

古史

PANTEON

WIEDZY LUDZKIÉJ

LUB

PANTOLOGIA, ENCYKLOPEDIA WSZEC NAUK
I UMIEJĘTNOŚCI, PROPEDEUTYKA POWSZECHNA
I WIELKI SYSTEM FILOZOFII

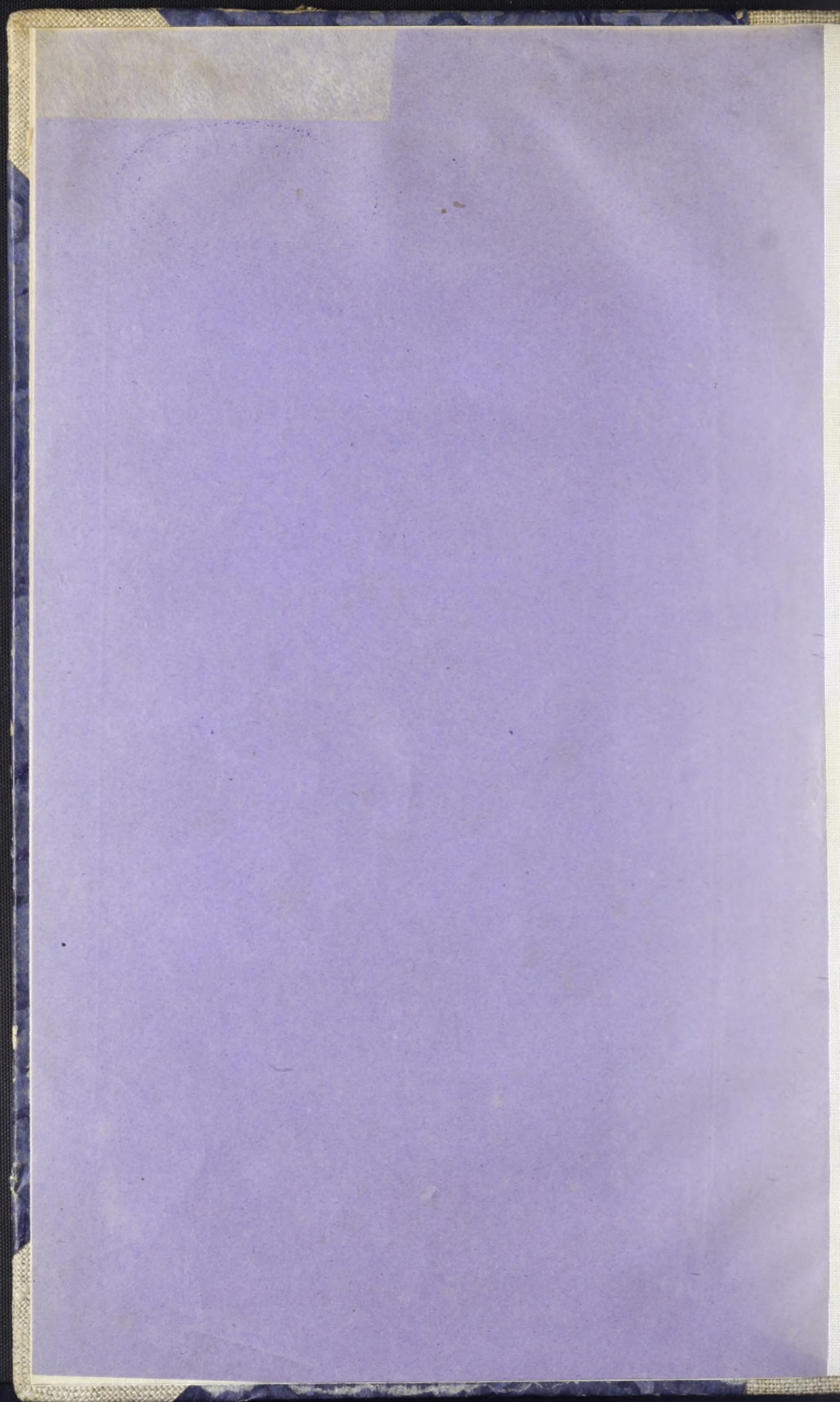
PRZEZ

BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO.

TOM I.

POZNAN.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO
1873. - 81.



II 193.065
b.1



PANTEON
WIEDZY LUDZKIÉJ.

27

NOTES
ON THE
HISTORY OF THE
CITY OF BOSTON



PANTEON WIEDZY LUDZKIÉJ

LUB

PANTOLOGIA, ENCYKLOPEDIA WSZECZ NAUK
I UMIEJĘTNOŚCI, PROPEDEUTYKA POWSZECHNA
I WIELKI SYSTEM FILOZOFII

PRZEZ

BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO.

TOM I.

POZNAN,
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1873.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001019235118

„Każda myśl w Bogu poczęta, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząsteczka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co przecierpiał Bóg Syn wielony. Objawi się wśród ludzi, — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi i grób swój ma i zmartwychwstaje, ażeby siąść na ołtarzu i panować wiecznie.“

Zygmunt Krasiński.

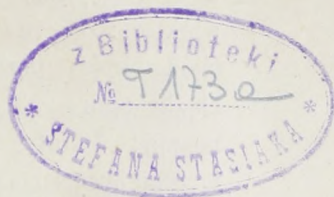


II 193.065

t.1.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu.

1966 D 901/262



PRZEDSŁOWIE.

Od 1848 roku nie wystąpiłem na widocz. z żadn^{ym} ważniejsz^{ym}, umiejętności mistrzowskiej poświęcon^{ym} dzieł^{em} przed drogim mi narodem, za który walczyłem jako żołnierz powstańczy; za którym tęsknię i usycham, dla którego pracuję piórem w oddali i samotności wielkiej, a którego dobra bardziej, niż własnego zbawienia pragnę. Jak się to stać mogło? Przyczyna tego podwójna: Coraz okropniejsze położenie kraju, zwrot Europy całej na piekielne manowce stare, muzułmanizm chrześcijański w zażartej walce z oświatą chrześcijańską, cierpienia tułacza; wszystko to razem przypawiło mi o dziesięcioletnią niemoc, a raczej nawałnicę nerwową, w której było dość konań, lecz nie wiele zielonoświątkowych chwil, przynoszących Ducha świętego i podających natchnione pióro do ręki. Choroba długa, uporczywa, krzyżowo męcząca, sprawiła mi niepowetowaną w zawodzie pisarskim przerwę. To jedno. — Drugie zaś, że naród sam zwrócił się lewo

w tył, a pędził szybko, by po kolei żelaznej, ku XIII. wiekowi; że prześcignął wnet pod tym względem zachód, który przecież stawiał potężny i w końcu zwyciężki opór; że stał się coś nakszałt Hiszpanii północnej! Ustały u nas Przeglądy, światła, postępowi i umiejętności poświęcone, takie np. jak niegdyś *Kwartalnik Krakowski* i *Rok Poznański*. Na miejscu ich królowały pisma *w duchu i kierunku średniowiecznym*, który był tak zuchwały, iż przyodział się, zgoła w partyotyczny, święty nam płaszcz. Wężową mądrością umiał nas wyprowadzić w las. I *panował*, dzieląc się władzą z wrogami, również ociemnienia naszego żądającymi! Rzucano klątwy na filozofią, poniewierano rozum ludzki i umiejętność niepodległą, której przypisywano polityczne i społeczne rozburze; potwarzano, a nawet prześladowano uprawiaczów i przyjaciół światła. O, straszliwe było to dziesięciolecie! Nie sam Mikołaj ducha nam dławił! Głos swobodniejszy i słowo, oświecić kraj chcące, nie znalazły przyjęcia w czasopismach. Dzieło filozoficzne szukało daremnie czytelnika, a więc i wydawcy. Powróciło się w najohydniejszy Polski upadającej czas, jaki widziało się od Jana III. do Stanisława Augusta, wyjąwszy chyba, że nie spalono *Łyszczyńskiego* i dano tak zwanemu *makaronizmowi* pokój! Było ognia wiarowego siła, a światło utaiło się tam i sam pod popiołem. Stany te bolały mnie mocno i nie mogły mi dopomóc do zdrowia. Potrzeba mi było wyczekiwać przyszłości lepszej, albowiem dla chwil barwy takowej pracować i pisać nie warto! — Rozelśniał wreszcie we Francyi i we Włoszech pogodniejszy dzień. Zdaje się więc, że i u nas zadnieje.

III

Wydaję zatem to, co miało wyjść dopiero po méj śmierci, kiedyś, gdy i dla nas zaświeci raz przecie słoneczniejsze niebo. Lękam się tego jedynie, czyliłm dziś nie wybrał się może w polski świat jeszcze za-wcześniej.

Żem milczeć musiał tak długo, polski świat umiejętny nie straci na tém, ale zapewne zyska. Dzisiaj *choroba nerwowa*, to tyle, co za dawnych czasów *żywot na pustyni*, gdzie skupiało się w sobie, co rozproszyłoby się w rozległym, a co chwila odmiennym świecie. I osoba pisarza i rzecz jego wzmogła się, dojrzała. Duch się wyklarował, jak stary miód. Ztąd dzieło niniejsze lepsze będzie niezawodnie od wszystkich mych dawniejszych prac.

Otrzymuje tu czytelnik *trzy księgi* dzieła, poświęconego wszech naukom i umiejętnościom, postępowi i światłu. Chodzi im o danie obrazu oświaty europejskiej przez wszystkie jój lśniącej przybytki, a to na wysokości bieżącego dnia, tudzież o podniesienie oświaty téj własną siłą na górnieszy stopień i o unarodowienie jój nad Wisłą i Dniestrem. Kuszę się nadto o pogodzenie umiejętności z wiarą, bez popadnienia w niewolnictwo scholastyki średniowiecznej; a zarazem o wyświecenie rzetelnej, wiekuistej, iście niebiańskiej wartości chrześcijaństwa i katolicyzmu, bez nucenia pieśni z pod mogił starego ludzkości europejskiej smętarza. W ogóle, zamiary dzieła tego są ważne, śmiałe, nowymi czasy brzemiennie. I wyznać muszę otwarcie, iż nie lękam się wcale spotkać mnie mogącego zawodu. Chociażby mnie dziś czekał smutny los Masława i górny napis nad ofiarną mą głową: „*Alta petisti, alta tene!*“ —

mniejsza o to. Jutro pomysły me zwyciężą i panować będą, albowiem podał je Bóg.

Przestrzega się czytelnika, ażeby, zapoznając się bliżej z dziełem tém, miał się na baczeniu i strzegł samego siebie. Jeżeli dozwoli mu, by porwało go na swe balonu skrzydła i niosło go coraz wyżej, coraz dalej, coraz niebezpieczniej dla głowy mdłej ku niebu, zostanie mym brańcem. Mnieby zaś to martwiło. Ja żądam, nie duchowych jeńców nowej szkoły, lecz zdolnych uczniów z szerokiego świata, którzyby przyjęli rzecz, a zamieniwszy ją w krew i soki własne, nadali jej ulepszenia, lub wyższego przeobrażenia piętno; — którzyby, stanąwszy na ramionach mistrza, widzieli i szli nierównie dalej od niego. Rozbudzenie ducha narodowego, którego Bóg uposażył tak szczodrze, a który, niestety, w braku szkół porządných i własnych, tudzież przez zrozwaczenie i lenistwo zaniedbał się sam, i puszczenie go ubitą odemnie, oraz od innych drogą postępu; oto gorące życzenie moje! — Jeżeli zaś czytelnik już przód oddał się orkowym mocom ciemności, wciąż władzy i panowania chciwój, a podziemnie działającój; jeżeli wystawił cyrograf czartu na własną duszę: niech raczy być oględny w sądzie! Potępienie namiętne dzieła tego obrócić się może wnet przeciwko niemu. Próżna troska, trudna rada! Duch Boży mocniejszy od ducha szataniego i odniesie w końcu zwycięztwo.

Czemu dzieło to przybrało miano *Panteonu wiedzy ludzkiej*? Znać, iż różni się bardzo od encyklopedyi nauk i umiejętności zwyczajnej, oraz od propedeutyki powszechniej, które służą mu tylko za podrzędne

głównego tytułu objaśnienie, a i to przez wzgląd jedynie na znane ogólnie dziś pojęcia. Już ze *wstępu* wymiarkuje czytelnik sam, czemu nazwałem tak mą pracę. Wreszcie, czy nie godzi się ojcu nadać swojemu dziecku chrzestnego imienia, jakie się mu podoba?

Musiałbym w przedśłowiu tём rozpisać się szeroce, jak Hegel przy swojej fenomenologii ducha, gdybym chciał ofiarować czytelnikowi bliższe o dziele tём sprawozdanie, a uwiadomić go o wszystkich mych, w duszy grających zamiarach i chęciach, — o tём, com już pozyskał, czego jeszcze szukam, za co walczę i czemu w pewnych razach postąpiłem sobie tak, a nie inaczej, — słowem, gdybym miał dać dokładny poczet z całej, przywiedzionej tu osnowy. Ale to traciłoby na miejscu tём albo śmieszną obietnicą, albo śmieszniejszą jeszcze przechwałką własną. Wolałem więc poradzić sobie wprost przeciwnie. Uczynię to sprawozdanie dopiero w księdze trzeciej, najważniejszej, najwięcej rzeczy nowych w sobie zamykającej, a i to dopiero na samym końcu dzieła. Tam będę mógł mówić, nie już o czczych obietnicach i dobrych chęciach, ale o *rzeczach dokonanych i danych*, które każdy poznał i ocenił. Tymczasem zaś *wstęp* przygotowuje dostatecznie do samego dzieła i powie to, co będzie najpotrzebniejszego.

Filozof pochlebiać nie umie. Obowiązkiem jego wypowiadać prawdę bezwzględna. Niechaj więc czytelnik nie spodziewa się tego, ażebym się do wyobrażeń jego stósował; ażebym je chwalił i uwielbiał, starając się o tak zwane *Captare benevolentiam*! Gdybym kusił się nawet o to; nie podołałbym temu. Wszakże ja tak

daleko! Autor i czytelnik nie znają się tu nawzajem. Drugi ocenić może pierwszego za pomocą książki téj; ale jak pierwszy ocenićby mógł drugiego? Wreszcie, komu się należy nauczycielstwo, czy pisarzowi, lub czytelnikowi? Ze względów tych proszę o zastosowanie się do mnie.

Rzeczy zachodzą tu, równie najwyższe, jak najniższe, a często niezmiernie trudne. Starałem się więc przedewszystkiém o *jasność*. Dla niej poświęcałem, rad nie rad, czasami głębokość i filozoficzne wywody, a zawsze wdzięki stylowe, dla których nie jestem wcale obojętny. I tuszę, że wykład mój jest wszędy tak prosty i dostępny, iż zrozumie go każdy, kto zechce tego szczerze, by téż mu i zbywało na uniwersyteckim wykształceniu. Nawet płci pięknej nie wyłączam wcale od czytania dzieła i miło mi będzie, jeżeli weźmie je do rąk Deotyna, lub Ziamecka.

Czytelnik najdzie w tém dziele pewną ilość *powtarzań, i rzeczy i słów*. Niechaj nie bierze ich za opieszałość, ani za słabowite przepominanie tego, co się już raz jeden wyrzekło. Powtarzania te zachodzą z następujących trzech powodów: *Naprzód*. Przedstawia się tutaj nie *rzeczy*, które za każdym razem wyczerpać trzeba całkowicie i przez wszystkie ich możebne poczty naukowe, podając o nich na jedném miejscu to, co tylko wyczyniło się gdzie i kiedy; lecz *nauki i umiejętności* różne, oraz *mnogie ich stanowiska*, kędy o jednej i téj saméj rzeczy prawi się często, a coraz inaczej. I tak np. o *stworzeniu świata* mówić się musiało w różnych powiatach dzieła aż po trzykroć, t. j. z empirycznego stanowiska przy empiryi, a spekulacyj-

cyjnie i religijnie przy metafizyce i teozofii. Podobnież o *naukach przyrodzonych*. A o patologicznych pierwiastkach czyni się, nie tylko przy nauce lekarskiej, lecz w spekulacyi, etyce i kosmozofii. Sama moralność wykłada się jeden raz w pneumatologii metafizycznej, a drugi w etyce udziałnej. Są to konieczności, przywiązane do planu, porządku i pochodzenia dzieła. — *Powtórę*. Pragnąłem niektóre prawdy wrazić koniecznie w umysł czytelnika, który, jak wiadomo, nie uczy się dzieła umiejętnego po szkolnemu, z uwagą napiętą od początku do końca i z piórem w ręku, lecz przegląda je lekko jak romans; który czytać prawdziwie nie umie, a szuka li zabawki w książce; — powtarzam więc mu to, o co mi chodzi, przy nagodzie, jaka się nawija. Proszono mnie wreszcie z kraju, ażebym chciał powtarzać się w ważniejszych rzeczach często, a główne orzeczenie dawał po kilkakroć, coraz w innych wyrazach. Co dla umysłu bystrzejszego nie potrzebny pleonazm; to umysłowi słabszemu miła przysługa. — *Potrzebie*. Jako w poezyi, tak i w umiejętności dysze *rytmiczność*, wymagająca powtórzenia albo pewnych zwrotek, albo początku na samym końcu. Ja czułem niekiedy rytmiczności téj potrzebę. Jeżeli zaś czytelnik jéj nie uzna; to prosi się go, niech ugląda w tém osobliwość, nie zaś naganne niedbalstwo.

Jest się, nie dachem czystym, nie archaniołem, ani aniołem, lecz tylko człowiekiem, a żyje się *śród ludzi*, którzy są wielce rozmaici, a co inny kraj, inni. Otrzymuje się podczas pracy około dzieła wpływy, niekiedy bardzo potężne, które działają na duszę i niewolą ją do oddziaływania. Miejsce, czas, stosunki

i wydarzenia polityczne pozostawiają ślad swój na tém, co się napisało. Niestety! Oddawna nie żyję na ojczyściej ziemi, gdzie wpływy byłyby bez wątpienia i dla mnie i dla narodu najpożyteczniejsze. Pierwszą więc księgę dzieła tego ułożyłem w Niemczech, obcując z profesorami i ludźmi ducha; drugą w Paryżu, party wyobrażeniami, stronnictwami i kipiącą ciągle namiętnością, znajdujących się tam Rodaków; trzecią zaś znów w Niemczech. Jakkolwiek to nie zmieniło bynajmniej ducha mego i jego jednogodności z sobą samym; przecież barwiło i cieniowało go może inaczej. Wiadomość ta przyda się na co oceniaczowi rzeczy i pisarza.

Choć wiele, niezmiernie wiele przeciwko mnie już pisano; nie odpowiadam ani tu, ani w dziele na robione mi, zazwyczaj bardzo niesłuszne zarzuty. Nie znam nic obrzydliwszego nad polemikę w obronie osoby własnej. Któż nie wie, że krytykuje się pisarzy pospolicie, nie w chęci oddania im sprawiedliwości, jako przykazuje Bóg; lecz albo usiłując wbić ich w błoto, aby samemu okazać się od nich mędrszym i dzielniejszym; albo téż, co gorsza, we sprawie kościelnego, politycznego, lub innego jakiego stronnictwa? Tu ocenia się ich, jak domowe lub dzikie zwierzęta. Jeżeli nie można lwa, tygrysa i t. p. użyć ku pożytkowi własnemu; to trzeba powitać ich *zabójczą kulą!* Niech Panteon ten, wyjaśniając stare, a przynosząc nowinténki rzeczy, będzie przeciw wszystkim napaściom na mnie odporną, a bardzo niewinną i krajowi pożyteczną bronią!

Błagam Cię, czytelniku, ażebyś, przystępując do

działa tego, przerzucić się chciał w duszę filozofa i tu-
łącza na piersiach zachodu, o ile to w Twój mocy,
a zabaczył na chwilę o duszy własnej! Błagam Cię
tém bardziej o to, jeżeli umiejętności mistrzowskiej
nie uprawiasz sam! Inaczéj, przy całej méj jasności,
będę Ci ciemny, niezrozumiały, a może i śmieszny.
Göthe rzekł: „Wer den Dichter will verstehen, muss
des Dichters Himmel sehen.“ Toż samo rozumie się
o filozofii.

Kocham naród, pragnę jego odrodzenia i wiem,
może lepiej, niż wielu innych, na jakiej drodze po-
zyskać je można. Ztąd *cnota*, cnota najgłówniejszego
znaczenia, cnota, wzrastająca aż do świętości, aż do
Bożo-człowieczeństwa, jaśnieje jak dobroczynne słońce,
po nad wszystkimi dzieła tego widnokręgami. Będzie
się to widziało mianowicie w księdze drugiej. Radbym
cnotą otchnąć i podnieść Rodaków moich, bo ona żywot
nieśmiertelny i wszechmoc z niebios, szczęście i zba-
wienie na ziemi jedyne. Polecam ją gorąco, albowiem
ona codzienn rzadsza. Pierwiastek etyczny albo równo-
waży się z pierwiastkiem naukowym, albo nawet prze-
maga nad nim w tych księgach. Kogoby to, z powodu
grasujących i modnych dziś anty-etycznych wyobrażeń
gorszyć mogło, temu odpowiadam: Żądaszli może,
ażeby zgoła filozof ubierał niecnotę w woniejące róże
i pozłacał czartowi rogi? Czyli on również ma śpie-
wać z Dorobkiewiczami: „Po co gonić za chimera,
która niespełni się nigdy? A choćby się i spełniła za
lat tysiąc, cóż mi ztąd, gdy będę w grobie? Trzeba
brać świat i ludzi, jako są, a umieć obrócić wszystko
we własny pożytek!“ Filozof jest kapłan Pański, równie

jak ksiądz. Jeden przemawia bardziej do głowy, drugi bardziej do serca; lecz obaj są sługami Bożymi, a bojują w obronie niebios na ziemi. Bóg, jako ukazuje się dla umiejętności *prawdą*, a dla sztuki nadobnej *pięknością*; tak w kręgach żywota, woli i czynu, mianowicie zaś w walce takiej, jak nasza narodowa, jest *cnotą*.

Także *prawda*, a prawda goła i rzetelna, ciąży mi na sercu. Wypowiadam też ją bezwzględnie, lubo znam potęgę tych, co mi tego nieprzebaczą, i lubo sam stać mógłbym się smutną jej ofiarą. Niech dzieje się wola Boża co do mojego losu! Ale prawda zbawi tych, którzy ją poznali i uczcili. Zaczém, dzierżę się jej przez gorącą ku Narodowi miłość.

Teraz czytelnikowi ohoćzemu życzę szczęśliwój podróży *po niezmierzonym wszechświecie*, którego księgi te mają być wyrazem. Oby wypadła mu na religijną, moralną, patryotyczną i duchową korzyść!

Pisano we Freiburgu Bryzgowskim, w Wielkiem Księstwie Badeńskim
dnia 15. Maja 1861 roku.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W KSIĘDZE PIERWSZÉJ.

Przedsień do Panteonu, wstęp.	Str.
I. Przegrawka	1
II. Nauka i umiejętność w ogóle	14
III. Nauk i umiejętności mnogość. Ich stosunek do filozofii	22
IV. Cele i zamiary niniejszego dzieła	27
V. Trzy stanowiska, z których widzieć się daje całe nauk i umiejętności drzewo	33
VI. Całokształt nauk i umiejętności ze stanowiska a poste- riori, encyklopedia zwyczajna	40
VII. Całokształt nauk i umiejętności ze stanowiska a priori, encyklopedia spekulacyjna	44
VIII. Podział nauk i umiejętności, w dziele tém stanowczy, a to w najpierwszym, głównym, lecz nie pełnym zarysie	52
IX. Krótkie przygotowanie do bardziej szczegółowego nauk i umiejętności rozszykowania	60
Drzewo nauk i umiejętności.	
X. Dział pierwszy. <i>Teologia</i> , lub nauki, odnoszące się do tamtego świata	61
XI. Dział olbrzymi drugi. <i>Kosmopeja</i> , lub nauki, odnoszące się do tego świata	65
XII. Dział trzeci i ostatni. <i>Filozofia</i> , lub nauki, odnoszące się do tamtego i tego świata zarazem	75
XIII. Trzy cechy główne, okazujące stanowiska i podziału tego prawdziwość	81
XIV. Widoki nowe z wieży Panteonu	91

Panteonu wiedzy ludzkiej dział pierwszy. Teologia, lub nauki, odnoszące się do tamtego świata.	Str.
XV. Zastrzeżenie ogólne	107
XVI. Zagajenie rzeczy	113
XVII. Podział teologii w ogóle	125

I. Propedeutyka teologiczna.

XVIII. Metafizyka święta	128
XIX. Loika święta	134
XX. Polityka święta	140

II. Teologia właściwa.

XXI. A. Teologia teoretyczna	153
XXII. B. Teologia praktyczna	167
XXIII. C. Teologia historyczna	171
XXIV. Ocenienie i odprawa teologii	173

Panteonu wiedzy ludzkiej dział olbrzymi drugi.
Kosmopeja, lub nauki, odnoszące się do tego świata.

XXV. Wyzwolenie się nauk i umiejętności od teologicznej opieki i tyranii. Podział kosmopei	197
---	-----

Kosmopei Pean pierwszy. Stereognostyka, lub nauki
i umiejętności wszystkie, odnoszące się do *treści*
tego świata.

Pierwszy wielki stereognostyczny świat. *Empirya*,
lub nauki i umiejętności, uprawiające *treść* tego
świata *realną*. Kosmopei ciało.

A. Nauki przyrodzone. Fizyka w ogóle.

XXVI. Całokształt nauk przyrodzonych i podział ich	209
XXVII. Nauki przyrodzone przedsystemowe, lub kosmogonia	211
XXVIII. Nauki przyrodzone, odnoszące się do pierwotnego, lub powszechnego, ale już stworzonego świata na niebie	233
XXIX. Nauki przyrodzone, odnoszące się do wnętrza niebieskich ciał, lub do nieorganicznego świata	261
XXX. Nauki przyrodzone, odnoszące się do powierzchni nie- bieskich ciał, lub do organicznego, żywotnego świata	280
XXXI. Nauki przyrodzone zasystemowe	292

XIII

B. Nauki lekarskie.

Str.

XXXII. Wstęp do rzeczy i główny jej podział	301
XXXIII. Teoretyczne nauki lekarskie	305
XXXIV. Praktyczne nauki lekarskie	327
XXXV. Lekarzenie urzędowe, jako trzeci powiat nauki i sztuki lekarskiej, oraz zakończenie rzeczy	338

C. Nauki prawnicze.

XXXVI. Zagajenie i podział rzeczy	343
XXXVII. Prawnictwo istne, krajowe	349
XXXVIII. Prawnictwo dziejowe	371
XXXIX. Prawnictwo naukowe. Zakończenie rzeczy o prawni- ctwie i o empiryi w ogóle	383

Drugi wielki stereognostyczny świat. *Spekulacja*
lub nauki i umiejętności, uprawiające *treść* tego
świata *idealną*. Kosmopei duch.

XL. Wstęp do rzeczy i podział jej. <i>Fenomenologia ducha</i>	393
---	-----

A. Metafizyka, spekulacyi część pierwsza.

XLI. Zagajenie rzeczy; podział metafizyki	429
---	-----

Ontologia, metafizyki część pierwsza.

XLII. Wstęp do ontologii	433
XLIII. Duchowość, rozdział pierwszy	434
XLIV. Jaw, rozdział drugi	442
XLV. Prawda, rozdział trzeci	449

Kosmologia, metafizyki część druga.

XLVI. Wprowadzenie do rzeczy	456
XLVII. Świat powszechny	461
XLVIII. Świat nieorganiczny	471
XLIX. Świat organiczny	478

Pneumatologia, metafizyki część trzecia.

L. Wstępne słowo	484
LI. Człowieczeński duch sam w sobie	487
LII. Człowieczeński duch za sobą, lub w człowieczeńskim świecie	499



XIV

LIII. Człowieczeński duch bezwzględny	Str. 511
LIV. Zakończenie o metafizyce	524

B. Psychologia, spekulacyi część wtóra.

LV. Wykład rzeczy	529
-----------------------------	-----

C. Antropologia, spekulacyi część trzecia.

LVI. Wykład rzeczy	532
LVII. Ocenienie i odprawa spekulacyi	537

PRZEDSIEN
PRZEDSIEN
PANTEONU WIEDZY LUDZKIEJ.

WSTĘP
DO
CAŁEGO DZIEŁA.

~~~~~

Wstęp, to ona kosmogoniczna łyskawica w głowie staro-  
fenickiego Mota, rozświecająca nagle, lecz króciutko świat, który ma  
być stworzon.

~~~~~


PRZEDSIEN

DO

PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ.

I.

Przegrawka.

„Bóg jest prawdą prawd i światłością światłości.“ Zbawiciel wyrzekł o sobie: „Jam prawda i światłość.“ Podług pisma świętego przeto, jako Bóg sam, tak prawda i światłość, któremi On jest, sporządzają pierwiastek i grunt, istotę i piastę, źródło i znaczenie wszystkiego. Prawda zaś, to *światłość*, a światłość *prawda*. Wystarczy więc na miejscu tém trzymać się wyrazu jednego, a wyrazem tym śliczna, Boża, zbawiająca *światłość*. Że ma się tu na myśli światłość, którą prawda jaśnieje, prawdą wewnętrzną transcendentalną, tameczną, której słoneczna światłość może byćli zewnętrznym, światowym i tutecznym, zacząć już zgęszczonym i grubym odbłaskiem; że chodzi o światłość, którą jest wiedza Boża na niebie i wiedza ludzka na ziemi, rzecz jawna. — Umiejętność godzi się co do rzeczy téj, z nauką ksiąg świętych. Również ona woła: Światłość, rodu ludzkiego i wszechistnienia błogość najprzedniejsza!

Stwórca, który sam światłością jest, uczyniwszy niebo i ziemię, rzekł: „Niech będzie *światłość*!“ I stała się światłość. Nie było jeszcze ani słońca, ani księżycy, nie było ro-

ślin, zwierząt i ludzi, a było światło. Odtąd też, jako na niebie tak i na ziemi, światło idzie wszędy i zawsze naprzód, sadzi się przed wszystkiemi innemi potęgami świata, a okazuje się górnem ich źródłem.

Człowiek jest ognisko i przeświadczenie wszechistnienia, kwiecie, korona, palma, najpiękniejszy jego wykładnik. W istocie więc ludzkiej zachodzi to samo, co i we wszechistnieniu. I tutaj światłość idzie naprzód. Jakoż, podług Ewangelii jest światłość wszystkim ludziom na świat ten przychodzącym dana, o której świadczył Jan Chrzciciel. Co ona? Bóg sam w kościele swoim najpiękniejszym i żywym, rozpromienienie się Boże w nas, a istota nasza z niebios, którą jesteśmy wyżsi nie tylko od zwierząt, ale od całego przyrodzenia. To tak zwana *wiedza bezpośrednia*, twórcza, wszech nauki i umiejętności wywołująca do bytu, wiedza a priori.

Nie dość! *Myśl* jest światłością ducha ludzkiego. Ona rodzi *wszech uczuć i dzieł* naszych. Powstaje *w głowie*, wyobrażającą kulę słoneczną na niebios wyżynie, urabia się w teorye i systemata, świeci jasno i długo sama dla siebie, a później ogrzewa *serce* i wjeżdża na koniec w *dłoń*. Mądrości, uczucia i czyny nasze są promienistemi jej wylewami.

Ma się we społeczeństwie ludzkim mężów, co uprawiają światłość głowy i żyją dla niej wyłącznie. Oni pochodnie, rozpędzające noc duchową i wiodące tłumy za sobą, — gwiazdy, pokazujące królom drogę do Zbawicielowego żłobu. Widzi się ich zawsze na przodzie. A imię ich filozofowie, mędrcy, uczeni. Ich przeznaczenie, powołanie i posłannictwo, rozświecać widnokrąg duchowy narodu własnego i ludzkości, a prowadzić za sobą co doba świat na wyższy rozwoju szczebel. Oni urabiać i mistrze oświaty. — *Myśl* przepływa później z głowy do serca, i staje się *uczuciem*, które ukazuje się dopiero drugą, ale za to tém wyższą potęgą. Nie dość mieć światłość, potrzeba ożenić ją *z ciepłem*! Nie dość znać prawdę, piękność i cnotę, świętość, prawo i wolność; potrzeba je gorąco *ukochać*. Wtedy jedynie podola się im służyć i żywot wszystkich poświęcić. Sercu i uczuciu hołdują poeci i sztukmistrze. Oni prowadzą dzieło

mędrców dalej. Pomysły umiejętności przeobrażają w romanse i powieści, wcielają w osoby. Idee kształtują w ideały, ubierają w śliczne zmyślenia sukienki, czynią ogólnę miłości przedmiotem. Myśl, uczuciem rozgrzana i rozplamieniona, przelewa się wreszcie w dłoń, lub zamienia się w *czyn*, który jest trzecią i ostatnią, lecz właśnie dla tego najwyższą potęgą. Na obłokowych, błyskawicą i piorunem strzelających wysokościach czynu, jawi się też myśl i uczucie w całkowitej pełni, a słowo staje się ciałem. Bohaterowie, hetmani, politycy, prawodawcy, wszyscy ludzie praktycznego zawodu, co bojują nie językiem i piórem, lecz dłonią, są mężami czynu. Przez nich myśl staje się rzeczywistością.

I oto trzy są w nas światłości przystajne: *głowa, serce, dłoń*. Światłość głowy jest niebiańska i czysta. Światłość serca już ziemskie. A światłość dłoni sprowadza niebo na ziemię.

Świat zowie się tak, że *świeci*. Światło Boże, niebiańskie lub tameczne, jest *ducha*, a światło ziemskie i tuteczne *materii* macecznik. Pierwsze, *myśl* stwórcy, drugie, zmysłowy i zewnętrzny, uczuciu i czynowi odpowiedni jej wyjaw. Światłość w ogóle, to przyczyna, dźwignia, najpierwotniejsza wszechistnienia treść. Ona wszystkiego *pierwiastek*.

* * *

Czém stałaby się ziemia bez słonecznego światła? Umarłyby wnet na niej trawy, zboża i owoce. Z braku pożywienia i od zimna wyginęliby naprzód ludzie, później zwierzęta, płazy, gady i robactwo. I z ziemi, dzisiaj tak przewdzięcznie, tak żywota pełnej, zrobiłby się wielki smętarz, nieplodny i martwy głąz, który spadłby na jakiego kometę, aby wzmódz powstające w nim zwolna planetarne jądro.

Czém znowu byłaby ludzkość bez duchowego światła? Królestwem brył chodzących i bezmyślnych, lasem dwunożnych zwierząt, światem *martwym*. Patrz na dzisiejszy mahetański świat, w którym nauki i umiejętności zagasły!

Ażali on nie *umarły*? Patrz na ludność azyatycką, w ciemnościach i barbarzyństwie pogrążoną! Czy ona nie *umarła*?

I człowiek pojedynczy jest bez światła *umarły*. Porwie go wtedy sobkostwo, chęć uciechy i użycia, zmysłowość, demon materyalizmu. Będzie zwierzem. Ale zwierz, w który przeobraził się obraz i wizerunek Boży, to nieboszczyk człowiek. Albo też porwie go fanatyzm. I będzie zeń nie człowiek, lecz piekła pacholek. On także *umarły*.

Cóż ztąd? Światłość *żywot powszechny i nasz*, żywot człowieczeństwa, narodów i pojedynczych ludzi.

* * *

Bóg, będąc światłością w środku wszechstnienia, jest, właśnie dla tego nie jedynie wszechobecny, ale i wszechmocny. I człowieczeństwo i naród i mąż jeniałny, który urobił się we światłość wielką, to również ziemską, stworzoną wszechmoc. Światłość *najrzetelniejsza na świecie tym potęga* i wszech potęgi ludzkiej krynica.

Twierdzą pospolicie, szczególnież zaś u nas, że *wiara* najwyższa na ziemi moc, której bramy piekielne nie przełamia. Prawda to nieomylna, ale jedynie o tyle, o ile wiara światłości Bożej, wiekuistej i istnej, twórczej, świeżej, postępowej i zbawczej jest wykwitem, — o ile chodzi jęj ciągle o dalszy człowieczeństwa rozwój i o jego ostateczne cele, o królestwo Boże na ziemi. Gdy wiara jest nowa i ofiaruje pierwiastki światła świetną przyszłością brzemienne, to zapala, porywa i zbawia ludy. Daremna wtedy z nią walka. Ona zwycięży. I tak chrześcijaństwo zdobyło starorzymski, bohaterski świat i przetworzyło go całkowicie. Mahometanizm także wychodzi z Arabii, rozszerza się ręcho w Azyi, Afryce i Europie, bierze Grecyą i Hiszpanią, zagraża Francyi i Wiedniowi. Potrzeba było Karola Martela i Jana Sobieskiego, potrzeba było wiary chrześcijańskiej, wyższej i silniejszej odeń, do wstrzymania olbrzymich fal wylewu jego. Także Tymur han, w skutek objawienia cudownego, przykazującego mu kaźń

ludzkości grzesznej, staje się biczem świata. — O, wiara to ogromna nieprzełomna moc! Ona podnosi narody z upadku, daje im żywot nowy, ogrzewa je niebiańskim ogniem i upewnia im panowanie na ziemi. Wszystko to niezaprzeczona prawda.

Ale, gdy wiara się przestarzeje i nic już światu, krom zgnilizny i próchna dać nie może, — gdy zastygnie w obrzędach i zewnętrznej skorupie, — gdy z wielkanocnego i zielonoświątkowego wiosny tchnienia stanie się jesienną grudą, zimową zuzelicą, zimnym lawiny makademem; — gdy uroni ducha i myśl, a zostanie martwą dogmatyką, czczą ceremonią i literą, sobolubieżną Kościoła polityką, — gdy słowo kapłańskie więcej jęj waży od słowa Bożego; — gdy nie jest już przewodniczą w przyszłość i hetmanką postępu, ale i owszem żelazną mocą zachowawczą i zwrotną, wszech ruchu duchowego hamulcem i wszech światła wrogiem, — gdy ona sama i Bóg jęj przeobrazi się w noc, ciemność, demona piekieł, okrywającego się szatą świętości pradziadów: — naonczas zmienia się stosunek. Jak niegdyś łała żywot w narody, tak ninie tchnie w nie martwość i śmierć. Jak niegdyś była ich mocy i potęgi, tak ninie ich bezwładzy i upadku przyczyną. Ona je dławi jak zmora piekielna, i zabija, jak dziewica moru. Chcąc przeświadczyć się o tém, pojrzyj znów na mahometański świat i na Azyą! Nie braknie tu wcale wiary. I owszem panuje Teologia wyłącznie, jak niegdyś w Europie za średnio-wiecznych, politycznie mdłych i nędznych czasów. A fanatyzm religijny jakże tu silny, jak wściekły! Wszelakoż garść Francuzów i Anglików podtrzymuje walącą się Turcyą, rozbija zbrojne miliony ludności w Indyach, Chinach, Kochinchinie, Syryi, Persyi, Maroku. — Co tu zwycięża? Nie *wiara*, której angielscy i francuzcy żołnierze nie mają wiele, ale starohelleński europejski duch, niepodległa oświata, słowem *światłość*.

Cóż ztąd? Wiara dla tego tylko ukazywać się może nie złomną potęgą, że jest *światłością*. Zaczem nie wiara sama, nie wiara jako wiara, lecz *światłość*, która w niej dysze i działa, jest i tna, rzetelna moc. I łączna to do pojęcia.

Wszakże założyciel wiary występuje wszędy jako *mędrzec niebieski*, a teologia gruntuje się ciągle na swobodnej, rozwijającej się postępowo i nieprzestannie teozofii, lub na filozofii.

Wiara bez światła, to również wielka *umarta*. Światłość więc, światłość, jeszcze raz światłość jest Alfą i Omegą wszystkiego, żywotem i wszechmocą, ramieniem Bożem tak w niebie jako na ziemi. Zaprawdę, nie ma tu nic przedniejszego, nic świętszego, nic droższego nad światłość! Oby o prawdzie tej nieomylniej i jawnej przeświadczyć się mógł raz przecie ukochany, a tak pomocy z niebios potrzebujący naród! Oby wiedzieć mógł, co duchowy dzień!

Nie powiadajcie mi, wy ludzie uczucia, wy niewieście duchy, że światłość *zimna* jako lód i śnieg na wysokich gór szczytach! Ona gorzeje w sercu, a strzela łyskiem i gromem z bohaterskiej dłoni. Czy światłość słoneczna nie staje się wśród lata upałem? Co wreszcie światłość istna? W końcu końców religijny i etyczny pierwiastek, który jest bardzo gorący. Zaprawdę, światłość, to wszechmoc z niebios, która ród ludzki wciąż rozwija i zbawieniem darzy.

Ostatnie słowo poszukiwania tego tak brzmi: Światłość *najpotężniejsza na ziemi potęga*.

*

*

*

Czemu nad królestwem lwów i tygrysów, drapieżnych zwierząt i ptaków, gadów i roślin panuje, a olbrzymim przyrodzenia siłom pracować w służbie swój każe mdły człowiek? Ponieważ on jeden ma rozum, wolę, przeświadczenie, słowem światło z niebios. Toż samo widzi się w dziejach na więcej i mniej oświeconych ludziach, ludach, ludzkościach. — Sławna Grecja starożytna okryła się wielkością i sławą, a dziś jeszcze, lubo ję już niema, przywodzi i króluje europejskiemu duchowi. Rzym starożytny zdobywa wszystek ówczesny świat znany, albowiem ma więcej prawdziwego, w cnotach i wielkich charakterach wyjawiającego się światła. Pierwsi Apostołowie chrześcijańscy i Ojcowie Kościoła przełamują pogański Rzym

i wszystek jego krąg ziemski, bo niosą mu wyższą, przyszłości pełną, przemieniającą na lepsze, społeczński ład światłość. Kościół średniowieczny włada dowolnie Europą, albowiem u niego jedyna światłość. Gdy uрониł ją i popadł w zmroki, odebrała mu władzę nad światem umiejętność. Garść Hiszpanów zdobywa pod Kortezem wielkie cesarstwo Meksyku, a pod Pizarrem ogromne królestwo Peru. Na stronie jej więcej było światłości, zaczęła i więcej potęgi. Kopernik, acz sam jeden z piórem w ręku, odnosi górę nad wszechmocnym Kościołem, rozszerza widzialne niebo w nieskończoność i podnosi Boga samego wielkość. Czemu? Bo wydarł Mądrości Przedwiecznej nieznaną na ziemi przez długie tysiącolecia światłość. Fryderyk II. pruski woła: „Jenialni pisarze, to, zaprawdę, najprawdziwsi i najpotężniejsi mocarze świata!“ I miał słuszość, bo oni urabiacze i szafarze światłości. — Słowem, gdzie pojrzysz i czego się tkniesz, uglądasz, że światłość najwielmożniejsza ludzkości Pani.

Ojczyzna nasza, Polska ukochana, była potężna, sławna i szczęśliwa, dopóki panowało w niej światło. Upadła, gdy zaprowadzono w niej ciemności. A kiedy wyzwoli się z pod obucha i knuta ciemieźców? Gdy przewyższy ich światłem swoim, którego nabywa się najłatwiej w wielkiej szkole cierpienia; gdy zrzuci z siebie czarny płaszcz duchowej nocy, a zapali na widnokręgu swym znów biały, południowo-słoneczny dzień. Światłość, nie jedynie *stwarza*, ale i *wskrzesza*. Bez niej nie powiedzie się wielkie wyjarzmenia dzieło. Kto uprawia ją dzisiaj, służy najwyborniej krajowi. Naprzód odrodzić się trzeba wewnątrz, moralnie i duchowo; wtedy i odrodziny zewnętrzne nastąpić mogą. Czy wolno spodziewać się niepodległości politycznej, skoro smakuje się w pasku niemowlęstwa, w fantastycznej i ciemnej średniowieczyznie, w twardym przekonaniu i sumienia niewoli? Czy jeniec duchowy może być wolny i czy podolałby wolność wytrzymać? Przedewszystkiem niepodległej myśli, swobodnej umiejętności i wyzwolonej od ojczyństwa nauki do zbawienia kraju nam trzeba.

Oświata staréj Polszczy Jagiellońsko-Zygmuntowskiej była zdumiewająca, a bez miary wyższa, niż dzisiaj na Zachodzie. Nie jestto wcale patryotyczne samochwalstwo, ani przesada. I tak np.: Chrześcianaństwo było u nas lepiéj, głębiéj i prawdziwiej zrozumiane, niż w samymże Rzymie i dawniejszym i teraźniejszym, gdzie dogmat więcéj znaczy niż żywe światło wysokości czasu, a słowo klerykalne tyranizuje słowo Boże. Bóg *osobisty* jest chrześcijański, a Bóg ogół, czyli nim jakaś tam pierwiastkowa substancja, czy atom i monada, czy téż duch bezwzględny, to panteizm i pogańszczyzna. Rozumiano to u nas wybornie. Ztąd u pradziadów naszych święci się ciągle w polityce i życiu całém *osobistość*, nie zaś, jako dzisiaj wszędy *zasada*, która jest panteistyczna i pogańska, dla tego że ogólna. A jeżeli ukazują się stronnictwa, to zawsze w imię przeważnych *osób*, nie zaś przeważnych teorii. Do téj wysokości duchowej i chrześcijańskiej nie podniosła się dotąd ani Francya ani Germania. — Nie wdawaliśmy się wcale w dogmata i teologiczne spory, reformowaliśmy głowy nasze, ale nie wiarę, a religia nasza polegała na tém, ażeby bronić prawdy, piękności i cnoty, świętości, wolności i światła, przedewszystkiém zaś działać, żyć i umierać po chrześcijańsku. Wiara nasza była miłością Boga i bliźniego, a żywot nasz miłości téj wykonywaniem. Nie podbijaliśmy ludów innych po pogańsku. Bolesław Chrobry i Krzywousty prowadzą liczne wojny, a zajmawszy kraj, sadzą na tronie prawego jego dziedzica i wychodzą zeń, nie żądając nawet zwrotu kosztów swéj wyprawy. A wyswobodzenie Wiednia od Turków przez Jana Sobieskiego, to tak wielki, święty, iście chrześcijański czyn, jak równego mu nie znają dzieje. — Słyszeliśmy gorliwą, niezmiernie gorącą wiarą; byliśmy twierdzą katolicyzmu ostatnią przeciw Turkom, Mongołom i schyzmie. Walczyliśmy za wiarę bezprzestannie, a miecz nasz nigdy nie rdzewiał. Żołnierzy nawet nazywaliśmy wiarą. Atoli, pomimo tak wielkiéj czci dla Kościoła, otwarliśmy w kraju naszym przytułek dla wszech różnowierców, uciekających do nas z obcych stron przed prześladowaniem. Znając rzetelną miłość bliźniego, która przyjąc nam kazała

Litwę i Ruś, jako równą nam bracią, wykonywaliśmy za czasów świetności naszej względem wyznań innych *tolerancyą* pierwiej, niż, dopiero po krwawej trzydziestoletniej wojnie, nauczono się tego w Europie, a umieliśmy tak pięknie godzić wiarę z oświatą, czego dotąd nie rozumie zachód. — Literatura polska jest po włoskiej najstarsza co do początku swego. Ta-so wydawał po włosku, a przyjaciel jego Piotr Kochanowski po polsku, w tłumaczeniu z rękopismu, w jednymże roku Jerozolimę wyzwoloną. Francuzi, Anglicy i Niemcy pisali długo jeszcze po łacinie, gdy u nas urobiło się już *piśmiennictwo narodowe* i zaśnął *wiek złoty*. Choć Kościół nie cierpiał przebrzydłej pogańszczyzny i zabraniał jej całą swą czasą onego tak wielką potęgą, uprawiano przecież u nas klasyczną łacinę, i grecką swobodnie, która później na Zachodzie stała się nowoczesnego ducha krynicą. — Mielśmy zgola własny *Katolicyzm narodowy*, na wzór którego utworzył się później sulpicyanizm lub gallikanizm we Francyi. Wszakże byliśmy dobrnymi katolikami, a mądry i patryotyczny sejm nasz ustaw Soboru Trydenckiego nie przyjął. A Łokietek i Jagiełło, walcząc z Krzyżakami, umieli odróżniać Boskiego Chrystusa od podłego i szatańskością tchnącego mnicha. — Zaś prawa i urządzenia nasze polityczne! Jakże prześliczne to cacko! Widzi się w nich, zaiste, błędy, np. liberum veto i wyłączone obywatelstwo szlachty, ale w ogóle widzi się w nich mądrość, jaka na Zachodzie dotąd wyświecić się nie potrafiła. Dość namienić tutaj, że Polska miała królów, nawet dynastye, a była rzeczpospolita! Jaka tu dzielność różnojednienia przeciwieństw i syntezy, która sama jedna jest mądrością Bożą i prawdziwą filozofią! — O, ileż wielkości istnej w dziejach naszych! Polska stara wszystko to już знаła i miała, do czego dąży i czego nie posiada jeszcze dzisiejsza Europa. A jako pradiadowie nasi byli oświeceni i duchowo wielcy, tak my, niestety, jesteśmy mali. Upadek nasz ogromny. Nie pojmuąc świetnej przeszłości własnej, pierwowzorowej, chcemy przyswajać sobie mądrość zachodnią i małpujemy Francuzów. Mamy u siebie kopalnię szczerego złota duchowego, a wystar-

czyłoby nam na dzisiaj, wejść do nich z widzącymi oczami, rozświecić je i czerpać z nich, czego nam potrzeba. Przede-
wszystkiem wydobyć z nich powinniśmy postradaną dziś, pod
wszelkim względem, *samodzielność*.

Dość! Stara Polska była światłością wielką, a duch jój
mądry, dla tego, że niepodległy i śmiały.

* * *

Matką staro-polskiej oświaty, potęgi i chwały była *Umie-
jętnia Jagiellońska w Krakowie*. Czemu wysoka ta szkoła
wzbiła się u nas wnet ku zenitowi niebios, jak słońce
góroletnie, i rozlewała z siebie tyle światłości błogięj? Wszak
były uniwersyteta włoskie i francuskie, do których udawali
się nawet Polacy, a które nie wydały tyle dobrodziejstw i zba-
wiennych owoców! Zaraz się to wyluszczy. I w tém obaczy
się pradziadów naszych światłość.

Dziś jeszcze we Francyi łamie się władza świecka z wła-
dzą duchową, rząd z Kościołem, uniwersytet z teologią
o sternictwo krajowych szkół. W radzie oświaty narodowej,
nie umiejąc zaradzić sobie inaczej, posadzono tu połowę cy-
wilnych profesorów sławnych, a połowę biskupów. Że między
prawicą i lewicą jest tutaj tarcie, na którym naród szkodzi,
rzecz łatwa do pojęcia. Walka ta jest tak trudna i twarda,
że w Belgii np. dano jój pokój, a oba obozy wypuszczono na
swobodę. Ma się też tutaj dwojakie szkody: *rządowe* i *ko-
ścielne*, które bojują z sobą. To również złe.

Dotąd znają w Europie tylko dwa polityczne światy:
rząd i *Kościół*. Pradziadowie nasi stali tak wysoko, że i w po-
wiatach tych znali świat *trzeci*, a umieli uszanować przyna-
leżną mu i od Boga samego daną *niepodległość*. Świat ten
stanowiła *umiejętność*. Gdy przyszło odrzec na pytanie, kto
ma mieć władzę nad szkołami, wyrzeczono te myśli głębokie
i prawdziwe: „Nie kto inny, tylko *mężowie nauki*, albowiem
oni znają się najlepiej na nauce. Im powinno się poruczyć
młodzież krajową i upewnić całkowitą niepodległość tak od

Kościół, jak od rządu, którym, nie nauka, lecz władza jest celem. Inaczej oświata nie będzie czynić postępu i okaże się biedotą ducha, która pograży naród w kościelną, lub rządową niewolę, a w końcu w ciemność i barbarzyństwo. Spodziewać się godzi, że ludzie prawdziwie światli nie będą nigdy ani przeciw Chrystusowi, ani przeciw Rzeczypospolitej. Ich żywota kresem li umiejętność.“

Idąc za tak wielkiem i arcymądrém przekonaniem, poruczono Umiejętni Krakowskiej oświacie krajową całkowicie i szczerze. Ona jedynie miała być za nią odpowiedzialna przed Bogiem, narodem, Europą i sumieniem własném. Nadano jej przywileje, jakich gdzie indziej nie znano. Senat jej był *ministerstwem krajowego oświecenia*, zakładał i utrzymywał własne szkoły, wysyłał do nich swych wizytatorów, kształcił dla nich nauczycieli, którym rozdawał posady, lub odprawy, w miarę ich zasługi. Oto *kres ostatni*, do którego podąża szkolnictwo na Zachodzie, lecz dotąd dotrzeć nie mogło, a który u nas już istniał i stał się historyczną dla Europy modłą.

Umiejętnia Jagiellońska pojęła i wypełniała godnie swe zadanie. Wyszła z górnjej myśli najoświećszego naówczas narodu i potrafiła długo ją utrzymywać. I błogie ztąd nastąpiły skutki. Tylko ze szkoły takiej wyjść mógł wielki Kopernik. Ciołek, Petrycy i mnóstwo innych wslawili polską umiejętność. A kraj nasz stał na europejskiej oświaty turniach. Rzeczpospolita też była mocarstwem pierwszego rzędu. Czczono ją i poważano wszędy.

* * *

Zadał oświacie polskiej, a z nią narodowi całemu, śmiertelny cios zaprowadzony od kardynała Hozyusza Zakon Ojców Jezuitów. Ciemnogrodzanie ci umieli pomaleńku podkopać znaczenie umiejętni krakowskiej, a nawet nadać jej wsteczny kierunek. Wtrącili ją w poddaństwo średniowiecznym duchem oddychającego, a światło niepodległe wyklinającego i przesładującego Rzymu. W szkołach swych, ogłupiwszy panów



i szlachtę, założyli prozelictwa gniazdo. Podszczuli naród na schyzmatycką Ruś i wywołali nieszczęśliwe wojny kozacze. Młodzież natchnęli bisurmańskim fanatyzmem i puścili na burzenie innowierczych zborów. Ciemna Polska swywoiliła, aż dostała się pod obce jarzmo. I nie było w Europie łzy dla nas, jako dla skarconych słusznie barbarzyńców. Jak światłość wyniosła i potęgą wielką obdarzyła naród, tak ciemnota zakopała go w grobowy dół. A zaprowadzona w mózgach jego noc była i jest tak uporeczywa, iż dzisiaj nawet jutrzienka jakoś tam nie skoro świta.

Urywam tu rzecz, nie chcąc ani czytelnika ani siebie zanurzać w bezdenne to narodowej boleści morze.

*

*

*

Wprowadzić mam czytelnika do panteonu wiedzy ludzkiej i pokazać mu wszystkie, nieskończenie mnogie bazyliki jego, oraz ołtarze. Uczynię to bez pożyczania pochodni u obcego światła, a pozwolę sobie nadać pochodni memu całkowitą niepodległość i swobodę. Umiejętność potrzebuje wolnego powietrza i głosu. „Światło, nie sługa, nie zna co to pany, nie da się ująć w obce kajdany.“ Nie będę dbał przeto na krzyki i fuki, które wywołam nieomylnie, ale, by też mnie i ukrzyżować miano, odsłonię wszędy narodowi prawdę. I sądzę, że postąpię w tém sobie po *staropolsku*; a co dam, będzie w duchu zygmuntofskich czasów, lub *arcynarodowe*; będzie światłością, dla dni i położeń naszych stósowną, od Boga samego, który wypowiada się przez usta ludzkie, nam wymierzoną.

II.

Nauka i umiejętność w ogóle.

Dało się właśnie apologią światłości i uderzyło się pełnem czci czołem przed wysokim jój majestatem. Zagadujesz teraz:

„Co właściwie sporządza i stanowi światłości iściznę?“
Odrzekam: *Oświata* i tak zwana *cywilizacja europejska*.
Piśmiennictwo, sztuki piękne i cuda przemysłu, wszystko,
co przynosi zachodnim narodom wielkość, potęgę, bogactwo
i chwałę. Ale gdzie oświaty i cywilizacyi źródło? Pokaż
nam słońce, z którego wytryska i w którym ogniskuje się
wszech światłość! Źródłem, słońcem tém *nauka i umie-*
jętność.

Pod *nauką* rozumie się wszystko, czego nas szkoły,
książki i ludzie *nauczają*; czego *nauczyć* się można. Najroz-
leglejsza to światłości nazwa. Wiedza tu dana, pośrednia.
Pod umiejętnością zaś rozumie się naukę wyższą i głębszą,
filozoficzném duchem owianą. Wiedza tu własnym duchem
zdobyta, bezpośrednia. Umiejętność, *umieć* się rzeczy, t. j.
ma jeden wielki pierwiastek, cel i kierunek, rozkład treści
i jęj całokształt, lub system. Ona budowniczyi ustrojnych
i żywych wiedzy ludzkiej pałaców. — Nauka rzecz szkoły.
Ofiaruje zawsze coś już urobionego, znanego, przyjętego, uswie-
conego, gotowego. Umiejętność zaś rzecz geniuszu. Wystę-
puje jako światłość twórcza, daje pomysły i widoki nowe,
rozszerza wiedzę ludzką i prowadzi ją dalej, a idzie wciąż
naprzód. Jestto ona Krasińskiego myśl, w Bogu poczęta,
z wieczności w czas i przestrzeń przechodząca, która, będąc
córką Bożą, przynosi światu zbawienie, a walczyć, cierpieć,
kończyć na krzyżu i zmartwychwstawać w chwale tak samo
musi, jak uczynił to Bóg wcielony. Biorąc rzecz ściśle, tylko
filozofia, jako umiejętność mistrzowska, jest umiejętnością
istną. Ona umiejętność jedna i jedyna. Ale i filozofia li
wtedy zasługuje na umiejętności imię, gdy jest niepodległa,
samodzielna, postępową, a przynosi coś nowego i podrzuca
wiedzę ludzką na górniejszy stopień. Nawet filozofia, gdy się
ją od kogo innego przyjmuje i uznaje, jako coś danego, prze-
istacza się w naukę. Kant n. p. uprawiał *umiejętność*, ale
uczniowie jego trzymali się urobionej odeń *nauki*. Również
się ma i na odwrót. Wszelaka nauka i nauczka, nawet naj-
nędzniejsza, staje się umiejętnością, gdy otchnie i ożywi się ją

filozoficzną myślą. Za średniowiecznych czasów była tylko *nauka*, zgoła w filozofii, na dogmatyce kościelnej opartej, a Scholastyką zwaną. Jedno starożytna i nowoczesna ludzkość zna umiejętność. Słowem, nauka *powagi*, a umiejętność *samodzielności* technicznej.

Nadzwyczaj ważna dziś nauka i umiejętność. Ona od trzystu lat panuje w Europie, upewniając jej moc, wielkość i szczęście. Bez niej bylibyśmy chrześcijaństwem etyopejskim, lub ciemnym, bezwładnym, konającym mahometańskim światem, tj. barbarzyńcami. A bardzo dziwne, cudowne, od Boga samego jawnie popierane jej panowanie. Nauka i umiejętność nie stanowi nigdzie udzielnego ciała politycznego, prześladowana bywa od Kościoła i rządów, nie ma w służbie swój, ani wojska, ani żandarmów, ani policji, cenzury i szpiegów, ani płomiennych stósów i wyklinañ, ani uświęconej wiarą rzeczy, a ztąd potężnej powagi; nie czyni nikomu przymusu, nie narzuca się wcale, a przecież zwycięża i króluje. Gdy zamknie się przed nią kraj jaki murami chińskimi i opasze się bramami piekieł; ona przedrze się tam dziurką od klucza i panować będzie. Nie dość! Nie jedynie w filozofii, której zwykło się czynić ten zarzut, lecz we wszelkiej nauce i umiejętności bez wyjątku, co jeden mistrz zbuduje, drugi rozwała. Uprawiające wiedzy ludzkiej swarzą się pomiędzy sobą, krytykują się wzajem. Każdy z nich naucza czego innego i sam jeden chce mieć słuszność; każdy stoi na własnych siłach, ale samotnie, bez żadnego związku z innymi; a wszelakoż nauka i umiejętność występuje co doba potężniejszą, świetniejszą, dzielniejszą i jest dzisiejszej ludzkości panią wszechwładną. Czemu? Pozorne te i tylko od płytkich umysłów osławione wady są właśnie najrzetelniejsze zalety. W ogniu klaruje się złoto, a przez płomień przeciwieństw i sprzeczności, recenzji i krytyk przechodzić musi wyczyniająca się nowa myśl wielka. To jej krzyż. Gdyby mężowie nauki i umiejętności śpiewali jednako, albo nie różniliby się od czyżów i giłów, albo też musieliby wyrzec się samodzielnego zdania, które, jeżeli prawe i głębokie, jest Boże, a ustanowić nad sobą, czego nie do-

puść Duchu święty, nieomylnego naczelnika. Lecz wtedy Europa zamieniłaby się w Tybetańską Lassę. Różne przekonania naukowe, rzecz ważna i święta. Przez nie wypowiada się coraz pełniej wstępującej w słowo człowiecze *wiedzy Bożej rozmaitość, wszechstronność i nieskończoność.*

* * *

Podniosło się właśnie *zewnątrzną* nauki i umiejętności ważność. A jakie *wewnętrzne* jęj znaczenie?

Bóg osobisty i istny, lub taki, jakiego wyznaje i czci chrześcijaństwo, Bóg, do którego, jako do ostatecznego pierwiastku wszech rzeczy i myśli, przyczepiać się w końcu musi wszech głębszy filozoficzny wywód, pokazuje się naprzód *prawdą* najprzedniejszą, a wszech prawdy inną stworczym, tamczym, przedwiecznym źródłem z niebios; pówtóre *wszechwiedzą*, jako wewnętrzną myślą i duszą przerzeczonej prawdy; potrzebie *znaniem*, jako prawdy i wiedzy loiczną, a tutaj obchodzącą nas najmocniej różnojednią. Kategorie te znane są z myślini. Prawda ma się do wiedzy, jako byt do myśli, lub realność do idealności. Otóż Bóg, pierwiastkowy byt i pierwiastkowa myśl w jedni przedwiecznej, a bezwzględnej, lub nieprzebrana, wciąż szczodra i święta, stwórcza i żywa wszech bytu i wszech myśli studnica. Jako bezwzględny byt i bezwzględna myśl w bezwzględnej jedni, jest On bezwzględne *znanie*, które wychodzi zeń, sady się za Nim, tkwi, dysze i pracuje w piersiach niezmierzonego przyrodzenia, a wymawia się wreszcie przez natchnionego i jeniałnego człowieka jako *poznanie*. Zaś poznanie to stanowi *naukę i umiejętność*.

Świat ten zowie się *istnieniem*, a świat tamten, lub Słowo Boże, stwarzające świat ten, lub przedświat, bytujący od wieków *in potentia*, a mający czasu swojego stać się *in actu*, *stnieniem*. Przed stnieniem i istnieniem stoi Bóg, jako obu Stworzyciel. Stnienie przeobraża się ciągle w istnienie. Bóg składa w stnienie byt i myśl w jedni, lub leje w nie swe znanie. A stnienie jest w Bogu, u Boga i z Bogiem. Istnienie

przeto jest także bytem i myślą w jedni, lub znaniem Bożém, które atoli kładnie się za stnieniem, a więc i za Bogiem, które przeto odpada od Boga i w odpadzie tym drętwiej, marznie, gubi świadomość siebie. Stnienie jest odwieczną, bezwarunkową pierwiastkowością wszystkiego, a istnienie coś chwilowego, zawarowanego, pochodnego. Byt, myśl i znanie tedy, które stężały i zmartwiały w istnieniu, są chwilowe, zawarowane i pochodne, a nie mają przeświadczenia, mowy i woli, lubo początek i grunt ich nie przestaje być tameczny.

Z czego znać, że wszelaka mądrość światowa, lub ludzka pochodzi koniecznie od mądrości Bożej, a to z téjże saméj przyczyny, jako że świat sam stanowi dzieło Boże, a istnienie stnienia wyjaw. Mądrości ludzkiej pochodzenie zatém bardzo wysokie, a grzeszy ten przeciw Duchowi świętemu, kto w zarozumiałości teologicznej poniża ją i znieważa. Ona w gruncie wciąż świeże słowo i objawienie Boże. Iż mówi się tutaj o mądrości, nie zaś głupocie ludzkiej, zazwyczaj tak pysznej i krzykliwej, rzecz jasna. Mądrość daje nam skromność i pokorę, albowiem kto ją ma, wie, że to, nie jego, lecz Boga duch.

Dalszy wniosek i pasynek tu taki: Żadna mądrość zawarowana i w słowo ludzkie przeobrażona nie da się mierzyć i na równi stawić z mądrością Boga bezwarunkową. Ludzka mądrość bezwarunkowa, lub bezwzględna, to bezsens. Chociaż się ją i zdobędzie, to zaledwie się ją wypowie, zamienia się ją natychmiast w czasową i zawarowaną. Ludzka mądrość, wyczyniająca absolut, będzie absolutna, nie bezwzględnie, lecz

lko względnie. Zgoła ta mądrość, która pracuje na dnie przyrodzenia i w gruncie mądrością Bożą jest, nie wyraża saméjże mądrości Bożej i tylko w Bogu będącej, albowiem ona od mądrości Bożej, pospołu ze światem tym, odpadła. Cóż dopiero mądrość Zendawesty, lub Koranu! Że ludzie ją przyjęli i uświęcili, jak przyjmują i uświęcają tyle zabobonów, baśni, guseł, to nie dowód jój boskości. Wiedza bezwzględna wypowiadać się ma od wieków na wieki ciągle pełniej, wszechtronniej, inaczej, stósownie do postępów światła ogólnego

i potrzeb czasu. A wyjawami temi kieruje mądry Bóg. Zgoła jednostronności, które wyczynić się muszą pierwój, niż złożenie ich we wszechstronność, są z woli Bożej.

Człowiek ukazuje się ostatniem i najprzedniejszém dziełem Bożem, archanielską stworzonego świata koroną. Czemu? Albowiem Bóg, wydobywszy go z samego siebie i związawszy ze światem, uczynił go na podobieństwo i wyobrażenie swoje, a tchnął weń własne swe tchnienie, czyli zrobił go jaźnią i osobą z niebios, dał mu przeświadczenie, rozum, jeniusz i wolną wolę. Człowiek, jako istota światowa, jest *istnieniem*, a jako istota z niebios *stnieniem*, siebie samego i rzeczy świadomém. W nim tedy jawi się znane z myślini *istniostnienie*, tj. ten i tamten świat, tuteczność i tameczność, rzecz i istota jój wiekuista, ciało i słowo Boże, je piastujące, a to wszystko w przeniknięciu się wzajemném. Przezeń słowo Boże, które zmartwiało w gwiazdach na niebie i w głazach na ziemi, odżywa i rozebrzmiewa na łonie czasu w pierwotnym swym kształcie, tj. znów jako *słowo*. A jako słowo Boże stworzyło powszechny, tak słowo ludzkie stwarza człowieczeński, a tłumaczy Boży świat. W słowie tém znanie przeistacza się w poznanie, które kształtuje się w *naukę* i *umiejętność*. A nauka i umiejętność równie ludzki, jak Boży głos.

Co tedy nauka i umiejętność? *Poznanie*. A co poznanie? Różnojednia prawdy i wiedzy Bożej w człowieku z prawdą i wiedzą Bożą w Bogu; — wypowiadające się coraz wszechstronniej i pełniej w powiatach czasu przedwieczne znanie Boże; — węzeł pomiędzy człowiekiem i Bogiem, zadziergniiony na sznurze słowa Bożego i stwórczego, które stanowi tak istotę wszechświata, jak twórczość człowieka; — wstęga święta rozwieszająca się pomiędzy końcem i początkiem stworzenia; głos stnienia z płuc istnienia. Do różnojedni tej dobiera się człowiek mocą działającego w sobie tchnienia Bożego, lub natchnienia z góry, pragnącego opowiadać tajemnice wieczności na piersiach czasu, — mocą przyrodzonego sobie znania, będącego prawdą i wiedzą w jedni, a przeobrażającego się w po-

znanie, — mocą Ducha świętego, odzywającego się przezeń do ludzi językiem ludzkim.

Jest i w człowieku *znanie Boże*, technione od Stwórcy w każdym z nas, a stanowiące możność poznania. Znanie to właśnie ona ewangeliczna światłość, która oświeca każdego z ludzi, przychodzącego na świat. Tutaj wyjaśnia się także słowo Platona: „Poznanie nic innego, tylko przypominanie sobie tego, co znało i umiało się od wieków w niebie przed narodzinami na ziemi“. Umieć zjednoczyć i zobopólnić znanie swoje ze znanie Bożem w wnętrzu wszechświata i Boga, oto prawdziwego poznania, a rzetelnej nauki i umiejętności wielka, święta, niewypowiedzianie ważna tajemnica.

Człowiek jest nie powszechną i bezgraniczną *całością wszechświata*, którą Bóg stworzył i piastuje, lecz tylko jednym *całości* tej świadomym siebie i rzeczy ogniskiem, lub jedną z kroci i miriad wszechświatowych *całostek*. Ztąd poznanie, a z niem nauka i umiejętność jego, trąci koniecznie *całostkowością*, czyli ukazuje się zawarowanym, czasowym, i w znikomości skąpanym nieskończonej prawdy i wiedzy Bożej ułomkiem, znania Bożego okruszyną, lichą z Bożej mądrości morza kropelką. Tak było, jest i będzie, albowiem to idzie podług przyrodzenia rzeczy, nacechowanego nieubłaganą konieczności prawem. I próżne, czcze wszech usiłowanie ludzkie o wyjście z tych granic, o wiedzę iście bezwzględną.

Całostkowość ludzkiej nauki i umiejętności atoli niewłóczy bynajmniej wysokości godności człowieka, ani nie uszczerbia duchowej potęgi jego. I owszem, robi go królem, panem wszechistnienia, a obrazem i wizerunkiem Bożym. Wszakże Bóg sam jest również Jaźnią, osobą, zaczęciem *całostką w całości*! Bóg *całostka początkowa*, z której wylała się wszechświatowa całość, a człowiek *całostka końcowa*, w którą zlewa się napowrót taż całość. Tam źródło, tu ujście rzeki. Bóg *całostka środkowa i jedyna* w sercu nieskończonej kuli, którą ukazuje się bezmiar wszechświata, a człowiek jedna z nieprzeliczonych *całostek*, lub kropek na *powierzchni kuli*. Tylko przez *całostkowość* jest jako Bóg w niebie, tak człowiek

na ziemi *osobistém* wszechświata ogniskiem i przeświadczeniem. Właśnie dla tego człowiek usposobion do poznania, do nauki i umiejętności, iż w nim skupia się lub *całostkowicie*, jak w Bogu ogólna prawda i wiedza we wszechstworzeniu rozlana; iż w nim znanie Boże w przyrodzeniu zamazłe, obumarłe i świadomości próżne, odtaja, zmartwychpowstaje i głos zabiera. O, nie smuć się nam ale cieszyć potrzeba, iż jesteśmy całostkami, bo w każdej całostce jak w żołędzi dąb, zwiniony i obecny wszechświat!

Wreszcie poznanie ludzkie wszechświatów i czasów, wszech jeniálnych całostek, tworzy ogromną i żywą, wszechświatu równą *całość*. Przyrodzenie bez granic to całość, w której słowo Boże sadi się w nieskończoności rzeczy, a nauka i umiejętność, które są również nieskończone, to taż-sama całość lub przyrodzenie, rozebrzmiewające na łonie czasu słowem Bożem, z którego powstało. Co za wyniosłe znaczenie człowieka, tudzież nauki i umiejętności jego, tak *całostkowój* jak *całościowój*.

Odróżniaj wiedzę *całostkową* od wiedzy *jednostkowój*! Jednostkowa odnosi się zawsze do jednego człowieka. Bogacz np. ten, który zbiera skarb tajemnie, wie sam *jeden* tylko, lub *jednostkowo*, ile złotych w szkatule ma dusiów. Wiedza jednostkowa w rzeczach nauki i umiejętności jest li *nniemaniem*, która zrasta się z pewną osobą, lecz niczém usprawiedliwić się nie daje. Nie na jednostkowój ale na całostkowój wiedzy polega zatém Boża i człowieczeńska mądrość.

Nauka i umiejętność stanowią najświatniejsze, ciągle płynne i postępowe, ciągle wszechstronniejsze i pełniejsze *objawienie Boże*, albowiem wyczyniają się ziemskim światłości niebios odbłaskiem. Jeżeli szuka się światłości niebios na ziemi znajdzie się ją tutaj, przynajmniej w najczystszych ogniskach zwierciadeł Bożych. Zbawień ma wiele poezya, sztuka piękna i dobry uczynek. Ale podobno zbawienie największe daje nauka i umiejętność, jako światła i wszystkiego dobrego niebiańskie źródło.

III.

Nauk i umiejętności mnogość. Ich stosunek do Filozofii.

Główném nauki i umiejętności zadaniem *Prawda, Bóg*. Jako Bóg jeden i prawda jedna, tak też nauka i umiejętność biorąc rzecz ściśle, jedna jest. A nauka i umiejętność w tej jednocie i jedyności ukazują się mądrością mistrzowską i zowie się filozofią.

Ale, jak każdemu wiadomo, ma się nauk i umiejętności *nieskończoną liczbę*. Jako więc pogodzić tu jedność z *Wielością*? Rozumie się jedność. Zkąd bierze się *Wielość*?

Nie przeczy się temu bynajmniej, że wszelaki człowiek udziałem i osobnym jest świadomości ogniskiem, a inne ma w sobie od Boga otrzymane znanie, inną zdolność, inny jeńsiusz, kierunek i kres dążeń; że zapatruje się na świat inaczej, a zawsze właściwym sobie sposobem; że przeto ile badających głów, tyle odmiennych widzeń rzeczy. Wszelakoż nie znosi to wcale jednoty nauki i umiejętności. To ją tylko uwszechstronnia, urozmaica, bogaci wewnętrznie i coraz bardziej przybliża do nieskończonej w sobie mądrości Bożej. Nie tutaj sęk.

Inna jest przyczyna, która nauki i umiejętności jedność rozsadza w wielość. Tkwi ona częścią w badaczu, częścią zaś w samėje rzeczy.

Różne są *stanowiska*, z których poglądać można na jedną i jedyną prawdę. np. stanowisko realne, idealne i transcendentalne, dogmatyczne, krytyczne i skeptyczne, racjonalne, mistyczne, poetyczne itp. Ludzie zdolności mniejszych stają na niższych, a zdolności większych na wyższych stanowiskach; jeniusek zaś podnoszą się tak w górę, jako nikt przed nimi dawniej, pociągają za sobą tłumy zwolenników i pozyskują wciąż stanowiska nowe. Z każdego ze stanowisk tych jedna

i ta sama prawda ukazuje się inaczej, a przez to stanowi podstawę całkowicie odmienną, od innych wyróżnioną, nawet im przeciwną. Ile zaś takich podstaw, tyle nauk i umiejętności osobnych. Do każdego stanowiska przywiązuje się systematów i teorii osobistych, a z niemi nauk i umiejętności mnóstwo. Inna jest np. nauka Platona, inna Arystotelesa, Plotyna, Tomasza z Akwinu, Leibnica, Hegla itp. To samo widzi się w rzeczach przyrodzenia, polityki, dziejów itd. Na każdym stanowisku znajduje się badaczów huk, którzy twierdzą, że tylko u nich prawda, a tworzą nie jedynie nauki, ale i szkoły osobne. Ztąd poznanie ludzkie acz jedno w sobie, rozstepuje się w szeregi nauk i umiejętności bez liku.

Ale są stanowiska, nie już od osób badających, lecz od *rzeczy samój* zależne, a ztąd jeszcze bardziej jedność poznania rozsadzające, jako np. teologiczne, empiryczne, spekulacyjne, matematyczne, estetyczne, etyczne itp. Na każdym ze stanowisk tych ugląda się wielkie, a nauk i umiejętności pełne światy.

Nie koniec jeszcze! Nie sama wiekuista istota, również wyjaw jój czasowy tak rozmaity, rozliczny i różnorodny w sobie; nie sam Bóg, ale i pełen rzeczy świat jest prawdą. Jeżeli więc nauka i umiejętność przerzuca się z tamedności w tuteczność, z niebios na ziemię; to stósownie do mnogości *przedmiotów* rozkrusza się nieskończenie. Jakoż badający człowiek może mieć tyle przedmiotów, ile jest rzeczy we wszechistnieniu, zacząć nieprzeliczoną moc. Poznawanie jest zaiste jedno, lecz poznań cząstkowych coraz innego przedmiotu się tknących, a zawiązujących się w odrębne wiedzy ludzkiej powiaty, ma się wojska i lasy całe.

Nauk i umiejętności zatem widzi się niesłychaną ilość. To zaprawdę niewyczerpane morze, gra przeciwieństw i sprzeczności, straszliwy odmet. Wszystko tu stoi osobno i dla siebie, a jedno drugiego się nie trzyma. Mamy zapuścić się w dzielnicę tego nieładu, uporządkować je i okazać w nich ustroj żywotny, wszędy z sobą jednozgodny, Bożą myśl otchniony, piękny, rozkoszny. Jako wszechnica świata, tak

wszechnica nauk i umiejętności, będąca jej przeświadczeniem i głosem, musi zachwycać wdzięczną kręgów niebieskich gędbą.

*

*

*

Rozległy, nieskończony w sobie jest nauk i umiejętności świat. Bardzo sprawiedliwa! Wszakże on istnienia odbłask i odgłos. Wszelaka całość ma *wszystkość* za zewnętrzność swoją, a objawiając się zewnętrznie, wyczynia ją koniecznie. Wszystkość zaś w odsłonie swoim, który dla nas nie może być nigdy pelen i cały, ukazuje się nieskończoną *mnogością*. Ile stanowisk ludzkich i rzeczowych, ile rodzajów, gatunków, części, cząsteczek, łomów i okruch prawdy; tyle też obopólnie poznającego człowieka z otaczającą go prawdą, Owóz tyle nauk i umiejętności.

Ato! wszelaka całość ma *jedność* za wewnętrzność swoją, jedność, która jest wszystkości myślą i duszą, a objawiając się wewnętrznie, wyczynia ją również koniecznie. Zaczém nauki i umiejętności, acz tak różnorodne i sprzeczne pomiędzy sobą, nie przestają być w gruncie jedną nauką i umiejętnością, jedną wiedzą ludzką, jedną filozofią, jedną i tą samą ciągle światłością z niebios, jedném słowem i objawieniem Bożem. Całość nauk i umiejętności, to jedno słońce, rozlewające się na okół światła powodzią. Promieni tu wiele, lecz światło w nich jedno. Przedstawiając tu całość, główna rzecz, rozpościerać wprawdzie wszystkość, ale nie uronić jedności. Między wszystkością i jednością tą panuje znana z myślini względna różnia, bezwzględna jednia i filozoficzna różnojednia. Ostatnia tu żywy i ustrojny całokształt. Zaczém, ma się tu obopólenie człowieka badającego z całością i bezmiarem tak wszechistnienia, jako i zamkniętej w niem wszechwiedzy, a w końcu obopólenie jego z Bogiem środkowym, świętym, świadomym siebie i wszystkiego całości téj stokiem, który, zarówno wszech nauki i umiejętności, jak wszech bytu, jest początkiem i końcem.

Idzie nam ninie o odsłonięcie ogromnego nauk i umiejętności drzewa w jego wszystkości, jedności i całości, czyli w pełnym i żywotnym rozroście. Obejrzeć mamy jego korzenie, pnie, konary, gałęzie, gałązki, liście, pączki, kwiecie i owoce w nieprzebranej rozliczności, jaka im właściwa. Ale, nie koniec! Wyświecić mamy włókna wewnętrzne, żyłki, prążki, strzępki i osmyki, które są niewidome, a oplatają siatkami swemi drzewo całe i sprzęgają dziwnie wszystkie jego części; t. j. wyświecić mamy wewnątrz między naukami i umiejętnościami związek, tudzież znaczenie, stanowisko i wysokości szczebel, jakie każda z nich, pojedynczo wzięta, umiała sobie upewnić, a jeżeli sama nie uczyniła tego, dopomóż jej i postawij ją na właściwym jej słupie światlanych obłoków. Niezmiernie trudne zadanie!

*

*

*

Często czyta się, lub słyszeć się daje u nas takie rozprawianie: „Co filozofia? Nic innego, tylko *wycisk iścizny samój* ze wszystkich nauk i umiejętności, lub *treścian* wszech wiedzy ludzkiej.“ Tak sądził o rzeczy tej Jan Śniadecki.

Zaprawdę, niemożna mieć błędniejszego o filozofii wyobrażenia! Ona ma być *wyciskiem* z nauk i umiejętności, ich krwią, oliwą, owocowym moszczem! W takowym razie nie miałyby nic sobie właściwego; pożyczalaby treść swoją od nauk i umiejętności zwyczajnych; nie tworzyłaby rzeczy swój, jak twierdzić przywykła, lecz byłaby właściwie tém, czém Jan bez ziemi, t. j. osnową *bez przedmiotu* osobnego i do niej przynależnego; nie stanowiłaby umiejętności wyłącznej, odrębnej, od innych wyróżnionej. Tymczasem tak nie jest. Ona sady się jako umiejętność udzielna obok umiejętności innych i okazuje się tylko jednym ogniwem w długim ich łańcuchu.

Filozofia ma być *treścianem* nauk i umiejętności, tém, co zowie się po francusku *abregé*; ma przeto być ich treści wykazem, ich następstwem, ich córką, ich wyziewem i potem. O, nie! Ona nauka i umiejętność jedna, jedyna, jako Bóg

jeden i prawda jedna, a inne nauki i umiejętności, to odpadłe od niej i ztąd ciemne, ziemskie tytany, w gruncie zaś różne jój rozdziały, części i cząstki. Ona wszech wiedzy ludzkiej krynica z niebios i matka. Nie tylko, że nie jest z niej wytłoczynami, ale i owszem one jój wytłoczyny. To podstawa wiekuista, treść tameczna, istota nauk i umiejętności. Wywodzi je wszystkie z jednego pierwiastku i nawraca ku jednemu celowi; ożywia jedną myślą i wiąże w jedną całość; tworzy, piastuje i podpira. Sama nie potrzebuje żadnej z nich, lecz one obejść się bez niej nie mogą. Bez niej byłyby odmęttem atomów i monad, a nie złożyłyby się w jeden wielki świat. Jako z nasienia las, tak z niej wyrasta wiedzy ludzkiej drzewo. To *spiritus creator*.

Filozofia otwiera duchowi narodowemu nowe, nieznane dawniej dziełnice i widoki, a idzie z pochodnią w rękę ustawicznie naprzód; urabia świeże, coraz pełniejsze i wszechstronniejsze pierwiastki, które przeistaczają nauki i umiejętności zwyczajne, a zapala w nich co chwila słoneczniejszy dzień, w którego blasku zmieniają się barwy i postaci starego czasu. To duch Boży i wszechczłowieczeński, ogniskujący się w najdzielniejszej i jeniałnej głowie, świecący z niej jasno i wiodący nas w ery nowe. Filozofia, jako umiejętność mistrzowska, mistrzuje, nie tylko nauki i umiejętności, ale sztuki piękne i przemysł, kościelną i świecką władzę, państwo, człowieczeństwo, wszystkie nasze wyobrażenia i stosunki. Jój tchnieniem oddycha, jój żywotem żyje, co tylko ludzkiego. W tém znaczeniu téż Panteon nasz, pomiędzy innemi, otrzymuje i to orzeczenie, że jest *wielkim filozofii systemem*.

Tak, drzewo nauk i umiejętności, które się tutaj odsłoni, to wielki filozofii system, bo *otchęło się filozofią* wszelaki jego liść i listek! Ale nie stanowi i nie sporządza ono bynajmniej *filozofii saméj*. Filozofia sama, w treści swój odrębnej, wyłącznej i sobie właściwej, wystąpi jako jego udzielny konar osobno i na końcu. Ono nie nią, ani ona niém.

Trzy księgi dzieła niniejszego, to tedy, nie filozofia sama, rzetelna i ścisła, lecz raczej *filozofia wszech nauk i umiejęt-*

tności w najogólniejszym, krótkim zarysie. Nie uczyni się tu zatem poczetu jedynie z nauk czysto filozoficznych, ale wda się w nauki *wszystkie a wszystkie*, tak niefilozoficzne, jak filozoficzne, w nauki pospolite, nawet w podrzutki zabobonu, wieku i mody. Nie będzie to ani encyklopedia filozofii Hegłowska, ani system filozofii Kremerowy, ale coś bez miary więcej, tj. Panteon wiedzy ludzkiej w ogóle, — drzewo wszech nauk i umiejętności. To nie świątynia wyłączna, w której jedynie Belin, Piejki i wieszczby Wityśławowe, lub umiejętności mistrzowskie mają ołtarze; ale gaj święty wszystkim boginiom i bogińkom wiedzy ludzkiej otworzony. Nie same kwiaty na olimpijskim kobiercu żywym, stanowiącym Minerwy podnóże, uśmiechną się tutaj ślicznemi główkami do ciebie, lecz także kwiateczki polne, leśne i ziemskie, z których uwinie się filozoficzną i, daj Boże, miłą ci na skronie ducha twego równiankę. Słowem, nie *filozofia*, lecz *filozoficzność* będzie tu ciągłym oddechem i panującą wszystkim duszą.

IV.

Cele i zamiary niniejszego dzieła.

Następujące ma się tu cele i zamiary:

1) Odsłonięcie drzewa wiedzy ludzkiej, lub podział, rozszykowanie, ucałokształtowanie nauk i umiejętności. Uczyni się to naprzód ogólnie i ryczałtem we wstępie, później zaś przez wszystkie, zgoła najdrobniejsze szczegóły w samémże dziele. Drzewo to, gdy odsłaniać się je pocznie, obejrzy się ze stanowiska *a posteriori* i ze stanowiska *a priori*. Pierwszego i drugiego okaże się niedostateczność, a przejdzie się na stanowisko trzecie *a totali*, które tu, jak wszędzie, samo jedno jest filozoficzne i prawdziwe.

2) Okazanie, iż wszystkie nauki i umiejętności z jednego wystrzelają ziarna, które jest tameczne, a które wypuszcza

z siebie w tuteczność różnokierunkowe kielki i rozrasta się w liczne, bujne, do lasu podobne drzewo; — iż ziarnem tém utajona w nas i w rzeczach iskierka z niebios, wzmagająca się za Ducha świętego podmuchem w ognie i luny światłości, lub znanie, przeistaczające się w poznanie; — iż to samo słowo Boże, które stworzyło świat wyjawionej prawdy w całym przyrodzeniu, wymawia się przez jeniuse i talenta jako słowo nasze, tworzące świat wiedzy; — iż wreszcie antynomie pomiędzy naukami zależą od różnych stanowisk badacza i różnych przedmiotów badania, najczęściej zaś od oderwań i rodzących się ztąd jednostronności, koniecznych dla pojęcia szczegółów, a znikają w filozofii, która po rozległej analizie występuje z syntezą.

3) Ścisłe oznaczenie *ogniwa*, które sprawuje każda pojedyncza nauka i umiejętność w ogólnym wiedzy ludzkiej łańcuchu, lub ścisłe wskazanie *położenia*, jakie ona zabiera w wielkim całokształcie. Częstka pewna, by też stanowiła dla siebie udzielną i niepodległą całość, ma tyle jedynie wartości rzetelnego znaczenia, ile wiadomo, co ona płaci w całości powszechnej i w jakiej odniosłości staje do części innych siostr swoich, zawiązujących się również w całości udzielnej i niepodległej. Częstka ta, zowiąc się np. teologią, prawnictwem, matematyką itp. sama zgoła rozumie istotę własną, a zna siebie, oraz stanowisko i przeznaczenie swoje li o tyle, o ile ję świadomo, jakim jest w całości członkiem, lub na którym miejscu lśnieje wśród pełnego gwiazd wiedzy człowieczeńskiej nieba. Stosunek nauki i umiejętności jednej do drugiej, tudzież do wszystkich innych, jest tak wielkiej wagi, jako stosunek niebieskich ciał do siebie nawzajem w słonecznym świecie. Słuszność ma Kremer, wyrzekając te słowa: „Kopernik przemówił do ziemi i przestała być niemowlęciem, bo pojęła stosunek swój do kręgów wszechświata.“

4) Wykazanie ważności i iścizny każdej z pojedynczych nauk, tudzież konieczności ję bytu, jako nieodzownie potrzebnego członka w ciele wiedzy ludzkiej. Żadnej nauki, równie

jak żadnej gwiazdy na niebie, nie ma bez woli Bożej i bez stanowczej przyczyny.

5) Położenie przed oczy ciekawemu czytelnikowi całej, ogromnej, arcymisterniej, z kroci kół i kólek uwitęj sieci naukowej, nie dla tego, ażeby ułović go w nią, jak rybkę złotołuską, i uczynić swym jeńcem, ale i owszem, ażeby rozdmuchać w duchu jego samodzielność i zrobić go doświadczonym na morzach umiejętności rybakiem. Filozofia nie żąda apostołów i zwolenników, jak wiara, lecz głów samodzielnych, prześcigających wnet swojego mistrza.

6) Pokazanie każdej nauki i umiejętności na najwyższym szczeblu jej rozwoju i wydobyć z niej najważniejszych, najciekawszych, ostatecznych wypadków, a to dla tego, aby czytelnika stawić wszędy na europejskiej wyżynie bieżących czasów. Nie dość! Sam potęguję, wzmagam, światłością filozofii nowęj przyświecam, do najgórniejszych niebios podnoszę każdą naukę i umiejętność rzetelną, ażeby uczeń mój poznał mądrość narodową i jej moc, a przewyższyć podołał ją ducha europejskiego.

7) *Dies irae, dies illa* od dawna u nas. Nieszczęśliwy kraj nie ma umiętnei i szkół narodowych, a oświatę swą czerpa po akademiach moskiewskich, lub niemieckich, czasem zaś w Paryżu. Ileż ma on młodzieńców, pragnących nauki gorąco, a nie mogących ugasić niczém téj duchowęj zgagi! Otóż Panteon mój usiłuje, przynajmniej o ile to podobna, zastąpić krajowy uniwersytet i *unarodowić* tych na nowo, co się w obcych szkołach i na obcych rzeczy widzeniach *zobczyli* sami. Cel ten ważny, ale i trudny bardzo. Jeżeli choć w cząsteczce dopięty tu będzie, praca zostanie obficie i błogo wynagrodzona.

Dać się ma wreszcie tu wielką, śmiałą, niespodziewaną, począwszy od teologii aż do filozofii, wszech nauk i umiejętności dotychczasowych *reformę*. Przemienienie pańskie sprowadzić się ma na całkowitą wiedzę człowieczeńską. Niezdolaloby się dopiąć celu tego wykładem filozofii samęj, ale dopnie się go może, przedstawiając każdą naukę i umiejętność z oso-

bna, a okazując czém jest i czém być powinna. Przeciwięstwo tu pomiędzy wiarą i umiejętnością ustanie. Chrystus zaświeci tak po nad mędrkami świata, jak słońce po nad kagańcami z wosku lub łożu. — Właśnie zamiar taki był najgłówniejszy do pracy téj bodziec.

Jest jeszcze i więcéj tu celów które się pomija, a które z dzieła samego poznać już łatwo.

*

*

*

Nie będzie się wykladało nauk obszernie i w całkowitéj pełni, albowiem jest ich tak wiele, że gdyby się to czynić miało, rzecz urosłaby w tysiące ksiąg i przechodziłaby siły jednego człowieka. Narysuje się tylko kształt drzewa Minerwy i oznaczy się położenie konarów jego głównych, ich stanowisko w całości i stosunek do siebie wzajemny. Później gdy przejdzie się do szczegółów, powie się o każdej nauce zwyczajnej, co ona jest sama w sobie i dla siebie, jako się ma do reszty, z czego wytryska i w co się przelewa, jaki jéej pierwiastek, przedmiot, kres i najdojrzalszy owoc. Zrobi się nawet wewnętrzny jéej podział, ażeby dać dołożniejsze o niéj wyobrażenie. Stanie się to mianowicie tam, gdzie części sprawują nauki odrębne i pod osobnemi znane są mianami. Mało znaczne nauki i nauczki odprawi się prostém ich orzeczeniem lub króciutkiém o treści ich sprawozdaniem. Ale, gdy odkryje się gdzie nowe i narodowi jeszcze nie znane światło, lub jaki wysoko obchodzący go wypadek, tam zatrzyma się tak długo, aż rzecz stanie się jasna. Im więcéj światła niebieskiego w przedmiocie, tém dłużéj czynić się około niego będzie. Umiejętności, wprowadzające zwolna do filozofii, i stanowiące pyszne jéej przedsienia, najdą wykład skrócony wprawdzie, jednakże dość rozległy. Filozofia sama zaś i wszystkie jéej części podane będą tak obszernie, że wypełnią trzecią księgę i dzieła częśc. Słowem, gdzie przedmiot jest ważny, a czaruje i porywa, tam téż i służy się mu troskliwiej.

Jako całkowita, pełna, szeroka i zbyt szczegółowa roztoz osnowy, tak i dzieje pojedynczych nauk miejsca tu mieć nie mogą, wyjąwszy chyba naówczas, gdyby to było konieczne do rozjaśnienia ogólnego ich pojęcia. Również daje się odprawę Bibliografii, ponieważ nie chodzi tu o dzieła wydane i imiona ich twórców, ale o nauki same. Wreszcie wskazywanie dzieł, z jakich poznać masz bliżej wszelaką naukę, znudziłoby i pisarza i czytelnika, a wywiodłoby rzecz zbyt nie wrzkomie przemienności piersi. Przytoczyłoby się np. najlepszemu dziś dziełu, które już za lat kilka uchodzić będą za przestarzałe i niedostateczne. Wszakże umiejętność jest w ciągłym i rączym postępie, a także duch ludzki pędzi koleją żelazną. Krom tego chce się dać tutaj coś, co przetrwa wieki. Kto zatem pragnie dowiedzieć się, z jakich dzieł uczyć się trzeba np. dogmatyki, pandektów, anatomii, etnografii itp., niech popyta żyjących dziś mężów tego zawodu.

Panteon nasz ma być księgą dla tych wszystkich, co miłują naukę i umiejętność, a pragną gorąco światła; — co kształcą siebie i innych; — mianowicie zaś dla pisarzy narodowych, jako szafarzów mądrości, dla nauczycieli, ochmistrzów i potrzebujących akademickiego ukształcenia młodzieńców. Będąc mistrzem, powinienes rozwijać w uczniach twych o ile podolasz naukową wszystkość; nie miałżebyś sam być jej znawcą i władcą? Ażali od rozpatrzenia się dokładnego w całym naukowości niebie, ze wszystkimi jego gwiazd spłotami i w pełni nieskończonej ustroju nie zawisło, co będziesz w końcu sam, czy samodzielny i czcigodny mocarz umiejętności, której się oddałeś, lub tylko tuzinkowy w niej rzemieślnik? Tutaj nabierzesz dla innych, za krańcami widnokregu własnego położonych umiejętności szacunku, otrzymując bliższe o znaczeniu ich wyobrażenie. Tu przestaniesz być bogini twój trubadurem, tj. nierozumnym, stronnicy, ślepym, opiewaczem, a obaczysz bogiń innych, nieraz bez miary wdzięczniejszych mnogie orszaki. Tu nauczysz się umiarkowania i pokory, a nie będziesz wykrzykiwał jak to bywa, że tylko rzecz której się poświęciłeś np. tylko teologia, polityka, historia,

matematyka itp. zamyka w sobie prawdę i mądrość, a jest umiejętnością rzetelną; że inne nauki czcze mary! Czy nie natrafia się po pismach wzmianek o nieznanym dość powszechnie naukach np. o dyagnostyce, splanchtologii, oryktognozji? Sromotą byłoby dla człowieka z ukształceniem, gdyby nie umiał względem fraszki takiej dać pożądanego objaśnienia.

Ale wynikną inne jeszcze z dzieła tego korzyści. Ojciec niektóry np. wzięwszy do domu młodego teologa, prawnika lub filologa na nauczyciela, czy nie powinien wiedzieć, choć ryczałtowo i krótko, co właśnie umie ten człowiek? Inaczej nie będzie mógł wyobrazić sobie, czego odeń spodziewać lub obawiać się ma w ochmistrzowskim stósunku do poruczonych mu dziełek. — Młodzieniec ukończywszy szkoły, a mający udać się do uniwersytetu, niech zrobi ten całokształt nauk pilniejszą pracę swą przedmiotem i rozważy każdą z nich znaczenie, a rozstrzygnie się łacniej ku takiej, co odpowiada iście wewnętrznemu jego powołaniu! Niejeden poświęcił się czemu innemu niżby był powinien, li dla tego, że nie znając nauk wszystkich w ogólnym zarysie, nie umiał stanowczemu postanowieniu swemu nadać odpowiedniego kierunku i obierał omyłkiem. — Młodzieniec także co był już na uniwersytecie, niech czyta te księgi! Tam zapoznał się z jednym nauką wydziałem. Tu przejrzy wydziały inne i oceni ich ważność, uporządkuje ostatecznie swą głowę i w miarę zdolności własnej pozyska większą wszechstronność. A wszechstronność jest wiedzy Bożej odświeżeniem. Czyli rzecz to nie godna życzenia, nie ważna? — Najznakomitsza zaś ze wszystkich korzyści jest ta, że pantologia otwiera ci nowe zupełnie widoki, nie jedynie w kraje nauk i umiejętności, lecz we wszechistnienie i życie, a dozwala ci wreszcie pojąć Bożą mądrość Zbawiciela, której dotąd jako się okazuje, nie rozumiał dobrze chrześcijański świat, a o której teolog zwyczajny nie ma ani wyobrażenia. Zapali się słońce w twój głowie, da ci się światłość rzetelną, zbawi się cię wewnętrznie. Czyli to mało?

Każda z umiejętności głównych i wielkich znajdzie tu ołtarz swój. Ale nauk i nauczek jest taka mnogość, że choćby

mogło, iż o której z nich pomimo pilnego baczenia z naszej strony, nie napotka się tutaj wzmianki. Byłaby to wtedy nieomylnie jakaś małoznaczna i do którego z ogniw w łańcuchu naszym przyczepiająca się nauczka, coś nakształt rdzy, wystającej z żelaza. Jeżeli czytelnik napotka jakąś naukę lub nauczkę podobnego rodzaju, o której nie wspomniało się tutaj, to podoła on już własnym rozsądkiem, powziąwszy z kąd inąd o niej wiadomość, naznaczyć w całokształcie tym miejsce dla niej najstosowniejsze i wpisać ją na krawędzi. Są też nauki należące do rzemiosła, kupiectwa i przemysłu, nie zaś do umiejętnego świata, np. nauka szycia sukien i trzewików, robienia mydła, świec, octu, piwa i wódki, garbowania skór itp. Umień takich ma się bez liku. One do poczetu nauk, szlakujących prawdę, nie należą; zaczęć mówić się o nich nie mogło. — Krótkość tu była nieodzownie konieczna. Radzi nie radzi przeto dzierzymy się urywkowej uczy.

V.

Trzy stanowiska, z których widzieć się daje całe nauki i umiejętności drzewo.

Z której strony odsłonić rozłożyste nauki i umiejętności drzewo, ażeby można obaczyć je całe od razu i we wszystkiej nieskończonej, by też na początek nie dość wyraźnej, konarów i liścia pełni? Na miejscu tém nauki i umiejętności falują przed duszą czytelnika jeszcze wielkim, mętным, burym odmętem. Jako więc wydostać z odmetu tego, podnieść w górę ku słońcu i rozświetlić ład ich, który przecież pomiędzy niemi być musi, a później na jakim postawić i utwierdzić go gruncie? Słowem na jakim *stanowisku* umieścić oko duchowe, aby ułaczyć mu pogląd ten trudny i zawiły? Oto pytanie, które teraz zastępuje drogę. A trzeba odpowiedzieć na nie, jeżeli ma się usprawiedliwić dalszy postępek i pochód swój, a skłonienie się ku czemuś stanowcze.

Założenie to acz w rzeczy samėj cierniste, daje się przecież rozwiązać bez popadnięcia w rozpacz, a to tém bardziėj, że ma się już znane z filozofii krajowėj potrzebne ku temu kategorye. Winno się je Kremerowi, Libeltowi i Myślini.

Nauka i umiejętność w ogóle, jako *poznawanie wciąż bieżące*, ma w pośrodku siebie trzy wyniosłe krępaki, lub trzy wyspy i przystajnie, z których poglądać na nią można. Jedna z nich jest rzecz poznawana, zazwyczaj zmysłowa, res, objectum, lub *przedmiot*; druga także rzecz poznawana, ale umysłowa i duchowa, myśl czysta, idea, lub *podmiot*; a trzecia człowiek poznający sam, czyli subjekt, *kmiot*. W wyrazie ostatnim tkwi *reformy* nauk i umiejętności, którą się przyobiecuje, przeobrażenia społeczneńskich pojęć i stosunków, tudzież wszystkiego nowego, całego postępu filozofii naszej *zarodek*.

„*Kmiot?* — *Kmiot!* — *Kmiot??!!* Cha, cha; chi, chi; ho, hu!“ Tak nie jeden tu wykrzyknie, a śmiać się i szydzić będzie. Mniejsza o to! Umiejętność mistrzowska acz żeńskiego jest rodzaju, nie ma duszy ani niewieściój, ani francuskiej, a drwinki i żarty, nie są na nią biczem. Ona za poważna i zbyt głębokiemi rzeczami zajęta, ażeby troszczyć się miała o białkowe pospolitego dowcipu pianki.

Inny znów tak woła: „Ależ *kmiot*, to tyle co *chłop*; nie godzi się nadawać mu odmiennego znaczenia!“ Czemu nie? Czy *subjekt* lub *chłopiec* aptekarski nie przeszedł także w *odmienném* znaczeniu do wszech zagranicznój filozofii, loiki, a nawet gramatyki? Czy w etymologii Lindego nie dowiedziono, że od rzeczy oka i ucha idzie się w języku do rzeczy ducha? Czy badający człowiek nie jest chłopem, odrabiającym pańszczyznę na skibach nauki i umiejętności? Myślini stawia obok przedmiotu i podmiotu *miot*, jako obu źródłosłów i pierwiastek, a wyraz trzeci dwa przeciwieństwa w sobie kojarzący. Ale *miot*, acz byłby z kąd inąd wyborną rzeczy nazwą, nie znaczy nic *osobistego*. To jedynie *siła*, zaczęć coś z *Panteizmu*. Ztąd lepszy na miejscu jego *kmiot*, w którym żyje i drga *osoba*.

Inny tu się odzywa: „Ależ przeistaczanie takowe znaczeń wyrazów psuje i nieczyści język narodowy, który jest drogą

po wielkich dziadach spuścizną. Zeszkaradziłeś nam język i słownik polski hukiem wyrazów nowych, do filozoficznego mianownictwa twego ukutych; — maszli nam jeszcze nicować i przeinaczać czcigodne wyrazy stare? — Odrzekam: Czy język nasz umarły, jak łacina? Jeżeli zaś żywy, to musi przyjmować i nowe wyrazy i odmiany znaczeń słów, stósownie do pozyskanych postępem wyobrażeń i pojęć. Czy mamy każdy wyraz zamknąć do kamiennéj trumny celtyckiej, lub obwiązać w egipskie powijaki, jak mumią? — Widzisz przecie, iż nie odbiera się tu *kmiotowi* dawnego znaczenia, lecz tylko dodaje się mu nowe. Nazywaj sobie nim chłopą, gdy mówisz o włościańskich rzeczach, dla których ma się jeszcze wyrazy *kmieć* i *kmiotek*. W filozofii zaś może on znaczyć tyle, co *subjekt*. Wreszcie, czy podolasz *subjekt* przepolszczyć lepiej?

Co zaś do nieczyszczenia drogiéj nam jednako mowy narodowéj, na to odpowiem: Ci, co czynili mi pospolicie ten zarzut, a byli tak gorliwi o językową czystość, nie umieli, jak się to już po wielekroć okazało, ani listu polskiego napisać mi ortograficznie. A cóż dopiero styl i język ich! Biedacy, ani wyobrażenia nie mają o czysto-polskiej okresów i słów toczy. Na czém właściwie polega językowa czystość, tego nie wiedzą. Więc mniemają, że stary słownik polski, który jest tylko dalszego rozwoju mowy gruntem, nie powinien być zbogacon żadnym przydatkiem. — Do tych zaś co mają wykształcenie wyższe, a przecież tego nie pojmują, że już rzemiosło, tém bardziej zaś umiejętność, i to najprzedniejsza, najtrudniejsza, ma swoje potrzeby, zacząć i język osobny, tak przemówię: Wyrzucam wam w dziele niniejszém rękawicę i wyzywam do boju. A robię naród sędzią. Kto z nas, czyli ja, pomimo niektórych moich w filozofii, które stwarzać musiałem, wyrazów, tudzież pomimo tego, iż żyję od lat trzydziestu z okładem ciągle za granicą i bez rodaków, lub przyganiacz mój, zwłaszcza w umiejętnych rzeczach, lepszą, czystsza i jaśniejszą pisze polszczyzną?

Inny nakoniec prawi: „Możesz mieć słuszność. Jednakże pisać *kmiot*, miasto *subjekt*, to dziwaczna i śmieszna. Ja

nigdybym się na to nie odważył.“ — Jest to odpieram, tylko *nowość*, tylko *niezwyczajność*, która duszę twą może zgrzybiałą, razi. Oswoisz się z *nią* niedługuteńko, gdy w tobie duch świeży. Jeżeli ty nie miałbyś odwagi do takiego kroku, ja ją mam, albowiem jestem postępku mojego pewien i znam już tutaj, o jak ważną w umiejętności chodzi tu rzecz, a czuję żywo, że służę przez to narodowi; że tenże w końcu nazwę mą przyjmie i uświęci.

Po odstrzale tym na spotkanie mnie mogącą napaść, powracam do przerwanej osnowy.

* * *

Przedmiot, Podmiot i Kmiot. Oto trzy atlasy wszechistnienia i wszechwiedzy, a trzy główne czubały w nauk i umiejętności gór paśmie, trójca, piastować mająca nowe pomysły nasze. Poznajmy je bliżej!

Przedmiotem zowie się zawsze coś względem osoby naszej zewnętrznej; coś, co nie jest w nas samych, lecz przed nami; coś nam danego; coś, o czém się wie, że to nie dzieło nasze. Najpotężniejszym i najrozleglejszym ze wszystkich przedmiotów jest natura, wielki świat zmysłowy, który nas otacza na okół, jako coś zewnętrznego, a który nam jest dan i nie stanowi dzieła naszego. Materya w ogóle, nawet ta, w której tkwimy sami, jest względem nas najprawdziwsza przedmiotowość. Przedmiotowe są również katechizm i wszelaka nauka, nie będąca naszym utworem. — *Podmiotem* znowu jest ogólny i nasz duch, myślenie, idealność, loika, twórczość, wszystek świat umysłowy. On jest i w poezyi i w marzeniach naszych; on dzieło nasze; urób nasz. — *Kmiot* wreszcie, to osoba, jaźń, ja moje, twoje i wszelakie, przeświadczenie i wola, wszech przedmiotu i podmiotu, wszech materyi i ducha transcendentalne ognisko i piastun z niebios. On tutaj najjaśniejszy Pan. Przedmiot leży *przed* nim, podmiot stoi *pod* nim, a jeden i drugi pacholki jego. Ty np. jako istota osobista, przeświadczenie, rozum i wolę mająca, nieśmiertelna, tameczna, do

Boga podobna, jesteś *kmiot*. Ciało zaś twoje, które jest, względem ciebie samego, *już* daną ci od Boga na ziemski pobyt szatą, *już* twym *przedmiotem*, to pierwszy, — a duch twój, będący twym *podmiotem*, drugi sługa twój. Ty, jako *kmiot*, rozkazujesz ciału, lub przedmiotowi twemu, a ręka, noga, nawet głowa, wykonywa to natychmiast, czego żadasz. Ty znowu, jako *kmiot*, rozkazujesz duchowi, lub przedmiotowi twemu, a myśl i loika twoja są ci posłuszne, dowodzą, czego tylko chcesz, choćbyś to czynił li ze swywoli i przez żart.

Kmiot jest *dwojaki*: Jeden na niebie, jako Bóg, przeświadczenie, ognisko i Pan wszech przedmiotowości, tudzież podmiotowości w istnieniu na wieczności łonie; — a drugi na ziemi, jako człowiek, przeświadczenie, ognisko i Pan wszech przedmiotowości, tudzież podmiotowości w istnieniu na piersiach czasu. Kmiot drugi jest pierwszego obrazem i wyrazem *in potentia*, którym własną siłą i zasługą stać się powinien *in actu*. Gdy urobisz się na to, na co Cię Bóg stworzył i ku czemu cię przeznaczył; wtedy kmiot, którym jesteś, i kmiot, którym on jest, spotkają się z sobą, — utworzą kmiot jeden.

Pomiędzy kmiotem, którym jesteś sam, a kmiotem, którym jest Bóg, rozwiła wielka, nieskończona, wszystkie światy i czasy wypełniająca sobą *kmiotowość*. Jest nią *człowieczeństwo*, ciągle z samych *kmiotów* złożone, a *kmiot* Boży przedstawiające, ogniskiem i przeświadczeniem, wyrazem i językiem wszech przedmiotowości i wszech podmiotowości w istnieniu będące. Człowieczeństwo ma po jednej stronie Boga, a po drugiej pojedynczego człowieka, jako swe skrajne, a jest isticzny obu omówcą i wykładaczem. Ono most, pomiędzy Bogiem i człowiekiem rozwieszony. Jeżeli chcesz dotrzeć aż do przeświadczenia Bożego i zjednoczyć się z niemi, a przez to stać się, równie jak Bóg, wszech przedmiotowości i wszech podmiotowości ogniskiem, złej się z przeświadczeniem człowieczeństwa w jedno i bądź jego głosem! Jeżeli chcesz wypowiedzieć myśl Bożą, dla ludzkości jutrzejszej przeznaczoną, myśl nową, wielką, życiorodną; naprzód odgadnij pełne czło-

wiecieństwa przeświadczenie, a potem potęguj je przeświadczeniem własnym na stopień wyższy! Zlój z siebie człowieczeństwo stare, a wylój z siebie człowieczeństwo nowe! To jeniusza i wielkości, wszech postępu tajemnica. — Ale dość! Kmiotowość wszechczłowieczą, to węzeł kmiotu w tobie z kmiotem w Bogu i jedyny środek twój do zjednoczenia się, tak z ogólną *przed* i *podmiotowością*, jak z Bogiem!

Bez kmiotu Bożego nie byłoby znania, — sprawującego wiedzę *absolutną, bezwzględną*, a bez kmiotu ludzkiego nie byłoby ani przedmiotowego, ani podmiotowego, ani kmiotowego, tj. całościowego, osobistego, jeniałnego, a znaczącego wiedzę *absolutną, względną*, lub najwyższą człowieczą, poznania. *Kmiot*, to tedy rzecz główna, najbardziej stanowcza. Ale i bez *przedmiotu*, oraz bez *podmiotu* ani znanie Boże, ani poznanie ludzkie nie byłoby możebne. — Ztąd rodzą się trzy rodzaje i barwy naukowe, trzy widnokreśli wiedzy ludzkiej, *trzy stanowiska*, które wyczyniają się w następującym porządku:

Stanowi-ko pierwsze, najogólniejsze, najrozleglejsze i najpospolitsze jest *kmiot-przedmiotowe*, zwane tak dla tego, że bez *kmiotu* wypowiedziećby się nie mogło i że trzyma się głównie *przedmiotu*. Tu człowiek odzwierciadla w sobie przedmiot, staje się jego przeświadczeniem na łonie czasu i wypowiada dla człowieczeństwa własności jego umiejętnie. Człowieczeństwo zaś przyjmuje i uświęca to słowo, zwłaszcza gdy samo ugląda w nim prawdę. Jestto stanowisko *empiryczne*, lub *a posteriori*, na którym króluje rzecz zewnętrzna i dana. Zazwyczaj, lubo nie ściśle, mianuje się je krótko stanowiskiem *przedmiotowém*.

Stanowisko drugie, rzadsze, ale za to ciekawsze i twórcze, jest *kmiot-podmiotowe*, tak nazwane, iż bez *kmiotu* wypowiedziećby się nie mogło, a trzyma się głównie *podmiotu*. Tu człowiek wysnuwa z myśli własnej rzecz, a jednoczy się z duchem ogólnym i bezwzględnym, urabia go we własną ideę i kształtuje w system swój. Jestto stanowisko *spekula-*

cyjne, lub *a priori*. Mianować je można prościej, lubo nieścisłe, stanowiskiem *podmiotowém*. — Jeszcze tu jedna historyczna uwaga. Ponieważ w spekulacyi duch, idea, myśl czysta, staje się dla mojego kmiotu, jakto mówić się zwykło, *przedmiotem*; więc i stanowisko to zowie się pospolicie *kmiot-przedmiotowe*. I my je tak zwać będziemy przy wykładzie spekulacyi. Przedmiotowość ta atoli, znacząc ducha, ideę, myśl, jest w gruncie i nie przestaje być *podmiotowością*. Ona, to tylko pospolite wyrażenie, tak nieprawdziwe w sobie, jak np. to, że słońce zachodzi lub wschodzi. — Wreszcie przedmiotowość właściwa, a z nią i kmiot-przedmiotowe stanowisko, należy już do empiryi.

Stanowisko trzecie nakoniec, naprzędniejsze, najgłębsze iście Bożo-człowiecze, a dotąd umiejętności nieznane i pierwszy raz dopiero tu występujące, jest *kmiot-kmiotowe*. Pierwszym *kmiotem* tutaj, jak w obu razach powyżej, *poznający człowiek*, a drugim wielka *kmiotowość*, lub człowieczeństwo z samych *kmiotów* złożone, tudzież ognisko kmiotowości tej powszechniej na wieczności łonie, kmiot niebieski, słowem *osobisty Bóg*. Gdy kmiot ludzki zobopóli się z przedmiotowością przyrodzenia, z podmiotowością ogólnego ducha, a w końcu z kmiotowością człowieczeństwa, będącą wszechprzedmiotowości i podmiotowości wielkim, nieskończenie pełnym, wszechstronnym wyrazem, a znania Bożego na łonie czasu językiem; — wtedy staje się on ich ogniskiem i przeświadczeniem, jako Bóg sam, i wypowiada prawdę absolutną, lubo li względną, bo z wieczności w czas i przemienność przechodzącą. Jeżeli zaś, w skutek tego zobopólenia się, podnosi on jeniusem własnym rzecz na wyższy stopień; to wypowiada myśl Bożą dalszego postępu i słowo Boże, mające stać się ciałem. Jestto stanowisko *filozoficzne*, lub *a totali*, nad które wzbić się górniej dziś niepodobna. A co przyniesie nam jutro, tego jeszcze nie wiemy. — Dość! Nie na zjednoczeniu się ze wszechświatem, ani na zjednoczeniu się z duchem bezwzględnym, ale na zjednoczeniu się z człowieczeństwem i Bogiem gruntuje się poznanie, a z nim umiejętności prawdziwość.

Teraz wolno mi będzie śmiać się, szydzić i drwinkować, jako zwycięzca. Proszę wszelakiego z tych, co łają mnie za wyrazy nowe, niech powie sam, czy podobna bez słówka *kmiot* wszystkie te myśli wyłożyć tak jasno? Odrzekasz: „Jednakże *kmiot* brzmi tutaj tak dziwnie i dziko! Czy nie dałoby się wypowiedzieć myśli twój jakoś zwyczajniej?” Więc dla *nadzwyczajności* i *niezwykłości* chcesz koniecznie wózka *zwyčajnego*! O, miserere! Ale, czemu nie? Mógłbym trzy te stanowiska nazwać: jedno *empiryczne*, drugie *spekulacyjne*, a trzecie *filozoficzne*, lub też mówić o *francuskiem*, *niemieckiem* i *polskiem* stanowisku; ale, czy byłoby to dotarciem do sęku? Czy wreszcie mógłbym innym sposobem znawcom rzeczy okazać, ile umiejętność *narodowa* staje tu o tysiąc piętér nieba wyżej od romańskiej i germańskiej, a dokonać tego tak krótko?

Otóż na drzewo nauk i umiejętności pojrzeć się ma, naprzód z *kmiot-przedmiotowego*, potem z *kmiot-podmiotowego*, wreszcie z *kmiot-kmiotowego*, lub absolutnego, a od Boga samego dla czasów naszych względnie wymierzonego stanowiska. Dwa pierwsze, jako się już dawniej namieniło zwiedzi się i opuści, a na ostatniem zostanie się, albowiem ono tu stanowcze.

W celu dopięcia a wyrazistości rzeczy i usunięcia wszech zamętu, poświęca się pod względem drzewa nauk i umiejętności, każdemu ze stanowisk tych osobną rozprawę.

VI.

Całokształt nauk i umiejętności na stanowisku *kmiot-przedmiotowém*, lub *a posteriori*.

Na stanowisku tém *przedmiot* pan. On hetman, głównik król. *Kmiot* służy mu za pacholka, a jest tylko jego zwierciadłem, przeświadczeniem i językiem. Rzecz więc tu waży od badającego człowieka, od jaźni ludzkiej, acz Boża to córa.

I gdyby rzecz była tu przynajmniej zawsze ta, którą Bóg stworzył, a która od wieków na wieki pomimo wszech badania naszego, zamyka w sobie wciąż tajemnice i prawdy nieznane. Ale nie! Rzeczą tu najczęściej, jak się to już na miejscu tém widzi, nauka lub umiejętność, którą *człowiek urobił*. Utwór tedy płaci więcej niż jego twórca. Słowem patrzy się tu zawsze na coś gotowego, uświęconego i danego, na coś przyjętego.

Nauk i umiejętności ma się wielki las. Jak w lesie są drzewa jodłowe, sosnowe, grabowe, dębowe, olszowe, brzoźowe itp., tak w Encyklopedyi tego stanowiska widzi się różne nauk i umiejętności rodzaje. Służą one za podstawę ogólnego podziału rzeczy. Jest to Encyklopedia nauk i umiejętności pospolita. Występują w niej następujące rozdziały, a to jako nauki:

- | | | |
|-------------------|--------------------|--------------------|
| 1) teologiczne, | 8) beletrystyczne, | 15) ekonomiczne, |
| 2) prawnicze, | 9) artystyczne, | 16) handlowe, |
| 3) lekarskie, | 10) moralne, | 17) finansowe, |
| 4) przyrodzone, | 11) polityczne, | 18) astronomiczne, |
| 5) historyczne, | 12) przemysłowe, | 19) jeograficzne, |
| 6) filologiczne, | 13) matematyczne, | 20) metafizyczne, |
| 7) lingwistyczne, | 14) techniczne, | 21) filozoficzne. |

Każdy z tych rozdziałów zamyka w sobie kilka, kilkadziesiąt, lub kilkanaście nauk z osobnemi nazwami. Opisuje się więc te nauki i podaje się ich znaczenie, aż wyczerpie się rzecz, o ile zna się ją dzisiaj, do szczegółu.

Jeden uczony przyjął tyle co powyżej naukowych szeregów. Drugi przyjmuje ich mniej, a trzeci więcej. Liczba ich nie jest żadną zawarowaną umiejętną koniecznością, nie jest raz na zawsze oznaczona. Wzrastać może, gdy ludzkość nowe i dziś nieznane urobi nauki. Jest to *Klasyfikacya*, jak zwierząt i roślin w historii naturalnej. Co większa! Porządek tu między klasami zupełnie dowolny. Jaki szereg nauk położy się na początku a jaki na końcu, co po czém ma nastąpić, obojętne. Dość, ażeby nie opuściło się niczego. To tedy nędna *tabella i rapsodya*, przypadkowy *zestaw*, *spichlerz* i *ma-*

gazyn, falujący coraz inaczej *rejestr* i pstry *aggregat*, który godzi się tak mieszać i rozdawać jak talią kart.

Podział rzeczy nie jest tu na niczém oparty. Braknie wszystkiemu filozoficznego ducha, poglądu i gruntu. Zasada ważna tu nie panuje. Bierze się to co jest, co się nawija samo. I na tèm koniec. Nie ma żadnego ani między szeregami w ogóle, ani między zawartými w nich naukami organicznego związku. Żadna idea ich nie sprzega, żadna pomysłu jedność nie ożywia. Są to *disjecta poetae membra*; siekanka i bigos hultajski, których kucharzami *uczeni*, a pożywaczem *czytająca rzesza*.

Co właściwie tego rodzaju praca? Nauki pojedyncze rodują się *odmętem*; — stają obok siebie, nie pytając się jedna o drugą, także *odmętem*; — wjeżdżają w duszę młodzieży szkolnej również *odmętem*. Odmęt jest tutaj na łonie rzeczywistości in re ipsa; przelewa się przeto i w Encyklopedyą, będącą wiernym jego wyrazem. Otóż kraj starego *Chaosu*, dziś jeszcze istniejący; kraj, który własną siłą nie podola nigdy przeobrazić się w ustrojony i ładny, a do Bożego podobny świat.

Sami uprawiacze Encyklopedyi nauk pospolitej uznają odmęt ten. A widząc że to obojętna jak rozszykuje się nauki, nie rozszykują ich nakoniec wcale, lecz podają pojedynczo jedną po drugiej. Żeby zaś w opisach ich był przecie jaki taki ład, stawiają je podług abecadła np. Aerodynamika, Akustyka, Alchemia, Anatomia, Antropologia, Arachnologia, itd. Tym sposobem powstały nauk i umiejętności *Słowniki*.

Inni idą bez miary dalej tymże gościńcem i tak mówią: „Po co pisać i wydawać osobno *naukowe* Encyklopedye? Uczeni ich nie potrzebują, a nieuczeni nie kupią. Lepsza wcielić je do Encyklopedyi *powszechnej*, zbierającej wszystko, co godnego wiedzenia.“ Tak tedy w słownikach Encyklopedyi powszechnej ma się zarazem i słowniki naukowe, a np. obok Aerodynamiki stoi przed nią *Adyton*, a po niej *Aerolit*, — obok Akustyki widzi się *Akteona* i *Akcyę*, lub *Adagio*.

Na jakim pierwiastku opiera się porządek nauk i umiejętności po słownikach takich? Na następstwie liter abecadła. Pod *A* wpisuje się nauki, których nazwa poczyną się od *A*; pod *B* te, co należą do *B*, np. ballistyka, belletrystyka, bibliografia, biologia itd. Ależ porządek liter w abecadle nie polega na żadnej konieczności wewnętrznej. Poczyną się on pospolicie od *A*, a kończy się na *Z*. Mógłby atoli odwrócić się całkowicie tj. poczynąć się od *Z*, a kończyć się na *A*. U Greków też kończy się on *Omegą*. Każda z liter może być początkiem i końcem. Porządek ten jest tedy tylko coś przypadkiem zaprowadzonego, coś umówionego i przyjętego. Słowem rozszykowanie rzeczy nie nosi tu wcale umiejętnej cechy. — Wielka tu *Empirya* i tak zwanych *sciences positives* na przykładzie tym krytyka. Są one pyszne, zarozumiałe. A gruntem ich *przypadkowość i przyjęta dowolność*.

Nad słownikiem umiejętności lub Encyklopedyi powszechnej pracowało wiele głów, a każda z nich należała do innego nauk wydziału. Co tedy jedna podaje, druga zbija. Ileż tu sprzeczności! Są to atomy, grube materyały, same łomy, z których zbudować można śliczną świątnię, ale gdzie tutaj budownik? Co najosobliwsza i najsmutniejsza, to zaprawdę, że krocie ludzi żyje w Encyklopedyach takich, a żaden z nich ani pomyślił o ich biedocie ducha tak polifemowej.

Żadnej myśli nowej nie podają takie Encyklopedye. Dzierżą się li tego, co wyczyniło się już i płaci w naukowym świecie. Nie tkną rzeczy najjenialniejszych, jeżeli te nie są jeszcze uznane. Jest w nich uczoności wiele, ale ani kropelki ducha. Nie pyta się o to nikt, co właściwie tkwi, dyszeć i wypowiedzieć się pragnie na gwałt w nauce samej i co mistrz wielki wydobyć z niej podoła, ale jedynie o to co już o niej napisano i jak ją postaviono. Wyśmienite dla maluczkich kompilatorów żniwo!

Nie jest się bynajmniej przeciwko takim Encyklopedyom. I one są na ludzkości piersiach potrzebne, pożyteczne, ważne, albowiem rozszerzają nabytki wiedzy i sięją iskerki światła w ciemnicach głów nieprzeliczonej, a nieukształconej jeszcze

gawiedzi. Przyniosą zaiście wiele dobrego. Są nawet w modzie i panują. Kto tylko ma oczy i chęć do czytania, nabędzie w nich huk wiadomości i wiadomostek ciekawych, a grochem tym i kapustą podkształci różnostronnie swą głowę. Ale to wszystko dzieło *zbiorowej mierności*. I ci co piszą i ci co czytają podobni są do pracowitych ale bezdusznych mrówek. Duch przedniejszy, jeniusz, poglądając na te uczone mrowiska i na wszystko co się w nich dzieje, albo się uśmiecha, albo się lituje. I w końcu zawoła: *O, sancta simplicitas!*

Niechaj sobie panuje i gra wielką rolę Encyklopedia popolita! Życzymy jój powodzenia! Ale nędzota i stradza duchowa, która nią kieruje, nie może stać się dla Panteonu naszego prawem. Żegna się ją tedy i opuszcza.

Otóż i pierwsze stanowisko odbyte, a drzewa nauk i umiejętności jeszcze się nie obaczyło. Nic dziwnego! Tu tylko widzieć można kłoce i chrusty wrębu leśnego.

VII.

Całokształt nauk i umiejętności na stanowisku kmiot-podmiotowem, lub a priori.

Na stanowisku tém odwraca się wszystko. *Kmiot* tutaj pan, a *przedmiot* potulny jego sługa. Kmiot sam to tylko *podmiot*, lub moja myśl we mnie; przedmiot zaś również *podmiot*, lub moja myśl za mną, a wreszcie myśl ogólna, z którą bawi się i igra duch mój swobodnie, kształtując ją jako się mi podoba. Za pomocą podmiotowości własnej zdobywam i przetwarzam podmiotowość rodu ludzkiego, wyczynioną w naukach. Tym sposobem kmiot tu mistrz całkowity. Rzecz empiryczna tak się mistrzować nie dała. Ale rzecz duchowa i spekulacyjna, urób mój, piłka moja. Myśli które mam, to dzieci moje, zabierające w posiadłość wszystkie ogólnego myślenia kraje i powiaty. Tu jeniusz mój, jeżeli go mam, najduje szerokie szranki i popisać się może.

W dzielniczy téj nauka i umiejętność we wszystkich swych rozstębach, to człowiek badający, a raczej wypełniający myślą własną świat; umysł nasz przy pracy; duch nasz; on widnokregu i przedmiotu swego stwórcy; słowem nasze Ja, nie transcendentalne, ale spirytualne lub podmiotowe, sadzące się za sobą w kształcie idealnego wyczynu. Człowiek tu wszech nauk i umiejętności, które wyprzedza z siebie sam tkacz, władca, król. Wszelaki przedmiot, zgola niezmierzona wszechnica świata, zgola Bóg, istnieje tu o tyle, o ile stał się moim podmiotem, lub moją myślą; o ilem ja w nim ducha mojego położył. Duch mój stwarza naukę i umiejętność nawet w téj chwili, gdy poznaje coś danego i bada a posteriori, albowiem on przerabia to natychmiast we własną myśl i piętnuje sobą samym. Stwarza zaś ją tém bardziej, gdy przedmiot wysnuwa z siebie i sadi go a priori. Słowem wszelaka nauka i umiejętność dzieło jego, on sam.

Ze wszystkich mi znanych całokształtów nauk i umiejętności kmiot-przedmiotowego stanowiska, najciekawszy jest ten, którego myśl powziął *Aleksander Zdanowicz*, profesor nasz czcigodny w Wilnie. Dziękuję mu za to bardzo, iż udzielił mi swéj myśli, a spodziewam się, że nie weźmie przyjacielowi za złe, gdy się ją tutaj, w zamiarze dania najlepszego przykładu rzeczy, przełoży całkowicie, nieco po swojemu tam i sam nastroi, tudzież w ramy ściślej umiejętnie oprowi.

*

*

*

Otóż plan Zdanowicza do podziału nauk jest taki:

„Człowiek, stwarzając sobie świat naukowy, albo *poznaje coś danego*, albo *wysnuwa coś z siebie twórczo*, albo wreszcie *zapatruje się na własne uroby, przegląda je i ocenia*. W tych trzech czynnościach zamyka i wyczerpuje się cała jego duchowa działalność. I nikt nie podoła odkryć w powiecie tym czynności takich więcéj. Ztąd trzy główne nauk rozstępy:

A) Szereg nauk, powstający z pracy ducha poznającego przedmiot dany, poznającego a posteriori, lub poznającego w ogóle.

B) Szereg nauk, powstający z pracy ducha, snującego z siebie, tworzącego sobie przedmiot a priori, lub tworzącego w ogóle.

C) Szereg nauk, powstający z pracy ducha, oceniającego własne, dokonane już uroby.

„Poznaje się, zaiście, nie jedno a posteriori, jak w naukach przyrodzonych, lecz także a priori, jak w naukach metafizycznych. Tutaj atoli a posteriori i a priori są w najściślejszém znaczeniu. Wszelakie poznanie, zgoła metafizyczne, jako od przedmiotu zależne, i z zewnątrz do ducha naszego wjeżdżające, jest a posteriori, a tylko twórczość nasza najrzetelniejsza godna nazwy a priori.

„Lecz nie dość! Każdy z trzech powyższych szeregów nauk, ukazujący się jeszcze odmětem, nieoznaczonym bliżej, ma być w podrzędne oddziały nauk rozgarniony. Ku temu służą następujące wskazówki:

„Człowiek, stwarzający sobie naukowość, odróżnia w istnieniu trzy światy odrębne: a) świat cielesny, rzeczowy, zmysłowy; b) świat duchowy, myślowy, umysłowy; c) świat boski, tameczny, będący obu powyższych światów pierwiastkiem i piastą, słowem świat mistyczny. Trzy światy te znachodzą się w każdym wskazanym wyżej nauk szeregu; służą więc ku rozłożeniu każdego w trzy podrzędne oddziały.

„Że zaś wszelaki utwór Boży we świecie ma i mieć musi: 1) treść, 2) formę, 3) istotę; przeto treść, forma i istota są zasadami ostatecznego i szczegółowego podziału nauk, mianowicie zaś należących do pierwszego szeregu.

„Opierając się na właśnie rozwinionych posadach, duch ludzki stwarza sobie drzewo naukowe w takiej postaci:

**A) Szereg nauk, powstający z pracy ducha
poznającego.**

a) „Człowiek, poznający świat cielesny, rzeczowy, zmysłowy, stwarza sobie: 1) nauki przyrodzone i lekarskie, lub fizykę w ogóle, jako nauki treści; 2) geometryę, arytmetykę, mechanikę, dynamikę, słowem, matematykę, jako nauki formy; 3) niegdyś magią i czarnoksiężstwem, zdobywające na dnie rzeczy i sił przyrodzenia istotę osobistą z tamtego świata, lub demona, ducha, — w nowszych zaś czasach tak zwaną filozofią natury, jako nauki istoty.

b) „Człowiek poznający świat duchowy, myślowy, umysłowy, stwarza sobie: 1) ontologią, psychologią i kosmologią, słowem metafizykę, jako nauki treści; 2) logikę i dyalektykę, lub systematykę, jako nauki formy; 3) spekulacyą, szukającą absolutu i ostatecznych ducha pierwiastków, jako nauki istoty.

c) „Człowiek, poznający świat boski, tamieczny, mistyczny, stwarza sobie: 1) teologią, ze wszystkimi do składu jej wchodzącymi częściami, jako naukę treści; 2) estetykę, jako naukę formy; 3) etykę, która zdobywa i dzierży w człowieku Ja z niebios, a we wszechświecie osobistego Boga, jako naukę istoty.

**B) Szereg nauk, powstający z pracy ducha
tworzącego.**

„W szeregu tym są nauki, odnoszące się do cielesnego, duchowego i boskiego świata, lecz nie ma nauk, rozróżniających się co do treści, formy i istoty. Czemu? Duch ludzki nie jest duchem Bożym i nie podola stworzyć coś z niczego. Bierze więc treść ze świata Bożego, do którego należy zgoda on sam i wtedy, gdy coś samorodnie z siebie wysnuwa, — treść, około której czynią już nauki fizyczne, metafizyczne, lub teologiczne; — a biorąc treść, brać musi formę i istotę. — Cóż

tedy się dzieje? Kształtuje on treść tę w formy pewne, podług praw matematyki, loiki i estetyki, do utworu swego zastósowanój, ale już do powyższego szeregu nauk należącój, a co do istoty, ogląda się na równie już wymienione nauki, na filozofią natury, spekulacją i etykę. — Można, zaiście, i tutaj odkrywać nauki treści, formy i istoty, jeżeli szuka się ich koniecznie i na gwałt. Ale wtedy popada się w pedanteryą. — Oto nauki tego szeregu:

a) „Pierwiastek w człowieku zmysłowy stwarza sobie przedmioty zmysłowe, lecz takie, jakie dawniej nigdzie i nigdy w przyrodzeniu nie istniały. Człowiek bierze tu, zaiście, treść z przyrodzenia, ale, pomimo to, ukazuje się on rzeczywiście twórczym. Przedmiotami urobu tego są np. chléb, piwo, wódka, pług, wóz, płótno, sukno, dom, wieś, miasto, kolój żelazna, balon. Tworzenie to ludzkie wywołuje do bytu długi oddział nauk przemysłowych, lub technologii.

b) „Pierwiastek w człowieku duchowy stwarza sobie przedmioty, ba, całe ogromne i piękne światy duchowe, tj. nauki i sztuki nadobne, krasomówstwo, poezyą, romanse, powieściarstwo, malarstwo, architekturę, gędzbę, słowem, literaturę i artystykę.

c) „Pierwiastek w człowieku boski stwarza sobie, podług zasad teologii, różne wyznania i obrzędy wiarowe, do których odnoszą się także wszystkie mitologie, lub różne światy kościelne, słowem liturgią; — podług praw estetyki, rodowe i narodowe zwyczaje, społeczeński obyczaj, słowem, cywilizacją, lub kulturę; — a podług praw etyki, pedagogikę, prawodawstwo, politykę, dyplomacją, strategią, słowem, nauki, odnoszące się do rodziny, narodu i człowieczeństwa, do państwa i społeczności w ogóle. — Lecz nie dość! Pierwiastek w człowieku boski stwarza wielkie i sławne uczynki, któremi zdobią się ludzie i ludy, a wije nici i sieci wypadków, o czém wszystkim donosi dziennikarstwo. Nauki oddziału tego są nie jedynie mnogie, ale obchodzą człowieka najgoręcej.

„Co człowiek duchem swym stwarza, to musi mu być najmiłsze i najdroższe.

C) Szereg nauk, powstający z pracy ducha, oceniającego własne, dokonane już uroby.

„Tutaj należy historia, ze wszystkiemi swými oddziałami, jako np. dzieje powszechne i różno-narodowe, dzieje ludów, królów i bohaterów, dzieje nauk, sztuk, wynalazków i przemysłu, a wreszcie kroniki, biografie, monografie, jakie tylko są i być mogą. Tu najdzie się miejsce także dla archeologii i filologii, a nawet dla lingwistyki, bo języki, zgoła żyjące, są dokonaniami już urobami ducha i odnoszą się do przeszłości.“

*

*

*

Układ nauk ten jest, zaprawdę, samorodny, śmiały, jeniálny, jedną myślą otchniony. Wygląda i wonie zeń coś, co podsyca w nas dumę, a podoba się bardzo. Co? Chwała ducha ludzkiego, stwarzającego sobie wielki naukowy świat własny! Ale, czy układ ten nauk zaspakaja wymagalności wszystkie? Czy moglibyśmy go tu przyjąć? Nie! Czemu? Z następujących powodów:

Właśnie namieniona zwyż chwała przeobraża się rychło w gańbę. Na stanowisku tém główną i stanowczą rolę gra człowiek, nikt inny, tylko człowiek. On tutaj, czy poznaje, czy tworzy a priori, czy pogląda na dokonane już uroby swoje, stwórca i mistrz. Bóg i wszechświat nie przyczyniają się tu wcale do świetnych myślenia jego nabytków, a całe naukowości morze, to pełna buty i zarozumienia robota ludzka. Cóż ztąd? Nauka uronia tu wiele z wartości istnej i szacunku, który się jěj przynależy, boć dzieło ludzkie nie jest i nie może być dziełem Bożem, zaczęm ukazuje się w końcu niedoskonałe, błędne, ułomne. Patrząc na nie, pierwszy lepszy ksiądz żarliwy zakrzyknie: „Słuchajcie Bożego, a nie człowieczego słowa! Nauki wasze, wątle tkanki pajęcze.“ A wyrok taki, zwłaszcza z ust kapłańskich, przypadłby lubym rodakom do smaku i służyłby ku uniewinnieniu znaněj, niestety, ich niepohopności ku nauce! Nie! Nauka znaczy

bez miary więcéj! Jest to słowo-Boże, które stało się ciałem, a wypowiada się przez człowieka. Nie ludzki, lecz Boży to utwór!

Czyli duch ludzki, który sam do zapewnienia sobie rzeczywistości potrzebuje koniecznie ducha twojego, lubo mojego, ducha jednostkowego, a który bezeń nieświadomy jest siebie, stanowi czeze oderwanie, a więc nie istnieje; czy, mówię, on podola być nauk twórcą? Nie! Twórcą ich jest zawsze duch twój, lub mój, duch jednostkowy. Otóż popada się w brody *jednostkowości*, lub tak zwanego *subiektywizmu*! A to niesłychany błąd. Człowiek jeden i ten sam inne ma rzeczy widzenie, jako chłopiec, młodzieniec, mąż i starzec. Różnią się ludzie pomiędzy sobą jeniusem, który ma nieskończenie mnogie stopnie. Co człowiek inny, co głowa inna, to i inne rzeczy widzenie. Gdy każdy zażąda, mając ku temu jednakie prawo, gruntuwać naukę na duchu swoim, to rozstrzeli się ją w nieskończoność samych sprzeczności i przeciwieństw, lub puści się ją z dymem. Z człowiekiem umiera właściwe mu rzeczy wiedzenie. Gdyby na widzeniu tém opierać się miała nauka, to i ona umierałaby z twórcą swoim. Człowiek sam byłby nauką, a przeto nie byłoby właściwie nauki. Zgoła układ nauk, ze stanowiska tego podany, może być dowolnie odmienion od każdego czytelnika, który zapragnąłby zająć się tą robotą. Tu nie ma konieczności, której wymaga, nie samo przyrodzenie, ale i umiejętność; tu nie ma statku, na którym wszystko stoi. Piękne bardzo mogą być poezye, fantazye, dumania i marzenia *jednostkowe*; ale nauka żąda pewniejszego gruntu.

Człowiek, tak poznający, jak tworzący i urobry swe oceniający, *stwarza* sobie nauki. Ależ on, nie Bóg, więc *stwarzać* nie podola. Cóż on tedy stwarza właściwie? Biorąc rzecz ściśle, same *umidla*. I oto nauki rozwiązują się w sfinkse, fenikse, himery! A Hegel np. pisze także *Tysiąc nocy i jedna*, lubo w innym rodzaju.

Nie koniec! Ponieważ dla *umysłu*, który zowie się po niemiecku *die Vernunft*, a który uznaje li własną myśl czystą

za byt jedyny; — który woła od czasów Kartezjusza: „*Cogito, ergo sum*,” a od czasów Hegla: „*Nur das Vernünftige ist wahr, und alles, was wirklich ist, ist vernünftig*,” co źle bywa tłómaczone na polskie i dla tego powszechnie potępiane, co zaś nie znaczy nic innego, jedno to, że dla umysłu tylko umysłowy świat może być rzetelnym bytem, a wszystko, co jest rzeczywiście, jest umysłowe, lub jest czystą myślą; — ponieważ, mówię, dla tak usposobionego umysłu świat zewnętrzny, Bóg sam, lub przedmiot w ogóle istnieje li o tyle, o ile umysł ten sadzi się w nim sam naukowo, myśliwo i podmiotowo, lub o ile sam go stwarza; przeto człowiek jest w gruncie, nie jedno nauki, ale wszechświata i Boga stwórcy! I to, jeżeliś w myśleniu krzepki i z sobą zgodny, popadasz koniecznie na stanowisko *Fichtego*, którego jednostronność i błędność, a nawet śmieszność uznał już umiętany świat. W takim razie atoli, nie tylko ksiądz, ale i filozof musiałby zawołać: Nauka, *czcza mara*!

Gdybyś był do tego stopnia uparty i z sobą samym niezgodny, że chciałbyś wyzwolić się od *subiektywizmu* i *fichtyanizmu*, tj. od jednostkowości i stwórcy wszystkiego, aż do samego Boga, które przywiązują się do stanowiska tego, tudzież do innych jego niedostatków i niedorzeczności, a przecież pozostać na nim koniecznie; to musiałbyś chyba pod człowiekiem poznającym, twórczym i oceniającym urobić własne, rozumieć, nie siebie, nikogo z ludzi, lecz samego Boga wcielonego i dającego nam objawienie. Atoli naonczas popadłbyś na obłądki średniowieczne, zdobyłbyś tylko nauki teologiczne zwyczajnego znaczenia, stojące na zagwiazdowym tamtym świecie i na cudzie, a nie potrafiłbyś wydostać się za święte ich kółko. Ztądby urosło, że nie podołałbyś rozszykować nauk w ogóle, a tém samém dopiąć zamierzonego celu.

Stanowisko spekulacyjne ma wreszcie tę ogromną wadę, że na niem *kmiot* i *przedmiot* pożarty zostaje od *podmiotu*. Kmiotem tu *duch mój*, przedmiotem także *duch mój*, a więc wszystkiem *moja myśl*, nie ugruntowana ani we mnie trans-

cendentalnie, ani w rzeczy de facto. Bawię, łudzę się moja myślą, a sądzę, że badam istotnie. Oszukuję i siebie samego i innych, a nie wiem nic o tém.

*

*

*

Kmiot-przedmiotowe i *kmiot-podmiotowe* stanowisko, to dwa przeciwieństwa, dwa krańce, dwie ostateczności. Tam braknie *podmiotu*, tutaj *przedmiotu*, a tam i tutaj niknie *kmiot*. Tam *rzecz*, tu *myśl moja* wszystko, ale ja sam, jako istota moralna, i Bóg, osobistości pierwiastek, prawie nie. W Pantheonie tym nie płacą jednostronności takie. Dlań rzecz i myśl moja jednako święta, a rzecz i myśl Boża, z którą zobopólić się ma wszelaki badacz prawdziwy, przenajświętsza. Z tego powodu żegna i opuszcza się równie to, jak powyższe stanowisko, a przerzuca się na stanowisko trzecie, najwyższe i jedynie naszego czasu godne.

VIII.

**Podział nauk i umiejętności, w dziele tém stanowczy,
a to w najpierwszym głównym, lecz nie pełnym
zarysie.**

Wiemy już, że nauka i umiejętność sprawuje *znanie Boże*, we wszechświecie rozlane, w gwiazdach lśniejące, w obłokach grzmiące, po lasach i ogrodach trelami śpiewających ptasząt gwarzące, a w człowieku przychodzące do pojmwania się tutecznego i wymawiające się w kształcie *poznania*. Jest to prawda i wiedza, słowo Stwórcy, wyglądające z wszelakięj rzeczy, a pozyskujące na piersiach czasu w nas przeświadczenie i wyraz swój. Jeżeli nauka i umiejętność ma być prawdziwa, musi dobrać się aż do Bożego znania i wypowiadać je z siebie. Toż samo rozumie się o prawdziwym nauk i umie-

jętności podziale. Również on, nie ducha ludzkiego, ani moje, lub twoje, lecz Boże ma być dzieło.

Jakim sposobem przeświadczyć i przekonać się można, że poznanie ludzkie dotarło aż do znania Bożego, a przyjęło stósną do wysokości czasów i wymierzoną sobie od mądrości, rządzącej człowieczeńskim światem, absolutność? Gdy okaże się ono z trzech stron, t. j. *a posteriori*, *a priori* i *a totali*, jednako prawdziwe! Prawo to zastosować tutaj potrzeba do naszego podziału rzeczy, mianowicie zaś do *najpierwszego*, a ztąd najważniejszego jego ogniwa. Wreszcie chodzi nam ninie, nie o szczegółowy, ale dopiero o główny i najogólniejszy rozkład przedmiotu.

Która z nauk i umiejętności może być, stósnie do powyższego prawa, najpierwsza, a stanowić tu rzeczy naszej alfę? Żadna inna, tylko *teologia*. Potwierdza to pogląd *a posteriori*. Wszakże po wszystkich umiejętniach europejskich wydział teologiczny jest najpierwszy, a we wszystkich encyklopediach nauki teologiczne stoją na przodzie. To tedy coś danego, przyjętego, uświęconego. Zaś w Azji, Afryce, wszędy teologia, nie tylko jest naczelną, lecz dotąd od wieków jedyną umiejętnością. Prawdy te są *de facto*. — Potwierdza to również pogląd *a priori*. Bóg jest stwórcą wszystkiego, a idzie przed wszechistnieniem. Ztąd téż nauka o Bogu iść powinna, iść musi i idzie przed wszystkimi naukami. — Potwierdza to wreszcie pogląd *a totali*, który opiera się, podług wiadomości pod liczbą V. danych, na człowieczeństwie i Bogu, a przeto musi być historyozoficzny, dziejowy. We wszystkich narodach ziemi naszej i po wszystkie czasy, przed Chrystusem i po Chrystusie, widzi się teologią jako najpierwszą i główną naukę, która wychowuje rzesze ludowe, uczniając je i wiodąc do zbawienia. Ona, zaprawdę, matka, niańka, ochmistrzyni i nauczycielka rodu ludzkiego, a jako mistrzowała tłumy nieprzeliczone od wieków, tak je mistrzuje i dzisiaj. Ażali staćby się to mogło bez *woli i myśli Bożej*, która rządzi człowieczeństwem? Nie! Tego ani przypuszczać nie podobna. Że przeto teologia jest nauką i umiejętnością najpierwszą, to, zaiste,

znanie Boże, które wyjawia się i przez wszystkie narody i przez wszystkie dzieje, a wypowiada się przez ogólnie - człowieczeńskie i moje poznanie. — Prawda tego rzeczy naszej początku ma tedy absolutne piętno.

Dalszy krok drugi i trzeci, mający być *środkiem i końcem* łańcucha naukowego, już tutaj jest łatwy, albowiem sprawuje pierwszego następstwo.

Poznanie Boga i nieba, by też najdoskonalsze, nie wystarcza rodowi ludzkiemu. Okazuje się to a posteriori np. na jednostronnie ukształconych, a ztąd ciemnych i fanatycznych klechach, — a priori na potrzebie ducha ludzkiego wiedzy dalszej, a ztąd wątpienia, przeczenia i przejścia do nauk zwyczajnych, — a totali zaś na europejskich średniowiecznych, li teologią zajętych, i na azyatyckich dzisiejszych ślepowierczych ludach. Są to same barbarzyństwa. — Jako Bóg sam stwarza świat, tak nauki teologiczne wylewają się koniecznie w nauki kosmiczne. Człowiek, acz niebios wyobraźnik i wieczności syn, jest mieszkańcem i obywatelem ziemi, a jeńcem czasu. Potrzeba mu zatem poznać świat, w którym żyje i wyczyniać ma niebiańską swą istotę. On zastępca Boga we świecie, powinien być panem i mistrzem świata. A jakżeby podolał nim zostać, gdyby nie uczynił świata nauki swój przedmiotem? — Dość! Po teologii sady się *kosmopeja*, jako wielki pean, złożony z umiejętnych o wszechświecie pieśni. Potwierdza to nowożytny czas, pełen nauk światowych, który nastąpił po średniowiecznej teologii.

Jako pomiędzy Bogiem i światem, niebem i ziemią, tak pomiędzy naukami, odnoszącymi się do Boga i nieba, a naukami, tknącymi się świata i ziemi, lub pomiędzy teologią i kosmopeją w ogóle, wiarą i umiejętnością zwyczajną, urabia się przeciwieństwo. Są to lice i nice, antynomie, przeciwstawy, lub straszliwa w naukowym świecie dwojca. Tu walczy wciąż jeszcze Ormurd z Arymanem, Bielboh z Czarnobohem. Na dualizmie i zoroastryzmie takim, dziś jeszcze panującym, poprzestać nie można.

Kędy się kolwiek wyłonią odwrotności takie, tam jawna, iż rzecz rozdarta została, mocą analizy, gwałtownie w dwie martwe połowice, lub w dwa czece w sobie oderwania, które napowrót złożyć przynależy w jedną pełną i żywotną całość, taką, jaką Bóg sam, mistrz najdoskonalszy, stworzył i posadził. W rzeczywistości istnej i rzetelnej nie ma krańców i przeciwników; nie ma jednostronności i ostateczności tego rodzaju. Powstają one li w rozumie człowieczym, który, poznając, jak anatom, rad rozkrawa i pruje wszystko, a ima za abstrakcye. Bóg bez świata, Stwórca bez stworzenia, niebo bez ziemi, tudzież odwrotnie świat bez Boga, stworzenie bez Stwórcy, ziemia bez nieba, to same obłąkania. — Dość! Co analiza naukowa, urabiając teologią i kosmopeją ze wszystkiemi ich powiatami, rozplatała, zepsuła i ujednostronniła, to zszyć, złożyć, naprawić i uwszechstronnić ma *synteza*. A synteza ta zowie się *filozofią*. W niej teologia i kosmopeja, wiara i umiejętność pozyskują wewnętrzną, transcendentalną, pierwiastkową jedność i przychodzą do zgody. Już tutaj widzi się zupełnie inne, niż dotąd, filozofii pojęcie. Filozofia przeto stanowi nauk i umiejętności krąg *trzeci*. — Wypadek ten, wywiedziony tu loicznie, lub a priori, potwierdzon zostaje a posteriori na wszelakim, rozwijającym się duchowo aż do ostatecznego kresu człowieku, i a totali, na umiejętnym pochodzie ducha europejskich narodów. Wszędy tu idzie naprzód teologia, za nią kosmopeja, a na końcu samym filozofia. Widzi się to sama również w naszej ukochanej Polsce.

Że zaś po rozbierzy i zbierzy, lub analizie i syntezie takiej rzecz ukazuje się już całkowicie wyczerpana; przeto drzewo nauk i umiejętności odslania się ninie w należytej postaci i pełni, acz jeszcze z bardzo daleka i niewyraźnie, jeszcze zbyt ryczałtem i w ogólnym, śmiałym zarysie, a ztąd tylko w trzech najglówniejszych pniach.

Stosownie do tego, co przełożyło się właśnie, nauki i umiejętności rozstępują się w trzy wielkie działy:

Dział pierwszy *teologia*.

Dział drugi *kosmopeja*.

Dział trzeci *filozofia*.

*

*

*

Widzi się tutaj, że teologia i filozofia stają na dwu skrajnych krawędziach kosmopei, będącej ogromnym nauk i umiejętności zwyczajnych światem, a stanowią wiedzy ludzkiej alfę i omegę. To dwa potężne umiejętności haki, między którymi i na których rozwieszon jest długi, szeroki, w ogniwa nieskończenie bogaty nauk zwyczajnych łańcuch. Wszystkie nauki, jakie były, są i będą, zachaczają się ze strony jednej o teologią, z drugiej zaś o filozofią, a czerpią z obu żywotne swe siły.

Prudon pisze: „Il est surprenant, qu'au fond de la politique et de toutes les sciences humaines on trouve toujours *la theologie*.“ Jako na dnie wszechrzeczy utaja się Bóg, Deus est latens; tak na dnie wszech nauk żyje i dysze teologia. Wszelaka nauka, nie wyjmując zgoła filozofii, opiera się na teologii, a ma za treść własną koniecznie i zawsze w gruncie coś teologicznego. Istotą człowieczeńską, techniem Bożem w nas jest *religia*. Teologia, to religia dla *wiary*, a filozofia religia dla *przekonania*. Teologia i filozofia mają przedmiot jeden i są w gruncie jedno. Nauki zaś inne, to okruszyny religii, zaczęć także teologii i filozofii.

Zaś *Hegel* pisze: „Alle menschlichen Wissenschaften sind nur Brüche der Philosophie und haben so viel wahrhaften Werth, als sie sich philosophisch erweisen. Sowohl im Grunde alles Denkens, als im Grunde alles Seins, welches auch ein Denken ist, begegnet man die Philosophie.“ Tak, filozofia wszystkich umiejętności, nie wyjmując nawet teologii, jest rodzicielką, karmicielką i opatrnością. Illa scientiarum alma mater et divina providentia. Ona umiejętność mistrzowska. Bez niej wszystkie nauki i nauk wydziały nie sprawują uniwersytetu. Ona, sama jedna, to już uniwersytet. Filozofia więc również świat ważny, przenikający i piastujący naukowe światy.

Cóż ztąd? Nauki zwyczajne o tyle tylko są umiejętnościami, o ile oddech ich pachnie religią, zacząć teologią, mianowicie zaś filozofią. Inaczéj, to mumie bez żywota i wartości. Ztąd każda z nich, nie wiedząc nawet czemu to czyni, okazuje rada o ile może, rzecz swą filozoficznie, a popiera ją słowami pisma świętego.

Filozofia gruntuje się na niepodległym i umiejętnym, a ciągle na piersiach czasu trwającym i postępującym badaniu Boga, człowieka, świata i istoty rzeczy, lub na zgłębianiu coraz wszechstronniejszym pierwiastku, celu i związku we wszechistnieniu. Ona, to wspomniana już po dwakroć ewangeliczna światłość, wszystkim nam dana; wiedza wrodzona, jednocząca nas z wiedzą Bożą, w rzeczach złożoną; lub znanie Boże, wypowiadające się coraz głębiej, szerzej i świetniej przez poznanie całego rodu ludzkiego. Filozofia, to królowa wszech nauk i umiejętności, kapłanka z niebios, otrzymująca od Boga samego namaszczenie. Ona idzie ciągle naprzód i wie dzie za sobą człowieczeństwo w przygotowaną dlań od sternika przedwiecznego *przyszłość*. Ona *Futuryzm* wcielający się już w słowo, mające stać się ciałem, a w ręku jej wszech postęp. Wszystkie nauki i umiejętności postępują, gdy ona postąpi. I teologia nie potrafi wybawić od wszechmocnego jej tchnienia i wpływu, który dla niej jak dla wszechwiedzy ludzkiej jest on od Zbawiciela przyobiecany, i po Zbawicielu panowanie istne obejmujący, Duch pocieszyciel, Duch święty. I Hoene Wroński ma słuszość, nazywając filozofią rzetelną, od niemieckiej wyróżnioną *Mesyjanizmem*. Nie dość! Bóg sam uczyniwszy świat, lub mądrości swój system tak doskonały, okazał się najgłębszym mędrce lub filozofem niebieskim, a świat odeń stworzony jest nieskończenie wielką umiejętności Jego księga. Zbawiciel nasz również, jako opowiadacz prawd przedwiecznych w Bogu tkwiących i twórca chrześcijaństwa, był mędrce mistrzującym lub filozofem, lubo się nim nie nazywa. Ale sam mówi o sobie: „Jam prawda i światłość.“ Ślepowiercy nie hołdują filozofii, albowiem nie badają sami, lecz wierzą temu ślepo, czego się ich naucza, a samo wątplenie,

on początek mądrości, ba, samo mówienie o tajemnicach wiarowych, by też arcyskromne i pobożne, poczytują sobie za grzech. Wszelaki założyciel wiary atoli, o ile nauczał prawdy, był i musiał być niezależnym od uświęconych i panujących twierdzeń badaczem lub filozofem. Sam Chrystus walczy z kapłaństwem i faryzeuszami, jako dziś każdy filozof. Teologia przeto ukazuje się filozofii córą. — Nie koniec! Zbawiciel ogłosił słowo Boże, dał objawienie. Kto atoli urobił je w katechizm i dogmatykę, w naukę kościelną lub teologią? Nie kto inny jedno ojcowie kościoła i scholastycy, np. S. Augustyn i S. Tomasz z Akwinu. A czém w gruncie byli ci mężowie? Filozofami. Chrześcijaństwo jest samo w sobie najgłębszą i najprawdziwszą, a dotąd nie wyświeconą należycie filozofią; jest filozofią wypowiadającą Boże znanie, a powinno europejską wielkość i świetność swoją europejskiemu duchowi, tj. filozofii. Ona robi je наконец wiarą ludzkości całej i jedynym kościołem powszechnym, a dokona tego łatwiej, niż podobna to misyonarzom dzisiejszym. — Filozofia, jako się już rzekło, to przyszłość sadząca się w kształcie pomysłów i twierdzeń nowych, a usiłująca stać się dalszej, bez miary lepszej terażniejszości rodzicą. Ona zdobywa dla siebie jedynie mocą wypowiedzianych prawd, przekonanie świata. Zaś teologia to *przeszłość*, *practerytyzm*, uświęcony naukowo i wiarowo, którego słowo uznane bywa za Boże, nieprzemienne, nieruchome terażniejszości prawo. Pierwsza popycha ród ludzki naprzód i jest pierwiastkiem duchowego ruchu, a druga wstrzymuje ruch ten, w którym przeczuwa niebezpieczeństwo dla siebie, a ztąd stanowi pierwiastek zachowawczy i moc zwrotną. Nauki zwyczajne nareszcie, to umiejętna *teraźniejszość*, *praesentyzm*, który rodzi się z wyjawu przyszłości i wylewa się w przeszłość. Tutaj gdy idzie o postęp, przemaga filozofia, gdy zaś o zwrot lub o wstrzymanie zbyt rączego i szaleństwa pachnącego ruchu, teologia. Że jutro wciela się zawsze i koniecznie w dzisiaj, a dzisiaj we wczoraj, przeto filozofia przeobraża się z wolna we wszystkie nauki, a martwieje, zamarza, staje nieruchomie na końcu w teologii.

Skoro rzeczy tak stoją, czemu nie rozpoczyna się podziału nauk i umiejętności od filozofii, a nie kończy się teologią, lecz postępuje się wprost odwrotnie? Tak zrobiłoby się niechybnie, gdyby miało się pisać Encyklopedyą *li filozoficzną* i okazywało się we wszystkich naukach różne filozofii wyjawy. Filozofia na czele zamienia wszystko w filozofią. Ale pisze się Encyklopedyą *naukową w ogóle*. To całę rzecz inna. Teologia na czele, odpychająca od siebie wszystkie nauki, nadaje naukom tym byt odrębny. Encyklopedia taka zwłaszcza dla Polaków przeznaczona, wyjść może bez trudu z teologii, jako nauki z katechizmu powszechnie znanéj, a dopiero na końcu wyprowadzić filozofią i okazać jéj konieczność. Jéj początek tedy teologia, a ostateczny kres filozofia.

Acz krynicą teologii filozofia, a założycielem wiary filozof, wszelakoż teologia, wiara, — ach niewdzięczne Tytanidy! Ledwie że się gdzie utwierdziły, wymagają jedyne go, niepodzielnego panowania, carskiego samodzięstwa, bezmyślnego posłuszeństwa, i obracają się przeciw matce swéj filozofii. Sokrates pije truciznę, Chrystus kończy na krzyżu, Hus oddaje ducha Bogu na płomiennym stosie. Tkwi to w istocie teologii uświęcającej powagę i przeszłości przekaz. Pomimo to występuje wciąż filozofia, a służy Bogu i człowieczeństwu w miarę posłannictwa swego i potrzeb czasu. A lubo filozofia kwitnie tam i sam już pięknie, klechy wyklinają wciąż jéj swobodny głos, nie wiedząc o tém, że klątwa ich dosięga także samego Zbawiciela. Za klechami zaś idą rzesze i kamionują mędrców swych największych, a od Boga wysłanych dobroczyńców. Tak było, jest i będzie, a prawda przecież ciągle odnosi górę i świat postępuje.

Bóg nie rzuca pereł przed wieprze. Ludy w dzieciństwie, dla których ducha nie wzeszło jeszcze słońce, a które światłości bezpośredniej z niebios nie są warte, mają teologią, jako niańkę, filozofii zaś nie potrzebują wcale. Boć i w społeczeństwie ludów są nie tylko górnołotne orły, ale i leniwe żółwie i przykute do dna morskiego muszle. Takim téż ludom nie przysyła Bóg samodzielnych filozofów. Teologia z tych-

że przyczyn panowała w Europie przez półtora tysiąca lat, a filozofia panuje tu dopiero od trzech wieków. Wiara dla *wszystkich*, a filozofia tylko dla *wybranych Pańskich*. Oni to gwiazdy swojego czasu, jak Sokrates, Plato i Arystoteles w Grecyi. Że Bóg dobrotliwy przysyła Polsce dzisiejszej niepodległych filozofów, dobry to znak. Pan żąda nas odrodzić, zbawić i przodownictwem obdarzyć.

IX.

Krótkie przygotowanie do bardziej szczegółowego nauk i umiejętności rozszykowania.

Odsłoniwszy trzy stanowcze pnie drzewa wiedzy ludzkiej, lub dawszy, usprawiedliwszy i objaśniwszy główny podział nauk i umiejętności, — a mając zapuścić się w rzecz dalej, wprowadzić jeszcze ryczałtem, ale już nieco szczegółowo, — potrzeba wyprowadzić na widocz *zasady*, na których oprzeć się ma szersza przedmiotu roztocz. A to stać się już może w okamgnieniu.

We wszelakim poszukiwaniu przedmiocie analiza i loika, jako widziało się to już pod liczbą VII. na kmiot-podmiotowém stanowisku, każą rozróżniać trzy rzeczy: *treść*, *formę* i *istotę*. Nauki i umiejętności zatem, zwłaszcza odnoszące się do świata, których ilość tak mnoga, rozstąpią się w trzy ogromne dzielnice, a stanowić będą: 1) Nauki treści, 2) Nauki formy i 3) Nauki istoty. Podział ten zachodzi także w filozofii.

Wszelaka treść, forma i istota znowu ukazuje się dla zmysłów i króla ich rozumu, jako cielesna lub *realna*; dla umysłu jako duchowa lub *idealna*, a dla filozoficznego umysłu jako realna i idealna zarazem, lub *rzeczywista*. Ztąd ma się tu dalsze i jeszcze bardziej szczegółowe rozstępy: 1) Nauki realne, 2) Nauki idealne i 3) Nauki rzeczywiste. Podział ten panuje w kosmopei. W filozofii zaś nauki rzeczywiste występują jako *transcendentalne*.

W teologii nareszcie i we wszystkich naukach historycznych przyjętych, od umiejętności właściwej dalekich, zwykła stać na czele *część ogólna*, usiłująca usprawiedliwić się filozoficznie; tudzież *część szczególna*, wykładająca przedmiot sam. Już *dychotomia* ta okazuje tu umiejętnego ducha niedostatek.

Stósownie do zasad i przygotowań tych, daje się wreszcie pożądaný *rozkład rzeczy*.

DRZEWO NAUK I UMIEJĘTNOŚCI. DRZEWO NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

DZIAŁ PIERWSZY.

Teologia lub nauki odnoszące się do tamtego świata.

Przedmiotem teologii Bóg, tudzież niebo, piekło, czyściec, aniołowie, święci i męczennicy pańscy, potępieńce i nieboszczyki, duchy niewidzialne różnego rodzaju, istoty mistyczne i apokaliptyczne, lub w ogóle tak nazwany *tamten świat*. Gdzie on? *Tam* wysoko w górze, *tam* za gwiazdami, *tam* za krańcami tego świata. Bóg ma tam stolicę swoją, a pogląda z górnych niebios na ziemię. Obejmuje ją Opatrzności okiem, a nie przestając wcale być osobistym i od niej zdaleka, jest przecież na nią wszechobecny, tak zupełnie jak słońce, które stoi osobno i samo dla siebie na wysokości, a rozlewa się światłością we wszystkiém swém świetle. Niekiedy Bóg sam, jako np. do Adama, Abrahama i Mojżesza, zstępuje na ziemię. Najczęściej atoli wyprawia na nią posłów swoich, aniołów. Ci krążą pomiędzy niebem a ziemią bezprzestannie. Jedni niosą ludziom pocieszenie Boże lub rozkazy pańskie, a lecą na rącznych skrzydełkach białych; drudzy niosą Bogu w polach dalmatyki śnieżnej łyzy prześladowanej niewinności i cnoty, west-

chnienia nieszczęśliwych, modlitwy czyste, boleści woń. Inni odpędzają od ludzi złe duchy i pomagają im niewidzialnie w walce z szatanem; inni przewodzą dusze świątobliwe, gdy opuściły ciało, do niebios; inni prowadzą duszyczki dla dzieciątek narodzić się mających. Oni to węzeł żywy, ruchawy i czynny tamtego świata z tym światem.

Jako Bóg sam, tak i *tamten świat* przechodzi rozum, umysł, wszech pojęcie ludzkie. On *transcendentalny*, w czystym i najściślejszym słowa znaczeniu, lub wyższy nad myśl i zdolność naszą. Za życia tego nikt się doń nie dostanie, ale dopiero po śmierci. Nikt tam z nas nie był, ani ztamtąd nie powrócił, ażeby mógł dać nam bliższe o nim wyobrażenie. Jeden *Syn Boży* niepokalanie tu wcielony, przyniósł nam o nim z rozkazu Ojca niebieskiego wiadomość i dał nam *objawienie z niebios*. Wszystko to nie umiejętności, lecz wiary prostej, szczerzej, głębiej przedmiot.

Są tutaj prawdy rzetelne i wiekuiste; jest piękność, cnota i świętość, prawo, wolność i miłość, wszech Boskość. Jednakże wyróżnia się je ściśle od prawd, piękności, cnót, świętości, praw, wolności i miłości ziemskich. One noszą barwy i znamiona tamtego świata. Nawet *moralność* inna jest *wiarowa*, a inna *naukowa*. I ona *zagwiazdowa*, *transcendentalna*.

Stworzenie świata jedném wszechmocy słowem, wcielenie Syna Bożego niepokalane, święty żywot Jego i odkupienie oł pierworodnego grzechu ludzkości; prawdy nadziemskie odeń wypowiedziane, i niebieski głos Jego; panowanie jego na ołtarzach od tylu wieków, a mądrość i moc jawna, to *cud, cud i cud*, niepodobny nam do wytłumaczenia. I wszystko tutaj *cudowne*.

Objawienia i słowa Bożego strzeże kościół święty. Zbawion będzie kto *wierzy*, albowiem dla ludzi wiara największa mądrość, potęga, cnota i zasługa. Kościół namiestnik Zbawiciela, a więc i samego Boga. W nim prawda i światłość. Jego najwyższe w niebie i na ziemi panowanie. Jego wszech władza w tym świecie. Jemu powinno się bezwarunkowe posłuszeństwo. Kościół ma moc odpuszczania grzechów i wprowadzania

dusz do nieba, lub potępiania i wysyłki ich do piekła. On zbawienia i potępienia wiekuistego szafarz. Kościół nareszcie ludzkiej mądrości i oświaty mistrz jedyny, a sumienia wszystkich pan. Tylko w nim Duch święty i nieomylność. Co postanowił jest nierozwiązalne.

Słowo Boże, które wypowiedziało się przed wiekami przez niebios wysłańca w języku ludzkim, które spisane zostało w księgi święte, a wyłożone raz na zawsze w nauce kościelnej, nietykalnej, nieprzemiennej; słowo to stare, z niem zaś pierwiastek przeszłości, moc hamująca, zachowawcza i zwrotna wieje tu od początku do końca i sadzi się jako religijne, najprzedniejsze i najpotężniejsze jedyne ludzkości prawo. To *zakon święty*.

Dział ten naukowy wyczynia się sam w sobie rozległe, a kładnie się rad odłącznie od działów innych. Tutaj też mówi się o nim również odłącznie. Treść jego arcybogata, gdyż grają tu rolę nie jedynie Chrystus, lecz także Hermes Trismegistos, Budda, Fo, Konfucyusz, Mahomet, każdy mędrzec i wysłaniec niebieski. Treść jego mówię, arcybogata, bo zajmuje w sobie wszystkie religijne wyznania jakie były, są i będą. Wiar jest bez miary więcej, niż filozoficznych systemów; jest ich nieskończona różność, rozliczność i mnogość. Pomimo tego we wszystkich widzi się *teologią jedną i tę samą*. Czemu? Jakkolwiek będzie nauka niebios wysłańca i osnowa wiary, to zawsze musi być urobiona i rozszykowana w dogmatyce jednako. Jedna albowiem wszędy pracuje tu loika. Wreszcie kapłaństwo, jakiegobądź czci Boga, ma zawsze duszę jednaką, te same cele i zamiary. Ztąd teologii jedność. *Forma* tu w obrzędach kościelnych do najwyższego stopnia urobiona i aż do transcendentności posunięta. *Istota* wreszcie występuje jako słowo Boże, które nie przeminie, choć niebo i ziemia przemina.

Nauki to najbardziej *realne*, gdyż podają rzeczy uznane od wieków za nieomyłne, a przyjęte i uświęcone od wierzącego ogółu; — najbardziej *idealne*, gdyż prawią o rzeczach niepodpadających pod zmysły, przechodzących nie tylko do świadczynie i rozum, lecz zgoła umysłu, on wszech idealności

źródł; — i najbardziej *rzeczywiste*, również najbardziej *transcendentalne*, bo panują w imię Boga i tamtego świata nad ludzkością; sterują najgłówniejszemi jój sprawami, jój przekonaniem i sumieniem; wychowują pokolenia i wodzą je na swym pasku.

Są to wreszcie nauki najbardziej *dodatne* lub *twierdzące*, les sciences positives, albowiem dodają do przedmiotów tego świata tamten świat, i *twierdzą* rzeczy, których nie dosięga rozum i umysł ludzki; — najbardziej *ujemne* lub *przeczące*, les sciences negatives, ponieważ *ujmują* ziemi niebo i przenoszą je gdzieś daleko za gwiazdy, a przeczą świat ten, widząc w nim mamogę, próżność, nicestwo; — i najbardziej *kojarzące* bo uświęcają w kościele Sakramenta, jako węzły między cielesnością i duchem, ziemią i niebem, tym i tamtym światem.

W ogóle to *wielka twierdź*, religijnie uświęcona, politycznie uznana i kościelnie, a często nawet moralnie panująca, na powadze i wierze, lub dwuramionach piastującego ziemię Atlasa oparta; — świat w sobie pełny, wykończony i doskonały, od innych odgarnięty; — a kto utkwiał w nim, ciemnieje nawet dla najjaśniejszego słońca i nie wydobędzie się zeń łatwo.

Wpatrując się pilniej w pień tego naukowego działu, widzi się jeden wysterczający zeń konar i uderzający nasamprzód w oczy. Jest to *Propedeutyka teologiczna* lub część ogólna, sprawująca wstęp do teologii, a usprawiedliwiająca przedmiot jój filozoficznie. Rzecz to arcyciekawa. Dalej widzi się ogromny konar *teologii właściwej*, lub część szczegółową, a na nim trzy potężne gałęzie: a) teologia *teoretyczna*, b) teologia *praktyczna*, c) teologia *historyczna*. Wreszcie widzi się na każdej gałęzi takięj gałązek lub nauk udzielnych, osobnemi nazwami opatrzonych, wiele, których na miejscu tém jeszcze rozpoznać bliżej nie można.

XI.

DZIAŁ OLBRZYMI DRUGI.

Kosmopeja, lub nauki odnoszące się do tego świata.

Tutaj należą nauki wszystkie a wszystkie, lub tak zwane zwyczajne, a nieskończenie mnogie. Słowem, tu należy to, co stanowi przeciwieństwo wiary, a nosi *umiejętności i oświaty* miano.

Przeświadczenie ludzi ukształconych, duchowo dojrzałych a prawdy sumiennie szukających, na miejscu tém tak się odbywa:

„*Teologia* ma zaiste rzetelne i niepospolite zasługi. Przed Chrystusem i po Chrystusie wychowywała ród ludzki, który był, jak okazują to dzieje, małoletni; — wychowuje dziś jeszcze rzesze ludowe, po wszystkich narodach i krajach, nigdzie i nigdy nie wychodzące za duchowy dzieciństwa widnokrąg, a potrzebujące jój ochmistrzowania ku szczęściu i zbawieniu własnemu. Teologia to najwyborniejsza *szkoła*, wielka *bakalar-nia ludowa* dla młodocianego wieku. Podaje mu ona *twierdź matki kościoła*, *twierdź* piękną, fantastyczną, poetyczną i dla wyobraźni najpospolitszej dostępną, w katechizm krótki ujętą, główne prawdy religijne i moralne uświęcającą. Bez twierdzy téj tłumy byłyby zupełnie ciemne, pogańskie i zwierzęce; utonęłyby bez ratunku w materyalizmie i znikomości. Także dla duchów zdolniejszych lecz jeszcze młodziutkich, ważna jest ona niezmiernie, albowiem przynosi im *pierwsze pojęcia*, a pojęcia panujące, ogólnie przyjęte i uświęcone. Duch młody koniecznie poczynąć musi od czegoś danego, lub od ofiarowanego sobie *twierdzenia*. Inaczej *wątpienie i myślenie*, a w końcu *zbada-nie prawdy* byłoby dlań niemożliwe. *Twierdzenie* idzie podług praw logiki przed *przeczeniem i kojarzeniem*; jest tedy pedagogicznie bardzo stosowne na początek. Któżby zatem był

przeciwko teologii, przeciwko téj pedagogii pospolitój i ogólnej, przeciwko téj najpierwszój rodu ludzkiego tak wielkiej i pożytecznej szkole? Niech ona sobie i dalej pracuje po świątnicach pańskich; niech działa i krząta się pilnie jak dotąd.

„Świat tamten atoli, który jest głównym i stanowczym teologii piastunem, to na dzisiejszy czas, oczywista *niedoręczność*. Bóg, będący tam po nad gwiazdami i przeglądający ziemię, to jawny Ozyrys, Baal, Bel lub Helios! Wyobrażenie to wzięte jest żywcem z przestarzałego i wypartego już oddawna panowania *czci słońca*, a utwierdza u nas ten zabobon w innej postaci. Świat tamten ma być gdzieś za gwiazdami, gdzieś za tym światem! Ależ od czasów polskiego Kopernika wiadomo, że za gwiazdami naszego nieba ukazują się *światlane obłoczki*, stanowiące nowe, również pełne gwiazd, pełne słońce i ziem nieba dalsze; że świat Boży jest nieskończony i bez granic. Świat tamten, będący gdzieś *za krańcami bezkrajowego świata tego*, to bezsens, absurdum! Mieszkańcy zaś tamtego świata Bóg, Syn Boży, Królowa niebios a matka Boża, święci i męczennicy pańscy, aniołki, fruwające z góry na dół i odwrotnie jak ptaki, a znaczące pierwiastkowo ubóstwionego słońca promienie, — wszystko to przewyborne i przezdzięcznie piękne *dla dzieci*, jednakże tak tylko, jak bawiące i nauczające bajeczki *Ezopa, Fredra lub Krasickiego*. Bujny um poetów i sztukmistrzów, um ludowy, nieukształcony, um kochanego naszego Lenartowicza, może w fantazmagoryach takich smakować, lecz one nie różnią się wcale w istocie rzeczy od powieści wschodnich w tysiąc nocy i jedna. Um zbawiają, ale zadowolić rozumu nie mogą. Uczucie tego wywołało przemądry teologiczny wybieg, iż rzeczy te wyższe są nad rozum ludzki, a należą jedynie do wiary. Ale i wybieg ten otumani tylko mózg dziątek. O, nie wyższe one wcale nad rozum, lecz same *bezrozumne*. To goła i jawna tu prawda. A wierzyć można w największe głupstwo! Lube, złote śnienia te niemowlęcego ducha, czeże marzenia i mary, te gorsze są i niższe od *nic*, bo sadzą i uświęcają *ułudę*, a tamują szerzącą się *oświatę*.

„Występujcie sobie z jasełkami towaru takiego wszędy tam, gdzie jeszcze wam wierzą na ślepo; lecz rumieńcie się ze wstydu przed mężem duchowo dojrzałym i myślącym, mianowicie zaś umiejętności uprawiającym! On się wam w żywe oczy zaśmieje. Dlań tamten świat i legendy święte i jego balady straszliwe, wasze niebo i piekło całe, to tylko *stara mitologia w postaci nowszej*. Dlań prawda i wiedza *jedynie w tym świecie*. Badać i zgłębiać niepodległe ten świat, uprawiać go naukowo i panować nad nim w końcu, oto zadanie jego!”

Stosownie do prawd i przekonań tych tak nieomyślnych, od trzystu lat nieobalonych, a w umiejętność i przemysł, potęgę, bogactwo, wielkość i chwałę Europy płodnych, zostawia się teologią dla zgrzybiałego kościelnego, tudzież dla niepełnoletniego ludowego przeświadczenia, a idzie się w wielki, niezmierny, żywy świat Boży. I wydobywa się zeń nauk pożytecznych nieskończone mnóstwo. Nauki te odnoszą się albo do *treści*, albo do *formy*, albo do *istoty* świata tego, a są w sobie *realne*, *idealne* i *rzeczywiste*. Ztąd pień, na którym wyrosły, pokazuje nam następujące wielkie, ważne, świetne konary i gałęzie:

* * *

1.) **STEREOGNOSTYKA**, niezmiernie rozległa i nieskończenie w nauki bogata *znajomość wszech treści toświatowej*. W niej są takie *trzy* ogromne naukowe gałęzie:

A) EMPIRYA, pierwsza stereognostyki część, podaje nauki *realne*, na doświadczeniu oparte, zmysłowe i rozumowe, dodatne, chleb dające, budujące, twierdzące, słowem tak zwane *les sciences positives*. Jestto siła zbrojna nauk treści, największe ich bogactwo i najpierwsza zwyczajnej umiejętności pocztą. Tutaj należą: 1) Nauki *przyrodzone*, najrozleglejszy świat naukowy, pełen nauk osobnych i pod udzielnymi nazwami znanych, stanowiące, lub w ogóle fizyka. 2) Nauki *lekarские*, również w sobie bogate, lub jatryka, medycyna. 3) Nauki *prawnicze*, także mnogie, lub prawnictwo, jurispruden-

cya. — Pierwszy nauk tych szereg tknie się ogólnego *świata* lub przyrodzenia, a dwa następne ich szeregi przerzucają się już w *świat człowieczy*, bacząc tu naprzód na ciało, a potem na duszę, lecz ciągle li empirycznie.

Dział nauk pierwszy Panteonu tego ofiaruje *teologią*, dział ich drugi zaś niesie zaraz z góry fizykę, jatrikę i jurisprudence. Wyłoniły się już przeto cztery uniwersyteckie wydziały: *teologiczny, filozoficzny, lekarski i prawniczy*. Pod *filozoficznym* wydziałem rozumie się, podług starego przyjęcia i zwyczaju, wszystko co nie należy do trzech wydziałów innych, mianowicie zaś nauki *przyrodzone*, jako nie odwołujące się wcale do powagi kościelnej. — Na polach tych wyczynia się i pracuje naukowy *realizm*, którym odznacza się głównie *małdrość francuzka*. Tu wyczerpan zostaje *przedmiot* ogólnoloičznego znaczenia. Odtąd poczyną się widok nowy i piękny. Co krok dalszy napotykać się teraz będzie nauki coraz *więcej wyzwolone i wyzwalające się jawnie*; coraz umiejętniejsze, szlachetniejsze, jeniałniejsze; coraz iż się tak powie, bardziej królewskie. Rzecz zamienia się co chwila silniej w *mistrzowską*.

B) SPEKULACYA, druga stereognostyki część, niesie nauki *idealne*, umysłowe, na pierwiastku twórczym w człowieku oparte, ujemne, przeczące, burzące, wiodące do sławy, teoretyczne, czysto duchowe. W przymierzeniu téż ich do nauk empirycznych, widzi się tutaj same nice i ręby, same odwrotności. Empirya, to swobodnie badającego ducha *twierdź*, a spekulacya jego *przeciwtwierdź*. Tam panuje doświadczenie, tu czyste myślenie; — tam bierze się wszystko a posteriori, tu a priori; — tam święci się rzecz, tu idea; — tam bierność, tu czynność ducha. Do drugiej téj stereognostycznej części należą: naprzód: *fenomenologia ducha*, będąca do spekulacyi wstępem i stanowiąca filozoficzne jój ugruntowanie, a później *spekulacya właściwa*, której części są: 1) *Metafizyka*, jako przeciwtwierdź fizyki lub nauk przyrodzonych, wykładająca *ontologią, kosmologią i pneumatologią*, które Hegel przezwiał *spekulacyjną loiką, filozofią natury i fizofią ducha*, a niosąca naukę bezwzględego podmiotu we wszechistnieniu lub kmiotowego,

przedmiotowego i kmiot-przedmiotowego ducha. Chodzi tu o ideę bezwzględną i roztocz jej przez trzy umiejętne przystajnie, o myśl w wewnątrz wszechświata. — 2) *Psychologia*, jako przeciwtwierdź nauk lekarskich, li somatologią, lub ciałem ludzkim zajętych, a gubiących duszę całkowicie. Otóż teraz podnosi się tę duszę, poświęcając jej osobną naukę. Tutaj *duch bezwzględny* ukazuje się duszy jednostkowej treścią i piastunem. Im więcej ducha tego w niej, tém ona potężniejsza. — 3) *Antropologia*, jako przeciwtwierdź nauk prawnych, odsłaniająca w człowieczeństwie *ducha bezwzględnego*, który stanowi treść i twórcę wszech praw, a który, gdy rozbudzi i poczuje się w obywatelu, obejdzie się bez kodeksów; gdy zaś w nim znieciernieje, potrafi ominąć, podejść, oszukać i zbezwładnić najprzezorniejsze prawo pisane. — I tutaj pierwsza część tknie się *ogółu*, lub ducha powszechnego, druga i trzecia zaś *człowieka*.

Spekulacja składa się, jak każdy to widzi, z nauk idealnych, czyni około wiedzy bezwzględnej, myśli czystej, lub wielkiej idei, przenikającej świat ten, i lubo nie zawiera w sobie nic zmysłowego, zamyka się tak szczelnie przed *tamtym światem*, że nie ma w niej dlań ani okienka, ani szpareczki, a występuje jako wielka odwrotność empiryi. Rozsławili się nią w Niemczech Kant, Fichte, Herbart, Szelling, Hegel i inni, w Polsce zaś Józef Kremer, a po części wielkiej i Libelt. Nie jest to bynajmniej *ideologia*, jak podobało się Napoleonowi wielkiemu ją nazwać i jak zowią ją pospolicie Francuzi. Ideologią są raczej francuzkie filozofie, społeczność Bożą przetwarzać usiłujące, lub teorye socjalizmu. Jest to umiejętność rzetelna i bardzo ważna, a na wiekiustym podmiocie ugruntowana. Wszakże *duch ogólny* istnieje również rzeczywiście, jak *materya ogólna*, około której bawi się empirya! — To *idealizm*, mądrość niemiecka par excellence. — Tutaj wy-czerpan zostaje naukowy *podmiot*.

Jako w poprzedzającym nauk empirycznych splocie nauki przyrodzone nazywają się wydziałem *filozoficznym*, głównie dla tego, że gruntują się na naturze, a nie na dogmatyce;

tak w szeregu tym nauk metafizyka, nawet psychologia i antropologia, cała spekulacja, właśnie dla tego, że opiera się nie na doświadczeniu, ale na czystej myśli, noszą zazwyczaj *filozofii* miano. Wszystko, aż do wolteryanizmu i prudonizmu, chce być filozofią, lubo ją tylko zniesławia i wykrzywia. A filozofia oczyszczać i bronić się ciągle musi. Wszędy tu jednak nadużywa się filozofii imienia. Filozofia, zaiste, wyglądać może i z *realizmu* i z *idealizmu*; wszelakoż ani pierwszy, ani drugi *filozofią samą* nie jest. Są to *jednostronności*, gdy ona tym czasem musi być *wszechstronna*. Jeden i drugi odnoszą się wreszcie *li do tego świata*, a o Bogu i tamtym świecie, głównem filozofii zadaniu, nie wiedzieć nie chcą. Jako empirya, tak spekulacja różni się więc bardzo i jawnie od filozofii.

C) HUMANISTYKA, trzecia stereognozyi część, zamyka w sobie nareszcie nauki, odnoszące się do *człowieczeńskiej* treści tego świata. Występują tu na widocz arcyważne rzeczy, bo *życiowot, wola i czyn, ludzkość i społeczeństwo*. Cała treść ta okazuje się ruchawa, jak spadająca z gór i pnąca się mocą nabytego pędu na górę rzeka, a płynie przez trzy powiaty czasu. Co było in potentia staje się wciąż in actu, a co jest in actu zamienia się wciąż in sempiterno. Jutro wszelakie przeobraża się w dzisiaj, a dzisiaj we wczoraj. Ztąd trzy nauki *rzeczywiste*, lub trzy rozstępy humanistyki: 1) *Socjalistyka* czyni o ostatecznych celach społeczeństwa i ludzkości, o najwyższym kresie wszechżywota, woli i czynu. Jest to humanistyczna treść w przyszłości. 2) *Polityka* baczny na cele bieżącego czasu, na kres społeczeństwa i ludzkości, żywota, woli i czynu dzisiejszy. Jest to humanistyczna treść na teraźniejszości piersiach. Tu należą: a) *Administracya*, składająca się z kameralistyki, ekonomii politycznej i cybernetyki; b) *Dyplomacya*, złożona z kancelaryi, strategii i publicystyki, tudzież c) *Pedagogika* z dydaktyką i rządem szkół. — 3) *Historya* przedstawia cele upłynionego czasu, lub kres społeczeństwa i ludzkości, żywota, woli i czynu w dziejach. Jest to humanistyczna treść na przeszłości łonie. Części tutaj są:

a) *Propedeutyka historyczna* z filologią, lingwistyką, jeografią, etnologią, chronologią, numizmatyką, archeologią i mnóstwem nauk innych; b) *Dzieje właściwe*, tak polityczne, jak społeczne, naukowe, artystyczne, kościelne i wszelakie inne; c) *Historyografia*, opowiadająca dzieje historii saméj. — Jeżeli historią wyklada się filozoficznie, wtedy występuje *historyozofia*.

Humanistyka w ogóle znaczy *różnojednią* dwu wielkich przeciwieństw, *empiryi i spekulacyi*. W niej godzą się niby co chwila dwie te potężne, wszystko przenikające antynomie; występują jednakże co chwila do nowego z sobą boju w postaci dwu politycznych stronnictw i obozów, zwanych pospolicie imieniem: *czarni i czerwoni*. Inaczej też być nie może, bo prawdziwa przeciwieństw kojarznią dopiero w filozofii ma miejsce. Tutaj wyczerpan zostaje *ludzki kmiot*.

Empirya, spekulacya i humanistyka zamykają już w sobie *treść* wszechistnienia i wszechwiedzy ludzkiej. Tutaj też kończy się *stereognostyka*, jako wielka umiejętność treści, a z nią rozległy, trzypięśniowy *kosmopei pean pierwszy*.

*

*

*

II) MORFOZYKA jest drugi, również trzypięśniowy *kosmopei pean*, druga szala w wadze nauk zwyczajnych, ogólny przeciwstaw i dopełniacz *stereognozyi*, a z nią wszech nauk treści, odznaczający się, uczą ściśle umiętną, widocznością rzeczy, tém, co zowie się *evidencyą*. Wyświeca się tutaj *formę* wszechistnienia i wszechwiedzy. — Oto części tego ważnego naukowego świata:

A) **MATEMATYKA**, będąca nauką form tego świata zewnętrznych, a przeciwstawem i poboczną empiryi, składa się z tego, co następuje: 1) *Geometrya*, dająca formy przestrzeni, lub ilości ciągle, której częściami są: planimetrya, solidometrya i trygonometrya. 2) *Algorytmika*, dająca formy czasu, lub ilości postępnę, to, co zowie się zwykle rachunkiem. Jéj częściami są: arytmetyka, algebra i logistyka, jako różnoraki kalkuł wysoki. 3) *Dynamika*, dająca formy siły, lub

ilości czynne. Jój częściami są: dynamika elementarna ze statyką, hydrostatyką i aerostatyką; forodynamika z mechaniką, hydrauliką i aerauliką; tudzież technodynamika ze wszystkiemi mnogimi oddziałami.

Matematyka odsłania wiekuiste prawa empiryi i ukazuje się dla niej najprzedniejszą umiejętnością. Ona nadaje jój ważność niepospolitą. Tu wyczerpana zostaje forma *przedmiotu*.

B) LOIKA, będąca nauką form tego świata wewnętrznych, a przeciwstawem i poboczną spekulacyi. Daje prawa duchowi ludzkiemu. Jój częściami są: 1) *Analityka*, zajęta rozbierzą prawdy, wiedzy i poznania, a ugruntowaniem i filozofią loiki. 2) *Dyalektyka*, lub loika właściwa, czyniąca o pojęciach, zdaniach i wynikach, o formach myślenia. 3) *Systematyka*, nauczająca o orzeczeniu, podziale i wykładzie rzeczy, o dowodzeniu i uczy umiejętniej, o kształtowaniu naukowych systemów. Tu wyczerpana zostaje forma *podmiotu*.

C) ESTETYKA, będąca nauką form tego świata człowieczeńskich, a przeciwstawem i poboczną humanistyki. Daje żywotowi i czynowi naszemu prawa, a jawi się głównie w utworach naszych, lub sztukach pięknych. Jój częściami są: 1) *Artystyka*, podająca i rozszykowsująca świat sztuk pięknych. 2) *Kallizofia*, odsłaniająca wszystkie rodzaje i gatunki piękności. 3) *Prototypika*, o typach samejże artystycznej pracy, któremi są n. p. klasyczność, romantyczność, plastyczność, eteryczność itp. — Tu wyczerpana zostaje forma ludzkiego *kmiotu*.

*

*

*

III) ETYKA wreszcie jest umiejętnością świata tego *istoty*. Gdy poznało się już *treść i formę* tego świata, zachodzi koniecznie w końcu pytanie: Co jego *istota*? I okazuje się, że istotą jego *człowiek*. Ależ już empirya i spekulacya zakończya człowiekiem, a humanistyka czyni o nim wyłącznie.

Więc rodzi się nowe pytanie: Co istotą człowieka, a z nim i całego świata tego? I wypada wreszcie, że istotą taką *moralność*. Ztąd etyka, moralności nauka, w wielkiem nadzwyczaj istotę wszechświatowej znaczeniu.

Etyka szlakuje *pierwiastki moralne* i wystawia przy końcu ich *ideal moralnej doskonałości ludzkiej*. Idealą tym *Bożo-obrazowość* dla pojedynczego człowieka, a *królestwo Boże na ziemi* dla całego rodu naszego. Etyka daje wreszcie *całokształt cnót i powinności*.

Empirya i spekulacya, matematyka i loika zajmują się materją i duchem, lub *ogółem tego świata*, a są, z samego przyrodzenia rzeczy, panteistyczne. Wystarcza im substancya bezwzględna, lub duch bezwzględny, za absolut i naczelny pierwiastek. Obejść się więc mogą całkowicie bez Boga osobistego, bez nieba i piekła, bez tamtego świata. Korzystają też z tego przywileju, a brak Boga w nich znaczy umiejętną ścisłość i gruntowność. — Ale już w *humanistyce*, gdzie *osobistość* wyświeca się najprzedniejszą potęgą, i w *estetyce*, gdzie ideal i piękność wymaga *personifikacyi*, zachodzi konieczność prawienia o Bogu osobistym i o tamtym świecie, jako o wiekuistym doskonałości ludzkiej pierwiastku. Mówi się przeto o nich tutaj, lecz bierze się ich po prostu z *teologii*, jako coś zewnętrznego, danego i przyjętego. Ztąd wielka humanistyki i estetyki, acz właściwie zaletą ich będąca, *nieloiczność*. Chcą być tylko tym światem, a obejść się bez tamtego świata nie mogą. Nie życzą sobie mieć do czynienia z marą tamtego świata, a mają za nią omackiem, bez woli i wiedzy. Rzeczy te wszystkie rozjaśnia się należycie w samémże dziele.

Zaś etyka, która jest również jeszcze toświatową i zwyczajną, ale już ostatnią i najwyższą działu tego nauką, popada w kłopot tysiąckrotnie większy. Jako tu pojąć ideal doskonałości ludzkiej moralnej, *Bożo-obrazowość i królestwo Boże na ziemi*, bez osobistego i prawdziwego Boga? Jak pojąć moralność bez transcendentalnego jej gruntu, t. j. bez *ludzkiej jaźni z niebios*? Jak usprawiedliwić wszystkie wielkie cnoty i powinności, a w końcu poświęcenie się, ofiarę, dobro-

wolny zgon za prawdę, piękność, prawo, wolność i ojczyznę, za to, co wielkiego i świętego, bez *nieśmiertelnej iskry w nas*, która naucza pogardzać zwierzęcą żywota tego parą? Z jakiego powodu ma się tutaj żyć cnotliwie, cierpieć i umierać za rzeczy wyższe, jeżeli po śmierci nie ma lepszego bytu, a wreszcie nagrody i kary; jeżeli zasługa przepada? — Słowem, etyka widzi się w końcu zniewolona, przyjąć Boga osobistego, nieśmiertelność ludzką, żywot wiekuisty, zgoła niebo i piekło, cały transcendentalny kram teologiczny, jako *umiejętnie ugruntowane przypuszczenie*, lub jako *moralny postulat*. — I oto moralności, a z nią człowieka, wszechistnienia, wszystkiego świata tego ukazuje się wreszcie on, za drzwi wypchnięty... *tamten świat!* Z Bogiem osobistym i tamtym światem wyświęca się наконец na piersiach umiejętności ludzkiej *kmiot Boży*.

Kosmopeja wyjeżdża z teologicznego *świata tamtego*, a zwraca do etycznego *świata tamtego*. Jest to znak, że osnowa jęj wyczerpana i całkowicie wysnuta. Pogardziła *tamtym światem*, odepchnęła go z pogardą, jako marę i baśń mitologiczną, a zwiedziwszy świata tego okręgi wszystkie, sama nakoniec *przypuszczać* musi tamten świat, a to zgoła, jako *rzeczy istotę!* Nie jest li to dziwo nad dziwy? Czy prawda nie wymawia się, nie tylko ze skał i brył, lecz nawet z nieprawdy? — Jak teologią karze upadkiem moralnym i ciemnotą ducha *ten świat* za to, iż się go, jako Piotr Chrystusa, zaprzęła; tak umiejętność dotychmiastowa otrzymuje od *tamtego świata* ośle uszy za to, iż zerwała z nim całkowicie.

Tu kończy się trzeci, olbrzymi, a w tysiące niewymienionych jeszcze nauk udzielnych obfitujący i arcyciekawy kosmopei pean, a z nim i wszystek świat umiejętności zwyczajnej. Wyjawszy teologią, tudzież nauki lekarskie i prawnicze, kosmopeiczna golkonda cała mieści się w *filozoficznym wydziale*. Za czém, wszystek nieomal zbiór nauk pospolitych to tylko długa i pracowita *od teologii do filozofii droga*.

XII.

DZIAŁ TRZECI I OSTATNI.

Filozofia, lub nauki, odnoszące się do tamtego
i tego świata zarazem.

Miedzy teologią i kosmopeją, wiarą i umiejętnością, usadziła się wielka antynomia. Tam *mistyka*, tu *racyonalizm*. — Miedzy empiryą i spekulacją wyczyniła się również wielka antynomia, która w humanistyce i estetyce nie znika, a której nawet etyka, znająca dobre i złe, cnoty i zbrodnie, nie znoś. Wszędy tu po stronie jednej *realizm*, a po drugiej *idealizm*. — Miedzy *tanntym* i *tym* światem, transcendentalnością i rzeczywistością, jest także antynomia straszliwa. Tam *niebo bez ziemi*, tu *ziemia bez nieba*. — Czyli i w naukowym świecie, jak w moskiewskim carstwie, panować ma dwójcy orzeł dwu-łbowy? Nie! Filozofia istna, która wyjawia się wreszcie dzisiaj, przewycięża te odwrotności i przeciwpusty; występuje, jako wszystkiego *synteza*; dobiera się do wszechstronnej, pełnej, żywej, rzetelnej prawdy, a ztąd wyświeca się jako umiejętność *mistrzowska*.

Co znaczy tu *mistrzowska*? Mistrzem mistrzów jest *Duch święty*, który za pomocą umiejętności, coraz wszechstronniejszej i bardziej niebiańskiej, rozpowiada na ziemi Boże słowo. Mistrzem mistrzów jest także, nie jedynie podług wiary, lecz w skutek przeświadczenia się o tém na drodze umiejętności szerszej, a do ostatecznego kresu docierającej, *Chrystus*. Jak Ducha świętego, tak i Chrystusa zadaniem *mesyanizm*. Otóż filozofia istna, jako umiejętność *mistrzowska*, musi być koniecznie, a to z góry i w moc wewnętrznego swego znaczenia, *świętoduska*, *Chrystusowa*, *mesyaniczna*.

Filozofii części są następujące:

*

*

*

I) NUMENOLOGIA stanowi wstęp do filozofii i umiejętność jej ugruntowanie. Co Heglowska *fenomenologia ducha* dla spekulacji, to na miejscu tém numenologia dla filozofii nowego znaczenia. Tam chodziło jeszcze o tak zwany od Kanta *fenomenon*, tu idzie już o *numenon*, lub o *transcendentalność*, nie chimeryczną, lecz istną, o *absolut* rzeczywisty.

Z walki pomiędzy mistyką i racjonalizmem, tamtym i tym światem, oraz innemi przeciwnymi, rodzi się w końcu filozofia tak brzmiąca w najkrótszym treścianiu:

„*Tamten świat*, występujący w teologii, lub zagwiazdowy, oderwany; to, zaiste, *mara*. I kosmopeja ma pod tym względem słuszość. Ale i *ten świat*, który podaje nam kosmopeja, a na którym stoją wszystkie nauki i umiejętności zwyczajne, nie lepszy jest wcale. On *skorupa bez jądra z niebios*, również *mara*. I w dwie mary, rzecz straszliwie smutna, grał i bawił się dotąd ludzkości duch! Mary te wyległy się wśród mózgu człowieczeństwa skutkiem zaprzatającej go *analizy*, bez której niepodobna było iść naprzód i dotrzeć aż do dzisiejszego stanowiska; — skutkiem *oderwań*, lub *abstrakcyi*, przez które wędrować musi wszec bliższe poszukiwanie: — skutkiem rozdarcia prawdy żywej i całkowitej w sobie w jednostronności, ostateczności i krańce bezduszne. Wszelaka krawędź stoi zawsze nad przepaścią kłamu, a wtrąca w nią głowy otumanione. Filozofia nareszcie składa na powrót rozdarce prawdy połowice. A prawda, która w rzeczywistości żyła zawsze, lecz w naukach umarła, zmartychwstaje dla nauk i staje się światu ich zbawicielem.

„*Tamten i ten świat* należą koniecznie do siebie, a są nierozdzielne i przenikają się wzajem. Jeden drugiemu upewnia byt rzeczywisty, a jeden bez drugiego jednakie nie. Tamten jest *istota rzeczy*, niebo, utajające się w ich gruncie; ten zaś konieczny istoty tej *odslon*; pierwszy *wiekuisty, nieprzemінny, Boży*; drugi *czasowy, znikomy, marny*; pierwszy *transcenden-*

talny, drugi zwyczajny. Oba są na okół nas i w nas samych, są, niegdzieś tam w krainach marzenia dzieci, ale jako rzeczywistości istnnej kość z niebios i krew z ziemi.

„Co tamten świat? Jest to rzetelny w świecie tym *absolut*. Co zaś absolut? Nic innego, tylko *osobistość*. Tak, powtarzam tu słowo słów: *Osobistość!* Bóg *osobisty*, to prawda prawd na wieczności łonie, a człowiek *osobisty* najprzedniejsza prawda na piersiach czasu. *Osobistość* alfa i omega, pierwiastek i kres wszystkiego. Nawet wszechświata istotą jest ona. Wszakże na dnie *niesobistości*, widzi się i etymologicznie i transcendentalnie *osobistość*. Co tedy tamten świat? *Osobistość!*

„Od chwili téj, dla umiejętności tak ważnej i świętej, nie godzi się ani tamtego, ani tego świata sądzić wyłącznie, jak czyniło się to dotąd. Jak trzymając się wyłącznie za świat tamten, brnie się w mistykę, tak znowu trzymając się wyłącznie za świat ten, popada się w racjonalizm. Tam wiarowy, tu naukowy *przesąd*. I oto, czy tak, czy siak, jednako biada! Świat tamten i ten w bezwzględnej jedni, to *świat Boży* we wszechistnieniu i wiedzy rzetelnej, lub *filozofia* bytująca w przyrodzeniu, a wypowiadająca się wreszcie przez usta ludzkie.

„Świat tamten, zaiste, wybieża daleko za doświadczenie i rozum, których królcwanie jest tylko w empiryi; wybieża również za umysł, baszę spekulacyi. On wyższy koniecznie od władz ducha *toświatowych*, albowiem on *transcendentalny*. Ale bankrutuje umiejętność, gdy odsyła go do *wiary*. Mamy w sobie bezpośrednie dla transcendentalności oko i przewyborne w tamten świat okno. Jest niém *światłość z niebios* jaźni naszej nieśmiertelnej dana, niebiańska wiedza *bezpośrednia i przyrodzona*, *znanie Boże* w nas, słowem *mysł*, o którym mówi już Chowanna i Myślini.

„*Mysł*, acz najprzedniejsza i transcendentalna w nas władza, występując sam na sam, osobno i oderwanie, jest, równie jak *umysł*, lub *zmysł*, samotnie stojący, *jednostronny* i *błędny*. On naówczas ojcem i rodzicem *mistyki*, która, po-

mimo rzeczywistych głębin Bożych, z niej wyglądających, i najgłębszego filozofii tchnienia, z niej woniejącego, otwiera bramy piekielne dla najbezcenniejszego zabobonu. Jakoż mistyka, to nie innego, tylko odosobniona, czysta *mysłowość*. Jako *zmysł* i *umysł*, tak i *mysł* sobek, pustelnik, samotnik, daje *abstrakcyę*, i nie innego dać nie może! On sam *mistyki*, jako się rzekło, ale nie *filozofii*; głębokiego *głupstwa ludzkiego*, ale nie *mądrości Bożej* ponik, zdrój i ruczaj *Kastalski*. — W filozofii istnieć, jak w znaniu Bożém, ustaje atoli analiza, a poczyną się synteza. Tu kończą się jednostronności i czece oderwania, a konają błędy i oblędy. Mysł przeto nie jest tu ćwiercią, lecz *pełnią* księżycową. On, tak etymologicznie, jak transcendentalnie, piastun *zmysłu* i *umysłu*, które stanowią dwojaki jego we świecie tym odsłon i wyjaw, a które bezeń rozwiązują się w empiryczny i spekulacyjny, lecz zawsze *beźistotny* racjonalizm. Zmysł i umysł, to prawa i lewa ręka myśłu, których on obcinać sobie nie powinien, jeżeli nie żąda zostać mańkutem lub kłocem. Otóż *mysł*, czując swą żywotność, pełność i wszechstronność, a unikając ze strony jednej scylli mistyki, z drugiej zaś charybdy racjonalizmu, występuje nakoniec w swęj tamto- i toświatowej całości, t. j. *samotrzcę*, czyli sam w prawdzie, lecz zarazem w towarzystwie *zmysłu* i *umysłu*, a z niemi wszechpacholków, lub *władz*, do świty ich przynależących. On *Trójca Święta* w sobie, jako Bóg, którego on *okiem z nas*. I jedynie jako ta trójca, tj. jako *mysł czysty*, myśł zewnętrzny, lub *zmysł*, i myśł wewnętrzny, lub *umysł*, staje się on *filozofii źródłem*, która, nietylko przeciwieństw i różnic *rzeczy*, lecz także przeciwieństw i różnic *władz naszych* ukazuje się *syntezą*.

„Z syntezy przeciwieństw i różnic *rzeczy*, tudzież z syntezy przeciwieństw i różnic *władz ludzkich* wyrasta wreszcie *poznanie*, równające się *względnie* *znaniu absolutnemu*. A *kmiot ludzki* i *kmiot Boży*, przynajmniej na pewną dobę czasową, jednoczą się z sobą *mesyanicznie*. Bożo-człowieczeńskość gra i tętni. Prawda i światłość zyskują *świętoduskie objawienie nowe*.“

Roztocz dalsza numenologii będzie w Panteonu księdze trzeciej. Do niej przeto odsyła się ciekawych. Zaś tutaj idzie się dalej.

* * *

II) FILOZOFIA SAMA jest już właściwą umiejętności mistrzowskiej osnową. Części jej są:

A) TEOZOFIA, jako umiejętność Boga, istoty i przymiotów Jego, a wreszcie Trójcy Przenajświętszej w Nim. Tutaj tryumfuje na umiejętnym, a zupełnie niepodległym stanowisku *nauka Chrystusa* nad wszystkimi do dzisiejszego dnia znanymi filozofiami, a nawet *nauka Kościoła*, z tą atoli różnicą, że jej Bóg i tamten świat zagwiazdowy, od średnich wieków źle pojęty i przez to w marę zamieniony, przenoszą się, jako *isiota rzeczy*, w ten świat, a nakoniec w pierś człowieka. Wszelakoż to tylko tu ogólny wypadek, ale nie cel. Celem tu samodzielne i umiejętne poznanie Boga. Jest to *filozofia teologii*, lub filozoficzna nauka o rzetelnym, prawdziwym, rzeczywiście istniejącym tamtym świecie, lub o transcendentalności prawej.

B) KTYZEOZOFIA, scientia creationis, przekłada, jako Bóg *osobisty* stwarza *nicosobisty* i *beźmiarem nieskończonym* będący świat, w końcu zaś wyobrażenie i podobieństwo swoje, *osobistego* człowieka. Jest to filozoficzna nauka o wcielaniu się tamtego świata w ten świat, oraz o koniecznej, odwiecznej, zgoła przedwiecznej obu jedności. Ktyzeozofia jest filozofią, stanowiącą teozofii dalszy ciąg, a przewodząca zwolna teologią do kosmopei, lub wiarę do umiejętności. Ona zadziera umiejętny, transcendentalny pomiędzy niebem i ziemią węzeł. Rzecz cała tu bardzo ciekawa.

C) KOSMOZOFIA wreszcie jest filozofią kosmopei, lub transcendentalnym światu tego poznaniem. Jak teozofia, mianowicie zaś ktyzeozofia, podaje teologii uroniony od niej *ten świat* i upewnia jej przez to rzeczywistość; tak kosmozofia, której chodzi głównie o transcendentalną rzeczy istotę, przynosi kosmopei i wszystkim jej naukom uronione od nich jądro

z niebios lub *tamten świat*, i upewnia im rzeczywistość. Ona tedy zbawicielka umiejętności, a to równie jak teozofia zbawicielka wiary.

Jak kosmopeja stanowi nieprzeczerpane nauk morze, tak kosmozofia jest najrozleglejszą i najbogatszą filozofii częścią. Ztąd następujące trzy jej rozstępy: 1) *Stereozofia*, jako filozofia wielkiej, trójświatowej stereognozyi. Daje się tutaj *istotę* lub *tamten świat*, naukom treści tj. empiryi, spekulacyi i humanistycy, a przemawia się do nich ostatnie słowo, które podnosi je do znaczenia filozofii. — 2) *Morfozofia*, filozofia morfozyki, a tém samém matematyki, loiki i estetyki. Tu występuje transcendentalny, lub niebiański formy tego świata pierwiastek. Karol Libelt ma w powiecie tym niezmiernie wielką zasługę. On w *filozofii umnictwa*, którą wydał, ukazuje się morfozofii twórcą. 3) *Uzyozofia*, filozofia etyki, lub istoty świata tego. Tutaj *umiejętnie ugruntowane przypuszczenie* etyki, odnoszące się do Boga i tamtego świata, staje się filozoficzną prawdą najprawdziwszą i rzeczywistością najrzeczywistszą. Wyklada się zaś głównie rzecz o nieśmiertelności osobistej człowieka, o niebie, piekle i czyście, o apoteozie tego świata całego i ludzkości wszystkiej na piersiach wyczyniającego się w końcu królestwa Bożego i wiekuistego żywota przy stopach Boga. Tu najpiękniejsza świeci zachodzącego już słońca filozofii zorza.

*

*

*

III) PETROZOFIA nareszcie, lub filozofia saméjże filozofii. Daje się tutaj *scientiam sancti Petri* tj. *kamień mądrości i klucz do niebios*, któremi wyświęca się *osobista, Bożo-człowieczęńska, iście mistrzowska samodzielność jeniusza*, układająca w miarę potrzeby czasów, z poznanych należyście i wiekuistych, a zawsze jednakich *prawd zasadniczych*, świat i człowieczeństwo piastujących, coraz pełniejsze i wszechstronniejsze *gry umiejętności*, lub tak zwane religijne, moralne, socyalne, potoczne i filozoficzne *systemata*. Tu filozof pozyskuje *mistrza koronę*.

Umiejętność mistrzowska, acz chodzi jęj głównie o prawdę wiekuiatą i nieprzemianą, wyczyniając się niepodległe i coraz pełniej w ciągu bieżących czasów, sprawuje pierwiastek postępowy, godzi w przyszłość, a idąc sama zawsze naprzód, prowadzi za sobą nie jedynie wszystkie nauki, lecz także rząd, państwo, społeczeństwo, całą ludzkość, w końcu końców zaś zgola nieruchomy kościół za sobą. Wypowiada na łonie czasów wciąż dalej niewypowiedziane jeszcze słowo Boże, stać się wnet mające ciałem, i babi narodzinom Jego. Technie świeże powietrze niebios w każdy, zgola w martwy teologiczny świat. Wszystkiemu nadaje woń i barwę żywota, wszystko piętnuje myślą i wolą Bożą, do płynącej chwili stosowną. Ona wiecznie nowa i wszech nowości źródło. Widzi się to zgola w tym wstępie do Panteonu, gdzie ona zupełnie inną, niż wszystkie dotychczasowe jęj poprzedniczki, przyjmuje postać, a nawet innym niż zwykle odzywa się głosem, tonem i językiem.

Otóż uczyniło się już ogólny, stanowczy *rozkład nauk i umiejętności*, na którym dzieło to staje, a którego ono w rotoczych swych dalszych i szczegółowych trzymać się będzie. Samo rozkładu tego przejrzenie daje tyle łyskawic światłości dawniej nie znanych, że nie trudna wcale odgadnąć, na czém właściwie zależeć będzie nauk i umiejętności wielka *reforma*, o której się już parękroć we wstępie tym przebakło.

XIII.

Kmiot-przedmiotowość, kmiot-podmiotowość i kmiot-kmiotowość naszego stanowiska, tudzież nauk i umiejętności podziału.

Czytając powyższy nauk i umiejętności rozkład, widziało się w empiryi, oraz pobocznie jęj matematyce, wyczyniającą się samą zmysłową realność, a z nią *kmiot-przedmioto-*

wość, — w spekulacji zaś, oraz siostrze jój loice, samą umysłową idealność, a z nią *kmiot-podmiotowość*. Z naukami temi zrastają się dwa te stanowiska i są od nich nieodłączne. Oba więc pospołu z niemi, weszły do rzeczy naszej i zabrały w niej odpowiednie sobie miejsce. — Zaś we wszystkich innych naukach, ku wielkiemu tu może dla niejednej głowy zdumieniu, wyczynia się *kmiot-kmiotowość*. Tak *kmiot-kmiotowość* powtarzam jeszcze, bo to ważna!

Jakoż w teologii *kmiot-kmiotowość* jawna. Pierwszym kmiotem tu *niebios wysłaniec*, drugim *Bóg*. Osoba badacza idzie tu na bok całkowicie. Dlań zostawia się li *wiarę* w słowo Zbawicielowe i dane przezeń objawienie. Wszystko to w porządku. *I z objawieniami filozoficznych geniuszów* dzieje się pod względem większości czytelników mniej więcej podobnie! W tém jedynie tu błąd, że Zbawiciel nie żyje ciągle i nie prowadzi co dzień dalej objawienia swego, jak czyni to Duch święty w umiejętności; ale że żył kiedyś przed wiekami, i że słowo jego zmartwiało w piśmie! Tym sposobem *czas stary* mistrzuje tu wszystkie następujące po nim czasy nowe, a rzecz obumiera historycznie. Czytelnik czuje tu coś z grobu. Jednakże mniejsza o to! Chodzi tu o to głównie, że aczkolwiek dziejowo zbezwładniona i nowe czasy poniewierająca, aczkolwiek hierarchicznie ubrana, wszelakoż niewątpliwa panuje w teologii *kmiot-kmiotowość*.

W humanistyce znowu i w estetyce, która jest jój towarzyszką, tudzież w etyce owjej kosmopeicznej wszystkiego istocie, *kmiot-kmiotowość* wyraźna, wyłącznie się sadząca, a już bardzo pełni pojęcia swego bliska. Pierwszym kmiotem tu już jako być powinno, badający człowiek każdy, drugim zaś nie Bóg, jak się tego w filozofii wymaga, ale znana z pod liczby V. *wielka kmiotowość* lub ludzkość, z której jednakże wysuwa się zwolna, — niepostrzeżenie, coraz widoczniej, a nareszcie jawnie *kmiot Boży* i zostaje w końcu końców przyjęty, jako *umiejętnie ugruntowane przypuszczenie*. — Jako w teologii *pierwszy*, tak w naukach tego szeregu *drugi* kmiot okazuje niedostatek. Ale to konieczna! Boć i *kmiot-kmiotowość*, jak

wszystko na świecie, pomaleńku musiała wyrastać, kształtować się i ku dojrzałości swój dążyć.

W całej filozofii zaś, od teozofii aż do uzyozofii, króluje najrzetelniejsza i najwyższa kmiot-kmiotowość. Jak w teologii tylko niebios wysłaniec, tak tutaj wszelaki niepodległe i bezpośrednio badający geniusz ludzki jest *pierwszy*, a jako w teologii, tak i tutaj Bóg *drugi* kmiot. I rzecz staje na piramidalnym rozwoju swego wierzchole!

Gdzie kmiot-kmiotowości nie ma wcale, jako np. w empiryi i spekulacyi, matematyce i loice, tam umiejętność może być bardzo głęboka, pożyteczna i ważna, ale nie czaruje nas wcale, nie ogrzewa i nie zachwycza, nie popycha do bożo-człowieczeńskich dzieł. Czemu? Ona li cielesny lub duchowy, a w obu razach *panteistyczny ogół*, któremu brak osoby, zaczętem tego co się kocha i uwielbia. Im więcéj gdzie znowu kmiot-kmiotowości, tém żywotniejsza i świętsza rzecz. Ileż uroku w humanistyce, estetyce, etyce i filozofii! Zkąd urok ten? Gra tu rolę *osobistość*, a z nią najprzedniejsza, najwdzięczniejsza, najprawdziwsza prawda.

Tak tedy wypowiada się tutaj stare, od wieków w rodzie ludzkim władające, lubo nigdzie i nigdy tak jasno nie wyłożone, jak w książce téj, stare i nowiuteńkie prawo Boże, podług którego *kmiot-kmiotowość* ma w naukach dziedzinę bardzo rozległą, a sprawuje konieczne głębszego poznania bierzmo. Jest to zaiste, skoro ci się tak podoba, *subiektywizm*, atoli zupełnie innego rodzaju i znaczenia niż zwyczajny. On nie *ludzki* lecz *Boży*! A pytam, ażali *znanie Boże*, w obec stworzonego od stwórcy obiektywizmu, on *poznania ludzkiego* ideał i pierwotwór najdoskonalszy, może być i jest co innego, jak *subiektywizm*, — i czy ono właśnie dla tego *nie bezwzględnie absolutne*?

Otóż kmiot-przedmiotowość, kmiot-podmiotowość i kmiot-kmiotowość rzeczy naszej widzi się dokładnie na saméjże téj rzeczy! Teraz okaże się je z innych, mniéj dostrzegalnych stron.

*

*

*

I u nas jak w *encyklopedyi pospolitej* pod liczbą VI. wprowadzonej na widocz, ma się nauki: *teologiczne, prawnicze, lekarskie, przyrodzone, historyczne, filologiczne* itd., a jeżeli stawia się je w porządku innym, toć przecie porządek ten jest i tam dowolny. I u nas, jak we wszelakim encyklopedycznym *słowniku*, każda z wielkich umiejętności i nauk; a nawet najdrobniejszych nauczek wymieniona i na miejscu swém postawiona będzie. Jeżeli zaś pominie się którą mało-znaczną, to stanie się tylko przez zapomnienie o niej, tak zupełnie jak w słowniku. Że wreszcie rozkłada się nauki nie podług abecadła, to już rzecz obojętna, a nawet po encyklopediach szkolnych używana. -- I my bierzemy każdą z nauk *a posteriori*, jako jest dana, przyjęta i uświęcona. Nie stwarzamy wcale tu nauk już stworzonych i urobionych, ale opisujemy je, jak opisują się stworzone od Boga rzeczy. Słowem ma tutaj całkowite i pełne swe znaczenie *przedmiot*, a stanowisko nasze jest *przedmiotowe* par excellence. Że zaś przedmiot sam nie wypowie przeświadczenia swego, lecz potrzebuje ku temu człowieka lub *kmiotu*, przeto stajemy się tym kmiotem. A rzecz nasza jako rzecz encyklopedyi pospolitej, jest *kmiot-przedmiotowa*. Co większa, ogarnia i wyczerpuje ona wszystkie kmiot-przedmiotowości morza, a jest od początku do końca ich mistrzynią.

I u nas znowu, jak w encyklopedyi nauk spekulacyjnych Hegla, zasadą podziału rzeczy jest *idea jedna*, która rozwija się sama przez trzy dzielnice swoje; — która w teologii jest w *sobie samój*; w kosmopei *dla siebie*, a w filozofii w *sobie i dla siebie*, która więc ma także swoją *spekulacyjną loikę, filozofią natury i filozofią ducha*, a nawet swoją *genetyczną metodę*. I u nas pod względem podziału, panuje *myśl czysta i niepodległa, myśl twórcza*, jak np. w Zdanowiczu. Jest to duch nasz, duch ludzki, który wysnuwa z samego siebie przedmiot swój. Myślą tu naszą jest: *tamten świat sam, ten świat sam, tamten i ten świat w przcnikaniu się wzajemném*. Ducha zaś naszego widzi się już na świeżo wprowadzonych nazwach, jako np. kosmopeja, stereognostyka, morfozyka, hu-

manistyka, ktyezozofia, uzyozofia. Nazw takich, powstających w skutek *nowego rzeczy widzenia*, najdzie się w dziele samém więcej jeszcze. Wszystko tu powstaje i kształtuje się *a priori*. To nawet, co bierze się *a posteriori*, przyjmuje tu inną postać i barwę. Słowem, działa tu wybitnie i jawnie *podmiot*, który tworzy, mozołi się i buduje. A rzecz nasza jest *podmiotowa*. Że zaś podmiotowość nie nabierze przeświadczenia, ani się wymówi bez *kmiot*; przeto stanowisko nasze ukazuje się *kmiot-podmiotowe* w pełni znaczenia wyrazu. Nie dość! Ma się tutaj rozległy, tysiąckrotnie pełniejszy, niż w Heglu, kmiot-podmiotowości system, który wyczerpuje całkowicie wszystkie jój wylewy i potopy. Zaczém, równie tutaj, jak pod liczbą VII, jest się w obec rzeczy swój *Spiritus Creator*.

Kmiot nasz wreszcie, zjednoczony już na piersiach kmiot-przedmiotowości naukowej z *przedmiotem*, empirycznie rozległym, który mu był dany, a który jest dotychczasowym, od ludzkości urobionym i wypowiedzianym wszechstnieniem głosem, — zjednoczony także na piersiach kmiot-podmiotowości naukowej z *podmiotem*, spekulacyjnie ujętym, który jest własnym jego utworem, a przytém ogólnego i bezwzględego, coraz jaśniej przez ludzkość wypowiadającego się ducha wyrazem, — zjednoczony nakoniec, tak co do przedmiotu, jak co do podmiotu swego, z *wielką kmiotowością*, stanowiącą człowieczeństwo, a wypowiadającą wciąż dalej i wszechstronniej *myśl Bożą*; — kmiot nasz, mówię, staje się ogniskiem i przeświadczeniem nauk, oraz umiejętności takiem, jakie jest w Bogu i wchodzi pod tym względem w unię z *kmiotem niebieskim*, tudzież potęgą Jego, lub Duchem świętym, i wiekuistém już wyczynioném знaniem. Co więcej! Podnosi on rzecz swoje na wyższy szczebel, a wypowiada słowo Boże, mające stać się ciałem i nowego czasu tchnieniem. Tym sposobem stanowisko nasze pozyskuje, bliżej pod liczbą V. oznaczoną, *Bożo-człowieczeńską kmiot-kmiotowość*, która jest najprzedniejszą prawdziwości cechą. A rzecz nasza występuje jako *kmiot-kmiotowa*. Tkwi w niej prawda i wiedza absolutna, nie bezwzględna, która jako już wiadomo, zostaje od wieków na

wieki u Boga, lecz względna, dla czasu naszego wypowiedziana; — tkwi w niej słowo Boże, przeistaczające się, jako prawo dla pewnej doby, w słowo człowiecze.

* * *

Bożo-człowieczeską kmiot-kmiotowość rzeczy naszój rozjaśnia się ninie na przeświadczeniu człowieczeństwa, które, jako się już zna, sprawuje *kmiotowość powszechną*, a jest pomiędzy ludzkim i Bożym kmiotem krańce kojarzącą wstęgą; — rozjaśnia się zatem *historycznie* i następującym sposobem.

Bóg, a jeżeli chcesz, Duch święty, myśli przez ludzki ród, ludzki ród zaś przez pojedynczych ludzi, mianowicie jeniałnych, natchnionych, z pochodnią niebios idących naprzód. A co Bóg myśli, to się staje. To téż rozśwituje w duszy jednego człowieka, wypowiada się przezeń, walczy ze starcami i uświęconymi przekonaniami, pozyskuje zwolna coraz więcej zwolenników, zwycięża wreszcie i staje się powietrzem z niebios dla nowego czasu. Bez Boga żadnej prawdy, nic wielkiego i świętego pomyśleć nie można. On myśli w nas, przez nas i z nas, a myśli to, co stać się ma i musi. My nie *swoi*, lecz *Boży*. My *język Pański* na piersiach świata i czasu. Wszystko to dla Chrześcian jasna.

Otóż Bóg chciał, ażeby umiejętność grecka i starożytna w ogóle zajęła się wyłącznie *tym światem*, jako dostępniejszym i łatwiejszym do niepodległego poznania i najstósowniejszym na początek. I umiejętność starożytna stała się li toświatowa. Zgoła Bogowie trzymają się *góry Olimpu*, a wiary wszystkie *przyrodzenia*. — Bóg znowu chciał, ażeby średnie wieki pochwyciły za *tamten świat*. I tak się stało. Średnie wieki uprawiały teologią. A umiejętność i wiara była tamtoświatowa. — Jakiż charakter mieć powinna i mieć musi tak umiejętność, jak wiara nowożytna? Odpowiada na to tutaj sama już loika. Umiejętność nowożytna kojarzyć ma średniowieczny *tamten* i starocześnie *ten* świat, a być *tamto- i to-*

światowa, tj. pełna w sobie, wszechstronna, najwyższa, iście prawdziwa. To również jasna.

Cóż się atoli stało? Trudne jest zawsze przejście do *kojarzeni przeciwieństw* i różnojedni, do obopólenia i syntezy, albowiem to już mądrość Boża, zaczęła mało komu dostępna. Do niej dobiera się tylko Bożo-człowieczeńskość, lub kmiot-kmiotowość. Świat powszedni zaś przerzucać się zwykł z jednej ostateczności w drugą, z krańca na kraniec. Otóż, gdy średniowieczny *tamten* świat dzierżyć się dłużej już nie mógł, umiejętność nowoczesna jeła za świat *ten*. I popadła w panteizm starożytny, w greckie pogaństwo. Była chrześcijańska na zewnątrz, lecz niechrześcijańska wewnątrz. Miasto postępu uczyniła straszliwe *salto mortale* zwrotu. — I brać ję tego nie można za złe. I owszem, w tém także widzi się myśl i wolę Bożą. Jako też przed trzystu laty, umiejętność pogodzić miała *tamten* świat, urobiony i opracowany szeroko, a za gwiazdy przeniesiony od teologii, *z tym* światem, który nie był ję jeszcze znany? Przódy potrzeba było utworzyć wszystkie te tak mnogie dziś nauki, odnoszące się do tego świata, nim zadanie Boże dla umiejętności nowoczesnej mogło być pomyślane, wypowiedziane i położone przez kogo. — Od wieków trzech ludzkość uprawiała pilnie nauki *toświatowe*, tak zupełnie, jak za starożytnych czasów. A było to, jako się dziś widzi jasno, zgodne z zamiarami Bożemi. Przynależało się zostać *świata tego* znawcą i panem, a przesyć się jego jednostronnością i próżnią wewnętrzną, nim powstać mogło w duszy człowieczeńskiej na nowo niebios, i to nieurojonych, lecz istnych pragnienie. I pragnienie to jest dziś powszechne. Ztąd nagle zwroty do nauk średniowiecznych, które postrzega się tak często.

Nauki i umiejętności, odnoszące się do tego świata, urobione wreszcie zostały, a rozkładają się ninie przed nami w takiej obfitości, w jakiej nie znała ich starożytność. I oto po jednej ich stronie stoi średniowieczny *tamten*, a po drugiej nowoczesny *ten* świat; tam teologia, tu wielka i bogata kosmopeja; tam mistyka, tu racjonalizm. Teraz dopiero podobna

było myśleć o pogodzeniu tamtego świata z tym światem, wiary z umiejętnością. I Bóg też podsuwa już od pewnego czasu wybrancom swoim taką ideę. Szelling np. wypowiedział Niemcom myśl, iż na miejscu dotychczasowych urzędujących kościołów europejskich, które wszystkie bez różnicy już się przestarzały, nastąpić musi filozoficzno-chrześcijański Kościół Ś. Jana ewangelisty, godzący wiarę z umiejętnością. Toż samo wyjawiał Polakom Zygmunt Krasiński w trzech myślach Ligenzy. Ronge i Czernski zaś kusili się nawet o zbudowanie nowokatolickiego kościoła w tym rodzaju. Ale nie udało i udać się im nie mogło przedsięwzięcie, albowiem pierwiastek i charakter nowego, wysokości czasów godnego katolicyzmu nie był jeszcze umiejętnie i ściśle oznaczony. We chwili téj właśnie wyczynia się pierwiastek i charakter ten, a to w niniejszym Panteonie.

Cóż ztąd? Oto że *Bóg sam*, że *Duch święty* wypowiada przez nas tutaj myśl i wolę swoją, a my stajemy się tylko czasowym Jego językiem, tylko kruchém i marném Jego naczyniem, tylko posłuszném jego popychadłem; czyli, co znaczy jedno i to samo, że stanowisko nasze jest na dzisiaj mesyaniczne, Bożo-człowieczeńskie, lub *kmiot-kmiotowe!*

*

*

*

Bóg jest *Osobą* pierwotną, najpierwszą, jedyną, prawdziwą; Osobą w całkowitej pełni znaczenia, a będącą wszech osobistości ludzkiej niebiańskim gruntem i piastunem. Człowiek, który wyszedł z rąk Boga *osobą in potentia*, a stać się ma sam i własną zasługą *osobą in actu*, powinien godzić usilnie za osobistością i uczynić ją głównie swym celem, ona robi go obrazem i namiestnikiem Bożym za ziemi. Ale gubi on ją marnie i bezmyślnie, tak wśród żywota, jak poznawania swego, i w świecie a posteriori i w świecie a priori. Tam ofiaruje on ją na korzyść *przedmiotu*, tu znowu na korzyść *podmiotu*. Na obu tych drogach utapia ją, albo w materji, albo w duchu

świata ogólnego, t. j. w panteistycznym bezmiarze. Dopiero w świecie *a totali*, lub w świecie *kmiot-kmiotowym*, gdzie człowiek jednoczy się z Bogiem, a jaźń tuteczna z jaźnią tameczną; dopiero na tém, wysokim *stanowisku Chrystusa*, pozyskuje się osobistość istną, jako doskonałości ludzkiej szczyt. Ztąd wyrasta, że poznanie kmiot-kmiotowe, o które tu chodzi, jest poznanie *osobiste*, ściśle *osobiste*, *najosobistsze*.

Jakoż poznanie, które wyrobiło się aż do osobistości jest nie tylko najjenialniejsze i najfilozoficzniejsze, ale i najprawdziwsze. Im osobistsze, tém bardziej Boże. I tak np. mądrość Chrystusowa jest najosobistsza, na najwyższym osobistości wszelakiej szczyt najosobistsza, po mądrości Boga samego najosobistsza. Ztąd też wypowiada się przez nią *słowo Boże* najpełniej i staje się na tysiące lat dla narodu ludzkiego prawem. Po mądrości Chrystusa znowu mądrość Kopernika jest ze wszystkich znanych najbardziej *osobista*. Ztąd też wypowiada się przez nią tajemnica niebieskich światów, której nie znano przez lat tysiące, a która panować będzie na ziemi i być jej chwałą przez lat tysiące. Podobnież Plato jest wielki w swojej pierwszy raz pomyslanej idei, Leibniz w *monadach*, Spinoza w *substancji*, Hegel w *duchu bezwzględnym* itp. a każdy z nich wielki li przez to, co było w nim najbardziej *osobistego*, — co właśnie ztąd staje się *jednym Osoby Bożej promieniem*. — Zgoła poeta, malarz, gędźbiarz, wszech sztukmistrz, nawet bohater i król jest tém bardziej Boży, im *osobistszy*.

Osobistość atoli, to nie *indywidualność*, nie *jednostkowość*! Wiedza *jednostkowa*, o której już się pod liczbą II. przy wiedzy *całostkowej* mówiło, jest u tego, kto wie coś *jeden*, a co bywa zazwyczaj drobnostką, np. kto widział ośle uszy u Midasa. Sąd odwołuje się nieraz do wiedzy *jednostkowej*, ale nie ufa jej zupełnie i dla tego wymaga dwu, trzech, czterech świadków. Ona w umiejętności pospolicie głupstwo. Że się tu o wiedzy *jednostkowej* ani myśli; że rozumie się pod wiedzą *osobistą* wiedzę Bożą, wymawiającą się przez je-

niesz; rzecz jasna. Słowem, co kmiot-kmiotowego, Bożo-człowieczego, względnie do czasu absolutnego, to zawsze *iście osobiste*.

*

*

*

Spełniły się czasy. Duch ludzki dociera wreszcie do źródła mądrości, z którego pił kanary niebieskie Chrystus. A błogo temu, kto pokosztuje napoju tego! On jednoczy się z Bogiem i poczuwa w sobie przeświadczenie Boże. Jeżeli zaś to wypowiada; nie kłamie, lecz czyni sumienne wyznanie. On nie zaręcznialec, ani szalony, a mowa jego nie przechwałka próżna. Chrystus odzywa się tak, prawiąc o sobie: „Jam Prawda i Światłość, jam Słowo Boże. Jam żywot i zmartwychwstanie. Kto we mnie uwierzy, nie umrze, lecz żyć będzie na wieki. Kto mnie widzi, widzi Ojca Niebieskiego. Niebo i ziemia przeminą, a słowo moje nie przeminie.“ Wszystko to prawda otwarta, a ze stanowiska naszego łączna do zrozumienia i jasna. — Jeżeli tedy najdzie się w tych księgach jakieś słóweczko, zdradzające *ufność w siebie* ich pisarza, niechaj czytelnik nie bierze tego za zarozumiałość i pychę, ale, pomniawszy na powyższe słowa Zbawiciela, niech widzi w tém naturalny, do spowiedzi podobny wylew duszy! Wszak potrzeba przecie wypowiedzieć, co się *ma* i co się *daje*!

Temu zaś, kto na mnie krzyknie: „*Oszalał, on sądzi się na równi z Chrystusem!*“ — odpowiem: „Tyś Bogu duszę winien i nie masz ani wyobrażenia, o co tu chodzi. Nie dla ciebie ja piszę i o sąd twój nie dbam! Potrzebaż być samemu Synem Bożym jednorodzonemu i drugą Osobą Przenajświętszej Trójcy, ażeby móżdż powiedzieć, że *kmiot-kmiotowe stanowisko* jest to samo źródło mądrości, z którego czerpał Galilejczyk wielki?

O, biedna, biedna, ty *subjekt-objektowości* Heglowska, uchodząca dotąd w Berlinie za najwyższe i jedyne, za bezwzględne prawdy znamię! Jeżeli masz być *podmiot-przed-*

miotem, jak cię pospolicie na polskie tłumaczą; toś tyle, co *duch i materya w jedni*, zaczęm, co dwa panteistyczne ogóły, obopólące się z sobą. Wyrażasz wtedy idealno-realny wszechświat, a gubisz Osobistość i Bożość, która go słowem wszechmocy stworzyła na wieczności łonie, a wypowiada słowem ludzkiego poznania na piersiach czasu. Jeżeli cię nazwie kto *kmiot-przedmiotowością*; toś tylko idealizująca empirya i nic więcej. — Tyś właściwie *kmiot-podmiotowość*, kędy osoba tonie w morzu bezdennych bezwzględnego ducha głębin, ale nie wiesz nic o tém. Tyś pogańszczyzna eleacka, a daleko ci bardzo do osobistości chrześcijańskiej i absolutu filozoficznego, będącego Boga, świata i człowieka, z niemi zaś wszystkiego prawdą najprzedniejszą. Tyś *spekulacya* jednostronna, której do filozofii, jak encyklopedystyce francuzkiej, równie daleko. Uniż więc dumno-niemieckie czoła twego poroże, albowiem czas panowania twego oto już przemija! Krótki był twój żywot, ale cześć spomnieniu twemu!

Już ta najprzedniejszość i najwyższość stanowiska naszego, przez które *umiejętność*, a da Bóg, również *wiara*, czyni postępowanie niewypowiedzianie olbrzymi, okazuje jego Bożo-człowieczeńskość, lub kmiot-kmiotowość, lub absolutność mesyaniczną, przeznaczoną z wyroku Bożego dla dzisiejszych dni.

XIV.

Widoki nowe z wieżyc Panteonu.

Jest sposób odwieczny, który dotąd maluczkiej liczbie natchnionych jeniuszów najwyższego rzędu był znany, a dziś dopiero pozyskuje umiejętne rozjaśnienie i uświęcenie, sposób *zjednoczenia się z Bogiem i Duchem świętym*, wniknięcia w ich przeświadczenie wysokie i namaszczenia poznania swego Bożem, zawsze jednakiem, acz, stósownie do czasów i rozwojów ludzkości, podającym się coraz inaczej, znaniem. — Jest sposób

wypowiedzenia słowa Bożego, mającego stać się ciałem, *mesyjanicznie* dla człowieczeństwa lub narodu swego. Jest sposób zrozumienia starego i nabycia nowego objawienia. Jest sposób czerpania wiedzy transcendentalnej w tychże samych źródłach tamecznych, w których gasili pragnienie swego ducha najprzedniejsi niebios wysłańcy. Jest sposób rozdarcia opony nad tajemnic hukiem, czemu np. księgi Mojżeszowe lub koran Mahometa, pomimo swój przestarzałości, bardziej nas zajmują i rozciekawiają, a więcej uczą, niż w tymże kierunku, lecz na inną, na tuteczną zasadzie urobiona cała spekulacya niemiecka. Sposobem tym właśnie zdobyta *Bożo-człowieczeńska umiętność mistrzowskią kmiot-kmiotowość*. Oto z wieżyc Panteonu widok pierwszy, ze wszystkich innych może najpiękniejszy.

Od najdawniejszych czasów, aż do dni naszych, zawsze się kuszono o poznanie ostatecznego gruntu rzeczy, a pytano się: Co prawda prawd, co *Absolut*? A wypatrywano absolut albo w bezwzględnej materji, albo w bezwzględnym duchu, albo narreszcie w bezwzględnej jedni materji i ducha, lub w powszechnej całości, która nie przemija. Wypatrywano go to w eterze, atomach, odmęcie, pierwotnej sile sił; to w monadach lub idei, duszą świata będącej; to w hentopanie, wiążącym w sobie wszystko z jednością; to w substancji, zamykającej w sobie rozciągłość i myślenie, to w realno-idealności itd. Wypatrywano go albo w empirycznym albo w spekulacyjnym jakim *ogóle*, który był siebie samego nieświadomy. A panteizm stał się filozofii i umiętności wszelakię cechą. Tak stały rzeczy do dzisiaj. Teraz zaś co *absolut nasz*? To co dotąd nikomu ani na myśl nie przyszło, ani się przyśniło, a co wyświęca się w końcu jako prawda prawd; co jest najjaśniejsze, a sprawuje przecież najgłębszą, najbardziej ukrytą tajemnicę. Cóż takiego? *Osobistość*, która w Bogu i człowieku wyczynia się *osobą*, w ludzkości *osobistością*, a we wszechstnieniu tak materyalnym jak duchowym *nieosobistością*; która na początku i na końcu stworzenia sady się jako *jaźń*, a w stworzeniu ciałem jako *niejaźń*, wykwitująca na szczytach swych *jaźnio-*

wością rodu ludzkiego. Ta nieosobistość i niejaźń stoi na osobistości i jaźni, jak widzi się to zgoła na oko, a ma ją za pierwiastek i grunt swój. Wszystko stworzenie téż, jak prawdziwie i pięknie zapewnia pismo, wzdycha za Bogiem lub dziatczeństwem Bożém tj. za jaźnią, czyli za przeświadczeniem i słowem, z którego powstało, a którem znowu stać się powinno. Absolutem Bóg, a Bóg jest osobisty, albowiem osobistość rzecz najprzedniejsza i najświętsza. Człowiek dla tego tylko, że osobisty, stanowi obraz i wizerunek Boga, a ukazuje się najwyższą istotą na ziemi. Dziwny to bardzo obłęd i zatór ludzkiego myślenia, iż dotychczasowa umiejętność mogła jakiś tam ogół siebie samego nieświadomy, jakiś tam bezmiar garnek pusty, stawić wyżej od osobistości, będącej jego jądrem i sercem z niebios, jego przeświadczeniem, rozumem i wolą, jego alfą i omegą; — iż podnosiła całość martwą, a upuszczała żywą w niej całość! Absolut nasz, znaczący osobistość, lub Boga osobistego, przygotowuje tryumf chrześcijaństwa w najgórniejszej dzielnicy krzepkich i myślących głów, a wyprowadza umiejętność dotychczasową z niżyn przyrodzenia ogólnego ducha, lub tego świata, na Himalaju wyżyny Boże. Tak absolutem osobistość, a najrzetelniejszą, najgłębszą i najgórniejszą mądrością chrześcijaństwo. — To widok drugi, równie nowiuteńki i arcystary, jak pierwszy.

Umiejętność była dotąd albo realna albo idealna, t. j. albo empiryczna albo spekulacyjna. I hołdowała de facto Irańskiej dwójcy, która jest błędna, płytka, pogańska, li toświatowa. Do dwu tych światów, realnego i idealnego, empirycznego i spekulacyjnego, przyłącza się tutaj świat trzeci. Jaki? Transcendentalny. Francuzi znali go pod nazwą spirytualizmu, rozumieli pod nim atoli naukę kościelną, zaczęli najpozytywniejszy pozytywizm, a ztąd i najrealniejszy realizm najempiryczniejszą empiryą. Mówiono także niekiedy o transcendentalności samej, ale myśląc ją li teologicznie, mniemano mylnie, iż ona wychodzi za rozum ludzki, a wyższa jest nad wszech pojęcie. Zgoła Kant wielki jeszcze ją tak myśli, a ztąd grunt świata i grunt ludzkiego przeświadczenia, lub „rzecz

w sobie i transcendentalną appercepcyą“, ogłasza za niepodobne do docieczenia, za wiecznie niewiadome, za algebraiczne *x* i *z* w filozofii. Dopiero tutaj transcendentalność sady się jako rzecz umiejętności i występuje na widowni myśli ludzkiej w najgłówniejszej roli, jednakże nie zagwiazdowa, pusta w sobie i chimeryczna, jak dotąd, nie rozum i pojęcie prześcigająca, a ztąd li do wiary wypędzona, — ale ta. co piastuje realny i idealny, empiryczny i spekulacyjny świat, ta co stanowi podstawę, iściznę i istotę wszechstworzenia, tudzież nasze *ja z niebios*, w piersi utajone, a jawnie z nas działające; — ta, co zna się bezpośrednio w nas prawdą, pięknoscią i cnotą, świętoscią, prawem, wolnoscią, miłoscią, wszechbozoscią; — ta, co wiedzie nas na krzyż za wszystko, co wielkiego i drogiego, co niebieskiego, a umierać nam każe z ochotą za luzkość i ojczyznę; — ta, co daje nam wewnętrzzną, nieomylną pewność wiekuistego żywota i zbawienia za grobem; — ta, co zowie się w nas *osobistoscią*, a jest za nami i w nas *absolutem*. Tak, transcendentalność nasz i wszechhistnienia grunt, a wiekuista wszystkiego piasta! Ona słońce i niebo, przeświecające byt. Otóż *świat trzeci*, o którym rzecz, to i widok z wysokości Panteonu trzeci.

Teologia opowiada głośno i od wieków tamten świat, ale od świata tego oderwany i czysty, zagwiazdowy, pusty, fantastyczny. Zaś na stanowisku naszym tamten świat wyświeca się *świata tego istotą*, lub wewnętrzném jądrem jego z niebios, transcendentalnoscią i absolutem, równie za nami jako w nas. Jako Boga, tak i tamtego świata człowiek przenajświętszym przybytkiem. Nasze *ja z niebios*, utajone w nas, niewidome i niewidzialne, a przecież rzeczą główną w nas będące, to tamten świat w nas. Bóg znowu tamten świat we wszechhistnieniu. Tak tedy *tamten świat wiarowy*, a z nim i *teologia* przechodzą tu z dzielnie urojenia w dzielnice prawdy; przestają być marą i pozyskują najrzeczywistszą rzeczywistość. Religia, grunt i oddech jaźni ludzkiej. Dla prostaczków jako się już zna, występuje ona w formie *wiary*, a dla ludzi wykształconych jako *umiejętność*. Wiara więc odtąd je-

dną, a umiejętność drugą teologii ręką. I teologia, jeżeli rzecz tę pojmie i przyjmie, będzie znów jak za średniowiecznych czasów, ale w innym rodzaju, w prawdzie i świetle człowieczeństwa panią. Pytam: kto, gdzie i kiedy tak tamten świat pojmował? A przecież pojęcie to tak proste, jasne, naturalne! Otóż *tamten świat* nasz, to widok czwarty!

Ten świat znowu uprawian był od zwyczajnych nauk i umiejętności bardzo gorliwie, lecz ciągle w oderwaniu od tamtego świata. On też był pusty i martwy, był tylko orzech dziurawy. I Mefistofeles w Götem miał słuszość, szydząc tak z nauki ludzkiej w oczy Faustowi: „Wy mędrcy rozgryzujecie bezprzestannie twardą brzoskwini pestkę; połykacie jęj skorupki, a z niemi i własne połamane, krwią ociekłe zęby; zaś wypływacie wydobywające się z nięj jądro niebios.“ Bardzo stósowna i zasłużona tu ironia piekła! U nas wcale inaczej. Ten świat występuje u nas nie oderwany, bezistotny i czczy w sobie, niejako sama skorupa, łupina i kora, ale jako zewnętrzny tamtego świata odblask, wyjaw i odsłon, jako jego zmysłowy i umysłowy innobyć. Nie ma jednego bez drugiego, a oba są zawsze razem. Anatomiczna analiza tylko je rozdzieliła i podała w djabelski śmiech. *Zaczm świat ten* a z nim cała kosmopeja, wszystkie odnoszące się doń nauki i umiejętności pozyskują tu daremnie od dawna szukaną rzeczywistość, a zostają transcendentalnie, absolutnie ugruntowane. Ważność i czcigodność ich okazana. I pójdą wnet w górę, bo podniesie je niebo, które się im tu daje. To widok piąty.

Teologii ofiaruje się tutaj odpychany od nięj uporczywie dla tego, że całkowicie jęj nieznan, a raczej źle znany *świat ten*, jako niezbędny i konieczny, od Boga samego uczyniony świata tamtego odsłon; stupieśniowej lub stunaukowej zaś kosmopei *świat tamten*, jako wiekuistą, nieprzemienną, niebiańską świata tego istotę. Jednej i drugiej ofiaruje się to właśnie, czego jęj brakło, a czego najgwałtowniej potrzebowała. Wszystkie nauki i umiejętności dotychczasowe, od teologii aż do etyki, a nawet aż do filozofii starego pojęcia, goniły za

marą albo tamtego, albo tego świata pustego, a ztąd były jednostronne, i venia sic dicto, niewypowiedzianie głupie! Tutaj stają się wreszcie rzetelną prawdą i mądrością, a wstępują na rydwan tryumfalny. To widok szósty.

Teologia dzierząc się rękami, nogami i zębami za tamten świat, postradała *świat ten*, a umiejętność dotychczasowa znowu, zamknawszy się w obrębie tego świata, uroniła *świat tamten*. I oto po obu stronach widzi się onę nieszczęśliwą mefistofelesową owcę z przewróconym mózgiem, co kręcąc się na témże miejscu ciągle w obłędne kółko, a zjadłszy już koniczynę i trawę, pożywa piasek, nie widząc wcale szerokiej na okół siebie leżącej, świeżej i zielonej grudzi. Po obu stronach tu zarówno raj utracony. Chrystus atoli nie zgubił głowy wśród tego błędokrętu i nie popadł wcale w teologiczny zatór. Słowo Jego pokazuje nam wszędy tamten i ten świat w jedni takiéjże, jaką im Stwórca od wieków nadał. Podług nauki Jego nie tam gdzieś za gwiazdami, ale w całym stworzeniu obecny jest, a pierś człowieczą zrobił głównym swym kościołem Bóg. Proszę wziąć teraz, by też tylko po niniejszym wstępie do naszego dzieła, ewangelią do rąk i czytać ją uważnie! A znajdując w niej wszędy stanowisko nasze, otrzymuje się dotąd nigdy nie widzianą światłość wielką i uderza się czołem przed niebiańską Chrystusa mądrością. Panteon nasz, to ducha Zbawicielowego od średniowiecznej teologii zacyfrowanego odcyfrowanie. Również odcyfrowywa on ducha umiejętności. Owa widok siódmy.

Przez 18 wieków z okładem chrześcijański świat tak katolicki, protestancki i innowierczy, jak teologiczny i umiejętny, wypowiem prawdę, choćby mi i zarozumiałość zarzucić miano, *nie rozumiał* niestety nauki Chrystusowej! Gdyby ją był rozumiał stałby dziś inaczej, a miałby chrześcijańskie, nie zaś wciąż pogańskie państwa, prawa, dzieje i obyczaje! Nie ścierpiałby na piersi swój podboju i krzyżowego męczeństwa tylu zacnych a nieszczęśliwych narodów! Czemu jęć nie rozumiał? Łacna to ninie pojąć. Wyłożono słowo Chrystusowe w dogmatyce i katechizmie za dawnych czasów, w których duch

człowieczeński był jeszcze chłopięcy i fantastyczny, w których nie miało się dość wysokości i ku temu koniecznej oświaty, a uznano, w skutek krzywo pojętej nieomylności kościelnej, wykład swój za nietykalny na przyszłość i raz na zawsze dokonany, za dzieło Ducha świętego. I była to na onczas zaprawdę ducha świętego robota. Nie przeczy się temu bynajmniej! Ale nie wiedziano wtedy jeszcze o tém, że *jedna i ta sama prawda odwieczna*, tak w księdze Bożej przyrodzenia, jak w biblii, staje się dla każdego czasu nowém *zadaniem pańskiem*, które ludzkość w miarę stopnia oświaty swojej, rozwiązać i do wyższej potęgi wiedzy podnieść powinna; że absolutność tylko w niebie *bezwzględna*, a na ziemi zawsze *względna*, że sam Bóg wyjawia swą wieczność co dzień, co godzina, co chwilka innym czasem; że tedy nieomylny Duch święty i kościół wykładać ma słowo Boże co nowy wiek na nowo, a coraz pełniej i wszechstronniej; że jeżeli nie dozwoli się mu tego w teologii, to on, jak widzi się dzisiaj, czyni to za teologią; że nieomylny Duch święty jest umiejętnością, a kieruje przekonaniem i oświatą człowieczeństwa wszech czasów. Wyłożono zatem raz jeden rzecz i dano jęj odprawę na zawsze. Zamknięto się w duchu jednego czasu, jak w warowni grobu. Mądrość kościelna znieruchomiła. Ksiądz średniowieczny, miasto być skromnie tylko dla *czasu swojego* objawienia tłumaczem, zrobił się na gwałt nieomylnym w dziedzinie jego *prawodawcą*, a postawił się przez to pysznie *wyżej od Zbawiciela i Boga samego*, których mądrość nie stoi opoką martwą, lecz płynie rzeką żywych, coraz innych czasów. Protestantyzm, a za nim wszystkie nauki i umiejętności zaprotestowały przeciwko takiej ducha europejskiego *petryfikacyi*, lecz popadły, jak to bywa, w ostateczność drugą, w ten świat i *zziemszczaly*. Dopiero na stanowisku naszym, zaczęło tak późno, kończą się *lata ludzkości szkolne*, a poczyną się duchem dojrzalszym rozumieć Zbawiciela. I otrzymuje się wyobrażenie o *chrześcijaństwie XX. wieku*, które, jeżeli przejdzie w rzeczywistość, zbawi padającą dziś *Rome*. Tutaj dla niej przyszłości kotwica i rękojmnia. To widok ósmy.

Teologia i kosmopeja nowoczesna musi stać się *mądrością Chrystusową* w pełni znaczenia wyrazu, która dotąd sama jedna umiała wyczynić się, jako filozofia najprawdziwsza, lub jako wypowiadające się od wieków na wieki Bożo-człowieczeńskie słowo. Także filozofia nowoczesna musi być *Chrystusowa*, jeżeli chce istnieć i hetmanić światu, tj. musi uznawać Boga chrześcijańskiego za najprzedniejszą prawdę, osobistość za absolut, a transcendentalność i tamten świat za istotę rzeczy. Chrześcijański świat, naprzód w umiejętności, później w wierze, a nareszcie w społeczeństwie i państwie, w prawach i obyczajach, we wszystkich swych wielkich i małych stosunkach, pogodzić się musi gruntownie a szczerze z Twórcą swoim Chrystusem; zrozumieć, zamienić w krew swoją i urzeczywistnić na sobie musi naukę Jego, która odsłania tutaj ostatnie swe tajemnice, dotąd nie pojmowane. Katolicyzm, protestantyzm i inne wyznania, gdy przyjmą wypowiedziane tu umiejętnie słowo Chystusowe, utworzą zapowiedziany od Zbawiciela, lecz jeszcze nieistniejący, jeden *Kościół powszechny*. Jeżeli zaś słowa tego nie przyjmą, runą w grobowy dół, jak runie dziś zawsteczniomy Rzym. Naród polski mianowicie słowo to, które wydobywa się z jednej jego kości, przyjąć powinien, a zmartwychwstanie. Za to stoi się mu gardłem. Jeżeli zaś ze skrupułów teologii średniowiecznej nie uczyni tego, pochwyci za słowo to Francuz, lub Niemiec jaki, by się też je i utaiło, a obróci na moralną, religijną i polityczną korzyść swego narodu, albowiem ono, jak wszystko, co z woli Bożej przejść ma w rzeczywistość, tkwi wieje i dźwięczy już dzisiaj w powietrzu. Wtedy Polska postrzeże się, jak uczyni to także czasu swojego Rzym, za późno, że była oną *opoką*, — od której, niestety, odbiło się i odleciało rzucone na nią świętoduskie i mesyaniczne ziarno. Ktokolwiek słowo tu podane przyjmie, przodować będzie, gdyż w niem dysze wielka przyszłość i świeżuteńkie w czas tchnienie Pańskie. — To widok dziewiąty.

Dotąd odbywały luźne w duchu człowieczeńskim harce mistyka i racjonalizm, empirya i spekulacya, nauki treści

i nauki formy, teologia i kosmopeja, wiara i umiejętność, klasycyzm i romantyczność, czarna i czerwona banda piekielna wszelakiego rodzaju, t. j. antynomie, lice i nice, walczące z sobą obozy, srogie pogańskiej dwójcy szermierze. Tutaj występuje téj *analizy*, nieskończonej w sobie, same ostateczności i jednostronności rodzącej, a prującej anatomicznym nożem święte zamęconej prawdy ciało, żywa *synteza*. A filozofia, wszystko w sobie ogarniająca, wszystko kojarząca, przenikająca, wskrzeszająca, ukazuje się w końcu jedną i jedyną umiejętnością. Odtąd ma się jedną tylko Bożo-człowieczeńską, Chrystusową oświatę. To widok znów dalszy.

Wiadomo z doświadczenia, jak pyszny i zarozumiały jest Francuz z mądrości swojej. On sądzi, że cywilizacya i oświata jego jedyna, najgłębsza na ziemi. A to tymczasem tylko prosta i płytka *empirya*, szczybel wiedzy najniższy, jednostronność. — Wiadomo również z doświadczenia, jak obrzydliwie Niemiec przechwala się z filozofii i uczoności swojej. Jemu się zdaje, że wziął *mądrość ducha bezwzględnego* w arędę i że wszystkie narody uczyć się jej odeń powinny. A on tymczasem urobił sobie abstrakcyjną, logogryficzną, szkolną tylko *spekulacyą*, która nie wybieża za świat ten, a o tamtym świecie nic nie wie, która więc, acz podnosi się już nad *empirya*, stoi jeszcze, pomimo Szellingów i Heglów, zbyt nisko i w jednostronności swój grzybieje. — Polak zaś pozyskuje tutaj mądrość wszechstronną, a filozofią chrześcijańską i rzetelną, z ducha jego nakoniec wiernie wydobyłą. On poczyną mieć odtąd mistrzowską, a z nią i wszystką inną umiejętność *własną*, iście *narodową*. Potrzeba mu jedynie pracować około niej dalej, rozlać ją w morze wiedzy i potęgi, a będzie znów wielki i sławny, jak za złotych starozygmuntowskich czasów. — To widok znów inny, a miły.

Umiejętność wymaga, jak śmiała Orlica na niebie, swobodnego powietrza. Powinna być od Kościoła i rządu niezależna, zupełnie wolna i niepodległa, a stanowić trzecią władzę w państwie, władzę świętoduską. Wtedy ona, jak widzi się

to np. w tym Panteonie, służy ochoczo Bogu, Chrystusowi i człowieczeństwu, a podnosi coraz wyżej i uświeceni naród. Jeżeli się ją zaś okuje w łańcuchy i lekceważy; naonczas burzy się w niej duch, który rzuca się do walki z ciemieczami swymi. Wtedy ma się Wolterów i Prudonów! — Daje się tutaj narodowi *Chrześcijaństwo* najwyższego znaczenia i szczytu, *Katolicyzm najistotniejszy i najświętszy*, który niech będzie dlań ducha piastunem i polityczną w nieszczęściu kotwicą! Ale prosi się go, ażeby przypomniat sobie z lepszych czasów słowa Batorego: „*Sapere aude!*“, a przestał być lekkomyślnym chłopaszkiem i igrą klechów, jak dotąd! Jemu ze wszystkich narodów europejskich mądrość istna najpotrzebniejsza. Jest też nadzieja i wiara u patryotów wyższego rzędu, że naród nasz kochany, jak to było za najpiękniejszych jego czasów, przeświadczy się nareszcie o potrzebie niepodległości ducha; że przestanie obcejskiwać tych kilku mędrców i proroków swych podejrzenia o kacerstwo i potwarzy błotem, co jeszcze średniowieczyzna, iście ze smętarza czasów; — że uczci w nich moralną odwagę, wypowiadającą gołe, by też i przykre prawdy; — że tym sposobem zagóruje, mając dziś i porę ku temu, znów *światłem*. Oto widok dalszy!

*

*

*

Jest podobnych widoków z wieżyc Panteonu naszego więcćj jeszcze. Zostawia się je atoli już samemu czytelnika oku. Wszystkie te widoki są umiejętności postępowaniem jawnym, a wypływają z jednćj tylko prostćj, a świeżo poznanej prawdy, która tak brzmi: „Świat tamten *istota rzeczy*, a świat ten jćj *odstón*.“

I lachno teraz osądzić, że to, nie przechwałka i zarozumiałość, lecz rzetelna prawda, iż wielką przynosi się tutaj nauk i umiejętności, z nimi zaś wszech stosunków ludzkich *reformę*. Oby to *Przemienienie Pańskie* wyjść mogło narodowi na pożytek i chwałę!

Nie da się w *dziele samém*, do którego zbliżamy się wreszcie, dokonanej już téj *reformy*. Ona przechodzi siły jednego człowieka, by téż najbardziej olbrzymie. Położy się tylko jój pierwiastki, cele i barwy. Podnieść je i rozwinąć w nieskończonej pełni powinien naród. Oto dlań zadanie i pocieszenie na dalszy czas niedoli, a jedyny, acz powolny gościniec do wybawienia!

Panteon nasz odsłoni jeden po drugim wszystkie nauki i umiejętności ołtarze, ale nie oświeci ich bynajmniej nowego stanowiska słońcem. Czemu? Gdyby to uczynił, zamieniłby wszystkie w *filozofią* i byłby podobny do encyklopedyi *nauk filozoficznych* Hegla, co, jak wiadomo już, nie jest jego zamiarem. On daje nauki *zwyczajne*. W końcu dopiero, gdy powiedzie czytelnika przed ołtarz filozofii, wystąpi ze zdobytą już tutaj w *przedsieniach swych* światłością nową. Trzeba dać przódę, co jest znanego, a dopiero później rzeczy znanych reformę. Ztąd zatrzyma się każdą naukę i umiejętność na właściwém jój stanowisku, a lubo technie się w nią nieco filozofii i podniesie się ją do możebnego dla niej najgórniejszego szczytu, nie chce się jój zabijać przecież, a więc nie wyprowadzi się jój za obręb, w którym zamknęła się sama. Teologia ma być, czém jest od wieków, tj. tylko teologią. Inaczéj stałaby się teozofią i zarzucałaby nam, że nie daliśmy wiernego o nią sprawozdania. Podobnież empirya, spekulacya, matematyka, loika, itd. będą u nas także, czém są. Trzy księgi Panteonu okażą się więc tylko *szeroką, pełną i szczegółową wstępu tego roztoczą*, a muszą mieć koniecznie *jego charakter*. Co widzi się atoli tutaj jeszcze nie wyraźnie i w porannym świtanie zmroku, to zapalić się ma śród dzieła samego w biały coraz słoneczniejszy i jaśniejszy dzień. Co tutaj jeszcze *li zapewnienie*, tam przeistoczyć się ma w najgłębsze i trudne do obalenia *przekonanie*.

*

*

*

Teraz nakoniec zwracam się ku Tobie, Ojczy nasz, Boże! Gdy zapuszczę oczy w głębokości pełnego gwiazd nieba i ugładam palące się na niém rozległe, nieprzeliczone światy, w obec których ziemia, a matka nasza, lichym i maluczkim jest tylko zaściankiem; — gdy duszą widzę po wszystkich tych wyspach złotych mieszkające człowieczeństwa różnostopniowego rozwoju i znaczenia, pospołu z wiedzą i umiejętnością swoją; — gdy pomyślę, żeś tę niezmierność stworzył i rozwiesił tak spamiętałe: — czuję Twą wielkość, a własną maluczkosć; — czuję żywo i ze wstydem, żeś ziemski, nędzny, podły robaczek! Padam na kolana, a przejęty aż do szpiku mych kości niewypowiedzianym dreszczem, korzę się przed Tobą i modłę się do Ciebie.

Ale Ty, Ojczy miłościwy, ruszywszy się w mój pierś i łysnąwszy we mnie światłości Twój łyskawicą, podnosisz mię rychło. I czuję, żeś we mnie *sam*! I czuję, że we mnie *nieskończoność istna*, szersza bez miary, niż na gwiazdowym, wszędy mi granice pokazującym niebie. I czuję w sobie prawdziwą, dłuższą od bezpoczątkowego i bezkońcowego czasu, który skurecza się wciąż w chwilkę płynącą, szerszą, niż w bezmiarze gwiazd, *wieczność*. I czuję, żeś całego istnienia tego jedno ognisko i przeświadczenie; że ono wszystkie jest we mnie! I czuję, żeś zacniejszy i większy, niż całe wojsko tych ogromnych światów. A doznaję niewypowiedzianego zbawienia, i wdzięczności pełen, modłę się do Ciebie wesela duszy hejnałem.

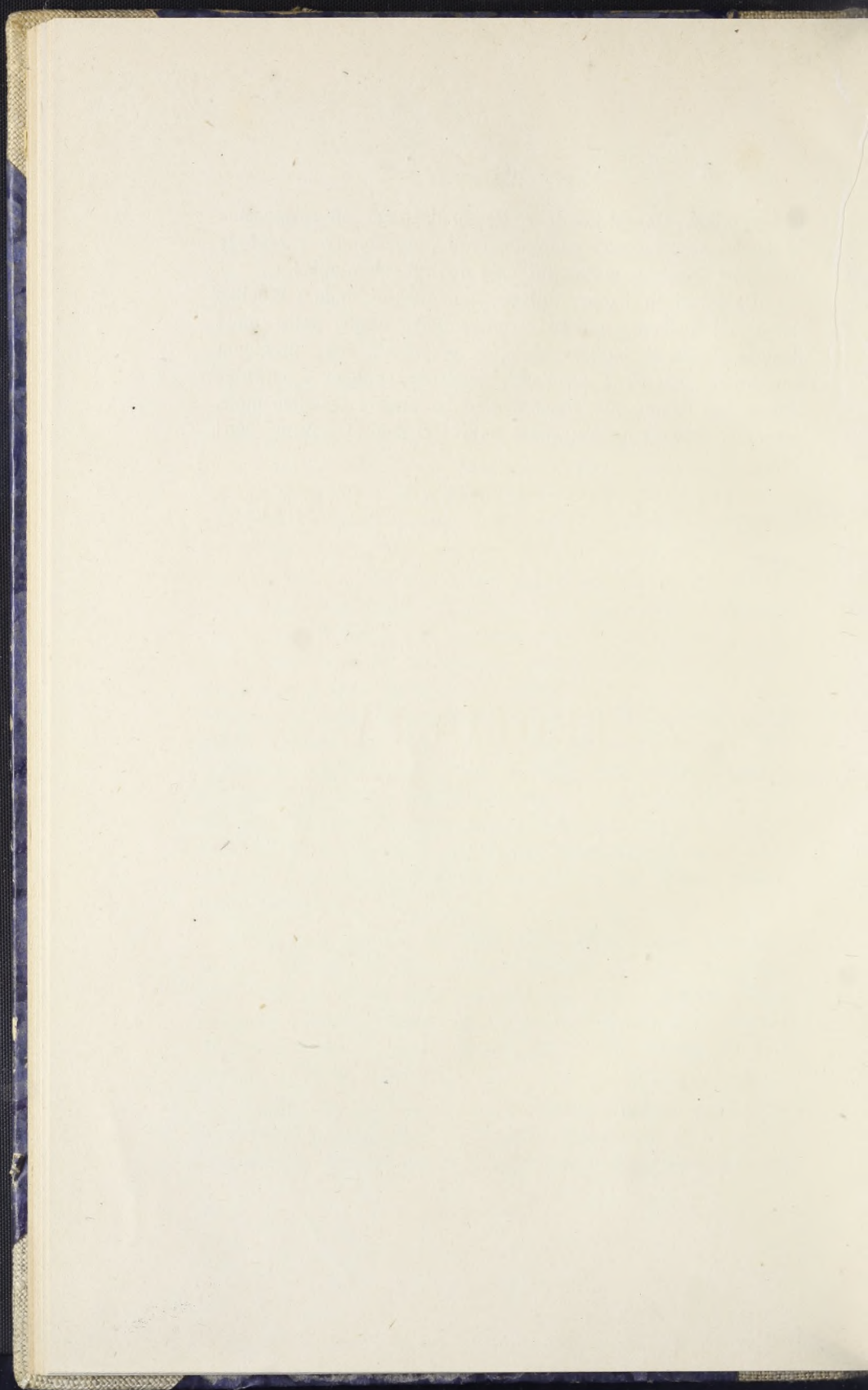
Gdy atoli pomnę, że wielkość ta moja li ztąd pochodzi, iż Ty, o Panie, we mnie jesteś i myślisz; że ona, nie moja, lecz Twoja; — pycha moja zamienia się wnet w pokorę. I ja, robaczek ziemski, rzucam się znowu na kolana, a w rzewnój modlitwie czynię Ci dzięki gorące, żeś we mnie wstąpił i zrobił jednym z Twych ołtarzy!

Panie! Łaska Twa na mnie widoma. Robisz mię Twym językiem i prawdy Twój kapłanem. Daleś mi nowe myśli, przyszłością brzemienne, i kazałeś mi je wypowiedzieć, jak

to uczyniłem. Daj mi przeto i siłę do dalszego ich roztoczenia w dziele, aby, ku czei i chwale Twój, przekonały i zdobyły dzisiejszy świat, a przyczyniły się do jego zbawienia!

Daleś mi, o Panie, miłość, a oderwałeś mnie i rzuciłeś daleko od kochania mojego! Spraw tedy, ażeby praca moja dostała się do kochania mojego, a przyniosła mu, drogiemu narodowi, pożytek i swobodę, mądrość, potęgę i chwałę! Spraw to, Panie, nie przez wzgląd na mnie i tęsknice moje, ale przez wzgląd na krzyżowe męki i cierniową koronę jego!

Amen.



PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ

DZIAŁ PIERWSZY.

TEOLOGIA,
TEOLOGIA,

LUB NAUKI, ODNOSZĄCE SIĘ DO TAMTEGO ŚWIATA

Zaprawdę, zaprawdę powiadam Wam świątobliwi Ojcowie, że
tamten świat bez tego świata czeka mara!

XV.

Zastrzeżenie ogólne.

Jako na niebie, tak i na ziemi, Bóg rządzi wszystkiém, co się staje i co się dzieje; rządzi istnieniem, mianowicie zaś człowieczeństwem, a rządzi arcy rozumnie. Czego z wyjawów woli jego przenajświętszej nie rozumie się, a nawet na co mocno skarży się dzisiaj; to uwielbia się jutro, jako dobroczynne mądrości i łaski słońce. Historyk głębszy, tém bardziej zaś historyzof geniusz, widzi w dziejach wyraźny *palec Boży*, podnoszący człowieczeństwo na coraz wyższy rozwój szczybel, wiodący je z jednego stanowiska na drugie, wciąż wszechstronniejsze i lepsze, a kierujący z wolna ku ostatecznym jego celom. Podrzuca on w górę, lub strąca na dół narody, w miarę moralnej ich wartości. I dla tego wielki jest *Bosuet*, który w historii powszechnej od pierwszej do ostatniej karty, wyświeca przewyborny niebieskiego ludzkości ojca rząd.

Wszelaki tak zwany *duch czasu* jest bezpośrednie *Ducha świętego* tchnienie i dzieło. Duch święty, duch Boży, wieje w ludzkość każdego pokolenia nowe myśli i przekonania, które ję są ku zbawieniu, a sprawuje to, że ona je kocha gorąco; że za nie walczy, krew przelewa i cierpi krzyżowo; że w końcu upewnia im zwycięstwo i panowanie. Nawet bezbożny wiek XVIII był Ducha świętego pracą, a Wolter i Russo plużyli mu bez wiedzy i woli. Chodziło mu tutaj o przełamanie starych, silnie i historycznie utwierdzonych, tak religijnych, jak politycznych i społecznych wyobrażeń, a otworenie przez to bram do dalszego postępu. Nawet dzisiejszy

czas grubego materyalizmu, Jego robota. Chodzi mu o to, ażeby człowieczeństwo pozyskało większe niż dawniej panowanie nad przyrodzeniem; ażeby kazało za siebie pracować na chleb siłom i machinom, a samo oddać się mogło w końcu tém swobodniej moralnemu udoskonaleniu się swemu i sprawie niebios na ziemi.

Prawdy te są jasne. Zaprzeczyć im może ateusz, lub libertyn; ale podpisze je religijny człowiek.

Teologia atoli prawd tych nie przyjmuje i przyjąć nie może. „Jak to?“ zagadujesz ze zdumieniem. Tak, powtarzam, przyjąć ich nie może. Gdyby albowiem uznała te prawdy za swoje, musiałaby stósować się sama do prowadzonych od Boga rozwojów i postępów ducha ludzkości, a kroczyć z niemi lub za niemi, co obrałoby ją z nadziemskiego znaczenia, jakie sobie nadała i o jakie jój przedewszystkiem chodzi. Ona chce, nie iść za ludzkości duchem, ale *przodować mu i być wszechwładną jego panią*. Nie ma się nic przeciwko temu. Tego chce filozofia i każda umiejętność także. Teologia czyniła to z początku dość długo i z wielkiem powodzeniem, a stanawszy na czele światła, postępu i ruchu, była wielka, potężna i święta rzeczywiście! Ale co dalej? Gdy upewniła już sobie pewne nad ludzkością panowanie, i chciała zasnąć na ozdobionych wawrzynem złotogłowach, popadła w uroszczenia i przywileje zuchwalne, bo przeciwne bożym, dla ludzkości naznaczonym prawom. Co zrobiła? Wziąwszy *Ducha świętego* w wyłączną posiadłość, jako przywilej swój, ogłosiła wbrew prawom Bożym, duchowi ludzkości danym, wszech ustanowienia i wyroki swoje za *nieomyślne, a raz na zawsze obowiązujące!* I ogłosiła oto okropniejsze, bo *nieprzemienne*, niebezpieczniejsze światu od *carskiego* prawodawstwo swoje! Sama trzyma się staréj roboty swój uporczywie i bezwzględnie, iście demonicznie, nie chcąc nic w niéj przemienić, nic polepszyć, nic z duchem bieżących czasów pogodzić. Jak urobiła się za Grzegorza VII papieża i stanęła, — tak zupełnie widzi się ją dziś jeszcze. Ale za

to, jak niegdyś hetmana wojsk archanielskich, tak ninie każdego człowieka własna zabija i z wysokości strąca pycha.

Teologia jako stała, tak stoi dotąd. Była naówczas zaiste Ducha świętego technieniem i dla tego stała się świata królową. Ale Duch święty prowadził świat dalej; popychał go do nowych *myśli i woli Bożej* wyczynów. Teologia *stała i spała*, a świat *pracował i postępował*. Ukazał się wreszcie, jako inaczej stać się nie mogło, pomiędzy starym Duchem świętym w teologii, a nowym Duchem świętym we świecie, wyraźna odwrotność i sprzeczność. Teologia, nie chcąc przyswoić sobie nic a nic nowego, wykrzykuje swoje: „Tak postanowił nieomylny Duch święty w kościele. Odmiana każda tu grzech najstraszliwszy. *Non possumus!*“ Świat zaś jęj odpiera swoje: „Tak nakazuje mi sumienie, a przez nie Bóg sam! Tego żąda oświata, a przez nią stwórca jęj. Duch święty. Niech się dzieje wola Boża! Ja inaczej nie mogę!“ I rozpoczyna się wielki, bardzo ciekawy bój europejski, *bój azyatyckiej mistyki ze starohelleńskim niepodległym duchem*. Teologia zaprowadza przeciw rokoszantom autodafe, płomienne stosy, tortury i podziemne działania. Świat zaś odpowiada na to reformą Lutra, wojną trzydziestoletnią, odszczepieństwem od kościoła i traktatem Westfalskim, — później wielką rewolucją francuzką i gilotyną. Teologia przymusić chce Boga i Ducha świętego, nowe czasy sprawującego, ażeby śpiewali Hildebrandową jęj piosenkę. Ale szalone to i grzeszne usiłowania, które kończą się zawsze jęj klęską i upadem.

Dzisiejszy Rzym również znajduje się w sprzeczności z ludzkością chrześcijańską. Różni się od niej *religijnie, politycznie i moralnie*. Uznaje on np. świętość *li kościelną*, a świat ceni świętość *rzecelną*. On potępia konstytucye, sejmy, powszechne ludu głosowania, prawa Boże nigdy nieustające narodowości włoskiej i każdej inniej, Garybaldego i Wiktora Emanuela, wszystkie postępy europejskie, a zowie je bezbożną rewolucją; świat zaś idzie za niemi i gotów za nie umierać. Jemu wystarcza spowiedź, sakrament, posłuszeństwo

kościółowi, a wreszcie ostatnie olejem świętym namaszczenie, ażeby przyznać duszy chrześcijańską cnotę; świat zaś osądza to inaczej, a widzi zasługę duszy w czém inném. Słowem, Rzym i świat, — teologiczne i człowieczeńskie przeświadczenie, są na łonie chrześcijaństwa *dwa wprost sobie przeciwne przekonania*, między którymi porozumienie się i ustępstwo jakie całkowicie niepodobne. Ojciec święty odzywa się ciągle językiem z grobu wydobytego Piotrowina, a chrześcijański świat nie rozumie go wcale. W Rzymie zaś znowu świata nie rozumieją. Ztąd w odezwach i narzekaniach papieżkich wszystka *oświata i cywilizacja nowoczesna* potępiona zostaje stanowczo, a bardzo namiętnie, jako *tchnienie i dzieło szatana!* Co za okropna, iście piekielna, pomieszania wyobrażeń i języków wieża Babilońska! W imię starego, historycznego Ducha świętego, *nowy i twórczy Duch święty*, on *Spiritus Creator*, a w imię średniowiecznego Boga, *żywy Bóg dzisiejszy*, człowieczeństwem sterujący, ojca świętego ustami zamienion zostaje *w demona złego!*

Przeświadczenia teologicznego, którego wreszcie prawość, szczerłość i uczciwość nie podaje się tutaj w podejrzenia niecne, całą biedą i niedolą jest *błędne stanowisko*. Ono *wierzy*, iż przez kościół wypowiedział się Duch święty, a *wierzy* głęboko i niewzruszenie. Widząc zaś postępy ludzkości w oświecie i przemyśle, w potędze i szczęściu, widząc wszystkie te chwały i wielkości światowe tak jawne, ale *antyteologiczne*, pojąć ich nie może. I przestaje oto rozumieć Boży rząd świata. Nie podolając ani na włos ustąpić od swęj *wiary*, rozdzierane jest boleśnie między kościołem i światem. W cichości swęj czuje się niewypowiedzianie nieszczęśliwe. Z rozpaczny wewnętrznej przeklina świat, nienawidzi ludzi szczególniej tych, co myślą, uprawiają nauki i postępują. Kłęski kościoła pańskiego przypisuje grzechom ludzkości, a więc nazywa jubileusze, pokuty, posty i modły. A wszystko to nie pomaga. Ach, ono godne miłosierdzia! Nie wie, że samo cierpień swych winno. Nie rozumie i obraża wciąż pracującego we świecie Ducha świętego. Nie pojmuje, że ten sam

Duch święty, co kierował myślą kościoła w XI. wieku, może nią kierować dzisiaj i wprowadzić ją na drogę postępu. *Meditare cura te ipsum!*

Antynomia twarda i nieugięta, która wyczyniła się między teologiczném i ludzkościowém przeświadczeniem, wprawia nas także tutaj w kłopot niemały. Mamy uczynić poczet z teologii. Jako wziąć się tu do tego?

U Chrystusa panuje od początku do końca prawda jedyna i nieomylna. Chrześcianaństwo samo jest czcigodne, święte, niebiańskie. Ale ani Chrystus, ani chrześcijaństwo, nie *teologia*, która, jako już zna się, może być chrześcijańska, mahometańska, buddystyczna itp., a wszędy co do ducha swego *jednaka*. Polak miłuje *Chrystusa i chrześcijaństwo* rzetelnie, i czyni dobrze; ma o *wierze*, która opowiada *słowo Boże*, najlepsze wyobrażenie. Ale on nie uczy się teologii wyłącznie i ogólnie, a więc i nie zna się na niej wcale, a nie umie jęj odróżnić od *świętej treści wiarowej*. Miesza rzecz *Bożą* z rzeczą *kościelną*. Nie wie, że teologia, to takie samo co do nazwy nadużycie, jak kiedy Wolteryanizm, Prudonizm, lub spekulacyą niemiecką mianuje się *filozofią*; — że ona właściwie sama w sobie i dla siebie, nie teologia ale *hierologia*. Jeżeli tedy przedstawi się teologią, jaką ona jest i urobiła się sama, tj. w całej sprzeczności z oświatą człowieczeństwa i czasu dzisiejszego; wtedy niejednemu wydawałoby się mogło, że szydzi się tutaj z rzeczy przenajświętszój, a daje się jęj ironią i trawestacyą złośliwą. A to nie było i nie jest wcale dzieła tego zamiarem. Ono podnosi na wyższy stopień i uzacnia jak może wszelaką umiejętność, a żałuje mocno, że względem teologii jedynie, która usadziła się sama jako *nieetykalna*, uczynić mu tego nie wolno. O, natychmiast wtedy jęj *tamten świat* pusty przenieśliśmy w ten świat, jako rzeczy istotę, a starego jęj ducha świętego pogodzilibyśmy z nowym, w człowieczeństwie wyczyniającym się duchem świętym; natychmiast wprowadzilibyśmy ją na gościniec światła i postępu! Ale ona potępiłaby nas wtedy za to i posadziła o kacerstwo. Zaczém tak nie idzie. Jeżeliby zaś opisało się teo-

logią, nie jaką jest, ale jaką być dzisiaj powinna, teologią chrześcijańską XIX. wieku godną, wtedy krzyknęliby na zachwałność, iż śmie się poprawiać mądrość kościoła świętego, tudzież na bezczelność i brak dobrej wiary, iż daje się to pod nazwą teologii, o czém ona sama nie wie i nie wiedzieć nie chce. Więc i tak nie idzie.

Cóż tedy robić? Odda się cześć głęboką nauce Zbawiciela, a okaże się jój prawdziwość i nieomylność, jój iście niebiańską mądrość, ale dopiero przy końcu dzieła, tam, gdzie czynić się będzie o filozofii. Podniesie się ją w górę, ukształtuje, stósownie do wysokości czasów, i uwielbi szczerze, a całą ducha potęgą i pokorą, tam, gdzie wolno będzie to uczynić, tj. w *niepodległej teozofii*. Tutaj zaś wykladać się téj nauki świętej nie będzie, lecz przedstawi się *naukę teologii* w ogóle, tak chrześcijańskiej jak wszelakięj innéj. Chodzić tu będzie nie o *Chrystusowego* ale o *hierologicznego* ducha. A przedstawi się go nie tak, jakoby dziś być powinien, i jak ku szczęściu i przewodnictwu ludzkości, widzielibyśmy go radzi, ale tak, jako wypowiada się sam i jako on rzeczywiście jest. Jeżeli zaś przeświadczenia jego oburzać także tu będą przeświadczenia ducha ludzkości i naszego czasu; to umywa się ręce wołając: Zaprawdę, *non mea culpa!*

Z tych oto powodów *zastrzega się sobie* z góry u czytelnika i prosi się go o to, ażeby szczerości i wierności, z którą wypowie się tutaj rzetelną prawdę, jak to jest powinnością, nie przetwarzał w duszy swój w jakąś niechęć lub nienawiść teologii z naszej strony. Bóg świadek, iż życzymy jój jak najlepiej i podnieśliśmy ją chcieli do wielkiej potęgi napowrót, jaką miała za średnich wieków; ale poradzić złemu nie możemy, bo ona sama nie chce ani światła, ani przodowania na drodze postępu! Zajęci przez wszystek żywot swój głównie Bogiem i tamtym światem, czy moglibyśmy mieć ochotę do potępienia teologii? O nie! Ona uprawia to, co dla nas *osobiście* najważniejszego i najświętszego.

A czy jesteśmy uzdolnieni i uprawnieni do sądzenia o teologii świętej? Odrzekamy śmiało, że lepiej i pewniej bez

miary od teologów samych. Oni tylko *wierzą* w dane sobie objawienie, nie pojmując należycie ani jego początku, ani jego postępnego, przez wieki rozwijać się dalej mającego ducha. My zaś stoimy niepodległe, jak Zbawiciel sam, a napiliśmy się wody z tegóż źródła tamecznego, w którém i On pragnienie swe gasił. A usprawiedliwia to nasz Wstęp do Panteonu.

Po tém przygotowaniu i zastrzeżeniu przystępuje się do sprawozdania o teologii, jakie się zamierzyło.

XVI.

Zagajenie rzeczy.

Mając przedstawić *całokształt nauk teologicznych*, jest się, pomimo najlepszej wiary i woli, w arcy trudném położeniu i w niemałym, a znowu innym kłopotcie. Jak przeze-glować, by téż li przelotnie i lekko, morze to święte, bez obrazy i ku zadowoleniu czujnych, a podejrzliwych i mnogich jego strażników, tudzież z dopełnieniem warunków niepodległej umiejętności mistrzowskiej dzisiejszego stanowiska? Wyznań religijnych jest wiele, a każde z nich ma teologią własną. Którę więc z licznych tych teologii wyprowadzić na widocz?

Naród, dla którego napisało się to dzieło, jest przeważnie rzymsko-katolicki. Wypadałoby zatem przełożyć mu tutaj rys rzymsko-katolickiej teologii. Jednakże dla niepoświęconego jest to niemal niepodobna. Tylko ksiądz albowiem ma tutaj prawo do wykładu przekonań i nauk kościelnych. Już na laja takiego, jako np. *Montalembert* we Francyi, który roz-sławił się obroną rzymsko-katolickiej wiary, plują pogardliwie wydawcy francuzkiego dziennika *l'Univers*, zarzucając mu Sulpicyanizm i Bóg wie jakie obłędy oraz szkarady ducha. Czegóż więc spodziewać się ma na polach tych filozof, który już przez to samo, że uprawiać śmie umiejętność mistrzowską i pragnie stać o własnej sile, dostaje się koniecznie pod ko-

ścielną klątwę? A jako poruszać się ma i prawieć pisarz tego dzieła, który należy do narodu, oddychającego wciąż jeszcze co do rzeczy wiarowych średniowiecznym powietrzem, a który okrzyczan już został od klechów i pacholców ich za kacerza, bezbożnika, antychrysta? Zapewne sąd lepszej i sprawiedliwszej potomności całe inaczej o nim zawyrokuje, boć i dla Polaków wznijdzie kiedyś duchowe słońce; dziś atoli ma się niesprawiedliwe przeciwko niemu uprzedzenie. Niechaj on tedy pocznie tu sobie tak uczciwie i roztropnie, jak tylko można, na nic się to mu nie przyda. Krzykną: „Nie chcemy kozła z twego okolu!“ Głos jego będzie potępion i kwita.

Czy nie byłaby może najrozumniejsza, nie wdawać się wcale z nietykałkami kościelnymi i pominąć zupełnie nauki teologiczne? O, nie! Sama myśl tchórzostwa takiego zarumienia mężki lic. Chrystus pokazał nam na sobie, że trzeba mieć odwagę z niebios i mówić prawdę, którą się poznało, a za przekonania swe, gdy inaczej nie idzie, dać się przybić do krzyża. Chodzi tu także o bronienie *godności filozofii*, która ma prawo do mówienia o każdym umiejętnym przedmiocie. Jeżeli teologia wyrokuje o filozofii, to przez to samo uprawnia filozofią do wyrokowania o teologii. Wreszcie, cóżby to był za *calokształt nauk*, nieprawiający wcale o teologii, która sprawuje część jego główną i tak niesłychanie ważną?

Rzeczysz: „Nie łatwiejszego, jak zaradzić sobie w téj trudności. Weź oto pierwszą lepszą *encyklopedyą nauk teologicznych rzymsko-katolickich* powszechnie uznaną i podaj ją w sumienném skróceniu. Będziesz się miał czém założyć, gdyż powaga jój pisarza posłuży ci za tarczę przeciwko nieprzyjacielskim pociskom.“ Dobra to rada, ani słowa, ale.... niepodobna do wykonania. Chceszli filozofa poniżyć na prostego kompilatora, gdy tymczasem zadanie jego jest, tchnąć umiejętność wyższą we wszystkie nauki? A wreszcie proszę oznaczyć mi bliżej encyklopedyą, którą mi radzisz! Najgłośniejsze imię między dzisiejszymi katolickimi teologami niemieckimi miał wiedeński profesor i ksiądz *Günther*. Jednakże z pism jego czerpać nie można, gdyż spotkało je potępienie

z Rzymu. Długo służył profesor i ksiądz *Sztaudenmeyer*, jako nowy Tomasz z Akwinu. Lecz i on umarł ze zgryzoty, gdyż w końcu nasadzono się na niego za to, iż objaśniał nauki kościelne *filozoficznie*. Wydał on prześliczną encyklopedyą nauk teologicznych, lecz ona właśnie wywołała między duchowieństwem nowszego pieczywa przeciwko niemu najstraszliwsze burze. Udać się może po encyklopedyą taką do Francyi? Dość tu encyklopedyi, używanych po seminaryach, lecz wszystkim zarzucają z jednej strony Gallikanizm, a z drugiej brak umiejętnego ducha.

Co tedy począć? Wziąć za podstawę którego z Ojców Kościoła, lub Scholastyków? Ach, żaden z nich nie jest na wysokości wiary dzisiejszej, która w ostatnich trzech wiekach, acz nie zmieniła swęj nauki, walcząc z niepodległą umiejętnością i protestantyzmem, rada nie rada uczyniła wielkie postępy? Może napisać samemu encyklopedyą teologiczną w duchu francuzkiego *l'Univers*? Uszłoby to wydawcom poznańskiego *Przeglądu*, lub krakowskiego *Dodatku do Czasu*. Ale filozof, uczeń *Veilota*, okazałby albo jawny ducha własnego upadek, albo oczywiste z rzeczy, o której czyni, sztyderstwo. Wreszcie *Veilota* potępia arcybiskup paryski i całe niemal oświecześnie Duchowieństwo francuzkie. Potrzebaby chyba jechać do Rzymu i ubłagać jednego z kardynałów, ażeby napisać raczył encyklopedyą, o którą nam chodzi. Ale i to nie wieleby pomogło. Encyklopedia ta znowu nie wytrzymałaby nieochybnie krytyki umiejętności mistrzowskiej europejskiego stanowiska dzisiejszego. Zaczém nie mogłoby się zrobić tu z nięj użytku.

Gdyby nakoniec i powiodło się nam dać encyklopedyą teologiczną ze ściśle rzymsko-katolickiego stanowiska; to minęłoby się z głównym, a bez miary ważniejszym tu celem. Jakim? Jużć dla filozofa musi mieć więcej wagi filozofia z wymagalnościami swęmi, niżli ta lub owa teologia, oraz uroszczenia jęj z duchem czasu i z umiejętnością niezgodne. Teolog pisze dla seminarystów, a filozof dla wszystkich; tamten ma na celu jedno wyznanie, ten uwzględniać powinien wy-

znania wszystkie. Dla czego filozof przykuwać się ma wyłącznie do jednej z wiar? Jemu przystoi przedstawiać każdą rzecz ogólnie i wszechstronnie; czemu więc treści rozdziału tego nadawać ma szczególny charakter? Cobyście powiedzieli, gdyby przełożyło się tutaj encyklopedyą nauk teologicznych podług Dauba, lub Marcheinekego? Zawołalibyście, iż to teologia luterska, nie nasza. Otóż, gdy przełoży się tutaj teologią rzymsko-katolicką; to wszystkie inne wyznania zawrzasną, że to teologia nie nasza, a tém samém jednostronna, ułomna, niedostateczna.

Jako dziejopisarzowi, opowiadającemu wypadki i wydarzenia przeszłości, tak filozofowi, rozwijającemu pojęcia i rozstrząsającemu wszechstronną prawdę, nie godzi się być szermierzem jednego politycznego, lub religijnego obozu. Jeżeli to czyni, duch jego mierny i ciasny. Dlań przystoi ulecieć w górę wysoko po nad wyznania i oceniać rzeczy z niebiańskiego, pogodnego i chłodnego, a, ile można, bezstronnego stanowiska. Cóż ztąd? Oto prawić się tu będzie, nie o rzymsko-katolickiej, ani o grecko-katolickiej, nie o protestanckiej, nie o angielskiej, nie o machometkańskiej, buddystycznej, lub innej jakiej teologii wyłącznie i szczegółowo, jako się to dzieje po seminarjach, ale o *teologii w ogóle*, lub o teologii takiej, która wszystkich pojedynczych teologii, a właściwie wiar, ukazuje się ramami i piastą.

Jako jedna tylko jest *religia*, będąca tchnieniem Bożem we wszystkich ród człowieczy, acz *wiar* ma się niesłychane mnóstwo; tak i jedna tylko jest *teologia*, która mnogie *wiary* uprawia i przykrawa każdą jednako. Jako w metafizyce dawniej ma się *teologią racjonalną*, odnoszącą się zarówno do wszelakiej wiary; tak tutaj wystąpi *teologia ogólna*, przez wszystkie wiary łączona.

Zaprawdę, gdy bierzesz rzecz ściśle i pogładasz w grunt niniejszego przedmiotu, zawołać musisz: „*Jest wiar wiele, ale teologia jedna.*“ Teologia bowiem przez wszystkie wiary ma jednaki pierwiastek, kres i śpiew, jednaka dążność, barwę

i woń, jednakie założenie, postępowanie i działanie. *Treść* jej przeobraża się zaiście, co wiara, lecz *ona sama* pozostaje we wszystkich wiarach bez zmiany. I tutaj, jak wszędy, *drwa różne, ogień jeden*. — Ponieważ nie chodzi nam na miejscu tém o przełożenie takięj, lub siakięj *wiary*, ale o przełożenie *teologii*, która przez wszystkie wiary jest do tego stopnia jedna i tażsama, iż *składa się z tychże części i nauk*; przeto mówić się będzie, nie o téj, lub owęj *zwierze*, ale o *teologii*.

Otóż *tak pojęta teologia* stawia nas od samego początku na niedostąpionęj skale. Prawda teologiczna ukaże tu głowę nad obłoki i żadna z wiar, najmniej zaś u nas panująca, której powinno się powszechną cześć, obrażona nie będzie. Oby udało się nam, oddalić od siebie *tym sposobem* zarzuty bezbożności, kacerstwa i złych chęci, zarzuty, które w końcu potępiają, nie filozofa, lecz właściwie tego, co tak jest niewyrozumiały i niesprawiedliwy, iż filozofowi czynić je może! Precz ze wszech *drażliwością*, albowiem tutaj bębnić się nie będzie na niczyjéj skórze!

*

*

*

Ani w styczniu ziemskiego świata naszego, ani później aż do dzisiejszości grudnia, nie odkryto ludu tak dzikiego, któryby nie czcił Bogów i był bez wiary. Wszędy znajduje się *mitologią*. Czemu? Człowiek ma zakon Boży w sercu wyryty, lub tchnienie z niebios w swęj piersi, które szlakuje Boga, a którego treścią świętą *religia*. Są wprawdzie mitologie, jako np. grecka, czudzka, słowiańska, które nie znają cudownego objawienia i pośrednictwa. Żaden z bogów nie żył tu pomiędzy ludźmi i nie nauczał prawd z tamtego świata. Ale za to większa część wiar pogańskich opiera się *na danym sobie z niebios zakonie*. Proszę tu pomnieć na mnogie objawienia Kryszny w Indyach, na Buddę w Japonii, Foëgo w Tybecie, Hermesa Trysmegista w starym Egipcie, Zoroastra w Iranie, Konfucyusza w Chinach, Moscha i Sanchoniatona

u Fenicyan! Już wiary, niepolegające na cudowném objawieniu, jako np. celtycka i czudzka, urabiają na łonie swém potężne kapłaństwo. Któż nie słyszał o Druidach i Krewie-Krewejcie! Tém silniejsze kapłaństwo powstaje tam, gdzie wiara opiera się na słowie z tamtego świata. Widzi się to np. w Indyach i w starym Egipcie, gdzie kapłani sprawują najpierwszą i najmożniejszą kastę; w Tybecie i Japonii, gdzie Duchowieństwo ukształtowało się w tak sztucznie i mądrze urządzone ciało zbiorowe, jak w naszym zachodnio-europejskim świecie. Zaś, gdzie tylko Bóg, lub bogowie, wiara i kapłaństwo, a mianowicie objawienie cudowne, tam i *teologia*.

U ludów dzikich nie najdziesz nauk przyrodzonych, lecarskich, prawniczych, filozoficznych, ale obaczysz religijne obrzędy. Gdzie zaś te obrzędy tam i *teologia*. Wszystkie norody były niegdyś w stanie dzikości, a dzisiejsi Eskimowie i Kafry okazują nam, co byliśmy sami za zmrocznych lat naszego plemiennego początku. Dzikość idzie tak przed oświatą, jako zwierz przed człowiekiem. Dzicy nie znają żadnej z nauk, lecz mają *teologią*. To dowodzi, iż teologia najstarszą jest na ziemi umiejętnością; iż przeto już z tego względu przynależy się jej przed naukami innemi pierwszeństwo.

Już Adam, Abraham i Mojżesz byli pewnego rodzaju teologami, podobnymi do tych, których widzi się dziś np. u Menonitów. Teologia jest tak dawna, jak wiara, a wiara, jak religia, religia zaś jak ludzki ród. Nieomylna tedy to prawda, iż teologia wśród wszystkich nauk narodziła się nasamprzód; iż występuje jako umiejętności Ewa i przewielebna wszech nauk matka; iż przez długie czasy była jedyną mądrością na ziemi. Od niej przeto poczyła całokształt nasz nauk.

Filozofia potwierdzić może powyższą prawdę dziejową, tj. *odwieczność teologii*, lubo uznaje, że każdy założyciel i twórca wiary, czy boskiego, lub ludzkiego był pochodzenia, musiał być koniecznie filozofem, bo przódę musiał to badać i poszukiwać umiejętnie, w co przykazał wierzyć; że przeto w gruncie i podług praw loiki filozofia idzie przed teologią. Ale spór

taki, czy filozofia, lub teologia starsza jest na ziemi, przypomina spór ów scholastyczny: co było pierwój, kura, lub jaje? Dość, że jeżeli nie *loicznie*, to *historycznie* teologia ukazuje się nauką najdawniejszą.

Założyciele i twórcy wiar, acz w gruncie są filozofami, nie wiedzą nic o tém. Czemu? Puszczają się bowiem, jako widzi się to dziś np. na Andrzeju Towiańskim, drogą mistyczną, która, lubo najgłębszą jest filozofią, bo tamten świat rozpatrującą, przeciwną przecież ukazuje się rozumowi i umysłowi ludzkiemu, tworzącemu realizm i idealizm, empiryą i spekulacyą, fizykę i metafizykę, zaczęm przeciwną także filozofii pospolitego znaczenia. Lecz nie dziw! Założyciele i twórcy wiar są także poetami i nie wiedzą nic o tém. Uznają oni w mistyce prawdę, lecz braknie im przeświadczenia, że tkwi i dysze w niej poezya najprzedniejszego rzędu. Wreszcie we wszelakięj zdolnej, lecz niewykształconej oderwaniami wyższych nauk duszy *teologia*, *filozofia* i *poezja* nie wyróżniają się wcale jedna od drugiej, lecz zlewają się w jedno.

Jakim sposobem człowiek wyniosły, duchem niebios otchniony, który dziś stałby się Deskartem, Leibnicem, lub Kantem, tj. sławnym filozofem, przeobraził się za dawnych czasów w założyciela i twórcę wiary? Bo za dawnych czasów filozofia, acz działała w duszy, nie miała jeszcze świadomości siebie i nie istniała jako odrębna umiejętność. Wreszcie da tu odpowiedź wywód następujący:

Jaźń ludzka, najdując w sobie prawdę, piękność i cnotę, wolność, prawo, świętość i miłość, tudzież inne iskry z niebios, a czując się istotą nieśmiertelną i dla tego patrząc na śmierć ziemską z obojętnością i pogardą, uznaje bezpośrednio, że tkwi i pracuje w niej coś z Boga, czyli coś Bożego. Lecz widzi to także jawnie, że sama jest zawarowana, pochodna, od wyższej Istoty zależna. Szuka tedy własnego pierwiastkowego źródła i odkrywa je rychło w Bogu. W piersi człowieczej gnieździ się biały łabędź tęsknoty za Bogiem i bezpośrednia wiedza o Bogu. Dość w pierś własną pojrzeć, ażeby się o tém przeświadczyć.

Jako zaś magnesu biegun jeden goni za biegunem drugim, tak początek i koniec wszego istnienia, lub jaźń Boża i jaźń ludzka, Bóg i człowiek szlakuja i pociągają się wzajem. Jest to działalność wszech krańcom właściwa. Przedwieczna tajemnica pragnie odsłonić się na łonie czasu, a czas żąda wedrzeć się w tajemnicze przedwieczności łono, kędy obaczyć może istotę własną. Od Boga pochodzi wszystko, zaczęć i ludzka o nim przyrodzona wiedza. Jako Bóg jest *najpierwszy byt*, tak wiedza nasza o Bogu, nie do zmysłu, widzącego li zmysłowy świat, ani do umysłu, widzącego li umysłowy świat, nie do zmysłu i umysłu, mówię, które pojmują li świat *ten* w dwójcy sobie właściwój i w walce, ale do myśłu, widzącego myśłowy lub mistyczny, słowem *tamten* świat, a sprawującego oko jaźni nieśmiertelnój, do sumienia i miłości wszech dobrego przywiązana, stanowi i sporządza *najpierwszą wiedzę ludzką*.

Otóż mąż wyższy, jeniałny, co żył, lub żyje dziś jeszcze gdzieś w jakiej młodzieńczej Etyopii, Arabii lub Pelazgii i w czasie złotego wieku, poznając Boga bezpośrednio i samodzielnie, wpada w zachwycenie niebian. Natchnienie zstępuje nań po promieniach gwiazd i księżyca, po powiewach uroczystego wieczoru, po rozhovorach tajemniczej pustyni. Zniebiańszcza jaźń własną, znajdując Boga w sobie, oraz za sobą i jednocząc się z nim, oświeca tym sposobem a następnie i ogląda sam siebie, czyli przestaje być dzikim. Widząc zaś dzikich braci nie wyróżnionych od zwierząt, lituje się nad ich stanem i spieszy im z pomocą swoją, tj. prawi im o Bogu i rzeczy istocie, lub o tamtym świecie. On *filozof pierzwiastkowy*, ale nie wie o tém, bo daleko mu jeszcze od filozofii istnjej. Filozofia jego jako np. początkowa grecka, nie wyróżniła się od teologii i poezyi. Słowa téż jego są wyniosłą pieśnią.

Udzielając owocu badań i dociekań własnych, goreje on ogniem nadziemskim, który mu twarz uzacnia i upięknia. Czoło jego staje się urzekającym myślenia i marzenia głębokiego namiotem; oczy palą się niebem, a skroń lśnieje promien-

nicą aniołów lub świętych. Jest on już Boga wysłańcem i tamtego świata językiem, którym uczynił się sam, lecz braknie mu jeszcze świadomości siebie. Niezadługo atoli zdradza się w nim i ona.

Lud dziki niezdolny jest zrozumieć głębokich słów jego; przynależy więc jać mu za *sztandar* wiary. Jednakże nie uwierzą w ciebie *bez cudu*. Cudu zaś nie okażesz bez *świętości*. Idziesz więc na lasy i bory, pościsz, rozmyślasz, modlisz się, słowem urabiasz w sobie wewnętrzną i zewnętrzną świętość. Lud cię widzi, uwielbia, całuje w kraj szaty. I co dzień zwiększa się w tobie cudu nadzieja. Ktoś wyrzekł: „Człowiek szlakuje Boga, ale i nawzajem Bóg szlakuje człowieka. Jako człowiekowi zależy na tém, ażeby zapoznał się z Bogiem, tak Bogu chodzi o to, ażeby człowiek go ujrzał i uwielbił.“ Bóg przeto sam popiera wielkiego męża, który urobił się na najlepsze naczynie myśli i woli Jego, który wystrzelił jeniusem wysoko nad innych ludzi, zniebiańszczył się cnotą i świętością, a stał się godzien być wysłańcem niebios na ziemi. Człowiek ten dokonał tedy jednego i drugiego cudu. Stało się to tém łacniej, że cud zawisł nie wyłącznie od cudotwórcy, lecz także od tego który cud odbiera. Wiara cudotwórcy w siebie i wiara kogoś w nadziemską moc jego, to czynniki cudu.

Rzesze uwierzyły w wysłańca niebios, bo widziały, iż on robi cuda; on zaś poznawszy jawną i widomą pomoc Bożą, przekonał się o prawdziwości własnego natchnienia. I uwierzył mocno w dane sobie z góry posłannictwo. Występuje zatem z pełną ufnością w Boga i siebie samego, ogłasza się posłańcem Bożym i daje ludziom niebieski zakon. Są to *psychologiczne dzieje* każdego tameczności bohatera.

Uznając tę z przyrodzenia rzeczy żywcem zdjętą teorią o wysłańcach niebios w ogóle, *wszelaka wiara*, mianowicie zaś chrześcijańska, czyni tu pod względem twórcy własnego wyjątek, tj. ogłasza wszystkich innych wysłańców niebios za natchnionych ludzi powyższym sposobem, w swoim zaś widzi *jedynie prawdziwego, jedynie takiego, który z niebios zstąpił na zie-*

mię i ogłaszał rzetelne słowo Boże. Nie ma się tutaj nic a nic przeciwko temu. I owszem filozofia głębsza przyznaje radą konieczność *pośrednictwa i wcielenia Bożego* na ludzkości piersiach, które *jedno tylko* być może. Wszakże powinien ktoś tak wyobrażać *człowieczeństwo całe, pełne, w jednej osobie skupione* na ziemi, jako wyobraża je *druga osoba w Trojcy*, lub *Bóg-człowiek* wśród niebios! Zły to filozof, któryby nie przekonał się o tém, iż chrześcijańska wiara *pomiedzy* wszystkiemi innemi stoi na tak wysokim już stopniu rozwoju, że ona jest *ostatnia i prawdziwa*, a żadna *lepsza od niej* nigdy wyjawić się nie może; iż tedy Zbawiciel nasz miał słusność, gdy mówił o sobie: „*Jam prawda i światłość.*“

Lud tedy dziki, filozoficznych poszukiwań nie zdolny, przejrzał *wiarą*, zapalił się ofiarowaną sobie nauką i prawdziwość jęj uznał. Porwał się do ognia i miecza ku zagładzie tych, coby powątpiewać o tém chcieli. Słowa niebios wysłańca przechowują się w podaniu, a podanie przelewa się się w księgi święte. Stróżami i wykładaczami ich stają się kapłani. Tak występuje wszędy inne cudowne objawienie, na wierze ugruntowane, lecz *jedna i ta sama teologia*. Że zaś romantyczność taka narodzić i utwierdzić się zdoła li wśród dzikiego jeszcze, lub półdzikiego człowieczeństwa, przeto w starych czasach złotych postrzega się najwięcej wysłańców niebios. Byli też oni w owych ludzkości zaraniach koniecznie potrzebni. Teologii początek utaja się tedy, jako się już tylekroć rzekło, wśród zmrocznego ludzkości świtu, kiedy o inszych naukach nikomu ani śnić się jeszcze nie mogło.

Księgi święte nabierają z wiekami, jak stare wino, lub stare świetne imię, jak wszystko, co przyplęnęło od ukochanych dziadów narodowych i z ojczystego raju, coraz więcej powagi, a treść ich, to wyraz przekonania człowieczeństwa z dawnych i dzisiejszych czasów. Któżby przekonania tak czcigodnego, a tém samém i ksiąg świętych nie miał szanować? Zaprowadzona wiara wychowywa i rozwija ludzkość, a przynosi jęj mnogie, wielkie, rzeczywiste dobrodziejstwa. Zrasta się wreszcie z narodowością w jedno i droga jest bardzo

ludowi. Rządy biorą ją pod opiekę, albowiem ona naucza posłuszeństwa dla zwierzchności i uznaje to, że władza pochodzi od Boga. Duchowieństwo doznaje poszany, gdyż rozdziela pomiędzy ludzi, bez względu na ich stan, dary niebios, niesie pociechę, obiecuje zbawienie i żywot wiekuisty po śmierci. a wie dzie przed ołtarze prawdziwego Boga. Wszystko to upewnia teologii panowanie, które tam i sam staje się dla władzy świeckiej równie uciążliwe jak niezbędne.

Przez pewien czas przewodniczą ludzkości w imię wysłańca niebios kapłani bez wielkich korowodów. Chcąc atoli ugruntować i upewnić sobie przewodnictwo to na zawsze, a mając wzgląd na wzrastającą oświatę powszechną, zniewoleni zostają do umiejętnego ukształtowania i wykładu wiary. I oto przeobrażają Boże słowo w ścisłą i arcy-ważną naukę, której imię *teologia*.

* * *

Przełoży się ninie naukę tę, powtarzając tu uczynioną już na początku uwagę, iż stanie się na zupełnie ogólném stanowisku; iż sądzić się będzie o rzeczy, przerzucając samego siebie, że tak rzekę, gdzieś na księżyc, lub słońce, gdzieś wysoko i daleko od powszechnej matki ziemi, a zabaczy się o świętych, wiążących z nią węzłach, ażeby ocenić je bezstronnie i sprawiedliwie; iż tedy da się tu rys teologii bez najmniejszego oględu na którąkolwiek z wiar. Wywiedzie się tutaj na widocz *ducha teologii w ogóle* i koniec.

Nie chce się bynajmniej, jako rzekło się to z góry, obrazić wiary u nas panującej i z narodowością naszą żywotnie zrosłej; mówi się tu przeto nie o niej, ale o teologii *powszechnej*. Co nie podoba się księdzu, niech zwali to, prosi się go bardzo, nie na ramiona wiary świętej, której hołduje sam i każdy z nas, ale na barki *teologii w ogóle*, która nie jest tą wiarą, ale *jedną z nauk*. Wszelaka wiara ma *wysłańca niebios, księgi święte, kościół, duchownych i prawowierców*. Używać się więc będzie wyrażen tych w najrozleglejszém zna-

ze niu. Chrześcianin jeżeli chce, rozumieć tu może swoją, żyd lub muzułmanin znowu swoją teologią i tak dalej bez końca. Wszelakoż nie narzuca się mu niczego, mianowicie zaś rzeczy, które obraziłyby mu mogły sumienie. Filozof miłuje *religią*, będącą równie wszystkich filozofii, jak wszystkich wiar, pierwiastkiem, i widzi w niej tchnienie Boże w piersi człowieczeństwa, przynoszące mu najrzetelniejsze zbawienie. On *religii samą* kapłan. Ale właśnie dla tego, że sługą jest *religii*, nie może być sługą *tęj lub owęj wiary*, mającej już sługi własne. Czei on wiarę, w której się urodził i która go wychowała, jako jeden z najwyborniejszych wiekuistęj religii odsłonów czasowych, widzi przecież pomiędzy religią i wiarą różnicę taką, jak pomiędzy niebem i ziemią, jak pomiędzy filozofią w ogóle, a filozofią Arystotelesa, Kanta lub Hegla. A występując jako niepodległy poznawca prawdy bezwzględnej i mówiąc o *teologii* w *ogóle*, która jest nie jedno w chrześcijańskiej Europie, ale i w niechrześcijańskiej Azji, Afryce, Polinezyi, uważa za obowiązek wznieść się na słup obłokowy stanowiska, na którym usadziło się nimie. Inaczéj albo musiałby prawić o każdej innowiarowej teologii z osobna, co popchnęłoby go w nieskończoność, trudną do wyczerpania, albo téż *całokształt nauk* jego byłby ułomny, niepełny.

Dając rys teologii *powwszechnéj, wszechwiarowéj*, a pomnąc na to, że żadne prawidło nie będzie jasne bez stósownego przykładu, przytoczy się w najglówniejszych miejscach coś z wiary naszej, jako wszystkim znajoméj, pożyczając języka to od sławnego dziś ojca *Ventury*, to od naszego księdza *Zygmunta Golia*na, odznaczającego się gorliwością w wierze. Prosi się atoli w takowych razach nie przepominać o tém, że na przykładzie rozjaśnia się wprawdzie prawidło, ale że przykład prawidłem nie jest, ani prawidło przykładem. Słowem chodzi tu o odróżnianie ciągle rzeczy świętych od nieświętych, lub *wiary* od *umiejętności*, którą jest teologia, a *którą jedynie ma się tu na baczeniu*. Jeżeli tu pomieszasz niebo z ziemią, nie moja lecz twoja będzie to wina.

XVII.

Podział teologii w ogóle.

Prawy, gorliwy teolog wszech wyznania religijnego, który urobił się na mistrza i pozyskał właściwe sobie wiarowe przeświadczenie, a za którego głosem we sprawozdaniach tych, by się téż miało i przekonanie inne, będzie się szło ciągle, tak mniéj więcéj rzecz swoją rozpoczyna, podnosi i prowadzi:

„Teologia święta, acz pochodzi z niebios i odzywa się głosem Bożym, przewodniczyć ma, nie Aniołom, lecz ludzkości *ziemskiej*. Choć sama jest z tamtego świata, króluje i brzmi na tym świecie. A ludzkość ziemską i świat ten znajduje się w opłakanym stanie *odpadu od Boga*. Postradały światłość niebieską. Ciemności dzikie i straszne ogarnęły je. Noc duchowa, zewnętrzne i wewnętrzne piekło, smutny los ich. W padolach *grzechu pierworodnego* zaginęła prawda i zagasła wiedza pierwiastkowa. Widzi się tutaj li zabobon, którego najbezwstydniejszym i najpyszniejszym dziś wyrazem umiejętność mistrzowska, lub tak zwana filozofia. Oślepla ona całkowicie. Niema w niej ani okienka, ani szczeliny *w tamten świat*. Bóg w niej albo *absolut*, t. j. *wszechbożeńskie Bożyrko*, albo coś ni w pięć ni w dziewięć. Jeżeli nie ugrązła w *Panteizmie*; to brnie w *Deizm*, a zawsze mija się z Bogiem prawdziwym. Ach, głupota jej wielka, niesłychana, jawna, rozprawiająca w imię *roзумu*! Tak! Nędzna jest ziemia, nędzna ludzkość! A wszelakoż synów téj ziemi i ludzkości brać trzeba na kapłanów Pańskich, przeistoczyć w *pochodnie światłości z niebios* i ukształcić na sprawców, o ile można, powszechnego zbawienia!

„Jakim sposobem dopiąć na nich tak trudnego celu? Przynależy *odjąć im przeświadczenie ziemskie*, a technąć w nich przeświadczenie niebieskie. Przynależy, by *umarli dla tego*, a narodzili się z wewnątrz dla tamtego świata. Przynależy *wyzwolić ich z więzów umiętności i z jarzma rozumu*,

a zapalić w nich święty ogień *wiary*, która sama jedna robi cuda, wiedzie do prawdy, oświeca rzetelnie i zbawia.“

Okolo tego pracuje też *propedeutyka teologiczna*, będąca do *teologii właściwej* przygotowaniem. Otóż teologia w ogóle rozstępuje się we dwa oddziały:

I) Propedeutyka teologiczna, lub wielki, niesłychanie ciekawy i ważny *wstęp do teologii*.

II) Teologia właściwa, dająca rzecz samą.

Trzeciego oddziału tu nie ma i być nie może, albowiem jest to właściwie *jedna i ta sama Świątnica Pańska*, z przynależnym do niej *przedsieniem*.

* * *

Propedeutyka teologiczna ma na celu przeobrazić przeświadczenie świeckie w przeświadczenie duchowne, usposobić ucznia do teologii właściwej, lub w ogóle przygotować go do przyjęcia cudownego objawienia z głęboką czcią i wiarą, tudzież do ksiąg świętych, jako do jedyne go czystego prawdy i mądrości źródła. Niepodobna tu atoli dopiąć zamiaru bez spekulacji umiejętniej, od ducha Pańskiego wiedzionej, a okazującej, iż rozum Boży wyższy jest od rozumu ludzkiego; iż nie w ludzkim, lecz w Bożem słowie szukać trzeba światłości i zbawienia. Ztąd wstęp ten do teologii jest *filozofią kościelną*.

Jakie są części propedeutyki teologicznej? Filozofia kościelna usiłuje naprzód: przygotować ucznia do godnego przyjęcia światłości niebieskiej, lub cudownego objaśnienia, dowodząc, iż przez nie jedynie wypowiedziała się przedwieczna, istna i pełna prawda; — powtóre: oznaczyć bliżej cechy i znamiona tej prawdy; — a potrzecie: nauczyć żyć i działać w duchu tej prawdy. Ztąd trzy są tu rozstępy:

- a) *Metafizyka święta*,
- b) *Loika święta*,
- c) *Polityka święta*.

* * *

Gdy namaściło się już duszę ucznia propedeutyką teologiczną należycie i nastroiło się w nim umysł do wiary bezwarunkowej, pokornej, wszechmocnej, jedynie zbawiającej; wykłada się mu *teologią właściwą*.

Co stanowi i sporządza jój przedmiot? Daje się tu uczniowi nasamprzód *teoryą kościelną*. Później zaprawuje się go do *praktyki kościelnej*. Nakoniec odsłania się mu *dzieje kościelne*, w których teoria i praktyka jednoczą się z sobą, a występują w pełni religijnego żywota wszystkich prawowiernych, płynącej i falującej przez długie czasy, nakształt spaniałej rzeki. Ztąd teologia właściwa rozpada się w trzy części, które są:

- A) Teologia *teoretyczna*,
- B) Teologia *praktyczna*,
- C) Teologia *historyczna*.

*

*

*

Propedeutyka teologiczna sprawuje, jako już wiadomo, *wstęp*, który, z przyrodzenia rzeczy, musi być *filozoficzny*, lubo w innym, niż zwykle, i sobie właściwym rodzaju. Teologia zaś teoretyczna, praktyczna i historyczna są święte ciało teologii właściwej.

Każda z tych części teologii właściwej rozstępuje się w *odrębne nauki*, które atoli odsłoni się później na swoim miejscu. Wyliczać je już tutaj, byłoby tyle, co mieć czytelnikowi głowę bez potrzeby.

Teraz wypada rozmotać i roztoczyć bliżej ogólny ten teologii podział, czyli przystąpić do każdej ze wskazanych części z osobna i dać o niej wyobrażenie, o ile można, krótkie lecz dokładne.

I.

PROPEDEUTYKA TEOLOGICZNA.

XVIII.

a) Metafizyka święta.

Prawy, gorliwy teolog wszech wyznania religijnego tak dalej rzecz swoje rozwodzi:

„Metafizyka święta uznaje *Boga osobistego, jedyne* za prawdę prawd, za pierwiastek, źródło i Stwórcę wszech bytu, a *Słowo Wysłańca Bożego* za jedyny prawdy tej wyraz i krynicę wiedzy rzetelną. Zadanie jej: przekonać ucznia, iż poznanie Boga prawdziwego znajduje się tylko w *księgach świętych*; a mądrość kościelna, na księgach tych zbudowana, stanowi i sporządza najwyższą na ziemi filozofią.“ Tutaj wyklada się, co następuje:

1) *Teorya powszechnego przeświadczenia religijnego*, której treść taka: „*Wiedza o Bogu* jest rodowi ludzkiemu wrodzona i nie daje się odgarnąć od istoty człowieka. Przez nią odróżnia się człowiek od zwierza i czuje w sobie coś nieśmiertelnego, coś z tamtego świata. Ona ukazuje się niebieską rozumu i wolnej woli jego pochodnią. Jest to ona światłość, która przyświeca wszelakiemu człowiekowi, przychodzącemu na ten świat. Ztąd ogólna bezpośrednia pewność tego, że jest Bóg.“

„Wypadek ten filozoficzny potwierdzają dzieje. Nie było i nie ma tak dzikiego ludu, ani tak dzikiego człowieka, któryby nie wiedział nic o Bogu. Tak, *Bóg jest*. Oto wielkie i głębokie przekonanie wszystkiego rodu ludzkiego.“

2) *Teorya koniecznej potrzeby cudownego objawienia*. „Ród ludzki wie atoli to tylko, że jest Bóg, lecz nie zna Boga bliżej, ani podola poznać Go własną siłą. Okazują to

wiary starożytne przez tysiące lat; a nawet wiary dzisiejsze, za wiarą naszą, jedynie prawdziwą, położone. Popadają one albo we *Wszechbożństwo*, lub Panteizm, tudzież w wielobóstwo i bałwochwalstwo, albo téż w *bożństwo filozoficzne*, czyli w tak zwany Deizm. A o *bezbożństwie* lub ateizmie już ani się wspomina tutaj.“

„Zkądże ta nieudolność ducha ludzkości? Ach, to skutek *grzechu pierworodnego*! Ród ludzki odpadł od Boga, przeciął między Nim a sobą tameczny węzeł, utonął w tuteczności brodach i dla tego nie zna Boga. Jako on ociemniał, okazują to zgoła dzieła filozofów naszych, kuszących się o niepodległe poznanie, acz wychowała i oświeciła ich prawdziwa wiara. Czy w Kartezjuszu, Bakonie, Szellingu, Heglu lub Prudonie, najdzie się, by téż ślad jeden prawdziwego Boga?“

„Jako następstwo tego zniedołężnienia ducha ludzkości rodzi się *konieczna potrzeba cudownego objawienia*. Albo Bóg sam musiał się wcielić w człowieka, albo wysłać na ziemię proroka swojego, który nauczał o Bogu i tajemnicach niebios. Inaczéj ród ludzki przepadłby w ciemnościach i zarozumiałości ducha własnego, upodłonego grzechem, a poddanego szatanowi.“

3) *Teorya zwracająca powszechne przeświadczenie religijne i konieczną potrzebę objawienia, czyli treść całą obu powyższych metafizyki świętej cześć ku danemu wysłancowi niebios, którego wyłączna i jedyna prawdziwość ma być uznana.*

„Tutaj okazuje się, że dany wysłaniec niebios był rzeczywiście prawy śród kroci nieprawych, a czerpie się dowody na to, naprzód z wyniosłej iście Bożej nauki jego; powtóre ze świętego żywota jego; potrzebie z dzieła jego lub kościoła, który on ugruntował, a który trwa przez tyle wieków i zbawia świat.“

„W części téj *człowieczeńskie przeświadczenie o Bogu* jednoczy się z *Bożém przeświadczeniem o Bogu*, przez Zbawiciela wypowiedzianém, a potrzeba cudownego objawienia i odkupienia zaspokojona zostaje. Tu człowiek wypracowywa się do zjednoczenia się naprzód ze Zbawicielem, a potem za po-

średnictwem jego z Bogiem samym; tu ustaje moc pierwotnego grzechu; tu skończoność podnosi się do nieskończoności, a jaźń ludzka tuli się do jaźni Bożej. Tu wiekuista prawda tryumfuje w czasie, a śmiertelnym ubija się gościniec do nieśmiertelnego bytu, do wiekuistego żywota i zbawienia.“

„Cała treść metafizyki świętej bogata i rozległa w sobie, lecz podana tu w wielkiem skróceniu i jedynie w myśli głównej, daje się ścisnąć w następujące wyrazy: Człowieczeństwo wie o Bogu, lecz nie zdoła poznać Boga bezpośrednio. Ztąd konieczność pośrednictwa. A pośrednictwo to niesie Zbawiciel nasz. Czemu? Bo w nim żywie, a przezeń naucza i działa sam Bóg.“

Ani treści, ani pochodtu téj metafizyki nie zaprzeczy teolog żaden, jakiegokolwiek być może religijne jego wyznanie. Rostocz szersza przedmiotu tego byłaby więc tutaj bez potrzeby i celu.

* * *

Od pierwszego aż do ostatniego słowa swojego metafizyka święta wojować zwykła z metafizyką nieświętą, lub z filozofią. Nie przytacza się tu nic starego, gdyż mogłoby się wtedy krzyknąć, że to średniowieczyzna, która dziś już nie istnieje. Jako dowód niech służą tu raczej rzeczy nowiuchne, lub następujące z dodatku do *Czasu* krakowskiego czerpane, a przez księdza *Zygmunta Goliana* tłumaczone wyjątki z dzieł sławnego Ojca *Ventury*:

„W dwóch wyrazach zawiera się cała historia filozofii od początku świata aż do naszych czasów. Filozofia była zawsze albo *poszukiwaniem* prawd nieznanых, albo *dowodzeniem* i rozwijaniem prawd znanych, oraz ich zastosowaniem do udoskonalenia człowieka i społeczności.

„Filozofia więc była i jest albo *poszukująca*, inquisitiva, albo *dowodząca*, demonstrativa. Pierwsza odpycha wszelaką prawdę, nie będącą jej zdobyczą; druga przyjmuje rada każdą prawdę, gdziekolwiekby ją znalazła. Pierwsza jest naturalnym

wrogiem zasady religijnej, a jeżeli czasem, jak się to za dni naszych zdarza, usiłuje religią wciągnąć z sobą w przymierze, to tylko dla tego, aby ją zniżyć, upokorzyć, by nad nią panować; żeby ją zgubić; podobnie jak złodziej na wielką skalę stowarzysza się z samotnym podróżnym i udaje przyjaciela, póki nie stanie na bezpiecznym miejscu, gdzie go już może bezkarnie napaść, zrabować i zabić; — przeciwnie druga szczęśliwa, wielokroć razy może być objaśniona wyższą światłością, płynącą dla niej świętym kanałem religii, jest przyjaciółką i szczerym przymierzeńcem zasady religijnej, (jako widzi się to np. na tak zwaną scholastykę), a usiłowania jej dążą do rozwinięcia tej zasady, do jej wpojenia w umysły, do jej obrony przeciw napaściom błędu i namiętności... Odróżniono tu przewybornie dwie umiejętności: filozofią *świecką*, lub zwyczajną, właściwą, niepodległą, istną, i filozofią *kościelną*, lub propedeutykę teologiczną, teologią.

„Że starożytni filozofowie byli, jak zowie apostoł, *filozofami poszukującymi*, to da się jeszcze wytłumaczyć. Religia pogańska przedstawiała im same absurda, zamienione w obrzędy bezecne, ohydne, okrutne. Tradycje ludów były tak zepsute, zaćmione, iż zaledwie można się było czegoś w nich doszukać. Cóż więc dziwnego, że owi mężowie usiłowali odszukać prawdę własnym swym rozumem. Ale inaczej całkiem rzecz ta ma się co do chrześcian, Ci w kościele i przez kościół skarb całej prawdy znaleźli, poznali Boga i Jego przymioty, stwórcę i stworzenie, człowieka, jego początek, przeznaczenie, prawa, obowiązki, grzech i jego oczyszczenie, kary i nagrody, oraz ich wieczność, a poznali to wszystko w sposób tak czysty, jasny, ścisły, pełny i pewny, że żadną miarą pojąć nie można, na coby im się zdało szukać tego, co mają przed oczyma i czego się własnymi rękami dotykają. Tertulian powiada: my po wzięciu ewangelii nie potrzebujemy badać filozoficznie. Co nam po ciekawych poszukiwaniach prawdy, kiedy mamy taką prawdę jak *Jesus Christus!* Nobis curiositate opus non est post Christum Jesum, nec inquisitione post Evangelium.“ Zaczem godzi się

zawołać do wszelakiego filozofa dzisiejszego, co niegdyś paryżki Dziennik narodowy wykrzykiwał do pisarza téj książki: „Zapóźnoś się wybrał mości filozofie! Trzeba ci było urodzić się przed dwoma tysiącami lat. Dzisiejsza ludzkość zna prawdę, nie ma nic a nic do dociekania i obejdzie się bez ciebie. Tyś dziejowa *anomalia*!”

„Prawdziwa filozofia, lub filozofia dowodząca, kościelna, wychodzi z zakresu wiary, aby przejść mogła w zakres wiedzy, nie zaś z wiedzy do wiary. Droga ta, wytknięta rozumowi przez chrystyanizm, jest z jego naturą i z naturą filozofii najzgodniejsza, bo sam rozum i doświadczenie dowodzą, iż poznając przez wiarę, umysł osiąga pojęcia i wiedzę, nie nie straciwszy z téj wiary; kiedy przeciwnie wychodząc z pojęcia i wiedzy, gubi wiarę, a wiedzy onę nigdy nie osiąga. *Nisi credideritis, non intelligetis!* Cała rzecz, jaką rozum na drodze téj zdobywa, będzie tylko pojęcie powszechnego wątpienia, tj. pojęcie boleści, rozpacz, która wychodząc jak powiada pismo, z nieprawdy, rodzi nieprawość“...

„I dla tego téż, kiedy za nowszych czasów umiejętność odłączyła się od religii, wszystkie filozoficzne prawdy, — tak przedtém doskonale oznaczone, stały się znów zagadkami. I kiedy o człowieku poczęto rozprawiać bez żadnego odniesienia do Boga-człowieka, zaraz téż człowiek stał się dla filozofów chrześciańskich, czém był dla pogańskich, czém był dla Platona, t. j. niedocieczoną tajemnicą. A tak filozofia, zgubiwszy swój wątek, swój zasadniczy pierwiastek, sama téż rozplynęła się w nieskończone domysły. Bako w Anglii, Kartezjusz we Francyi, Leibnic w Niemczech, widząc w człowieku dwie istoty, duszę i ciało, ale nie mogąc dojść do ich związku, nie mogli téż żadną miarą zrozumieć wspólnego tych istot działania i dali początek błędom a zgorszeniom, jakie kiedykolwiek miały miejsce w pogańskiej Grecyi lub Rzymie. Z systematów legły się systemata coraz potworniejsze, z błędów tworzyły się błędy. Szkoły filozoficzne stały się areną, na której walczyły gladiatory duchowe, chciwe sławy i poklasku. W tym chaosie nauk, zasad, powątpiewań i sprze-

czności wywrócono wszystkie prawdy, wszystkie zasady filozoficznego, moralnego i politycznego świata, wszystko *zanegowano*, zbluźniono, i w *imię postępu* cofnięto historią o całe ośmnaście wieków."

„Ojciec Ventura wystąpił w swoich *konferencyach o rozumie katolickim i rozumie filozoficznym* z prawdami wielkiemi. Udając się do téj walki, przedstawia nasamprzód historią dwu tych rozumów, wyklada ich zasady, maluje ich postęp i główne wypadki, a oparty na niezaprzeczonych dowodach, okazuje w całej nagości nędzę, nikczemność, maluczkosć, niepłodność, niemoc rozumu filozoficznego, i odsłania razem całe bogactwo, wielkość, podniosłość, płodność i siłę rozumu katolickiego, t. j. rozumu, uznającego w wierze punkt swego wyjścia i szukającego natchnienia i rozjaśnień w prawdach religijnych. Dowodzi dalej, iż rozum filozoficzny nie tylko nie jest zdolny wynaleść własną siłą jakąś prawdę, którejby wprzód nie posiadał, ale i owszem, iż stracił wszystkie prawdy, wzięte z rąk religii i tradycji powszechnych, a cisnął się w przepaść sceptycyzmu; gdy tymczasem przeciwnie, rozum katolicki, przechowawszy jak najwierniej wszystkie prawdy religijne, wzniosł się na najwyższe przyczółki wiedzy w zakresie filozoficznym, a spoczął w pośród swych zdobyczy i swego postępu na granitowej opoce pewności."

„Ojciec Ventura uznaje rozum *powszechny* tak, jak go uznawała po wszystkie czasy filozofia chrześcijańska, a zwłaszcza Ś. Tomasz. Rozum powszechny i *katolicki*, to mu jedno. Rozum ten staje do walki przeciw rozumowi *indywidualnemu*, który urabia kacerstwa i mnogie filozoficzne systemata. Kaznodzieja ten, stojąc między dwoma przeciwnymi obozami filozoficznymi, woła do jednych: Nie stawiajcież, jakoby coś nowego, zasady, która zdrowo rozumiana, jest rzeczą bardzo starą, ani nazywajcie tego wyłącznie swoim, co jest chrześcijańskim! Nie chcecie uchodzić za twórców nowego filozoficznego systematu; ale uczynicie założenie tak, jak jest! Pokażcie je tam gdzie jest, czyli w skarbnicy rozumu, rozwijającego wszystkie prawdy pod *światłem światłości*! Nie-

chciejcie tworzyć szkół filozoficznych, które pod panowaniem ewangelii nie mogą mieć żadnego znaczenia i tworzą tylko sekty, ale dostrzegłszy prawdy, ukażcie ją tam, gdzie filozofia chrześcijańska czerpie rozjaśniające ją światła, w tym, który powiedział: Jam jest *światłość świata*, a o którym prorok wyrzekł: *In lumine tuo videbimus lumen*. Do drugich zaś, tj. do przeciwników teorii o rozumie powszechnym zwracając słowa powiada: Nie nazywajcież fantazją świeżo wylęglą tego, co jest starą i najprawdziwszą nauką! Nie bierzcież tego za wybryki rozumu indywidualnego, lub jakowejś szkoły, co wypływa z zasadniczych praw ludzkiego rozumu, tj. z jego natury! Nie krzyczcie, że to wstrząsa rozumowe zasady i dowody, na które w obec niechących wierzyć, powołuje się religia, ale przypatrzwszy się głębiej, przekonajcie się, że to właśnie owe zasady robi niewzruszonemi, a dowody niezbitemi! Rozumiejąc bowiem, że walczyacie w sprawie rozumu, zaprzeczacie mu tego, co jest sześćdziesięciu-wiekową jego podporą; rozumiejąc znów, że bronicie religii, bronicie raczej przeciw niej herezyi, nie na czém inném własnici, tylko na sędzie indywidualnego rozumu opartej, a wyobrażając sobie, iż mnie np. zaczepiacie, zaczepiacie raczej św. Tomasza, zaczepiacie najwyższe filozoficzne potęgi i stawiacie się w otwartej wojnie, nie z człowiekiem ale z Bogiem!

Dość na tych przytoczeniach, albowiem duch *metafizyki świętej* został już dokładnie oznaczon! Takim i podobnym sposobem teologia wymiata *filozofią w ogóle*, jako już niepotrzebne śmiecie, a *sadzi się sama*, jako *nicomylna*!

XIX.

b) Loika święta.

Prawy, gorliwy teolog wszech wyznania religijnego tak naucza dalej:

„Już metafizyka święta okazała, że *Bóg osobisty* jest prawdą jedyną, a słowo *wysłańca Bożego* prawdy tej wypowiedzenie na ziemi i najdoskonalszy wyraz. Bóg sam to prawda *metafizyczna*, a słowo Zbawicielowe prawda *loiczna*. Jako w powyższym ustępie *Bóg*, tak tutaj *słowo Boże* jest prawdą prawd. Loika święta inną prawdę nie uznaje i uznać nie może.

„Poznanie ludzkie nie jest swobodną i niepodległą, jako Pegaz skrzydlaty u poetów, lubiący wiatry gonić po niebie, a wyrabiającą się to a posteriori, to a priori myślą, lecz myślą kierowaną od katechizmu i wiary. Nie jest ono bynajmniej owoc empiryi, spekulacyi, filozofii i mnogich nauk ziemskich, albowiem nie ma pod słońcem tak wielkiego głupstwa, któregooby mądrość ta nie wyrzekła; nie jest urób i świat człowieczy. To również *urób i świat Boży*. Bóg stworzył wszystko, zaczęłam i poznanie ludzkie, którego prawdziwością zajmuje się loika. Poznanie ludzkie jest tedy umiejętność, wyłaniająca się z ksiąg świętych, jako jedynego prawdy przybytku na ziemi; opiera i gruntuje się na słowie Bożem, a rozlewa się szeroko w nauce kościelnej. Krótko mówiąc, ono teologia święta, katechizm.

„Ksiądz woła: Mądrość rzetelna, prawa, nieomylna, którą podaję, nie uległa się w głowie mojej, która jako ludzka nie jest bynajmniej do rzeczy takich usposobiona. Jam nie stwórca jej, nie mistrz samorodny. Czerpię ją z zakonu pańskiego, objawionego przez Zbawiciela świata; zaczęłam ze świętej głowy niebios wysłańca i z nauki kościoła świętego, który mając Bożego ducha, mylić się nie może. Nauczam was, nie mądrości własnej, osobistej, indywidualnej, ani mądrości ludzkiej, niby powszechnej i przedmiotowej, jak czynią to filozofowie, lecz mądrości Bożej. Słowo moje a słowo Boże to jedno. Wyzulem się z jaźni własnej; wyrzekłam się siebie samego, myśli, uczuć i przekonań moich; złożyłam u stóp kościoła wszystko, co przynależało do mej osoby; a odzierzyłam za to *przekonanie kościelne*, które nie różni się od przekonania Bożego, a oświeca i zbawia. Dylektyką moją obrona katechizmu. Ćwiczę rozum i umysł mój to na starych, to na

nowych filozofach najgłośniejszych, ale jedynie dla tego, bym wyostrzył go jak brzytwę, a później przeciwko tymże filozofom obrócił. Rozum i umysł ludzki albowiem szaleją, dopuszczają się rozpusty duchowej, harcuja jak dwa najniebezpieczniejsze czarty, gdy wyzwolą się z pod kościelnego paska. Jeden i drugi jest narzędzie dobre, atoli nie godzi się ku czemu innemu, jedno ku rozpoznaniu i obronie słowa Bożego, lub jako teologii parobek.

„Bliższą i ściślejszą treść loiki świętej obaczysz w następujących kilku wyrazach: Co stanowi i sprawuje źródło *prawdziwego poznania*? Nie zmysł widzący li zmysłowe rzeczy, ani umysł otwierający nam li umysłowy świat, lub oderwania czystego myślenia, nie rozum zwyczajny, który ma znaczenie wielkie co do spraw tego świata, lecz nie jest wcale usposobion ku pojęciu Boga, tudzież spraw niebios. Cóż więc? Nic innego jedno *wiara*, a wiara bezwarunkowa, gorąca, silna. Bez wiary nie ma ani mądrości rzetelnej, ani zbawienia istnego. A co ukazuje się *sprawdżaniem poznania*, criterium cognitionis? *Nauka kościelna*, wykładająca słowo Boże, albowiem żyje i działa w niej Duch święty. Stósując się do zasad powyższych loika święta daje teorią *pojęć*, teorią *zdań* i teorią *wyników*, ogłaszając te tylko za prawdziwe, które wychodzą z ksiąg świętych, a zgadzają się z nauką kościelną. Jak pojęcie Boga, tamtego świata, nieba i piekła, aniołów i szatanów, żywota wiekuistego, zbawienia i potępienia, grzechu pierworodnego i tak dalej, tak wszechpojęcie najpospolitsze, jeżeli ma być nacechowane prawdziwości godłem, powinno otrzymać namaszczenie i uświęcenie od teologii. Podobnie rozumie się o zdaniach i wynikach. Pojęcia, zdania i wyniki nauk innych, mianowicie filozoficznych, o ile różnią się od przekonań teologii świętej, sprawują *mylniki i zdraadniki*, lub tak zwaną *sofistykę*.” Oto osnowa tej loiki.

*

*

*

W części ku rozjaśnieniu rzeczy, a w części ku okazaniu, jak rzetelnie się ją przełożyło, czyni się teraz kilka przytoczeń z ust kapłańskich. Nie będzie tu nic a nic nowego. Jest to śpiew na znaną nam już i ciągle tę samą nutę, a tak jednostajny, że mógłby być przywiedzion równie przy metafizyce świętej, jak tutaj. Ojciec *Ventura* tak naucza:

„Dwa rodzaje mądrości rządzą światem i walczą z sobą nieprzestannie o wyłączne nad nim panowanie. Jedną jest mądrość *niebieska*, której pierwiastkiem, źródłem, zasadą, piastą i koroną jest, jak pismo święte upewnia, bojaźń pańska. Druga mądrość jest *ludzka*, którą apostoł nazywa *ziemską*, gdyż ona oczu swych nie wznosi do niebios; *zawierającą*, gdyż dąży do uzwiercenia człowieka cielesnego, popychając go do zmysłowych rozkoszy i starając się o coraz większe ich pomnożenie; *djabelską*, bo przez księcia ciemności wyszła na świat ku zatracie świata; *straszliwą dla człowieka*, bo rozpoczynając od otnienia i zaślepienia go pychą, kończy strąceniem go w nieczystość i w osromocenie. Proszę pomnieć na słowa: *Znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich... podał je Bóg pożądliwościom i zwrócili się ku nieczystości... a opowiadając się mądrymi, głupimi się stali.*“ Tak bezwstydną i pyszną mądrość ludzką upokarza i sromotą okrywa Bóg gwoli majestatowi swemu i chwale swojej, a jako poprzysiągł w swym gniewie, ma upodobanie w ciągłym jej odrzucaniu i niweczeniu: „*Zagubić mądrość mądrych i roztropność roztropnych odrzuć.*“

„Nie wiem, jakiej fatalności skutkiem umysł jeniałne narażone są zwykle na bezbożność. W oplakanych czasach naszych nadużycie zdolności stało się rzeczą tak powszechną, że niemal, co tylko jest nauki przedmiotem, to obrócono przeciw wierze i społeczeńskiemu porządkowi, a zrobiono wiśzącym nad niemi mjeczem. Wiedza ukazuje się dziś potęgą równie straszliwą jak w pierwotnych chwilach istnienia człowieka. Naonczas zgubiła człowieka, dziś zgubiła *społeczność*. O filozofio nieszczęśliwa, co zowiesz się królową umiejętności, czyś nie wydała Wolterów, Dyderotów i Prudonów? Czy

wszystkie inne nauki nie poszły za tobą i nie stały się bezbożne? Między umiejętnościami atoli matematyka, ona, którą ma za sobą widoczność i nieomyłność, wzięła najkrzywszy, najgubniejszy kierunek. W planie walki, przygotowanym od filozofizmu przeciw chrystyanizmowi, matematyka wezwana została do zajęcia najpierwszych stanowisk i do uderzenia nasamprzód. Nie będąc przystępna dla rzesz, uważana była tém samém za najzdolniejszą i najdzielniejszą do przeprowadzenia uknutego spisku, albowiem powagą swoją najłatwiej oszukać mogła nieświadomość i podejść łatwowierność. Najprostszy człowiek oceni siłę moralną dowodów religii. Ale jak mało jest takich, którzyby sądzić mogli o dokładności geometrycznego lub astronomicznego kalkułu. Ekierka i kompas łącznie więc stać się mogły i stały się rzeczywiście najniebezpieczniejszą bronią w rękach bezbożności i pychy. Tym sposobem potargano wszelkiego rodzaju wędzidła, rozpasano najswywolniejsze żądze i uderzono w najświętsze posady wiary. Ileż złego uczynili kościołowi np. Kopernik, Newton, Lalande i Laplace! Ach, bo sama tylko wiara umie zdolności czynić niewinnemi i pożytecznemi! Ona jest, jak dobrze wypowiedział był Bakon, wonny aromat, który umiejętności broni od zepsucia. Bez niej najczcigodniejsze talenta wyrastają wnet w nierządną i zabójczą dumę, a otrzymują pewną rozwiązłość umysłu, spaczoną miłość wiedzy, która wypala w duszy wszech uczucie dobrego, jakiś szal rozumowania i rozprawiania bez końca, jakiś zbytek wiadomości czczych, badań najwścieklejszych, które mnożąc się stopniowo i rozrastając się w niebotyczne góry, oddalają coraz bardziej jak powiada św. Paweł, od poznania i posiadania prawdy: *Semper discentes nunquam ad scientiam veritatis pervenientes*. Spładzają jakąś rozpustę bezbożności, która pod maską umiejętnego ducha i naukowego systematu, namnożyła głupstw tak wiele i tyle występków, a tém wszystkiém dotąd nasycić się nie może.

„Jest rozum wyższy, doskonalszy, Boży, któremu poddać się powinien najpotężniejszy rozum człowieczy. Rozum nasz staje się dopiero naonczas iście rozumny, gdy posłuszny

jest rozumowi Bożemu i wierzy mu bezwarunkowo, gdy przestaje na poznaniu i zgłębieniu zasad wiary, nie kusząc się nigdy o wnikanie zuchwałym wzrokiem w niedocieczone jój tajemnice.

„Gdy ludzka mądrość uczy nas jedynie przez słowa, wcielona mądrość Boża kojarzy słowo z uczynkami i zapala do uczynków, a przez uczynki równie naucza, jak przez słowa. I być inaczej nie może. Gdy bowiem jak powiada Augustyn święty, Zbawiciel sam jest żywe *słowo Boże*; przeto też i każdy uczynek onego słowa żywego jest dla nas nauczające słowo. *Quia ipse Christus verbum Dei est, etiam factum verbi verbum nobis est.* Co miłosierny pan nasz przez boskie swe słowa przynosi nam w serce za pomocą słuchu, jako np. najwznioślejsze tajemnice, najważniejsze nauki i najdroższe prawdy; to uczynkami swými stawia nam zarazem przed oczy, tak, że słowo tu staje się widzialne i dotykalne. I oto spełnia się doskonale proroctwo Jezajasza: *Oczy twoje patrzeć będą na mistrza swego.* Proszę, jakaż umiejętność ludzka ma tak żywotną, tak cudotwórczą dzielność?

*

*

*

Loika zwyczajna kończy *systematykę*, nauczającą mówić i pisać umiejętnie. Loika święta czyni toż samo. Co się roi na niwie tej w pobożnych mózgach, dają o tém jakie takie wyobrażenia następujące słowa księdza Zygmunta Goliana: „Kaznodzieja katolicki bierze przedmiot z rąk Boga, retor pogański brał go z rąk ludzi. Mówca katolicki głosi prawdę, która jest najdoskonalszym obrazem prawdy przedwiecznej, a pogański orator głosił prawdę nader kruchą i względną, będącą obrazem własnego jego przekonania, albo własnej pychy, lub też wyrazem opinii albo namiętności ludu, że już nie powiem wyrazem dumy, rozpusty i tyranii władzców. Kaznodzieja nakazuje w imię wcielonego słowa, nakazuje z równą siłą na stopniach Jerozolimskiej świątyni, jak w obec Areopagu, lub na Forum; on mówi słowem *słowa*, słowem *ko-*

ściół, słowem świętej tradycyi, słowem ewangelii, słowem Bożem, słowem które wiodło i wiedzie do czynu, do zmiany życia, do przerobienia z gruntu człowieka i społeczności, choćby ofiarą wszelkich możebnych poświęceń; a rzymski lub ateński mówca podsłuchuje, co myśli ich słuchacz, i wielki jest, kiedy mu w ową myśl trafi; największy, kiedy mu myśl swoją narzuci. A Cynceron jest niezrównany, gdy w obec ludu utrafił w myśl ludu, w obec zaś Cezara utrafił w słabość Cezara. Rozumie się, iż dzisiejsi mówcy świeccy, równie jak pisarze i filozofowie zakościełni, nie są od Cyncerona lepsi.

Nie zbija się tu bynajmniej powyższych twierdzeń, albowiem przywiodło się je nie w zamiarze późniejszej ich krytyki, ale i owszem w celu uwierzytelnienia przedmiotu naszego i oddalenia odeń podejrzeń o przesadę.

XX.

c) Polityka święta.

Prawy, gorliwy teolog wszechwyznania religijnego, szczególnież zaś takiego, które jako np. w Budaizmie, Fohizmie i Chrześcijaństwie, uznaje nie jedynie proroka, lecz wcielonego Boga samego, lub jednorodzonego Syna Bożego w wysłańcu niebios, przechodząc do polityki świętej, tak wreszcie naucza:

1) „Bóg stworzył świat, jest przeto dzieła własnego sam jeden prawy posiadacz i pan. Wyprawił na ziemię syna swego jednorodzonego i uczynił go jej dziedzicem. Syn Boży zaś przelał swe prawa na kościół, który ugruntował, a mianowicie na widzialną Jego głowę, na najwyższego arcykapłana i namiestnika swego. Ztąd wyrasta, iż kościół, wyżej zaś wyobraźnik jego najprzedniejszy, jest wszystkiiej ziemi właściciel i pan. On może oddawać ją w posiadłość dzierżawczą królom i narodom prawowiernym, a odbierać dawnym pogańskim

lnb dzisiejszym kacerskim ludom i nieposłusznym sobie władcom. Słowem, ziemia zależy od jego woli i upodobania. On jej szafarz i rozdawca, żywe własności prawo: Ci co ją dzierżą, są jego lennicy, zależni odeń; jako od pana panów.

Wyobrażenia takie istniały i istnieją dotąd w Azji, której społeczeństwo gruntuje się głównie na teologii. Cesarz chiński np. który jest zarazem państwa i kościoła głową, a którego posiadłości zowią się *królestwem niebieskiem*, uważa się za właściciela i pana powszechnego świata, mianowicie zaś ziemi wszystkiej. On naznacza dusze zmarłych przodków lub wiernych sług swoich, czyli świętych chińskich, na wielkorządów słońca, księżyca, powietrza wody, ognia, urodzajów, rolnictwa itp. a strąca z urzędu mandarynów tych niebieskich, jeżeli przez niedbałość ich nastąpił głód, mór, lub inny zły los. Narody ziemskie, za Chinami położone i władzy jego nie uznające, szczególnież zaś europejskie, są bezbożne i barbarzyńskie, a nie chcą się do prawego Boga i pana swojego przyznać. Gdy się je podbije, wyświadcza się im dobrodziejstwo i przynosi się im zbawienie, albowiem przywraca się ich do czci prawdziwego Boga na niebie, a do służby namiestnikowi jego na ziemi, słowem do jedynej prawosławnej wiary. Timur mongolski Chan, bierze przed się w skutek rozkazu niebios, wyprawę na Europę, a pustoszy ją ogniem i mieczem, chcąc ukarać ją srodze za to, że odpadła od Fohizmu i nie uznaje w Dalaj-Lamie widzialnego Boga.

Podobneż wyobrażenia postrzega się także w Europie. Papież uczynił darowiznę Niemcom ze wszystkich tych słowiańskich krain, które hołdowały jeszcze bałwochwalstwu. Dość było nawrócić je do prawdziwej wiary, ażeby stać się prawym ich właścicielem i panem. Papież darował nawet już nawróconą Polskę cesarzowi rzymskiemu, a królowi niemieckiemu. Dopiero Bolesław Krzywousty na psim polu rozdarł stanowczo bullę tej darowizny. Montekuzuma cesarz meksykański, uwięziony od Korteza, gdy zagadnął: „Jakiem prawem przywłaszczacie sobie me kraje?“ otrzymał za odpowiedź: „Podarował nam je papież.“ Na pytanie zaś: Jakie

prawo ma papież do krajów moich?“ Odparto: „Dał mu je Bóg sam, którego on namiestnik na ziemi.“ Lud rosyjski, acz hołduje kościołowi wschodniemu, wierzy, iż wszystka ziemia własnością jest cara, a narody niepodległe są w oczach jego buntowszczyki.

2) „Bóg jest władcą świata, który wydobył z nicstwa do bytu. To jasna i nie potrzebuje dowodu. Bóg przelewał swą władzę na Syna swego jednorodzonego, a Syn ten przekazał ją kościołowi świętemu. Wszelaka władza przeto pochodzi od Boga i Zbawiciela, a kościół rozdawca i szafarz jej na ziemi.

„Władza kościelna wyższa od władzy świeckiej. Pierwsza albowiem ma początek w *Bogu samym*, a druga w *kościół*. Ten tylko jest na ziemi władca prawy, którego ustanowił i uznał kościół. Królowie to świeccy urzędnicy kościoła. Kościół jako ma prawo przyodziewać ich szkarlatem, tak ma prawo odbierać i łamać im berła. *Walka na zabój* przeciwko władzy świeckiej, żądającej wyzwolić się od władzy kościelnej, albowiem to bezbożność i kacerstwo.“

I ta zasada polityki świętej widna jest dziejowo. W Japonii np. na łonię Buddaizmu, zapala się straszliwy pomiędzy władzą kościelną i świecką bój, który zawraca wreszcie ku temu, iż utwierdza się tutaj dwu cesarzów, jeden duchowny, drugi zwyczajny. Obaj rządzą, a każdy w swoim obrębie. I władza rozdarta na poły, przemieniona w dwóję, a sprzeciwiająca się wciąż nawzajem w sobie, zniedołężniła tę ludzkość. W Chinach odniosła zwycięztwo władza świecka nad władzą kościelną, a cesarz łączy obiedwie w jedną swą osobie. On niebios i ziemi pan. W Tartaryi znowu władza kościelna pochłonięła w sobie władzę świecką, a Dalaj-Lama tybetański jest wszystkich chanów duchowny król. On przesyła im rozkazy, jak włodarzom swoim. Sam cesarz chiński o ile panuje nad Mongołami, przyjeżdża do Lassy i składa mu hołd wielce unizony. W Indjach panował kościół przez tysiące lat za pomocą kasty Braminów, która, acz ujarzmiła kraj naprzód machometanie, później Anglicy, dotąd istnieje

i jest przemożna. W starym Egipcie widzi się królowanie kapłaństwa, u Celtów Druidyzm, u Czudów Krewe-Krewęję. Wszędy niemal teokracja, a w gruncie księzo-władztwo.

I w Europie nie inaczej jak w Azji. Rzym duchowny przywłaszcza sobie najwyższą władzę na piersiach chrześcijaństwa i dzierży ją przeszło przez tysiąc lat. Cesarzów i królów koronuje lub strąca ze stolicy, podług upodobania i własnego pożytku. Henryk IV. stoi bosęmi nogami na śniegu pod oknami papieża za karę, iż odważył się mieć własną myśl i wolę. A nasz Bolesław śmiały, chcąc poskromić moc duchowieństwa i szlachty na korzyść władzy królewskiej, kończy pod włosiennicą i na rogoży, jako pokutujący za grzechy zakonnik. Jednemu duchowieństwu chwała i świętość, a upokorzenie wszystkim. W wyznaniu wschodniem zwycięża władza świecka i cesarz staje się zarazem naczelnikiem kościoła. Podobnież u protestantów. Ale duchowieństwo rzymskie wie-dzie dotąd nieprzestanny bój z władzą świecką i zowie się samo kościołem wojującym.

3) „Kościół nie będzie ani ziemi właścicielem i panem, ani posiadaczem władzy najwyższej, przed którą kać się ma wszelaka władza inna, jeżeli nie stanie się największą na ziemi, i nieprzełomną potęgą. Potęga jego zależy zaiście na wszechmocy słowa Bożego, które on głosi, i na silnej wierze rzesz, robiącej cuda. Wszelakoż potrzebny mu koniecznie jest krzepki nastrój wewnętrzny. Powinien on tedy mieć rząd swój, rozciągający się od arcykapłana aż do najniższego sługi i klechy, przez wszystkie stopnie, a związany jedną myślą i wolą; powinien także mieć żołnierstwo własne, z żarliwych, bezżennych księży i zakonników złożone, a w obronie jego walczące, idąc z radością i w nadziei wiekuistego zbawienia zgoła na najsromotniejszą śmierć. Takiego wojska niebieskiego nie przełamia ni ziemskie ni piekielne moce. Słowem, kościół ma rozpostrzeć się jako jedno potężne, ognistym mieczem Cherubina zbrojne i mądrze urządzone duchowne ciało, którego imię pospolite *Hierarchia*.

Rzeczywistość daje świetnym rozwojom powyższej zasady

politycznej nieomylnie świadectwo i potwierdzenie. Już w starym Egipcie u Chaldejczyków, Fenicyan, Żydów widzi się krzepkie i roztropnie urządzone kapłaństwo. W Indyach, Chinach i Tartaryi podobnie. Celtowie i Czudy, nawet Meksyk i Peruwia w Ameryce słyną kapłaństwem silnem. Grzegorz VII. papież zaprowadza w chrześcijańskim świecie celibat duchownych i klasztory, tak męskie jak żeńskie, a uposaża i rozstawia kapłański zastęp tak arcysztucznie, jak w Tybecie. I za pomocą takiego hierarchii nastroju kościół święty rządzi Europą przez wieki średnie wszechwładnie. Bezbożny duch czasów nowych skruszył te złote groble, mosty i łańcuchy z niebios. Naprawia się je atoli i dierzy mocno wciąż jeszcze, o ile to podobna.

Hierarchia silna zabezpiecza teologii panowanie, którego ona pragnie i o które walczy na zabój. Uczyniono tu zarzut taki: „Zbawiciel wyrzekł: Królestwo moje nie z tego, lecz z tamtego jest świata. Czemuż więc kusicie się o władzę i moc ziemską? Wasza pogańska chęć rządzenia światem sprzeciwia się woli Boga i Syna Bożego.“ Odparto na to: „Co, my żądamy władzy? Jest to kłam i potwarz. Przyjmując kapłaństwo święte, wyrzekamy się samych siebie, a w pokorze i ubóstwie żyjemy dla spraw niebios. Nigdzie i nigdy nie chodzi nam o korzyść naszą, ale o pożytek i prawa Boga. Jako z ust naszych płynie, nie nasze przekonanie osobiste, nie mądrość i nauka ludzka, ale słowo Boże, które jest prawdą i światłością, a które daje żywot i zbawia; tak starając się o władzę kościelną, nie szukamy władzy własnej, lecz władzy Bożej. Władza kościelna i władza Boża, to jedno. Nie idzie nam wcale o królestwo duchownych lub hierokracją, ale o gruntowanie królestwa Bożego na ziemi, lub o teokracją przenajświętszego znaczenia. A czy możebne królestwo to bez władzy kościelnej jako Bożej?“

4) „Nie stara, schorzała już człowieczeńska część, która wnet położy się do grobu, ani mężowie, których mózg już stwardniał, ale młodzież zapalająca przyszłość, do wośku podobna, a wszech modły duchowej i każdego kierunku zdolna,

wymaga najtroskliwszej pieczy kościelnej. Jako wychowywa się młodzież, taki będzie wnet wszystek świat. Kto usposobił ją ku pożytkowi i kresowi swemu, będzie ludzkości władcą. Młodzież powinna być wreszcie religijna. Przedewszystkiem nauczać ją trzeba zasad prawdziwej wiary. Ztąd główna rzecz dla kościoła otrzymać wszędy szkolnictwo pod kierunek i zarząd własny. Gdy władza świecka przywłaszczy sobie sternictwo szkół i odbierze je kościołowi przemocą ziemską, wtedy nie może się na żaden sposób przyznać jej prawa do tego, a podnosi się przeciw bezprawiu temu głos ciągle, trwale, gorąco, a zawsze w imię Boga i zbawienia ludzkości, tak na tym, jako na tamym świecie. Wszystko złe które dzieje się na ziemi, bezwstydné piśmiennictwo, bezbożne mądrości, burze brukowe, rozlewy krwi rewolucyjne, występki i zbrodnie, przyczytuje się wtedy li temu, iż duchowieństwu odebrano szkoły; iż tedy lud rozstał się ze światłością istną, i pije moszcz piekielny.

Również ta zasada polityki świętej wyjawia się widomie. W teologicznej Azji np. są wszędy szkoły li duchowne, jako od wieków tak i dzisiaj, a o szkołach świeckich nie ma się ani wyobrażenia. W filozoficznej zaś Europie przez cały czas średniowieczny widzi się szkoły li klasztorne. Dopiero od czasów Lutra ukazują się szkoły świeckie pod opieką rządów. I szkoły świeckie, które wnet zakwitły, a upowszechniły oświatę, przeniesiono od protestantów w katolickie kraje, nie zważając na opór duchownych. Lecz kościół rzymski prowadzi z rządami zacięty bój o szkoły i domaga się na gwałt, ażeby mu je oddano na powrót. Walka ta sroży się dziś we Francyi, Belgii i Sardynii.

5) „*Prawda* nie może na żaden sposób i nie powinna wchodzić w przymierze i układy z *klamem*, ani niebo z piekłem. Kto dopuszcza się tego, obraża Boga, a podlec i potępieniec zeń sromotny. Bóg nie uczynił sojuszu z szatanem, lecz strącił go w bezdenną otchłań. Toż samo robić ma kościół święty. Ztąd wojna najzaciętsza, wojna straszliwa, twar-da, nieubłagana wiarom pogańskim i innym, a wytepienie ka-

cerzom. Miłosierdzie tam, gdzie idzie o zwycięstwo prawdy i chwałę Bożą, jest śmiertelny grzech, który na ostatecznym sądzie Bożym nie najdzie miłosierdzia. Tak zwana *tolerancja*, ona cora kacerstwa i barwa oświaty bezbożnej, on indyferentyzm podły, przeciwia się woli Boga i duchowi kościoła pańskiego. Precz z pobłażaniem i wyrozumieniem na polach świętych. Dla różnowierców sprawiedliwością jest miecz, tortura i płomienny stos.“

O ile prawdziwa to polityki świętej zasada, przekonać się można we wszystkich wojnach religijnych w Azji i Europie. W Japonii cesarz duchowny rozkazał jednej nocy wyciąć w pień kilkakroć sto tysięcy chrześcian, a mahometanizm, zdobywszy kraj nowy, ogłasza zgon tym wszystkim, co nie zechcą przejść na muzułmańską wiarę. Czy chrześcijaństwo oddycha duchem innym? O, zbawiciel nakazuje miłość i hydzi się nienawiścią! Ale *teologia* ma inne usposobienie, którego nie zmienia ani pod chrześcijaństwa tchnieniem! Jakoż w chrześcijańskiej Europie wyćpieni zostali Słowianie nad Elbą i Spreą, Lutycy, Prusacy; tu Albingensy, tam menonici. Indzie Autodafé dziesiątkuje i krzyżuje ludność, poczynając myśleć; indzie znów wojna trzydziestoletnia gore, napelniając ziemię krwią, okropnością i zgrozą.

Na czyniony sobie zarzut *fanatyzmu*, odpowiada teologia: „Czy służy się dobrze już panu ziemskiemu, jeżeli nie dopełnia się przyjętych na siebie obowiązków *gorliwie*? Jako bez *gorliwości* służyć Bogu? Kto nie gorliwy, nic nie wart. To umarły w wierze. Co wy przezywacie fanatyzmem, jest właściwie Duch święty, który prowadził apostołów i męczenników pańskich na śmierć. Duch ten pokonał pogański świat. Bez fanatyzmu nie będzie tryumfu prawdy, nie będzie ani jedynego kościoła powszechnego, ani królestwa Bożego na ziemi. Żąda się ognia i żaru świętego już od mówcy, śpiewcy, żołnierza, a sługa Boży miałby być zimny jako płaz!“

6) „Z umiejętnością niepodległą, mianowicie zaś mistrzowską, którą potępia metafizyka i loika święta, a prześladować każe polityka nasza bez litości, prowadzić się ma bój na

gardło, bez sojuszu i wytchnienia. Ona albowiem, gdziekolwiek nabiera znaczenia i wpływu, wydziera teologii wszystkie przywileje, jeden po drugim, na korzyść swoją. A skutkiem działania tego jest zawsze osłabienie, lub zniweczenie panującej wiary, zaczęm bezbożność. Co wreszcie filozof? Skoro Zbawiciel objawił już człowieczeństwu prawdę jedyną i rzetelną, to ten, co dzisiaj czynić chce toż samo, *nie uznaje Go, lub sadzi się z Nim na równi*, jak szaleniec, niekiedy zaś *zgoła wyżej od Niego*, gdy żąda go niby poprawiać i wieść za sobą dalej człowieczeństwo. Zarozumialec ten robi się więc, o zgrozo nad zgrozy, *Zbawicielem nowym*; robi się *wcielonym Bogiem!* Obowiązek przeciwko niemu mieć *sąd omarowy*. Na *stós płomienny* z nim i mądrością jego! To zabójca nasz najniebezpieczniejszy! Walcz z nim przeto, a walcz z fanatyzmem nieubłaganym, zabijającym, muzułmańskim! Zarzucaj mu *Ateizm, Panteizm, Deizm, Protestantyzm!* Rób go Boga i Zbawiciela wrogiem! Krzycz nań w obec możnych i świątobliwych pań, a te rozszerzą przeciwko niemu zgrozę! Potwarzaj go potajemnie, szkodź mu jak możesz! Niech umiera z głodu i nędzy! Nie chodzi tu o to, czy prawdę mówisz lub kłamstwo; lecz o to, abyś nieprzyjaciela kościoła świętego potępił i zabił.

„Cokolwiek kościół święty nauczał i naucza, lub ustanowił i ustanowi, ma ci być nieomylną i nietykalną prawdą, albowiem przezeń odzywa się i działa Duch święty. Wyrokom jego towarzyszy mądrość Boża. Dla tego nie dopuść, ażebyś jakiś wykładał i tłumaczył zasady religijne po swojemu! Byłoby to tyle, co zgodzić się na wyższość rozumu pojedynczego od zbiorowego, na wyższość rozumu ludzkiego od Bożego. Nie uznaj żadnej filozofii, by téż najdoskonalszej, a nawet z wiarą zgodnej, za prawdziwą; gdyż ubliżyłbyś przez to mądrości Bożej, której jesteś opowiadaczem i urzędowym językiem, a ustąpiłbyś nauczycielstwa umiejętności świeckiej, które przynależy wyłącznie do kościoła! Nie dopuść, ażeby udzielano gdzie teologii podług ducha jakiej tam filozofii sławnej, albowiem kościół święty ma filozofią własną, będącą

ducha Bożego dziełem! Tylko filozofia kościelna jest zawsze taż sama. Filozofie zaś światowe są przemienne. Co mędrzec jeden zbudował, drugi obala. Wreszcie nie przystoi słowo Boże rozpinać w znikome czasowości ramy. My nie potrzebujemy mądrości mistrzowskich. Nie zgódź się nigdy na to, iżby można było poznać Boga samodzielnie i własną siłą, lub bez cudownego pośrednictwa, ponieważ tym sposobem uczyniłbyś objawienie rzeczą zbyteczną, a Zbawiciela równiem jakiego tam mędrca, np. Platona lub Arystotelesa! Wolno zrobić z filozofii użytek, jeżeli uda się rada, jako za średnich wieków, w służbę kościelną i zostanie pokorną teologią służebnicą, oplukującą jej talerze i wylewającą pomyje. Ale filozofią, żądającą badać niepodległe i stać na sobie samém, wyklinaj, gdyż ona ma *pychę szatanią* i sadi się na równi z uświęconym już pańskim zakonem! Gdy zawrzesz z nią przymierze, ona z dziewczki zostanie panią.

„Bojując z wodzami umiejętności niepodległej, nie wdawaj się wcale w filozoficzne rozprawiania! W pogańskiej téj beczce Danaid albowiem nie do ciebie, ale do nich przynależy mistrzostwo. Oni cię przełamają bez trudu, wyszydzą i oniemią. Ty masz przeciwko nim broń inną, t. j. słowo Boże, które oni sami szanować muszą, by téż li przez obłudę i roztropność. Nie odpieraj mędrka mocnikami loicznymi, byś téż miał je na doręczu; nie wałęsaj się z nim po naukowych powiatach; nie imaj przeciwko niemu za rzecz samą, lecz wyświeć jego „*złe pobudki i bezbożne cele!*“ Okaż, iż np. *cielesność, zwierzęcość, sobkostwo* powodują nim, a duma i zarozumiałość podają mu pióro, iż rozmiłował się sobolubieżnie w głupocie własnej, którą nazywa mądrością! Krzycz na gwałt, używając starego, przeciw Sokratesowi użytego, a zawsze doskonałego środka, że on *psuje młodzież, obala moralność, a rozszerza nauki kościołowi, rządowi i społeczeństwu zgubne*, których owocem nie co innego będzie, jedno *rozwalnica krwawa!* Strasz nim rząd i lud! Lubo wiesz, że filozof nie może i nie powinien odwoływać się do *wiary* bez zabicia samego siebie i umiejętności własnej, że jemu nie

powaga, ale badanie, wyrozumienie i dowodzenie musi być święte, podawaj przecież *prawowierność* jego w podejrzenie! Odsłaniaj w pierwiastkach lub wydobywaj z wypadków nauki jego kacerstwo! Zanim on usprawiedliwić się zdoła przed łatwowierną tłuszcą z ciężkich, a roztropnie wymyślonych zarzutów, dopniesz celu. Wreszcie zarzut najokropniejszy daje się zrobić w kilku słowach, ale usprawiedliwienie się wymaga rozpraw i ksiąg długich, które rzadko kto przeczyta. Zająć więc niepodległego mędrca *obroną własną*; martwić go ciągle i zatruchiwać mu żywot, a nie będzie miał ani czasu, ani siły, ani odwagi do dalszego umiejętnej myśli swój rozwoju!“

Jak prawda to wszystko, widzi się na kościelnych krytykach umiejętności niepodległej. Już o najpierwszym filozofie nowoczesnym ojciec Ventura to pisze: „Nowa filozofia jest tak samo sprzysiężeniem, rokoszem i walką przeciw powszechną, wiekami uświęconą mądrości rodu człowieczego, jak protestantyzm jest sprzysiężeniem, rokoszem i walką przeciw powszechną religii. *Kartezyanizm*, to tak samo protestantyzm w obrębie filozofii, jak *protestantyzm* kartezyanizm w religii. Czém był *Luter* dla Niemców, tém *Kartezyusz* dla Francuzów; lubo pola działalności dwu tych duchów, rozburzających wiarę, są odmienne.“ Jeżeli już o niewinnym i bogobojnym *Kartezyuszu* teologia wyrzeka sąd tak twardy, cóż dopiero o *filozofach dalszych*? Są to podług niej nie mniej, ale może więcej, niż *potwory piekielne*, na nieszczęście ludzkości zesłane!

O filozofach niemieckich nie mówi się tutaj. Teologia ich *nie zna*, ale *potępia*! Są to albowiem gwiazdy na protestanckim niebie! Lecz jako wzór walki z filozofami polskimi, podaje się tu maluczki ustęp z krytyki wyjątku z dzieł naszych wydrukowanego *w tece wileńskiej*, z krytyki umieszczonej w *dodatku do krakowskiego Czasu*, a napisanej od jednego z pacholków kościelnych.

Choć *Bożo-obrazowość*, na której oparło się w wyjątku onym wszystką ośnowę, ugruntowana jest na piśmie świętym, a rozumie się i *religijnie i moralnie*, choć tylko Zbawiciel

i święci pańscy dopięli jój podług nauki naszej, w całkowitej pełni; choć ona nie *na ziemi*, lecz dopiero w *niebie i po śmierci* zajaśnieć może istnie słonecznie; przecież obrócono się przeciwko niej, zapewne li z powodu, iż wyszła z ust filozofa, nie zaś teologa. Otóż tak ją oceniono: „Bożo-obrazowość ta brzmi dość podejrzenie dla nas, przywykłych słyszeć katechizmowe wykłady. Gdyby Bóg wymagał po nas, żebyśmy raj mieli na ziemi i sami zamienili się w Bogów, niepotrzebnieby nam wskazywał przyszłe życie i kazał szukać za grobem zbawienia, kiedy możnaby je osiągnąć po tej stronie grobu. Strona religijnych wyobrażeń autora niezmiernie wątpliwą jest wartości. Jakaś w nich mieszanina *Panteizmu*, *Deizmu*, *Protestantyzmu*, pociągnięta pokostem wyrażen, używanych w katolickim kościele. Czytając też niektóre wyborne jego pomysły, szczególnie gdy kreśli stan idei społecznych, żal zbiera, że jeniálny talent nie poznał się dotąd na prostocie, jasności, wielkości i głębokości najpopularniejszej książki na świecie, wyjąwszy między filozofami, tj. na katechizmie. Weszło w *Niemczech w modę* (?) filozofować niby to po chrześcijańsku, z pojęcia panteistycznego, a zatém ateistycznego, co na jedno wychodzi, albowiem ta dusza świata, to wszechbóstwo jest niczém inném, tylko zaprzeczeniem trójosobowego Boga i postawieniem natomiast człowieka, jako najwyższy szczyt wszystkiego co istnieje; który przeto człowiek w swém wydoskonaleniu staje się Bogiem, a więc Bogiem-człowiekiem, staje się Synem Bożym, gdyż ta dusza świata w nim się poznaje, rozumie i zwierciadli, jak Ojciec w Synu. Tak tylko można *sobie wytłumaczyć* wyrażenie się naszego pisarza *obrazowość*. (!!!) Taki Bóg-człowiek, choćby nim był nieboszczyk Hegel, lub Trentowski sam, nie zastąpi nam *Pana naszego Jezusa Chrystusa*, któremu, czy tam istniał, czy nie istniał, wolno być w wyobraźni ludów *ideałem panteistycznego Boga-człowieka*, przynajmniej na tak długo, póki go jakiś najdoskonalszy nowszych czasów Zbawiciel zastąpić nie zdoła.... Jedna myśl, jedna dążność tu wytknięta, *stworzyć sobie niebo na ziemi*. Dla panteisty nie ma przecież gdzieindziej nieba.

Wprawdzie natrąca autor o *nieśmiertelności*, ale niech nikt nie mniema, żeby pod tém uznawał *nieśmiertelność własnej osoby*, (??!!) to się bowiem odnosi tylko do nieśmiertelności *ogółu*, lub rodu ludzkiego, dla którego indywiduum czyli szczegół winien się poświęcać; bo jeśli nie zginie, to go czeka niebo, czyli majątek, sława, władza, a jak zginie, to przepadło! ogół zawsze na tém zyskuje.... Czy się panu Trentowskiemu zdaje, że my tak chciwi jesteśmy tych tam z *Wirtembergu* nowostek, że niemi zaprawiać musi każdy zdrowy, rozumny pomysł, jaki w jego jasno pojmującej głowie się zrodzi? Czy sądzi, że go bardziej admiirować będziemy, kiedy się postawi w sprzeczności z tém, co kościół naucza, a my wierzymy? Jeżeli tak jest, to mogę go zaręczyć, że myli się mocno!¹⁴

Wszystko, co tutaj przypisuje mi krytyk, jest wprost przekonaniom mym przeciwne i ani powstało w méj duszy. On sam rzecz moją wyklada i przekręca po swojemu, a egzegezę taką robi utworem moim. Co słowo, kłam wierutny. *Panteistą* nie jestem, jak każdy łatwo już ze wstępu do dzieła tego przekonać się może; a chcąc dzierżyć krzepko *nieśmiertelność osobistą*, mówię o *mieszkającym w nas człowieku wewnętrznym*, lub o *jaźni z tamtego świata*. Filozofia moja była od początku i jest *antygermańska*. Ona słowiańska, polska. Jeżeli ja trącę Wirtemberszczyznę, to bezwątpienia trącę nią także *Arystoteles i Plato*, acz żyli w czasach, kiedy Wirtemberczyków jeszcze nie było. Jednym tchem zarzucać komu rzeczy tak z sobą sprzeczne, jak *Panteizm, Deizm*, i *Chrystusa* uznający za Boga *Protestantyzm*!! Czytając taką krytykę, pytałem sam siebie: „Co tu mam obwiniać, czy głupotę, nie zdolną rozumieć méj myśli, czy też złość psującą ją zdradziecko i z rozmysłem? Z méj strony zagadnąć mi wolno: „Czy to takiemi środkami nawraca się do *katechizmu*, zwłaszcza filozofów? Jeżeli tak jest, to mogę zaręczyć, że krytyk myli się mocno“. Lecz dosyć! Któżby wojował przeciw napaściom tego rodzaju? Szło tutaj też nie o mnie,

lecz o okazanie tego, jako duch teologii obchodzi się z filozofią! I cel ten został należycie dopięty.

Walcząc zaciekle przeciw umiejętności w ogóle, nie jedynie przeciw filozofii, lecz zgola jako się to już widziało, przeciw matematyce, teologia słyszy dość często zarzut, iż służy *ciemnościom*. I tak nań odpowiada: „Zarzut to niesprawiedliwy, bezbożny. Służymy *światłości niebieskiej*, zaczęm rzetelną, lub taką, jaką objawił nam Zbawiciel, a odpychamy od siebie niezgodną z nią mądrość ziemską, którą pismo święte nazywa ciemnością. Rzecz się ma przeto wprost odwrotnie. O, my pracujemy około światła! Słuchaj, co prawi ojciec Ventura! „Wiara nie na to jedynie nam jest dana, aby urządziła nam bezpośrednio stósunki z niebem, ale téż i na to, aby zaradzała wszystkim nędzom i słabościom ludzkim, a ponieważ między nędzami i słabościami, najsmutniej ducha ludzkiego zniżającemi, niewiadomośc jest jedną z pierwszych; przeto kościół pracuje około tego, aby ją pokonać i mądrością prawą zastąpić. Ztąd naturalnie doń należy najpierw *wszecch nauczycielstwo*. Nauczaniem Chrystyanizm zakręlował na ziemi, nauczaniem bez przerwy od wszelkiej chwili swego istnienia... Kiedy nauki i umiejętności uciekały, wystraszone szczęką barbarzyńskiego oręża, chrystyanizm dał im w swoich świątyniach przytułek. Tu się przechowywało święte ognisko mądrości, ztąd się żywymi zdrojami rozlała ku oświeceniu narodów do tego stopnia, że w końcu dowiedziono, iż wszelka oświata, która nie wyszła z klasztorów, jest niebezpieczna i fałszywa. Wszakże świętokradzkiej bezczelności zeszłego stulecia nie dość było na tém, i nie wstydziła się spotwarzać teologii, jakoby była przyjaciółką i orędowniczką ciemnoty, ona, która właśnie na nieprzyjaciół prawdziwej oświaty rzuca przekleństwo swe mówiąc: „*Biada wam, iżście wzięli klucz wyrozumienia! Samiście nie weszli, a hamowaliście tych, którzy wchodzili.*“ (Łuk. XI, 52.) Po takim oskarżeniu, w nadmiarze czarnej niewdzięczności i szatanięj pychy, mądrość ziemską oderwała *umiejętność* od wiary, i wśród poklasków wrogów katolicyzmu ogłosiła jęj *sekularyzacyą*.“

7) Mamyż tu szerzyć jeszcze rozwijać wątek polityki świętej i rozwodzić sławne jej zasady, np. takie: *Omnia pro majore Dei gloria, qui non est nobiscum, est contra nos*. Nie! Czas zakończyć rzecz. Kto bliżej żąda się z nią zapoznać, niech czytuje pilnie francuzkiego *l'Univera*, albo też *Przegląd Poznański*, *Dodatek do Czasu Krakowski*.

* * *

Tu kończy się nie tylko polityka, ale i wszystka filozofia święta, lub *propedeutyka teologiczna*. Im bardziej teolog w spekulacji tego rodzaju jest biegły i wyćwiczony, tém głośniejsze ma u prawowiernych imię. Po naukę przybywają doń z krain dalekich przyszli kapłani pańscy, a słowa jego powtarza z rozkoszą każdy gorliwy zwolennik i sługa św. kościoła.

II.

TEOLOGIA WŁAŚCIWA.

XXI.

A) Teologia teoretyczna.

Około propedeutyki teologicznej zatrzymało się czytelnika dość długo. I było warto. W niej albowiem panuje filozofia, która, acz bardzo azyatycka, ma przecież urok nie mały. Z niej poznaje się pierwiastek, cel i kierunek teologii wszystkich. Teraz przystępuje się do teologii *właściwej*, lub takiej, co przykuwa się ściśle do przedmiotu sobie danego, t. j. do *tych lub owych ksiąg świętych*, zakonem i zasadą téj lub owéj wiary będących, do przedmiotu, który żywo obchodzi wprawdzie tych, lub owych prawowierców, lecz nie przynosi ogólno-człowieczeńskiego zajęcia. Około niej przeto wolno zabawić się krótko.

Teologia *teoretyczna* sprawuje, (jako już z liczby X i XVII) wiadomo) pierwszy teologii właściwej rozdział. O niej więc czyni się ninie.

„Celem teologii teoretycznej jest *naprzód*: zapoznanie czytelnika lub słuchacza z *księgami świętymi*, w których czyta się *słowo Boże*, a które ukazują się całej teologii gruntem; *potwóre*: ujęcie osnowy ksiąg świętych, lub słowa Bożego w pewien umiejętny rozwój, ustrój i całokształt, w którym wypowiada się *słowo kościelne*; *potrzecie*: zastosowanie bożego i kościelnego słowa, lub obu powyższych części teologii właściwej, do religijnego życia prawowierców. Nie zapoznasz się należycie z księgami świętymi, za starych czasów spisanymi, bez filologicznego, historycznego i krytycznego, słowem, bez uczonego ich zbadania; nie ujmiesz osnowy ich w pewien umiejętny rozwój, ustrój i całokształt, bez wydobywania z niej filozofii, zdolnej rozłożyć się bogato i ugruntować się krzepko; a nie zastosujesz tego wszystkiego do religijnego życia prawowierców, bez wskazania obowiązujących zasad objawionej od Zbawiciela moralności. Ztąd teologia teoretyczna rozstępuje się w trzy części następujące:

- a) „BIBLIOGNOZYJA, jako poznanie ksiąg świętych, lub Bożego Słowa.
- b) „DOGMATYKA, jako ułożenie osnowy ksiąg świętych, w umiejętny system. Tu słowo Boże przeobraża się w słowo kościelne, lub w *najwyższą mądrość teologiczną*;
- c) „ETYKA święta, lub nauka religijnej moralności, jako przeniesienie Bożego i kościelnego słowa w życie prawowierców.“

Teraz potrzeba wdać się nieco w bliższe zaznajomienie się z każdą teologii teoretycznej częścią.

* * *

a) „BIBLIOGNOZYJA jest pierwszą teologii teoretycznej częścią. W Propedeutyce teoretycznej okazało się dostatecznie

konieczność cudownego objawienia, lub pośrednictwa z niebios. Ma się to objawienie i pośrednictwo w księgach świętych; powinno się zatem uczynić je pilnego i sumiennego badania przedmiotem. Czyni to też teologia.

Na różnych miejscach ziemi różne widzi się księgi święte. Tu utwierdziła się Weda, tam Zenda-Westa, indzie Słup Hermetyzmu, indzie Konfucyuszowe Słowo, indzie Koran. W chrześcijaństwie panuje Biblia, z dwu zakonów złożona. Stosownie do różnych wiar i różnych ksiąg świętych, różne są Bibliognozye. Wszelaka z nich atoli zastanawia się: *naprzód* nad tak zwaną autentycznością ksiąg świętych, chcąc przekonać się, czy one są rzeczywiście pochodzenia Bożego; *potwóre* nad prawowitością stróża ich kościoła, chcąc się przeświadczyć, ażali on przechował je i oddał w ręce nasze nietykalnie; — *potrzebie* nad sposobami do dokładnego ich zrozumienia i wykładu. Ztąd bibliognozya rozpada się w trzy udzielne nauki:

I.) „KANONIKA, pierwsza część bibliognozyi, ma wysledzić, jakie pisma, rozdziały i wiersze; a nawet wyrazy, kościół uważa za prawe i policza do ksiąg świętych. W każdego rodzaju księgach świętych, w różnych czasach i od różnych ludzi przepisywanych, najdzie się mnóstwo miejsc podejrzanych, siła zdań złością różnowierców w ogólny łańcuch wplecionych, nawet całe rozdziały podrobione i podsunione. Jaki tu *sprawdzian poznania*? Na czém się oprzeć, ażeby odróżnić słowo prawe od nieprawego? Tu rozstrzyga *uznanie i powaga kościoła*.

„Każda część pisma świętego; każde pojedyncze jego miejsce, które kościół uznał i uznaje za prawe, zowie się *kanonem*, a po polsku *czczewem*, od czczenia, jakiego kanon doznaje. Co kanon, czczewo? Uznane od kościoła słowo boże. Od kanonu pochodzi kanoniki nazwa.“

W dalszy nauki tej ciąg zapuszczać się nie będziemy, bo przystąpićbyśmy musieli do tych lub owych z początku, a wreszcie do wszystkich ksiąg świętych, jakie są różnych wiar jaslami, co atoli już wychodzi za sprawozdania niniejszego zakres.

II. „**KRYTYKA**, druga część bibliognozyi, następuje po kanonice. Przynależy także przy każdym rozdziale i wierszu, a nawet wyrazie, bacznie rozważyć, ażali kościół, w niedostatku wiadomości nieohybnych, nie dał uwieśdź się pozorami prawdy i nie przyjął miejsc pisma świętego nieprawych za prawe. Zły duch kusił samego Zbawiciela, a kłam odzięwa się rad w sukienki prawdy. Szych podobny bardzo do złota. Odkrywszy coś nieprawego i mając na to niezłomne dowody, czyni się liczbę pokornie i w najlepszej chęci przed kościołem, ku ogólnemu pożytkowi i ku czci mądrości Bożej. Że kościół, który jest nieomylny, otwiera tu każdemu teologowi dobrej woli, bogobojnemu i skromnemu, szerokie do poszukiwania uczonego szranki, to właśnie dowód, jak żywo i mocno chodzi mu o rzetelne słowo Boże.“

III.) „**EGZEGETYKA**, trzecia i ostatnia część bibliognozyi, wychodzi teraz na widnię. Przekonawszy się z kanoniki i krytyki o prawość ksiąg świętych i pozyskawszy wreszcie rzeczywiste czczewa, powinno się dbać o należyte ich pojęcie. Egzegetyka jest tedy nauką, kuszącą się o rzetelne pisma świętego rozumienie. Charakterem jęj głównym *filologia święta*. Powinna wdać się w język sanskrycki, arabski, irański, hebrajski, grecki, łaciński, słowem każdy, którym mówił niebios wysłaniec, lub w którym najpierw naukę jego spisano. Zrozumiawszy dobrze czczewa w języku pierwotnym, porównywa się je z przekładami na języki nasze, chcąc się przekonać, ażali spuścić się na nie można.

„*Egzegeza*, od której pochodzi *Egzegetyki* miano, jest wyraz grecki ἐξήγησις, expositio, explicatio. Używa się go, chcąc oznaczyć filologiczne rozjaśnienie ksiąg świętych. O rozjaśnieniu zaś ksiąg starych, ale nie świętych, np. pism Homera, Virgilego, mówić się zwykło w tymże znaczeniu *interpretacya*. *Egzegetą* zowie się uczony wykładacz filologiczny pisma świętego, a *egzegezować* znaczy tyle, co za pomocą filologii tekst pisma świętego sprawdzać.

„Trudny jest nadzwyczaj zawód Egzegety. Mało, że biegłym ma być w starych, dziś już umarłych językach. Znać

się powinien dobrze na dziejach, obyczajach i zwyczajach, na prawodawstwie religii i oświacie wszystkich tych ludów, z którymi pismo święte ma jaki taki związek. To ogromne głębokiej uczoności morze! A teolog powinien morze to przepłynąć, jeżeli nie chce być pospolitym klechą, gdyż w końcu końców na egzegetyce gruntuje się teologia cała.“

Najsławniejszymi egzegetami chrześcijańskiego świata byli między ojcami kościoła Orygenes, Chryzostom, Teodoret, Dyodor z Tarsu i Hieronim. Za średnich wieków ma powagę tak zwana *Vulgata* i nikt nie trudni się egzegetycznym jej sprawdzaniem. Dopiero od czasów reformacji poczęto biblią tłumaczyć na nowo i tekst jej wyrażać o ile można, wiernie, jasno a dokładnie. To powiodło znowu do prac egzegetycznych, których ma kościół protestancki huk.

„Lecz nie dość egzegecie, iż przywrócił każdemu wierszowi ksiąg świętych za pomocą gruntownych poszukiwań językowych prawość i okazał jego autentyczność. Potrzeba mu jeszcze znać, jako ma rozumieć i wykladać to wszystko w duchu kościoła świętego, aby nie popaść na bezdroża i obłądki kacerskie. On głowa jedyna, mylić się mogąca, nie ma prawa do wyrokowania o właściwem pisma świętego rozumieniu. To rzecz kościoła, w którym przebywa i działa Duch święty. Dla tego téż kościół daje prawidła, których dzierżyć się powinien prawowierny egzegeta. Zbiór prawideł takich, stanowiących zwykle wstęp do egzegetyki, zowie się *hermeneutyką*.

„Hermeneutyka, wyraz grecki od *ἐρμηνεύω*, interpretor, explico, znaczy naukę prawodawczą dla egzegety, wskazującą mu, jako wykladać pismo święte. Hermeneutyka ma się do egzegetyki, jak teoria do praktyki. Bez hermeneutyki egzegetyka staje się kacerską. Protestanci mają egzegetykę, lecz nie przyjmują hermeneutyki.

„Prawda, iż za pomocą hermeneutyki pismo święte wyłożone bywa, nie w duchu *przedmiotowym*, lub takim, w jakim je początkowo ułożono, lecz w duchu *kościelnym*, lub w takim, w jakim je żąda się mieć; lecz zyskuje na tém *jedno-myślność religijną*. Wreszcie między duchem kościelnym,

który jest nieomylny, i między Duchem świętym nie trzeba szukać istnej różnicy.“

Czyni się tu jeszcze następującą uwagę: Nie dość, że egzegetyka i hermeneutyka związane są z sobą nierozłącznie, stanowiąc naukę jedną właściwie. Egzegetyka sama przybiera często hermeneutyki miano, a wtedy między znaczeniem jednej i drugiej różnicy nie ma.

Z powyższego rozwoju bibliognozyi przeświadczyć się można, że teologia, acz ogranicza się w przymierzeniu do nieskończenie wielkiego świata Bożego, na arcyszczupłym i ciastnym świeciku, który schować da się do kieszeni, a którym są księgi święte, poczyną sobie we wszystkiem sumienniu i gruntownie; że tedy przynależy się jej przynajmniej z tej strony, poważne i czcigodne umiejętności imię.

Przy bibliognozyi namienić wypada o *apokryfach*, lub *apokryficznych* księgach, od ἀποκρυφή, latebra, latibulum. Rozumie się pod niemi pisma takie, których autentyczność uznaje wprawdzie kościół, których atoli nie przyjmuje za *kanoniczne*. Wiele jest apokryficznych ksiąg starego zakonu, które umieszczać się zwykło na samym jego końcu. Są apokryfy, należące także do nowego zakonu, które atoli bywają zeń zwykłe wyrzucane. Niektórzy teologowie widzą w Apokalipsie, lub objawieniu św. Jana, także Apokryf.

*

*

*

b) „DOGMATYKA teraz śladuje, jako teologii teoretycznej część wtóra. Jest to kościelne, ile podobna, umiejętne przełożenie wszystkich pierwiastków, zasad, nauk i celów wiary danej, lub całokształt filozofii, od wysłańca niebios wyjawionój, a od duchowieństwa urobionój, uznanój i rozsnutój. Zadanie umiejętności tej zależy na tém, iż zbiera i splota się w jeden wiec poważny nauki religijne, w księgach świętych rozproszone, i wyjaśnia się je w duchu prawowiernego kościoła. Kto uprawiać chce ważną i trudną tę umiejętność z pożytkiem dla drugich i chwałą dla siebie, znać się powinien nie tylko na bi-

bliognozy i wszystkich jęj częściach, tudzież na kierunku i duchu kościoła, lecz także na filozofii świeckiej, bez której obejść się tu nie można.

„Bibliognosta przekonywa się rychło, że w księgach świętych nie ma umiejętności właściwej i ścisłej, lecz tylko urywkowe zdania i lekkie skinienia, lub przypowieści i przykłady, które wykladać się dają rozmaicie. Potrzeba tedy, ażeby znawcy ksiąg świętych, duchem Bożym owiani, zebrali się na sobór i postanowili raz na zawsze, jako ma kościół słowo pańskie rozumieć i tłumaczyć, lub w ogóle, jako ma nauczać. Są krom tego pewne teorye ogólne, teologiczne i filozoficzne, np. o istocie Boga, o Trójcy w Bogu, o stósunku Stwórcy do stworzenia, o początku złego, teorye, których księgi święte albo nie dają wcale, albo téż orzekują krótko i niedostatecznie. Należy się więc porozumieć, jako wykladać je w duchu kościoła jednozgodnie. Tym sposobem tworzą się *dogmata*, lub po polsku *kościół*. Od dogmatów pochodzi dogmatyki nazwa.

„Dogma jest kanon, myślą kościelną bliżej oznaczony, a umiejętnie pojęty i rozwity, lub po polsku kościół, to czczewo od kościoła wyłożone. Kościół nie jest już słowo martwe i zmroczone, w księgach świętych pogrzebione, jak czczewo, lecz słowo żywe, w uściach sług pańskich i prawowierców brzmiące. On, to czczewo zmartwychpowstałe, odtajone, a broniące się i zwyciężające. Tworzy się na łonie czasu, jako dostały owoc kościelnego ducha, który gruntuje się na wiekuistym duchu Bożym.

„Całokształt kościoła lub system dogmatów zowie się *dogmatyką*. Co ona? Filozofia objawionęj wiary, ale podległa, bo od Bożego i kościelnego ducha zależna, umiejętność mistrzowska najprzedsniejsza, bo na mądrości z tamtego świata oparta i zbudowana. Dogmatyka, to królowa w obrębie nauk teologicznych i filozoficznych. Przed nią mędrzec ziemski powinien padać na kolana, korzyć się w prochu i wyznać rozumu swego niemoc. Ona ma to, czego nie posiada żadna filozofia

ludzka, tj. powagę najczcigodniejszą i powszechnie uznaną, tudzież nieomyślność istną.“

Kościół ma pospolicie od *czczewa*, a *dogmatyka* od *pi-sma* świętego więcej znaczenia i wagi. Duchowieństwo przy-najmniej przebaczać zwykło snadniej obrazę Boga i Zbawiciela, niż sprzeczność z dogmatyką. Filozof, by też okazywał co chwila, że nauka jego zgadza się z pismem świętym, potępion będzie, jeżeli nie dba wiele o dogmatykę. Biada mu, gdy po-dnosi słowo Boże, a poniża słowo kościelne, albowiem dowo-dzi przez to, iż on zrozumiał głos z niebios dokładniej od du-chowieństwa! Czy sądzisz, iż wyjawia się tutaj sobkostwo kapłańskie? Nie! „Rozum kościelny to kwiat, z rozumu Bo-żego wykwitujący!“

Dogmatyka rozstępuje się zwykle w trzy następujące części:

1) „Nauka kościelna o *istocie Boga*. Tu dowodzi się, że tylko taki Bóg, jakiego głosił i nauczał niebios wysłaniec, a opowiada kościół święty, jest i może być prawdziwy; że Boga tak tylko rozumieć trzeba, jako rozumieją go księgi święte i wykład ich kapłański. Tu przedstawia się Trójcę Przenajświętszą, tudzież przymioty i dzieła Boże. Tu wresz-cie zbija się nauki dotychczasowych filozofów o Bogu, jako niedostateczne i błędne, lub przytacza się je w dowodzie rze-czy, ilekroć się z nią zgadzają. Jest to *teozofia kościelna*.

2) „Nauka kościelna o *istocie świata*. Tu wyklada się, zgodnie z pismem, jako Bóg świat stworzył i co istotą jego uczynił; jako wywołał do bytu pierwszego człowieka i co za cel mu na ziemi naznaczył. Tu wystawia się stosunek stwo-rzenia do stwórcy, wielkość Bożą, a małuczkosć ludzką i zni-komość rzeczy. Tu mówi się wreszcie o upadku człowieka i grzechu pierworodnym, na wszystek ród ludzki przelanym, tudzież o konieczności cudownego odkupienia. A wszystko to gruntuje się na słowie Bożem i na przekonaniach świętego kościoła. Jest to *kosmozofia kościelna*.

3) „Nauka kościelna o *istocie Zbawiciela*. Tu ukazuje się stosownie do tej lub owój wiary, albo, że Zbawiciel jest sam

Bóg żywy i wcielony, albo, że prorok Pański znał Boga dobrze i obcował z Nim, a przeto mógł być wiernym słowa Bożego wyrazem. Tu wyświeca się, że w Odkupicielu były dwie natury, jedna Boża, druga człowiecza; że on tedy mógł być i jest pomiędzy Stwórcą, a stworzeniem pośrednik prawy. Dalej toczy się mowa o Osobie samej Zbawiciela, o dziełach Jego Boskich; o cudach które uczynił i którymi dowiódł pochodzenia swego z niebios; o prorockim, arcykapłańskim i królewskim urzędzie Jego na ziemi; o poświęceniu się dla człowieczeństwa, a niesłychanej łasce i miłości Jego; o duchu Jego, żyjącym dotąd w kościele świętym; o widzialnych jego namiestnikach; o sakramentach, o żywocie wiecznym, ciał zmartwychwstaniu i ostatecznym sądzie. Wszystko to układa się umiejętnie, systematycznie i zgodnie ze Czczewem. Jest to, iż tak rzekę, *soterozofia* kościelna.“

Widzi się, że treść dogmatyki ma nieco podobieństwa do *metafizyki świętej*, o której czyniło się pod liczbą XVIII w propedeutyce. Metafizyka ta atoli, której celem usposobienie młodego ducha do teologii, odwołuje się jeszcze do *rozuemu ludzkiego i do filozofii zwyczajnej*, a dogmatyka, której zadanie, ukształcić należycie i ostatecznie dzielnego kapłana, sadi się na *rozumie Bożym i na księgach świętych*.

Ma się dogmatykę w Indyach, Japonii, Tybecie, muzulmańskich krajach, wszędy, gdzie urobiła się pewna nauka kościelna, na księgach świętych oparta. Śród Chrześcijaństwa pierwszym dogmatykiem był Ojciec kościoła *Orygenes*, żyjący w trzecim wieku. Po nim następują: *S. Augustyn* w czwartym, *Izydor Hispalensis* w szóstym, i *Fan z Damaszku* w ósmym wieku. Za czasów średnich uprawiano chrześcijańską naukę z wielkim zapałem i powszechnie. Wszystko tu było dogmatyką; niczém więcéj, tylko dogmatyką. Że zaś poddano tu, zarówno rozum Boży, jako rozum ludzki, pod *rozum kościelny*, a popadnięto w czeze fraszki i niepotrzebne subtelności; więc rzucano na dogmatykę bardzo niekorzystne światło, które dzerży się jéj dotąd. Filozof nowoczesny téż niczego nie lęka się bardiéj, jak zarzutu *dogmatyczności* w swych twierdzeniach.

Tylko w Hiszpanii, Polsce i innych krajach, w europejskim ducha rozwoju wstrzymanych, zowie się ten mędrce prawym, kto zgadza się z dogmatyką, lub jest jeszcze *Scholastykiem*; lecz we Francyi, w Niemczech i Anglii rzecz się ma inaczej. Tu umiejętność jest swobodna i pracuje bez przeszkody w obrębie własnym, nie troszcząc się bynajmniej o dogmatykę.

Pomiędzy protestantami pierwszym dogmatykiem był *Melanchton*. Miał i ma on dziś jeszcze wiele, a szanowanych bardzo następców.

* * *

c) ETYKA ŚWIĘTA, lub nauka religijnej, a w oznaczeniu bliższem, np. chrześcijańskiej, muzułmańskiej moralności, stanowi trzecią i ostatnią teologii teoretycznej część. W dogmatyce słowo Boże przeobraża się w słowo kościelne, stające się umiejętnie rozpoznaną i rostoczoną sług Pańskich mądrością, u prawowiernych rzesz wiarą. Słowo to jest najwyższy żywot duchowny. Lecz ono dopiero *teorya święta*. Potrzeba więc przeobrazić je w *praktykę świętą* i zamienić w czyn, a to równie w kościele, jak za kościołem. Stąd wyrasta, iż dogmatyka przerzuca się na koniec w *etykę świętą*. Etyka święta należy jeszcze do teoretycznej, lecz przeprowadza i sposobi umysł do praktycznej teologii, o której czynić się będzie niezabawem.

„Co dogmatyka naucza o stosunku człowieka do Boga, Zbawiciela i świata, wszystko to okazywać ma prawowierca, mianowicie zaś ksiądz, w pobożnem prowadzeniu się, postępowaniu i uczynku. Powinien on mieć cnoty, uczucia i myśli *dogmatyczne*, a być cały wcieloną, usposobioną i działającą *dogmatyką*. Powinien wyprzeć z siebie ducha własnego, a stać się jednym *ducha kościelnego* przybytkiem. Krótko mówiąc, pierwiastkiem, piastą i celem etyki świętej *dogmatyka*. Bez dogmatyki nie ma też etyki.

„Kościół, chcąc przelać teorią swoją w praktykę, a nauki dogmatyczne w żywot duchowieństwa i prawowierców, wyklada młodym teologom religijną moralność. Tutaj wskazuje

się, jakim sposobem Prawda objawiona od Zbawiciela, a wyłożona od kapłaństwa, którego myślami kieruje Duch święty, przejść może w rzeczywisty żywot powszechny i stać się widoma. Tutaj objawienie Boże i kościelne wciela się w ludzkości krew.

„Etyka święta daje *dogmatyczne* pojęcia o istocie dobrego, o cnocie i powinności, o obowiązkach na łonie kościoła, państwa i rodziny, o żywocie na piersiach Królestwa Bożego, które Zbawiciel utworzył i ugruntował, o spokoju, szczęściu i zbawieniu ducha, który położył ufność w nauce kościelnej i potężnej wierze.

„Czyli jest jaka pomiędzy etyką świętą i zwyczajną różnica? Jest, a bardzo wielka. Etyka zwyczajna gruntuje wszystko na *sumieniu każdego człowieka pojedynczego*, będącym oną światłością z niebios, wszystkim ludziom daną, której św. Jan Chrzciciel niesie świadectwo; etyka zaś święta nie odrzuca wprawdzie tego sumienia, lecz podkłada je pod *sumienie kościelne*, jako bez miary wyższe, będące oną światłością, bez miary wyższą, którą przyniósł Zbawiciel sam, a która zowie się objawieniem cudownym. Słowem, moralność zwyczajna sadzi się na sumieniu *własnym*, a święta na sumieniu *kapłańskim*. Nie wrodzone dobrego i złego poczucie własne, lecz myśl, nauka i woła kościelna sprawuje tu sprawdzian i probierz.“

Chcąc nacechować różnicę etyki zwyczajnej od świętej, zapytaj tej drugiej: Co *najprzedniejsza cnota*? Może posłuszeństwo Bogu, którym słyną aniołowie? Nie, bo nauczają tego etyka zwyczajna. Może więc posłuszeństwo Zbawicielowi? Także nie, bo Zbawiciel Bóg żywy i wcielony, a kto mu posłuszny, posłuszny jest samemu Bogu. Cóż tedy *najprzedniejsza cnota*? *Posłuszeństwo kościołowi świętemu*, lub posłuszeństwo ślepe nauce i rozkazom działającego w imię Boże i Zbawicielowie duchowieństwa. — Podobną różnicę między dwiema etykami temi najdzie, gdy zagadniesz: jaka *najprzedniejsza miłość*? Może miłość Boga i bliźniego? Nie, bo to pospolity, wszystkim przykazany obowiązek. Może miłość Zbawiciela? Także

nie, bo Zbawiciel a Bóg jedno jest. Cóż tedy? *Miłość kościoła*. Ksiądz Zygmunt *Golian* pisze: „Ventura, mówiąc o kapłanie, zajmującym jedno z wyższych stanowisk w kościele, podnosi w nim *cnotę*, dla której ma zawsze najwyższe uwielbienie i którą wtenczas nawet przyświecał, kiedy, jak sam wyznaje, w wyborze środków pobił. Tą cnotą jest *miłość kościoła*, bez której kapłan, niżej, czy wyżej stojący, jest jak zagasła pochodnia; ta *miłość*, która służy Bożego czyni *Boskim Chrystusowym przyjacielem*, a bez której jest on tylko sługą świata, sługą własnych i cudzych słabości; — ta *miłość*, która jest źródłem mądrości, dając bodziec do ciągłych nauk i badań, ażeby być gotowym do każdej walki za świętość i prawa Oblubienicy Pańskiej; — ta *miłość*, która przez ciągłą i żarliwą modlitwę za kościół, jego powodzenie, jego chwałę, jego tryumf, wyrabia to w duszy kapłana, iż cały żyje kościołem, a w działaniu swoim jest prawdziwym jego wyobraźnikiem; — ta *miłość* nakoniec, która nigdy nie da odpocząć, ale jak ogień trawi służy Bożego w ustawicznych pracach, bądź to konfesyonału, bądź ambony, bądź służenia ubogim, bądź wreszcie w powierzonym sobie jakim bądź duchownym urzędzie; która nie pozwoli przedsiębrać kapłanowi, w czémby nie mógł wystąpić jawnie, jako kapłan, w czémby był zmuszony kryć swój święty charakter i w czémby sobie nie mógł powiedzieć, że ma na myśli i w sercu, co miał Boski jego mistrz i co ma zawsze w swoim kościele“.

Etyka święta zamyka tak teologią teoretyczną, jak polityka święta propedeutykę teologiczną, a *etyka* i *polityka* ta mając wciąż jedno i tożsamo na oku, tj. *dobro kościoła*, są nieraz trudne do rozróżnienia.

XXII.

B) Teologia praktyczna.

„Dotąd zabawiała nas teologiczna *teorya*; teraz sady się przed nami teologiczna *praktyka*. Dotąd miało się na celu

usposobienie młodego człowieka na księdza; teraz zwraca się uwagę na działalność księdza i wpływ jego na rzesze. Dotąd wlepiąło się oczy w teologicznego ucznia; teraz baczy się na teologicznego nauczyciela.

„Teologia ta oświeca kapłanów, jak mają pełne życie kościoła, a właściwie duchowieństwa, przewodzić w życie rozleglejsze, w życie lajów, w życie parafii, narodów i człowieczeństwa całego, nieprzestając być sternikami jego i mistrzami.

„Dopnie się tu zamiaru, zważając na trzy rzeczy: na nauczanie ludu najstósowniejsze, na rząd kościoła i na świętobliwy żywot kapłański. Stąd trzy oddziały téj teologii:

- a) „Nauka o służbie kościelnej,
- b) „Nauka o rządzie kościelnym,
- c) „Nauka o życiu kapłana“.

*

*

*

a) „NAUKA O SŁUŻBIE KOŚCIELNÉJ stanowi pierwszą teologii praktycznej część. Na czém zależy głównie służba kościelna? Na nauczaniu rzesz, wiary i odprawowaniu religijnych obrzędów wszelakiego rodzaju. Że zaś inaczej nauczać trzeba dzieci, a inaczej ludzi dorosłych, przeto nauczanie wiary rozkłada się we dwa osobne rozdziały, a rzecz o religijnych obrzędach sprawuje rozdział trzeci.

Stąd trzy tutaj rozstępy:

1) **Katechetyka** jest nauką, jak wykladać się powinno prawdy religijne dzieciom. Że zaś z dziećmi nie można rozumować, lecz potrzeba wrazać im w umysł główne zasady wiary krótko i urywkowo; przeto ukazuje się dla nich najstósowniejszy *katechizm*. Co tedy katechetyka? Nauka, jako się ma układać ustnie, lub piśmiennie katechizm.

„Nie jest bynajmniej łączna, dobrym być katechetą i umieć wygotować ku użytkowi swemu porządkny katechizm. Potrzeba tu najgłębsze prawdy i najniedociecześniejsze tajemnice

wiary tak wysłowiwać, ażeby przyjąć je mógł umysł dziecięcy bez wielkiego trudu. Nie dość! Nauka księdza ma być taka, iż płynąć będzie do duszy, jak olej cichy i śliski, ale nie rozbudzi w niej wątpliwości kwasu. Inaczéj katechizm usposabiałby młodzież do myślenia i filozofii, nie zaś do wiary i religii. Z tych powodów kościół święty daje młodemu teologowi, jako przyszłemu nauczycielowi dziatek, pewne, na tysiącoletnich doświadczeniach oparte, dotyczące się katechizmu prawa i przestrogi. Posyła go nawet do szkoły *katechumenów*, lub tych, co uczą się katechizmu, i każe mu, w obliczu doświadczonego mistrza, *katechizować* ich, ażeby rozwinąć mógł w sobie talent do tego, który jest wielkim ducha świętego darem. To téż katechetyki zadanie, treść i praca.

II) „Homiletyka oświeca młodego kapłana, jakim sposobem wyklądać ma naukę kościelną ludziom dorosłym. Katechetyka i Homiletyka tkną się nauczania rzesz jednako, a mają konieczny i taki z sobą związek, iż wtóra sporządza pierwszój dalszy ciąg, czyli, iż Homiletyka jest roztoczą obszerniejszą i głębszą katechizmowego przedmiotu, wdającą się w rozumowanie i pewną teologiczną gruntowność, o ile dopuszcza tego płeć, wiek i wykształcenie słuchaczy. W Homiletyce podaje się wiarę *rozumowaną*.

„Są tutaj trzy rozdziały:

^{a)} „Nauczanie dorosłych ma miejsce zwykle i głównie w *kazaniu*. Ztąd prawidła kazania, lub kaznodziejskiej wymowy, różniącój się bardzo od krasomówstwa zwyczajnego i od akademickiego wykładu ściśle naukowego, bo posiadającój smolne drwa z niebios ku rozrzarzeniu ognia miłości do rzeczy świętych, wykładane tu bywają i sprawują pierwszy homiletyki rozdział. Dobrym być kaznodzieją, który gorącą wymową sprawuje cuda, to rzecz nielada. Potrzeba ku temu mieć dar oraz z niebios i urodzić się na Złotoustego. Kościół atoli, acz miło mu mieć wybornych mówców, stara się li o to, ażeby każdy ksiądz umiał w kazaniu głosić słowo Boże. Dla tego téż seminaryści pisują kazania w miejsce stylistycznych

ćwiczeń, a prawią je długo w obec starszego duchowieństwa, nim otrzymają pozwolenie występować z niemi samodzielnie.

β) „Dorosłych naucza się często w *homiliach*, od których pochodzi Homiletyki nazwa, a które są dłuższym i umiejętniejszym wiary wykładem, jakiego używa się np. w obec seminarystów, lub akademickiej młodzieży, tudzież w różnego rodzaju rekolekcyach; słowem w tém, co zowie się w Paryżu *les Conferences*, a co przyniosło księdzu *Lacordairovi* i innym w *Notre Dame* rozgłośnie imię. Dają się więc prawidła pisania Homilii i przeznacza się je uczniom miasto ćwiczeń, które później odczytują przy stole i w przytomności przełożonych. Słynie homiliami dziś także ojciec *Ventura*, z którego czyniło się tu wyjątki. Oto drugi homiletyki rozdział.

γ) „Dorosłych wreszcie nawracać trzeba do prawdziwej wiary, gdy albo jęj nie znają wcale, albo téż od nięj odpadli. Ztąd dać potrzeba naukę księdzu o najstósowniejszém nawracaniu pogan i odszczepieńców do prawdziwej wiary, czyli o *prozelictwie*. Słuchają nauki téj szczególnież *Missyonarze*, którzy mają ochotę iść w inne części świata ku nawracaniu pogan, lub w kraje kacerskie, ku nawracaniu obłąkanych fałszywą wiarą. Biskupi znać się na nięj powinni, ażeby nawracać umieli filozofów i sławnych a bezbożnych pisarzy. Otóż trzeci i ostatni homiletyki rozdział.

III) „**Liturgika** jest nauką liturgii, lub odprawowania religijnych obrzędów wszelakiego rodzaju, jako np. w chrześcijańskim świecie, przy chrzcie, bierzmowaniu, ślubie, wywodzie, pogrzebie, przy spowiedzi i komunii, przy wszystkich Sakramentach, a wreszcie przy mszy, processyi, całém nabożeństwie kościelném. Jest to najpraktyczniejsza część teologii i praktycznej. Do niejednego religijnego obrzędu trzeba zaprawiać się zwolna, jak do tańca, lub musztry. Nie obojętna to wcale, gdy odprawiając mszę, odwróci się ksiądz całkowicie, lub przez połowę, prawą, lub lewą stronę od ołtarza, ku błogosławieniu ludu i śpiewaniu słów pewnych. Obrzędem religijnym towarzyszyć powinna *świętości promiennica*, trudna do nabycia. Jeżeli im jęj braknie; staną się przed-

miotem złośliwego szyderstwa. Częstokroć główna tu rzecz długie ćwiczenie mechaniczne. Tu należy także nauka śpiewu, mszy i nabożnych pieśni.

„Jeżeli kapłan, jako homileta dobry, podrzucił kazaniem lub homilią myśl słuchaczów do niebios; to jako liturg dobry, sprowadza ją, np. przy ślubie, lub pogrzebie, napowrót ku ziemi. Tak jednoczą się w kapłańskiej służbie istota i forma, duch i ciało, Bóg i człowieczeństwo, kościół i lud.

„Liturgia uczy odprawiania kościelnego nabożeństwa, które ukazuje się w gruncie *sztuką piękną najprzedniejszego rzędu*, sztuką świętą i Bożą, a przyjmującą ku pomocy swój śpiew, gędbę, malowidło, architekturę, wszystkie sztuki świeckie. Liturgika, to tedy *estetyka kościelna*.

„Jest jeszcze jedno liturgii znaczenie. Rozumie się pod nią także tyle, co *rytuał*, lub księga, oznaczająca prawa, przepisy i modły obrzędów kościelnych. Taką liturgią jest np. w katolickim świecie dzieło Grzegorza I., który w *kanonie mszalnym* oznaczył ściśle wszech kościelne nabożeństwo, biorąc pod opiekę gędbę i śpiew. Reformacja Lutra zaprowadziła w protestanckim kościele liturgią inną, głównie na kazaniu polegającą. Śpiewa tu, nie ksiądz, lecz cała gmina. Liturgia ta nosi często imię kościelnej *agendy*.“

*

*

*

b) NAUKA O RZĄDZIE KOŚCIELNYM sprawuje drugą teologii praktycznej część. Kościół urobił się w olbrzymie, przez liczne narody rozpostarte stowarzyszenie, które istnieje, jako jedno w sobie żywotne ciało. Stowarzyszenie takie, na ważne i konieczne odmiany pod niebem coraz inném i na piersiach narodów różnych narażone, nie może ostać się bez krzepkiego rządu i wewnętrznego nastroju mądrego, słowem, bez dzielnego urzędu hierarchii. Jako we wszelakiem, tak i w tém ciele, jedna przemieszkować ma dusza, myśl i wola.

„Kościół obiera sobie przeto zazwyczaj najprzedniejszego arcykapłana, lub naczelnika, który zastępuje Zbawiciela na

ziemi, a staje się prawowierców głową. Powaga jego musi być wielka i ztąd przyznaje się mu *nieomyślność Bożą*. On sam i głos jego święty. Z naczelnikiem a podwładnymi, tudzież z władzą kościelną a świecką byłyby rosterki, waśnie i drażliwe wciąż stosunki, ze szkodą dla całego wyznania, gdyby z góry i naprzód nie zaradziło się złemu. Jakim sposobem? *Zakonem kapłańskim*, lub *konstytucją kościelną*. Otóż usprawiedliwia się tutaj ten zakon, tę konstytucję, wynosząc ich mądrość i pożyteczność.

„Gdzie zakon taki, konstytucja taka, tam *prawodawstwo* i obowiązujące *prawnictwo*. Nauka o rządzie kościelnym zamyka się tedy głównie w tak zwaném *prawie kanoniczném*.

„Młody teolog uczyć się ma prawa kanonicznego starannie, gdyż inaczej nie umiałby bronić ani kościoła, ani własnego stanu duchownego. Nie znalazłby władzy, złożonej w jego ręku i byłby złym księdzem.“

W Chrześcijaństwie prawo kanoniczne jest bardzo rozległe i ważne, a nauka jego zawiła i trudna. Nie wdaje się tutaj w ośnowę jego, gdyż mówić się o niém będzie, przekładając rzecz o *prawnictwie* w ogóle. To tylko się namieni, iż dwa prawa: *kanoniczne* i *rzymskie*, są dotąd wszech prawnictwa zasadą. Ztąd nazwa: *doktor obojga praw*.

„Za pomocą prawa kanonicznego kościół stał się podobny do onego więcierza z niebios, w którym ułowione narody i ludy są, jak ryby, do użytku jego; lub stał się monarchią powszechną i świętą, której dzielnicami monarchie świeckie. Jest to królestwo Boże na ziemi, któremu poddane są z woli Pana Panów wszystkie królestwa ludzkie.

„Kres nauki całej o rządzie kościelnym jest: przekonanie duchowieństwa i świata, iż kościołowi Pańskiemu przynależy się najwyższe i ostateczne zwierzchnictwo. Ksiądz Zygmunt Golian pisze: „Czém jest *dusza* dla ciała w układzie człowieka; czém jest *prawda* dla umysłu względem rozumu; czém jest *mąż* dla niewiasty w układzie rodziny; czém jest *panujący* dla szlachty w układzie państwa; czém jest *papież* dla

biskupów w układzie kościoła: tém jest *kościół* dla wszech ludów w układzie społeczności prawdziwej.“

* * *

c) NAUKA O ŻYCIU KAPŁAŃSKIÉM, jest wreszcie trzecią i ostatnią teologii praktycznej częścią. Niedosć, iż kapłan naucza dzieci i dorosłych prawd wiary, odprawuje nabożeństwo i zna swe prawa. Powinien na własnej osobie stawić budujący przykład świątobliwego żywota i umieć wysoki urząd swój piastować godnie. Dla parafii swojej ma być onym parakletem, duchem pocieszycielem, którego przyobiecał światu Zbawiciel. On nieszczęśliwym niesie błogą odelgę a szczęśliwych miarkuje śród pomyślności i zawraca ku Bogu; tych oświeca, innych gromi i karze, innych wyklina i wyłącza od społeczności wiernych. Słowem, powinien być zawsze wybornym, a w niektórych razach bardzo rozstropnym poręczonym sobie owieczek *pasterzem*. Nauka o tém wszystkim zowie się *teologią pastoralną*, jest pewnego rodzaju antropologią kościelną, a zawiera w sobie nawet dla laja wiele ciekawych rzeczy z życia i działania duchownych.

„Co tedy teologii pastoralnej wątkiem? Nauka, jako ksiądz sprawować się ma zaszczytnie dla siebie, a korzystnie dla kościoła, we wszystkich swych położeniach, w spowiednicy, przy umierających, przy zabierających się do małżeńskiego stanu, przy odbieraniu przysięgi, przy działaniu na królów, wielkich panów i małuczkich z ludu, na niewiasty i dzieci, na urzędników i żołnierzy, na filozofów, niedowiarów i złoczyńców, słowem, jako ma wojować z piekłem i światem, a nie uszczerbić ani w sobie, ani w kim innym nieba. Służba ta Bogu i kościołowi świętemu daje podciągnąć się pod słowa: „Bądźcie rozstropni, jak węże, a niewinni, jak gołębie!“ Część ta teologii zowie się także niekiedy *rozstropnością pastoralną*.

„Księga, w której rozprawia się o obowiązkach duchownego stanu, zowie się *pastorałem*. Że zaś *modlić* się naj-

pierwszy księdz obowiązek, to pastorał zamyka w sobie także modlitwy ułożone ku potrzebie duchownych. — Mówiąc o teologii pastoralnej, wypadało wspomnieć o pastoraie.

„Teologia pastoralna zakończy tak teologią praktyczną, jak etyka teoretyczną, a polityka święta propedeutyką. Wszędy tu treść ta sama, lecz w odniosłości innej.

„Tutaj teologia *właściwa* zostaje już wyczerpana i ukończona. Jednakże ona *żyje*, a żywot jej, jak każdy inny, przepływa *w dzieje*. Wreszcie *teorya*, którą poznało się dawniej, i praktyka, z którą żegna się właśnie, wymagają obopólnej kojarzni, lub tak zwanęj *synexy*. Ztąd zradza się *właściwej* teologii część trzecia, będąca obu powyższych zjednoczeniem, oraz nauczającym dzisiejszy czas przeszłości zwierciadłem. Przystępuje się tedy do niej.“

XXIII.

C) Teologia historyczna.

„Teologia ta obiera się dziejami trojakiego rodzaju, *naprzód*, dziejami kościelnej teoryi; *potwóre*, dziejami kościelnej praktyki; *potrzecie*, dziejami samego kościoła. Składa się zatem z trzech następujących części:

I) „**DZIEJE DOGMATÓW** wystawiają kolejny i stopniowy rozwój kościelnej teoryi na łonie czasu. Pismo święte nie zmienia się wcale i pozostaje wciąż jednakie, ale pojęcie jego może być płytsze, lub głębsze, stósownie do mniejszej, lub większej oświaty wieków. Ztąd, nie Czezewa, lecz Kościele, mogą mieć dzieje. I właśnie dzieje te najważniejsze dla teologa. W nich widna, jak rodziła się i wyrastała mądrość kościelna przez wszystkie szczegóły; jak kształtowała się dogmatyka.

„Lecz niedość! Czezewo może być źle zrozumiane i wyłożone, a stać się powodem dogmatów innych, lub nie takich, jakie kościół powszechny stanowi i uznaje. Ztąd wynikają odszczepieństwa. *Dzieje odszczepieństw* należą tu przeto i wykładane bywają przy dziejach dogmatów. Jeżeli kac-

stwa urobiły się w odrębne kościoły, mające polityczne prawa i istniejące obok kościoła powszechnego; wtedy mistrz teologii oznacza bliżej ich naukę i charakter, a czyni o tém z *ostrą krytyką* i z *udowodnieniem błędu*.

„Z dziejami dogmatów i odszczepieństw ma związek *symbolika*. Co ona? Jak Czczewa *kościół*, tak znowu kościoła *symbol* jest wyrazem i upostaciowaniem. Symbolami np. są: chrzest, bierzmowanie, wszystkie Sakramenta i obrzędy, msza, co tylko jakim bądź sposobem uwidocznia myśl religijną. O tóż ze zmianą dogmatu zmienia się i symbol jego, jako np. eucharystya katolicka w *hostyi świętej*, lub protestancka w chlebie i winie. Symbolika tedy, wskazując losy symbolów, wyklada zarazem dzieje dogmatów i odszczepieństw. Takie znaczenie symboliki stało się tóż przyczyną, iż pod nią rozumie się dość często dzieje teoryi kościelnej, o których prawi się właśnie.

„Tutaj należy jeszcze *patrystyka*, opisująca żywot, nauki i dzieła Ojców kościoła. Ona, to również teoryi kościelnej dzieje.

b) „ARCHEOLOGIA ŚWIĘTA czyni około dziejów praktyki kościelnej. Że zaś kościelną praktyką jest liturgia; przeto najgłówniejszą rolę odgrywają tu dzieje liturgii. Celem ich przedstawienie religijnego i kościelnego żywota prawowiernych w każdym czasie, we wszystkich położeniach, stosunkach i losach. Mnóstwo tu rzeczy, nawet dla laja, bardzo zajmujących.

„Tu odnoszą się sławne w chrześcijańskim świecie *starożytności biblijne*, opisujące ogólną konstytucyą, obyczaje i zwyczaje, częścią żydowskiego ludu, częścią zaś pierwotnego chrześcijańskiego kościoła. Stosunki obywatelskie, obrzędy religijne, bieg domowego żywota, mieszkania ludzkie i świątynie Pańskie, ubiory i naczynia, tak zwyczajne, jak kapłańskie, tudzież inne rzeczy zagasłego już ludzkości tchnienia; oto starożytności tych przedmiot. Bez gruntownej znajomości przedmiotu tego niepodobna zrozumieć wielu miejsc w obu

bibliach. Ztąd ważny on szczególnie dla bibliognosty i egzegety.

c) „DZIEJE KOŚCIOŁA, pracują około wykazania rozwoju wiary w ogóle, tudzież różnych jój losów; ztąd mają konieczny związek z historią powszechną i są jedną jój gałęzią. Tu rozłyskiwa dla przeświadczenia ludzkiego wszechmoc i dobroć Boga, który opiekuje się ciągle kościołem swoim, a jako mu pomógł do wzrostu i zwycięstwa nad pogaństwem, tak wyprowadza go zawsze z wszelakięj niedoli i podnosi do chwały. Dzieje kościoła ważne są, nie jedynie dla księdza, ale i dla każdego prawowiercy.“

Niewdaje się tutaj ani np. w *dzieje papieżów*, *biskupów* itp., które wiążą się z dziejami kościoła, ani w bliższą roztoz tój areyrozległej osnowy; gdyż byłoby to już przekroczenie za zakres encyklopedyi powszechnęj, która pokazuje wprawdzie rzecz każdą, lecz nie ma obowiązku szczegółowego jój wykładu. Dorzuca się tutaj to tylko, że teologia historyczna kończy się tak *dziejami kościoła*, jak teoretyczna *etyką*, praktyczna *pastorologią*, a propedeutyczna *polityką świętą*, i że wszędy ma się tu na celu głównie *rząd świata, znaczenie i władzę duchownych, bogactwo, kąpanie się w złocie i szkarłacie*.

XXIV.

Ocenienie i odprawa teologii.

Teraz wreszcie wolno nam własnym znów przemówić językiem! Bogu dzięki!

Rozłożyła się tedy przed nami *teologia ogólna* w całej swęj architektonicznęj pełni. Jest to wspaniały *kościół św. Piotra*, otwarty dla wszelakięj wiary bez wyjątku, byle ugruntowanęj na daném sobie objawieniu. I nie dziw! Był on niegdyś *Panteonem*!

Mamy przed sobą umiejętny całokształt wielki, piękny, przemądry, w nauki, dzieła i książnice bogaty. *Jeden duch*

i jedna myśl ożywia go, jak każdy to widzi. Ażali w ramach jego tkwi i dysze *prawdziwa wiara*, lub nie; to nie należy tutaj do rzeczy. Dość, że on potężny, a przez wszystkie wiary *jeden i tenże sam*.

Że teologia sadi się na *objawieniu* mądrości nadprzyrodzonej i słowa z zagwiazdowego, oderwanego od ziemi, czystego, a znanego nam ze wstępu, tamtego świata; na *Objawieniu* cudowném od Boga samego, który tu jako *Bóg wcielony*, tam jako *Syn Boży*, indzie jako *prorok*, jako *Półbóg*, *Heros*, *król* wystąpił i nauczał; że prawi ona i pracuje w imię *wysłańca niebios i Boga*; nie wątpi o tém żaden teolog, przynajmniej wątpić nie powinien, albowiem to właśnie główny nauki i wiary jego calc. Nie wątpi o tém również żaden dobroduszny i prawowierny laj. Nawet *filozof* o tém nie wątpi, ponieważ sam przyznać musi, iż cud to istny i dzieło niebios widoczne, że każda niemal z wielkich, dawniej, lub dziś panujących wiar, wyjąwszy może Islamizm sam, zdobyła ogromną część człowieczeństwa bez miecza i ognia, otehnęła ją własnym promieniem tamecznym, powiodła do świetnych uczynków i zwycięstw, utwierdziła się na łonie jęj krzepko i zbawia ją przez tysiącecia; — że pokonała tyle nawałności czasów i różnowiekowych duchów burzycieli, tyle napaści od możnych i niebezpiecznych nieprzyjaciół; — że trwa dotąd bez zmiany na polach zmienności powszechnęj i przewodniczy wyznawcom swoim wciąż pewniej, potężniej, niż najdzielniejsza mądrość mistrzowska. Niejestli już to samo dowód, — w brew temu, iż cudowność ma tutaj zupełnie przyrodzone przyczyny i pojąć się daje przez usposobienie rodu ludzkiego tak ogólne do *ślepej wiary*, — że mądrość przedwieczna i słowo Boże wyjawily się tu istotnie? Cały tu duch jest dla rozumu *cudowny*. Zagadnij np. pierwszego lepszego prawowiercy, czyby nie żądał *pogodzić wiary z umiętnością*; a odpowie ci stanowczo: Nie! czemu? Odrzeczce: „gdyż wtedy wiara przestałaby być *zasługą* i nie przynosiłaby *zbawienia*.“ Na słowa twoje: „ale gdy wierzysz w gusła; gdy wiara twoja jest fetyszyzmem;“ odeprze ci: „Nic to nie szkodzi! Tém więk-

sze będą u Boga: ma *zasługa* i moje *zbawienie!*“ Tu rozumny zamilknie, gdyż *nirozum* taki jest *nadludzki* i nie istniałby *bez cudu!* Zawołasz: „kto tak usposobion, ten *zawierz!*“ Odpowiedzą ci wnet na to: „kto tak usposobion, *Anioł!*“ I rozum twój *kamienieje!*

Że teologia niesłuchanie jest ważna i musi istnieć dalej, jak dotąd; przeświadcza się o tém każdy, kto zna człowieczeństwo, a pomyśli, czém stałyby się ludy bez duchowieństwa i wiary! Bez nich byłoby się rychło w okropniejszym stanie, niż Francya podczas rozburzy wielkiej, sprawionej od Jakóbinów. Że teologia uprawia naukowo *wiarę*, której strzeże, a wiara ta jest najsilniejszym węzłem człowieka z Bogiem; nie zaprzeczy temu żaden duch myślący, a najmniej ten, co zna gmin i gotowość jego do zawieruchy.

Ma się tutaj dać ocenienie teologii w ogóle. Jest to przedmiot bardzo śliski i gorący. Chcąc uniknąć *nieporozumień*, czyni się następujące, dla wielu bez wątpienia zbytuczne, a nawet śmieszne, ale dla wielu, niestety, niezbędne oświadczenie: I nam, jako chrześcianom *Zbawiciel chrześciańskiego świata* stoi tak nieskończenie wysoko, a może i wyżej, jak najgorliwшему prawowiercy. Jestto Bóg żywy i wcielony, Syn Boży jednorodzony, Pan nasz, przed którym równie filozof, jak teolog bije rad czołem. Słowo jego *święte*. Cześć Mu i słowu jego raz na zawsze! Przed Nim korzyli i korzą się najpotężniejsi mocarze świata. Sam Napoleon wielki, gdy się doń przymierzył, uczuł i wyznał swą małuczkosć. Jeszcze raz wołamy: Cześć i chwała *Jezusowi Chrystusowi!* Dlań niesiemy i składamy najrzetelniejsze uwielbienie! — *On* i *słowo Jego* atoli, to nie *teologia*, która jest, nie jedynie katolicka, ani nawet, nie jedynie chrześciańska, lecz także żydowska, mahometańska, bramińska, buddystyczna, fohicka itp. — Cóż ztąd? Gdy ocenia się *teologią*, zwłaszcza *ogólną* do *wszystkich wiar* się odnoszącą; to nie nicuje, nie dotyka się wcale żywego Boga naszego. Wiele jest rzeczy, jako np. *fanatyzm*, *nienawiść różnowierców*, *prześladowanie filozofów i ludzi umiętności*, które tkwią w *duchu teologii wszeła-*

kiej, ale nie godzą się bynajmniej z *duchem naszego Zbawiciela*, przykazującego *miłość* zgoła *nieprzyjaciół*, i polecającego tak dobitnie, tak gorąco *światłość*! Nicowanie teologii — zwłaszcza *ogólnej*, nie tknie się tedy naszego Zbawiciela. On stoi za *obrębem tej teologii*, a wyższy jest nad wszystko, nawet nad teologię, odzywające się w Jego imieniu!

Święty jest nam równie *katolicyzm*. W skutek całożytnych badań około wiar różnych, mianowicie zaś około wiary chrześcijańskiej, nabyliśmy najgłębszego przekonania, iż w katolicyzmie wymówiła się nauka Zbawiciela naszego najczystej, najprawdziwiej. Protestantyzm dobry jest także, lecz tylko jako *stróż oświaty chrześcijańskiej ostatnich wieków* przeciwko średniowieczczyźnie, kołatającej wciąż jeszcze, jako przeszkoda dzisiejszego świata, po głowach ciemnych i gwoździami zabitych. Kościół katolicki dopuścił się zaiste, mnogich nadużyć swęj władzy, niegdyś wszechmocnej, a odepchnąwszy od siebie, w skutek zwycięstwa na łonie jego *teologii* nad filozofią, wszech postęp i potępiwszy rozum, wywołał mnogie kacerstwa, mianowicie zaś reformacją luterską: ale nauka jego jest na dnie rzeczy tak nieomylna, że wszelaki filozof niepodległy przy końcu badań spotka się z nią koniecznie i podpisze jak własną. My przynajmniej stanęliśmy już na tém stanowisku. Tak, święty nam *katolicyzm*, by téż już dla tego, iż zrosł się z narodowością naszą tak nierozdzielnie i stał się nam jedyną może ocalenia arką! Przeciwko niemu nie zabieramy się do boju. — Ale katolicyzm nie jest już teologią *katolicką* a tém mniej *ogólną*, o którą tu chodzi: nie jest *duchem kapłańskim*, tak w chrześcijaństwie, jak w pogańszczyźnie *jednakim*, Ileż było np. Świętych Pańskich w katolicyzmie, którzy arobili sobie na zbawienie, a nawet na kościelną kanonizacyą, lecz ani posłyszeli o *teologii i jej celach*! Ile jest dziś jeszcze dobrych *katolików*, którzy złymi okazaliby się *teologami*! *Katolicyzm* przeto wyższy jest także od *teologii*, zwłaszcza ogólnej.

I chrześcijaństwo nam święte. Ono zbawia świat przez wszystkie swoje kościoły i kościółki, z których każdy głosi się za *jedynie prawdziwy*. Sekciarz najzapaleńszy na to

przynajmniej zezwoliłby powinien, iż wszelakie, zgoła mu najnieznośniejsze *chrześcijańskie wyznanie*, lepsze jest od mahometańskiego, bramińskiego, od każdego niechrześcijańskiego. Cześć przeto Chrześcijaństwu! — Ale Chrześcijaństwo, to nie *teologia ogólna*. Nie o niém, ale o *niej* będzie się tutaj mówiło.

Smutna to bardzo, iż duch narodowy, który tylko za starożygmuntowskich czasów wyszedł za średniowieczny myślenia okół, a dzisiaj, w skutek wpływów z Francyi i źle zrozumianego *ocalenia politycznego*, zamknął się w nim prawie całkowicie, nie czuje tego, że mądrość mistrzowska mu jest koniecznie potrzebna, a odzywać się powinna, jeżeli ma działać, *niepodległe*! Smutna, iż człowiek, oddany *umiejętności*, która już w całej Europie *pozyskała sobie uznanie i cześć*, zniewolony jest u nas dziś jeszcze do pisania takiego zagajenia rzeczy, jak powyższe! Oby atoli zagajenie to przynajmniej osłonić nas mogło przed pociskami głupoty i złości, która, mięszając *Boga, Zbawiciela, Katolicyzm, Chrześcijaństwo, Zbawienie, Prawdę*, nawet *Ojczyznę* z teologią, a *katechizm* z narodowością, oskarżać nas zechce, iż nie szanujemy przedmiotów najświętszych! Takim zarzutom zadaje się tu z góry i naprzód *bezcenny kłam!*

Przełoży się teraz równie *zalety*, jak *wady* teologii ogólnej. W końcu wyrzeczcie się o nią słowo i zdanie ostatnie.

*

*

*

Teologia wszelaka, zgoła najbardziej pogańska, ma tę niezmiernie ważną zaletę, iż podaje światu *Boga osobistego*, posiadającego przeświadczenie własne, rozum i wolę wolną, lub Boga, który, acz różnie bywa bliżej oznaczony, jest jedynie prawdziwy. Zgoła w wierach, hołdujących wielobóstwu, widzi się wszędy Bogów osobistych, jako np. Jowisza, Marsa, Apollina, Jesse, Światowida, Peruna. Teologia tedy zasłania świat od panteistycznych, lub wszechbożeńskich powodzi, którymi wzbiera, niestety, tak często umiejętność! Uznanie jakiegos

tam *ogółu nicosobistego* za Boga, czy to siły, czy myśli jakiej wszechmocnej, przenikającej i piastującej świat, jest tak przystępne, a pojęcie *Boga osobistego* tak trudne dla ludzkiego rozumu, iż po wszystkie czasy, nawet dziś jeszcze, pomimo wpływów teologii i filozofii głębszej, huk ludzi, uchodzących zgola za dobrych katolików, gdy się ich popytasz bliżej, jak rozumieją Boga, ukażą się w gruncie wszechbożeństwa wyznawcami. Bóg osobisty, to prawda prawd, prawda najprzedsniejsza, najgłębsza i najświętsza. Cześć tedy i chwała teologii, iż umiała za prawdę tę walczyć skutecznie i ocalić ją wśród morskich ducha ludzkiego prądów, czyli iż potrafiła odierać silnie od świata miłe mu bardzo, acz błędne i niebezpieczne wszechbożeństwo!

Ile głów ludzkich, tyle rozumów, a ile rozumów, tyle pojęć, zdań i wyników ciągle innych, najsprzeczniejszych z sobą. Rozumowania ludzkie były, są i będą oną wieżą Babilońską, przy której budowaniu pomieszały się języki nasze. Każdy z ludzi ma przekonanie własne, któremu przypisuje mniej lub więcej nieomyślność i za które gotów jest nieraz kończyć na płomiennym stosie. Rodzaj ludzki rozwiązałby się w odmet duchowy i zaginałby w walce atomowej tego odmetu, gdyby teologia nie niosła mu Słowa Bożego, pociągającego ku sobie nieprzeliczone rzesze, i nie rozbudzała wiary, której potęga iście cudowna, wszechmocy równa. Teologia zatem drugą i niemniej ważną ma zaletę, iż podaje coś *statecznego*, a zdolnego dźwżyć się przez wieki przeciw napaściom zmiennej, co doba innej mądrości ziemskiej;— iż podnosi chorągiew myśli jednej, wielkiej, zbawiającej, około której kupić się mogą ludzie, ażeby urobili w sobie to samo przekonanie i dążenie, a żyć obok siebie mogli w pokoju.

Chwała ziemi naszej, iż po wszystkie czasy mieszkańcy jej uznawali *Boga* i korzyli się przed Nim, jako przed świętością i mocą najwyższą! Kto zaś uwielbia Boga, temu waży i płaci *Słowo Boże*. A kto w Słowo Boże uwierzył, jest nie-

przełomnie silny. Ztąd wiara ukazuje się najdzielniejszą *wewnętrzną potęgą*. Mahomet i Islamizm np. zdobywają świat rozległy, wylewając się z Arabii i niweczając dawne państwa po drodze, jak gorąca lawa, a to w imię Allaha i Proroka, lub objawionego słowa. Timur Chan, odzierżywszy rozkaz z niebios, idzie po ukaranie bezbożnej, bo Foego nieuznającej Europy chrześcijańskiej i dokazuje rzeczywistych bohaterstwa cudów. Zaś w Chrześcijaństwie garść pasterzy i rybaków apostołując, a później moc męczenników, ponosząc śmierć najokrotniejszą za wiarę, rozwalają w końcu potężny świat starożytnej Romy. Na miejscu Cezarów zasiadł Ojciec święty. I utworzył się zwolna nowszy czas Europy. Cóż ztąd? Oto teologia przynosi człowieczeństwu tę wewnętrzną moc, lub moc wiary, która równa się wszechmocy i wiedzy do wielkich dzieł. Prawda, że i za przekonanie umiejętne ponosi człowiek niejeden, np. Sokrates, męczeństwo. Ale to bywa rzadko, a krom tego cierpi tu mąż jeden. Za wiarę tymczasem umierają tysiące mężów, niewiast i dzieci. To trzecia główna teologii zaleta. Cześć jęj za to i chwała!

Filozofia i umiejętność zaprzatać może li głowy najprzedniejsze, zazwyczaj takie, co do badania wszystkiego, zgola wiary, są usposobione. Liczba głów takowych po wszystkie czasy jest szczupła. Boć to nielada, myśleć głęboko i poszukiwać istoty rzeczy gruntownie, a rozumem i pracą urobić się na mądrości mistrza, za to zaś cierpieć od panującego i w imię Boga potępiającego wszech samodzielny kierunek, podejrziwego i obraźliwego bez miary kościoła całozytne przesładowanie, jeżeli nie coś gorszego. Teologia tymczasem, odpychając wszelką chęć niepodległego myślenia i badania, jako grzech przeciw Bogu i uświęconemu słowu Zbawiciela, a wymagając li wiary, wszystkim ludziom, mężczyznom i niewiastom, zgola dzieciom dostępnej, zbierając wreszcie cały przedmiot wiary w krótki katechizm, lub w pacierz, staje się prawdziwą nauczycielką i mistrzynią rzesz. Ona, wychowywała i wychowuje wszędy człowieczeństwo. Bez nięj ludy byłyby trzodami zwierząt drapieżnych. Za tę macierzyńską

opiekę nad rodem naszym cześć jój i chwała! To najprzedniejsza jój zaleta.

Podobnych zalet mogłoby się namienić więcej jeszcze, np. Łojenie sumienia cierpiących i pokutujących grzeszników, pocieszanie chorych i umierających. Ale urywa się rzecz. W Polsce, w której panuje tak silnie wiara, teologia grała i gra dotąd, zgoła ze szkodą wielkich tego świata spraw innych, przeważną rolę, a nikt o świętości i zaletach jój nie wątpi. Przerzuca się zatem ninie do rzeczy, dla narodowego pojęcia bez miary trudniejszej, a wprost przeciwniej, tj. do wad, nieodstępnych od teologii, w których wyliczaniu łnie będzie się także zbyt szczodrym. Boć przykro dotykać przedmiotów niemitych, i przekonań tak drażliwych.

*

*

*

Teologia zna, zaiste, i dźierży krzepko, zgoła na stanowiskach niskich i pogańskich, *osobistość Bożą*, tę prawdę prawd, a odgarnia od siebie ciągle i zwycięzko Panteizm, lub Wszechbożeństwo. Wielka atoli zasługa ta jój maleje, iż nie uronijając wcale osobistości Bożej, ale i owszem, strzegąc jój pilnie, a przenosząc ją wszędy na dno i grunt rzeczy, oraz sił, popada albo w politeizm, lub wielobóstwo, co widzi się na wszystkich mnogich mytologiach, albo w demonologią, która, jak np. w staroperskiem i mahometańskiem wyznaniu, ugląda harce dobrych i złych duchów, szuka władzy nad niemi, przeobraża się w czarnoksiężtwo, i z wiary zkąd inąd arcy-wysoko stojąc, robi *guślarstwo*. Zgoła do wier takich, jak żydowska i chrześcijańska, wkradły się harce duchów, czary i różne zabobony. Cóż tedy dziwnego, iż mnóstwo mężów czcigodnych, w imię rozumu i oświaty, porwało się do boju przeciw teologii, widząc w niej kolebkę wszech przesądu? Czemu teologia popada w wielobóstwo, lub harce duchów koniecznie? Komu Bóg jest istotą *osobistą*, która świat stworzyła swém tchnieniem i słowem; temu *osobistość*, z wiedzą, lub bez wiedzy, stanowić musi *tameczny grunt wszystkiego*. Zaczém na dnie wszela-

kięj rzeczy i siły utaja się albo *bożek* jaki, albo *demon*! Jest to prawda, zaiście, atoli taka, która tylko w głębinach teozofii i ktyzeozofii jest na miejscu, ale gdzieindziej przelewa się łatwo za brzegi, a wzbiera najczarniejszą zabobonu i guseł kałużą.

Teologia zna prawdę najprzedniejszą, *Boga osobistego*, ale potrzebując symbolu i szlakując go wszędy, popadła w takie niedorzeczności, jako n. p. Bóg Ammon z baraniemi rogami, wół Apis, krowa Andumbla, lub w ogóle fetyszyzm, polecający oddawać kotom, węzom, ropuchom cześć Bożą. Nie dość! Teologia wymaga, ażeby ludzie poświęcali coś drogiego dla bóstwa. Ztąd ofiary krwawe, nie jedno zwierzęce, ale i ludzkie. Kto pomni na ołtarze Molocha, lub owe staro-meksykańskie rzezie, w których na cześć Boga po kilkaset ludzi od razu żywcem rąbano, rozcinając im miedzianym toporem pierś i wydobywając z niej drgające serce, a czaszkami ich przyozdabiając ściany świątnicy; ten przejmie się zgrozą okropną i odwróci od teologii oczy. Rzeczysz: „Była to pogańszczyzna.“ Prawda! Jednakże w wierach przedniejszych, niedopuszczających krwawych ofiar, ni ludzkich, ni nawet zwierzęcych, miejsce barbarzyństwa tego zabiera barbarzyństwo niemniej okrutne i obrzydliwe, lubo w innym rodzaju, t. j. *barbarzyństwo fanatyzmu i prozelityzmu*. Tutaj n. p. Mahomet, nawracający niewiernych, broczy w morzu krwi; tam znowu w imię święte Chrystusa wytępią Lutyków, Prusaków do szczytu; indzie trzydziestoletnia wojna sroga, sromotna między wyznawcami jednego Zbawiciela, rozdzielonymi w dwa różnowiercze ogromne obozy. — Niechaj teologowie nie roztrębiają zbyt głośno po świecie, iż n. p. Tales w *wodzie*, Anaksymenes w *powietrzu*, Heraklit w *ogniu*, widział pierwiastek rzeczy, a tém samém Boga, iż następnie nie ma tak wielkiej i jawnej niedorzeczności, którejby gdzie i kiedy nie nauczała filozofia! Albowiem, wskazując jęj *wodę Gangesową*, *Dalajlamowe tajno*, *wypędzanie szatanów* i *palenie czarownic*, odpowiedzieć wolno: „Zaprawdę, nie ma tak bezecnego głupstwa, zabobonu, barbarzyństwa i szaleństwa, którego by gdzie i kiedy

w imię Boże nie uświęciła teologia! Jedynie rozum potrafiłby ją ustrzedz od zatorów tak sromotnych i Boga krzywdzących, lecz ona, niestety, potępia go, stale, wściekle i bez miłosierdzia!

Duchowieństwo, acz znało prawdę prawd, Boga osobistego, nie umiało, lub nie chciało z prawdy téj korzystać należycie ku szczęściu człowieczeństwa, lecz obróciło ją raczej na *wyłączny pożytek własny*. Miłując *bardziej siebie*, niż prawdę i stanowiąc sobie *we władzy nad światem* ostateczny cel, doszło do tego zasmucającego prawy umysł wypadku, iż teologia, choć sprawuje *li ramy dla Bożego słowa*, na wszystkiej ziemi jest *jedna i taż sama*, a panuje wszędy; słów Bożych atoli i wiar, których ona naucza, było i jest ciągle nieskończona liczba. Tak! Teologia przez wszystkie wiary, jedna jest i taż sama. Ażali nie, mniéj więcéj, jednako urządziło się kapłaństwo w starym Egipcie, w Indyach, u Celtów i Czudów? Czy w Tybecie i Japonii nie ma *klasztorów, zakonników i zakonníc, celibatu*, jak u nas na zachodzie? Rzecz dziwna, jak spotyka się tu wszystko, *grzech pierworodny i potrzebę odkupienia, Boga wcielonego i namiestnika Jego na ziemi*, wszystko, aż do *spowiedzi i komunii*! Nie mniemaj atoli, ażeby teologia chrześcijańska brała tu lekcye od teologii fohickiéj, lub buddystycznéj, które od niéj są co do czasu starsze! Nie! Jedna myśl i dążność, jeden cel teokracji, lub księżowładztwa, wiodły tu, bez porozumienia się wzajemnego, do wynalazku *jednakich środków* i zaprowadzenia podobnych do siebie *ustaw, zakładów, obrzędów*. Powtarzam, teologia, acz *li ziemską*, jest jedna wszędy i taż sama, a wiara, acz *niebieska*, co miejsce i co doba inna. Co za liczba i rozmaitość wiar na łonie teologii! A każda z nich głosi osobne i własne słowo Boże, a szkaluje wszystkie swe siostry; krzyczy na gwałt, iż ona jedna jest *prawdziwa i nieomylna*. W umiejętności ukazują się li ludzie, co ją uprawiają, sprzeczni z sobą, lecz w wiarach *Bóg jest sam z sobą w niezgodzie*, wołając tu: „*Budda*,” tam „*Fo*,” indzie „*Mahomet*” naucza was prawdy, którą mu objawiłem!“ Czy to nie *wieża Babilońska* innego rodzaju, — przy której budo-

waniu pomieszały się, nie już ludzkie, lecz Boże języki? A jakim sposobem wykryć, które z wyznań religijnych, tak mnogich, nisko, wyżej, jeszcze wyżej, lub najwyżżej stoi, lub które jest rzeczywiście prawdziwe? Nie za pomocą wiary, bo w każdym wyznaniu *wiara w słowo Boże i kościelne* jednak jest silna i uprawniona, lecz za pomocą umiejętności niepodległej. Ale umiejętność taka, ku tém większemu uświęceniu słowa Bożego, została wszędy potępiona. To też nieszczęście i niedorzeczność teologii, które w końcu wiodą ją do utraty władzy i znaczenia. Ona rozgarnęła ludzkość na mnogie, coraz to co innego wierzące *tlumy bezmyślne*, z których każdy żyje wśród ciemnej nocy duchowej i lęka się dziennego światła. Czy działanie takie jest czcigodne i chwalebne? — Dopóki ma się *wiar siła*, póty nie wypada wcale teologom czynić filozofii zarzutu, iż napotyka się w niej systematów wiele. Co albowiem wiary? Różne i mnogie *systemata teologiczne*! I oba rodzaje tych systematów są konieczne. Ród ludzki rozwija się stopniowo coraz wyżej, tak religijnie jak umiejętnie, a wyjawami rozwoju tego są, *wiary i systemata filozoficzne*, które, razem wzięte, stanowią *szczeble duchowe* w długiej drabinie Jakóba do niebios. Ród ludzki, równie jak pojedynczy człowiek, przechodzi przez dzieciństwo, młodość, męzkość, starość i odrodzenie, a w każdym życia okresie ma inne przekonanie i religijne i filozoficzne, które wypowiada się przez odpowiednie sobie kościoły i szkoły. Ale, jak w rodzie ludzkim i pojedynczym kształcącym się człowieku przez wszystkie, coraz wyższe i pełniejsze przekonania, tak w religii i filozofii przez wszystkie, coraz wyższe i pełniejsze wiary, oraz systemata przebija się dla myślącego badacza *jedna nić związku, jedno pasmo i jedna ustrojna całość*, która przynosi cześć duchowi, pracującemu pod tym względem na ziemi od wieków na wieki. Dopóki wszelaka z wiar sady się, jako jedynie prawdziwa i nieomylna, a potępia wszystkie inne: dopóty rada nierada cierpieć to musi teologia, iż o wartości rzetelnej wiar sądzić będzie *filozofia*, jako *jedyna moc duchowa na ziemi*, do sądu takiego usposobiona i uprawniona. — Dopóki są sprzeczności

i. przeciwieństwa i różne pierwiastki między wiarami; dopóty teologia nie ma prawa zarzucać filozofii, iż systemata jęj nie zgadzają się z sobą. Jak wiara jedna, np. katolicka, maho-metańska, tak filozofia jedna, n. p. kantowska, heglowska, jest jednoznaczna i dziwnie harmonijna w sobie samęj. Sprzeczności systematów filozoficznych, równie jak sprzeczności wiar, to konieczność ducha, rozwijającego się we wszystkich powiatach przez przeciwtwierdzenie i przeciwstawy. — Że ma się teologią *jedną i tę samą* wszędy, a wiara bez liku, to, patrząc na rzecz ze strony li praktycznej, wielce bijący w oczy dowód, w jakim kierunku pracuje kapłaństwo, czyli, że chodzi mu bardziej o *siebie*, niż o *Boga*. „Deus hic utile est instrumentum et commodum pallium!

Teologia ofiarując słowo Boże, które uchodzić musi za nieomyślne i nieprzemienne, sprawuje, iż przekonanie pewnej części człowieczeństwa skupia się, nie około co doba innych głów myślących, lecz około ciągle jednej i tejże samej głowy uświęconego Zbawiciela; iż ma się tedy *coś statecznego*, czego śród powodzi zdań i przeciwieństw, mierność wszędy i zawsze tak przeważna, a po burzliwych brodach duchowych żeglować nieumiejąca, trzymać się może. Jest to, zaiście, cudne stworzenie wieczności na wrzkomych piersiach czasu, cudne stworzenie nieruchomego a porządnego świata, śród pstrego od-mętu ducha i zasługa niesłuchanie ważna. Potrzebny i czi-godny jest pierwiastek wstrzymujący. Bezeń stoczyłby się ry-dwan człowieczeństwa z wysokości góry płynącego wieku i roz-biłby się o skały, lub spadł w przepaść śród ciągle przyspie-szonego i zbytecznego, a często szalonego ruchu. Postęp po-winien mieć miarę, inaczej będzie szkodliwy. Wszystko to prawda. Błądzi atoli *hamulec*, który wóz powstrzymuje, gdy sądzi, iż jest *koniem*, który ciągnie wóz za sobą, wciąż na-przód i pod górę! Taki błąd popełnia teologia. Słowo Boże albowiem, które się uświęciło, cierpieć słowa ludzkiego nie może i nie powinno, gdyż byłoby to dlań niebezpieczeństwem i ujmą. Ztąd teologia, występując w obronie słowa Bożego, staje się koniecznie nieprzyjaciółką słowa człowieczego, t. j. fi-lozofii, umiejętności i nauk. Widzi w nich bezbożność. Wy-

przaga więc konia z wozu i sądzi, że wóz i bez konia sam przez się pod technieniem jój toczyć się będzie naprzód. Gdyby ona była *parą*, lecz jest tylko *hamulcem*! Cóż z tego wyrasta? Smutny wypadek, iż teologia najzaciętszy wróg nauk, zgola wtedy, gdy wysłaniec niebios był słońcem i polecał światłość. Jakoż, gdzie i kiedykolwiek teologia utwierdziła swe panowanie; tam nie było i nie ma nauk, wyjąwszy chyba teologiczne. W Azji, której oddechem i żywotem teologia, narodziły się wprawdzie wszystkie niemal wiary, lub systemata teologiczne, lecz nie powstała ani jedna nauka, ktorejby szukać u niej mogła Europa. I rozciągnęła się nad mnogą jój ludnością czarna noc duchowa. Sławny Jech, wicekról Kantonu, a później jeniec angielski w Kalkucie, opowiadał, iż uczył się i otrzymał *wszystkie stopnie chińskiej teologii*, które uprawnily go do *wysokiego urzędowania*. A na pytanie, czy uczył się administracyi, prawnictwa, rozśmiał się, mówiąc, iż fraszki takie nie godne są, ażeby się ich w szkołach i umiejętnościach uczono. O filozofii, jak naturalna, nie miał ani wyobrażenia i pojął o co chodzi, gdy posłyszał słówko: *bezbożność*.

Świat mahometański, acz trzykroć ma tyle wyznawców, co świat chrześcijański, przyjąwszy zdanie Omara, każącego palić księżnicę Aleksandryjską z powodu, że, jeżeli zgadza się z Koranem, jest niepotrzebna, a jeżeli nie, szkodliwa, w obu więc razach płomieni godna: świat ten, acz usadził się w Egipcie i Grecyi, tych starożytnych kolebach europejskiej oświaty; *nie zna nauk*. I w Europie, dopóki teologia jedyną była panią ludzkich spraw, t. j. za średnich czasów, *nauk nie było*. Szkoły klasztorne nauczały li teologii i języka jój, łaciny. Dopiero wtedy, gdy skruszono teologiczne berło, wyczynily się nauki europejskie, które przynoszą nam dziś tyle światła, pożytku, potęgi i chwały. Dziś jeszcze, acz ma się już, Bogu dzięki, wielkie i jasne umiejętności słońce, gdziekolwiek teologia zaświdruje w głowie, tam jawi się zaraz duchowe barbarzyństwo. Hrabia Dzieduszyński n. p. rzuca klątwę na Krasickiego, że, lubo był biskupem, napisał monomachią; rzuca klątwę na Naruszewicza, jako również bezbożnego biskupa;

rzuca klątwę na wszystkich pisarzów z czasów Stanisława Augusta i późniejszych, aż do dzisiejszego dnia, jako niezważających wiele na kościelny katechizm. Czy złota literatura nasza z czasów Zygmunto-wskich nie naszpikowana jest duchem swobodnym, a więc już dla tego kacerskim? Cóż ztąd? Oto może, iż czasy od Jana Kaźmierza aż do Stanisława Augusta, to jest czasy zaprowadzonego od Jezuitów makaronizmu, czasy językowego barbarzyństwa, to najświetniejszy, bo z wiarą zgodny, okres literatury polskiej! — Lecz dosyć! Być matką i orędownicą ciemnoty, a nieprzyjaciółką światła, co najgorsza zaś w święte Imię Boga i Zbawiciela, to stary, śmiertelny, trudny do odpuszczenia grzech teologii.

Prawda to nie obalona, iż bez słowa Bożego i głosu z niebios żaden naród i żaden czas nie dokona nic wielkiego. Teologia tedy, posiadając to słowo, ten głos, prowadzić może narody oraz czasy do najrzetelniejszej chwały. Ale i to prawda, że gdzie i kiedykolwiek teologia ze swoim słowem Bożem i głosem z niebios ma wyłączną i jedyną władzę, a odpycha od siebie ze wstrętem wszech nauki, jako rzecz niezgodną z wiarą, tam w końcu duch ludzki usypia i obumiera zupełnie. Gdzie zaś duch ten skamieniał, tam ustaje moc polityczna i żywot, a niemoc i śmierć jest widoczna; tam ludzkość istne *morze martwe*. Dowodem tego być mogą, teologiczna Azja i muzułmański świat. Ludzkość tu równa się wielkiej liczbie jakiej, n. p. 100 milionów. Jednością tu naczelną i jedyną jest Budda, Fo, lub inny jaki niebios wysłaniec, a wreszcie namiestnik jego, lub arcykapłan; wszyscy zaś ludzie, wskazani na ślepą wiarę i bezmyślność, to *zera*. Ale ten niebios wysłaniec od wieków *w grobie*! Tak tedy tu wszystko jest i musi być *umarle*. I europejskim anatomom nie trudno wcale krajać dowolnie ogromne to bezduszne ciało! Sama średniowieczna Europa, dopóki chodziła na pasku teologii, była tak mdła, iż pomimo słowa Bożego i głosu z niebios, a powszechnego zapału i krucyat mnogich, nie podolała Saracenom odebrać ziemi świętej, nie podobała dokonać tego, co dziś pierwsze lepsze większe jój mocarstwo, wypadkami

oświaty zbrojne, dokonałoby bez trudu. Moc teraźniejsza Europy zależy głównie na tém, iż wyswobodziła się od długowiecznej śmiertelnej śpiączki duchowej, w której dzierżyła ją teologia, oddawszy się zaś umiejętności i naukom swobodnie, lub niepodległej filozofii, urobiła w końcu na łonie swém tak pożyteczny, świetny i czarodziejski przemysł, szczodry w odkrycia i wynalazki nadzwyczajne, któremi zaprzodowała innym częściom świata, a staje się codziennie widoczniejszą ich mistrzynią i panią. Cóż ztąd? Teologia jest z początku i zawsze, gdy daje coś nowego i godzi sama naprzód, *mocy narodów*, lecz w końcu i zawsze, gdy sama stanie, lub obróci się wstecz, *niemocy ich* sprawczynią. Ona *ożywia* i *zabija*, stósownie do okoliczności; dobra tedy w pierwszym, ale nie w drugim razie na polityczne naczynie. Narody, które, jako n. p. nasz, teologia obaliła, żyje w strasliwym złudzeniu, wierząc wciąż jeszcze po staremu, nawet po długich, smutnych doświadczeniach i wśród niedoli srogiej, iż ona poda im rękę i postawi je na nogi. O, biedne, biedne! Was podźwignąć zdoła li oświata. Co okazało się zabójcze, ożywić nie może.

Teologia ogłaszając słowo Boże i mądrość nadziemską, a potępiając słowo człowiecze i mądrość ziemską, staje się, nieraz bez woli i wiedzy, zaraźliwem tchnieniem najjawniejszej, najnieznośniejszej, najbardziej ducha zabijającej *zarozumiałości i pychy*. Pojrzyj np. na bonza tybetańskiego, lub derwisza tureckiego! Człowiek ten nic nie umie, nic nie zna, głupi jest okropnie, a wszelakoż woła: „Przez usta moje odzywa się Bóg jednorodzony i wcielony, Pan i Zbawiciel nasz, niebieski mędrzec Fo. Językiem moim włada Allah. Słowo moje, a słowo Boże, to jedno! Prowadzić na śmierć Giaura!“ I w chrześcijańskim świecie daje się widzieć też sama *zarozumiałość i pycha Duchownych*. Pierwszy lepszy chłoposzek, który pobylł przez dwa miesiące w seminaryum, rozprawia o najślawniejszych mędrcech rodu ludzkiego, których nauki ani powąchał, z lekceważeniem, a zarzuca im, że nie zrozumieli katechizmu. Tak zarozumiały i pyszny jest np. Ksiądz Zygmunt Golian już w najpierwszej rozprawce, którą napisał

i w dodatku do krakowskiego Czasu umieścił! Tacy mężowie, jak Sokrates, Plato, Kartezjusz, Kant, Hegel, podług mniemania jego, nie mają prawa, ani usposobienia do nauczycielstwa, a on i lada klecha, zapewne z powodu, iż otrzymał namaszczenie kapłańskie, powołany od Boga samego, nieomylny i wyborny ludzkości mistrz.—Prosi się księży, ażeby obejrzeni się przód *na zarozumiałości i pychy własnej bezmiar*, nim zarzucać będą filozofom zarozumiałość i pychę. Czemu uprawiacze umiejętności mają być zarozumiali i pyszni? Dla tego może, iż miasto chodzić po scholastycznemu na pasku teologicznym, liczą coś na rozum, jeniusz i talent własny? Ale, czy można *widzieć* coś *cudzem okiem*? Nie. Czy można *rozumieć* coś *cudzym rozumem*, lub odznaczyć się cudzym jeniuszem i talentem? Także nie. Dałże Bóg daremnie nam rozum, którym odróżnia się człowiek od zwierza, lub jeniusz i talent, równający człowieka z Cherubinem, Serafinem? Mamyż mieć może dla *rzeczy ludzkich* rozum, jeniusz i talent, a dla *rzeczy Bożych* nierozum, niedołęstwo, ślepotę? Cześć rozumowi Bożemu, temu przedwiecznemu źródłu rozumowości wszech człowieczeństw ogólnego świata! On przedniejszy, niż wszystkie rozумы nasze! Jednakże li za pomocą rozumu nam danego podolamy rozróżnić *rozum Boży* od *nierozumu*, który stał się w teologii tylu zabobonów i okropności, poniżających ród nasz aż do królestwa zwierząt, ojcem.

Niejedno zarozumiała i pyszna, także *twarda i okrutna* urabia się, nie w zacnym tym lub owym kapłanie, którego świat uwielbia i kocha, ale *w gorliwym teologu*. Czytało się np. nie zbyt dawno o Chinach, na których łonie wrzała domowa, polityczno-religijna wojna, iż cesarscy, zdobywszy na rokoshanach jedno miasto wielkie i nalazłszy w niem, nie ludność zwyczajną, która pospołu z wojakami uszła w góry, lecz drobną młodzież szkolną płci obojęd, w pośpiechu od rodziców opuszczoną, poczęli ją przesłuchiwać z katechizmu. Gdy okazało się, iż odpowiedzi były *kacerskie*, wykopali doły ogromne i *pogrzebali w nich żywcem kilka tysięcy nieszczęśliwych dzieci*! Anglicy i Francuzi, wzięwszy Kanton, obej-

rzeli i opisali chińskie więzienia, pełne rokoszan. Są to zakłady iście piekielne. Do małej klatki bez dachu pakują tu, naksztalt snopów, tyle ludzi, ile się zmieści, i nie dają im jeść. Szczury gryzą ich żywcem, nim śmierć głodowa wyzwoli ich od męczarni. Od ciał stłoczonych powstaje taki żar, jak w stogu świeżego siana i dokucza bardziej od smoły piekielnej. A wszystko to *na cześć Boga* i w imię *jedynie zbawiającej światłości niebieskiej!* I w Europie równie jest twardy i okrutny duch teologiczny. Wystarczy nadmienić tu Inkwizycją świętą i jej tortury, spalenie Hussa, trzymanie w więzieniu biednego Galileusza, okropności wojny trzydziestoletniej.

A tak niesprawiedliwa jest teologiczna loika! Kto sztukuje i wypowiada prawdę, *bez oględu na katechizm*; ten okrzyczan wnet bywa, iż jest człowiekiem *bez wiary i religii*, zaczął bez *moralności*, zaczął bez znamion godności ludzkiej; iż on bezbożnik, zwierz, lubieżnik, idący li za cielesnością i hucią; iż *młodzież psuje*, podkopuje kościół, państwo i społeczeństwo; iż *ogłasza się Bogiem*, a jest szatanem. Prześladować go, umorzyć głodem, oczerniać, to zasługa przed Bogiem, albowiem może go poprawi i nawróci bieda. Już Sokrates doznał takich rarzutów i stał się w końcu, gdy poparła duchowieństwo świecka władza, ich ofiarą. Czy w kraju naszym ukochanym nie czynią pisarzowi dzieła tego oszczerstw podobnych, chociaż on tak daleko, iż nikomu nie podoba uczynić nic złego i mieć nie może osobistych nieprzyjaciół, a wierzy, iż *pracując około oświaty pocziwie*, służy dobru ogólnemu?

Dla czego umysł teologa fanatycznego i ciemnego ma usposobienia tak brzydkie? Dostał się on w węzowe kręgi następującego paralogizmu, lub błędnika loicznego: Bóg przeobrażon zostaje w wysłańca niebios, ten zaś w namiestnika jego, najprzedniejszego arcykapłana, a nakoniec w każdego księdza. Ztąd wypadek, że w księdzu jest, prawi i działa Bóg, lub że ksiądz i Bóg jest jedno. Człowiek, mieniający się być Bogiem, nie dopnie Bożego celu, bo to żadnemu ze śmier-

telnych niepodobna. Cóż tedy? Miasto Boga, szatan zeń niebezpieczny, bo świętościami samými przyodziany. Kto wątpi o prawdzie słów tych, niech pojedzie do Lassy i poczyta sprawozdania chrześcijańskich Missyonarzy o teologicznej Azji.

Nieroztropnie czyni teologia, przywłaszczając sobie wyłączny przywilej rozumienia i wykładania objawionego światu słowa Bożego. Gdy albowiem *sama*, jako, w obec Bożego słowa, *nauka li ziemską*, popadnie z czasem w oburzające rozum zabobony i głupstwa, świat przypisze winę jój słowu Bożemu i odepchnie je ze wstrętem. Stało się to już po dwakroć, raz jeden przy końcu pogańskiego świata rzymskiego, a drugi za przeszłowiecznej krwawej rozburzy francuzkiej. Któż wtedy bronił słowa Bożego? Nie teologowie, których glos pospołu z wiarą poszedł w poniewierkę, ale mędracy szkoły Aleksandryjskiej, jak n. p. *Plotynuz*, i mędracy nowożytni, jak n. p. *Kant*. A co odpowiedzieli, iż trzymać się tu będziem li nowego czasu, protestantowi temu niemieckiemu katolicy francuzcy? „Ty wkładasz, pisze doń *l'abbé Sieyes*, własne myśli głębokie i piękne w Chrześcijaństwo, których ono nie miało i nie ma. Kościół zna się lepij od Ciebie na nauce wiary, i wyklada ją prawdziwie. My, oceniając Chrześcijaństwo dzierzymy się kościelnego katechizmu i teologicznej dogmatyki, a widząc w nich niedorzeczności, z rozumem niezgodne, wypędzamy je pospołu z księżmi, jako *jedną z przyczyn wszech złego we społeczeństwie*.“ Pomimo takich rozumowań zuchwałego Jakóbinizmu, umiejętność głębsza odniosła zwycięztwo i Chrześcijaństwo pozyskało wpływ dawny. I historyk zawołał: „*Gahlee, vicisti!*“ — Że Chrześcijaństwo jest tak głębokie i piękne, a stało się dziś już religią świata, mającą z czasem być jedyną wiarą na ziemi, to nie wyłącznie dla tego, iż duch świętego Twórcy jego był Boży. Chrześcijaństwo jest także w Abissynii, lecz jakże tam nędzne, jak mało różne od afrykańskiego owych stron pogaństwa! Świetność i moc Chrześcijaństwa, to, zaprawdę, nie *teologii*, której duch zawsze i wszędy azyatycki, lecz *europejskiej filozofii* błogosławione dzieło!

Teologowie, strzegąc gorliwie słowa Bożego, które wyrze-
czone było w przeszłości zbyt już odległej, są tak dalece
wrogami postępu, a zwolennikami zachowawczości i zwrotu, że
lekają się nie tylko filozofii, umiejętności, nauki i myśli nowej,
lecz zgoła przemysłu, świeżych odkryć i wynalazków. Kolumb
ogłoszon był za wielkiego czarownika, a kraje odeń odkryte
za złudzenia piekielne, a to z powodu, że kościół nic nie
wiedział o okrągłości kuli ziemskiej i przeciwko-stopach. Druk
początkowy związano z Twardowskim i Faustem, którzy zapi-
sali się diabłu. Proch świeżo odkryty uchodził za ogień pie-
kielny, od czarta Szwarcowi przedany. Ja sam słyszałem za
czasów mych szkolnych kazania przeciwko kartofłom, które
u nas sadzić i jeść wtedy poczęto, a później kazania przeciw
kolejom żelaznym i drutom telegraficznym. Teologia piastująca
władzę, nad człowieczeństwem jedyną, przeazytacza, lub
stybetuńszcza i sturcza narody, by też najdzielniejsze duchem.
Co to za okropność i niemoc umysłu, trudna do wyleczenia,
widzieć w myśleniu i poszukiwaniu prawdy grzech! Ułom-
ność tę teologii uczuli najżywiej Menonici, którzy żądają być
najgorliwszymi Chrześcianami, lecz nie cierpią pomiędzy sobą
teologów, i w parafii obierają sobie kogoś na księdza, bacząc
pilnie na jego cnoty chrześcijańskie, niż na głęboką znajomość
pisma.

Nie można stać się wielkim teologiem, nie będąc przód-
y wielkim filozofem. Dowodem tego jest n. p. św. Augustyn
i Tomasz z Akwinu. Atoli nie pojmuje tego książę pospolity,
ani duch pachołka kościelnego. On potępia *filozofią*, a trzyma
się *katechizmu* na ślepo. I zdaje się mu, że on wielki.
I czuje się mądrym, szczęśliwym. zbawiennym. Dla *mier-
ności* przeto, która świat dźwiga, nie ma nic wyżsienitszego
nad pospolitą teologią.

We wstępie do dzieła tego, pod liczbą XI. widziało się,
jak kosmopeja, a z nią umiejętność, ocenia teologią. Nie
powtarza się już tego tutaj, ale podpisuje się każde wypo-
wiedziane tam słowo. A dość bardzo dość już na tém, co się
tam wyrzekło!

Teraz ułomek mały z dzieła francuzkiego: „*Études d'histoire religieuse par Ernest Renan*.“ Jako pisarz ten, tak i czytelnik niech stanie na słupie obłoków i z wysokości ducha oświaty rzetelnj pojrzy na teologią! Czyni się tutaj tę tylko wstępną uwagę, iż pisarz ten pod *religią* rozumie teologią, a pod *krytyką* filozofią i umiejętność w ogóle. Oto jego słowa:

„La religion est certainement la plus haute et la plus attachante des manifestations de la nature humaine. Nulle part les grands instincts du coeur ne se montrent avec plus d'évidence; et, lors même qu'on n'adopte en particulier l'enseignement d'aucun des grands systèmes religieux, qui se sont partagés, ou se partagent le monde, ils ne présentent pas moins aux esprits élevés le plus beau de tous les sujets d'étude.

„Malheureusement une grave difficulté s'attache aux études de cette sorte. Les religions sont obligées d'avoir un système particulier de philosophie de l'histoire, fondé sur la croyance à une intervention miraculeuse de la Divinité dans les choses humaines, intervention qui se ferait uniquement au profit de chacune d'elles, à l'exclusion de toutes les autres.— La critique, au contraire, dont le premier principe est, que le miracle n'a point de place dans le tissu des choses humaines, pas plus que dans la série des faits de la nature; la critique, qui pense, comme saint Augustin, qu'on voit mieux la Divinité dans l'ordre immuable des choses, que dans la dérogation à l'ordre éternel; la critique, qui commence par proclamer, que tout dans l'histoire a son explication humaine, lors même que cette explication nous échappe faute de renseignements suffisants, ne saurait évidemment se rencontrer avec des écoles théologiques, qui emploient une méthode opposée à la sienne et poursuivent un but différent.

„Susceptibles, comme toutes les puissances, qui s'attribuent une source divine, les religions prennent naturellement l'expression, même respectueuse, de la divergence pour de l'hostilité, et voient des ennemis dans tous ceux, qui usent vis-à-vis d'elles des droits les plus simples de la raison.

„Ce regrettable malentendu, qui durera éternellement entre l'esprit critique et les doctrines habituées à s'imposer tout d'un pièce, doit-il arrêter l'esprit humain dans la voie de la libre recherche? Nous ne le pensons pas. D'abord, la nature humaine ne consent jamais à se mutiler elle-même; de plus on concevrait peut-être, que la raison consentit à son propre sacrifice, si elle se trouvait en face d'une doctrine unique et adoptée de toute l'humanité. Mais, une foule de systèmes s'attribuent la vérité absolue, que tout ne peuvent posséder à la fois; aucun de ces systèmes ne montrant des titres tels qu'il ait pu réduire à néant les prétentions des autres, l'abdication de la critique ne contribuerait en rien à donner au monde le bien si désirable de la paix et de l'unanimité. A défaut de la lutte entre la religion et la critique, les religions lutteraient entre elles pour la suprématie. Si toutes les religions se réduisaient à une seule, les fractions diverses de cette religion s'anathématiseraient l'une l'autre; et, en supposant même, que toutes les sectes en vinsent à reconnaître une sorte de catholicité (c'est-à-dire, d'universalité religieuse,) des dissentiments intérieurs, vingt fois plus animés et plus haineux, que ceux qui séparent les religions et les églises rivales, serviraient d'aliment à l'éternel besoin qu' à la pensée individuelle de créer à sa guise le monde divin. Que conclure de tout cela? Qu'en supprimant la critique, on ne supprimerait pas le procès et qu'on supprimerait peut être le seul juge, qui puisse éclaircir les obscurités; que le droit, qu'a chaque religion de s'affirmer comme vérité absolue, droit parfaitement respectable, et que personne ne songe à contester, n'exclut ni le droit parallèle des autres religions, ni le droit de la critique, qui se tient en dehors des sectes.“

Lecz dosyć! Dalszėj krytyki teologii nie daje się tutaj. Gdyby chciało się nicować ją przez wszystkie szczegóły, musiałoby się chyba powtórzyć wszystko, co w ostatnich trzech wiekach napisała o niej wyzwalająca się od niej umiejętność. Jakież tedy ostatnie tu słowo nasze? Nauki, które dziś istnieją i uprawniają Europie moc, władzę, świetność, były za

średniowiecznych czasów niemożliwe. W tych wyrazach mieści się najwyborniejsze teologii ocenienie. Jak po średniowiecznej teologii nastąpiły dzisiejsze umiejętności i nauki, tak i w dziele tém przechodzi się od teologii do wielkiego umiejętności i nauk zwyczajnych świata.

PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ

DZIAŁ OLBRZYMI DRUGI.

KOSMOPEJA,

LUB NAUKI, ODNOSZĄCE SIĘ DO TEGO ŚWIATA.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Wam, przezacni uprawiacze nauk
i umiejętności, że *ten świat*, któremu służycie, bez tamtego świata,
którego nie uznajecie, również czeka mara!

XXV.

Wyzwolenie się nauk i umiejętności od teologicznej opieki, a raczej tyranii. — Podział Kosmopei.

Znużony martwą, nieruchomą, zopoczoną, wszech ruchowi i porodom niepodległej myśli nieprzyjazną teologią, a łaknący żywotniejszego, rzetelniejszego do czasu stósownego pokarmu i światła, *duch człowieczeństwa europejskiego* przed trzystu laty, lub przy końcu średniowiecznych czasów, mniej więcej tak rozprawiał:

„Pozostawiam rad wszystkich przy ślepój i bezmyślnój *Wierze*, którym ona przynieść zdoła zbawienie; ale ja, którym ocknął się i przewidział, *poczynam badać sam*. Szczegółowy, komu wystarcza jeszcze cudowne *pośrednictwo*, którego wreszcie i ja nie potępiam, ani odrzucam! „Kto atoli żyje *w tym świecie*, obowiązany poznać go przecie!“ A kto szuka tu prawdy bez obcego sobie pośrednictwa i nie potrzebuje kościelnego szczudła, a bada *bezpośrednio*, — kto nie ślepo wierzy, w co mu wierzyć każą, lecz myśli, poszukuje i doświadcza, nie znane dawniej tajemnice, potęgi i siły odkrywa, a stosuje natychmiast je ku pożytkowi i szczęściu drugich, — kto uczy się panowania nad ziemią, daną nam wszystkim w posiadłość: — ten dopiero podola być Pomazańcem Pańskim i godnym Ojca niebieskiego synem. Co Bóg, który

wszystko dla nas stworzył, *zna*, człowiek ma *poznać*; gdyż ku temu otrzymał z niebios światłości kaganiec, rozum. Co Bóg zna na wieczności łonie, człowiek poznawać ma na pierśsiach czasu od wieków na wieki. Poznanie ludzkie nie może być nigdy tak wszechstronne, pełne i prawdziwe, tak nieomyślne, tak na zawsze po teologicznemu raz przykrojone, gotowiuteńkie i nieprzemienne, jak znanie Boże, którego ono tylko ułomny i mdły wyjaw ziemski. Ale, właśnie dla tego, że znajduje się ono w ciągłym pochodzie i wzroście, stanowi najstósowniejsze śmiertelnych dziedzictwo i tchnienie. — Zaczęć, poznawszy już to, co uświęciła *wiarowa przeszłość*, a łaknąc i pragnąc dalszej wiedzy, chcę w imię Przedwiecznego, którego wielbię i kocham, samodzielnie wypatrywać prawdę wiekuiłą sam; chcę zastosować ją do dobra bliźnich! Lecz gdzie mam ją szlakować? Nie kędy indziej, jedno w tém samym źródle, z którego czerpał mądrości nektar bezpośrednio staro-helleński jeniusz, a nawet wszelki Zbawiciel, t. j. w wielkiem, spaniałém, tajemniczym przyrodzeniu, lub w ogóle w płynących mlekiem i miodem, a na pożytek nasz od Boga stworzonych *świata tego* studnicach! Natura jest księgą ksiąg, którą sam Bóg ułożył, a słońcem i gwiazdami oświecił, abyśmy w niej dowolnie czytali. Czemu teolog zabrania nam zaglądać do téj księgi Pańskiej? Azali także ona dzieło heretyka? Wszakże księga ta jedyne rzetelne Pismo święte, pisane od Boga samego, nie sztucznymi głoskami i charakterami, ale światami i rzeczami bez liku! Zabrania się także czytania biblii; lecz daje się przecież jęj świętą treść rzeszom. Gdyby i z naturą zapoznawać nas raczono! Ale nie. Teolog jęj nie czytuje i nie zna. Zatopię się więc w téj biblii niezmierzonoj, a nauczę się może mądrości istnej i przyczynię się lepij od wszystkich gorliwych mnichów, przyczynię się tak, jak wielki Kopernik do chwały Pańskiej.

„Mądrość Boża, któręj mnie dotąd nauczono, — która wypowiedziała się przez jednego niebios wysłańca, — która jest tak jawnie jednostronna, iż sądząc zagwiazdowy, chime-ryczny *tamten*, zaprzecza rzeczywisty *ten* świat, — tak zaś

biedna, że ziemia w oczach jój wciąż jeszcze *talerz obłany Oceanem*; — mądrość ta, lubo ma zkład inąd znamiona prawdy wiekuistój, przeobraziła się koniecznie w mądrość ludzką *arcy-jednostkową*, do jednego człowieczego Syna przywiązana; przestaje być zatem mądrością Bożą, przedwieczną, ciągle się w słowie ludzkim wypowiadającą, nigdy w pełni nie wypowiedzianą, jaką widzi się w przyrodzeniu, i kładnie się *dziejowo*, jako mądrość pewnej osoby i pewnego czasu. Ona scientia, non objectiva, sed *subjectiva*. Księża przynajmniej zamienili ją w taką. Nie wyklinajcie mnie za tę prawdę, ale okażcie mi raczej, że niebios wysłaniec jest, non individuum, sed *genus humanum totius orbis coelestis ac terrestris*. — Tak, mądrość, której mnie nauczono i którą nazywano Bożą, wzięła, jako zeznaje sama, początek w czasie. Co zaś bierze początek w czasie, musi mieć koniecznie i koniec w czasie. Ztąd też wiara tyle już, jako powstała, tak i przeminęła. Słowo ich tedy może być i jest *teologiczne, kościelne*, ale nie *Boże*. Czy wreszcie Bóg prawdziwy i żywy, a podług was, także Duch święty, odzywać się ma jedynie pewnej doby historycznej i przez pewną kastę, nie zaś od wieków i na wieki, oraz przez cały ród ludzki, a przebywać w opleśniałych starością pergaminach, w piśmie, literze, dziele głowy i ręki ludzkiej, miasto we wszech świecie? O, nie! Przemieszkuje On w świątynicy wiekuistój i żywej, słońcem, gwiazdami i grzmiotem okazującej nam Jego wszechmoc, wielkość i chwałę, a ma wszelką pierś czystą za ołtarz, wszelką naukę prawdziwą za głos i wyraz swój. Każda z nauk i umiejętności istotnych jest równie jak teologia, — co mówię, — bez miary więcej i nieomylniej, jako od *mary tamtego świata* wyzwolona, *słowo Boże*!

„Przyznaje *wierze*, w której mnie *mimowolnie* wychowano, oraz Zbawicielowi *Boskość*. Pismo święte zamyka w sobie prawdę. Zgoda! Jednakże do zrozumienia prawdy tej nie pomoże mi wcale, jak okazuje to Europa średniowieczna i Azja dzisiejsza, że wezmę do rąk dogmatykę i nauczę się podanego mi katechizmu. To tylko rozumienie wiary *kościelne*, lub

księżę, ale nie rozumienie jój ani *Boże*, ani *moje*. Żeby zaś Duchowieństwo miało brać Ducha świętego tak w kabak i arędę, jak Żyd tabakę, wódkę i karczmę; temu trudno uwierzyć. Bóg prawdziwy nie jest Bogiem kast i przywilejów. Dość, ja także rozumieć wiarę powinienem! A ja rozumieć ją podołam, nie kościelnym, obcym mi, lecz *własnym* rozumem, którym opatrzył mię nie daremnie Bóg. Do zrozumienia Pisma świętego niezbędne są dogmatyka żywa i katechizm, łyskawicą pytający a grzmotem odpowiadający, t. j. przyrodzenie, *świat ten*, świat, nie wschodnio-bajeczny, ale zachodnio-rzeczywisty.

Tu obaczę na własne żywe oczy, co w biblii wyczytałem; tu przekonać się zdołam o jój prawdziwości, tudzież o tém, co w niej Bożego i wiekuistego, a co li człowieka i historycznego. Umiejętność *toświatowa* odmyka brony do nieprzebranego wszech nauk przybytku; wyswobadza umysł ludzki z jarzma ślepowierności i powagi, zabijającego myśl niepodległą; daje duchowi swobodę, którą otrzymał technieniem Boga, i zawraca go w końcu do ksiąg świętych napowrót. Nauczył się w pielgrzymce swój po wszechświecie wiele, wyrósł pięknie, zmęźniał i zolbrzymiał, a zajechawszy znowu w dzielnice kościelne, podniesie teologią samą do najwyższej, bo umiejętnie ugruntowanej uchwały. Okazuje wreszcie, że Chrześcijaństwo jest, nie jedynie *wiarą*, jak n. p. jaki fetyszyzm afrykański, ale i *filozofią*, europejskiego ducha godną. Nie dowodził tego dzisiejsza teologia niemiecka, a nawet francuzka?— I ja zdolny jestem natchnienia, oraz proroczego głosu. I ja wiem, że siódmy stopień misteryi egipskich i szkoła hebrajskich *proroków* mogły widzieć przyszłość, bo starały się o *zjednoczenie przeświadczenia ludzkiego z przeświadczeniem Bożem*. I staram się o zjednoczenie takie. Otóż, słuchajcie księża! Patrzę w dal czasów i widzę wszędzie zwycięztwo światła a później zwycięztwo Chrześcijaństwa. Nazareńczyk zwycięża. Kościół Jego staje się kościołem powszechnym na ziemi. Ale zwycięztwa tego nie odniesie *ślepa wiara*, która wiary inne odpycha i wyklina, za czém ducha Bożego ćwiertuje i *roz-*

dziela. Odniesie je umiejętność, która umie jednoczyć zgoła najostateczniejsze i srogie przeciwy.“

*

*

*

Tak usposobiony ludzkości europejskiej duch, wybieżawszy za obręb kościelny i puściwszy się na swobodę w obszary nieskończonego świata Bożego, utworzył z upływem czasu wszystkie nauki i umiejętności dzisiejsze, a podniósł społeczeństwo do takiej potęgi i chwały, do takiej wysokości, na jakiej rzeczywiście stanęło i stoi. Jemu pokłoniła się już Ameryka i Afryka, a pokłoni się niezabawem Azja i wszelaka inna część świata. On, najrzetelniejszy dziś na ziemi mocarz, któremu zgoła Rzym teologiczny powinien swój byt i opiekę.

A co uczynił kościół przeciwko takim, w rozumieniu jego kacerskim, protestanckim, panteistycznym, deistycznym, diabelskim, końcem świata brzemennym przekonaniom? Prześladował je długo ogniem, mieczem, torturą, więzieniem i kłębą; prześladował okropnie i bez miłosierdzia, jak Car Polskę; prześladowuje dziś nawet w krajach zawsteczniejszych i gdzie tylko to może.

Ale złe to lekarstwo. Światło przedziera się szczelinami muru chińskiego, a nawet dziureczką świerczą. Duch rokoszanin odniósł na koniec, dzięki i chwała Bogu, który tak chciał i to sprawił, górę i pełne zwycięstwo. On ogłosił prawdy tak wielkie i nie obalone, że zbić ich nie może ani powaga słowa Bożego, ani mądrość kościelna, a wynalazł i zaprowadził rzeczy tak jawnie dobroczynne, że nie waży się napastować ich nawet najciemniejszy mnich. Rządzi światem lepiej od kościoła za średnich wieków. I Europa zmieniła swą postać. Z wielkiej *Lassy* zrobiła się *Atenami*. Co zaś najgorsza, to, że teologia ukazała się *kosmopei* matką i sama urodzić musiała tę Tytanię zuchwałą, gdy przesilił się jej brzemienności czas i nadeszła chwila połogu. Obaczywszy

wreszcie przed sobą dorosłą i zbrojną Minerwę, co wyskoczyła z niej, jakby z Jowiszowej głowy, taki uczyniła wyrok: „Księgi święte, których strzerzę i nauczam, niosą nam prawdę wiekiustą, w ludzkim języku, prosto, krótko i wyraźnie wypowiedzianą, dla wszystkich dostępną; natura zaś ofiaruje ją w niezrozumiałych i niemych, do sfinksów podobnych postaciach. Świat ten, to *obumarły biblii symbol*. Badajcież więc sobie symbol, kiedy żądacie tego na gwałt, a ja przeszkodzić temu nie podołam; ale, zaklinam was, czyńcie to przynajmniej z szacunkiem dla świętego kościoła, i przepowiadam, że nie najdziecie prawdziwej i lepszej mądrości od tej, której nauczam was od wieków. Biblia wyższa od natury. W końcu końców słowo Pańskie i kościół święty zwycięży.“

Naukowy świat atoli nie troszczy się wiele o teologiczne wyroki, bada niepodległe, rozszerza światło i drogą swą idzie dalej a dalej. Tak narodziła się i otrzymała doktorski patent *kosmopeja*, lub umiejętność zwyczajnego znaczenia.

* * *

Świat ten ukazuje się bezmiarem na niebie, a nieprzeczerpanym obfitości rogiem na ziemi. Rzeczy w nim ważnych, ciekawych i nauczających nieskończone morze. Jako opanować ten bezlik i stać się wiernym jego naukowym wyrazem? Nie podobna dzierżyć wciąż całości jego nieogarnionej. Potrzeba tedy rozgarnąć ją w najgłówniejsze części i poznawać każdą z nich osobno. Tym sposobem jedynie będzie się przedmiotem mistrzem.

Jako zaś rozgarnąć wielki bez granic *świat ten*? Trzymaj się nasamprzód w nim *treści*, później *formy*, a wreszcie *istoty*! Tylko na drodze *analizy tej* odsłonić i zbadać w nim można szczegóły, a niepopaść w odmęt. Innego sposobu tu nie ma i być nie może. Tak chce loika.

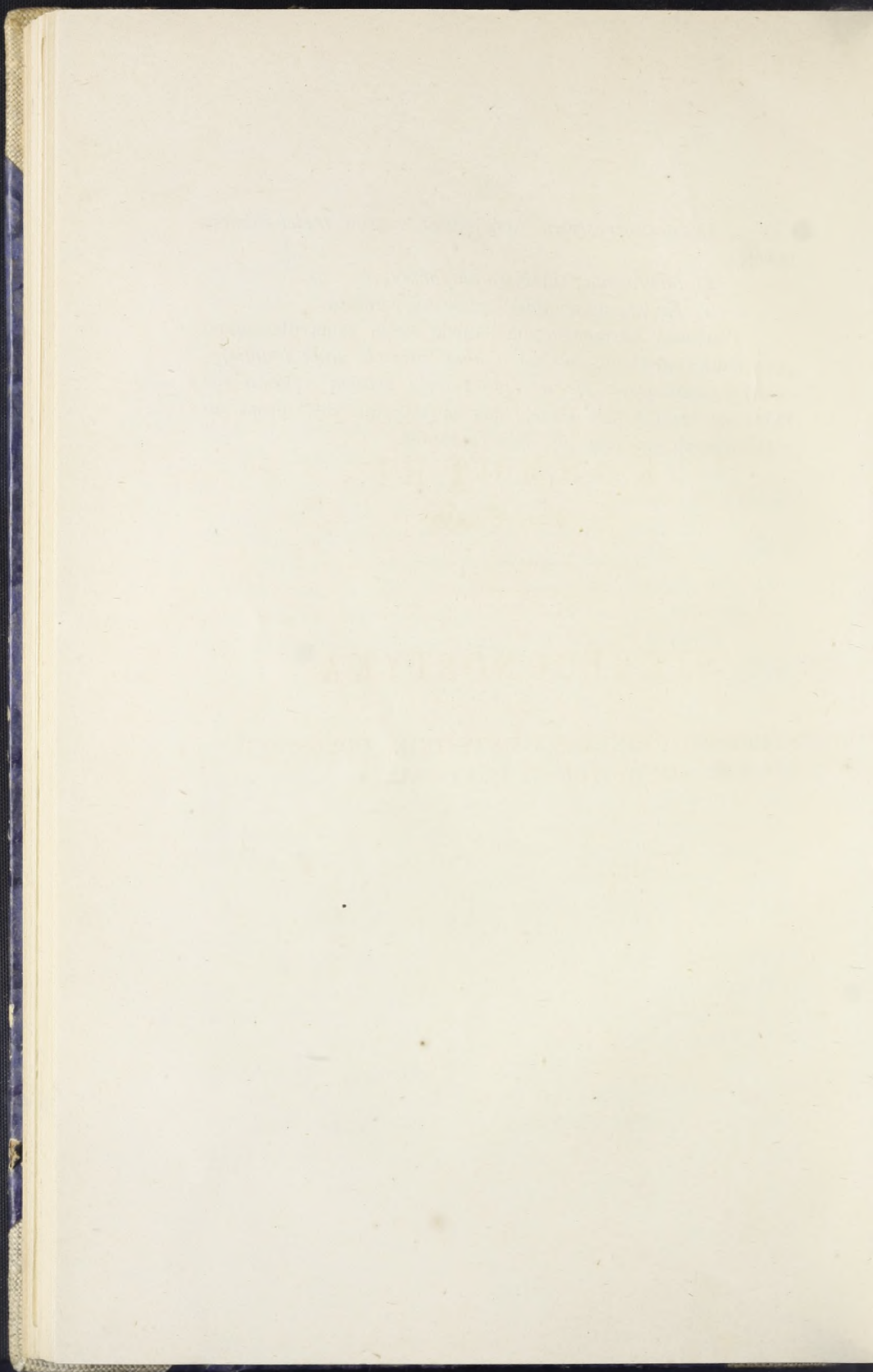
Ztąd *kosmopeja*, jako to już ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, rozpada się w trzy ogromne światy, a występuje jako:

1) *Stereognostyka*, umiejętność wszech *treści* toświatowej,

2) *Morfozyka*, umiejętność *formy*, i

3) *Etyka*, umiejętność *istoty* tego świata.

Ponieważ *Kosmopeja* nie istnieje wcale sama dla siebie, jako nauka odrębna, ale jest *ogólną wszech nauk i umiejętności, odnoszących się do tego świata, nazwą*; przeto nie mówi się tutaj o niej dłużej, lecz przystępuje się wprost do stanowiących ogromne jój ciało członków.



K O S M O P E I

PLAN PIERWSZY.

STEREOGNOSTYKA

LUB

NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI WSZYSTKIE, ODNOSZĄCE
SIĘ DO TREŚCI TEGO ŚWIATA.

Jak Kosmopeja sama, tak i kosmopeiczna *Stereognostyka* nie stanowi wcale nauki odrębnej i nie istnieje z osobna dla siebie, ale jest *ogólną wielu nauk i umiejętności nazwą*. Do niej należą nauki, uprawiające *treść tego świata*, które, jako ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, bacząc, albo na *realną*, albo na *idealną*, albo na *człowieczeńską* świata tego treść, kupią się w trzy ogromne obozy, zwane *empirją*, *spekulacją* i *humanistyką*. — Przerzucamy się więc wprost i natychmiast do *empiry*, jako sporządzającej *pierwszy, wielki stereognostyczny świat*.

PIERWSZY
WIELKI STEREOGNOSTYCZNY ŚWIAT.

EMPIRYA
LUB NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, UPRAWIAJĄCE TREŚĆ
TEGO ŚWIATA REALNĄ.

K O S M O P E I C I A Ł O.

Empirya gruntuje się *doświadczeniu i rozumie* wszelakiego z ludzi, zaczęć na dwu potęgach racjonalnych, lub dziennych, przed którymi pierzchają, rozwiewając się w czcze mary, astrologia, magia czarnoksiężstwo, charce duchów, mistyka, tamten świat zagwiazdowy i inne dziwolągi duchowej nocy. Co nie wytrzymuje doświadczenia i oburza rozum, okazuje się w oczach jój głupstwem. Ztąd już zasługa jój dla ludzkości wielka. Lecz mało! Ona daje nam panowanie nad siłami przyrodzenia, a matką jest fizyki, chemii, przemysłu i bogactwa, wielkości i mocy narodów. Jój pomimo się po większej części wybawienie Europy od zabobonów, od barbarzyństwa i mdłości wieków średnich. To główna jój zasługa i chwała.

Ze wstępu, pod liczbą XI. już wiadomo, że do składu empiryi wchodzi trzy wielkie wiedzy ludzkiej krainy:

A) Nauki *przyrodzone*,

B) Nauki *lekarskie*,

C) Nauki *prawnicze*.

Przerzuca się więc z tąd prosto na piersi nauk *przyrodzonych*, otwierających empiryę, a sprawujących najpierwszą i główną, najrozleglejszą jój część.

A.
NAUKI PRZYRODZONE,
LUB
FIZYKA W OGÓLE.

XXVI.

Całokształt nauk przyrodzonych.

Kosmopeja, Stereognostyka i Empirya; wszystkie trzy razem mają wspólny, jeden i tenże sam początek. A początkiem tym *nauki przyrodzone*. Czemu? One *najtreściwsze i najrealniejsze*. Nie dość! Duch europejski przez długie czasy od teologii tamtym światem, niebem i piekłem, dogmatyką i katechizmem trapiiony, tęsknił i wzdychał tak za światem tym, jak wszystkie stworzenie tęskni i wzdycha za człowiekiem. Skoro zaś było mu już wolno puścić myśl orlicę w bujny lot po tym świecie, cóż mogło go najbardziej uderzyć i pociągnąć do siebie, co okazać się mu najpierwszym i najciekawszym przedmiotem, jeżeli nie ogromne bez granic, słońcem, księżycem i gwiazdami lśniejące, śliczne, rozkoszne, dziwnie tajemnicze *przyrodzenie*? Jesteśmy jego dziatki; wisimy tak mu u szyi, jako liście i kwiecie u łodygi swój; mieszkamy w słodkich jego objęciach. Ono nasz zastawiony owocem i winem stół, a utrapięń naszych ochłoda. Jeżeli Bóg nam Ojciec,

to natura ukochana Matka. Nic tedy dziwnego, że ludzki ród przerzucił się z biblii do natury, a z teologii do nauk przyrodzonych.

Jakie jest nauk tych drzewo? Całość obejrzyć zaraz z góry, to ułacnia bardzo zapoznania się bliższe z częściami.

Pojrzawszy w potężną przyrodzenia księgę Bożą, mianowicie zaś w początkowy *wykaz jój treści*, postrzega się tutaj trzy główne i wielkie rozdziały: a) Naturę *pierwiastkową*, powszechną, lub ogólną, w przestrzeni bez granic rozpostartą, na pełném światów niebie osadzoną, słowem, niebieską. b) Naturę *nieorganiczną*, szczegółową i szczególną, śród wnętrza niebieskich ciał i ziemi naszej rozwitą, słowem, ziemską. c) Naturę *organiczną*, wszędy pojedynczą, jednostkową, na powierzchni ziem wyrosłą i wykwitłą, słowem żywotną. Do ostatniej należy także człowiek.

Okrom trzech natur tych przyrodzenie nie ma już dalszych rozstępów. Wszystkie nauki przyrodzone odnosić się przeto muszą albo do pierwiastkowej, albo do nieorganicznej, albo do organicznej natury, zaczęm rozstępują się w trzy główne szeregi. To *Trójca* w naturze. Więcej szeregów tu nie ma i być nie powinno.

Alé umiejętność przyrodzenia uprawiana była rzadko od filozofów, znających się na loice, podziale rzeczy i prawach trychotomii. Ma ona téż swoje przypadkowe okoliczności, osobliwości i potrzeby. Chodzi jój, nie jedynie o poznanie trzech natur jój danych, lecz także o to, jako powstała natura w ogóle, czyli o początek rzeczy. Nauki, czyniące około tego, a nie wydzielone jeszcze zupełnie od teologii, zowią się *wstępne*, lub *przedsystemowe*. — Utworzyły się również pewne nauki, które, acz należą do ogólnego, a wyżej danego nauk przyrodzonych całokształtu, tkną się przecież już takich zeń wyrostów, co za właściwy łańcuch ich wychodzą, a wiszą na pewnych ogniwach jego, jak jemiola u pewnych konarów dębu; — albo téż tkną się czegoś, co nie należy wcale do umiejętności, n. p. wyrobów fabrycznych, rzemiosła, zabobonów i t. p. Takie nauki zowią się *zasystemowe*.

Są tedy właściwych, od filozofii uznanych i potwierdzonych nauk przyrodzonych *tylko trzy oddziały*, powyżej dane. Rzecz jednakże *wszystka* rozstępuje się tu w *pięć* odrębnych, iście empirycznych rzędów, które są:

- 1) Nauki przyrodzone *przedsystemowe*, lub *kosmogonia*, jako wstęp do systemu.
- 2) Nauki *pierwotnej*, lub niebieskiej natury, jako pierwsza część samegoż systemu.
- 3) Nauki *nieorganicznej*, lub ziemskiej natury, jako wtóra systemu część.
- 4) Nauki *organicznej* natury, lub téj, która zowie się żywotna, jako systemu część trzecia i ostatnia.
- 5) Nauki przyrodzone *zasystemowe*, jako ogon systemu i empiryczny dodatek.

Odbłyło się tu rzecz krótko i zwięzło, bo wyjszł się chce raz przecie z *ciągłych wstępów do rzeczy*, które w encyklopedyi umiejtniej istném są utrapieniem.

XXVII.

Nauki przyrodzone przedsystemowe, lub kosmogonia.

Nauki te stanowią umiejtność, czyniącą o początku wszech rzeczy. Żaden z powiatów wiedzy ludzkiej nie może być tyle wyniosły, porywający, tajemniczy i ciekawy, a zarazem tyle niepewny i na starych, niczém nieugruntowanych przekazach i podaniach, lub na dowolnych przypuszczeniach oparty, co niniejszy. I łączna to do pojęcia. Któryż ze śmiertelnych albowiem, jak prawie zwykł Empiryk, siedział z Bogiem u radnego stołu, gdy chodziło o plan do stworzenia świata?

Przedmiot ten przynależy jeszcze na poły do teologii i do nauk przyrodzonych. Wszelaka z wiar podaje o początku świata. Na najpierwszej n. p. stronnicy Pisma świętego Mojżesz opowiada, jako świat był od Boga uczynion. Ponieważ powstawanie przyrodzenia rzeczą jest nauk przyrodzonych, lecz

takich, co nie odnoszą się bynajmniej do dzielnic doświadczenia, jak wszystkie inne, a które, z powodu tego, liczą się do nauk przedsystemowych, lub wstępnych, i ponieważ podania stare o początku świata tkwią w wiarowém objawieniu; przeto kosmogonia sporządza węzeł pomiędzy teologią i fizyką właściwą, lub przejście umiejętne od pierwszej do drugiej. Nie można tedy rozpocząć całokształtu nauk przyrodzonych stosowniej, jak mając za treść, do której przystępuje się właśnie.

Jak dalece kosmogonia tkwi jeszcze w teologii, okazuje to następująca okoliczność. Starożytni teologowie znali tę prawdę głęboką, że *osobistością* jest Bóg, a tém samém i grunt wszelakięj rzeczy, oraz wszelakięj siły; że tedy na dnie wszech rzeczy i sił przyrodzonych utaja się koniecznie *osoba z tamtego świata*, lub *demon*, będący wiekuistą ich istotą. I demona tego nazywali Bogiem, lub boginią. Ile rzeczy i sił odmiennych, od siebie wyróżnionych, tyle bóstw, stojących pod rozkazami jednego naczelnego Boga. Mówiąc przeto o powstawaniu świata i wykazując pierwiastkowe jego, lub tameczne czynniki, prawiono o *powstawaniu Bogów*. Ztąd kosmogonia nosiła imię *teogonii*, a rodzenie się rzeczy i sił było narodzinami Bogów.

Nie pisze się tutaj kosmogonii odrębnie, ani nie czyni się obszernego i szczegółowego jęj wykładu, lecz daje się o treści jęj wyobrazenie. Zaczém proszę przyjąć li króciółtkie zarysy:

Najpierwszém kosmogonii zadaniem, odkryć *świata pierwiastek*. Jako z żołądzi dąb, a z nasienia wszelakie ziółko i żywiółtko, tak z pierwocia swojego wyrasta świat. Co tedy świata pierwocie? Co kolebka przyrodzenia? Co on Sfinks egipski, z którego wydobywa się wszystko, co było, jest i będzie?

Potrzeba wyznać ku niepospolitéj czci rodu ludzkiego, iż wszystkie kosmogonie, starożytne i nowocześnie, wyjąwszy maluczką liczbę miaółkich i niedojrzałych płodów, uznają, że *Bóg osobisty uczynił świat*, a tém samém i najpierwsze

ziarno, lub pierwiastek świata; że *Boga i pierwiastku świata* brać nie należy za jedno; że pierwszy jest *Stwórcą*, a drugi początkowém *stworzeniem*, lub nasiennikiem stworzenia. Czyniąc o pierwiastku świata, nie chodzi już tedy o Boga, którego uznaje się otwarcie, lub którego się przypuszcza, jako Stwórcę, jako coś, co rozumie się przez się, lecz o *pierwiastkowy zaród świata*, z którego wykluły się wszystkie rzeczy, siły i jestestwa.

Nawet Talesowa *woda*, Anaksymenesowe *powietrze* i Heraklitowy *ogień*, nie są Bogiem, jako otrąbiać to zwykli nieprzyjaźni filozofom teologowie, ale początkowo i niedokładnie pojętym *świata pierwiastkiem*.

Pogląda się ninie na starożytne i nowocześnie nauki o powstaniu świata, na różne teogonie i kosmogonie. Celem tu jedynym przelotny obrazek rzeczy.

U Greków Bóg najwyższy, prawdziwy i jedyny, którego imienia nie godziło się wymawiać, nieznany bliżej, ale sam jeden wszechmocny i święty, słowem, tajemniczy *Fanes* stwarza świat. Kinął ręką i oto ukazały się *Chaos* i *Ejmarmena*, zwana także *Moirą*, lub odmet i konieczność, dziki materyał i fatum, jako pierwiastek i prawo świata. *Chaos* i *Ejmarmena*, żyjąc w małżeństwie, t. j. wchodząc z sobą we styczność i przenikając się wzajem, spłodziły *Chronosa* i *Reg*, lub czas i przestrzeń. *Chronos* pożera dzieci, które powija mu *Rea*. Małżonka znosi mu nareszcie *ogromne jaje*, którego on połknąć nie może, a które otwiera *Eros*, lub miłość. I z jaja tego wydobyły się *Uran*, *Ereb* i *Gaja*, niebo, piekło i ziemia, ze wszytkiém, co do nich przynależy. Dalszy rozwój świata idzie przez trzy szeregi Bogów, sprawujących Królestwo niebieskie, wodne i podziemne, lub naturę ogólną, organiczną i nieorganiczną.

U Rzymian ma się co do joty podobną kosmogonią, z tą jedynie różnicą, że jak *Fanes* zowie się *Aesarem*, tak i Bogowie

podrzedni przyjmują inne imiona, n. p. Chronos *Saturna*, Eros *Amora*.

W Egipcie *Jaho*, z którego urobił się mojżeszowy Jehowa, jest Bóg najprzedniejszy i Stworzyciel świata. On, wy czyniwszy się Bogiem istnym i odgarnawszy od siebie wszystko, co światowego, ujrzał za sobą *Atorę*, która jest nocą, wodą, odmętem i matką świata. Jaho odgarnia od siebie dalej, co było w nim jeszcze niebożego, czyli *Ftasa*, *Knefa* i *Feniksa*, lub światło, ciepło i ogień, pierwiastkową materią, pierwiastkowy ruch i pierwiastkowy żywot. Trzy te istoty, małżonkując z *Atorą*, płodzą z niej Bogów i Boginie, t. j. Ozyrysa, Izydę, Babisa, Butę i Aruercia, lub słońce, księżyc, potwory dwa nocy, a wreszcie ziemię. Z Ozyrysa i Izydy rodzą się *Horos*, *Kanop*, *Harpokrat*, *Memnon*, a z Ozyrysa i Buty *Anubis*, t. j. planety Mars, Jowisz, Saturn, Wenus i Merkury.

W Fenicyi ukazuje się także *Fah*, jako Bóg naczelny i Stworzyciel świata, ale na miejscu Atory sadzi się *Mot*, szlam światorodny. Jaha wzrok zapalił w Mocie *Łyskawicę* i *grzmot*, jako pracownicy i budowce świata. Z nich wyszły *Ilus* i *Homichla*, lub czas i mgła, a dziećmi ich są półryby *Dagon* i *Derceta*, lub eter i noc, tudzież *Bactyl* i *Onka*, duch Boży i dusza świata. Tworzy się nakoniec *jaje ogromne*, jako ostatni płód Ilusa i Homichli. Baetyl je otwiera. Wychodzą z jaja *Sydek* i *Anaita*, słońce i księżyc, *Astronoo* i *Ma*, lub *Moita*, niebo gwieździste i ziemia. Sydek staje się *Baalem*, *Anaita Astartą*, a dziećmi ich są: *Melkart*, *Taut* i inne *Kabiry*, t. j. planety.

W Chaldei Bogiem Bogów i stworzycielem świata jest *Mabog*. Uczynił on nasamprzód *Nebahaza* i *Tartaka*, niebo światlane i noc. Dwie te istoty zlewają się w *Homorokę*, lub *jaje ogromne*. Z jaja tego wykluwają się półryby *Odakon* i *Atara*, niebo i ziemia, a dziećmi ich są *Bel*, lub *Hel*, *Milita*, *Marnas*, *Asym*, *Nergal* i t. p. t. j. słońce, księżyc i planety.

W Iranie Bogiem i Stworzycielem świata jest *Serwane-Akerene*, który wywołał do bytu *Ormuzda* i *Arymana*, światłość i ciemność. Śród walki dwu tych istot rodzą się *Taszter*, *Bachman*, *Amerdat*, *Kordat*, *Szarywer*, *Ardy-beheszt*, i *Sapandomada*, t. j. słońce, planety, a w końcu ziemia.

U Normanów Bogiem najprzedniejszym był *Alfadur*, Ojciec wszystkiego. Ten stworzył *Fimbultyra* i *Surtura*, lub ciemność i światłość, tudzież *Gingapag*, bezdenną otchłań. Fimbultyr rozpladza się w *Nifljoty*, a Surtur w *Muspeljoty*, t. j. białe i czarne Olbrzymy, pierwsze potęgi stworzenia. Na dnie Gingapagu powstaje studnia żywota *Hoergelmer*, lub ziemia, a przy niej olbrzym *Imer* i krowa *Andumbla*, nieorganiczny i organiczny świat. *Andumbla* liże dwa kamienie szronowe i zamienia je przez to w *Bura* i *Bora*, człowieczeństwa i Bożo-człowieczeństwa Ojców. Z *Bura* rodzą się ludzie, a z *Bora* Bogowie, na których czele *Odyn*.

U Litwinów Bogiem najprzedniejszym był *Atlaibos*, lub *Altamb*, Bóg tajemnica. Ten, zabierając się do stworzenia świata, zostaje *Sotwarem*, lub światłością, a jako *Sotwar* tworzy *Saukę*, *Menesa*, *Auskę*, *Bezeleką* i mnogie *dzieci Boże*, t. j. słońce, księżyc, jutrzenkę, zorzę i gwiazdy. Ale przeciwko niemu występuje do boju *Tyknis* ze smokami czarnymi, Jodami i Kaukami, lub ciemność z chmurami, olbrzymami i karłami. Z walki tej urabiają się *Perkun*, *Poklus* i *Atrympas*, Bóg nieba, piekła i morza, tudzież wszyscy Bogowie i Boginie.

U Słowian był *Jessa* Bogiem naczelnym i stworzycielem świata, a ukazał się *Tryglawem*, lub Trójcą, światem brzemnienną. Z Tryglawa wyszedł *Bielboh*, *Czernoboh* i *Ham*, których walka wyczyniła Bogów, ludzi i wszystek świat.

U Celtów Bogiem i stworzycielem świata był *Godam*. Ten ukazuje się jako *Hu*, Bóg w pierwszej osobie, lub prawdziwy; *Prydain*, Bóg w drugiej osobie, lub prawodawca, i *Ryta*, Bóg w trzeciej osobie, lub duch druidzki w niebie i na ziemi.

Potrójny ten Godam, razem z osobami w sobie uważany, zowie się *Teirgwaed*, a znaczy tyle, co trzój głośni wołacze, których głos staje się ciałem. Teirgwaet, tworząc świat, przeobraża się w *Gwenwynwynna*, lub trzykrotnie pięknego, a występuje znowu w trzech osobach dalszych, jako *Cynin*, początek wszystkiego, *Feuks*, sprawca wszystkiego, i *Pedrwyn*, czworograń, świat w zarodzie. Godam po wyczynieniu się sześciokrotném zostaje *Al-Adurem*, Chwałą Bożą, nad światem panującą, co postacią jego jest siódmą. We wszystkiej swój pełni zowie się on *Seidwe-Saidi*, lub siedmiokształtny. Dalsze, a nieskończone mnogie wyjawy i przeobrażenia jego dają początek Bogom, ludziom i rzeczom.

U Mojżesza Bóg uczynił świat z niczego i li mocą słówka swojego *stań się*. U chrześcian zaś taka jest nauka: „Na początku było *słowo*, a ono słowo było u Boga, a Bogiem było ono słowo. Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.“ (Początek ewangelii św. Jana.) Co tedy jest tutaj świata pierwiastkiem, wyróżniającym się od Boga? *Twórcze słowo Boże*.

U filozofów różnego czasu i rodzaju widzi się to *Atomy*, to *Monady*, jako realny, lub idealny świata początek. W Szellingu i Okenie pierwiastkiem świata jest *Absolut*, rozkładający się w materią i ducha, a w Heglu *Idea*, która jest w Bogu *kmiotowa*, w przyrodzeniu *przedmiotowa*, a w człowieczeństwie *kmiot-przedmiotowa*. W Bogu *Idea* jest *ontologią*, lub *loiką*, w przyrodzeniu *światem*, a w człowieczeństwie *umiejętnością*.

Jakież ostateczny wszech nauk tych wypadek? *Bóg* jest stwórcy, a *Bożyrko*, czy rozumie się pod niem *Chaos*, czy też *Atorę*, *Motę*, *twórcze słowo*, *Absolut*, *Ideę*, lub co-bądź innego, pierwiastkiem świata. *Bożyrko*, to ogólna nazwa dla wszelakiego kosmogonicznego pierwocia. Co ono? *Coś Bożego*, a *światem brzemienne*, *od osobistego Boga wyróżnionego*, lub *świat in potentia*. Pozna się je i oznaczy bliżej, gdy poszukiwać się będzie: *naprzód* kardynalnych posad przyrodzenia, *powtóre*, sił jego najpierwszych, *potrzebie*

najdawniejszej jego postaci. I oto zarazem, stósownie do trzech tych poszukiwań, kosmogonia, po zdobyciu pierwiastku świata, rozpada się w trzy części, lub trzy udzielne nauki, których imiona: *Stychiogonia*, *Kinezygonia* i *Igmatogonia*.

* * *

I) STYCHIOGONIA, pochodząca od *συχίζον* rudimentum, i *γεννῶ* genero, jest pierwszą kosmogonii częścią. Przedmiotem jej okazanie kardynalnych posad przyrodzenia, które Bóg stworzył i utrzymuje.

W Bogu jest wszystko, bo On wszystkiego stwórcy; jest świat, jest i pierwiastek świata, lub Bożyрко. Ale, co w Bogu, który jest *osobisty*, *zawija się*, iż tak rzekę, w pojedynkę tameczny, w jednostkę przedwieczną, w całość, słowem w Jaźń; to w świecie i w pierwiastku świata, lub w Bożyрку, musi być w tuteczny ogół bez granic, w kulę wszechistnienia nieogarnionego *rozwinione*. — W Bogu, gdy patrzy się nań ze stanowiska, o które tu chodzi, t. j. ze stanowiska stosunku Jego do świata, tkwi *nieskończoność*, *wieczność* i *wszechobecność*, ale rzetelna, istna, t. j. w *osobie*, lub *Jaźni jednej* skupiona, a *isczną jej tameczną* będąca. W Bożyрку zaś tkwi też tama nieskończoność, wieczność i wszechobecność, ale nie rzetelna, nieistna, wardawa, taka, którą Hegel nazywa *eine schlechte Unendlichkeit*, t. j. w tuteczny ogół bez granic, w bezmiar wszechświatowy rozpostarta. Ogół ten powinien być i jest bez granic, a przecież wszędy w nim widzi się granice; jest bezmiarem, a przecież wszędy w nim miara. On sprzeczność w sobie, dwójca. Otóż nieskończoność, wieczność i wszechobecność, przeniosły się z Boga za Boga, lub w Bożyрко, będące pierwiastkiem świata, a zwardawszy i spaczywszy się tutaj, występuje jako światowa nieskończoność, lub *przestrzeń*, światowa wieczność, lub *czas*, i światowa wszechobecność, lub *materya*.

Przestrzeń, czas i materya są trzy kardynalne posady przyrodzenia. Każda z trzech tych posad daje powód do nauki odrębnej. Ztąd trzy rozdziały stychiogeniczne:

- a) *Diasmatogonia*, prawi o przestrzeni,
- b) *Chronogonia* o czasie,
- c) *Hylegonia* o materyi.

Co *przestrzeń*? Wardawa nieskończoność, lub nieskończoność Boża, która wyszedłszy z Boga *osobistego*, a z przyczyny tej *iscie nieskończonego*, rozlała się za Bogiem w nieosobisty, tém samém więc sprzeczny w sobie i niepodobny do ujęcia umiętnego bezmiar, która zaś, tak *przeświatowiona*, stała się pierwszą materyi czynnicą. Bez niej materyi nie ma i być nie może. Ona, iż tak rzekę, materyi *ciało*; zaczęć *treść i iścizna jej zewnętrzna*, lub *najrzetelniejsza*. Pojmiesz to, gdy będziesz miał na myśli, nie cielesność tej lub owęj rzeczy, która może być bardzo grubym materyi wyczynem, ale *materyą ogólną, czystą*, od *ducha* ledwie że wyróżnioną. — Co *czas*? Wardawa wieczność, lub wieczność Boża, która wyszedłszy z Boga *osobistego*, a z przyczyny tej *iscie wiekuistego*, z jaźni tamecznej i niebiańskiej, gruntem wszystkiego, istotą rzeczy będącej i dla tego wiekuistej, wiecznej, przedwiecznej, rozlewa się, stósownie do wewnętrznej właściwości swojej, w czas bez początku i końca, we złą, pozorną nieogarnioność. Czemu? Wszvstko w czasie ma początek i koniec, a czas sam, wszystkiego sprawcą, jest bez początku i końca. Na dnie jego *wieczność*, a on sam wciąż *chwilka*! Tylko *osobistość, jaźniowość* może być istotą świata; zaczęć, tylko ona może być *iscie nieskończona i wieczna*. Ztąd jako Bóg, tak i wizerunek Jego człowiek, jest w *istocie swój nieskończony, wieczny*. Ale wszystko, co nie osobistego, zgoła bezmiar wszech światowy; to ułonna, chromająca nieskończoność i wieczność. Czas, jako tuteczny i spaczony wieczności tamecznej wyraz, staje się drugim stanowczym materyi czynnikiem. On materyi dusza; zaczęć *treść i iścizna jej wewnętrzna*. Bezeń materyi nie ma i być nie może. — A co *materya*? Wardawa wszechobecność, lub wszechobecność

Boża, przeniesiona z osobistego Boga w nieosobisty ogół istnienia i tutaj stężała, w atomy rozdrobiona, która stała się wielkim, niezmierzonym, pełnym rzeczy światem. W niej widne są przestrzeń bez granic, tudzież czas bez początku i końca. Ona, to krzyżowanie się przestrzeni i czasu, zlewanie się obojga wszędy w jedno, lub kształtowanie się ich w rozmaite światy i rzeczy.

Rozwiązanie tak trudnego i ważnego zagadnienia: „*jako nieosobisty świat wydobyć się może z osobistego Boga*,” zostaje tu prosto i łatwo dokonane. Świat wydobywa się z Boga, gdy nieskończoność osobista przeobraża się w przestrzeń nieosobistą, wieczność w czas, a wszechobecność w materią.

Przestrzeń i czas są dwa przeciwieństwa takie, jak ciało i dusza, lub zewnętrżność i wewnętrżność. To dwa *oderwania* czcze, które nabierają rzeczywistości dopiero w materji, stanowiąc teżę sprawce i czynniki. Gdzie przestrzeń i czas z sobą się spotkają, zetną, w jedno zbiją; tam rodzi się materja.

Przestrzeń, czas i materja nie są przedwiecznej, tamecznej, niebieskiej, Bożej natury, co zawsze jest i nigdy nie powstała, lecz stanowią naturę najpierwszą, od Boga stworzoną i wyróżnioną, a należą, nie do tamtego, ale do tego świata. Nie wychodzą z łona Bożego bezpośrednio, jak mniema Pan-teusz, ani nie okazują się emanacją ze Stwórcy, ale są utworem Bożym, Kreacją. Nie znajdują się w Bogu osobistym, kędy ma miejsce nieskończoność, wieczność i wszechobecność, ale za Bogiem, lub w nieosobistém Bożyrku, którego są wyrazem i rozkładnikami. Stworzone zostają na wzór nieskończoności, wieczności i wszechobecności Bożej, których natura jaźniowa, lecz same są zajaźniowe, nieosobiste, i dla tego w bezmiar zmysłowy rozlane.

Jak między wszystkiemi przeciwieństwami, tak między przestrzenią a czasem, ukazuje się nie tylko względna różnia, którą dotąd miało się na baczeniu, ale i bezwzględna jednia. Przestrzeń i czas, to w gruncie ta sama, lecz odwrócona

w sobie posada przyrodzenia. Przestrzeń jest zatrzymanym, jak namiot bez granic rozpiętym i nieruchomie stojącym *czasem*, a czas działającą, ruchomą, jak strzała z rąk Bożych puszczona lecącą *przestrzenią*. Przestrzeń *widomy* czas, a czas *niewidoma* przestrzeń.

Przestrzeń ma trzy powiaty, któremi są: *długość*, *szerokość* i *grubość*. Każdy z powiatów tych jest *polarnością*, ukazującą dwa przeciwne sobie bieguny. I jak w długości widzi się północ i południe, w szerokości wschód i zachód, a w grubości Zenit i Nadyr. *Trzy te polarności* są zasadami wszech polarności w przyrodzeniu. Czas także ma trzy powiaty, któremi są: Przyszłość, teraźniejszość i przeszłość. W materii zaś, jako różnorodni przestrzeni i czasu, mieszczą się wszystkie te powiaty. Każdy atom przeto jest *dziewiątką świętą*, lub rozwinioną w pełni prawdy wyrazem.

Materia, a więc i wszelaka rzecz w przyrodzeniu, musi być w przestrzeni i w czasie, albowiem przestrzeń i czas należą do wewnętrznego jej składu i koniecznymi są jej czynnikami. Rzeczy pojedyncze powstają z rozlicznego i nieskończenie mnogiego skrzyżowania się przestrzeni i czasu na łonie materii. Kształt rzeczy, oraz najdrobniejszych jej części, ukazuje się ciągle *przestrzenią*, a kształt rozwoju jej *czasem*. Gdy jestestwo wzrasta; rozszerza się granica przywiązanej doń przestrzeni, a im dłużej trwa wewnętrzny jego rozwój, tém sporszy bytu jego czas. Ono samo, to przestrzeń i czas w jednym *cieleśniejącym ognisku*.

Nieskończoność, wieczność i wszechobecność są *niezłożone*, jako jaźń Boża i człowiecza, a przestrzeń, czas i materia są *złożone*. Dzielić się też dają bez końca. Złożoność i podzielność ich, to dowód, iż należą do tego świata.

Przestrzeń nie ma granic, lecz zarazem sama jest zewnętrzną wszelakiej rzeczy granicą; nie ma granic, a przecież nie jest nieskończonością, lub strzezią, lecz powstaje przez nieskończoność, lub *przez strzeń*, jako okazuje to już jej imię. Również czas nie jest wiecznością, lubo trwa bez początku i końca, ale wieczności wyrazem na łonie tego świata.

i wewnętrzną bytu rzeczy granicą. Przestrzeń i czas, jako i zlew ich obopólny materya, wszędy są w dłoni nieskończonego, wiecznego i wszechobecnego Boga, a *Pan wszech stworzenia*, właśnie z powodu, że *osobisty*, i chociaż *osobisty*, większą, prawdziwszą, rzetelniejszą od nich ukazuje się nieogarnionością.

Wszędy jest przestrzeń, a *zawszy* czas; *wszędę i zawsze* zaś zlew ich obopólny, materya. Rzeczy pojedyncze mają granice co do przestrzeni i czasu, gdyż inaczej nie byłyby pojedyncze; ale materya ogólna, świat nie zna granic. W całym bezmiarze istnienia nie najdzie się ani punktu, ani sekundy, gdzieby nie było materyi. *In natura nullus hiatus*. Przestrzeń próżna i czas próżny są czcze chimery i puste pojęcia, bo nie ma przestrzeni i czasu bez materyi. Czysta przestrzeń i czysty czas, to oderwania głowy ludzkiej, spekulacyjne mrzonki. Mają one rzeczywistość na tamtym świecie, jako nieskończoność i wieczność w Bogu, lub w jaźni ludzkiej, a na tym świecie, jako *sprawce materyi*.

Kant wypatruje w przestrzeni i czasie *formy wszech przedmiotowego bytu*, bez których byt ten byłby niemożliwy, tudzież *formy wszech kmiotowego, z umysłem ludzkim związanego rzeczy widzenia*, *formae objectivae, et subjectivae*. Podług niego, jako rzecz sama *istnieć*, tak umysł ludzki *rzeczy myśleć* nie podola bez przestrzeni i czasu. Prawda, iż żadna rzecz istnieć nie może bez przestrzeni i czasu, albowiem one są czynnikami i sprawcami jój ciała. Prawda, iż przestrzeń i czas, które urabia sobie ciało wszelakiej rzeczy, ukazują się zarazem, jak łączna do pojęcia, rzeczy téj kształtém, lub formą. Jednakże przestrzeń i czas nie są *li formami*, *li granicami*, lecz czynnikami, lub *tręścią i iścizną* rzeczy, a należą do niej, nie *formaliter*, ale *essentialiter*. Prawda, iż człowiek myśleć rzeczy tego świata nie może inaczej, jako pod formami przestrzeni i czasu, lecz tylko człowiek empiryczny, zmysłowy. Już człowiek umysłowy, n. p. Hegel, myśli *czyste myśli*, będące rzeczy wewnętrzną iścizną, a nie znające ni przestrzeni ni czasu, a loika jego wyczynia się czy-

stęmi pierwowzorami natury i przeobraża się w końcu w naturę. Tęm bardziej człowiek *mysłowy*, lub *jażń nasza wiekuista*, myśli rzeczy, będące jēj przedmiotem, t. j. *istnienia tameczne*, nie w przestrzeni i czasie, ale w nieskończoności i wieczności. Inaczěj myśli się na piersiach *tego*, a inaczěj na piersiach *tamtego* świata, *który jest także w nas*.

Co jest *najpierwszą materją*, dającą wszech materji początek i będącą jēj gruntem? Taka materya, z przestrzeni i czasu złożona, musi być jeszcze tak ulotna, tak rzadka, jak przestrzeń i czas. To jeszcze coś *duchowego*, coś bardziej niebiańskiego, niż światło, które ukazuje się już dalszym, późniejszym, gęstszym i widzialnym z niěj urobem. Jest nią, podług powszechnego dziś przyjęcia, *eter*. Ponieważ wszystkie rzeczy są materyalne, przeto na dnie ich tkwi i dysze eter. Jak słońca i ziemie, tak wszystko na nich, co tylko podpada pod zmysły, jest zgęszczony w różnym stopniu, to płynny, to stały eter.

Co tedy na miejscu tęp pierwiastkowy świat, pierwiastek świata, Bożyrko? To bezmiar przestrzeni i czasu, lub pierwotnej materji, *kula eterowa bez granic!* Bóg położon jest, nie za tą kulą, ale w samymże jēj środku, i stanowi jēj *istotę*.

*

*

*

II) KINEZYOGONIA, której nazwa pochodzi od *κίνησις*, motio, agitatio, jest wtórą kosmogonii częścią. Przedmiotem jēj wysledzenie sił, przynależących do poznanych już *posad przyrodzenia*, sił światotwórczych i wszechmocnych.

Przestrzeń, czas i materya są *rzeczowością* w Bożyrku i posadniczą świata *osnową*. Ale rzeczowość, osnowa sama; to coś martwego, nieruchomego. O materji mówić się zwykło, że jest bezwładna, *iners*. Bez siły sobie udzielonej byłaby ona trup, nicstwo. Gdyby w pierwszych posadach przyrodzenia [nie tkwiły związane z niemi nierozdzielnie *potęgi wielkie*, w które Bóg przelał swą wszechmoc, świat nie

mógłby ani powstać, ani trwać. Potrzeba tedy poznać i odślonić *pierwiotkowe siły*, o które tu chodzi.

Jak nie ma ciała bez duszy, tak nie ma rzeczowości bez siły. Siła wzrosła jest tak z rzeczowością, jak dusza z ciałem. Rzeczowość téż ukazuje się *statycznie* pomyślaną siłą, a siła rzeczowością, *dynamicznie* wziętą. Dla empiryka są *rzeczy*, a dla metafizyka *siły*. Między rzeczą a siłą zachodzi li względna różnia; w gruncie zaś, to bezwzględna jednia. Ztąd wynika, że w pierwszych posadach świata potrzeba szukać pierwszych sił przyrodzenia; że *przestrzeń, czas i materya* są li zewnętrznie tém, czém się być wydają, czyli rzeczowością, wewnątrznie zaś wyczynią się koniecznie *siłami*.

Co przestrzeń, jako *siła*? Co *dusza* przestrzeni, będącej w Bogu *nieskończonością*? Co *potęga* bezmiaru wszechistnienia? Nic innego, tylko odśrodkowa moc rozstrzału bez granic, lub tak zwana *siła odpychania*, vis repulsionis. A co czas, jako *siła*? Co *dusza* i *potęga* czasu, będącego w Bogu *wiecznością*? Nic innego, tylko dośrodkowa moc napiętości, lub *siła przyciągania*, vis attractionis. Wieczność własnością jest Bożej i ludzkiej jaźni, będącej tamecznym i tutecznym wszech bytu ogniskiem. Czas i siła jego przyciągania pracują téż około ogniskowania tego, co przestrzeń i siła jej rozlotna rozpina bez granic. Co wreszcie materya, jako *siła*? Co *dusza* i *potęga* materyi będącej w Bogu *wszechobecnością*? Ponieważ materya złożona, jest z przestrzeni i czasu; przeto siła materyi musi być coś, co ma czynnikami swemi siłę przestrzeni i siłę czasu, lub odpychanie i przyciąganie w różnojedni. Jak myśleć tą siłą? Mechanika uczy, że każda rzecz, uderzona dwiema sobie równemi, lecz odwrotnie działającymi siłami, *zakreślić się musi*. Materya przeto, wyjawiając z jednej strony moc odśrodkową, lub siłę rozlotu, odpychanie, a z drugiej moc dośrodkową, lub siłę skupienia, przyciąganie, zakreśla się koniecznie. *Wierowanie* tedy, vis rotationis, to przyrodzenia jój siła.

Jako w rzeczowości, tak i w sile przyrodzenia pierwotnej wyświeca się polarność. Przestrzeń i czas, odpychanie i przy-

ciąganie, to dwa przeciwne sobie bieguny, a materya i wirowanie pomiędzy niemi różnojednia.

Stósownie do trzech sił wielkich przyrodzenia, kinezygonia, o tychże siłach czyniąca, rozstępuje się w trzy rozdziały, które postaciować się mogą w odrębne nauki, a zowią się:

- a) *Hektazeogonia* o sile odpychającej,
- b) *Efelcygonia* o sile przyciągającej,
- c) *Girozeogonia* o sile wirującej.

Siła odpychająca, jako dusza i potęga przestrzeni bez granic jest mocą rozlotu w nieskończoność. Jeden kamyczek drobny, rzucony w bezstrzeń lub próżnię, gdyby ta była możebna, pękłby eterem, z którego powstał, i rozszerzyłby się w bezmiar. Jest to wszechmoc nieskończoności Bożej, w przyrodzenie przeniesiona, nadająca powszechnemu światu nieogarnioność, a każdemu ciału *nieprzenikliwość*. Co bowiem nieprzenikliwość w gruncie istoty? Nic innego, tylko powszechne odpychanie, w jednem ciełe uwięzione i ograniczone, lub nieogarnioność wszechświata, uogniskowiona, a rozstrzelić się żądająca. — Siła przyciągająca, jako dusza i potęga czasu, nie mającego ni początku, ni końca, czasu, który jest wewnętrznym rzeczy rozwojem, ukazuje się siłą, wprost przeciwnie działającą siłą zlotu w środek, siłą skupiania, kształtowania i postaciowania, *vis formatia*. Jest to wszechmoc wieczności Bożej w przyrodzeniu, której chodzi o *trwanie* rzeczy, lub siła taż sama, co wyżej, lecz odwracająca się i nadająca wszelakiemu ciału *ściślıwość* cohaesio. — Siła wirująca narrescie, jako dusza i potęga materyi, z przestrzeni a czasu złożonej, musi być zlewem i jednością obu sił poprzednich. Jakoż, gdzie siła rozlotu jedno mocne, a siła zlotu drugie, również mocne wywiera parcie, tam ciało pocznie wirować, lub obracać się w kółko. Tym sposobem zupełnie naturalnie, nawet pod mechanicznym względem, rodzi się w całym świecie bezmiarze *taniec sferyczny*. Ciało obracając się w kółko, urabia się w *kulę*, otrzymuje *udzielny środek w sobie*, zostaje odrębną *jednostką* i nabiera *ciężkości*. Siła wirowa więc jest

wszechmoc wszechobecności Bożej, tworząca pojedynki, którymi są kule. Widzi się ją dotąd w całej świetności na obrotach ciał niebieskich około osi, tudzież w walczaniu atomów każdego zapłodku, wzrostu, rozwoju i skonu materyalnego.

Jako nie ma w przyrodzeniu żadnego punktu bez przeszczeni, czasu i materji; tak nie ma w niém miejsca, gdzieby nie było sił odpychania, przyciągania i wirowania. Wszystko tu wiruje i wirować musi. Odpychanie, przyciąganie i wirowanie, a z niemi nieprzenikliwość, ściśliwość i ciężkość, są własnością każdej materji, bo przynależą do niej *intensive*, lub, iż tak rzekę, *psychicznie*. Siły te nie są tameczne i Boże, ale pospolu z Bożyrkiem, w którym się rodzą, od Boga stworzone, wydzielone i odpadłe. Bóg nie postradał wcale sił własnych, stworzywszy siły w przyrodzeniu i przelawszy z siebie za siebie wszechmoc. Tak poeta nie traci jenuusu, który przelewa w swe dzieło. Bóg i poeta wszakże niezależni są od własnego utworu, a przenoszą się weń nie jaźnią, nie osobą, lecz tylko *dzielnością* swoją. Jak oko nie przestaje być maluczkim okiem, chociaż wzrok jego wybieża zań i sięga daleko; tak Bóg nie przestaje być osobistym Bogiem, choć wszechmoc Jego staje się za nim siłami przyrodzenia i działa w zakresie bez granic.

Najlepszą dotąd kinezyogonią napisał Imanuel Kant w dziełku: „*Metaphysische Anfangsgründe der Naturwissenschaft*.“ Z trzech sił pierwotnych, które nazywa: „*die Repulsion, die Attraction* und *die Schwerkraft*“, wywodzi on wszystkie siły, oraz rzeczy przyrodzenia iście po mistrzowsku. Co wreszcie on rozpoczął, dokształcili również świetnie Schelling i Oken. Umiejętność ta przeto stoi dziś na stopie dokonanego już w pełni swój rozwoju.

Co tedy pierwiastkowy świat, pierwiastek świata, lub Bożyrko, w kinezyogonicznej przystajni? To *odpychanie, przyciąganie* i *wirowanie* wewnątrz niezmierzonej kuli Eteru.

*

*

*

III) IGMATOGONIA, nazwana od *ιγματον*, firmamentum, jest trzecią i ostatnią kosmopei częścią. Idzie tu już o *postać Bożyrka*, lub najdawniejszy kształt świata.

W Bożyrku wyczyniła się naprzód światowa *zewnątrznosc*, *rzeczowosc*, lub *treść*, którą są przestrzeń, czas i materya; powtóre, światowa *wewnętrznosc*, lub *siła*, którą są odpychanie, przyciąganie i wirowanie. Żywotna całość powstaje wszędy ze zjednoczenia się organicznego zewnętrznosci z wewnętrznoscia, treści z siłą. Jakże więc pomyśleć całość pierwiastkowego, jeszcze nierozgarnionego, odmętnego świata, lub postać Bożyrka? Zebrawszy razem, co wyłożyło się dotąd, taki odziera się wypadek: Pierwiastkowy świat, to niezmierny bezmiar istnienia nasiennego, w którym przestrzeń, czas i materya, odpychanie, przyciąganie i wirowanie, a z niemi nieprzenikliwość, ściśliwość i ciężkość, są wszędy, tak w punkcie wszelakim, jak w całym ogromie. Postać bezmiaru tego, biorąc rzecz ściśle, niepodobna jest do oznaczenia, bo postać byłaby granicą, a bezmiar nie ma granic. Co nieogarnionego, nie daje się żadną krańcowością ogarnąć i nie może mieć kształtu. Atoli myśleć się zwykło nieskończone przyrodzenie jako *ogromną kulę*. Bożyrko, to tedy pełna sił, niezmiernie wielka kula eteru, ze wszystkiemi jego tamecznością pachnącemi własnościami, w którą przeobraziło się twórcze słowo Boże. Kula ta, nieskończona i bez granic, jest za potężna na myśl śmiertelnika, by też był atlasem duchem; ona wszelakoż posłuszna piłka w ręku przedwiecznego. Niedaremnie prawiono, że z olbrzymiego jaja świat wyszedł, a kulistość uważana bywa za doskonałości symbol. Oken rzekł: „Bóg jest wirującą kulą.“ Nie Bóg, ale najpierwsze Jego dzieło, lub Bożyrko, okazuje się tą kulą. Bóg, który jest wszechświata przeświadczeniem, byłby raczój kuli téj *środkowym*, wszechmocnym i wszystko poruszającym punktem.

Czy niezmierna *eterowa kula* pierwiastkowego świata *stała nieruchomie*? Nie! Są w niej siły, Bożej wszechmocy równe, musiała więc koniecznie być w ruchu. Ruch ten dokonał wewnętrznego jój rozwoju dalszego, a utworzył *ogóły*,

szczegóły i pojedynki powszechnego świata. Ztąd trzy rozstępy igmatogonii:

- a) *Hologonia* o powstawaniu wielkich *ogółów* powszechnego świata, w które rozpada się koniecznie pierwiastkowy bezmiar, a które pozna się zaraz.
- b) *Merydogonia* o powstawaniu *szczegółów* we wnętrznościach wszechświatowych ogółów.
- c) *Henikogonia* o powstawaniu *pojedynków* na łonie powyższych szczegółów i ogółów, lub o powstawaniu pojedynczych ciał niebieskich.

Jako wydobył się świat powszechny i dzisiejszy z Bożyрка, lub z niezmierzonej kuli pierwotkowego eteru? W kuli tej siła odpychania pędzi eterowe masy ze środka w dalekie strzenie, a siła przyciągania ściąga je z dalekich strzeni na powrót do środka. Starcie się z sobą dwu tych, w odwrotnym kierunku działających sił sprawuje koniecznie wirowanie, a z niem *urób części wewnętrznych* powszechnego świata. Ale, czy kula ta wiruje *cała* około *jednego* środka? Nie! Ona jest bezmiarem, nieskończonością, strzenią bez granic, bez początku, środka i końca; bezkształtnym ogromem, w którym, nie jedno ognisko, jak we wszelakićj, bliżej oznaczonej kuli, lecz nieprzeczerpane krocie ognisk najdować się muszą. Zaczém *na nieprzeliczenie mnogich miejscach*, gdzie siła odpychania i siła przyciągania spotkały się z sobą, jako dwie olbrzymie nawałnic tytanidy, następuje wirowanie, z niem zaś ciężenie ku tworzącemu się ogniskowi swemu, a tém samém skupienie i stłoczenie eterowych mas w grubszą, lecz jeszcze eterową cielesność; powstawanie mnóstwa udzielnych środków świata, sporządzających pewne bardzo rozległe, mniej więcej kuliste, materyalne pokłady; rodzenie się odosobnionych wielkich ciężkości pierwotnych, których towarzyszkami odpowiednia im nieprzenikliwość i ściśliwość. Etery nieco zgęszczone, w pokłady udzielne i mnogie rozpostarte, wirem objęte, od całości powszechnej oderwane i dla siebie już istniejące, urabiają się w światy olbrzymie, zwane *mlecznemi drogami*. Wszelaka dziś mleczna droga, jako już rozwita, jest całe niebo gwiaz-

dziste, do naszego podobne, niemiare słońce, planet i komet obejmujące w sobie, lub *jeden powszechny świat* na łonie bezmiar, z kroci światów słonecznych złożony, a dla światów odległych, jako światłany, kropkami złota przefiltrowany obłoczek widzialny. Ale *na początku* była, w dzielnicy zaś tych nauk jest jeszcze ona odmętową, słonecznemi światami brzezienną, rozlegle rozpostartą, lecz nierozgarnioną w szczególności zgęszczonego po raz pierwszy eteru masą. — Bezmiar eteru, pokładami mlecznych dróg w zarodku najeżony, lub w *ogóły* najrozleglejszych rozmiarów rozwity; to pierwsze przeobrażenie kuli Bożyrkowej i ostateczny *hologonii* wypadek.

W eterowych pokładach na przyszłe mleczne drogi, o których mówiło się wyżej, lub w świeżo powstałych, jeszcze nierozgarnionych w słoneczne światy, mlecznych drogach, znajdują się pierwotne posady i siły przyrodzenia; znajduje się trzykrotna wszechmoc, którą Bóg przelał z siebie w Bożyрко. Są to nieskończenie mnogie Bożyрка, z jednego wielkiego Bożyрка urobione, których cel zamienić się *w ogółowe światy* na łonie powszechnego świata. Jako bożyрка, zdolne są tego samego rozwoju, co powyżej w bożyрку jedyném. Wyczyniają się tedy same, a Bóg jest teraz wielkich flot na morzu wszechświata sternikiem i pracujących tam potęg dozorcą. — Mleczne drogi pierwiastkowe są jeszcze za zbyt ogromne pokłady zgęszczonego po pierwszy raz eteru, ażeby wirować mogły około jednego ogniska. Wirują przeto, jak niegdyś Bożyрко jedyne, około *mnóstwa środków*, powstających wewnątrz siebie. I przy każdym ze środków tych ściskają się masy eteru jeszcze bardziej, tworząc olbrzymie kule, będące treścią odmętową dla przyszłych słonecznych światów, a zwane *słońcowiskami*. Tu eter ciągle wirowania skutkiem, zostaje zgęszczon po drugi raz.

Słońcowiska są tak wielkie eterowe kule, we wnętrznościach mlecznej drogi wszelakiej powstałe, jak wielki jest w zakresie nieba swojego, później z każdego z nich urobiony *słoneczny świat*. Tu słońce, planety i komety, jeszcze nie od-

różnione od siebie, zlane są z sobą wśród jednej wielkiej, do morza podobnej eterowej masy. Są to *mateczniki słonecznych światów*; jaja Rei, słonecznymi światami brzemienne. Słońcowiska wirują, ale już każde *około własnego ogniska*. Wirowanie to staje się dalszego rozwoju ich wewnętrznego sprawcą.

Jako Bożyрко jedyne i naczelne rozprysło się w pierwiastkowe *mleczne drogi*; tak znowu każda z mlecznych dróg rozdrobiła się *w krocie słońcowisk*, będących pokładami z dwukroć już zgęszczonego eteru dla przyszłych słonecznych światów i stanowiących całość osobną, jeszcze bardzo ogromną, na późniejszym gwieździstym niebie. Rozwój słońcowisk w macińcu pierwiastkowych mlecznych dróg, lub rozwój *szczególów* we wnętrzu każdego z ogółów światowych; to zadanie i ostateczny *merydogonii* wypadek. Jak w mlecznych drogach *ogólnie* rozlicznie, tak w słońcowiskach *szczególnie* jeszcze rozliczniej *powszechny* świat Bożyrkowy. A z jednego pierwiastkowego eteru robią się coraz drobniejsze, lecz ciągle tytanie, *zacierki świata*!

W słońcowiskach wszelakiój mlecznej drogi odbywa się znowu też sama gra odpychania i przyciągania. W skutek niej kule te ogromne wirują, ale jako się już rzekło, około jednego środka, lub około własnej osi. Śród wirowania tego gęstnieje eter wszędy po trzeci raz. Niedość! Części eteru *słoneczne* skupiają się przy ognisku wszelakiój kuli, a części eteru *ziemskie* rozpościerają się na jej powierzchni. Czemu? Układa się tu między słońcem i planetami przyszła *polarność*. Słońcowiska tedy, to kule eterowe, z wierzchu *ciemne*, a w środku *jaśniejące*. Kule wirujące, ogromne i eterowe, zaczęły nie bardzo ściśliwe, więc płynne, w moc mechanicznej konieczności, wynikającej z ruchu swojego, nabrzmiewają *w góry* przy równiku. *Masy zaś ziemskości* na równiku ich zgromadzone, a coraz większe, cięższe, obrotowi kuli opór czyniące, odpadają wreszcie od słońcowiska, tworząc najpierwszy pokład do powstać mającej ziemi *najzewewnętrzniejszej, najbardziej od środka oddalonej*, lub w słonecznym świetle

krańcowej. — *Nabrzmiwanie przy równiku*, które widzi się zgola na naszej, dzisiejszej, tak ściślej już co do masy swej ziemi, dzieje się w skutek obrotu około osi tak naturalnie, jak powstający ogon u komety, będący eterem, lub atmosferą jego, w skutek spadku ku słońcu. Rozwój więc słońcowiska przez *odpady odeń planetarne*, nie spoczywa na żadnym przypuszczeniu, ale jest rzeczą *matematycznie* pewną i jasną.

Masy planetarne, od słońcowiska odpadłe, wirują znów około środka swojego i urabiają się w kulę udzielną, lub w *ziemię*, która krąży około słońcowiska w tymże kierunku, jak niegdyś, gdy była jeszcze jego częścią; a słońcowisko po takim porodzie, który je oczyścił od pewnej ilości ziemskości, staje się *jaśniejsze i ściąga się bardziej do swojego środka*. Słońcowisko, acz nie jest jeszcze słońcem, a to dla tego, iż urodzić ma z siebie późniejszych ziem wiele, *świeci* nowo powstałej ziemi. Tu zrozumieć można słowa Mojżesza, podług których Bóg stworzył pierwój *światło* niż *słońce*. Tak był *dzień*, była i *noc* na ziemi, choć *słońca* jeszcze nie było!

Później po drugi, trzeci, dziesiąty, a może i po setny raz odpadają od słońcowiska *ciemne masy*, narosłe przy równiku, tworząc nowe ziemie, lub planety, *coraz bliższe środka*, a słońcowisko staje się *coraz mniejsze i jaśniejsze*, aż przeobraża się wreszcie w ognisko słonecznego świata, w *słońce rzeczywiste*.

Przy odpadaniu planet od słońcowiska wirującego, dzieje się dość często, że nie same *planetarne* masy eterowe, z których powstaje ziemia, lecz także masy eterowe, kędy *solarność*, zmieszana i zrosła jest z *planetarnością*, odpadają, to razem z ziemią, to z osobna. Masy te, będące poniekąd *szumowinami słońcowiska*, nie mogą się zamienić ani w słońce, które już istnieje i panuje, ani w ziemię, z powodu, że tkwi w nich materya słoneczna. Występują więc jako *komety*, które spadają to ku słońcu, to ku krawędziom słonecznego świata tak długo, aż zamieniają się w ziemię po utraceniu swój

słoneczności, lub spadną na słońce, gdy uronią z siebie ziemskość.

Rozwój słońcowisk w *słoneczne światy*, złożone z planet, komet i środkowego słońca, to ostateczny *Henikogonii* wypadek. Tutaj albowiem z łona urobionych naprzód *ogółów*, lub mlecznych dróg, a później *szczególów*, lub słońcowisk śród wszelakięj mlecznej drogi, wydobywają się już *pojedynki* wszechświatowe, t. j. pojedyncze ciała niebieskie. I powszechny świat został wreszcie rozwity. Bożyrko *ogólne* i wszelakie *częstkowe* znikło, a na miejscu jego rozpostarło się wszędy *gwieżdziste niebo*, lub mleczna droga.

Od początku aż do końca panuje i powtarza się tu prawo, które Bóg Bożyrkowi przepisał, t. j. *wirowanie*, a to w skutek gry sił odpychania i przyciągania; z wirowaniem zaś ukazuje się coraz drobniejsze *pojedynkowanie*. Z *całości* urabiają się w końcu *całości*, które, acz nie są same osobiste, lecz tylko *osobistością ludzi brzemienne*, przedstawiają przecież *pojedynek*, a tém samém wizerunek *Boży*. I koniec wraca tu w początek. Zaczém *dzieło Boże*, lub *stworzenie świata*, jest dokonane.

Zdaje się być rzeczą *a priori* nieomylną, choć tego nie sprawdzi się nigdy może *a posteriori*, że pojedyncze ciała niebieskie są kule, *wewnątrz wydrążone*. Czemu? Jak w słońcowiskach, w skutek obrotu około osi, zbierają się masy telluryczne, lub najściślejsze, najtwardsze, tworząc *zewnętrzne skorupy*, które później odpadną i w udzielne zamieniają się ziemie; tak w każdym pojedynczym ciele niebieskiem, również w skutek obrotu około osi, najściślejsze i najtwardsze masy kupią się na powierzchni, tworząc *zewnętrzną grubą, kulistą skorupę*, a zostawiając środek pusty. Potwierdzają domysł ten pierścienie Saturna i inne podobne, których telluryczna skorupa, nie podolawszy utworzyć *kuli* księżycowej, ukształtowała się w księżycowe, a jako się to widzi jawnie, w środku puste *koło*. Ciała niebieskie byłyby więc podobne do piłek, powietrzem rozdętych. Ztąd, pomimo niesłychanego ogromu lekkość, rącość i elastyczność ich ruchu po niebie. — Jeniusz

starohelleński przypuszczał coś podobnego, sadząc we wnętrznościach ziemi wielki świat odrębny, t. j. Eliz, Ork, Tartar, Erebus, mieszkanie wszystkich nieboszczyków, a twierdząc, że władzą piekła i nieba tego jest *Ais*, lub *Zeus* podziemny, zaczęł *Eter*. Tym sposobem również ziemia nasza byłaby *wydrążoną*, eterem wypełnioną, a ztąd lotną i rześką kulą, pływającą po przestrzeniach niebios, jak balon rozdęty *ulecią*. — Jako w słońcowiskach, tak i w kulach planetarnych ścisła i twarda telluryczność gromadzi się na powierzchni, a ulotna, światłana słoneczność w środku. Byćby więc mogło, że we wnętrznościach ziem ma się solarny, prześliczny, iście czarnoksięski dzień. — Widzi się *komety*. To uleć zgęszczonego eteru, trzymająca się wprawdzie już kuli, ale tak rozlotna, iż śród ręczego biegu po niebie rozlewa się w długi ogon. Gdy uleć ta pokryje się z czasem telluryczną skorupą, które oddzieli od swój solarności środkowej i na wierzch wyrzuci, kometa zostanie ziemią.

Ziemie obracają się około własnej osi i około słońca swojego w kierunku od zachodu na wschód, a słońca obracają się około własnej osi i około pewnego zakresu w mlecznej, w gwieździste niebo zamienionej drodze; mleczne drogi zaś krążą zapewne około drugich, sprawując ostateczne równoważenie się powszechnego świata. A środkiem i ogniskiem tego światłości objawionej bezmiaru, złożonego z nieprzebranej mocy ogromnych i mniejszych światów, jest Bóg, nie w świetle *tym*, gdzie nie ma jedyne go środka, a są krocie ognisk, lecz w świetle *tamtym*, lub *non naturali*, sed *transcendentali* modo. I dla tego żaden z teleskopów środka tego nie odkryje. Śród powszechnej, a bardzo ręcznej jazdy niebieskich ciał, żadne z nich nie spada do środka swojego świata, a pędząc przepisana sobie koleją, nie dotknie żadnego z sąsiadów, albowiem siła odpychania odpiera zbliżające się ku sobie kule, siła zaś przyciągania dźwierży je w kupie, lub przy własnym środku. Każde z nich tkwi w żywocie powszechnym i własnym, w *świecie rozleglejszym* i *swoim*, za pomocą różnokrotnie działającej wirującej siły. Otóż *ruch*

Bożej wszechmocy wyjawionej, mechanizm na pozór, a organizm, zdumiewający myśl ogromem swoim w istocie. I wszystko to wydostało się z Bożyrka i jest Bożyrkiem, przeobrażonem w *powszechny świat*. I czy wiesz ninie, co *Bożyrko*?

Igmatogonia zakończy kosmogonią i przeprowadza umiejętności przyrodzone od *wstępnych* do *właściwych*, lub z teorii stworzenia świata na łono powszechnej, już stworzonej i uprawionej empirycznie natury na niebie.

XXVIII.

Nauki przyrodzone, odnoszące się do pierwotnego,
lub powszechnego, ale już stworzonego świata na
niebie.

Z wydobyciem się planet, komet i słońc ze słońcowisk, znikły słońcowiska, które były niezmierzonymi kulami nierozgarnionego eteru, tak wielkimi, jak przestrzenie zajęte od dzisiejszych słonecznych światów, t. j. jak długość promienia od ogniskowego słońca, aż do ostatniego planety i komety tam gdzieś na krawędzi; a mleczne drogi dawniejsze przeobraziły się z ogromnych pokładów eterowych w *gwieździste nieba odrębne*, obfitujące w słoneczne światy. Bożyrko także ustało. Urobił się zeń wszechświat bez granic. A świat kosmogoniczny, nasienny, zarodkowy przedzierzgnął się w świat rzeczywisty. I w całym przyrodzeniu zaszło wielkie przemienienie. Rozwój jego został dokonany.

Przyda się tu niejednemu może następująca uwaga. Bóg staje się przez to jedynie Bogiem, *iz tworzy świat*. Że zaś Bóg jest wieczny; więc i *świat musi być wieczny*. Kosmogonia przeto pisze się bardziej *dla umysłu ludzkiego, usiłującego umiejętnie pojąć stworzenie świata*, niż w celu dania dziejowego obrazu tego stworzenia. Niechaj przynajmniej nikt nie myśli, iż było jednego razu kiedyś Bożyrko, z którego jak z jaja, wyklął się wszechświat! Ono raczej, jak Bóg sam,

było, jest i będzie od wieków na wieki, lubo coraz w innych światowych kęgach. Ziemia, wszelaka gwiazda, każdy *pojedynek* niebieski, miał zaiście swojego czasu początek i mieć będzie koniec. Stworzenie światła powszechnego atoli nie stało się jednego, dawnego razu, n. p. przed tylu lub tylu tysiącami lat, lecz staje się zawsze, w czasie bez początku i końca, będącym wieczności Bożej wyrazem. Kosmogonia zatem czyni liczbę, nie o jednorazowém, lecz właściwie o *ciągłym, bezprzestanném powstawaniu świata*. — Teraz powraca się do rzeczy.

Wszechświat został już stworzon. Celem nauk szeregu tego są przeto światy już rozwinięte, a jaśniejące na naszym i na każdym naszym podobnym niebie, lub światy słoneczne mlecznej drogi naszej i mlecznych dróg innych, ukazujących się nam w postaci światlanych, złotými kropkami, znaczącými słońca, rzęsisto ubarwionych obłoczków. Nauki te czynią *naprzód*: około rzeczowości, lub treści zewnętrznej tych światów, czyli około poznania samychże niebieskich ciał; *powtóre*: około sił, ciałom tym właściwych; *potrzebie*: około istnień, do ciał tych przywiązanych, a będących materją i siłą razem. Z tąd trzy tutaj wielkie rozstępy:

- 1) *Uranologia*, o samychże niebieskich ciałach.
- 2) *Astronomia*, o niebiańskiej grze sił, ciałom tym przynależnych.
- 3) *Heliostatyka*, o istnieniach na niebie takich, co są materją i siłą zarazem, a sprawują rzetelny żywioł wszechświata.

*

*

*

I) URANOLOGIA jest umiejętnością rzeczowości, lub treści nieba widomego, zaczém ciał, koczujących po niebie wśród każdej, mianowicie zaś naszej, jako najbardziej nam znajomej drogi mlecznej. Ciała te są *słońcami, planetami i kometami*. Mówi się o nich z osobna. Ztąd trzy części uranologii:

a) ASTROGNOZYJA jest nauką słońce, czyli gwiazd stałych na niebie, a pokazuje każdą z nich, nadaje jój nazwisko i oznacza ją na astronomicznym globie, lub na astronomicznej mapie. Nie tutaj miejsce do wyliczania wszystkich gwiazd znanych i opisywania onego globu, lub onej mapy. Wystarczy przytoczyć ostateczne wypadki. „Wszelaka gwiazda stała, jest słońcem, do naszego podobném, to większém, to mniejszém, lecz zawsze sporządzającém ognisko odrębnego świata słonecznego. Syryusz uchodzi za największe śród mlecznej drogi naszą słońce, a zowie się już u Egipcyan starych słońcem słońce i Boga Bogów Jaha mieszkaniem. Wszelakie słońce jest kulą materji, od ziemskich pierwiastków wyzwolonej i dla tego jaśniejącej, na planety polarnie działającej, a stoi w ognisku swojego świata. Słońca w astrognozijnym zakresie są tém, czém *przestrzeń* w kosmogonii. Jest to też sama wciąż *nieskończoność*, która wybieżawszy z Boga za Boga, rozlała się w bezmiar, a ninie uogniskowała się w myriady gwiazd stałych. Jakoż w materji słonecznej przemaga przestrzeń i nieskończoność, odpychanie i nieprzenikliwość. Ztąd słońce jest najogromniejszą w świecie swoim i nieprzeliczonemi promieniami jaśniejącą kulą, a moc światłości i działania jego dosięga krańców tak dalekich, jak ostateczna kolój, najodleglejszego planety i komety. Co mówię! Światłość słoneczna dopiero dalej bez miary i wdziera się w granice innych słonecznych światów, a nawet mlecznych dróg. Czy nie widzimy gwiazd, będących słońcami nie naszą, i złotych kropek w światłanych obłoczkach? Jedynie *słońca* obce są nam w pewnej części, lub o ile znajdują się w sąsiedztwie z naszą, widome. Lecz około każdego z nich tańczą mnogie *planety* i *komety* których nie dosięże ani oko, ani teleskop ze światów innych. Tak, jedynie słońca są widome, ale ziemię, tém samém i żyjące na nich człowieczeństwa, kryją się dla naszego wzroku. Myśl ludzka widzi je atoli. Ze wszelakięj gwiazdy wygląda przeto do nas kilkadziesiąt, lub kilkaset wielkich człowieczeństw, do naszego podobnych, a noc, odsłaniając w gwiazdy bogate niebo, ukazuje nam Królestwo Syna Bo-

zego śród mlecznej drogi naszej, z nieprzeliczenie mnogich światów człowieczyńskich złożone. I to jest li jeden królestwa tego zakątek. Chwała Boża jawi się najświetniej na gwieździstém niebie. Kopernik, jako świat powszechny, tak moc i wielkość Bożą rozpostarł nam w nieskończoność. A pomimo tak niesłychanej zasługi, nie jedynie umiejętnej, ale i religijnej, uczeń i następca jego Galileusz był prześladowany od kościoła.“

b) PLANETOGNOZYJA jest drugą uranologii częścią, a sprawuje naukę istoty planet, oraz ich przeznaczenia. Każdy planeta ukazuje się kulą, jak słońce, ale bez miary mniejszą. Jego materya od słoneczności wyzwolona, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej bardzo przeważnie. On też odpadł od słońcowiska i zawisł zdala od swojego słońca. Między słońcem a planetą zachodzi ta sama odwrotność, co między przestrzenią i czasem w kosmogonicznym powieści. Jakoż planeta ma *czas*, tém samém i *wieczność* w swém łonie. I dla tego rozwija się na nim *docześny* człowiek, którego istotą jaźń *wiekuista*. Tak, wieczność i czas, przyciąganie i ściśliwość, są górujące w nim pierwiastki. Ztąd dzierży się on tak słońca, jak wieczność nieskończoności, przyciąganie odpychania, ściśliwość nieprzenikliwości, a wisi u słońca, jak pająk na niewidzialnej nici, mocą wrodzonej, sobie danej i z siebie wysnutej potęgi. Nie spadnie on na słońce, do którego tak cięży, jak kamień rzucony w górę do ziemi, ponieważ to zbrojne jest siłą, która wyrzuciła go niegdyś na równik słońcowiska, a która i dziś trzyma go w téjże saméj oddali.

Zapytujesz: Jaka to siła? Oprócz sił polarności, będących odpychaniem i przyciąganiem, które działają na niebie, a których prawem, iż dwa bieguny jednakie odpychać, dwa zaś bieguny przeciwne pociągać się muszą, iż tedy pomiędzy słońcem a planetą gra li *siła pociągu wzajemnego*; są w chemii, która była w słońcowiskach oczywiście czynna, dwie siły: siła *pokrewieństwa*, która przyciąga jednorodne, i siła *obcości*, która odpycha różnorodne ciała. Chemiczne

to przyciąganie i odpychanie ukazuje się pod względem polarnego przyciągania i odpychania wprost odwrotne. Tu przyciągają się bowiem nie przeciwne sobie, ale jednakie bieguny, a odpychają się, nie jednakie, ale przeciwne sobie ciała. Otóż solarność i telluryczność, które przyciągają się nawzajem polarnie, są chemicznie, nie pokrewne z sobą, lecz obce sobie.

Wydzieliły się już w słońcowisku od siebie, nie mogą więc dziś dążyć za złaniem się w jedno. Planeta tedy do słońca polarnie ciężący, ale od słońca chemicznie odpychany, obracać się musi naprzód około swój osi, a powtórę około, słońca. Obroty te wymierzają na nim dzień i rok jego a przyczyną są wszech rozwoju i żywota, jaki wyjawia się na nim. — Księżyce i pierścienie, które n. p. widzi się przy Saturnie, są planetarnéj natury i należą tutaj. Kołują około ziem, z którymi razem wyrzucone ze słońcowiska zostały, lecz daleko od nich ciśnione i dla siebie samych uogniskowane, a wreszcie od nich, jako od jednakiego polarności biegunu odpychane, spaść na nie i połączyć się z niemi nie mogą. Być może, iż, jeżeli nie w księżycach, to w pierścieniach więcej jest solarności, niż w Saturnie, a przeto, iż z tego powodu odgarnione odeń być musiały. W takim razie solarność krążyłaby około telluryczności i okazywałaby, iż między słońcem i planetą nie ma w gruncie różnicy. Tylko stosunki ciążenia nadają im różne znaczenie.]

Słońce jest niebieskiem ciałem *środką*, a planeta niebieskiem ciałem *obwodu*, t. j. pewnego koła, z daleka środek opisującego. Pomiedzy słońcem i planetą zachodzi stosunek polarny, lub odpychania i przyciągania. Odległość planety od słońca i działanie ich wzajemne na siebie, to *igła magnesowa*, której końcem jednym południowy, drugim zaś północny biegun. Słońce i przynależące doń planety stanowią system świata osobny, będący systemu mlecznych dróg jednym odłamem i dalszą, bardziej szczegółową roztoczą. Każdy z systemów tych jest mlecznej drogi, oraz kosmogenicznego Bożyrka rozwitym i uwidomionym obrazem.

Czy na słońcach mieszkają istoty rozumne i do nas podobne, nie wiadomo; ale że na wszystkich ziemiach są ludzie, to tak pewna i jasna, jak n. p. że na wszystkich jabłoniach są jabłka. Prawo natury jest to samo dla rzeczy jednorodnych i powtarza się nieprzerwanie. Kędy na ziemi jakiejś ludzi nie ma, tam albo już byli, jeżeli planeta się przestarzała i obumarła, albo też będą, jeżeli planeta ku temu za młody. Ciała niebieskie bowiem, choć powszechny świat jest wieczny, jako Bóg sam, powstają, rosną, starzeją się i umierają w końcu, jak ludzie i wszystkie pojedynki rzeczowe. — Zdaje się, że i na słońcach mieszkają człowieczeństwa, albowiem między słońcami, które są także kulami czarnymi, a ziemią, które także świecą, taka tylko może być różnica, jak między *mężczyzną* a *niewiaistą*. Jest to *polarny*, w końcu zaś rozwoju *plciowy* stosunek. Ale jak mężczyzna i kobieta ukazują się w gruncie zarówno *człowiekiem*, mającym jedno ogólne przeznaczenie; tak słońce i ziemia są zarówno *ciałem niebieskim*, którego zadanie, być dla pewnego człowieczeństwa okrętem wśród eterowego niebios morza. Słowem, między słońcem i planetą wyczynia się nie tylko względna różnica, ale i bezwzględna jednia. Że między człowieczeństwami różnych ciał niebieskich zachodzi tyle rozliczności i różnic, tudzież stopni doskonałości, jak między ludźmi pojedynczymi na naszej ziemi, to rzecz jawna. Wszelki świat tedy jest *rzecz syderalna nieskończenie mnogich różnej wartości i różnego szczebla człowieczeństw*.

c) KOMETOGNOZYJA jest trzecią uranologią częścią, a czyni o znaczeniu i naturze komet. Słońce i ziemia są dwie odwrotności, biegunowości, płciowości pierwiastkowe i wielkie, jak nieskończoność i wieczność w Bogu, a za Bogiem przestrzeń i czas, odpychanie i przyciąganie, nieprzenikliwość i ściślliwość. Kometą zaś stanowi pewnego rodzaju różnojednią słońca i ziemi, lub środek igły magnusowej, pomiędzy słońcem i ziemią dynamicznie rozpiętą. On, to słońce i ziemia zarazem, i ani słońce, ani ziemia. Walczy w nim solarność z tellurycznością, przestrzeń z czasem, odpychanie z P

ganiem, nieprzenikliwość ze ściśliwością. Ztąd jest on na niebie tém pomiędzy słońcem i ziemią, czém n. p. grzyb pomiędzy zwierzem i rośliną, lub dziecko między mężczyzną i niewiastą. To młody, niedojrzały świecik, odznaczający się wirowaniem i wewnętrznym robieniem słońcowiska, mlecznej drogi Bożyрка.

Goni on za słońcem i od czasu do czasu spada nagle ku słońcu, tworząc śród rączego, coraz bardziej przyspieszonego biegu z atmosfery swój, za jądrem w tyle pozostającój, a przecież oderwać się odeń nie mogącój, ogon długi, za nim się wlokący; jako *planeta* w dali od słońca wyziębły i słońca szukający na gwałt, a słońce nie odpycha go długo, bo nie czuje wcale słabego wpływu jego jednobiegunowój, t. j. słonecznej polarności; bo wreszcie on słonecznością swoją, spadłszy na nie, mógłby je posilić i wzmocnić. Wnet jednakże on odbieży szybko od słońca, gdy to w bliskości swojej poczuło w nim planetarność, którą już w słońcowisku odgarnęło od siebie. Dwa także bieguny jednakie, t. j. solarność w nim i solarność w słońcu odpychać się w końcu muszą. Ztąd słońce go odpycha i on sam od słońca ucieka. Wtedy pędzi on aż na krańce słonecznego systemu zapewne w dal tę samą, w której oddzielił się niegdyś od słońcowiska; ziębnie, gaśnie, ogon swój wciąga w jądro, staje się niewidzialny. Ztąd eliptyczne jego drogi. W pobliżu słońca rozdyma się w eter i uleć ogonową, czyli pławi się w gorącości, a w dali od słońca marznie i kształtuje swe jądro. Tym sposobem dojrzewa zwolna. Gdy dojrzeje, będzie tak albo słońkiem, albo ziemką, jak dorosłe dziecko albo chłopcem, albo dziewczyną.

Kometa nie jest bynajmniej tułaczem luźnym i nie błąka się samopasem od jednego do drugiego słonecznego systemu, jak sądzą niektórzy; ale ukazuje się dzieckiem ziemi pewnej i słońca, do którego zwykł się zbliżać, a dzierży się obojga. Początek jego musiał być taki: Na równiku słońcowiska urabia się góra z materji planetarnej, od solarności odgarnionój która, w skutek wirowania kuli i konieczności mechanicznej, za słońcowisko wyrzucona zostaje, a nakoniec zamienia się

w udzielną ziemię. Ale wśród planetarnej tej materji, od słońcowiska oderwaną, są kawały, solarnością przerośłe, które, gdy ona zawiązuje się w ziemię, odpadają tak od niej, jak ona od słońca, kształcą się w niebieskie ciało osobne i bytują, jako kometa. Istota ich za solarna, ażeby zlać się podobiała w jedno z ziemią, z którą pospół odstrzeliła się od słońcowiska, i za telluryczna, ażeby spadła na słońce.

Jaki cel komety? Taki sam, jak dziecka, stać się mającego chłopcem, lub dziewczyną, Kometa ma zamienić się z czasem, jako się już rzekło, w słońko, lub w ziemię. Dojrzawszy całkowicie, gdy dopełni się jego czas, i uroniwszy w odwłokach słońca niepokojącą go solarność, przeobraża się, w miarę wielkości swojej, albo w udzielną ziemię, krążącą około słońca, albo w księżyc, przyczepiający się do bliźniaczki swjej siostry ziemi. Jeżeli zaś jest zbyt mały, aby bytować mógł samoistnie, spadnie na ziemię swoją, jak na naszą spaść miał Szwajcarya. Nieraz zapewne kometa drobny, jeżeli solarność w nim przemaga, ale jest za słaba, ażeby jako też sama biegunowość, odpychać mogła dostatecznie, topi się w słońcu; nieraz, jeżeli wyrobił się planetarnie, lecz nie ma w sobie dość odpychającej siły, spada na naszą, lub na inną ziemię, jako tak zwany *Aërolit*. Jest jeszcze w naszym świecie słonecznym niesłychane mnóstwo *Aërolitów*, tańczących planetarny walec około słońca, i czekających na to, by dostać się pod moc jakiego planety i połączyć się z nim na zawsze. *Aërolity*, to drobne, zagasłe komety.

Uranologia odpowiada kosmogonicznej stychiologii i jest stychiologią dalszego ciągu. Słońca, to ogniskująca się przestrzeń; planety, ogniskujący się czas; a komety, ogniskująca się kosmogoniczna materja, lub eter w drobniańszym Bożyrku. Przestrzeń, czas i materja, a z niemi nieskończoność, wieczność i wszechobecność Boża, występują tu w innej postaci. Dawny zaś eter, który niegdyś zajmował bezmiar, po oddzieleniu od siebie solarności w słońcach, telluryczności w ziemiach i resztek obojga w kometach, rozcieńczył się bardzo i otrzymał przeznaczenie być powszechnego świata *środownikiem*,

medium universale ac commune. Śród niego krążą ciała niebieskie, jak ptaki w powietrzu, lub ryby w wodzie.

* * *

II) ASTRONOMIA jest umiejętnością tajemniczej a wielkiej gry *sił*, działających śród każdego z widomych nieb, czyli śród mlecznej drogi w niebieskie ciała rozwinionej, a sporządza część wtórą nauk przyrodzonych, odnoszących się do powszechnego świata. Występuje jako pobocznica i dusza właśnie odprawionej uranologii. Jeżeli treścią uranologii zewnętrzność, realność, somatyczność; to treścią astronomii wewnętrzność, idealność, psychiczność na niebie. Jakoż przedmiot uranologii z niebieskich ciał złożony odsłania się oku; a przedmiot astronomii, którym są działające i do myśli podobne siły, jest niewidzialny. Słowem, tam *ciała*, tu *prawa* na niebie są na celu.

Siły, działające na niebie, wyczyniają się: albo pomiędzy *słońcami i słońcami*, albo pomiędzy *słońcami i planetami*, albo wreszcie *w odrębnym żywocie i rozwoju wszelakiego ciała niebieskiego*. Ztąd trzy rozstępy astronomii:

a) **BARONOMIA ASTRONOMICZNA**, która odpowiada w powiatach tych astrognozyi, odnosi się do niej i ukazuje się jej duszą, czyni *o siłach słońc w stosunku do słońc*, czyli tak zwaną *ogólną grawitacyi* na niebie, o *ciężeniu i wazęniu się gwiazd stałych*, a oznacza to mechanicznie, to dynamicznie, działania tego prawa.

Słońca są, jako już wiadomo, uogniskowaną przestrzenią, a przestrzeni siłą jest odpychanie. Ztąd *odpychanie* stanowi główną siłę wszelakiego słońca, mianowicie w stosunku jego do słońc innych. Słońcowiska już tworzyły się śród eterowych mlecznej drogi pokładów tylko w tych miejscach, gdzie dopuściła im udzielnego bytu i rozwoju odpychająca je od siebie innych słońcowisk siła. Później, gdy słońcowiska przeobraziły się w światy słoneczne, których ogniskami są słońca, słońca te dzierżą się również śród eterów mlecznej

swój drogi w tych tylko powiatach, w których dozwoli im pobytu i pokoju odpychająca je od siebie innych słońc siła. Jedno słońce odpierane jest od drugiego i samo odpiera od siebie wszystkie inne tak daleko, jak tylko moc jego podoła. Że zaś siły te są ogromne, wszechmocy równe; przeto odległość słońca każdego od słońc innych jest niesłychanie wielka. Śród tego powszechnego i wzajemnego odpychania się słońc, w miarę mocy swój większej lub mniejszej, wszelakie słońce zabrać może tam tylko miejsce, gdzie odpychanie to ustaje. To téż sporządza odrębny i wielki działania jego zakres. Żadne ze słońc zbliżyć się do drugiego i zlać się z nié w jedno nie może, bo oba odpierają się wszechmocnie. Każde tedy bierze w posiadłość miejsce od gry sił słońc innych wolne i wykroczyć za dzielnicę tę nie może. Jak widzi się dziś słońca na niebie, tak się tam niegdyś usadziły na mocy konieczności, rodzącej się z odpychu ich wzajemnego.

Słońca są wprawdzie gwiazdami stałemi, lecz tylko względnie do stosunku ich z tańczącemi około nich planetami. Przeto nie stoją bynajmniej na miejscach swych nieruchomie, lecz także odprawują jazdy, opisując śród mlecznej drogi ogromne koła, a godząc, jak wszystko na niebie, od zachodu na wschód. Każde z nich, odbywając swą jazdę, tak idzie mocą własnego odpychania i będąc zewsząd odpychane, iż nie zbliży się za nadto do innych słońc i trzyma się względem nich mniej więcej zawsze w jednakiéj oddali. Całe niebo jest w ruchu i wszystkie gwiazdy podróżują. Ale, że wszystkie idą razem i w jednakiém sąsiedztwie, ruch ich trudny jest do spostrzeżenia. Otóż stanowiska takie i jazda słońc sporządza to, co zowie się *gravitacją* na niebie. *Ciążenie powszechne*, to najprzeważniejsze prawo w przyrodzeniu.

W baronomii astronomicznej wyrachowane zostają odległości gwiazd od gwiazd, a najczęściej od naszej ziemi. Takie ogromy, jak światy słoneczne, wymagają rozległych środowisk eterowych do przeznaczonego sobie rozwoju i ruchu. Ztąd odległości gwiazd od ziemi mierzą się na niepospolitą skalę. Jedności arytmetycznej podstawą bywa tu odległość

słońca od ziemi, a nieraz oddale Syryusza lub Kanopa, t. j. mil miliony. Tutaj rozszerza się myśl ludzka na rzeczywistą przedmiotowości bez granic i ginie w bezdennych otchłaniach bezmiaru eterowego, postrzegając wszędy granice, a nie mogąc objąć nieskończoności istnej. I przekonywa się, że nieskończoność, nie przyrodzeniem, lecz jaźnią Bożą, lub ludzką t. j. osobą, która jest z tamtego świata, może być objęta. Wszelakie słońce na niebie wysiewa się lśnjącym Boga ołtarzem, a kościół przedwiecznego jest tutaj tak rozległy, że żadnym teleskopem nie dopatrzy się w nim ni ścian, ni posadzki, ni stropu. Poglądając w te przepaści wszechświatowe, pycha i wielkość ludzka doznaje boleści, bo cofać się musi przed zabierającą w nas miejsce jej pokorą. Kogo kazanie żadne nie poprawi, ten, rzucając okiem na światów karawany i widząc w nich potęgę Stwórcy, skruszy się nieomylnie. — Pod dyamentowym gwiazd baldachimem mieszka wreszcie *natchnienie i modlitwa*. W błagalniach tych pańskich urosli prorocy i wysłańcy niebios. Dziwić się potrzeba grubo-empirycznej myśli Franklina, który mógł wyrzec: „rozpatrzyłem teleskopem wszystkie nieba. Wiem o każdej gwiazdzie, oku widomą i niewidomą. Lecz Boga nigdzie nie wyszlakowałem!” Nie osobliwego, albowiem Bóg nie był i nie jest żadnym ze światów! On jest w *tamtym* świecie, który stanowi istotę i utajone dno tego świata, a który ma świadomość o sobie we wszelakięj ludzkiej piersi.

b) FORONOMIA ASTRONOMICZNA, która odpowiada w powiatach tych planetognozyi, odnosi się do niej i okazuje się jej duszą, czyni o *siłach słońca w stosunku do ziemi* i o *siłach ziemi w stosunku do słońca*, czyli o tak zwaną *polarność*, lub o *biegunowości* na niebie, a oznacza działania jej prawa.

Słońce jest uogniskowaną przestrzenią, a planeta uogniskowanym czasem. Ztąd jak siłą słońca odpychanie, tak siłą planety *przyciąganie*. Słońce odpycha, a planeta przyciąga. Tam odśrodkowa, tu dośrodkowa gra siła. Owa główna, najbardziej ogólne tu prawo. Skutkiem stosunku tego jest, że planeta wisi w odległości pewnej od słońca, nie mogąc ani

zbliżyć się doń za nadto i spaść nań, ani oderwać się odeń i wybieżyć za zakres działalności jego.

Ale pomiędzy słońcem i planetą zachodzi polarny stosunek taki sam, jak pomiędzy południowym i północnym biegunem magnesu. Znane zaś jest prawo, że dwa bieguny jednakie odpychają, a przeciwne pociągają się wzajem. Że tedy słońca, jako same bieguny południowe, odpierają się od siebie, to łączy do pojęcia. Czemu atoli słońce i planeta, będąc biegunami przeciwnymi, a tym samym pociągającymi się obopólnie, nie spadną na siebie i nie zleją się w jedno?

Odpowiedź na to nieco zawiła i różna, ale nie trudna. Czemu w igle magnesowej biegunowość północna nie spada w biegunowość południową i nie stapia się z nią w jedno, lecz trwają w oddzieleniu i stanowią odwrotność? To takie samo odwieczne istoty ich prawo, jako że n. p. w człowieku ciało i dusza, acz przenikają się wzajem, są przecież od siebie różne. Gdyby biegunowości niebieskie, lub w igle magnesowej, zlać się mogły w jedno, nie byłoby różnicy pomiędzy słońcem i planetą, ani między krańcami igły magnesowej.

Musi przecież być przyczyna, dająca oznaczyć się bardziej umiejętnie, że słońce i planeta, acz pociągają się obopólnie nie spadają na siebie. Jaka? Słońce i planeta, jako dwa bieguny niebieskiej i idealnie rozpiętej igły magnesowej, różnią się od siebie li względnie; ale bezwzględnie, to tak jednakie ciało niebieskie, jak treść zwyczajnej igły magnesowej, na obu krańcach jednaka. W słońcu widzi się nie samą solarność, lecz także telluryczność. Ztąd słońce w bliskości okazuje się czarną, jak nasza, ziemią. Potwierdzi to każdy, kto patrzył na nie z oddalonego w górę od ziemi balonu. Podobnie planeta nie jest czystą tellurycznością, lecz zamyka w sobie dość solarności. Ztąd rozwija się na nim, za dotknięciem promieni słonecznych, światło, które robi go tak ślicznie lśniącą na niebie, jak n. p. wenera, gwiazdą. Gdyby w planecie nie było wcale solarności, miesiąc nie mógłby nam świecić, jako dziś świeci i nie miałby promiennicy własnej. Z czego znać, że słońce, gdyby było li solarnością,

i planeta, gdyby był li tellurycznością, t. j. czystými biegunami odwrotnými, spadłyby może łącniej na siebie. Ale, że w słońcu jest solarność, która przyciąga, i telluryczność, która odpycha planetę, a w planecie znowu jest telluryczność, która przyciąga, i solarność, która odpycha słońce; przeto słońce i planeta stają w pewnej odległości od siebie, która zmienić się nie może, a wzajemne przyciąganie i odpychanie, będące jednego i drugiego własnością, ustalają raz na zawsze dzisiejszy pomiędzy niemi stosunek.

Wreszcie słońcowiska, w których odgarniała się telluryczność od solarności, były ogromne, iż tak rzekę, chemiczne tygle, w których na mocy, namienionego już przy planetognozyi, *pokrewieństwa i obcości ciał*, części solarne pociągały solarne, a odpychały telluryczne, części zaś telluryczne przyciągały telluryczne, a odpychały solarne. Otóż i dziś pomiędzy słońcem i planetą działa to chemiczne odpychanie. Co się w słońcowisku jedno od drugiego wydzieliło, w słonecznym świecie rozwinionym zjednoczyć się nie może.

Czy planeta wisi u słońca w pewnej odległości nieruchomie? Nie, odprawuje on podróż około słońca, krążąc około niego zawsze w jednakićj oddali. Co tańca tego przyczyną? On tak tańczył już, będąc niegdyś częścią słońcowiska, które obracało się około własnej osi. Obrót słońcowiska, dzisiaj zaś słońca, około swój osi, jest tańca planetarnego około słońca ojcem i sprawcą. — Zawsze jednaka odległość planety od słońca i podróż jego około słońca, oraz wytłumaczenie tych zjawisk, oto *polarność na niebie* i foronomii astronomicznój zadanie.

Widzi się tutaj, że między grawitacją i polarnością, będącemi w gruncie jednaką działalnością, zachodzi ta tylko różnica, którą widzi się w zetknięciu dwu biegunów jednakich i dwu biegunów odwrotnych. W stosunku słońca do planety utaja się zarodek stosunku mężczyzny do niewiasty, które gonią za sobą, a przecież wciąż uciekają od siebie. I dla tego śliczna, prawdziwa to, co mitologia grecka podaje o miłości Apollina ku Darnie.

Księżyce i pierścienie, to odłamy planety, które przy powstawaniu jego odpłynęły odeń i urobiły się w osobne nie

bieskie ciała. Jako odłamy planety, od niego zależne, wiszą u niego i krążą około niego, lecz pospół z nim i pociągane odeń odprawują również jazdę około słońca. Pierścienie są materją, która nie urobiła się we własny środek, w kulę, n. p. w księżycach, lecz, tańcząc około swęj ziemi, rozpostarła się w obręcz. Nieznają obrotu około swęj osi, któręj im braknie, a pokrewne są z ogonem komet. To ogon komety, od jądra odpały, a w moc obrotu tegoż jądra około swęj osi, który obraca go także, w kółko zwiniony.

W części tęj astronomicznęj oznaczają się mniej więcéj eliptyczne koła planetowych kolei, tudzież odległość ich od słońca. Tu mówi się o latach, na każdęj ziemi innych, to dłuższych, to krótszych, niż nasze, stosownie do dalszęj, lub bliższęj ich odległości od słońca; o przesileniach i równaniach słonecznych na każdęj z ziem; o porach roku na nięj; o zaćmieniach słońca, księżyców i pierścieni; o przechodzie planet przez szybę słoneczną; słowem o wszystkiém, co pojąć się daje przez poznaną na niebie polarność. Tu nareszcie wytrapia się drogi i zatory komet, mianowicie zaś takich, co w pewnych, wiadomych już okresach czasu przybywają do naszego słońca w odwidki.

c) GIRONOMIA ASTRONOMICZNA, która odpowiada w powiatach tych kometognozyi, odnosi się do nięj i okazuje się jęj duszą, czyni o *wirowaniu niebieskich ciał*, czyli o *ich obrocie około własnéj osi*.

Słońce i planeta, lub uśrodkowiona przestrzeń i uśrodkowiony czas, są dwa bieguny świata, których siłami odpychanie i przyciąganie. Kometa zaś stoi w pośrodku pomiędzy słońcem i planetą, przestrzenią i czasem, odpychaniem i przyciąganiem, a jest ogniskującą i nakształt mlecznéj drogi, lub słońcowiska w niebieskie ciało układającą się materją. Ztąd wirowanie główną jego siłą i cechą. Kometa a wirowanie jedno jest.

Z tego, co rzekło się właśnie, nie wyrasta wcale, ażeby tylko komety wirowały; lecz to jedynie, że wirowanie wiąże się z kometycznością i jest kometycznęj natury. Czemu?

Bo w kometyczności wyjawia się pierwiastkowa słońcowiska mlecznej drogi, lub Bożyrka siła. I słońca i planety, słowem wszystkie ciała niebieskie obracają się około własnej osi, acz nie są kometami. Przyczyna tego taka. Zarówno w słońcach, jak w planetach, nie tylko solarność i telluryczność, jako się już okazało, lecz także kometyczność, lub eterowa moc dalszego rozwoju, pierwotna kosmogoniczność, obecna jest i czynna. I słońca i planety są jeszcze w rozwoju, lubo nie początkowym; zaczęć rozwijają się dalej, wirują. Gdy wszech-kometyczność uronią i wirować ustaną, żyć i trwać dalej nie będą. Kometyczność, a żywot i byt ich, są od siebie nie rozdzielne. Ztąd i słońca i planety, równie jak komety, pracują około urabiania swojego środka i kręcą się około własnych osi, a *gironomia astronomiczna*, acz głównie kometognozyjna, odnosi się do wszystkich niebieskich ciał, i stanowi na niebie tak ogólne prawo, jak *grawitacya* i *polarność*.

W części tej astronomicznej oznacza się czas obrotu około własnej osi każdego z niebieskich ciał, a mówi się o długości dni różnej na różnych kulach; o dniach letnich i zimowych; o nocach letnich i zimowych; o rozmaitości godzin na różnych miejscach ziemi; o półrocznym lecie i półrocznej zimie przy biegunach. Tu kończy się astronomiczna gironomia.

Ojcem astronomii dzisiejszej jest Kopernik, a wychowywaczami jej są Newton i Kepler. Jędrzej Śniadecki dał ją nam poznać w wyborńem piśmie: *Geografia astronomiczna*. Dzięki mu za to!

Baronomia astronomiczna nazywana bywa niekiedy *astronomią sferyczną*, a wyraz *astronomia* miewa tak rozległe znaczenie, iż rozumie się pod niem *wszystkie dotychczasowe nauki*, tknące się rozwinionego świata powszechnego na niebie, a nawet *kosmogonią*.

Astronomia przedstawia w powiatach tych kosmogoniczną kinezygonią, która jest umiejętnością Bożyrkowych sił. Baronomiczna grawitacya okazuje nam znamienicie udoskonaloną i dalej rozwitą *repulsyą*, foronomiczny taniec planet, lub polarność, *attrakcyą*, a gironomiczny obrot ciał niebieskich około osi własnych *rotacyą*. Świat rozwija się ciągle dalej, a siły

Boże, przyjmując coraz nowe postaci i nazwy, pozostają w gruncie wciąż téż same.

Kto podola we wszystkich, coraz inaczej wyjawiających się siłach przyrodzenia uglądać na dnie *nieskończoność, wieczność i wszechobecność Bożą*, ten widzieć będzie wszędy prawię Pańską, działającą bezpośrednio, tajemniczy Bugaj z tamtego świata i królującego w nim Boga! I *nie przyłgnie doń bezbożeństwo*.

*

*

*

III) HELIOSTATYKA jest umiejętnością takich istnień na niebie, co stanowią tamże jedność *treści i siły*, które się już poznało; a występuje, jako wielka część trzecia i ostatnia nauk tego szeregu. Jako w *istnieniach*, będących jój przedmiotem, *treść i siła* powszechnego świata; tak w niej samiej kojarzą się uranologia i astronomia. Jeżeli zadaniem uranologii jest zewnętrżność, realność, somatyczność, słowem treść, a zadaniem astronomii, wewnętrżność, idealność, psychiczność, lub siła na niebie; to heliostatyka czyni około. *samejże niebios isticzny*. Co to isticzną? *światło, ciepło i gień*. Ztąd trzy podrzędne tu rozdziały:

a) FOTOLOGIA, pochodząca od wyrazu *φως, οτος*, lux, jest pierwszy heliostatyki rozdział, w którym jednoczą się astrognozja i baronomia astronomiczna. Przedmiotem jój istota bardzo miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, różnie pojmowana i wykładana, a dotąd należycie niezgłębiona, t. j. *światło*.

Co *światło*? Ono nasamprzód *słońce samo*, rozplywające się eterycznie z siebie daleko za siebie; ulatniające się tak w elastyczny, łyskawiczy, rozlotny płyn, jak kwiat w przynależną sobie woń; i dosięgający uleciają tą z siebie planet przywiązanych do siebie, a nawet innych słonecznych światów. Wszakże z ziemi naszej n. p. widzi się światło tylu słońc, lub gwiazd na niebie! Jest to *przestrzeń*, pierwsza i główna

treść ze składu anatomicznego materji, wybieżająca na okół z ogniska swojego słońca w promiennej potopowości; przestrzeń, rozstrzelająca się ze środka w kulisty bezmiar. — Światło jest powtórę, *siła słoneczna*, moc przestrzeni, działająca na słońca inne i ziemice własne, grawitacya i południowa polarność, ciążenie gwiazd stałych ku gwiazdom innym, stałym i niestałym, słowem *odpychanie*, *nieskończoność Boża*. — Światło jest, *potrzebie*, *istnienie odrębne*, od słońca i słonecznej siły, przestrzeni i odpychania wyróżnione, a oboje w sobie stapiające. To brzemienne treścią i siłą słoneczna atmosfera, lub usolaryzowany i solaryzujący nas eter.

Światło ukazuje się *ciałem*, jako słońce samo, i ma warunki, oraz przymioty ciała w ogóle. Co wylatuje ze słońca w kształcie słonecznej uleci, a jest pewnego rodzaju gazem; co oświetla i ogrzewa ziemię, tudzież wszystkie jęj tworzywa; co działa na kruszce, kamienie, rośliny zwierzęta i ludzi, zapładnia i rozwija nasiona; słowem, co na ciała wywiera *cielesne* wpływy i działa *cielesnie*; jest i musi być samo koniecznie *cielesne*. Ducha nikt nie obaczy, ale jasność, którą rozlewa z siebie światło, ugląda każdy. Już jasność ta, jako zmysłowa stoi materjalności światła za świadka. Wreszcie, to *eter*, zgoła nie pierwiastkowy, lecz późniejszego już, grubszego wyczynu; zaczęć materja bez ochyby. Materjalność światła uznana też została od fizyki, która liczy je do takich, jak elektryczność, galwanizm i magnetyzm, *płynów*. — Światło atoli, z drugiej strony uważane, nie jest ciałem, ale *siłą*; nie jest materją, ale tutecznym, w kształcie siły wyjawiającym się *duchem*, lub *myślą Bożą*, ze słońca w słonecznym świetle pracującą. Światło albowiem rzetelne i czyste, od słońca ku ziemi i planetom płynące, acz uwidomia je i wszystko na nich, samo jest, *niewidome*, a nie ma ani barwy, ani ciepła. Któż widzi snopy światła n. p. od słońca do księżyca płynące? widzi się księżyc oświetlony, lecz nie widzi się światła, które doń przybywa. Kto widzi światło w dniu pochmurnym, chociaż to rozszerza widomość? Światło istne, to po prostu *siła słońca*, działająca na słońca inne, lub na planety, *grawitacya*,

lub *południowa polarność, odpychanie*, które samo nie świeci, lecz dotykając się czegoś, oświeca je natychmiast. I *siła* to bardziej metafizyczna, bardziej oderwana, niż wszelaka inna. Jak światło może być ciałem, kiedy przenika ciała tak nieprzenikliwe, jak szkło i dyament, bez najmniejszego oporu z ich strony? Jak może być materią, kiedy nie ma *ciężkości*, będącej najgłówniejszą i najprawdziwszą materii cechą, i należy do tak zwanych istnień *bezzażkowych*? Słowem, działa ono jak istota duchowa; musi przeto i samo być duchowe. — Światło jest i nie jest ciałem; jest i nie jest siłą; jest przeto istnieniem niebieskiem, kojarzącém w sobie świat materii ze światem ducha. Cóż tedy ono? To najpiękniej wyjawione *Bożyrko kosmogoniczne*, lub *słowo Boże*, które nie jest ciałem, lecz staje się ciałem. Światło, to zaprawdę promiennica Pańska, tajemnic pełna, rzucona ze świata *tamtego* w świat *ten*!

Światło, to ulec ze słońca, będąca słońcem samém i słoneczną siłą, cielesnością i duchem. Stojąc tedy w słonecznym świetle, przyjmujemy eucharystyą ze słońca i usłoneczniamy się sami. Wszelaki promień światła jest atom ze słońca, rozbiegający się siłą swą odpychania w nieskończenie długą linią; jest grawitujący i południowo polaryzujący słońce w jednym włosie ze swego niebiańskiego warkocza. Jako Bóg, tworząc przyrodzenie i przelewając w nie własną nieskończoność, sam się w niem nie rozplywa i nie ginie; tak słońce rozpromieniając się na wszystkie strony i daleko za siebie, wkraczając w każdy swój promień, i dotykając ulecia, z siebie wypuszczoną, słońce innych, oraz ziem własnych, nic nie uronia ze swęj podstawy i potęgi. Jak u Boga światy, tak u słońca promienie wiszą cudownie, a jak duch jaki, lub człowiek, odpadający od Boga, tak promień, oderwany od słońca, gaśnie i przepada. Jak z wszelakiej jaźni niebiańskiej Bóg, tak z każdego promienia wygląda słońce. Zaiście, słońce, to namiestnik środkowego punktu wszechświata w swoim systemie, i najdoskonalszy obraz Boga w zajaźniowej ciemnicy. Ztąd

jemu pierwój, niż Bogu samemu, oddawano cześć Bożą na naszój, a zapewne i na każdój ziemi.

Światło, jako moc rozlotu słonecznego, lub odpychanie w nieskończoność, bieży i działa w kształcie *linii prostój*, a lubo na okół słońca sporządza promiennicę, dąży przecież gęstszymi snopami, do kometowego ogona podobnemi, ku planetom, które je potężnie i na gwałt przyciągają do siebie. Na okół słońca rozbieża się ono promieñmi, lecz do planet godzi miotłami, rzekami, które atoli są niewidome, bo właściwie dopiero przy planetach i w zetknięciu się z niemi światło słoneczne świecić poczyną. Słowem, słońce i planeta są jako mężczyzna i niewiasta, a światło słoneczne dotyka tak ziemi, jak pożądlivy wzrok męzki niewieściego ciała. I dotknięcie to zapala w obopólny żar, lub wzajemną *miłość*, która w powiatach tych wyjawia się widomą światłością.

Czyste światło, lub światło samo, jako się już rzekło, jest bez barwy i bez ciepła. Ono nie świeci i nie grzeje. To jedynie *blada jasność dzienna* w chwilach, gdy słońca nie widać na niebie; ta jasność, przy której, acz słońce ukryte, czytać i pracować można. Zaś to, o czém się mówi, że *słońce świeci pięknie i ozłaca ziemię*; to, co widzi się na niebie, jako blask księżycy, wenery, merkurego, jest już coś więcej, niż samo światło. Co? To już *gień*, który pozna się niezabawem.

Ujemnią światła jest *ciemność*. Jeżeli nie rozumiesz jeszcze, co czyste światło, od gnia i widomości jego wyróżnione, myśl i badaj ciemność! Poznaj w ujemni téj *dodatnią*, a poznasz tém nieomylniej to, o co ci chodzi! Dobrémi przewodnikami światła są ciała *przezroczyste*.

Najciekawszy wykład istoty światła najdziesz w piśmie Szellinga: „*Ideen zu einer Philosophie der Natur*“ i w piśmie Zenona Halatkiwicza: „*Światło, jako ogniwo, jednoznaczne świat wewnętrzny z zewnętrznym*.“ — Główna rzecz przy pojęciu światła, ażeby je myśleć jako materją, będącą li siłą, lub siłą, wyjawiającą się w materji, a należącą do powszechnego świata, rozpiętego na niebie.

b) TERMOLOGIA jest drugim heliostatyki rozdziałem, w którym kojarzą się planetognozya i foronomia astronomiczna. Przedmiotem jęj wtóra istota, równie jak światło, miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, różnie pojmowana i dotąd należycie niezgłębiona, a której imię *ciepło*. Jak ciepło światła, tak termologia fotologii ukazuje się odwrotnością i przeciwstawem. — Zwyczajna *fizyka* rozprawia o świetle i cieple. Dwie te istoty, należące, nie do ziemi, ale do nieba, odnoszą się atoli, nie do fizyki, ale raczěj do *astronomii* ogólnego rozumienia.

Co *ciepło*? Ono nasamprzód, *planeta sam*, rozplywający się z siebie daleko za siebie, ulatniający się w elastyczny, ciemny, błogi płyn i dosiegający ulecią tą z siebie aż słońca. Jak światło jest rozpromieniające się słońce, tak ciepło rozpromieniająca się ziemia. Jeżeli światło czyste, to tém bardziej ciepło jest niewidome. Co ziemia? Zgęszczone i uogniskowane, lub wcielone ciepło. A co ciepło? Rozplyniona i odogniskowana ziemia. Im głębiěj ku środkowi ziemi, tém okropniejszy upał. Czemu? Bo przy środku ziemi skupia i potęguje się do najwyższego stopnia ciepło. Jak światła od słońca, tak ciepła nieoddzielisz od planety. — Ciepło jest, powtóre, *siła planetarna*, bojująca z siłą solarną; przyciąganie, łamiące się z odpychaniem; czas, oddziaływujący na potężne wpływy przestrzeni; wiekuistość Boża, kształtująca nieskończoność Bożą. Światło pierwszym, a ciepło wtórym jest jednéj i téjże saméj polarności na niebie biegunem. Jakie biegunu jednego działanie, takie biegunu drugiego oddziaływanie. Ztąd, jeżeli światło solarne działa na ziemię, to ciepło planetarne oddziaływa z ziemi na słońce. A jeżeli światło solarne wydobywa z głębin ziemi ciepło na wierzch; to ciepło planetarne wyciąga i pije ze słońca światło. — Ciepło jest, po trzecie, *istnienie odrębne*, światu przeciwne, od planety i siły jego polarnéj wyróżnione, a oboje w sobie stapiające, planetarna uleć, lub utelluryzowany eter.

Ciepło jest *ciałem*, jak planeta sam, a ma wszystkie warunki i własności ciała w ogóle, albowiem działa na ciała

cielesnie, powiększa je, lub bardziej skupia i uczuć się daje zgoła palcami. Duch nikogo nie sparzy, lecz ciepło, wzrastające do żaru, oderwie mięso od kości i zada nieugojone rany. Dotykalność ciepła stoi materyalności jego za świadka. Fizyka téż zowie je materią i liczy do *płynów*.

Ciepło atoli z drugiej strony uważane, nie jest ciałem, ale *siłą*; nie jest materią, lecz planetarnym *duchem*. Jak ciepło może być materią, kiedy przenika nieprzenikliwe ciała, a choć je ogrzewa, zmniejsza, lub powiększa, nie dodaje im *ciężaru*, a należy samo do *bezważkowych* istnień? — Ciepło tedy jest i nie jest *ciałem*; jest i nie jest *siłą*. Co tedy ono? Druga postać *Bożyrka*, lub *słowa Bożego*, stojącego się ciałem. To *tchnienie Pańskie*, tworzące powszechny żywot.

Jak pomiędzy słońcem i planetą, tak pomiędzy światłem i ciepłem zachodzi przeciwstaw, lub względna różnia. Już najgłupszy człowiek to uznaje, że światło nie jest ciepłem, ani ciepło światłem, a choć jedno goni za drugim, są sobie odwrotne. Jednakże jest pomiędzy niemi i bezwzględna jednia. Ztąd jak światło słoneczne, działając na ciała ziemskie, zwłaszcza nieprzenikliwe dlań, lub nieprzezroczyste, przedzierga się w ciepło; tak znowu ciepło ziemskie, wysoce spotęgowane, jako n. p. w rozpaloném żelazie, zamienia się w czerwoność, lub we światło.

Jeżeli światło bieży w linii prostój, to ciepło, jako siła planetarna, bujająca z siłą solarną, lub przyciąganie, łamiące się z odpychaniem. rozszerza się w linii złamanój, lub w postaci kąta. Oddziaływanie obok działania, to konieczna dwójca, lub kąt. Światło jest jeden, a ciepło, światłem wydobyte, drugi bok kąta. Ztąd ciepło nie rozszerza się tak prędko, jak światło, ale za to przedziera się aż do jądra rzeczy, a rozbiera i trawi je w wyższym bez miary stopniu od światła. W ogóle ciepło jako przeciwstaw światła, tak się ma do światła, jak *duśa* do ciała, a jest bardziej, niż światło, *duchowój* natury. Działanie jego także bardziej *duchowe*. Światło słoneczne dochodzi do planet rąco, a ciepło planet dosięga słońca bardzo zwolna i nie dosięgłoby go nigdy *bez pro-*

mieni słonecznych, któremi tak płynie do słońca, jak elektryczność po telegraficznych drótach na wskazane sobie miejsce. Lecz przybywszy do słońca działa nań równie silnie, jak słoneczne światło na planetę, acz bardziej duchowo i wewnętrznie.

Że światło słoneczne dociera do ziemi, każdy to widzi. Ale, skądże to wiesz, iż ciepło ziemi przywleka się do słońca i działa na nie potężnie? Czy *oddziaływanie*, odrzekam, nie jest wszędy i zawsze tak silne, jak działanie? Krańce polarności są sobie przeciwne, ale zupełnie równe. Zaczém przyciąganie planetarne sięga tak daleko, jak odpychanie solarne, a ciepło jak światło. Jeżeli światło zapala, to ciepło kształtuje i dzierży powszechny świat.

Ciepło jest duszą planety i mieszka w jego łonie; ztąd też dzieciom planety tak miłe. Co jedno żywie na planecie, potrzebuje mniej lub więcej ciepła; rozwija się i wzrasta ciepłem, miłuje ciepło. Ciepło kształtuje kruszce i kamienie we wnętrzościach ziemi, a rośliny i zwierzęta na jój powierzchni. Ciepło, życie planety, a ujemnia jego, lub *zimno*, śmierć. Ciepło planety rozbudzane bywa światłem słońca, jak miłość niewiasty miłością mężczyzny. Jest to też sama płciowość, co pomiędzy ludźmi na ziemi, ale zowiąca się na niebie polarnością. Bez słonecznego światła uciekłoby ciepło w serce ziemi i objawić by się dla nas nie mogło. Ale i bez planetarnego ciepła nie świeciłoby nam słońce. Światło tak się ma w przyrodzeniu do ciepła, jak w istocie ludzkiej myśl do uczucia. Słońce tedy, to głowa, a planeta serce słonecznego systemu.

Równie ciepło, jak światło, przenikając ciała, ma swoje dobre i złe przewodniki. Jak najlepszemi przewodnikami światła są dyament, kryształ, szkło, drogie kamienie; tak najlepszemi przewodnikami ciepła okazują się kruszce w ogóle. Czemu? Między kruszcami i kamieniami jest polarność. Kruszce są południowym, lub solarnym, a kamienie północnym, lub tellurycznym biegunem mineralogicznego świata. Dwa bieguny odwrotne pociągać się zwykły. Ztąd solarne światło

przenika telluryczne kamienie, a telluryczne ciepło solarne kruszcze.

Światło jest świecące się ciepło, a ciepło zagaszone światło, jedno zaś i drugie zarówno eter. Światło, to działająca, a ciepło oddziaływująca, w gruncie atoli też sama cielesność i siła. Oto ostateczne rzeczy pojęcie.

c) FLOGMOLOGIA jest trzecim heliostatyki rozdziałem, w którym kojarzą się kometognozya i gironomia a-stronomiczna z jedną, a fotologia i termologia ze wszystkiem, co przełożyło się właśnie, z drugiej strony. Przedmiotem jój trzecia istota, jak światło i ciepło miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, a wszelakoż dotąd osobnego nawet imienia nie mająca. Nazywa się ją tutaj *gniem*. Jeżeli ciepło światła, a termologia fotologii jest odwrotnością i przeciwstawem; to w gniu ciepło i światło, a we flogmologii termologia i fotologia zlewają się w jedno.

Co rozumie się pod *gniem*? Gień zowie się niekiedy z grecka *flogistonem*, a stanowi hymen światła z ciepłem na słońcu, na planecie i w komecie. Widzieć go możesz na ziemi naszej, gdy na niej, jak mówi się, *słońce świeci i grzeje*, na księżycu i planetach słonecznego systemu *w jaśni tych ciał widzialnej*, a na słońcu *w promiennicy jego tak jaskrawej, iż olśniewa od niej oko*. Czyli on to samo, co światło? Nie, lecz *światło słoneczne, ożenione z ciepłem planetarnem* na ziemi, w komecie i na słońcu. To *blask złoty i gorący* każdego ciała niebieskiego, jego *atmosfera, światłem i ciepłem przepętniona*, zbliżka pałająca kosmogonicznym i życiordnym płomieniem, a z daleka widoma.

Światło słoneczne przybywa, jak złodziej, niepostrzeżenie do ziemi naszej i każdój; i dotyka jój sobą i działa na nią. Ono jest czyste, zimne, niewidome. To jedynie siła solarna; południowy biegun polarności; odpychanie słońcu właściwe; odśrodkowość, uderzająca ziemię; nic więcej. W skutek działania światła słonecznego na ziemię, wydobywa się z niej ciepło; również czyste i niewidome, to znowu siła planetarna; północny biegun polarności; przyciąganie, ziemi właściwe;

dośrodkowość oddziaływująca; nie więcéj. Dwie te przeciwne sobie polarności, które pociągają się wzajem, żenią się z sobą i stapiają obopólnie w coś trzeciego, będącego ich różnojednią. I oto zapala się na ziemi *widzialna jasność gorąca*. To *gień*. Jako z przestrzeni i czasu, które krzyżują się w sobie, pierwiastkowa *materya* w mlecznych drogach i słońcowiskach, w eterze; tak ze światła i ciepła, które przenikają się wzajem, rodzi się *gień*. Jak przestrzeń i czas są oderwania, a materya rzeczywistością: tak światło i ciepło, one dwa przeciwne bieguny polarności niebieskiej, są niewidome, a gień światła i ciepła rzeczywistego wyjawem.

Gień, to słońce spółkujące z planetą; światło małżonkujące z ciepłem. Nie widzi się światła, płynącego snopami promieni od słońca do księżyca, do Merkurego, Wenery, Saturna, bo światło jest niewidzialne. Ale widzi się księżyc, Merkurego, Saturna w blasku. Blask ten, to w skutek zjednoczenia światła słonecznego z ciepłem planetarném zapalający się i z daleka widomy *gień*. I ziemia nasza *gniém takim* dla innych sióstr swoich jaśniej na niebie. Nie zupełna to prawda, co mówi się o [planetach, iż świecą nie własném, ale słoneczném światłem. One świecą *gniém*, który należy połową do nich, a połową do słońca.

Jako ujemnią światła *ciemność*, wyczyniająca się śród nocy, a ujemnią ciepła *zimno*, wyjawiające się śród zimy; tak ujemnią gnia ukazuje się *cień*, przyrastający do przedmiotów wyniosłych, podczas *gniowego*, między słońcem i ziemią, lecz w *bliskości ziemi* rozwieszonego oświecenia ziemi. *Gień* jest źródłosłów i pierwiastek *ognia*, lub zarodkowy *ogień*, ignis in potentia. I zamienisz go łącno w ogień, skupiwszy go w soczewce szklannéj, ku celowi temu urządzonéj, nad ciałem zapalném. Nie światłem słoneczném, które jest zimne, a które ma się podczas chmurnego dnia w całej czystości, przy którym czytać można, lecz ogrzać się niepodobna; ale *gniém*, zarodkowym, lub kosmogonicznym ogniem, zapala się za pomocą soczewki lulkę.

W słońcu się *świetlisz*, w ziemi *grzejesz*, w słońcu zaś i ziemi zarazem, lub w rozpuszczonej i zjednoczonej z sobą, a złotem jaśniejącej ich eteryczności *gniejesz*. Kometa jest słońcem i planetą w odmętowej jedni. Ztąd gień, acz powstaje na wszystkich ciałach niebieskich, w skutek wzajemnego ich działania na siebie, wyświeca się duszą komety, w jądrze jego pracującą. Dla tego kometa, w największej nawet od słońca oddali, ma jeszcze światło i ciepło, zaczęć może kilkaset lat przebywać na krawędziach słonecznego ciężenia i rozwijać się tam zwolna. Gień, ziemię ogniujący i przeobrażający ją w widzialną dla innych pokrewnych ziem gwiazdę, acz synem jest słońca i ziemi, znaczy rozwijającą się na niej i płonącą błogo kometyczność. Atmosfera ziemi, gnim jaśniejąca, to kometyczny ogon, mający kształt kuli, bo ziemia nie spada ku słońcu ręczo, rozciągając za sobą ulotną, a do siebie przykutą atmosferę, jak kometa; ale obejdzia słońce mniej więcej regularnym kołem. Ziemia dostaje atmosferę, jaśniejącą *gnim*, tylko ze *strony ku słońcu obróconej* i na słoneczne działanie oddziaływującej. Po drugiej, słońcu przeciwniej stronie sadi się na niej *cień, noc*. Czy ziemia, chmurami otulona, które oddzielają ją od słońca i wstrzymują od rozwoju gnia, świeci dla innych ziem na niebie? Tak jest; albowiem wtedy gień rozwidnia się *po nad chmurami*. Kometyczność gnia nadaje mu kosmogoniczną dzielność. I dla tego gień zapładnia świat. Z ustępu tego zrozumieć można, czemu w flogmologii, czyniącej o gniu, zmartwychpowstaje kometo-gnozya, a z nią i kosmogonia wszystka.

Gień, który nas oblewa, powstaje wtenczas, gdy światło słoneczne, nie nalazłszy na drodze swój żadnej przeszkody, n. p. księżycy, chmury, mgły, przybywa do ziemi naszej swobodnie; gdy wydobywa tak ciepło z niej, jako stal ogień z krzemienia, i z ciepłem tém zlewa się w iskrę ogromną, kilka godzin trwałą, lub w łyskawicę stojącą. Znachodzisz go obficie i gęsto w pobliżu ziemi. Tém złocistszy i gorętszy, im głębiej w ziemię zapada, n. p. w dolinach, parowach, rozdołach; tém bledszy i chłodniejszy zaś, im bardziej oddala

się od środka ziemi, t. j. od jój ciepła, n. p. na szczycie śniegiem okrytych gór, lub na balonie, wzbijającym się wysoko ku niebu. Z nim tak się ma, jako z jeniuszem, który parzy w Szyllerze i Mićkiewicz, nie mogącym oderwać się od lubej ziemi, a chłodzi w Platonie i Heglu, uciekającym myślą do nieba. — Podczas zimy ma się gień, ale tak chłodny, jak w lecie na wysokich górach, bo światło słoneczne, padając z ukosa, nie podoła wydobywać z ziemi dostatecznego ciepła.

Gień rozwija się, nie jedynie na ziemi i wszystkich planetach, lecz także *na słońcu* i sprawuje czarodziejską potęgę jego. Ciepło planet przywędrowywa do słońca, drogą jego promieni i na skrzydłach polarnego oddziaływania; przybywa doń kolumnami z różnych stron, a rozpoczynszy na niem grę swoją, wydobywa zeń światło. Słońce świeci w skutek polarnego wpływu planet, a planety dają ciepło, w skutek polarnego wpływu słońca. I tutaj jedna ręka myje drugą. Ciepło planetarne na słońcu, ze światłem jego połączone, zapala na niem gień, wielki, potężny bez miary, lecz w gruncie taki sam, jak na naszej ziemi. I słońce świeci, nie światłem swoim, ale *gniem*, który zależy równie od niego, jak od wszech planet. Gień ten również na słońcu musi być kometycznym, lub kosmogonicznym pierwiastkiem żywota, a płodzić rośliny, zwierzęta i ludzi. Gień rozwija się na słońcu szczególnie w tych miejscach, gdzie planety na nie oddziałują. Tak zwane plamy na słońcu są może miejsca, albo wpływem planet nieuognione, albo też za obręb działania ziemi naszej na słońcu wychodzące. Starzy wierzyli, że słońce goreje ogniem. Ono goreje, nie ogniem, ale *gniem*, równie jak księżyc i ziemia.

Również gień, jak światło i ciepło, jest, nasamprzód *ciałem*. Cielesność jego widzi się oczyma, a czuje się zmysłem dotykania. Działa on na wszystko cielesnie, zamienia się pod soczewką w ogień i miałaby sam być niecielesny? Jest on, powtóre *siłą*, bo przenika i trawi wszystko, a należy do istnień bezważkowych. Jak światło odpychającą, a ciepło przyciągającą, tak gień *wirującą* jest siłą. Dla tego

gień a nawet ogień, lubo wznosi się ku zenitowi, porusza się wśród samych kulistych prądów, lub wiruje. Żyje i jawi się w nim gironomia astronomiczna. Jak promień, lub linia ruchu światła, a kąt ruchu ciepła, tak *koło*, a przynajmniej *trójkąt*, ruchu gnia jest wyrazem. Gień i ogień też siedzą *trójkąto* na podstawie ziemi, a wznoszą się ku słońcu, tworząc kąt, każdy zaś ich atom kręci się i opisuje *koło*. Gień jest potrzecie *istnieniem odrębném*, od światła i ciepła wyróżnioném, a oboje w sobie stapiającém. To w wielkiej igle magnetycznej iścizny słonecznego świata punkt środkowy, między biegunami, t. j. między światłem i ciepłem, słońcem i planetą tkwiący, lub kometyczność, ukometyzowany eter, mleczna droga, wszechobecność Boża, odstoniona oku.

Co są płonące lampy, gromnice i świece? Co palenie się ciał w ogóle, nie chemicznie, lecz flogmologicznie uważane? Jest to wydobyty z gnia *ogień*, który uwięziono i zazwyczaj zgola za granice dnia przeniesiono w stósownych ciałach palnych. Ogień tu, jak wszędzie, gorejąc, rozwiązuje się w *gień*, z którego powstał, a z gnia w *światło* i *ciepło*.

Poznanie gnia, tudzież odróżnienie go należyte od światła i ciepła, nawet cała treść heliostatyki, jest filozofii natury i czasu naszego dzieckiem, a pisarzowi niniejszego dzieła zawdzięcza wiele. Wiem, że najdzie się między badaczami przyrodzenia tuzinkowymi niejeden, co nie umiając rzeczy należyte ocenić i szydząc z niej dowiecipnie, potępi wyłożoną tu naukę o świetle, cieple i gniu, zowiąc ją na niczém nieugruntowaną *hipotezą*. Takiego ducha odsyła się do myślini, z której dowiedzieć się można, iż analogia i indukcya, lub prawdopodobnik i prawdowywodnik, są najwyższego rzędu wynikami, przed którymi bledną racyocynia i sylogizmy, lub rozumniki i umyslniki, zwykle używane. Czy system Kopernika, zgola Chrześcijaństwo, nie jest dla empirycznego przeświadczenia również hipotezą, na niczém nieuzasadnioną, na doświadczeniu nieopartą? Ja przyznaję się rad do winy, że wolę z Kopernikiem o *tym*, a z Chrystusem o *tamtym* świecie *marzyć* prawdy wielkie, święte, zbawiające, od was

czczemi hipotezami zwane, niż tuczyć się żołądźią pewności i nieomyłności li empirycznej, której braknie jeniusza, ducha i natchnienia. Zresztą, jako *tameczne*, tak i *tuteczne* niebo nie jest rzeczą doświadczenia.

Heliostatyka, wraz z trzema częściami swémi, właśnie wyłożonémi, odpowiada, co przebiegało się nieraz samo śród rozwoju rzeczy, kosmogonicznej igmatogonii, lub nauce o powstawaniu mlecznych dróg i słońcowisk. Świat to téż jest, zaprawdę, przestrzenią i siłą odpychania śród mlecznej drogi, ogniskującą się w słońcu; ciepło znów czasem i siłą przyciągania śród mlecznej drogi, ogniskującą się w planetach; a gien materyą i wirowaniem śród mlecznej drogi, ogniskującym się w kometach i wszędy, gdzie rozwija się kometyczność, a rodzą się nowe światy. W gniu widzi się mleczną drogę pierwiastkową, zanim rozłożyła się w słońca światlane i planety ciepłe; widzi się eter, osiadający się w niebieskie ciało i wirujący. Tak tedy słoneczniąc i telluryzując się w naszym ziemskim gniu, tym kometowym dniu lata pięknego, znajdujemy się na łonie ciężarnej światami drogi mlecznej i czujemy nerwami powstawanie przyrodzenia. Ale któż o rzeczach tych myśli i roi! Natura odsłania nam kosmogoniczne tajemnice w każdój iskierce, którą wydobywa się z krzemienia; my atoli jesteśmy na to ślepi. Odzywa się do nas każdym tonem, mającym coś z onego słowa Bożego, które staje się ciałem; my nie staramy się głosu jój rozumieć. Okrąża nas na okół cudami i wskazuje nakoniec wszędy Boga; my przecież smakujemy w twarogach ziemi i nieugładamy otwierającego się przed nami nieba. Że nie znamy dotąd, jak mówi się pospolicie, ani nawet abecadła Bożego w księdze przyrodzenia, to jedynie wina bezduszości naszej.

XXIX.

Nauki przyrodzone, odnoszące się do wnętrza niebieskich ciał, lub do nieorganicznego świata.

Nauki niniejszego szeregu mają na celu rozpoznanie *wewnątrz niebieskich ciał*. Duch ludzki, który, o ile mu dozwolono, policzył gwiazdy i nadał im miana; który poznał skład potęgi i prawa niebieskich światów; który urobił już wszystkie przyrodzone nauki dotychczasowe: postrzega wreszcie, iż bawił się dotąd li około *ogółu* powszechnego świata. Przerzucał się od Bożyrka do mlecznych dróg i słońcowisk, a od nich do słońce, planet i komet; lecz nie wdął się jeszcze do serca tych niebieskich ciał; nie obaczył granitowego ich środka, lub, jeżeli są wydrążone, Elizu i Tartaru w ich wnętrzu; nie pokosztował ich jądra. Zna je *ogółowo*, ale nie bliżej, nie co do wewnętrznego ich składu. Teraz więc pragnie wdać się w *szczególne* każdego ze światów i wejrzeć do *tajemniczego ich brzusca*. Chodzi mu, iż tak rzekę, o *anatomię i fizyologię gwiazd*. — Że zaś niepodobna nam odprawić podróży na słońce, księżyc, lub inne światy niebieskie, by zapuścić się w indostanowe ich kopalnie; musimy więc pilnować macierzyńskiej grzędy i przestać na *samą ziemię*. Tak tedy opuszcza się tutaj już całkowicie *niebo*, które nas dotąd zajmowało tak mile. I oto zstępuje się od Zenitu do *Nadyru*, z jasnego i górnego Bugaju, do *głębokich ciemnic piekielnych*, z otworzonych widnokręgów świata w *tajnie pracowni przyrodzenia*!

Ziemia jest ciałem niebieskim do każdego innego ciała niebieskiego podobne, nie wyjmując, jako już zna się, ani nawet przeciwstawu swego, słońca, a to, jak człowiek jeden podobien do wszystkich ludzi. Przyrodzenie ukazuje się wszędy *jedno i to samo*, a słucha praw *jednakich*. Poznawszy przeto wnętrze ziemi naszej, pozna się zarazem wnetrz-

ności księżycy, Wenery, Saturna, słońca, *wszystkich ciał niebieskich*. Ażali lekarz, który uczył się anatomii na jednym człowieku, nie zna jęj *we wszystkich ludziach*?

Również w powiatach tych obejrzyć trzeba *treść, siłę i istnienia, będące obojgiem w jedni*. Dla tego trzy tu rozstępy:

- 1) *Geognozya*, o treści wnętrza ziemskiego.
- 2) *Fizyka*, o siłach tego wnętrza.
- 3) *Chemia*, o istnieniach nieorganicznych, będących razem ciałem i siłą.

* * *

1) GEOGNOZYA jest pierwszą, wielką nauką nieorganicznego świata, a odpowiada w powiatach tych umiejętności powstawającego przyrodzenia, i stanowi przeniesioną z macińca niebios w maciniec ziemi kosmogonią. Jak niebo *rozwija się* w nieprzeliczone światy; tak ziemia *związa* w wnętrzu swém światy te w mnogie mineralogiczne twory. Niebo to w gwiazdy *rozłożona* mineralogia; a ziemia *złożone* z kryształujących się w kruszce i kamienie gwiazd niebo.

Poznało się w kosmogonii *przestrzeń, czas i materią, odpychanie, przyciąganie i wirowanie*, a w końcu *mlecznodrogie eteru pokłady*, czyli *siedm dni* stworzenia powszechnego świata. Tutaj postrzega się w inszej postaci i w *orko wém przeobrażeniu* téż same uroby, téż same dni stworzenia; postrzega się, mówię, *siedm warstw ziemi*, które *Werner* wysledził i opisał. Prowadziłoby nas za daleko w rzecz, gdybyśmy warstwy te kolejnie przedstawić chcieli. Powiemy więc to jedynie o nich, co następuje:

Granit, sporządzając ogromne ziemi, a przynajmniej zewnętrznej skorupy jęj serce, rozciągając olbrzymie swe arterye często aż do jęj powierzchni, a kształtując się w pokłady dla wyniosłych gór, jest pierwszą warstwą, która, już z przyczyny niesłychanego ogromu swego, odpowiada kosmo-

gonicznej *przestrzeni*, przeniesionej we wnętrze planety. Na granicie osiada pięć warstw innych, coraz bardziej odśrodkowych, *czasowi*, *materyi* i *trzem* kinezyogonicznym siłom równoległych, a okazujących co chwila więcej skamieniałych śladów żywota. Ostatnia zaś warstwa jest *czarną rędziną*, która rodzi zboża i owoce, a po której chodzimy. Ona, to nasza *mleczna droga*.

Geognozya wyczynia się umiejętnością, poznającą *treść* we wnętrzościach ziemi; szlakuje utajony w głębinach, a wielce ciekawy jej ustrój i skład, rozpoznaje gór formacją, kierunek i istotę, ich żyły i cewy, kruszcem, siarką, saletrą, lub gazami wypełnione; pracownie, w których urabia się złoto, srebro, żelazo, sól i kamienie drogie; miejsca, w których szukać potrzeba wody studzienniej, lub źródła mineralnego; kędy zawiązuje się wulkan, lub zapas do trzęsby ziemi.

Umiejętność ta występuje zazwyczaj udzielnie, bawiąc się ziemi anatomią; rozsnuwa się atoli wśród roztoczy dalszej i przy końcu w trzy nauki następujące:

a) MINERALOGIA jest pierwszą szczegółową geognozyi nauką, odpowiada uranologii, bliżej zaś astrognocyi, a bawi się około poznania *ciał niebieskich*, w łonie ziemi urobionych i ukrytych. Czy złoto, srebro, dyament, szmaragd, oraz inne kruszce i kamienie drogie nie są gwiazdami wśród łona matki naszej ziemi?

Kruszce wyobrażają słońca, *kamienie* planety, a *żelazo*, będące kruszcem i kamieniem na poły, zabiera tu miejsce komet. *Platyna*, kruszec najszlachetniejszy, stoi na krańcu kruszcowego świata i jest w nim słońcem słońce, a *dyament* sadzi się na krańcu kamienistego świata i ukazuje się w nim planetą królem. Tym sposobem tworzy się tu całokształt nieorganicznych ciał stałych, podobny do igły magnesowej. Południowym jego biegunem jest platyna, północnym biegunem dyament, a środkiem pomiędzy niemi żelazo. Za platyną idzie ku środkowi złoto, srebro, merkuryusz, cyna,

cynk, miedź, wszelaki kruszec, zbliżający się coraz bardziej do żelaza, a za żelazem następują nikiel i inne półkruszcze, po nich zaś kamienie, coraz twardsze, ściślejsze i przezroczystsze, coraz szlachetniejsze aż do dyamentu.

Igła ta magnesowa stać się powinna podstawą umiejętnego mineralogii wykładu. *Ona sama* jest tutaj pomysłem wyższym; reszta treści zaś *li empiryczny opis*.

b) METEOROLOGIA jest drugą szczegółową geognozyi nauką. Jój przedmiotem *żywioty*, które podejmują wielkie robocizny tak śród ziemi, jako po nad ziemią.

Niedość, iż wydobyło się z podziemnych jaseł rozmaite kruszcze i kamienie; poznało się je bliżej i uporządkowało w mineralogiczny świat! Ziemi nie zna się jeszcze. Rozpadliny w górach tak głębokie, iż zaledwie dosiężesz dna ich zapuszczonym na nici ołowiem, wiercenia geognostycznego świdra, wrzące wody mineralne, trzęsienia ziemi, ogniem buchające gór paszcze, przekonywują nas rychło, że we wnętrznościach matki naszej są ogromne wydrążenia, paciepie i pieczary; że w czeluściach tych wre i szaleje piekło; że tutaj Pluton przebywa, otoczony wojskiem pracujących Cyklopów. Co są te cyklopy? *Potężne płyny*. Również na powierzchni ziemi widzi się płynów tych grę. Poznać więc trzeba te *Diwy*, jako przyczynę właśnie przerzeczonych zjawisk. Nauka *meteorów*, o których się mówi, zowie się *meteorologią*.

Jakie są płyny, pracujące we wnętrznościach ziemi? *Powietrze, woda i ogień*. Starcie się powietrza i wody z mineralogiczną ziemi treścią roznieca ogień, który, to tli się z cicha, trawiąc siarkę, saletrę, oraz inne ciała palne i urabiając z nich różne utwory, to wybucha wulkanicznie; to wypędza wodę z łona ziemi w postaci mineralnego źródła i tworzy cieplice; to wyrzuca na wierzch góry, warpy, zuzelice, warstwy ziemi środkowe; to wreszcie rozdyma gorącą krew Izydy w parę i sprawia, że opoki się rozpryskują i ziemia drży straszliwie. — Powietrze, woda i ogień najdują się również *na powierzchni ziemi*, a bojując tu z sobą, tudzież roz-

kładając, składając i przeobrażając się rozmaicie, rodzą grzmot, łyskawicę, piorun, mgłę, rosę, chmury, deszcz, grad, śnieg, gwiazdy spadające, ogniki na bagnach i inne dziwy. Wszystko to, mianowicie zaś nauka o *powietrzu, wodzie i ogniu*, przynależy do meteorologii, która — jako myśl z mózgu, — wychodzi z olbór i toń wnętrza ziemi na jej wierzch.

Że nauka ta tknie się przedmiotów planetarności, przeto odpowiada planetognozyi i jest dalszą, lub *nieorganiczną* jej roztoczą. Że zaś chodzi tu głównie o pracowniki telluryczne, lub o *gazy*; przeto ona przeciwstaw i dusza mineralogii, *kruszcami i kamieniami* zajętej.

Powietrze, woda i ogień sadzą się znów na krawędziach i w środku nowej igły magnesowej, która tworzy się w dzielnicach tych przyrodzenia. *Powietrze* jest biegunem południowym, a odpowiada platynie, słońcu rozpuszczonemu, światłu, sile rozpychu; *woda* znów jest biegunem północnym i odpowiada dyamentowi, planecie roztopionemu, ciepłu, sile przyciągu; *ogień* nareszcie stoi między powietrzem i wodą w środku, co widzi się już podczas zapalenia się wodorodu, otehnionego kwasorodem, a odpowiada żelazu, które go wciąga w siebie tak łatwo, tudzież komecie, *gniowi* i sile wiru. Między powietrzem i ogniem mieszczą się wszystkie światła tego gazu elastyczne, lub tak zwane *etery*; a między ogniem i wodą gęstsze gazy, lub *spirytusy*. Słowem, jako mineralogia ciał *stałych*, tak meteorologia ciał *plynnych* jest nauką. Tam odślania się, iż tak rzekę, *kości*, tu *kręć* ziemi. Imię też meteorologii bywa niekiedy *rytologia*, od *ρυτον*, fluidum.

W części tej geognozyjnej mówi się nakoniec o *aërycznych, neptunicznych i wulkanicznych* ziemi rozwojach; o oziębianiu się kolejnym biegunów ziemi; o topniejących lodach biegunu jednego, które, rozlawszy się wodą i dążąc ku biegunowi drugiemu, wywołują *potop* i nadają lądowi postać inną; co wszystko niezmiernie ważnym i zajmującym jest przedmiotem.

c) CHTONOLOGIA, od *χθον ουσ*, terra, jest trzecią szczegółową geognozyi częścią. Przedmiotem jęj poznanie *rozmaitego gatunku ziem*, n. p. soli, siarki, saletry, marglu, glinek. Jak ziemie te, nie będąc ani mineralogicznie stałemi, ani meteorologicznie płynnemi, ale *sypkiemi*, powiększj części z ziarenek piasku i kurzu złożonemi, a nie kości matki naszj ogólnej, ani krew jęj, jak mineralogiczny i meteorologiczny świat, ale *mięso, ciało* jęj przedstawiającemi istnieniami, stoją pomiędzy kruszczem i płynem w pośrodku; tak chtonologia ukazuje się pomiędzy mineralogią i meteorologią pośrednią, obie kojarzącą nauką. Jak zatęm mineralogia jest astrognozją, a meteorologia planetognozą w ziemię przeniesioną; tak chtonologia przedstawia w powiatach tych kometognozą.

Chtonologii chodzi o poznanie i uporządkowanie gatunków ziem. Tu również całokształt wyczynia się w postaci igły magnesowj. *Krzemionka* i *wapno* są biegunami, a *il* punktem środkowem. Wszystkie inne ziem rodzaje stają albo między krzemionką i ilem, albo między ilem i wapnem. Krzemionka odpowiada w powiatach tych platynie i powietrzu, światlanej słoneczności; wapno dyamentowi i wodzie, ciepłej planetarności, a *il* żelazu i ogniewi, lub gniowj kometyczności. W ile nareszcie widzi się już *jaje organicznego świata od nieorganicznj natury zniesione*.

Nauka ta zowie się często, z łatwych do pojęcia powodów, *geologią*. Tu kończy się geognozya. I ona ma podobieństwo do igły magnesowj, którj krańcami *meteorologiczny* i *mineralogiczny*, a środkiem *chtonologiczny*. świat.

*

*

*

II) FIZYKA, w ściślejszém i właściwém znaczeniu tego wyrazu, jest drugą wielką nauką nieorganicznego świata, a odpowiada w powiatach tych umiejętności *sił na niebie* i ukazuje się przeniesioną w ziemię *astronomią*. Też same siły, które widziało się na niebie, odgrywują rolę we wnętrzościach matki naszj ogólnej, ale przyjmują tu postać i nazwę inną.

Jak astronomia sama, tak i fizyka, będąca jęj przeobrażeniem, ukazuje się w końcu *kosmogoniczną kinezygonią*.

Geognozya rozpoznawała we wnętrzościach ziemi treść stałą, płynną i sypką, a prawila o kruszczach i kamieniach, o gazach i spirytusach, wreszcie o różnych ziemi gatunkach. Fizyka zaś czyni o *siłach*, należących do ziemi i objawiających się podczas wewnętrznego jęj rozwoju. Ztąd geognozya tak się ma do fizyki, jak anatomia do fizjologii, lub jeszcze ściślej oznaczając rzecz, jak ciało do duszy jednego i tego samego wielkiego utworu Bożego, matki naszęj ziemi. Jakoż fizyka ukazuje się istotnie *geognozyi duszą*.

Pospolita, na szkłoły przeznaczona fizyka prawi o nieprzenikliwości, ściśliwości, sprężystości, ciężkości i innych ogólnych własnościach ciał. Ale rzeczy te należą albo do kinezygonii, albo do jeometrii. Taż fizyka prawi dalej o powietrzu, wodzie i ogniu, wykazując, z jakich pierwiastków żywioły te są złożone; jak tworzą rosę, mgłę, chmurę, deszcz, grad i t. p. Ale wszystko to odnosi się częścią do chemii, a częścią do meteorologii. Taż fizyka prawi wreszcie o magnetyzmie, elektryczności i galwanizmie, jako o trzech siłach, pracujących na łonie nieorganicznego świata. Pod fizyką w ogóle, jako pod przeciwieństwem metafizyki, rozumie się niekiedy wszystkie nauki przyrodzone. Jest to najrozleglejsze fizyki znaczenie. Fizyka pospolita ma słusność, iż naucza młodzież tego, co tylko tknie się otaczającego ją prrzyrodzenia, a ta fizyka, co sadzi się jako przeciwstaw metafizyki, ma również słusność, iż wciąga w siebie cały zbiór nauk przyrodzonych. Lecz tutaj, gdzie wszelaka z nauk występuje jako jedno z ogniw powszechnego umiętności łańcucha, które wydziela i wyróżnia się od innych troskliwie, fizyka musi być oczyszczona od obcej sobie treści i ograniczyć się na najwłaściwszym sobie przedmiocie. Przedmiotem tym zaś są *siły nieorganiczności*, lub *magnetyzm*, *elektryczność* i *galwanizm*. Ztąd następujące trzy rozstępy fizyki:

a) MAGNETOLOGIA jest nauką o magnetyzmie. Magnetyzm sporządza duszę kruszców, kamieni i żelaza, prze-

znacza więc naukę, o nim czyniącą, na pobocznicy mineralogii. On tedy mineralogicznego świata psycha. Biegun południowy magnesu jest wyjawiającym się, jako działająca siła, duchem platyny, lub złota, którego szukała niegdyś tak pracowicie alchemia i magia; biegun jego północny znowu, to duch dyamentu, a punkt środkowy duch żelaza. Żelazo też przyjmuje w siebie łącno magnetyzm, albowiem, będąc w polarności mineralogicznej punktem różnojedni, ma w sobie oba bieguny i dość je tylko w nim rozbudzić. Świat mineralogiczny, to ułowiony i zatrzymany w mnogich nieorganicznych ciałach magnetyzm. Najdoskonalszym tu jego wyrazem jest tak zwany *magnes*, lub kamień magnesowy, tudzież *serpentyń*, który, gdy go rozłamujesz, okazuje w każdym kawałku i proszku magnetyczną polarność. Od kamienia magnesu jest nazwa magnetyzmu.

Co magnetyzm w głębszém jeszcze pojęciu? To *polarność słonecznego świata* w łono ziemi przeniesiona i w niej działająca. Biegun południowy magnesu, to *słońce* ze swoją siłą odpychania; biegun północny *planeta* ze swoją siłą przyciągania, a punkt różnojedni *kometa* ze swoją siłą wirującą. Są magnetyczne igły, urobione w kształcie podkowy. Do krańców takiej igły przykładając linię żelazną, umyślnie ku celowi temu przygotowaną, i widząc, jak przeciwne sobie bieguny w igle i linii przyciągają się wzajem, a to tak mocno, iż na linii zawiesić można pewne ciężary; wtedy na gołe oko wypatrzeć się daje nie tajemnicza, słońce z ziemią wiążąca. Kinezygoniczne siły polarności niebios właściwe, *zwijają się*, nie jedynie w magnesie i serpentynie, nie jedynie w kruszczach i kamieniach, lecz także *w samejże ziemi*, robiąc ją kulą, do słonecznego systemu i słońcowiska podobną, a mającą w sobie słońce, planetę i kometę, lub biegun południowy, biegun północny i środek. Ziemia z biegunami swemi, to świat słoneczny, w jedno ciało niebieskie zwiniony i *krzyżem pacierzowym* w ustroju jego wewnętrznym będący, lub ogromny *magnes*, z innemi magnesami na niebie stojący w stosunkach. Magnetyzm najduje się tak dalece ze światem polarności po-

wszechnęj w pokrewieństwie, że prawo jego na ziemi jest takie samo, co na niebie, iż dwa bieguny jednakie odpychają, a dwa bieguny odwrotne przyciągają się wzajem. On to jeszcze widoczniej, niż na niebie, wyjawiona *plciowość*, która, *działając*, zdradza tęsknotę za działeczeństwem Bożem.

Magnetyzm jest siłą, ale *nieruchomą, stojącą i trwałą*. Jakoż bytuje on nieprzerwanie pomiędzy słońcem i ziemią w systemie słonecznym, pomiędzy biegunami ziemi i pomiędzy dwoma krańcami magnesu, a nawet żelaznej i sztucznie namagnesowanej igły. Z téj strony ukazuje się on *przestrzenią*, która w sobie nieruchoma, stojąca i trwała, lub siłą *stałą*, a działania jego kierunkiem *promień, linia*. Przedstawia tedy, zwłaszcza w przymierzeniu do elektryczności i galvanizmu, słońce, światło, odpychanie, i stanowi w zbiorowej polarności wszystkich sił nieorganicznych biegu pierwszy, lub południowy. Jak mineralogia o cielesności, lub rzeczowości, tak magnetologia o sile nieorganicznej *stałej* czyni i mówi. Z czego znać, że musi być w nieorganicznym świecie, iż się tak wyrażę, siła *płynna i sypha*, które stają się właśnie dalszym przeglądem tego przedmiotu.

b) ELEKTROLOGIA, druga część fizyki, jest nauką o elektryczności. Elektryczność stanowi duszę nieorganicznych płynów, lub żywiołów: powietrza, wody i ognia. To przyczyna, że elektrologia ukazuje się poboczną meteorologii. Siła tedy, o której mówi się ninie, to meteorologicznego świata psycha. Nie ma téż meteoru ani podziemnego, ani atmosferycznego, bez gry elektrycznej. *Plus* biegun elektryczny, lub elektryczność szklanna, to rozbudzony i działający duch *powietrza*; *minus* biegun, lub elektryczność żywiczna, jawiący się duch *wody*; a punkt środkowy, lub elektryczność pełna, acz nierozwinięta, wyczyniający się duch *ognia*. Gdzie téż jednocześnie się dwie elektryczności skrajne, tam następuje ogniasty wystrzał, łyskawica, piorun.

Elektryczność, w dalszej głębi pojęcia swego, ukazuje się *duszą magnetyzmu*. Jako magnetyzm, tak i ona ma

dwa bieguny, tudzież ich różnojednią. Jako magnetyzm jest, iż tak rzekę, zamarzlą i zatrzymaną, stężoną i skostniałą, lub stałą elektrycznością; tak elektryczność znowu roztopionym i ulotnionym, lub płynnym magnetyzmem. Ztąd elektrologia, nie jedynie meteorologia, ale i magnetologii jest poboczną, oraz psychą.

Nie dość! Elektryczność, to, również jak magnetyzm, przeniesiona z niebios na ziemię polarność, lecz w inną znów postaci działająca. I tutaj w biegunach spotyka się słońce z planetą, odpychanie z przyciąganiem, a w środku tkwi kometą i wirowanie. Jednakże pomiędzy magnetyzmem i elektrycznością zachodzi taki sam stosunek, jak między biegunem południowym i biegunem północnym, lub światłem i ciepłem. Magnetyzm, to rozłożone w bieguny *światło*, a elektryczność rozłożone w bieguny *ciepło*. W ogóle elektryczność, to kinezygoniczna *siła przyciągająca* [w nieorganicznej postaci i w rozwoju dalszym. Przyciąganie i pęd planet około słońca są krynicą, a płyny meteorologiczne krystalizują i wcieleniem elektryczności.

Jeżeli magnetyzm jest nieruchomą, stojącą i trwałą, w biegunach powszechnego świata, ziemi i magnesowej igły wyrażoną, to elektryczność *ruchomą przelotną i znikomą*, z dotknięcia *biegunów przeciwnych* wszech polarności rodzącą się siłą. Skoro zaś zetkną się *bieguny jednaki*; rodzi się elektryczność druga, lub żywiczna. Magnetyzm rozpina się i stoi, jak przestrzeń; elektryczność zaś płynie, jak *czas*, i zawsze jest *jednym zadrgnięciem*, jak terazniejszość, która wyraża się chwilką, a rodzi się, działa i umiera zarazem. Jako czas jest rozłamana i w kierunku odwrotnym działająca przestrzeń; tak elektryczność rozłamana i w postaci kąta działający, zaczęć ciepłu podobny magnetyzm. Jakoż oba bieguny igły magnesowej sprawują *linią i jedną całość*, w której są nierozdzielne; zaś jedna i druga elektryczność odgarnąć się od siebie dają i istnieją z osobna, n. p. w chmurze i ziemi, podczas piorunnej burzy. Jak przeto magnetyzm *stałą*, tak elektryczność *płynną* jest nieorganiczną siłą. Gra

tęj siły wyjawia się téż i działa wszędy, a otacza nas nas kształt powietrzkregu, w którym żyjemy.

Elektryczność, zwłaszcza obok i naprzeciw magnetyzmu, sporządzając jego duszę i odwrotność, znaczy głównie, jako się już rzekło, przyciąganie, ciepło planetarne, ducha ziemi, i występuje w zbiorowej polarności sił nieograniczonych jako biegun drugi, lub północny. Jak meteorologia o rzeczowości, tak elektrologia o sile *plynnej* czyni i mówi.

Magnetyzm ma wyraz swój przyrodzony w magnesie i serpentynie, a elektryczność w kamieniu, zwanym *turmalin*, i w rybie *drętwiku*. Turmalin okazuje obie elektryczności, gdy go ogrzewasz, lub oziębiasz; a drętwik, gdy tkniesz się go ręką. Człowiek buduje maszyny, elektrofony i baterye, a Bóg chmury, z których wydobywa się i strzela łyskawicami elektryczność. Że w elektryczności tkwi ciepło, czuje to w łokciach elektryzowana osoba.

c) GALWANOLOGIA: trzecia część fizyki, jest nauką o galwanizmie. Galwanizm sprawuje duszę wszech gatunków ziem we wnętrzościach naszego ciała niebieskiego, to przyczyna, że galwanologia ukazuje się poboczną chtonologii. Siła przeto, o której mówi się ninie, jest psychą chtonologicznego świata. *Plus*-biegun galwaniczny, to rozbudzony i działający duch krzemionki; *minus*-biegun duch wapna; a *środek* duch żelaza. Krzemionka, wapno i żelazo, to nabity stół galwaniczny wśród ziemi, lub galwanizm, który stęzał i przeszedł z siły w rzeczowość. Inne ziem gatunki są jakby książki metaliczne, pomiędzy krzemionką, żelazem i wapnem umieszczone. Magnetyzm utworzył *kruszcze i kamienie*, elektryzm *plyny żywiołowe*, a galwanizm *ziem gatunki*. Galwanizm, rozbudzony w ziemi silnie, sprawuje, że ziemia zadrga, a podczas trzęsienia ziemi, okrom innych, meteorologicznych sprawców, bywa on także czynny. Galwanizm zaś działający w wile, staje się *iskrą żywota* i ustraja go w pierwotne żywiotka, lub tak zwane *infuzorye, protozoa*. On *jaju organiczności*, wydobywającemu się z łona nieorganicznego świata, udziela *zapłodnienie i duszę*.

Galwanizm, w dalszej pojęcia swego roztoczy, ukazuje się megnetyzmu i elektryczności różnojednią. On téż zarówno jest magnetyzmem, jak elektrycznością, a magnetyzuje igły żelazne, przeobrażając je w magnesy, i elektryzuje dróty w telegrafach, stając się tu myśli człowieczej piastunem i gońcem. Biegunem jego południowym jest, pod tym względem magnetyzm, a biegunem północnym elektryczność.

Jako środek między magnetyzmem i elektrycznością, wyczynia się on *ich różnicą i jednością*. Galwanizm *też jest* magnetyzmem, bo magnetyzuje równie, jak magnes, a stós galwaniczny z pozłacanego, posrebrzanego, umiedzionego, ucynekowanego papieru zrobiony, okazuje magnetyzm zgoła po wielu latach spokoju, zupełnie jak igła magnesowa; — i *nie jest* magnetyzmem, bo magnetyzm siedzi spokojnie i nieruchomie w osi niebios, ziemi, lub igły magnesowej, a galwanizm leci łyskawiczo po drutach rozpiętych, zgoła między Europą i Ameryką. — Galwanizm *jest* dalej elektrycznością, lubo nie *tarcie* ciał o siebie, lecz *dotknięciem* się ich wzajemném, nie aleopatycznie, lecz homeopatycznie wydobyta, — i *nie jest* elektrycznością, bo elektryczność, jako n. p. z baterii elektrycznej i chmury, działa *jednorazowo*, a gdy wystrzeli, ustaje, i dopiero znów strzela, gdy machina, lub chmura na nowo elektrycznością naładowana zostaje; galwanizm zaś odradza się po każdym uderzeniu natychmiast i strzela *ciągle*. Nie elektrycznością, lecz galwanizmem urabia się igiełki magnesowe, wskazujące południe i północ. Nie elektrycznością wreszcie, ale galwanizmem *zapłodnić się* daje ikra, która wtedy do wody rzucona, zamienia się w rybki tak zupełnie, jak gdyby była od samczyka zapłodniona, a od samiczki zniesiona. Iż ikra ku doświadczeniu temu ma być, nie gotowana, lecz świeża i żywa jeszcze, rzecz jasna.

Są różnice istotne między magnetyzmem, elektrycznością i galwanizmem; lecz w ogóle jedna to i taż sama siła nieorganicznego świata, to w dwu biegunach sobie przeciwnych, to w różnojedni uważana. Wiele téż fizyk odróżnia wprawdzie magnetyzm od elektryczności; ale elektryczność i galwa-



nizm bierze za jedno. O, jeżeli o to chodzi, to i magnetyzm jest elektrycznością! Magnetyzm, to elektryczność stała, zmar-twiała, unieruchomiona; elektryczność zaś, to też sama ma-gnetyczna siła, lub elektryczność, co powyżej, lecz wybuchająca z każdego naboju, jak błyskawica z chmury, lub strzał z baterii; galwanizm wreszcie, to również też sama magne-tyczna siła, też sama elektryczność, lecz odradzająca się, a bijąca nieprzerwanie, jak pulsujące serce. Pomimo jedności trzech tych sił w gruncie, nie magnetyzm, ani elektryczność, ale galwanizm zapala na łonie świata nieorganicznego *iskrę żywota i pulsuje od kolebki jego do grobu*.

Także galwanizm jest przeniesioną z niebios na ziemię polarnością, której biegunami słońce i planeta, odpychanie i przyciąganie, a środkiem kometa i wir. On atoli, jako magnetyzmu i elektryczności różnojednia, wyobraża mianowicie kometyczność i wirowanie.

Jak magnetyzm *stałą*, a elektryczność *płynną*, tak gal-wanizm jest, iż tak rzekę, *sypką* nieorganicznego świata, a stąd do gatunków ziem, które są sypkie, przywiązaną siłą. Sypkość tej siły wyjawia się *w odradzaniu się jej natych-miastowém* po każdym wystrzale. Jeżeli magnetyzm *stoi*, jak przestrzeń, a elektryczność *leci*, jak czas; to galwanizm *ko-ziółkuje*, jak pierwotna materya, lub eter w mlecznych dro-gach i słońcowiskach. Galwanizm tedy, to siła eteru wśród rozwoju dalszego. Wie się, że magnetyzm działa *linią*, jak światło, a elektryczność *kątem*, jak ciepło. Galwanizm więc działać musi *trójkątem* i *kółkiem*, jak ogień. Są tacy, co w świetle, ciepłe i gniu, magnetyzmie, elektryczności i gal-wanizmie uglądają różne przeobrażenia jednej i tej samej istoty, t. j. eteru. I twierdzenie to ukazuje się uzasa-dnione.

Chtonologia prawi o rzeczowości sypkiej, lub o ziemi gatunkach, a galwanologia o sile sypkiej, lub o duszy tych ziem, organizującej nieorganiczność. Galwanizm, to już *proces*, lub *porób chemiczny*, jak upewnia fizyka. On

tedy przygotowuje i przeprowadza nas pięknie do chemii.

*

*

*

III) CHEMIA, najnowsza i najważniejsza z nauk tego szeregu, rzucająca rzesiste światło w tajemnice wszystkiego, a nawet w mlecznych drogach i słońcowiskach kształtującego się przyrodzenia, nauczycielka przemysłu, mistrzyni rękodzielni, rzemiosł i fabryk, szafarka lekarstw, sprawczyni bogactwa powszechnego, nieprzeczerpana potęgi narodów, pożytecznych odkryć i wynalazków, wszech dobrodziejstw ludzkości krynica, jest trzecią wielką nauką nieorganicznego świata. Szuka tak zwanych materii pojedynczych, lub niezłożonych, pierwotnych, czyli pierwiastków widzialnego świata i poznaje bliżej siły telluryczne, już opisane, bo *podczas ich gry i działania*. Przedmiotem jęj przeto *treść i siła* wszech nieorganiczności, lub *istnienia, będące treścią i siłą* zarazem. Goethe rzekł do badaczy: „Znacie li *łupinę* przyrodzenia, lecz nie dobraliście się wcale do jego *jądra*.“ Otóż chemia szuka tego jądra i zdobywa je, o ile ono może być doświadczenia przedmiotem. Chciałaby ułoić *eter*, z którego urobił się świat, i ułoiłaby go nieomylnie, gdyby najpierwsza, czysta materya nie była *duchem* i dała się zamknąć w *szklannęj retorcie*.

Chemia ukazuje się jednością *geognozy i fizyki*, a z niemi wszech nauk nieorganicznego świata. Niedosć! *Pierwiastki jęj materyalne*, w które rozłożył się *światotwórczy eter*, są takie, jakie musiały być w słońcowiskach i mlecznych drogach. Staje się więc ona pochodnią dla powstającego świata, a pokazuje, tu na ziemi i w pracowni badacza cichęj, niebiańskie *heliostatyki i igmatogonii* robotniki, czynniki sprawce.

Nauka ta, acz niby prosta i grubo empiryczna, bezduszna, lekarsko-aptekarska i w słojach mieszkająca, przyniosła Europie *więcej* światłości rzetelnęj, niż filozofia średniowiecz-

na i nowoczesna, a stawić się daje tylko obok *astronomii wielkiego Kopernika*. Jak niegdyś ta astronomia, tak dziś chemia, przeobraziły wyobrażenia człowieczeństwa. Przepadła noc stara, a zapaliło się nowe w świecie umiejętności słońce. I przy jasności słońca tego widzi się pierwiastki materyalne nie jedynie dzisiejszego, ale i *rodzącego się niegdyś przyrodzenia*; widzi się, jak z eteru płyny grubsze i cielesniejsze wydobyć się musiały; jak, miesząc się z sobą, tworzyły i *sideryczny i geologiczny świat*; jak, dotykając się jedne drugich, zapalały się i przechodziły w żywioły, lub tężały nagle w kamienie i kruszce. Mając dzisiejszą *astronomią, geognozyą i chemią*, rozumie się *tajemnice stworzenia świata*, a kosmogonie stare, jak n. p. Mojżeszowa, dnieją *filozoficznym słońca wschodem*. I oto idzie się coraz wyraźniej w biały umiejętności dzień.

Trudno jest bardzo przedstawić naukę *tę ogólnie* i bez bliższego wdania się w język jej, znawcom rzeczy jedynie zrozumiały, a nie łatwiejszego jak, prawiąc o niej krótko, popaść w błąd i wyrzec głupstwo. Z tego powodu nie śmiemy tu sami dać nawet jej orzeczenia i wolimy przytoczyć je *głosłownie* z kąd inąd. Chemicy tak mówią o chemii: „Jest to umiejętność, szukająca materyi pierwiastkowych we wszystkich ciałach, a raczej tłumacząca zjawiska jakim ciałem, przy wzajemnem zetknięciu się z sobą, ulegają, skoro zjawiska te sprawują w ciałach *zmiany istotne*.“

Jak wszystkie dotychczasowe nauki, tak i chemia rozstepuje się w trzy rozdziały, które się oto wskazuje:

a) PROTOPEJA chemiczna jest nauką tak zwanych niezłożonych materyi, lub *materyalnych pierwiastków*. Odkryto już pierwiastków tych blisko siedmdziesiąt. Są to albo gazy, jak kwasoród, wodoród i t. p., albo ciała twarde, jako miedź, żelazo, glin i t. p; albo ciała płynne, jak żywe srebro i brom, które są tylko dwa i sprawują wyjątek. Z rozmaitego składu i różnorodnej kombinacji tych pierwiastków powstały światy: powszechny, nieorganiczny i ży-

wotny. One, to *abecadło* w księdze przyrodzenia, którą Bóg napisał, a którą człowiek przeczytać powinien.

Jak chemia sama jest geognozyi i fizyki różnojednią, tak i pierwiastki jej są albo *geognozyjne*, albo fizyczne. Biegunami w świecie pierwiastków geognozyjnych są *saletroród* i *węgloród*, a biegunami w świecie pierwiastków fizycznych *kwasoród* i *wodoród*. Są to w obu tych światach pierwiastki *dodatne* i *ujemne*, lub chemiczne *plus-i minus-krańce*. Wszystkie inne pierwiastki sadzą się kolejno albo między saletrorodem i węglorodem, albo między kwasorodem i wodorem. I tylko takie ich rozszykowanie będzie isticie umiejętne. Widzi się tutaj téż same, co dawniej, *igły magnesowe* i *dwie elektryczności*, będące wszech rozwojów w przyrodzeniu prawem, ale w chemiczném przeobrażeniu. Saletroród i węgloród przedstawiają *magnetyczną*, a kwasoród i wodoród *elektryczną* chemicznych pierwiastków polarność. Ciała, będące między temi biegunami w środku i znaczące ich różnojednią, sprawują polarność *galwaniczną*. Szelling i Oken napisali o chemicznych tych polarnościach wiele rzeczy pięknych, wyniosłych i ciekawych.

Kwasoród, zajmujący piątą część otaczającej ziemi atmosfery, jest dźwignią procesu oddychania, a więc życia zwierzęcego, i procesu palenia się, a więc wszech wielkich wulkanicznych urobów i przeobrażeń się naszego, oraz każdego innego niebieskiego ciała. Wodoród zaś jest dźwignią roślinnego świata. Liśćmi piją zioła i drzewa tak wodoród i zatrzymują go w sobie, jak płucami zwierzęta kwasoród. A wodoród, starłszy się z kwasorodem, zapala się łyskawicami w obłokach i daje nam deszczową wodę. A z morskiej piany rodzi się Wenera, lub żywotny świat. — Kwasoród, łącząc się z wodorem, tworzy rzeki, morza i oceany, których wody, unosząc się znowu w kształcie pary w powietrze, napędzają je chmurami; łącząc się z wodorem i węglikiem, rodzi państwo roślinne; łącząc się z namienionemi właśnie dwoma pierwiastkami i z saletrorodem, daje państwo żywota zwierzęcego i człowieczeńskiego; wchodząc wreszcie w najroz-

maitsze kombinacye z innémi pierwiastkami, urabia krzemionkę, wapno, glinę, gips, krede, całe gór łańcuchy, słowem geognózyjny świat. A co dzieje się na ziemi, dzieło się w słońcowiskach i w pierwszych eterowych pokładach powstającego świata!

Kwasoród ukazuje się najglówniejszym czynnikiem we wszystkich trzech światach wielkich, t. j. we świecie powszechnym, nieorganicznym i żywotnym. Wodoród wchodzi do świata nieorganicznego i pociąga za sobą tutaj wszystkie chemiczne pierwiastki, a węgiel z saletrorodem staje się drewnem i mięsem, lub treścią organicznych jestestw. Że wśród wielkiej gry i pracy różnych chemicznych pierwiastków rodzi się magnetyzm, elektryczność i galwanizm, a wreszcie *niebiańska iskra żywota*, rzecz jasna i prosta. — Pierwiastki chemiczne w ogóle wykazują istotę mineralogicznych, meteorologicznych i chtonologicznych ciał, a są magnetyzmu wyjawem, telluryczności światłem, zarodkami słońc w mlecznej drodze.

b) HOKSEOPEJA chemiczna jest protopei córką, a trudni się pierwiastkowym chemicznym pierwastków w różne ciała chemiczne składem. Zowią ją zwykle nauką urobu *kwasów*, *zasad* i powstających z połączenia ich *sol*i. Jest to nowa chemiczna polarność z dwoma krańcami i środkiem. Sole, będąc wystawione na działanie pędu galwanicznego, rozkładają się takim sposobem: *kwas* udaje się do biegunu *plus*, a więc jest elektro-dodatnem; *zasada* zaś godzi do biegunu *minus* i jest elektro-ujemnem ciałem. Ciał tych jest ogromna moc. Pójdź do pracowni chemicznej, a obaczysz je i poznasz ich nazwiska. Że *kwasy* jeden, a *zasady* drugi hokseopeiczny sporządzają świat, który także ma swoje bieguny i środek, rzecz jasna. Nie idzie się tu dalej, bo nudziłoby się czytelnika. Wspomina się jeszcze to tylko, że z jednej strony *pierwiastki*, a z drugiej powstające z różnego ich złożenia *kwasy*, *zasady* i *sole*, zaczęły całą protopeja i całą hokseopeja, sprawują także dwa odwrotne chemii bieguny, lub nową wielką, ogółową chemiczną polarność. — Pierwiastki,

przeobrażając się w kwasy i zasady, a te znowu w sole, dały początek meteorologicznym plynom, uleciom, a przeto były zarodkiem planet w słońcowisku i mlecznej drodze.

c) MESOPEJA chemiczna, stojąca między protopeją i ho-kseopeją w pośrodku, jest nauką urobu takich ciał, co nie są ani kwasami, ani zasadami, a lubo stanowią pomiędzy nimi coś środkowego, nie mają własności sól. Zowią się one *nijakie*, lub *obojętne*. Pod pewnemi jednak wpływami przeobrażają się albo w zasadę, albo w kwas. Ukazują się tedy, acz stanowią dla siebie i w sobie osobny świat polarny, wybornemi punktami środka w ogólnej igle magneso-wej chemicznego świata. Ciała takie były w przyrodzeniu na niebie, a spotykają się w przyrodzeniu nieorganicznym i organicznym na ziemi. Jest to kometyczność w słońcowisku i mlecznej drodze, mająca chemiczną postać.

II uorganizowany i rozbudzający w sobie żywot, to najwyższy mesopeiczny szczyt.

W powyższych trzech chemii rozstępach widziało się *ciała* chemiczne trojakiego rodzaju. Mówię *ciała*, lub *materye*. Ale są także *siły* chemiczne, które poznać należy. A poznaje je się podczas tak zwanego *procesu*, lub *porobu* chemicznego. Porób ten ukazuje się również polarnością, której biegunami: *skład i rozkład* chemiczny. W środku tu stoi już samo *robienie* chemiczne.

Za pomocą rozkładu chemicznego, lub tak zwanój analizy, dochodzi się do odkrycia pierwiastków, kwasów, zasad i obojętników, takich nawet ciał, które nie znajdują się na łonie natury w stanie odosobnionym, jako potassium, sodium, magnesium, chlor, brom, jod, fosfor i t. p.; a za pomocą składu chemicznego, lub tak zwanój kompozycyi, do utworzenia ciał sztucznych, których przyrodzenie nie daje n. p. szkła, mydeł, prochu, wszech leków aptekarskich.

Ale także pierwiastki, kwasy i zasady, oraz obojętniki chemiczne okazują podczas porobu chemicznego *siły polarne*. Jedne z nich bowiem nie dają się zlać z sobą, lub tylko z trudnością, a drugie zlewają się snadno. Stosunki te zowią

się *chemiczną nieprzyjaźnią i chemiczném pokrewieństwem*. Tu należy *siła spójna*, Cohäsionskraft, jako moc środkowa. Siły te są w gruncie, nie czém inném, tylko *odpychaniem, przyciąganiem i wirowaniem* kosmogonicznego świata, ale odwróconém i w przeciwnym kierunku działającém, jako wyłożyło się to przy planetognozy i foronomii astronomicznej.

Chemia, acz mówi o porobie chemicznym i jego siłach, nie składa się z więcej części, jak z protopei, hoksepei i mesopei. Czemu? Bo równie pierwiastki, jak kwasy i zasady, oraz obojętniki jój są, nie jedynie *ciałami*, ale i *siłami*, lub istnieniami, mniej więcej do eteru podobnemi, t. j. będącemi ciałem i siłą pospołu. Można czynić z osobna o ciele i z osobna o sile istnień tych; lecz one same, to właściwa chemia. *A trzy wskazane części chemii są czyniącą o nich naukę*. Ciała tu są *jawne*, a siły *utajone* i tylko podczas porobu chemicznego widome.

Żadna z umiejętności nie ma tak bogatego w treść przedmiotu, nie przynosi tak rozlicznego pożytku, ani nie czyni tak rączych i nieprzestannych postępów, jak chemia. Bogactwo jój ukazuje się tak ogromne, że wystarcza na utworzenie mnóstwa chemii. I tak jest n. p. chemia *filozoficzna, meteorologiczna, geologiczna, terapeutyczna, rolnicza, leśnicza, ogrodnicza, złotnicza, farbiarska, garbarska, piwowarska* i t. p. Są to zastosowania chemii różnorakie. Chemia wdziera się zgola do *prawnictwa*, albowiem li za jej świadectwem rozpoznać można, czy umarł ktoś śmiercią zwyczajną, lub też skutkiem trucizny. Teologowie jój nie cierpią, bo w tyglu jój rowiązują się mnogie cuda i dziwy tamtego świata w materialne ciała, lub siły dawniej nieznanne. Jako astronomia na niebie i geognozya w ziemi, obie na zewnątrz, tak chemia na wewnątrz stała się potęgą empirycznych umiejętności, niedozwalającą powrotu do średniowiecznych czasów.

Chemia zakończy nauki nieorganicznego świata, a wskazując uroby przyrodzenia, w które wstępuje żywot, przeprowadza nas w dzielnice trzeciego i ostatniego, t. j. *organicznego* świata. Sam porób chemiczny jest już coś nakształt ży-

wota. Życie chemizmu postrzegać się daje równie na drgającym galwanicznie mięsie, jak na kruszczowych krążkach w stósie Wolty. Jawi się ono także w cudownym ruchu stolików pod rękami ludzkiemi. Chemia umie okazywać, jak pewne ciała, n. p. kurz, woda, trociny i kuchenna sól, zmieszane, a wśród butelki, w słońcu postawionej, do chemicznego porobu zniewolone, zamieniają się w drobne pierwiastkowe żywiątką. Galwanizując ikrę, zapładnia się ją sztucznie i zaludnia sadzawkę rybkami, które rosną, jak naturalne. Wyświeca wreszcie, że w chwili zapłodnienia grają rolę magnetyzm, elektryczność i galwanizm, a pierwszy zarodek nowego jestestwa zawiązuje się wśród chemicznego, animalicznego porobu. Ze skinień tych umiejętności godzi się wnioskować, co dzieje się w przyrodzeniu całém, będącém niezmiernie wielką i tajemniczą chemiczną pracownią, a zabierającym się do utworzenia żywota.

Przełożyło się nauki nieorganicznego świata krótko, bo są dość znane, nawet w szkołach wykładane, a wydobywało się z nich albo to, czego nie wie się powszechnie, albo też to, co stanowi wiążący je z ogółem nauk filozoficzny węzeł. I wykładu tego czytelnik nam za złe brać nie powinien, bo, oprócz pracy Libeltowej w Estetyce, nie ma się nic po polsku, skądby nauczyć się można wyższego poglądu w naturę. Zamiarem naszym jest, nie jedynie dać nazwisko i znaczenie każdej nauki, a czynić o niej liczbę encyklopedycznie, lecz także wskazać wysokość i wartość jej dla usposobionego do umiejętności ducha.

XXX.

Nauki przyrodzone, odnoszące się do powierzchni niebieskich ciał, lub do organicznego, żywotnego świata.

W chwili téj przystępuje się do najpiękniejszych, najciekawszych i najbardziej nas obchodzących nauk. Przejrzyć

się ma bowiem tworzywa niebieskich ciał, nie już te, co w ich wnętrzościach, ale, co na ich powierzchni pospołu z nami istnieją i odgrywują swą rolę. Nie ma się tu na myśli działaczy meteorologicznych, lub żywiołów, które się już poznało, a które są rzeczowością jeszcze martwą; mechanizmem spokojnym, lub burzą rozkołysanym. Chodzi nam o *istoty żywotne*, o wielki i tajemniczy *świat żywota*.

Tu także poprzestać nam trzeba *na samą ziemi*, pewni będąc naprzód i z góry, że, skoro niczego, ani nawet najpodlejszego robaczka, to tém mniej niebieskich ciał, tak mnogich i ogromnych, mądrość przedwieczna nie stworzyła daremnie i bez tego samego, wszędy jednakiego celu; że celem tym nie może być li przyświecanie nam podczas nocy, jako się to wydaje oku prostaczków; że nasz planeta, on maluczki Sącz, lub Szczuczyn, w niezmierzonej rzeczypospolitej widomych światów, nie został wyłącznie i sam jeden uprzywilejowan do wydania z siebie słodkiego daktyle powszechnego życia; że tedy wszelaka gwiazda, a przynajmniej każdy planeta musi być do matki naszej ogólnej podobny i rozwijać żywot na sobie. Co na ziemi, to na każdej gwiazdzie, a przynajmniej na każdym planecie, gdyż jestestwa przyrodzone tego samego rodzaju jedno mają przeznaczenie i wyuczyniają się wszędy jednako. Jako wszelaki człowiek człowiekiem, tak wszelaki planeta, których znajduje się przy każdym słońcu poczet niemały, jest brzemioną żywotem ziemią.

Jeżeli na której ze złotych ostoi, pływających śród nie-skończonego morza eteru, nie ma żywotnych jestestw; tam, jako się już dawno wyrzekło, albo obumarły, gdy czasy ich bytu się spełniły, albo narodzą się, gdy doba im przypadnie. Tak się ma i tutaj, jak n. p. z jabłonią, za młodą lub za starą do rodzenia jabłek, lecz w ogóle *jabłka rodzić muszą*. Mogą być, zaiste, tam i sam rośliny, oraz zwierzęta inaczej ukształtowane, niż u nas, gdyż astronomia sama wskazuje nam odmienne stopnie ścisłości, miąższości i ciepła niebieskich ciał, a już na ziemi, tém bardziej zaś w powszechnym świecie, panuje rozliczność utworów Bożych nie-

przeczerpana. Nieomylna to również, że co do zdolności i usposobień jeniusza między człowieczeństwami na niebie, jest taka sama długa, a szczebli pełna Jakóbowa drabina, jak pomiędzy ludźmi pojedynczymi na ziemi. Atoli wszędzie tu musi być w ogóle kres jeden, t. j. *życiowot*, a na szczycie jego *przeświadczenie, wolna wola, osobistość i Bożo-obrazowość*.

Natura na niebie nosi imię *powowszechniej*, lub *ogólniej*, albowiem widzi się tu rozległe mleczne drogi i słoneczne światy, czyli same *ogóły*, które także poznać się dają, nie inaczej, tylko *ogólowo*. — Natura znowu nieorganiczna jest *szczególna, szczegółowa*, bo badamy ją we wnętrznościach ziemi naszej, lub pewnego *szczególnego* ciała niebieskiego, a poznajemy w niej odłamy ziem, skał i kruszców, powietrza i wody, słowem, same *szczegóły*. Tu wszystko bytuje *szczegółowym* bytem ziemi, t. j. nie dla siebie, ale jako część pewna całości, a większym jest, lub mniejszym kawalcem. — Natura organiczna wreszcie, do której przystępuje się ninie, jest wszędy *pojedyncza*, lub *pojedynkowa*, ponieważ w niej występują *same pojedynczości*, t. j. małe, dla siebie istniejące, do osobnego żywota wewnątrz i zewnątrz stósownie nastrojone światy, jakimi są wszelka roślina i każde żywiakto. Tu okazuje się na widowni w końcu pojedynczość najściślejszego znaczenia, lub *pojedyniek*, indywiduum, t. j. nie łom, nie okrucie pewien, ale *całostka*, będąca w sobie i dla siebie *całością*, a *całości powowszechniej* wizerunkiem; tu rodzi się coraz rzetelniejsze i wyższe życie, a nareszcie *człowiek*. — Jak słońcowiska od mlecznych dróg, a planety od słońca, tak istoty żywotne odrywają się od matki ziemi i zawiązują się w świecik osobny, w *mikrokosmos*. Natura organiczna zowie się tak dla tego, iż wszystko w niej *organizuje się dla siebie*.

Żądając poznać wielki świat właściwego żywota, potrzeba *nasamprzód*, rzucić okiem na mnogie jego utwory, lub piastuny, a ułożyć je w pewien umiejętny wiec, jak niegdyś gwiazdy na niebie; potrzeba *powtórę*, spojrzeć we wnętrzności tych utworów i poznać nastrój ich budowy, jak uczy-

niło się to pod względem matki ziemi; potrzeba *potrzebie*, zastanowić się nad życiem samém, nad jego różnorodnemi czynnościami, istotą i pierwiastkiem. Ztąd nauki zakresu tego rozstępują się w trzy oddziały:

- 1) *Biognozja*, jako rozstaw i opis wszech jestestw żywotnych, wszech królestw żywota.
- 2) *Biotomia*, jako odsłon wewnętrznego tychże jestestw ustroju i składu.
- 3) *Biogonia*, jako nauka o początku, trwaniu, wzrastaniu i odradzaniu się w jestestwach tych żywota.

Przedmiot nauk niniejszych jest bardzo ważny, ale tak bogaty i rozliczny, że wdać się nam niepodobna bliżej w jego roztocze. Poprzestanie się zatem na ogólnych i krótkich zarysach. Wreszcie wiele tu rzeczy powszechnie znanych i szerokiego wykładu niewymagających.

*

*

I) BIOGNOZJA, zwana także *organologią*, dla tego, iż obiera się opisem *organicznych* jestestw, jest nauką, rozstawiającą w pewne szeregi, t. j. królestwa, rodzaje i gatunki, wszystkie stworzenia Boże, a o każdego z nich kształcie, przyrodzeniu i przeznaczeniu prawiącą rzeczy, godne wiedzy ogólnej. Odpowiada *uranologii* i *mineralologii* z powodu, że jestestwa żywotne na powierzchni ziemi są to samo, co słońca, planety i komety na niebie, a kruszce, kamienie i ziemie w kopalniach. Jest to jedno wielkie bogactwo Boże, rozlewające się, co świat inny, w postaci innéj. Nauka ta zowie się zwykle, lubo nie bardzo szczęśliwie i trafnie, *historią naturalną*.

We świecie powszechnego żywota postrzega się trzy wielkie, wydzielone od siebie królestwa: *Zwierzęta, rośliny i grzyby*. Zwierz, to twierdzący ustrój, organisatio positiva, lub biegun południowy, dodatni; roślina zaś przeczący ustrój, or-

ganisatio negativa, lub biegun północny ujemny. Zwierz tak się ma do rośliny, jak słońce do ziemi, planeta do dyamentu, powietrze do wody, krzemionka do wapna. Zwierz i roślina wszech żywota krańce. Grzyb nareszcie stoi pomiędzy niemi w pośrodku, jest pół zwierzem i pół rośliną, a odpowiada komecie, żelazu, ogniu, ilowi. Jest to wciąż jedna i taż sama polarność, którą widziało się i na niebie i we wnętrzościach ziemi.

Biognozya, stósownie do trzech królestw żywota, zamyka w sobie trzy nauki, które są:

a) ZOOLOGIA jest nauką o *zwierzętach*, nie jedynie w ściślejszem, lecz w najrozleglejszem znaczeniu, lub właściwie o *żywiątkach*, a prawi o klasach, rodzajach i gatunkach tych żywiątek, o całości i pojedynczych wyjawach tego królestwa. Tu opisuje się zwierzęta ssące, ptastwo, ryby, płazy, owady, zwierzokrzewy, słowem, co tylko żyje, a nie jest ani rośliną, ani grzybem, a to nie ogólnie i ryczałtowo, ale przez wszystkie rodzaje i gatunki. Jest to *historia naturalna* z mnogimi swými rozstępami i naukami, które noszą osobne nazwy. Nie chcąc zamącać rzeczy i przerywać ogólnego prostego passma wykładu, wymieni się te zoologiczne części później, czyli przy naukach przyrodzonych *zasystemowych*.

Zwierzęta różnego rodzaju są *chodzące po ziemi*, zaś ptaki i owady, śliczne kolibry i motyle, *latające po powietrzu*, a ryby i gady *pływające w wodzie* gwiazdy, kruszce i kamienie drogic. Tutaj świat uranologiczny, tudzież mineralogiczny uorganizowan i ożywion zostaje, a uwijając się pod oczyma człowieka i opisując koleje polarne w postaci *dwu płci* uciekających od siebie i goniących za sobą, odsłania mu cuda mądrości i wszechmocy twórczej.

b) FITOLOGIA czyni około roślin, a zowie się pospolicie *botaniką*. Najtrudniejsze jest uporządkowanie roślin, których ilość i rozliczność bez końca. Ztąd różne potworzyły się botaniczne szkoły, jako n. p. Lineusza, Jussieugo. Przyjąwszy ten lub ów botaniczny system, rozszykowsywa się

rośliny ze względu na klasy, rodzaje i gatunki, a nazywa, maluje i opisuje się każdą szczegółowo. Przyjęto *łacińskie* nazwy roślin li dla uniknięcia odmętu, który wyniknąłby w botanicznym świecie nieomylnie, gdyby nieskończoność roślin nosiła w każdym języku nazwy inne, a zmieniające się w jednym i tymże kraju co okolica, niekiedy co wieś. — Są *herbarze*, lub *zielniki*, będące zbiorami zasuszonych kwiatów, *słowniki botaniczne* i inne środki pomocnicze, służące do zapoznania się z tą miłą i nieskończeniem bogatą nauką.

W powiatach tych umiejętnych czyni się codzień odkrycia nowe, ogromne, a przecież daleko się jest wciąż od końca. Samych paproci zna się dziś do tysiąca gatunków i mchów również tysiąc. Liczą sześćdziesiąt tysięcy roślin, nazwanych botanicznie i opisanych. Wielka to liczba, trudna dla ucznia do owdładnienia, a jednakże, w stosunku do bogactwa roślinnego, jeszcze zbyt mała! Ileż jest roślinek, nieznanych botanice w każdym europejskim kraju? Sycylia, Sardynia, Irlandya i europejska Turcyja nie dały nam dotąd opisu swęj Flory. Co do Azyi zna się pod botanicznym względem nieco Syberyą, brzegi Indostanu i Arabii, wyspy Moluckie; ale Persya, Tybet, Chiny, Mongolia, środkowe i północne Indye, Japan, Borneo, Celebes, Sumatra, wszystko to niezвідzone od botaników. A cóż wie się o ogromnej Afryce? Okrom brzegów śródziemnego morza, Algieru i Egiptu nie zna się roślinności tej części świata, a ma się prawo do spodziewania się tutaj nieprzeczperpanych skarbów. Z Ameryki otrzymało się li botaniczne okruchy. Przejrzano tu dopiero północno-wschodnie brzegi, a za naszych czasów Humbold, Nuiz, Pavon i Bonpland dali nam nieco z roślinnego świata w Peru i Meksyku. Cała Brazylia, Paraguay, Chili, Kalifornia, ziemia ognista i t. p. są nietknięte. Jakież pole do sławy mają tu jeszcze botanicy! Zdaje się, że ledwie trzecią część roślin, jakie na ziemi naszej istnieją, zna dopiero botanika; reszta roślin zaś oczekuje na Homerów swoich. A czy kraj nasz botanicznie już rozpoznany należycie i do szczytu? Trzebaby dziś oddać się przynajmniej tej umiejętnej krainie, w któ-

rój żyć i badać godzi się bez niebezpieczeństwa i żadnej przeskody.

Kwiaty, to gwiazdy, kruszce i kamienie drogie, z ziemi wyrastające, a pól, łąk, gór, lasów i ogrodów Boża chwała.

c) MIKOLOGIA jest nauką, poznającą, porządkującą, opisującą grzyby i bedłki, począwszy od pleśni na roślinie, węgra w ludzkim nosie i rdzy na żelazie, co wszystko sporządza pewien grzybek, lub jajeczko, nowym ustrojem organicznym brzemienne, aż do właściwego jadalnego grzybu, *agaricus sylvestris*, będącego królem w tém państwie.

Rzekło się już, że grzyb w ogóle jest pół zwierzem i pół rośliną. Dokłada się ninie, iż pomimo tego nie należy on ani do zwierzokrzewów, a wraz z niemi do zoologii, ani téż do żywoziółów i czułków, a z niemi do botaniki, lecz stanowi i sporządza *trzecie, osobne królestwo organiczne, czyli kraj różnorodni w świecie żywota*. Dla tych, co o tém nie wiedzą, lub wątpią, następujące słowa: Ciało grzybów ma podobieństwo do zwierzęcego mięsa, jest równie nasycające i smakujące, równie pełne saletrorodu, nie zaś węglorodu, sprawującego główny roślinny pierwiastek, a psując się dostaje robaków mięsnych, i téż niemi woni nieprzyjemnej, co mięso. Potrawa z grzybów przypomina potrawę ze ślimaków. Grzyb wreszcie, oddychając, zatrzymuje w sobie kwasoród, a wyziewa z siebie wodoród, jak wszelakie zwierzę, gdy tymczasem roślina czyni to odwrotnie. Okrom téj zwierzęcości tak jawnej i nieomyłnej, grzyb jest rośliną, bo rośnie w ziemi i nie ma nerwowego czucia, ani zmysłów żadnych, a skład jego anatomiczny odnosi się wyraźnie, nie do zwierzęcego, ale do roślinnego świata.

Grzyb stoi na końcu biologii, albowiem podług przyjętego od nas porządku, mówi się pierwój o dwu polarnośći wszelakiój biegunach, niż o ich różnorodni. Pierwój atoli, podług wszech prawdopodobieństwa, istniały na ziemi grzyby, niż rośliny i zwierzęta. Przyrodzenie utworzyło naprzód

pleśń, jajecznik pierwotnego żywota, będący grzybkiem, później trawkę, wreszcie żywiątko.

*

*

*

II) BIOTOMIA, zwana także organotomią, zagląda tak we wnętrzości istot żywotnych, jak każda z nauk natury nieorganicznej we wnętrzości ziemi. Jest to *anatomia powszechna*, której zadaniem, poznać wewnętrzny skład i ustrój każdego rodzaju żywiątek, od wołu i konia, aż do ślimaka i chrząszcza, stokroci i trawki, rydza i pleśni. Ma się, jako już wiadomo, trzy królestwa istot żywotnych, zaczęć i trzy rozstępy biotomii:

a) **ZOOTOMIA** jest anatomią zwierzęcą, a tém samém. zoologią wewnętrzną. Jak ziemia ukazuje się zebraniem i zwojem wszech niebios, tak system zwierzęcych trzew zamyka w sobie całe królestwo właściwego żywota. Mózg z nerwami i muszkulami, to *zwierzęta* najprzedniejszego rzędu, lub ssące; płuca, to *ptactwo*; kiszki zaś *plazy* i *gady*. Gruczoły różnorodne przedstawiają *ślimaki*, a włókna mięsa *robactwo*. Serce z arteryami i wenami, włosy na głowie i paznokcie, to *roślinny*, a wątrąba ze swemi ramionami *grzybowy* świat. Kształty żywota, które rozkładają się przez wszystkie rodzaje i gatunki żywiątek, składają się na powrót mniej lub więcej w ustrój wewnętrzny każdego, zwłaszcza przedniejszego żywiątko. Zootomia jest tedy wewnętrzném królestwa zoologicznego, lub historii naturalnej poznaniem. Jedno drugiego tu zwierciadłem.

Człowiek, zabiwszy do kuchni wołu, owcę, wieprza, sarnę, zającą, kure, kaczkę, gęś, cietrzewia, rybę, raka i t. p. a przygotowując, lub jedząc potrawę, zaglądał w wewnętrzny skład tych żywotnych istot i uczył się zootomii od początku świata. Dobrymi zootomami bywają: strzelec, rzeźnik i kucharz.

Są i księgi zootomii dla uczonego świata napisane. Wydają je lekarze. Anatomia człowieka ciała bierze się tu za podstawę, którą porównywa się z anatomią zwierząt. Ztąd zowie się naukę tę pospolicie *anatomią porównawczą*, a daje się ją do rąk konowałów.

Zootomii może być tyle, ile jest rodzajów i gatunków zwierząt, n. p. anatomia konia, wołu, lwa, ptaków, ryb, węży, owadów, zwierzokrzewów. Dotąd nie obrobiono wszystkich tych zootomii umiejętnie, gdyż nie okazała się tego nigdy potrzeba. Znane są najlepiej zootomie zwierząt domowych.

b) FITOTOMIA jest anatomią roślin, a więc wewnętrzną fitologią, lub botaniką, wewnętrzném królestwa dziewanny poznaniem. Żaden botanik gruntowniejszy bez nauki tój obejść się nie może. Tu także widzi się mózg i szpik pacierzowy w postaci *korzenia* i *rdzenia*; tu widzi się nerwy i mięszoły w tak zwanych *spiralnych trąbkach*, a płuca w *liście*. Tu widzi się nawet części płciowe we wszelakim kielichu kwiatów. I roślina okazuje się siostrą zwierza, zwierzem innego kształtu, oraz przeznaczenia. Krom tego trzewa rośliny, zwłaszcza doskonalszój, n. p. palmy, dębu, wyobrażają całe królestwo botaniczne. Jako zwierz każdy wyczynia się złożonym w udzielny ustrój, całym zwierzęcym światem, tak wszelakie ziółko zamyka w sobie ogrody, łąki i lasy. Nie jedynie w człowieku i zwierzu, także w roślinie ugląda się na dnie mikrokosmos.

Również fitotomii może być tyle, ile jest rodzajów drzew, ziół i roślin, zacząć nieprzebrane mnóstwo. Ma się atoli tylko *fitotomie ogólne*, rysunkami przyozdobione i bardzo ciekawe.

Nie pozna się fitotomii bez mikroskopu w rękę, odsłaniającego najdrobniejsze włókna i siatki w składzie roślin, tudzież bez chemii, oznaczającej istotę roślinnych soków, zastępujących miejsce zwierzęcej krwi.

c) MIKOTOMIA jest anatomią grzybów. Tutaj biorą się pod mikroskop, ku tém pewniejszemu ich rozpoznaniu

i odrysowaniu, trzy części główne grzybu w ogóle; naprzód *grzbiet*, lub *kapeluszek*, z komórek tkany i brunatną skórą obleczony, potem *spiralne rurki* u grzbietu tego zawieszane i ku ziemi skierowane, a płuca przedstawiające; wreszcie *trąbki i włókna pniaczka*, lub tak zwanego ogonka, urobione w miejsce zwierzęcych kiszeczek. Poszukują się tu także soki grzybowe chemicznie. Zagląda się we wszelaką bedłkę, zgoła w pleśń. W grzybie doskonalszym, n. p. we smardzu, najdziesz wszystek świat zwierzęcy i roślinny, mianowicie zaś grzybi; najdziesz w postaci innéj, czego nauczyła cię zootomia i fitotomia.

W biotomii ogólnéj prawi się o wewnętrznym składzie wszech istot żywotnych, wyjąwszy *człowieka*. Anatomia ludzka albowiem liczy się już do *nauk lekarskich*, zaczęm do innego umiejętności łańcucha. Ale i ona jest w gruncie jedną zootomii gałęzią.

W dzielnicach tych naukowych napotyka się powódź rzeczy bardzo zajmujących, a mało znanych. Nikt nie pożałuje, kto zajrzy w tajemnice te i cuda istnienia. O, każdy robaczek ma wewnętrzny skład tak sztuczny i mądry, iż uznaje się na nim wyraźnie rękę stwórcy! On, to bardziej mistrzowskie dzieło, niż najdoskonalszy nasz system filozoficzny, lub utwór sztuki nadobnéj. Na nim można otrzymać wyobrażenie tego, co zowie się *calokształt, plan*.

*

*

*

III) BIOGONIA, zwana także *organogonią*, jest *po-wszeczną fizyologią*, lub nauką o czynnościach i zadaniach różnorodnych ciała we wszelakiem Bożem stworzeniu. Ukazuje się *kojarznią biognozyi i biotomii*, bo bez znajomości historii naturalnéj i anatomii porównawczéj niczego się tu nie dociecze i nie zrozumie. Jest to chemia, heliostatyka i igmatogonia ostatecznego rozwoju. Chodzi tu albowiem o *pierwiaszek życia*, o początek jego, trwanie i koniec. Ma

się trzy światy żywota, zaczęć i trzy nauki téj rozdziały:

- a) *Zoogonia* jest fizyologią zwierzęcą, lub porównawczą.
- b) *Fitogonia* jest fizyologią roślinną.
- c) *Mikogonia* fizyologią grzybów.

We wszystkich tych fizylogiach treść jest ta sama, lubo w coraz inném królestwie żywota. Chodzi tu o *rodzenie się zwierzęcości, roślinności i grzybowości*. Pod *rodzeniem się* zaś rozumie się tu także powstawanie mięsa, krwi, soków, tudzież wzrost i wszech przeobrażenia.

Nauki te, jako fizylogie powszechnego żywota, czynią o istocie i trwaniu tego żywota to w zwierzętach, to w roślinach, to w grzybach; o przyjmowaniu pokarmu i trawieniu; o przeobrażeniu potraw w krew i soki, a krwi i soków w mięso, tłuszcz, pot i inne odpływy; o wzroście, przybytku i ubytku ciała; o znużeniu i wypoczynku, jawie i śnie, słowem, o wszystkich czynnościach, które odbywają się w przyrodzeniu żywotném. Mówi się tu wreszcie o rozplądaniu się żywotnych istot. Dwie płci tu występujące nie są już żadną nowiną. Jest to polarność stara i dobrze nam znana, a wszystkie przyrodzenie przenikająca. Samiec, to planeta, słońce, siła odpychania; samica dyament, planeta, siła przyciągania; a szczenię, lub pisklę żelazo, kometa, wirowanie, ciało obojętne w chemii, które staje się wnet pierwiastkiem, lub kwasem, czyli samcem, lub samicą.

Pośród tych umiejętnych powiatów chodzi o *pierwiastek organizmu*, lub o początek wszech żywota. Tu tedy prawi się o tak zwaną *fizemie*, będącą uorganizowanym i żywotną cieczą napełnionym pęcherzykiem, z którego wykluwa się pod wpływem słońca pierwsze żywiątko; o *zielonej materii Prystleja*, o *rządzie organicznej*, o *burchli*, która powstaje na brzegu rzek bezpośrednio, a dała początek Afrodycie, urodzonej z piany morskiej; o *pierwiastkowych bąbelkach żywotnych w ile*, o *chemicznym porobie*, przeistaczającym się w życie,

o *galwanizmie*, dającym w końcu iskierkę życia, a działającym i w zwyczajnem zapłodnieniu.

W zoologii jest jeszcze jeden rozdział bardzo ciekawy. Wyprowadza się tutaj na widocz, naprzód *cierpliwość*, la sensibilité, mieszkającą w zwierzęcych nerwach, a będącą podścieliskiem zmysłów i wszech uczucia, jako magnetyzm żywotny; powtóre *oburliwość*, l' irritabilité, mieszkającą w muszkulach, a dokonywającą wszech ruchu, jako elektryczność żywotną; potrzebie *odrodlivość*, la reproduction, mieszkającą w gruczołkach różnego rodzaju, lub w pełnych soku bagniskach, śród ciała rozrzuconych, jako galwanizm i chemiczny porób żywotny. Jest to odpychanie, przyciąganie i wirowanie w szczycie rozwoju swego. Tutaj dowiadujemy się wreszcie, że już we zwierzętach przedniejszych, tém bardziej zaś w człowieku *cierpliwość*, a z nią magnetyzm i odpychanie, przeobraża się w *myślenie*; *oburliwość* zaś, a z nią elektryczność i przyciąganie w *miłość*; *odrodlivość* nakoniec, a z nią galwanizm, chemiczny porób i wirowanie w *wolę*. Jawna tedy, iż wszystkie polarnośći w przyrodzeniu ukazują się na dnie rzeczy myślą, miłością i wolą Bożą, które wędrując przez różne siły niebios, ziemi i żywota, zawracają na spoczynek do myśli, miłości i woli w człowieku. Biogonia wylewa zatém wód swoich koryto w kosmogonią, zaokrągla całokształt nauk przyrodzonych i zamyka go przedzięcznie.

Fizjologia, odnosząca się do ciała ludzkiego, jest już jedną z nauk lekarskich. Pozna się już bliżej na miejscu.

Tu kończy się oddział nauk, tknących się organicznego świata, a tém samém, ponieważ to już świat ostatni, i cały łańcuch nauk przyrodzonych w ogóle, słowem, fizyka, jako przeciwstaw metafizyki. Główna myśl wątku w tém nauk okole: *historja naturalna*, *anatomia* i *fizjologia* w trzy królestwa żywota przeniesiona. Wszystko przeprowadza nas ninie do *nauk lekarskich*, będących dalszym, w człowiecze ciało przerzuconym nauk przyrodzonych ciągiem. I przysta-

piłoby się już tutaj do nauk lekarskich, gdyby nauki przyrodzone nie miały ogona, który także poznać należy.

XXXI.

Nauki przyrodzone zasystemowe.

Należą tu nauki takie, co odnoszą się wprawdzie do przyrodzenia, ale, albo są li poboczne pierścienie, na tém lub owém ogniwie do ogólnego łańcucha przyczepione, albo téż sporządzają zbyt drobiazgowy już podział jednej z nauk, albo wreszcie nie zasługują na ściślej umiejętności miano. Treść ich bywa niekiedy bardzo pożyteczna, niekiedy zaś pachnie przesądem, a zawsze niemal jest taka, iż nie kształtuje się wcale w wielką i udzielną, a z innemi węzłem systematycznej konieczności związaną powszechnego całokształtu część. Przytacza się tutaj, nie wszystkie te nauki, gdyż liczba ich jest nieprzeczerpana i pomnaża się codzień, ale najznakomitsze z nich.

Optyka, która jest poboczną fotologii siostrą, zastanawia się nad promieniami działającego światła; skupia je we zwierciadłach wklęsłych; rozciskuje za pomocą zwierciadeł wypukłych, lub odbija zwierciadłami zwyczajnemi; wpuszcza je przez dziurkę w okiennicy do ciemnej komnaty i usiłuje poznać prawa, którym ulegają. Ostateczny jej wypadek: „Światło, którego lot tak szybki jest, jak lot myśli, rozchodzi się w *promieniach*, a odbija się tak od przedmiotów, jak *kwadrat z oddali i wielkość kąta*, pod którym wpada. Szybkość lotu jego wynosi *czterdzieści tysięcy* mil jeograficznych na jedną sekundę, a przeszło dziesięć razy jest większa, niż szybkość biegu ziemi w podróży około słońca.“ — Są tutaj dwie nauki jeszcze, wymagające wspomnienia: *Katoptryka*, która wyśledza prawa odbijania się światła od zwierciadeł płaskich, wypukłych i wklęsłych, według rachuby matematycznej, i *Dioptryka*, która szlakuje światło i zboczenia jego

w przechodzie przez różne ciała przezroczyste, jako n. p. przez powietrze, wodę, szkło, lub przez środowiska różnej grubości i miąższości, a wskazuje skutki, oraz złudzenia ztąd wynikające. Katoptryka i dioptyka ukazują się częściami optyki i zowią się zazwyczaj optyką.

Nauka ta dała powód do wynalazku teleskopów, perspektyw, lunet, mikroskopów, okularów, soczewek palnych i optometrów, panoramy, dioramy, tak zwanéj camera obscura i innych dziwów światlanych. Ojcem i wynalazcą jéj był rodak nasz *Ciołek*, mistrz przy staréj umiętlni Jagiellońskiej.

Chromatologia, druga poboczna fotologii siostra, jest nauką o *barwach*. Poznasz ją nieco we wspomnioném już dziele *Halatkiewicza* o świetle. Nauka ta porządkuje barwy podług *dwu polarności ich: magnetycznej i elektrycznej*, a stara się wyświecić ich istotę. Pierwiastkiem barw ukazuje się *światło*, które, acz samo w sobie bezbarwne, sadząc się na różnego rodzaju ciemném tle, zradza barwy rozliczne. Widzi się je n. p. jako siemniobarwne w tęczy. Na chmurze rozkłada się ono tutaj tak we wszystkie barwy główne, jak n. p. na pierzu ptactwa i na kwiatach w niektóre. Gdzie kończy się optyka, tam poczyna chromatologia. Pierwsza bowiem prowadzi światło przez przezroczyste, druga przez ciemne ciała.

Polarność magnetyczna barw jest taka: *białość*, jako biegun południowy, a najpierwsza barwa, wydobywająca się ze światła na tle ciemném, i *czarność*, jako biegun północny, a przeciwieństwo białości. Dwie te barwy, to *dzień i noc na ciałach*. W środku ich i jako obu różnojednia stoi *czerwoność*. To *zorza, lub jutrzienka na ciałach*. — Polarność zaś elektryczna barw jest taka: biegunami przeciwnemi są: *żółtość* i *niebieskość*, a różnojednią ich *zieloność*. — Reszta barw stanowi polarność trzecią, lub *chemiczną*, a jest, jako widzi się n. p. na barwie fioletowej i szarój, różną magnetycznych i elektrycznych barw mieszaniną.

Najlepiéj przystają do siebie te barwy, które równolegle

są sobie we dwu polarnościach głównych, jako n. p. biegun południowy magnetyczny z biegunem południowym elektrycznym i tak dalej. Ztąd piękna barw gra i dobry smak powstaje, gdy stawisz w ogóle czarność obok niebieskości, białe z żółtém, lub czerwone z zieloném. Wreszcie gra barw zależy od przedmiotu i jego celu. Inna być musi w firankach u okien, inna w obiciu na ścianie, a inna w ubiorze niewiast. — Chromatologia powinna być stać się ulubioną płci pięknej nauką, jak n. p. pokrewna z nią mowa kwiatów. Drogie kamienie, kwiaty i niewieście stroje są rozłożoną i złożoną rozlicznie tęczą.

Akustyka pracuje tak dla ucha, jak *optyka* dla oka. Prawi o *głosie*, tudzież o *środkach*, służących do jego wzbudzenia i wzmożenia; o *brzmieniach*, wydobywających się ze stron baranich, lub drutowych; o *dźwiękach* metalicznych, lub szklanych; o *huczeniu* dętych naczyń, fletu, klarnetu, trąby, lub skóry na bębnie. Prawi dalej o powolności biegu głosu w przyrównaniu do szybkości biegu światła. Jęć wypadkiem, że drgające w powietrzu dźwięków fale podróżują do ucha w linii prostej, a siła głosu ma się tak zawsze, jak kwadrat z oddali; że lot głosu jest 976,000 razy powolniejszy od lotu światła. — Tu należą: *kakustyka*, czyniąca o odgłosie, lub echu, t. j. o odbijaniu się i łamaniu głosu w skutek napotkanych ciał, i *dialustyka*, nauczająca, jako głos przedziera się przez różne środowiska, n. p. powietrze, wodę, ścianę, las. Światło jest ciałem i przebiega czczości eterycznej bez szkody; głos zaś nie jest ciałem, lecz *drganiami pewnych ciał*, n. p. naprzód stron, później powietrza, wreszcie bębienka w uchu. Ztąd bez powietrza, lub podobnego płynu elastycznego, nie ma głosu. Jako *optyka chromatologią*, lub nauką o barwach, tak *akustyka* kończy *muzyką*, lub nauką o tonach i gędzeniu.

Selenografia odnosi się do planetognozyi, a opisuje księżyc nasz, przez dobre teleskopy uważany, i zdejmuje zeń karty jeograficzne.

Oryktognozya, poboczna mineralogii i chtonologii siostra,

nazwana tak od *ορσσω* fodio, jest nauką wszystkiego, co *wykopuje* się z ziemi, zarówno kruszców i kamieni, jak gatunków ziem; nie opisuje ich już atoli, jak mineralogia i chtonologia, lecz wdaje się w *wewnętrzne*, głównie zaś w *chemiczne* ich poznanie. Uważa przeto barwę, postać i smak tworzyw tych, względną ich ciężkość, ścisłość, twardość, miąszość, kruchość i inne przymioty, oraz stosunki ich fizyczne, optyczne, lub akustyczne, ich temperaturę i skład chemiczny, a śledzi przedewszystkiém, jako powstawały, jak twardły i rosły, tudzież czy nie można ich, jak n. p. różnych wód mineralnych, urabiać sztucznie. Słowem, to nauka kryształowania się ciał we wnętrzu ziemi.

Petrografia jest nauka o skamieniałościach roślinnych i zwierzęcych, które natrafiasz wśród warstw ziemi, a odnosi się do geognozyi.

Metallografia opisuje kruszce, a *litologia* kamienie. Obie są rozdziałami mineralogii.

Stereonomia jest fizyką, na matematyce osadzoną i zbudowaną. Chodzi tu o mechaniczne prawa ruchu ciał wszelakiego rodzaju.

Mastozoologia, opisująca zwierzęta ssące, *ornitologia*, mówiąca o ptakach, a *ichtyologia* o rybach, *amfibiologia* o płazach, *entomiologia* o owadach, *zoofitologia* o zwierzokrzewach, *protozoologia* o najniższych, z kurzu i deszczu powstających żywiątkach; odnoszą się do *zoologii* i są osobnemi jej rozdziałami.

Teleologia, którą odróżniam od teologii, jest nauką o *celowości* w przyrodzeniu. Umiejętność ta obfituje w bardzo ciekawe postrzeżenia i unosi czytelnika do Boga. Opatrzność i mądrość Boża stają się w niej widome.

*

*

*

Teraz idą niektóre nauki *techniczne*, dotyczące się albo uprawy, albo użycia pożytecznych, a różnorodnych i rozlicz-

nych ciał przyrodzonych. Ponieważ szukać umiejętnego, a wiążącego je wątku, byłoby już czczo i za wiele, zestawia się więc je słownikowym sposobem:

Adamanturgia czyni o szlifowaniu dyamentów i innych drogich kamieni.

Agronomia o rolnictwie, o najstósowniejszym i najkorzystniejszem użyciu ziemi.

Cerdorystyka opisuje korzyści, jakie z każdego kawałka ziemi, drzewa, krzewu i ziółka ciągnąć można.

Daktyliografika o piłowaniu i rznięciu kamieni.

Dokimazya o wierceniu geognostycznym świdrem w ziemi.

Geoponika o sianiu, szczepieniu i sadzeniu roślin w najstósowniejszym czasie, o narzędziach rolniczych i ogrodniczych.

Hortologia o ogrodnictwie.

Hyleologia o leśnictwie.

Hyleurgia o karczowaniu i porębie borów.

Ichtyoterya o rybołóstwie.

Marynologia o marynarce, lub żegludze po morzu.

Metalurgia o obrabianiu kruszców.

Ornitoterya o wabieniu i łowieniu ptactwa.

Pomologia o drzewach owocowych.

Technologia o sztucznych wyrobach z drzewa, ze skóry zwierzęcej i innych rzeczy przyrodzonych, o rękodzielnictwie i rzemiośle w ogóle.

Terolochia o łowieniu zwierząt i strzelectwie.

Trepsyologia o karmieniu i tuczeniu zwierząt.

Zoochrezya o przychówku zwierząt.

Zoorystyka o korzyściach ze zwierząt.

Tego rodzaju nauk może być tyle, co zatrudnień ludzkich. Daje nam ich najwięcej *André Marie Ampère* w książce swjej: *Essai sur la philosophie des sciences*.

*

*

*

Ninie następują nauki osobliwe, podejrzane i niekiedy dziwną odgrywające rolę:

Fizyonomika o poznawaniu charakterów ludzkich z twarzy, oczu, nosa, brody i czoła. Stworzył ją Lavater.

Kranioskopia, lub *Frenologia*, o odgadywaniu charakterów i skłonności ludzkich z wypukłości, lub z dolin na czasce. Naukę tę, już starożytnym Grekom znaną wznowił i urobił Gall. — Obie te nauki, będące zabawką dziewcząt i lekarzy, są ważne, ciekawe, ale niepewne. Gdy albowiem zna się osobę z wewnątrz, lub psychologicznie, to zrozumie się rysy jęj twarzy i wypukłości na czasce bez trudu; ale odwrotnie, z rysów twarzy, lub z wypukłości czaszki wnioskować, o charakterze nieznanych osób, to i niezupełnie loiczna i bardzo omylna. Czemu nie loiczna? Bo z *wielu* wnioskować na *wszystko* jest błędnikiem. A czemu omylna? Nikt nie pozna ludzi wszystkich praktycznie i a posteriori, bo doświadczenie wskazuje huk ludzi brzydkich, głupich, złych, a bardzo mało doskonałych, i przymusza do wniosku, iż istota ludzka nie jest warta. Poznasz wszystkich ludzi, istotę ludzką, lub człowieka w ogóle li teoretycznie i a priori. Toż samo płaci o człowieku pod względem fizyognomiki i frenologii.]

Alchemia, szukająca sztucznego sposobu robienia złota. Dała początek chemii dzisiejszej.

Astrologia, starająca się odgadnąć losy narodów i ludzi z położenia gwiazd na niebie.

Chiromancya o sztuce cygańskiej wrózenia z dłoni.

Goetologia o kuglarstwie różnego rodzaju, którem wsławił się n. p. Kagliostro, Pineti, Bosko.

*

*

*

W końcu śladują nauki tak zwanęj *fizyki azyatyckiej*, zgłębiającej, nie siły przyrodzone, jak fizyka europejska, lecz *demonów*, którzy są rzeczywiście tameczną siłą tych posad.

Jest to piękny i ważny materyał do prawdziwój *filozofii natury*, dziś jeszcze nieistniejącój, a uznającój na dnie sił nieosobistych *osobistość*, która sama jedna sporządzać może ich istotę; lecz odnoszący się dotąd do krain zabobonu i przesądu. Oto te nauki:

Aëromancya wtajemnicza w przepowiadanie przyszłości z różnych meteorów powietrznych.

Demonodozya, nauka władania duchami przyrodzenia, oddalania głodu, moru, ognia, trzęsienia ziemi, neurodzaju.

Enteroskopia patrzy w jelita zwierzęce, w celu rozdarcia opony, zasłaniającój rzeczy nastąpić mające.

Fazmatoskopia widzi i wywołuje dowolnie nieboszczyków.

Gastromancya wróży z żołądka zabitych zwierząt

Geomancya prorokuje z figur, które wiatr, lub deszcz utworzył na piasku w pewném poświęconém kole.

Hyalomancya przepowiada przyszłość z baniek szklanych, gromnicami, lub pochodniami oświeconych.

Ionoskopia *οἰωνοσκοπία* jest tak zwaną ars augurandi, którą znać powinien wszelki wróżbita.

Katoskopia wypatruje, co dzieje się z potępieńcami w piekle.

Magia, nauka wszego rodzaju dziwów, których dokonywać można za pomocą sztucznie ujarzmionych potęg przyrodzenia. Sławna jest *Maria naturalis*, zastępująca podczas średnich wieków miejsce dzisiejszój fizyki.

Meczmeryzm o cudach snu magnetycznego, lunatyzmu, jasnowidzenia, sobowturu i t. p.

Nekromancya o dowolném władaniu śmierci kosą.

Oniromancya wyklada sennych marzeń znaczenie.

Ornitoskopia wieszczy z lotu, lub żeru ptactwa.

Pyromancya głosi przyszłość z palącego się ognia.

Rabdomancya obwieszcza moc cudowną Chabiny, lub różeczki czarnoksiężkiój, wskazującój pod ziemią złoto, wodę.

Stychomancya, wróżbiarstwo za pomocą rozlicznego losowania, n. p. ciągnięcia kartek z czapki, uderzania palcem o palec i t. p.

Teomancya, sztuka obcowania z Bogiem i Świętymi Pańskimi, tudzież dowiadywania się od nich przyszłości.

Teurgia uczy, jak władać Bogiem i używać Go do podobnych celów. Znaczy także *fabrykacyą* Boga.

Uranoskopia, nauka przenoszenia się duchem do niebios i oglądania ich mieszkańców.

Ropusznik ten nauk, od ciemnoty wynalezionych, jest bogatszy i nieprzeczerpańszy od łańcucha umiejętności istnych.

*

*

*

Otóż za nami leży już wtóry, wielce rozległy konar z powszechnego nauk drzewa, t. j. *całokształt nauk przyrodzonych!* Całokształt ten jest tak bogaty, uroczy i zajmujący, że zarumienia się w obliczu jego teologia. A to dopiero *pierwsza część* nauk, odnoszących się do tego świata!

Jako rozkoszna odetchnąć na piersi nadobnej i wiecznie świeżej natury; tak słodka przepędzić lat kilka w tym całokształcie, a by też i w jednej z jego ostoł. O, jeżeli przyrodzenie samo zachwyca, to tém więcej uroku ma czyniąca o niem umiejętność! To czarodziejka najprzedniejszego rzędu, bo daje myśli i pojęcia tych czarów, które Bóg stworzył. Kto wstąpił do przybytku tego i wpatrzył się we wdzięczne tajemnice jego, nie zapragnie opuścić go tak łatwo, gdyż nie oburza go tu, wyjąwszy chyba w *teologicznym natury ogonie*, zwyż podanym, nierozum.

Jaka tu rozmaitość i mnogość przedmiotów, a wszelakoż wszędy powinowactwo, pokrewieństwo, jedna myśl Boża! Jest to też sama mądrość, co w księgach świętych, lecz w innéj, bez miary szczodrzejszej pełni i barwie. Że umiejętności przyrodzenia mają niepodległe stanowisko i wielką dla

ludzkości zasługę, rozprawiać o tém nie potrzeba, bo chyba ślepy tegoby nie widział. Ich powaga mierzy się z powagą kościelną, a dzisiejsze towarzystwa i zjazdy badaczów przyrodzenia w Niemczech, Anglii, Francyi, Belgii, we Włoszech i innych krajach zachodu, przypominają dawne *religijne sobory*. Jakie ztanowisko zabiera fizyka w ogóle do teologii, już nam wiadomo, a jakie do nauk dalszych, dowiemy się na miejscu. Tu dosyć na przypomnieniu, że również ona okazuje się *rodu ludzkiego odkupicielką*, gdyż wyzwoliła go duchowo od średniowiecznego zmroku, a dawszy mu panowanie nad siłami przyrodzenia, lub *Bogami starożytnego świata*, uczyniła go istnym Panem i mocarzem ziemi. Europa przoduje światu li *swoją fizyką*.

B.

NAUKI LEKARSKIE.

XXXII.

Wstęp do rzeczy i główny jój podział.

Nauki lekarskie, zwane z łacińska *medycyną*, a z grecka *jatryką*, stanowią i sporządzają drugi *nauk realnych* szereg, lub drugą *empirji część*. Prowadzą dalej *stereognostykę*, jako umiejętność treści tego świata, a z nią i wielką, piękną, bardzo nauczającą *kosmopeję*. Wykwitują z *nauk przyrodzonych* i są dalszym ich ciągiem. Równie jak *teologia* i *fizyka* odnoszą się do nauk twierdzących i chleb dających, lub tak zwanych: *scientiae positivae*. Powaga jedno przemienia się tu znowu. Na miejsce ksiąg świętych i wielkiej biblii całkowi- tego przyrodzenia, sadzi się teraz mały złoty ołtarzyk nabo- żeństwa, t. j. *człowiecze ciało*. Od Boga i świata przechodzi się do *człowieka*. Jest to pierwsza umiejętność, co pilnuje człowieka i ma się w nim z czego ukochać. Że zaś ciało ludzkie ukazuje się najpiękniejszym przyrodzenia kwieciami; przeto Jatryka jest najpiękniejszą, najprzedniejszą i najcie- kawszą fizyką. Biorąc rzecz więc ściśle, przedmiot nasz do-

tychmiastowy nie zmienia się tu bynajmniej, lecz przerzuca się w górniejszy powiat swego rozwoju.

Badacz przyrodzenia odkrywa w zoologii *człowieka*, jako ostatnie i najważniejsze zwierzę, które Bóg stworzył, a królem wszech żywotnych istot uczynił. Będąc zootomem i poglądając we wnętrności ludzkie, przeświadcza się mocno, że ani pod tym względem człowiek nieróżny jest od zwierza, wyjąwszy chyba wyższą i sztuczniejszą doskonałością ustroju. Ciałem więc, odrębnie i zgoła uważaném, należymy jeszcze do zwierząt, do bezświadowego przyrodzenia i świata. I to właśnie stanowi powód, że umiejętność, bawiąca się około naszego ciała, tkwi w *naïkach przyrodzonych* i wyrasta z nich, nie mogąc się od nich oderwać i wyzwolić.

Ato! człowiek nie ściele się li ciałem, lub co jedno i toż samo waży, li przyrodzeniem, li zwierzem, jak wszelakie niższe odeń stworzenie Boże. W ciele człowieczém przemieszkują *jaźń*, która jest obrazem i podobieństwem Boga; która pochodzi z tamtego świata, a sprawuje wszech przyrodzenia ognisko, przeświadczenie i wolę. Jaźń ta, ubierając się w materią, do tego świata przynależną, i budując z niej kościół dla siebie, *uniębiańszcza* ją sobą. Okoliczność ta uzacnia, uświęca człowiecze ciało i przenosi je w górniejsze bytu krainy, a tém samém i umiejętność, która się niém obiera. — Dość rzucić okiem na państwa i mocarstwa, które ludzkość utworzyła; na miasta i sioła, które zbudowała; na umiejętności i sztuki, do jakich doszła jeniusem własnym; na świat człowieczy, sadzący się tak świetnie i chlubnie na piersiach świata Bożego; na postać mędrca, lub bohatera, z której wygląda całe Cherubinów niebo; na oblicz i kibić ślicznej niewiasty, która lśnięje urodą, lub światłością z tamtego świata: ażeby przeświadczyć się, iż człowiek nie jest zwierzem; iż między nim, a wszelakiem inném stworzeniem Bożém rozpościera się szeroka, bezdenna, bezmostna przepaść. Ztąd wyrasta, że jak człowiek w ogóle wydziela się z królestwa zwierząt, tak i ciało człowiecze, jaźnią z niebios przepełnione, ukształtowane i lśniąjące, wystrzela za powiaty zwierzęcego

ciała; że tedy i *umiejętność*, o niém czyniąca, sadzi się *za krańcami nauk przyrodzonych* i wiedzie nas do odrębnego, niepodległego nauk powiatu, w który wstępuje się właśnie.

Lecz niedość! Człowiek doznaje mnogich i rozlicznych chorób, jak wszelakie zwierzę. Zwierzę choruje, ozdrowia, lub umiera bez lekarza, wyjąwszy chyba, gdy konował jaki ulituje się nad niém i przyniesie mu pomoc; człowiek zaś, jako istota obdarzona rozumem, pragnie ułagodzić ból, który cierpi, a chorobę przewyciężyć i śmierć oddalić. I oto powód do powstania nauk lekarskich. — Umiejętność ta zatrudnia się, bacząc na główne i właśnie wskazane jęj postanowienie, nie zwierzęcém, lecz *ludzkim* ciałem; staje przeto wyżej od nauk przyrodzonych; a zatrudnia się, nie wyłącznie zdrowém ciałem, nie naturą, jak n. p. zootomia i zoogonia, lecz *chorém* ciałem, *rozstrojoną* naturą, lub *nienaturą*; wymaga tedy udzielnego i właściwego sobie stanowiska. Z czego znać jasno, że nauki lekarskie wylęgają się wprawdzie z nauk przyrodzonych, ale tak, jako ptak z jaja, t. j. otrząsając się wnet ze skorup własnego przedświata, wylatując jako niepodległa od nich umiejętność i stanowią dla siebie *świat osobny*.

Nauki przyrodzone wychyliły się z nauk teologicznych; dla tego téż musiały począć od *teologii*. Jakoż kosmogonia, mówiąca, by Mojżeszowe księgi rodzaju, o stworzeniu świata, niczém inném nie jest, jedno teologią, na łono fizyki przechodzącą. Nauki lekarskie znowu wychylają się z nauk przyrodzonych; począć więc powinny od *fizyki*. Tak się téż ma w rzeczy saméj. Lekarz potrzebuje znać n. p. optykę i akustykę, bo jakże bez nich mógłby wzrok, lub słuch zepsuty naprawiać; potrzebuje znać chemią, mineralogią i chtonologią, zoologią, botanikę i mikologią, zootomią, fitotomią, mikotomią, słowem, wszystkie nauki przyrodzone, gdyż leczyć ma przyrodzenie ludzkie za pomocą przyrodzenia ogólnego; bo szukać będzie lekarstw we wszystkich powiatach powszechnego świata; bo natura zwierzęca wyjaśnia mu z różnych stron naturę człowieczą. Dla tego nauki przyrodzone wykładane bywają na wydziale lekarskim. Ale wykład ten jest ca-

tryczny, t. j. do przyszłego powołania i celu młodych uczniów zastosowany. W botanice catrycznej n. p. prawi się li o takich roślinach, co zdrowiu są szkodliwe, lub pożyteczne, a stać się mogą trucizną, lub lekarstwem. Toż samo rozumie się o przedmiotach mineralogii, chtonologii, chemii. Jak kosmogonia do nauk przyrodzonych wstępną, lub przedsystemową jest nauką; tak znowu cały łańcuch nauk przyrodzonych ukazuje się do nauk lekarskich przedsieniem. Lekarz nie może być obcy w tém przedsieniu. Właśnie z powodu, iż znać się ma na *fizyce* w ogóle, zowie się on dość często *fizykiem*. O naukach przyrodzonych, dla lekarzy przeznaczonych, mówić się tutaj już nie będzie, albowiem wyłożyło się je w poprzednich ustępach. Tu zatem wskaże się li nauki *czysto lekarskie*.

*

*

*

Teraz chodzi nam o ogólny i główny nauk lekarskich podział. Odbywamy rzecz tę krótko.

Jak wszelaka umiejętność, tak i nauki lekarskie są i muszą być pewną teorią i składają się tedy nasamprzód z nauk *teoretycznych*. — Nauki przyrodzone, o których czyniło się dotąd, są mniej więcej li teoretyczne i każdy badacz przyrodzenia okazuje się w gruncie teoretykiem. Inaczéj się ma z umiejętnością lekarską. Ona jest, nie jedynie *nauką*, ale i *sztuką*. Lekarz będzie przy łożu chorych praktykiem; uczy się zatem teorii li dla przyszłej praktyki. Umiejętność ta przeto składa się powtóre, z nauk *praktycznych*. — Gdzie zaś teoria i praktyka, tam zbradza się koniecznie odpowiednia rzeczy syneza, będąca teorią i praktyką zrazem. Ztąd umiejętność ta zawiera w sobie potrzebie, nauki *synetyczne*.

Zaczém nauki lekarskie rozpadają się w trzy następujące główne oddziały:

- 1) Nauki lekarskie *teoretyczne*. Tutaj wykłada się właściwą *naukę* lekarską.
- 2) Nauki lekarskie *praktyczne*. Celem ich lekarska *sztuka*.
- 3) Nauki lekarskie *urzędowe*. W nich jednoczy się teoria i praktyka lekarska. Syneza ta staje na wysokości politycznej i przewodzi nas do prawnictwa.

XXXIII.

Teoretyczne nauki lekarskie.

Od najdawniejszych czasów i dziś jeszcze uprawiają w kraju naszym nauki lekarskie i ma się wciąż sławnych Eskulapów. Któż z nas nie zna lekarza, równie jak księdza, lub nie wie, jaki jego zawód, jakie posłannictwo i powołanie? Z tych powodów wolno nam odprawić tu rzecz, o której ma każdy już dostateczne wyobrażenie, krótko i bez wdawania się w rozleglejsze opisy.

Chodzi tu o *teorię* lekarską. Co może być jej przedmiotem? Naprzód, poznanie *ciała ludzkiego* w stanie zdrowym i zwyczajnym, ażeby później dostrzec na niem zboczeń, i spaceń, będących dziełem choroby. Powtóre, poznanie *choroby w ogóle*, jej znaczenia i powodów do niej. Potrzebie, poznanie środków przeciw chorobie, lub *lekarstwo*, również w ogóle i bez zastósowania ich do szczegółowych przypadków. *Ciało ludzkie, choroba i lekarstwo* występują tu tedy na widownią i odsłaniają się przed oczyma uczniów. Ztąd teoria lekarska rozpościera się przez trzy części, które są:

- 1) *Somatologia*, o ciele ludzkim.
- 2) *Patologia*, o chorobie w ogóle.
- 3) *Famatologia*, o lekarstwie w ogóle.

*

*

*

I) SOMATOLOGIA czyni o ciele ludzkim; o składzie jego wewnętrznym; o czynnościach żywotnych, które się w nim odbywają; o zdrowiu jego; słowem, o wszystkim, co się doń odnosi i staje się umiejętnem jego zwierciadłem.

Człowiek stoi na końcu, a Bóg na początku wszech światów. Wiadomo, że wszędy na piersiach przyrodzenia koniec najdoskonalszym początku odsłoniem. I tak n. p. zorza wieczorna wyobraża jutrzrenkę poranną. Żołędzią kończy i z żołędzi poczyną się dąb. Toż samo płaci o wszystkich rzeczach. Prawem świata tego jest, co stoi w piśmie świętym: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz“. Cóż ztąd? Człowiek, który stoi na *końcu* stworzenia, ukazuje się wyobraźnikiem Boga, stojącego na *początku* stworzenia. Rozumie się to, nie jedynie o jaźni ludzkiej z niebios, o *jaźniaku*, lub wewnętrznym człowieku w nas, który *był*, nim urodziliśmy się na ziemi, i *będzie*, gdy złożą nas w grobie, a który *obrazem* i *podobieństwem* jest Boga w najpewniejszym słowa znaczeniu; nie jedynie o duchu ludzkim, lub o myśli naszej, pojmującej nieskończoność, wieczność i wszechobecność, wszystko, co Bóg stworzył, a wylewającej się wreszcie oceanami umiejętności i wiedzy od siebie stworzonej w Boga: ale i o *człowieczém ciele*, które równa się słońcu, a lubo jest ziemską gliną, jaśnieje *światłością niebios*. — Ciało człowiecze, z powodu, że prześwieca je tameczne, niebiańskie ciało jaźniaka, a wygląda zeń *całostkowość*, zamykająca w sobie całość przyrodzenia bez granic; iż tuli i piastuje w sobie *osobę*, będącą tak w człowieku, jak w Bogu, bezmiaru wszechświata gruntem i piastą; wyświęca się w końcu *nieskończonością Bożą*, w której przestrzeń bez granic tak się ogniskuje, jako z niej niegdyś wyszła. Przez *nieśmiertelność*, promieniejącą się z oczu i czoła, ukazuje się ono wieczności, która powiła czas bez początku i końca, a przez *piękność*, światłości niebieskiej, pierwotnej materyi, lub wszechobecności odświecła. Jest to obraz, od Boga malowany, na którym odsłania się nam wszystko, co widzieć mogą w niebie i czém sami się wyd

Aniołowie, Błogosławieni i Święci; co mówię? Obraz, w którym *Stworzyciel świata odmalował samego siebie!*

Lecz nie jedynie Boga; wszechświata całego wizerunkiem i wyrazem jest ludzkie ciało. Mózg ludzki, pierwowzorów rzeczy i myśli, stających się ciałem, pełen, to tamten świat, ognisko wszech przyrodzenia, niebo, w którym Bóg mieszka. Jest też główną jaźni, onęj córy Bożej w nas stolicą. Jego *nerwy*, sznurami zeń wypływające i po całym ciele obecne, ukazują się przechodem tamtego świata w ten świat, węzłami nieba z ziemią, mlecznemi drogami, należącemi przez połowę do Boga, a przez połowę do przyrodzenia; *supelki* zaś ich i sploty, co sterczą nakszałt czarodziejskiego i tajemniczego wysp archipelagu, to wyszczególniające się wśród mlecznych dróg słońca. *Muszkuly* pojedyncze, to ziemie, księżyce, planetarne pierścienie, a *bagniska sokowe*, lub *gruczoły różnorodne*, komety.

Albo też następująca równoległość. System mózgowy, to słońce w ludzkim ciele, którego promieniami są muszkuly i nerwy, jako naczynia jego siły odpychania i przyciągania. System serdeczny, prużen nerwów, światła i myśli, to ciepła ziemia, a system wątroby, opatrzonej potężnym ogonem, kometa. Kości jednosworne są kamieniom, chrząstki kruszcom, a mięso różnym ziem gatunkom.

Nie dość! Mózg z nerwami i muszkulami przedstawia królestwo zwierzęce; serce z arteryami i wenami, lub, jak mówiło się za czasów złotej polszczyzny, z *cezwami* i *żylami*, co, jakby krzak, po całym rozrasta się ciele, wyobraża królestwo roślinne, a wątroba z ogonem kometycznym, we wnętrznościach rosnącym, i z przynależnemi do niej gruczołowych soków trzęsawicami, z których żółć pije, oznacza królestwo grzybów. Włosy, to *las* na głowie, a paznokcie *muszle*.

Jak *ogół ciała* jest całego świata, powszechnego, nieorganicznego i organicznego, tak znowu wszelaki *szczegól ciała* ogółu tego wykładnikiem. Oko n. p., to mózg, z głowy ku słońcu wykwitły, nowe słońce, dla słońca otwarte, zwierciadło światła i ognisko jego; ucho zaś, to serce z komorami

i kniejami śród głowy, nie krwią, ale głosem pulsujące; a nos z podmózgową, kępami sokowemi porosłą i nerwowemi miazdrami powleczoną węchu pieczarą, to zaiste system wątrobiany w głowie.

Krew wyczynia się heliostatyczną, chemiczną i biogeniczną treści obrazem. Ma trzy pierwiastki, zwane niegdyś dobrze po polsku: *tucz*, *klóć* i *mięcz*, a dziś z łacińska: Kruor, Fibrina i Serum. Tucz jest światło, chemiczny gaz, pierwocie zwierzęce; klóć ciepło, kwas chemiczny, pierwocie roślinne; mięcz zaś gień, chemiczne ciało obojętne, pierwocie grzybowe. *Krwi kulki*, to wymoczki, pierwsze żywotne jajeczka.

Cierpiętlivość, mieszkająca w nerwach, ukazuje się magnetyzmem, ciążeniem, siłą odpychającą; *oburzlivość* zaś, przywiązana do muszkułów, elektrycznością, biegiem planety około słońca, siłą przyciągającą; *odrodliwość* na koniec, wychodząca z sokowych gruczołków, galwanizmem, porobem chemicznym, obrotem kometycznym niebieskich ciał około osi, wirowaniem. Pierwsza z trzech tych organicznych potęg, jako już namieniono dawniej, staje się w nas *myślą*, druga *uczuciem*, lub *miłością*, a trzecia *żądzą*, *chęcią*, *wolą*.

Otóż obrazek ciała ludzkiego ogólny, lekki, urywkowy, a przecież widne już *wyniosłe i głębokie, świętości pełne jego znaczenie*. Nie miałaby więc umiejętność, która bawi się około niego, wzbierać potopami najwyższego zachwyty?

Chcąc ciało ludzkie rozpoznać bliżej, potrzebą jego *treść*, *siłę*, tudzież oboje w jedni, lub całość organiczną, *zdrowie*, zrobić badania przedmiotem. Z tego powodu somatologia w ciągu dalszym, do szczegółów zmierzającym, rozpada się w trzy następujące części:

a) ANATOMIA jest nauką *treści* ludzkiego ciała zdrowego i pierwszą somatologii częścią. Chory wzywa lekarza i pokazuje mu miejsce, w którym go *coś* boli. On nie wie co to *coś*, czy sznur nerwowy, lub jaki muszkuł, rozciągacz, czy pewna błona, skóra i t. p.; ale świadomy ciała ludzkiego lekarz, odgadnąć to powinien. Inaczej

nie umiałby złemu zaradzić. Wiele ma się organów głównych, wiele członków i kości w składzie ludzkiego ciała. Ale sam system nerwowy i muskularny jest tak bogaty, iż liczy udzielne części swe na *tysiące*. Lekarz znać ma nazwisko każdego włókna, każdej błonki i żyłki; wiedzieć, gdzie co leży i z czém graniczy; słowem patrzeć w ciemne ciało, jak gdyby było przejrzyste. Dla umiejętnego oka jego nie powinno tu być opony. Z czego znać, iż anatomia, która mu wszystko to odsłania, najważniejszą i najtrudniejszą dlań nauką. Ona lekarskich nauk grunt. Czém pandekta dla prawnika, tém anatomia dla lekarza, t. j. umiejętności jego calcem i piastą. Sama nauka jój bardzo nieprzyjemna, gdyż udziela się jój z pożytkiem dla uczniów, tylko krając i rozpruwając trupa.

Umiejętność ta ukazała się w dzielnicach naukowych dość późno. Pierwój ludzi leczono, niż zaglądano w ich wnętrzności. Są wprawdzie świadectwa dziejowe, że już w czternastym wieku krajano zwłoki człowiecze; jednakże anatomia urodziła się właściwie dopiero w wieku szesnastym. Czemu tak późno? Za średniowiecznych czasów kościół widział w krajaniu ciała umarłych znieważenie wiary i karał je jak *świętokradztwo*. Ojcem anatomii był *Łędrzej Wezaliusz*, który miał dość odwagi, walczyć w sprawie umiejętności i człowieczeństwa przeciw przesądowi panującej wiary. Czém Kopernik dla astronomii, tém Wezaliusz dla nauki lekarskiej. Wnet poparli usiłowania jego *Bartłomiej Eustachi* i *Gabryel Fallopi*a. Tak wzrastała ta umiejętność. Później *Albin*, chcąc ją upowszechnić i ważność jój każdemu okazać, a oddalić badacza, nie mającego zamiaru zostać lekarzem, od ekliwego ciała umarłych, wydał sławne *anatomiczne karty malowane*. *Haller* udoskonalił anatomią i urobił ją w wielki umiejętny całokształt. Odtąd stała się lekarskich nauk podstawą.

Anatomia pochodzi od *ἀνα* per, inter, i *τέμνω*, seco, amputo. Już z nazwy téj widna, że głównym przedmiotem jój *rozbiór ludzkiego ciała*. Rozbiera je i poznaje przez nie-skończenie mnogie i najdrobniejsze cząsteczki. Nie ma atomu

mięsnego, któryby był dla niej obojętny. Ponieważ przedmiot jój jest bardzo rozliczny w sobie, przeto widzi się w niej mnóstwo nauk szczegółowych, które są:

- 1) *Osteologia* (ὀστέον, os, ossis) o kościotrupie, kościach.
- 2) *Syndezmologia* (σύνδεσμος, vinculum) o stawach.
- 3) *Myologia* (μῦς, musculus in corpore) o muszkułach.
- 4) *Neurologia* (νεῦρον, nervus) o nerwach.
- 5) *Angiologia* (ἀγγεῖον, vasculum) o naczyniach
- 6) *Splanchnologia* (σπλάγχνον, intestinum) o kiszkach.
- 7) *Histologia* (ἵστος, textum) o włóknach i złożonych z nich tkankach w mięsie, żyłach, błonach, chrząstkach, kościach.

8) *Chymologia* (χῆμος, succus) o krwi, pocie, urynie, ślinie i wszelkiego rodzaju sokach.

9) *Anatomia topograficzna*, lub *chirurgiczna*, jest całą powyższą anatomią ze wszystkimi jój częściami do chirurgii zastosowaną. Chodzi tu o poznanie każdego sąsiedztwa, które coś otacza, czyli jak jedno leży tu przy drugim, ażeby wyrzynając jedno, nie nadwerężyć nic drugiego. Biorąc tu n. p. palec, rozpruwa się go, wykazując w nim kości, stawy, ściągacze, rozciągacze, muszkuły, nerwy, cewy, żyły, słowem, całą jego wewnętrzną składnią.

10) *Anatomia patologiczna* jest znowu całą anatomią dotychmiastową, lecz w rozlicznych, chorobą sprawionych przeistoczeniach i odmianach. Tutaj chodzi, nie już o zdrowe, lecz o chore, spaczone ciało, a to przez wszystkie składni jego części i cząsteczki.

11) *Anatomia porównawcza* porównywa ciało ludzkie z ciałem zwierząt, ptaków, wszech żywiątek. Tutaj anatomia waży się z zootomią, fitotomią i mikotomią.

12) *Embryologia* wreszcie jest anatomią zawiązku dziecka w żywocie macierzyńskim, przez wszystkie doby dziewięćmiesięcznego jego rozwoju.

Już z powyższych rozdziałów, lub postaci anatomii, zawiązujących się w nauki osobne i noszących nazwiska własne, przeświadczyć się można, jak umiejętność ta jest bogata, waż-

na i trudna. Zaprawdę, to nie fraszka przeżeglować nieprzeczerpane szczegółów jój morze i piastować je ciągle w pamięci! Bez niej atoli niepodobna być ani lekarzem, ani chirurgiem. Zgoła filozofowi, antropologowi, każdemu badaczowi konieczne jest potrzebna. Któremuż z ludzi nareszcie mogłoby być obojętne *ludzkie ciało*?

b) FIZYOLOGIA jest umiejętnością tak zwanych funkcji, t. j. obowiązkowych czynności, wszech wewnętrznego działania i ruchu ludzkiego ciała. Anatomii chodziło o *treść*, lub *rzeczowość* tego ciała, fizyologii zaś idzie o *organiczne i grające w niem siły*. Fizyologia tedy tak się ma do anatomii, jak n. p. fizyka do geognozyi. Jest to druga, jednakowo ważna i ciekawa, somatologii część.

Również ta umiejętność powstała dość późno, bo dopiero w wieku siedmnastym. Ojcem jój *William Harwey*, który odkrył klapki w sercu i żyłach, tudzież znane dziś, powszechnie prawa krwi obiegu. Naukę jego poparli *Malpighi*, *Leeuwenhoek* i inni, wypatrzwszy przez mikroskop kulki krwi Tym sposobem wyparto z nauk lekarskich stare przypuszczenie Galena, Hipokrata, Arystotelesa, Awiceny, że w ciele ludzkim przesiaduje i działa jakiś nieznany duch żywotny, będący wszech czynności i rozwoju w niem sprawcą. Miejsce teologicznej cudowności zajęła naturalność, a z demona urobiła się krew, którą bliżej poznano. I cała umiejętność przyjęła postać inną. Oto pierwiastkowe zasoby fizyologiczne. *Haller* wreszcie zjednoczył nauki, tknące się czynności i spraw ludzkiego ciała. On pierwszy napisał fizyologią, jaką dziś, wyjąwszy postęp i nowe odkrycia, jest każda.

Fizyologia ukazuje się duszą anatomii i nie można poznać jój bliżej bez umiejętności właśnie rzeczonój. Opisuje trawienie potraw w żołądku, pomoc, którą mu wątroba przynosi, podpuszczając je żółcią; przepływanie czty (chymus), lub przetrawionój żywności do górnych, z żołądkiem zrosłych kiszek, przeobrażenie w nich czty w miazgę (chilus), lub w organiczny sok mleczny; picie soku tego przez gruczołki po drugiej lub zewnętrznej stronie kiszek rozłożone; wę-

drowanie jego gruczołowemi kanałami do pewnej żyły pod lewą pachą, a żyłą tą do serca, z serca zaś dwiema cewami do płuc, gdzie spalony i urumieniony zostaje kwasorodem powietrznego oddechu; powrót jego dwiema żyłami w postaci krwi świeżej do serca; rozlewanie się krwi tej z serca wszystkiemi cewami po całym ciele, aż do końca palców u rąk i nóg; karmienie przez nią organicznych gruczołów wszelakiego miejsca, rodzaju i przeznaczenia; przeistaczanie się jej w mięso i tłuszcz, słowem całą sprawę miazgowania, lub chylifikacji. Dalej opisuje powrót krwi błękitnemi żyłami do serca, krwi, która w miazgowaniu całego ciała pozbyła się potęgi i farby żywota, a stanowiąc pewnego rodzaju serwatkę, posila po drodze wątrobę, dostarczając jej żółci, śledzionę, i wszystkie gruczoły różnego położenia i zadania. Wreszcie opisuje poruszenie się kiszek, nakształt glist pełzających po ziemi, przy przewodzie reszty potraw, sprawującą odchód, przeznaczony do wyjścia z ciała, czynność nerek i innych narządów. O poznać bliżej i zrozumieć to wszystko, wielką jest rozkoszą! Tu widzi się, jak każda, zgoła najdrobniejsza część ciała żyje i pracuje ku temu samemu celowi, jak ważna jest i konieczna; widzi się Boży zegar ustroju tego anatomicznego, wybijający sekundy pulsem, t. j. spiesznym krwi wyskokiem z serca i również spiesznym doń powrotem.

Oprócz powyższego głównego pochodzenia trawienia, urobu krwi i krążenia jej po ciele, roznoszącego po nim posiłek i wszystkie dobrodziejstwa Boże, fizyologia wykląda szczegółowo i czynności inne, bardziej już podrzędne. I tak n. p. zajmuje się bliżej czynnością płuc, będących kuźnią, w której ustawiczny ogień płonie i przemienia ze czty wydobytą miazgę w rozpalone i płynne czerwonej krwi żelazo; tłumaczy odzielanie się śliny, łez, męzkiego i niewieściego nasienia, płodzenie i poczęcie, rozwijanie się zarodka w żywocie, powstawanie mleka w piersiach po porodzie, wzrost, dojrzałość, ukazanie się wąsów u mężczyzn, a piersi u kobiet; wziera w istotę cierpliwości, oburzliwości i odradliwości, wskazując, jako przeobrażają się na koniec w myśl

uczucie i wolę; prawi o tém, czemu włosy i paznokcie rosną, co jest widzenie, słyszenie, powonienie, smakowanie i dotykanie; porównywa każdy postępek życia ze wszystkiemi innemi, odkrywając wszędy jedność i tożsamość, odwieczne prawa całego przyrodzenia, w człowieka przeniesione. Z niej dowiadujemy się, co znaczy jaw, sen zwyczajny i magnetyczny.

O, przecudnie piękna to umiejętność, a każdy rozdział jej, bogaty w klejnoty wiedzy ludzkiej Indostan! Otóż druga nauk lekarskich podwalina. Nie zrozumie się albowiem pochodów życia chorego, nie znając ich przody w życiu zdrowém.

Fizyologia, równie jak anatomia, jest *porównawcza* i *patologiczna*. Pierwsza mierzy się z zoologią, fitogonią i mikogonią, porównując czynności ludzkiego i zwierzęcego ciała; a druga uwzględnia czynności ciała chorego.

c) HYGIENIA, zwana od *ὑγιής* sanus, valens, występuje jako anatomii i fizyologii różnojednia, a somatologii część trzecia. Przedmiotem jej również człowiecze ciało, które zna się już ad materiam et ad potentiam, czyli anatomicznie i fizyologicznie, ale w pełni ustrojowego żywota, lub w stanie *zdrowia*. Tu chodzi, jak utrzymać ciało przy *zdrowiu* oddalać odeń chorobę, lub o jego *kwiątostan*.

Umiejętność ta narodziła się we Francyi, a to dopiero w przeszłym wieku; jest tedy jeszcze bardzo młodziuchna. Składa się, podług przyjętego dziś w niej porządku, z trzech części: Pierwsza rozwodzi się o tak zwany *hygieniczny przedmiot*, t. j. o temperamentach, płci, młodości, męzkości i podeszłym wieku, o rasach ludzkich i t. p.; druga rozprawia o *hygienicznej materji*, t. j. o środkach do utrzymywania ciągłego zdrowia i dożycia starości późnej, o wczesném oddalaniu chorób za pomocą stósownie do wewnętrznych usposobień ciała urządzonego sposobu żywota; trzecia wreszcie jest *hygienicznym zastosowaniem*, t. j. rzeczą o stanach

zdrowia w różnych klimatach, krajach i miejscach, na lądzie i na morzu, w zamknięciu i pod niebem.

Hygienia wykładana bywa jedno na umiejętniach francuzkich. W Niemczech rozprysła się treść jój między fizyologią i dietetyką, co wcale niesłuszna, gdyż dwie umiejętności te mają przedmiot inny, sobie właściwy. Wreszcie bez higienii nie byłoby węzła, kojarzącego dwa bieguny teorii lekarskiej, anatomią i fizyologią. Atoli i w Niemczech wyjawiała się pewnego rodzaju Hygienia w sławném dziele Hufelanda, zwaném *makrobiotyką*. — Tutaj kończy się *somatologia*, jako nauka o *zdrowém* ciele.

*

*

*

II) PATOLOGIA jest nauką o chorém ciele, lub o *chorobie w ogóle*, i drugim teoretycznych nauk lekarskich wielkim rozdziałem.

Co choroba, nie ta, lub owa, lecz *choroba w ogóle*? Oto główne patologii zadanie. Pytanie to, które rozwiązać się daje, nie doświadczeniem, lecz czystą, aż do duszy i ducha sięgającą myślą, wynosi patologią na stopień *metafizyki lekarskiej*. Z tąd bardzo słusznie ukazuje się ona twierdzącą somatologii przeczeniem, lub *myślą jój i duszą*.

Aczkolwiek powyższe pytanie, pod teoretycznym zwłaszcza względem, wielkiej jest wagi, nie odpowiedzieli nań dotąd ku powszechnemu zadowoleniu, ani myślący lekarze, ani filozofowie. Przytacza się tutaj najznakomitsze teorye, poświęcając każdej kilka tylko wyrazów.

Hipokrates i Galenus wprowadzili w świat lekarski tak zwaną *humoralną* patologią, która uczy: „Zdrowie zależy od utrzymania *humorów*, t. j. wszech soków, cieczy i parowań ludzkiego ciała, w takim stanie, w jakim utworzyło je i pomieszało jedne z drugimi przyrodzenie. Choroba zaś powstaje, gdy humory doznają odmiany i stapiają się z sobą nie tak,

ako powinny. Co tedy choroba? Zepsucie się i nieprawe zmieszanie humorów. Przywiedź humory do należytego stanu, a uleczysz chorego!“ Nauka ta przeżyła szeregi wieków, a była długo nauk i dążeń lekarskich jedyném prawem.

Pierwszy Paracelsus, bohater z połowy średniowiecznego czasu, ważył się wystąpić przeciwko staréj i powszechnie poważanéj patologii humoralnéj. Przez to stał się on w powiecie tym naukowym gwiazdą przesilenia starożytnego świata, od którój poczyną się blask nowy. Filozof ten scholastyk, wywiódł na obzier *samoistny, niepodległy i we wszystkich ludziach jednaki pochod organicznego żywota*. Gdy pochod ten idzie swą drogą bez zewnętrznój przeszkody, lub jest tak silny, że przełamuje tamy, jakie napotyka; natenczas trwa zdrowie. Jeżeli zaś pochod ten zostaje albo wstrzymany, albo źle skierowany, następuje choroba. Chcąc chorego uleczyć, potrzeba pochodowi organicznego żywota, idącemu złą drogą, nadać kierunek lepszy, a, jeżeli można, zupełnie należyty. — Dawny *mechanizm* mieszania się humorów, przeobraża się tutaj w potężną do żywota przywiązaną *dynamiczność*.

Myśl paracelsową poparł dzielnie Baptyst van Helmont, a przywłaszczwszy ją sobie, i przeniosłszy *pochód organicznego żywota* głównie w żołądek, urobił patologiczny system, który czasu swojego miał rozgłos wielki, a którego treść taka: „W ustroju ludzkiego i zwierzęcego ciała przemieszkują pewna pierwotna, niepodobna do bliższego oznaczenia siła, którą Paracelsus nazywa: *pochodem organicznego żywota*, lub postaciowo: *Archeuszem*. Co Archeusz? *Dusza*, nic innego! Lecz dusza ta nie jest pełna w sobie, nie myśląca i nieśmiertelna. Ona rozumie się tutaj tylko jako sprawczyni wszech czynności wewnętrznych ciała, jako fizyczny pierwiastek życia. Od żołądka zależy nasz żywot, bo żołądek trawi potrawy, które przeobrażają się w ciało. Może mieć mózg, serce, bez miary wyższe pod innym względem znaczenie, ale żywotny pierwiastek przywiązany jest głównie i stanowczo do *żołądka*. Żołądek przeto jest Archeusza królewskim pałacem. Reszta duszy

przebywa albo w mózgu, albo w sercu. Archeusz ze stolicy swojej, będącej środkiem i ogniskiem całego ciała, t. j. z żołądka, rozporządza wszystkimi postępami życia. Gdy on króluje ztąd podług praw swoich, mamy zdrowie. Jeżeli zaś będzie winą naszą, lub zewnętrznym wpływem jakim rozdrażniony, wtedy żżyma się gwałtownie, lub upada na siłach. I to właśnie jest choroba. Wtedy przywróć Archeuszowi moc utraconą, a uleczysz chorego!“ — Cały ten system da się wyrazić w dwu słowach: *dynamiczność żołądkowa*. Dobryj jej stan *zdrowie*, a zły *choroba*.

Kartezyuszowa filozofia, na matematyce osadzona, wyparła z patologii obie powyższe dynamiczności, a zaprowadziła na miejsce ich *jatro-matematyczną* naukę. Treść jej taka: „Dusza, która sama w sobie jest nieśmiertelna, i z tamtego świata wstępując w ciało i jednocząc się z niemi, zamienia się w *żywotne siły*, a w służbie sił tych są *soki*, za pomocą których dusza utrzymuje ciało i rządzi niemi dowolnie. Otóż *ściśle urównoważony kalkuł sił i soków* zowie się zdrowiem, a *zepsucie kalkułu* tego chorobą. Chcąc leczyć, *przywróć ciału pomiędzy siłami i sokami jego kalkuł Boży!*“ Patologia ta wslawiła się szeroko i nadała lekarzom wysokie znaczenie. Oni bowiem okazali się przywracaczami tego, co Bóg zrobił, a nierozum chorego, lub przypadek popsuł.

Sylwiusz de la Boë spędził z pola naukowego kartezyuszową teorię, zaprowadziwszy *jatro-chemiczną patologię*, której treść taka: „Kwas i sól ługowa są głównymi pierwiastkami tak zwierzęcego, jak ludzkiego ciała. Starcie się dwu tych pierwiastków chemicznych z sobą wśród ciała, wywołuje pewne wrzenie, kipienie, lub robienie, od którego zawisły wszystkie stany żywota. Jeżeli kwas i sól ługowa znajdują się w należytem stosunku do siebie i robią w nas, jak robić powinny, jesteśmy zdrowi; jeżeli zaś stosunek ich się zepsuł, a robienie ich zdziaczało, lub ustało, następuje choroba. Chcąc leczyć, działaj albo przeciw kwasowi, albo przeciw ługowej soli, stósownie do tego, co w ciele przemaga! Środki

działania twego wskaże ci chemia.“ — Któż niespostrzega, że jatro-chemiczna ta patologia rozwiązuje się w *mechanizm* i wraca, nie myśląc nawet o tém, do staréj nauki Galena, nieco inaczej przykrojonej?

Sanktoryusz Sanktorinus chwytą znów za kartezyuszową jatro-matematyczną patologią i tak naucza: „Ciało utrzymuje się potrawami, których część lepszą przeistacza w siebie, a gorszą i niepożyteczną sobie wydala z siebie parowaniem i innemi odchodami. Zdrowie polega na ściśle wyrachowanym kalkule, co z potrawy zjednoczyć się z ciałem, a co z niej odchodami, mianowicie zaś parowaniem, lub poceniem się, wydalić się powinno. Gdy kalkuł ten ustaje, t. j. gdy z *potrawy* albo zamienia się w ciało, albo odchodzi *za wiele*, rodzi się choroba.“ Sanktoryusz, usiłując kalkuł ten ściśle oznaczyć, ważył się przed jadem; ważył także potrawy, które wziął w siebie, a później ważył ślinę, urynę i wszystkie odchody. Chcąc zaś oznaczyć ilość wychodzącego z siebie potu, siedział w skórzanym worze na kupieckiej wadze po sześć godzin i dłużej, a wyszedłszy z woru, ważył się na nowo. Czynił to wszystko długo i codziennie, albowiem inne potrawy i napoje, inny też nasyt ciała i inne wyziewy.

Sławny niegdyś Boerhawe zaprowadził *solidarną patologią*, której treść taka: „Ciało składa się z części solidarnych i niesolidarnych, t. j. stałych i płynnych. Stosunek należyty części stałych do części płynnych zowie się zdrowiem, a ustanie stosunku tego chorobą.“ Patologia ta przeto jest także jatro-matematyczna.

Fryderyk Hofman tak naucza: „Główną w ciele rzeczą jest mózg i system nerwowy. W mózgu przemieszkuje, a przez przywiązane doń nerwy działa dusza, która jest żywota pierwiastkiem i piastą. Otóż system nerwowy w dobrym stanie jest zdrowie, a w złym stanie choroba. Nerwy, mianowicie zaś czuotliwe ich końce, przyjmując zewnętrzne, szkodliwe zdrowiu wrażenia, stają się przyczyną wszech cierpień. Lecząc, działać należy, mniej lub więcej, przeciw drażliwości nerwów. Gdy system nerwowy wróci do porządku, chory

ozdrowieje.“ — Jaki charakter téj patologii? *Dynamiczność nerwowa* .

Grzegórz, Ernest Stahl wystąpił z *psychologiczną* patologią, której treść taka: „Dusza jest wszech żywotnego ustroju podstawą i piastuną. Ona urabia sobie naprzód w zapłodku i w żywocie macierzyńskim, a później za pomocą potraw i pożywienia ciało; panuje ciału temu i stara się utrzymać je w dobrym stanie, ażeby miała zeń dzielne woli swéj naczynie. Otóż harmonia duszy z ciałem zowie się zdrowiem, a rozstrój ich chorobą. Choroba ukazuje się zawsze, gdy spojrzysz na nią grubotnie, ściśle wewnętrznym, lub psychicznym stanem, t. j. walką duszy przeciw zewnętrznemu, szkodliwemu wpływowi. Pożądliwości ciała, dające powód do mnóstwa chorób, są także względem duszy szkodliwym wpływem zewnętrznym.“

Wilhelm Cullen, wychodząc z nauki Hofmana i kojarząc ją z nauką Helmonta, zasłynął patologią *gastro-neurologiczną*. Utrzymuje on, że mieszanie się i ruch soków zależy głównie od siły w nerwach; że wszystkie choroby powstają z nerwowego rozstroju, który psuje soki i osłabia czynności gruczołowe; że lecząc, działać potrzeba na nerwy, mianowicie zaś na nerwy żołądka; że ztąd rozszerzy się skutek lekarstwa aż do miejsca, w którym złe powstało.“

John Brown, twórca słynnej teoryi *poruszliwości* naucza: Poruszliwość, która ukazuje się przyczyną wszech ruchu, czynności i rozwoju, a wyświeca się na dnie rzeczy duszą, jest dynamicznej natury i mieszka, w całym ciele, szczególnie w nerwach i mięśniach. W nerwach zowie się *cierpliwością* i bierne ma usposobienie, w mięśniach *oburliwością*, która jest czynną. Na dwusieczną tę poruszliwość działają *zewnętrzne wrażenia*. Jeżeli ani za wielkie, ani za małe, najdujemy się w stanie zdrowia; jeżeli przeciwnie, ulegamy chorobie. Za wielkie wrażenia osłabiają, za nadto dręczą poruszliwość i sprawują w nas *bezmoc*, lub *stenię*; za małe zaś zostawują poruszliwość w bezczynności, wzmagają więc ją za wiele i stają się przyczyną *rozmocy*, lub *astenii*. Bezmoc jest choroba

z osłabienia, a rozmoc ze zbytniej siły; obiedwie przynoszą cierpienia i mogą dać powód do śmierci. Przeciw stenii działają astenicznymi środkami, t. j. osłabiaj muszkuły, a pokrzepiaj nerwy; przeciw astenii stenicznym sposobem, t. j. wprost odwrotnie!“

Szelling, głośny filozof, pochwycił za teorią Browna, a urobił ją umiejętniej, wszechstronniej. Z badania jego te wypadki: „Choroba powstać może jedynie z tychże samych pierwiastków i przyczyn, z których zawiązuje się żywot. Inaczej początku jej pojąć niepodobna. Choroba tedy i żywot jednakie mają czynniki, t. j. jednakie wewnętrzne warunki. Czynniki żywota, a tém samém i choroby, znajdują się w pojęciu *poruszliwości*, będącej empiryczną, li zwierzęcą duszą; na poruszliwość zaś działa ustawiczny wpływ zewnętrznych rzeczy, sił i praw. Co zaś mieści i zamyka w sobie poruszliwość? Trzy potęgi, których imię: *cierpliwość*, *oburliwość*, i *odrodlliwość*. Pierwsza przemieszkuje w nerwach, druga w muszkułach, a trzecia w gruczołach. Cierpliwość i oburliwość są dwie polarności, dwa odwrotne i bujające z sobą krańce. Gdy jedna z nich wzmaga się zbyt, druga słabnie natychmiast w tymże samym stosunku i stopniu. I wtedy jawi się bezmocy, lub rozmocy; stenia lub astenia. W bezmocy wzrasta cierpliwość, a w rozmocy oburliwość na koszt drugiej swęj przeciwnicy. I wzrost ten postępuje zwolna, aż do chwili przesilenia, po której siła zwycięzka upada nagle i o tyle, co zwyciężona. Wtedy ma miejsce tak zwana *crisis*, która dość często zakończy się śmiercią. — Równowaga cierpliwości z oburliwością jest *zdrowie*, a ustanie téj równowagi na korzyść pierwszej, lub drugiej strony, *chorobą*. Gdy wzmaga się cierpliwość, działaj lekarstwami na oburliwość, t. j. na muszkuły; a przeciw górę biorącej oburliwości, działaj na cierpliwość, t. j. na nerwy! Niechaj ten n. p. co zachorował z pracy cielesnej, znużywszy muszkuły, pracuje duchowo i natęży nerwy; a ten, co przepracował się duchowo, niech pracuje cieleśnie! Tym sposobem przywraca się równostka

cierpiętlivości i oburzlivości, lub zdrowie. — Odrodliwość wreszcie, która jest różnojednią cierpiętlivości i oburzlivości, a jawi się najsilniej w chwilach zdrowia i najwyższej potęgi żywota, odświeża ciągle nam ciało, sprawując w niem, za pomocą różnych gruczołowych soków, wszystkie czynności, jako n. p. trawienia, urobu krwi i t. p; w końcu zaś przenosi je na zewnątrz, dając początek nowemu ciału w dziecieniu naszym. Gdy odrodliwość cierpi, działaj na obiedwie jęj sprawczyźnie zarówno, lub wzmagaj cierpiętlivość i oburzlivość!“

Schönlein, królewski lekarz w Berlinie, patrzy na choroby, jak na różne rodzaje roślin, i porządkuje tak je, jak rodziny roślinne, opisując ich anatomiczny i fizyologiczny charakter, tudzież jeograficzne, sporadyczne i cykladyczne życie. Z pracy tęg jego, właściwie nozologicznej, urobiono następującą patologię: „Zdrowie, to stan ustroju ludzkiego, lub zwierzęcego normalny, taki, że istota żywotna pozostaje tém, na co ją Bóg stworzył i przeznaczył, lew lwem, koń koniem, a człowiek człowiekiem. Choroba zaś, to stan taki, w którym ustrój wyższy, ludzki lub zwierzęcy, ku [skodzie własnej] usiłuje, już ogólnie, już cząstkowo, przeobrazić się w ustrój niższy. Wrzody n. p., świerzba, parchy, są ustroje niższe, grzybom odpowiednie, a kształcące się dla siebie na łonie ustroju wyższego. Gdy pewna część ciała jednostkowieje dla siebie i pragnie oderwać się od całości; to całość na tém cierpi. Gdy świat odrębny, niższy, sadi się na gwałt śród świata wyższego, to koniecznie jest w świecie tym rozerwanie. Ponieważ zaś żywot pełen tkwi w całości, nie zaś w tęg lub owęj części; przeto przeistaczanie się pewnej części w udzielny ustrój, w osobną całość, ukazuje się żywotowi pełnemu, lub zdrowiu, szkodliwe, niebezpieczne. Ani w cieie uznać się nie da państwa w państwie! Tu kleską pasożyt, którym jest każda choroba. Wyrznij zbuntowaną część ciała, lub przywróć ją lekarstwami do posłuszeństwa całości, a uleczysz chorego!“ Co tu więc zdrowie? Trwanie ustroju w granicach swego przeznaczenia. A co choroba? Ogólny, lub cząstkowy

rozwiąż ustroju wyższego w ustrój niższy. Człowiek cielesny w chorobie zwierzęcej, roślinnej, grzybiej, a po śmierci zamienia się w pleśń.

Otóż najsławniejsze patologiczne teorie. Przytoczyło się je tutaj z dwu powodów; raz jeden, iż to rzecz bardzo ważna i ciekawa, a drugi, iż tym sposobem daje się czytelnikowi najdokładniejsze o patologii wyobrażenie.

Zagadnie ktoś może w tej chwili: „A jako ty sam odpowiedziałbyś, gdyby cię zapytano, co choroba?“ Odrzekłbym krótko: *Upadek moralny*. Roztacza się nieco dwa te słowa. Jak zdrowie ludzkie, tak i choroba, bierze początek *w zewnętrznym człowieku*, lub *w jaźni*. Gdy jaźń dźwży się Boga i niebios, a żyje duszą i ciałem podług praw przedwiecznych, które jedynie są dobre i rozumne, jest zdrowa; gdy zaś odpada od transcendentalnego tego szczęśliwości źródła, choruje. Dusza i ciało, to li tuteczne naczynia tamiecznej jaźni w nas. Gdy jaźń jest święta, niebiańska, czysta, wtedy dusza jej myśli pięknie, a ciało wiezie żywot moralny. To zdrowie. Gdy zaś jaźń upada; wtedy dusza poczyną myśleć bezecnie, a ciało oddaje się rozpuszczeniu, pijaństwu, wycieńczeniu. To choroba. Wszech ostateczności moralnego świata, nie tylko złe, ale i dobre, n. p. ascetyzm, praca nad siłą, wywołują chorobę. Co tedy ostateczny grunt choroby? *Upadek naszego Adama*. W czasie politycznych, lub społecznych rozburzy krwawych, a kończących się smutnie, widzi się mnóstwo ludzi, którzy upadli moralnie. Jeden zwątpił o Bogu, drugi o człowieczeństwie, trzeci o narodzie własnym. Dusza tych ludzi zachoruje rychło po jaźni i pocznie z tego szydzić, co niedawno uwielbiała. Ciało wreszcie zachoruje po duszy. I cierpienia jego będą okropne, kończące się dość często śmiercią. Jak *ma się leczyć*? Uzdrów przedewszystkiem wewnętrznego człowieka i podnieś go z upadku moralnego! Że rozumie się tutaj, nie rany, ani kalectwa, które otrzymać może człowiek najzdrowszy w świecie, lecz chorobę istną, wewnętrzną, rzecz jasna.

Powyższa teoria zgadza się z patologią Ernesta Stahla, Helmonta i innemi podobnemi, albowiem dusza, Archeusz, to w końcu tyle, co nasza jaźń. Zgadza się również ze wszystkiemi, *bardziej lekarskiemi* naukami, bo czyliż nerwy i muszkuły, cierpliwość i oburliwość, mózg, żołądek, słowem, co tylko chcesz, nie jest jaźni naczyniem? Zgadza się zgola z patologią teologii średniowiecznej, podług której choroba, to jakiś *zły duch, wstępujący w ciało człowieka*; bo czyliż po upadku *naszym moralnym*, upadkowi szatanowemu równym, nie wstępuje duch zły w nas i nie zamienia nas samych w złe duchy? Wszelaka choroba jest naprzód *moralna*, później *duszna*, a wreszcie *ciężka*. Pierwiastek nasz patologiczny ogarnia więc w sobie nie tylko choroby ciała, ale i choroby ducha; jest tedy najwszechstronniejszy ze znanych dotąd. Nie tutaj miejsce, rozwodzić się około niego szeroko. Mamy nadzieję atoli, że znajdzie się jaki lekarz zdolniejszy, który pochwyci i obrobi myśl naszą, a będzie ojcem patologii polskiej.

Wreszcie są inne jeszcze patologiczne pierwiastki, n. p. *spekulacyjny*, których nie [przywodzi się tutaj, gdyż byłyby *niezrozumiałe*. Ja sam powiedzieć mam jeszcze o rzeczy tej *ostatnie słowo*, ale dopiero w *kosmologii filozoficznej*. Wyszedłszy za granice empiryi i stojąc *na stanowiskach wyższych*, wracać się będzie także do *patologicznego pierwiastku*.

Patologia, wszelakiego pierwiastku i kierunku bez różnicy, rozpada się w trzy części następujące:

a) ECYOLOGIA, od *αἰτία*, causa, lub *patogonia*, prawi o przyczynie chorób w ogóle, o rozmaitości ich powstania, a więc i o trudności odgadnienia prawdziwego do nich powodu. Dopóki zaś powodu tego nie znasz i nie usuniesz, nie ulecysz chorego. Lekarstwa najstósowniejsze skutkować należycie nie będą. Przyczyną chorób bywa zazwyczaj *cierpienie wewnętrzne człowieka, w skutek wrażeń zewnętrznych a jemu nie miłych*. Jest to prawda ecyologiczna, ale tylko ogólna, której zastosowanie zbyt trudne. Jeden człowiek albowiem zachorował dla tego n. p., iż trapił się cichą majątku utratą; drugi, iż pycha jego upokorzona została; trzeci iż

gorące nadzieje i życzenia jego spełzły na niczém; czwarty iż rozdwoił się sam z sobą, mając n. p. usposobienia poetyczne, a zawód, chleb mu dający, zbyt prozaiczny; piąty, iż wyzwać się musi z dotychczasowych przekonań, za które walczył, będąc młodzieńcem, i które go rozślawiły, a które nareszcie okazały się mu jednostronne i zgubne; szósty, iż pomylił się w pojęciu Boga, człowieczeństwa, narodu; siódmy, iż kraj jego w nieszczęściu, iż rodzina postradała dobre imię; ósmy, iż miłość jego dla kobiety ubóstwionej doznała pomyłki, i tak dalej bez końca. Ile ludzi inaczej usposobionych wewnątrz, tyle i niemiłych im wrażeń zewnętrznych coraz innego rodzaju. Toż samo wrażenie zewnętrzne jednego zabija, drugiego zaś ożywia i do niebios przenosi. Lekarz tedy, chcąc dobrym być *ecyologiem*, znać powinien doskonale chorego *osobistość*.

Podobneż uwagi i spostrzeżenia czynią się tutaj co do *stosunków domowych i publicznych*, w których chory zostaje, co do *sposobu jego żywota*, co do *rodzaju pracy, zatrudnienia i rozrywki*, i t. p. Wszelaki stan bowiem i każde powołanie ma swoje strony przykre, które sprawują w końcu chorobę. Wysyła się chorych do cieplic i za granicę, ażeby się roztargnęli. Pomaga im to, ale nie na długo. *Zmiana położenia i powołania* mogłaby w wielu razach uleczyć ich gruntownie. Nieraz powinienby lekarz polecić choremu *zmianę całkowitą dotychczasowych przekonań i dążeń, uczuć i chęci*, słowem *pełne przeobrażenie się moralne*, jako jedyny środek do ozdrowienia.

b) DYAGNOSTYKA, od *διάγνωσις*, cognitio, plena dijudicatio, lub *patognomika*, jest nauką szybkiego rozpoznawania choroby, lub lekarskiego wzroku szczęśliwego. Bywa szczególnie wtedy przydatna, gdy choroba występuje ze znamionami i symptomami, do wielu chorób innych i odmiennego postępowania lekarskiego wymagających, odnosić się mogącemi. Jeżeli *ecyologia* odgaduje powód do choroby; to dyagnostyka ma wskazać, jaka to jest właściwie choroba, która z powodu tego wynikła. Kto dobrym jest dyagnostą, będzie

wnet sławnym lekarzem; bo skoro poznało się chorobę, co rzecz najtrudniejsza, potrafi się już snadno, za pomocą powszechnie znanych środków, pokonać ją szczęśliwie.

c) PROGNOSTYKA, od *πρόγνωσις*, praesagium, jest nauką o przewidywaniu, jaki kierunek weźmie wnet, lub po pewnym czasie choroba, i o stósowaniu się do tego z lekarskimi środkami. Chodzi tu oto, ażeby przewidzieć złe, które nastąpi koniecznie, jeżeli choroba pójdzie swą drogą bez przeszkody, i starać się naprzód, albo je oddalić całkowicie, albo téż tak ułagodzić, że przejdzie bez niebezpieczeństwa. Kto zna osobistość chorego i przyczynę jego choroby, i chorobę samą, ten przewiduje z łatwością, co nastąpić musi i jak zapobiedz złemu; ten będzie dobrym prognostykiem.

Trzy umiejętności powyższe są nadzwyczaj ważne. Bez nich niepodobna być dobrym lekarzem. Schönlein w Berlinie a Marcinkowski w Poznaniu wślawili się przez to, że jak jeden, tak drugi biegłym był ecyologiem, dyagnostykiem i prognostykiem, lub w ogóle patologiem.

Tu kończy się rzecz o patologii. Widzi się z niej, że wszystko polega na *wewnętrznym człowieku*, lub na jaźni, którą lekarz ma znać, ażeby mógł chorego uzdrowić; że tedy nie wolno mu być, jak dzieje się to pospolicie, *materialistą*.

Widzi się również, że *sposoby leczenia cudowne*, jakich używał n. p. Hohenloe, nie są przesadą, ani niemożebnością. Ulecz jaźń, choćby za pośrednictwem *wiary*, lub *siłnej twój woli*, a chory porzuci łożo boleści i wstanie zdrów! Że niegdyś *wypędzaniem czartów z opętanego* leczono choroby, to także da się pojąć w takim razie, gdy lekarz i chory wierzą zarówno w złe duchy, oraz patologiczne ich wcielenia.

Niekiedy lekarze i filozofowie mieszą patologią z *nozologią*, którą pozna się na miejscu. Jest to błąd. Pierwsza albowiem czyni o *chorobie w ogóle* i jest *teoretyczna*,

druga zaś *opisuje choroby szczegółowo*, których liczba ogromna, i należy już do lekarskich nauk *praktycznych*.

*

*

III) JAMATOLOGIA, od *το ιαμα*, remedium, czyni o tak zwanym *materyale medycznym*, t. j. o środkach przeciwnych chorobie w ogóle, lub o *lekarstwach*, i jest trzecim *teorji* lekarskiej rozdziałem. Jest to tak zwana dawniej *scientia materiae medicae*, która wykładana bywa zarówno lekarzom, jak aptekarzom. Składa się zaś z trzech części:

a) **FARMAKOLOGOZJA**, od *φάρμακον*, medicamentum, jest nauką o materyach leczących, o środkach aptekarskich, lub o lekarstwach, jakie tylko są, lub mogą być znane. Tutaj przebiega się mineralogią, chitonologią, botanikę, fizykę, chemię, wszystkie nauki przyrodzone, wybierając z nich to, co okazało się lekarstwem. Tu prawi się o kruszczach, ziemiach, solach, tłuszczach zwierzęcych, ziółkach, prochach i korach roślinnych, spiritusach, kwasach, niedokwasach, jako znajduje się je po sklepach kupieckich, lub urabia po aptekach. Opisuje się ich znaki zewnętrzne i wewnętrzne własności, prawdziwość i dobroć, zepsucie i sfalszowanie. Oznacza się nawet ich cenę. Przy wykładzie ma się tu na baczeniu nie to, na jakie choroby dobre jest n. p. niektóre ziółko, gdyż rzecz to nauk lekarskich praktycznych, lecz to, co tknie się ogólnego na lekarstwa poglądu, n. p. na własności ziółka zapalające, lub chłodzące, nerwy drażniące, lub uspakajające, krew burzące, pot pędzące i t. p. Środki na choroby pojedyncze wymieniają się tu chyba przykładowym, lub wyjątkowym sposobem. Słowem to nie praktyka, lecz dopiero *teorya*, odnosząca się do lekarstw.

Nauka ta główna rzecz dla aptekarzy. Znać ją atoli powinien jeszcze dokładniej lekarz, który zapisywać będzie środki lekarskie, biorąc na siebie moralną odpowiedzialność.

Aptekarz bowiem wykonywać musi ślepo rozporządzenia jego. Wreszcie lekarz miewa dozór nad aptekami; jakże więc zdolałby, przeglądając je od czasu do czasu, przeświadczyć się, co w nich stare, spleśniałe, zepsute, czego braknie, czy cena nie za wielka, i t. p., gdyby sam nie był biegłym farmakognozom.

b) FARMAKOLOGIA lub FARMACYA, rozprawia o umiejętnem przygotowywaniu lekarstw, podług przepisu eskułapa. Chodzi tu o poznanie pokrewieństw między środkami lekarskiemi, które mają być pomieszane z sobą, tudzież ich nieprzyjaźni wzajemnych i sposobu tychże pokonania. To druga główna nauka dla aptekarzy. Ale znać ją powinien lekarz jeszcze lepiej, boć on, nie zaś aptekarz, pisze recepty i wyszukuje stósowne do choroby mieszaniny. Wreszcie do obowiązków jego i to należy, ażeby, przyszedłszy do chorego, skosztował lekarstwa, które sam przepisał, zwłaszcza, gdy nie skutkuje, jako się spodziewał; chcąc się przeświadczyć, czy zrobione dobrze, lub téż, co przytrafia się niekiedy przez niebaczość aptekarczyka, czy nie zostało przemienione z lekarstwem inném, dla kogo innego przeznaczoném. Jeżeli lekarstwo jest przygotowane należycie, a przecież nie skutkuje; to ztąd wniesie lekarz, iż albo pomylił się sam przy rozpoznaniu choroby, albo téż oszukuje go chory, wylewając lekarstwo, a upewniając, że je zażył.

c) ACESTYKA, od ἀεστός, sanabilis, medicabilis, zwana także *farmaceutyczną dynamiką*, lub *farmakodynamiką*, jest różnojednią dwu powyższych nauk iamatologicznych, lub farmakognozyą i farmacyą, *wyłącznie dla lekarza* wykładaną. Tknie się *uzdrawiającą mocą lekarstw*. Przechodzi się tutaj, nie jedynie pojedyncze środki, lecz wszystkie zmieszania tych środków, podług recept najslawniejszych lekarzy, dając historyczną wiadomość, jak skutkowały, a wnioskując ztąd, jak powinno się je ulepszyć. Dalej mówi się o dozach lekarstwa, stósownych do wieku, temperamentu i płci, o działaniach mieszanin na zdrowego, lub na tak i owak chorego człowieka; o pożyteczności ich w jednej, a szkodliwości

w drugiej chorobie; o wodach mineralnych i chemicznym ich składzie; o własnościach mleka zwierząt rozmaitych; o potrawach i napojach pod lekarskim względem. Tutaj należą:

- 1) *Toksykologia*, nauka o truciznach, oraz działających przeciwko nim środkach;
- 2) *Receptyka*, nauka pisania i czytania recept. Piszą się bowiem recepty w tyklach, ażeby chory, różnym uprzedzeniom uległy, nie mógł się z nich dowiedzieć, co mu przeznaczono.

XXXIV.

Praktyczne nauki lekarskie.

Kto poznał nauki poprzedzającego ustępu; posiada już cały i pełen *przedmiot lekarski*; jednakże lekarzem jeszcze nie jest. Ku temu potrzeba *umieć coś wiecć*. Co takiego? *Zastosowanie* do nawijających się właśnie chorych *wszystkiego, czego się nauczył, zaprawienie się* do wykonywania pomocy lekarskiej; *ćwiczenie się* w zawodzie. Że zaś dopuścić nie można, ażeby robił doświadczenia biegłości swojej na chybił lub trafił i zabijał ludzi; przeto dać mu należy stósowne do przyszłego powołania *przygotowanie*. Dotąd zajmowała go *umiejętność*; teraz wprowadzić go ma się do szpitala. Nauczył się *nauki* lekarskiej; niechże oswoi się i ze *sztuką* lekarską! Otóż, jako poprzedzającej rozprawy *nauka, teoria*; tak niejszej *sztuka, praktyka*, celem.

W powiecie tym umiejętnym rozprawia się, nie już o ciele człowieczem i ustroju jego, ani o chorobie w ogóle, ani o środkach przeciw chorobie, bo to się zna, ale o saméjże czynności lekarskiej, lub o *leczeniu*.

Leczenie odnosić się może albo do *zewnątrznej* choroby, albo do *wewnętrznych* cierpień, albo wreszcie do *obojga zarazem*. Ztąd praktyczne nauki lekarskie rozpadają się w trzy główne oddziały:

- 1) *Chirurgia* pokazuje, jak leczą się choroby zewnętrzne, rany i kalectwa.
- 2) *Terapia* uczy leczenia chorób wewnętrznych, właściwych.
- 3) *Chirurgo-Terapia* jest nauką zewnętrznego i wewnętrznego, lub całkowitego leczenia. W niej kupi się wszystka nauka i sztuka lekarska.

*

*

*

I) CHIRURGIA, od *χέρ*, manus, i *εργον*, opificium, czyni o leczeniu chorób zewnętrznych, ran i kalectw. Głównym przedmiotem jęj rozcinanie, wyrzynanie, odcinanie ze psutych części ciała, lub tak zwana *operacya*. Zasługą tu i chwałą ręka zaprawna, a nóż ostry.

Nauka ta mało ma teoretyczną, ale tém więcej praktyczną wartość. Co to za rzecz ważna, rznąć ciało żywego człowieka, ażeby oddalić odeń śmierć! nie dość, że chory krzyczy straszliwie, a przez to osłabia ducha w chirurgu, chamuje mu rękę i zbezwładnia go moralnie! Krew się zeń leje strumieniem, zasłaniając przed okiem operatora nerwy, muskuly, ściągacze, rozciągacze, cewy, lub żyły, których nadwężyć nożem nie powinien. Jak ładne tu zboczenie ręki i uchybienie; a wszelakoż popelnąć je, hańba, grzech, niemal zbrodnia! Chirurg znać się ma wybornie na anatomii w ogóle, mianowicie zaś topograficzną. Powinien krom tego posiadać, iż pominię się narzędzia chirurgiczne, rękę pełną i wprawną, oko bystre, umysł spokojny, serce zimne, niepospolitą odwagę i rzadką przytomność duszy. Są to przymioty wysokie i nie każdemu dane. Operator też doskonały cenion bywa niepospolicie, a każde noża jego poruszenie ciężkiem oplaca się złotem.

Jak zaprawia się uczniów do operacyi? Nie na żywych ludziach, ale na trupie. Na nim uczą się obcinać ręce i nogi

po mistrzowsku, zdejmować bielmo z oczu, rozpruwać brzuch i sięgać do wnętrzości. Jeżeli czynią to z ręcznie, przypuszcza się ich zwolna i w łatwiejszych razach do żywych ludzi.

Chirurgia wystąpiła udzielnie i jako nauka odrębna po raz pierwszy za czasów Ptolomeuszowych w Egipcie. Szkoła Aleksandryjska jej matką. Wzrastała i kwitła, acz bardzo powolnie. Za średniowiecznych czasów upadła całkowicie, bo jedynie mnichy byli lekarzami, a papież zakazał im urzynania i wyrzynań krwawych. Tak tedy dostała się w ręce go-librodów i przeistoczyła się w pokątne rzeźnictwo. Dopiero w czternastym wieku *Guj de Chauliac* napisał: „*Chirurgia magna*“, która długo doznawała poszany wielkiej i zwróciła oczy lekarzy na ważność operacyi. Przecież chirurgowie byli tak rzadcy, że królowie musieli w potrzebie sprowadzać ich z wielkim kosztem przez odległe góry i morza. Nareszcie po odkryciu prochu, kiedy amputacye w szpitalach wojskowych stały się rzeczą częstą i konieczną, wzmożła się chirurgia. Dwaj Francuzi *Petit* i *Desault* podnieśli ją, tak pismami, jako też szczęśliwemi operacyami, do wysokiego znaczenia. Wnet tworzyły się akademie chirurgiczne w Paryżu, Berlinie i Wiedniu. Odtąd chirurgia nabyła praw uprzywilejowanej od rządów nauki, a postępuje krokiem olbrzymim i rozstawiła nie jedno imię.

Chirurgia ogólna jest jedna tylko, lecz chirurgii szczegółowych może być tyle, ile ważniejszych części ciała, około których nóż operatora pracuje. Stósownie do rozmaitego przedmiotu operacyi, wyczyniły się szczegółowe chirurgie następujące:

- 1) *Traumatologia*, od τραῦμα, vulnus, nauka o przecinaniu wrzodów, urzynaniu rąk, nóg i palców, wyciąganiu zębów, puszczeniu krwi, słowem, o chirurgicznem różnorodnych ran i kalectw gojeniu. Część łatwiejszą nauki téj udziela się go librodom ażeby mogli być pomocnikami lekarskimi po szpitalach, gdzie wiele chorych.

- 2) *Ortopedya*, od ὀρθός, in rectum tendens, i πούς, ποδός, pes, nauka o prostowaniu nóg koślawych, jako téż i innych części ciała, n. p. rąk, garbów.
- 3) *Oftalmologia*, od ὀφθαλμος, oculus, o operacyach i le-
czeniu oczu.
- 4) *Ocyatrya*, od ὤς, auris, o naprawie słuchu.

Że chirurg wszelakiego rodzaju powinien być zarazem le-
karzem wewnętrznym i umieć działać przeciwko gorączkom,
po operacyi następującym, rozumie się samo przez się.

Chirurgia, tak ogólna, jak każda szczegółowa, rozpada
się w trzy następujące części:

a) **AKOLOGIA**, nauka o chirurgicznych narzędziach roz-
maitych, o ich rodzajach, kształcie, użyciu i ostrzeniu. Ma
się nożowników osobnych, którzy je robią i sprzedają.

b) **AKIURGIKA** mówi o operacyi samój.

c) **DESMOLOGIA**, nauka o zawiązywaniu ran po dokona-
nej już operacyi, o bandażach różnego rodzaju. Nie mieszaj
chirurgicznój desmologii z anatomiczną *syndesmologią*, pra-
wiającą o stawach w ciele.

*

*

*

II) TERAPIA, od θεραπεύω, medeor, bawi się około
leczenia chorób wewnętrznych, czyli, ponieważ chirurgia, bio-
rąc rzecz ściśle, nie leczy, lecz *goi*, około istotnego i właś-
ciwego *leczenia*, a podaje na wszelaką chorobę z osobna zna-
ne środki lekarskie, lub recepty. Niedosć dla lekarza znać
patologią. Ona mu nie dopomoże do uleczenia nawet zimni-
cy. Terapia, która ma do czynienia *z chorobami i lekami*
szczegółowemi, naucza go dopiero właściwój sztuki lekarskiej.
Patologiem dobrym bywa niejeden filozof; ale terapeutą jest
tylko lekarz.

Dzisiejsza terapia czyni nasamprzód, zanim uda się
w przedmiot swój bliżej, o *metodach*, lub *uczach lecze-*

nia. Uczami témi są: *aleopatya*, *homeopatya* i *hydropatya*.

Przez długie wieki terapii dzielnica była spokojna. Lekarze trzymali się w niej, bez wiedzy i pełnego przeświadczenia, téj uczy: „*Contraria contrariis curantur et medicamentum gradatim congregetur!*“ Stósownie do prawa tego leczono n. p. gorączki chłodzącými, a zimnice rozpalającými środkami; gdy zaś środek jeden nie skutkował, pomnażano ilość lekarstwa, lub brano za środek drugi, mocniejszy. Przed krótkim czasem dopiero wystąpił *Samuel Hahnemann* z uczą takową: „Wszelka choroba jest *dynamiczne* czegoś *w nas rozstrojenie*. Materyalne i anatomiczne, czyli mechaniczne zboczenia, które postrzega się podczas prosekcyi zwłok, nie są wcale dziełem choroby, będącój, nie mechaniczną, ale dynamiczną siłą. To dzieło nierozumnego, acz powszechnie praktykowanego użycia lekarstw, t. j. zbyt wielkiój ich ilości i walki, którą staczają one w ustroju ludzkim z chorobą, będąc jój przeciwieństwem. Rozumne użycie lekarstw zależy na tém, ażeby dawać je w *małej ilości* i baczyć, czy są *jednój i téj samój z chorobą natury*. Jednorodność lekarstwa i choroby polepsza, a przeciwieństwo ich pogorsza rzecz. — Każde lekarstwo sprawuje w ciele dynamiczną odmianę; a źle jest, gdy zbytnią swą potęgą, skrzywia coś mechanicznie. Ustrój, dynamicznie cierpiący, potrzeba leczyć nie mechanicznie, ale dynamicznie, czyli nie wielką ilością i ciężarem lekarstw, ale ich duchową potęgą, wewnętrzną siłą. Siła dynamiczna lekarstwa ma być mocniejsza wprawdzie od siły dynamicznój, która zawichrzyła zdrowie, ale nie za mocna, co dzieje się zawsze, gdy chorego przepełniasz lekarstwami. Wewnętrzną moc lekarstwa zaś pozyskuje się, nie przez materyalne zgęszczenie, ale przez *spirytualne rozrzedzenie* pomocniczego środka. Im bardziej rozrzedzone lekarstwo i im w mniejszój ilości zażyte, tém dynamiczniejsze. Nieraz dość na jednój kropli w wodzie rozpuszczonej, lub zgoła na powąchaniu lekarstwa! Widzi się to już n. p. na gorzałce, winie, każdym gorącym napoju. Pijak wychyla *szklanę całą*, nie doznając

pożądanego skutku; a dziecko, niewiasta, czuje w żołądku i we krwi *maluczką kroplę*. — *Istoty* choroby poznać nie podobna; poznaje się jedynie jej *objawy*. Przeciwno zaś choroby objawom najdzielniejsze środki lekarskie są zawsze takie, co w wielkiej dozie zażyte, podobne wywołują skutki, lub podobne objawy, co sama choroba. Co chorobę rodzi, to ją i najłatwiej zabija. Piorun n. p. gasi piorun, a ogień goi oparzeliznę; porter wypity dziś z rana, przytłumia skutki wczorajszego przedoboszowania się winem, czajem, gorzałką; zimny środek niweczy zimnicę, a gorący gorączkę. Cała rzecz, by użyć środka rozumnie, t. j. dynamicznie. Ztąd główne terapii prawo: „*Similia similibus curantur et medicamentum parciter datur!*“

Pierwsza ucz, lub stara metoda, która wyróżniła się obok hanemanowej uczy nową, przezwaną została *aleopatyą*, od *ἀλέω πάθος*, *congrego medicamentum et morbum*, a druga *homeopatyą*, od *ὅμοιον πάθος*, *simile medicamentum morbi naturae*. Tym sposobem zakradły się do terapii dwa walczące z sobą stronnictwa. Bój ich był bardzo głośny; dziś ucichł, ale nie ustał.

Do aleopatyi i homeopatyi przyłączyła się nareszcie *hydropatya*, usiłująca leczyć wszystkie choroby wodą. Stara to bardzo ucz, lecz wywiedziona od *Pryśnica* w postaci nową. i ona narobiła hałasu, a później zamilkła.

Wedle rozumu zdrowego nie godzi się być ani aleopatą, ani homeopatą, ani hydropatą wyłącznie. Jeden i tenże sam lekarz brać się do dzieła powinien raz aleopatycznie, drugi homeopatycznie, inny hydropatycznie, wedle wieku i usposobienia higienicznego osoby; wedle rodzaju choroby i innych okoliczności. Sądzą dość ogólnie, że ludzi starych, lub chorobą zbyt osłabionych, leczyć potrzeba aleopatycznie, a młodych, zdolnych wytrzymać na sobie wybijanie klinu klinem, homeopatycznie. Stary żołądek bolejący n. p. zapali jeszcze bardziej, a młody ochłodzi pieprz z gorzałką. Co do hydropatyi dobra ona na rozdrażnienia nerwowe, reumatyzmy i dnę, ale tam tylko, gdzie nie grozi niebezpieczeństwo

przepędzenia choroby z zewnątrz ciała w płuca, serce, lub mózg. Inaczéj zabije się nią chorego. Wreszcie działa ona wybornie przez pewien czas, nieraz dość długi, lecz późniéj szkodzi i staje się bardzo niebezpieczna. Cóż ztąd? Głupstwem jest dzierżyć się *myśli i uczy terapeutycznój jednéj*. Myśl i ucz ta najlepsza, która najlaciéj przywróci zdrowie, a którą być może każda z trzech, właśnie poznanych, w *pe-wnym razie*.

Część umiejętności téj ogólna, zwana *therapia generalis*, porozumiawszy się już co do uczy leczenia, daje ryczałtowym sposobem *prawidła leczenia*. Leczenie (*sanatio*) polega na *oddaleniu choroby*, na *zabezpieczeniu przeciwko jéj powrotowi*, a wreszcie na *zabiciu jéj zupełném*. Celu tego dopniesz, albo spuszczaając się na siłę i zwycięstwo krzepkiéj natury, którą kierujesz umiejętnie, lub na *vis medicatrix naturae*; albo téż na sztukę acestyczną, lub na rozumnie użyte środki aptekarskie. Gdzie choroba trudna, lub niepodobna do uleczenia, musisz ją przynajmniéj ułagodzić i osłabić, a uczynić choremu śmierć znośniejszą.

Ogólna terapia mówi jeszcze o *psychiatrie*, lub o sposobach leczenia duszy, n. p. w strapionych, obrażonych, obłąkanych.

Teraz następuje *terapia szczegółowa*, *therapia specialis*, która rozstępuje się w trzy części:

a) NOZOLOGIA, od *νόσος* morbus, jest pierwszą terapii częścią, a czyni, nie o chorobie w ogóle i metafizycznie, jak patologia, ale o chorobie szczegółowo i empirycznie, t. j. o ośmdziesięciu i kilku tysiącach znanych do dziś dnia chorób; opisuje każdą z nich dokładnie i podaje przeciwko niéj lekarskie środki. Jest to chmura terapeutyczna, rozplywająca się w rzesisty deszcz chorób i recept.

Najpierwszą i główną tu rzeczą umiejętne rozszykowanie chorób. Inaczéj utraciłoby się głowę w tym atomistycznym odmęcie. Stary bardzo i dziś jeszcze używany jest podział chorób we dwa wielkie szeregi: choroby *akutyczne* i *chroniczne*. Do pierwszych należą wszelkiego rodzaju gwałtowne zapalenia, jako n. p. mózgu, płuc, wnętrzości, wątroby, śle-

dzion i t. p., tudzież nerwowe, zgniłe, żółte i inne gorączki, słowem, choroby, co ledwie przez kilka dni trwają i szybką zakończyć się zwykły śmiercią, a spiesznego i stanowczego wymagają działania; do drugich zaś choroby powolne, zawzięte, dziesiątkami lat nieprzewyciężone i dłuższego czasu, a rozleglejszego planu do wyleczenia potrzebujące. Pomiedzy dwoma temi chorób poczetami grzęska i niepewna jest granica, albowiem nie jedna chroniczna choroba nabiera biegu akutychniej, lub odwrotnie. Dla tego téż po wielu nozologiach napotyka się na oddział chorób trzeci t. j. choroby *chroniczno-akutychnie*. Tak tedy i warunki umiejętnego podziału, wypowiadającego się wszędy przez trychotomią, lub potrójność, zostają tu dopełnione. — Schönlein, jako się już rzekło przy patologii, wprowadził do nozologii podział nowy. Porządkuje on tak choroby, jak mineralog kruszce i kamienie, zoolog zwierzęta, a botanik rośliny, rozgarniając je na klasy, rodzaje i gatunki, podług pewnej, z góry przyjętej zasady. Ta *historia naturalna* chorób jest nie tylko arcy dowcipna, ale i wielce ciekawa.

Jakkolwiek podzieliło i rozszykowało się choroby; przystępuje się późnziej do szczegółowego każdej opisu i przywodzi się przeciwko niej środki, podając recepty najslawniejszych lekarzy francuzkich, niemieckich, angielskich, włoskich innych. Nieraz czyni się to *słownikowym* sposobem. W tym rodzaju n. p. wydał w języku francuskim nozologią rodak nasz lekarz *Alfred Szerlecki*.

Nozologia zapoznaje młodego lekarza z morzem chorób i recept, a przeto nauką jest dlań stanowczą i nieskończenie ważną. Gdyby bowiem jęj nie znał, to wszystkie inne nauki lekarskie nie uczyniłyby go lekarzem.

b) DYETETYKA, lub HYGIOSTATYKA, druga część terapii, mówi o tak zwanęj *dyecie*, którą choremu, stósownie do rodzaju cierpienia, płci i wieku, lekarz przepisać powinien. Przedmiotem jęj poznanie pod względem chemicznym i lekarskim potraw. Dla tego opisuje się każdy rodzaj mięsa, leguminy i jarzyny, podając jakiego czasu wymagają do

stawienia. Ze strawień żołądka zdrowego i krzepkiego wnioskuję się na żołądek chory. Oznacza się najstrawniejsze potrawy dla chorych wszelakiego rodzaju, a podaje się, co dobre dla chronicznie, co dla akutywnie cierpiących. W podobnymże rodzaju przebiega się napoje gorące i chłodne, od wina i gorzałki, herbaty i kawy, aż do limoniady, orszady i mleka. Dalej mówi się pod lekarskim względem o klimatach, krajach górzystych i płaskich, porach roku, różnej temperaturze, a to w najrozlicniejszym stotunku do osób i chorób. Ostateczny kres nauki téj jest, ażeby lekarz umiał rozporządzić izbą i kuchnią chorego, zakierować przechadzkami jego, słowem, przeznaczyć dlań stósowny rodzaj żywota.

Któż nie wie, że mnóstwo chorób, zwłaszcza chronicznych, leczy się głównie mądrze rozporządzoną i przez długi czas trwającą dyetą? Któż nie doświadczył na samym sobie, że dyeta bywa dzielniejszym środkiem od lekarstwa? Ztąd wielkie dyetetyki znaczenie.

Nie mieszaj dyetetyki z higienią, gdyż pierwsza baczy na chorych, druga zaś na zdrowych. Ta ntéj celem przywrócenie, a téj zachowanie i utrzymanie zdrowia.

Tutaj należy *frenigietyka*, będąca dietetyką dla duszy. To nauka oddalania podczas leku wszech namiętności i gwałtownych umysłu poruszeń, mianowicie zaś takich, co spowodowały chorobę.

c) SEMIOTYKA, trzecia część terapii, prawi o cechach i znamionach zewnętrznych, po których poznaje się powstającą chorobę. Doświadczenie zebrało znaków takich, powtarzających się stale przy każdej niemal chorobie, mnóstwo. Chorujący n. p. na wątrobę dostaje żółtych, lub czarniawych plamek na twarzy, a dziecko w konwulsjach, cierpiące na gastromalacyą, lub na rozpływanie się i próchnienie żołądka, młoci ręką. Znaki te znać powinien lekarz, by odgadnąć chorobę i nie stał się przy najlepszej chęci zabójcą. Że semiotyka jest praktyczną diagnostyką i pomoc jój niesie wielką, rzecz jasna.

Tutaj przyczepia się *fizyonomika patologiczna*, lub *nozologiczna*, jako nauka o poznawaniu chorób z fizyonomii, t. j. z odmian oczu, ust i twarzy. Rysują się tu i malują oblicza cierpiących na różne choroby. Fizyonomiką tą rozślawił się w Niemczech *Baumgärtner*.

*

*

*

III) CHIRURGO-TERAPIA, praktycznych nauk lekarskich oddział trzeci i ostatni, bawi się około zewnętrznego i wewnętrznego, chirurgicznego i terapeutycznego, czyli całkowitego i pełnego leczenia. Tutaj powtarzają się chirurgia i terapia, w zastosowaniu do *chorych w ogóle*, do *położnic* i do *zwierząt*. Ztąd trzy umiejętności tej następujące rozstępy:

a) **KLINIKA** od *κλινη*, lectus, jest nauką równie chirurgii, jak terapii, na chorym osobiście i przy łożu boleści. Udziela się jej uczniom, którzy znają już wszystkie nauki lekarskie, a których zaprawić się chce do praktycznego leczenia. Trzy są kliniki rodzaje:

Stary i doświadczony mistrz wiedzie uczniów do łoża chorych i każe im w obecności swojej poznawać chorobę, wypytywać się chorych i zapisywać lekarstwo. Po miastach, kędy ma się umiejętną, lub tak zwany uniwersytet, znajduje się akademicki szpital, gdzie przyjmują i leczą chorych bezpłatnie, ale pod warunkiem, że kończący naukę uczniowie pod dozorem mistrza, zaprawiać się będą ku lekarskiemu doświadczeniu. I oto cała słuchalnia, z trzecio- lub czwartoletnich uczniów złożona, przechodzi od jednego do drugiego łoża, a każdy z uczniów, gdy kolej nań przypadnie, występuje jako lekarz. Szpital ten akademicki jest pierwszym kliniki rodzajem, a zowie się kliniką główną, szpitalną, lub *statą*, *clinice nosocomialis*.

Drugim rodzajem kliniki jest tak zwana klinika *piechotna*, elin. ambulatoria. Tu chorzy sami, gdy tylko mogą, przychodzą w oznaczonych godzinach z miasta i szukają rady od lekarzy młodych, w obec sławnego ich nauczyciela. Rady te udzielane bywają bezpłatnie.

Trzecim i ostatnim kliniki rodzajem jest *poliklinika*, od *πολις*, urbs. Tutaj, nie już w szpitalu, jak w obu powyższych razach, lecz w mieście odbywa się nauka leczenia. Uczniowie najstarsi i najbieglejsi otrzymują wreszcie pozwolenie leczenia po mieście, przyległych przedmieściach i wioskach, ale nauczyciel wprowadza ich do chorych, robi zastępcami swymi, czuwa nad każdą ich receptą i bierze za nich odpowiedzialność na siebie.

W Paryżu, Wiedniu, Berlinie i Londynie rozległe są kliniki. Do miast tych też przybywają z różnych krajów młodzi lekarze, chcąc na mnogich, nie łatwo znaleźć się dających doświadczeniach dokształcić się w lekarskiej sztuce.

b) AKUSZERYA, lub tak zwana sztuka babienia, ars obstetricia, a druga część chirurgo-terapii, zajmuje się nauką o brzemienności niewiast, o porodzie i dalszym ciągu położu, o pomocy chirurgicznej i terapeutycznej położnicom. Główna tu rzecz zaprawa ręki przy odbieraniu dziecięcia. — Akuszerka jest *teoretyczna* i *praktyczna*. Ostatniej uczy się równie lekarz, ten mianowicie, co zostać chce akuszerem par excellences, jak zwyczajna akuszerka, pospolicie w klinice. — O, ile ma wagi ta nauka, wie, komu matkę, żonę, lub córkę uratowano podczas niebezpiecznego położu!

c) WETERYNARYA, trzecia część chirurgo-terapii, jest nauką leczenia zwierząt, mianowicie zaś pożytecznych i domowych. Nauka ta potrzebna jest, nie jedynie *konawołowi*, lecz każdemu także lekarzowi, już z powodu, że objaśnia mu na zwierzętach anatomię, fizyologię, patologię, nozologię i acestykę ludzką; już też dla tego, że znając zwierzęce choroby, które dość często zamieniają się w ludzkie, odkryje wcześniej wdzierającą się do stajni, obory, lub owczarni zarazę, wściekliczną, i t. p., a uleczywszy ją, lub kazawszy zabić niebezpieczne zwierzę,

przynosi wielkie okolicy całej dobrodziejstwo. Jest on też dozorcą i sędzią konowałów. A wreszcie ileż pożytecznych doświadczeń czyni się pod lekarskim względem na zwierzętach doświadczeń, których bez barbarzyństwa nie godziłoby się dokonywać na ludziach!

Tu kończą się praktyczne nauki lekarskie, a z niemi właściwie jatryka cała. Rzecz piękna! Nauki lekarskie wychodzą z zootomii i zoogenii, a rozlawszy się oceanem szerokim, zajeżdżają w weterynaryi do nich napowrót. Wedle *Rorariusza* uczyliśmy się długo sztuki lekarskiej od zwierząt. Jest tedy obowiązkiem naszym, spieszyć im także z lekarską pomocą.

XXXV.

Lekarzenie urzędowe, jako trzeci powiat nauki i sztuki lekarskiej, oraz zakończenie rzeczy.

Jatryka *synetyczna*, lub teoretyczno-praktyczna teraz następuje. Ponieważ całokształt nauk lekarskich został już, jako rzekło się wyżej, ukończony; cóż przeto może być części tej przedmiotem? Wielki i ważny przedmiot, bo lekarzenie urzędowe, lub zastosowanie, równie teoretycznych, jak praktycznych nauk lekarskich, do *ogólnego ludzkości żywota*, do szczęścia i dobra całego narodu, do zdrowia rzeczypospolitej. I tutaj napotyka się na trzy rozstępy:

1) JATROPOLICYA sprawuje naukę, wskazującą lekarzom, jak czuwać mają około zdrowia, nie już chorych, pojedynczo branych, którzy pomocy ich zapotrzebują, ale całego narodu, tudzież około dobrego stanu nauki i sztuki Eskulapowej na rodzinnéj ziemi. Na wysokie to stanowisko wznosić się powinien każdy lekarz, kochający ojczyznę, tém bardziej zaś taki, co został naczelnikiem najwyższej komisyyi lekarskiej i członkiem rządu, a któremu to stało się obowiązkiem. Tutaj mówi się o polepszeniu narodowego zdrowia przez zaprowadzenie stosownych do celu tego rozporządzeń;

o kwarantannach i innych środkach przeciwko rozszerzającym się zarazom; o szpitalach dla ludzi biednych, zwłaszcza podczas grasujących, a niebezpiecznych gorączek; o szpitalach wojskowych i chirurgach wojennych; o domach miłośnic. Tutaj podają się rady, jakim sposobem działać należy przeciw pijaństwu, rozszerzonemu wśród ludu, a zabijającemu go ku szkodzie narodowej, lub przeciw wzrastającej rozpuście, która młodzież tego pokolenia zbezwładnia cielesnie, duchowo i moralnie. Tutaj rozprawia się o egzaminowaniu młodych lekarzy, o odbieraniu od chirurgów i fizyków praktykujących w kraju corocznych, prawem przepisanych z czynności ich sprawozdań, o karaniu niedbałych, o działaniu przeciw partaczom i szarlatanom, o urządzeniu najstósowniejszemu akademii lekarskich, o dozorze nad lekarzami, o towarzystwach naukowo-lekarskich, o dziennikach i pismach lekarskich, o poprawie wychowania młodzieży pod lekarskim względem, o gimnastyce szkolnej, mustrze żołnierskiej, tańcach ludowych. Jakże rozległy, nieprzeczerpany i ważny to przedmiot! Słowem, widzi się tutaj umiejętność *lekarskiego prawodawstwa i rządu*. Jatropolicya zwała się dawniej *politia medica*.

Równie tu, jako i w dalszych dwu umiejętności tej częściach, spotyka się wśród szczegółowego wykładu trzy rozstępy. I tak n. p. Jatropolicya jest nauką: a) o rządzie lekarskim, b) o prawodawstwie lekarskiem, c) o wychowaniu narodu pod względem lekarskim. Ponieważ jednak rozstępy te nie noszą osobnych mian umiejętności i nie występują jako nauki odrębne, przeto pomija się je tutaj.

II) JATROFILACYA, od *φύλαξις*, custodia, zwana dawniej *medicina publica*, usposabia lekarza do pewnych urzędowań, tknących się zdrowia narodowego i bezpieczeństwa publicznego, n. p. na *zwłokowida*, lub oglądacza umarłych przed pogrzebem, ku przekonaniu się, czyli nie znajdują się w letargu i mają istotnej śmierci oznaki, ażeby nie pochowano nikogo żywcem; na *szczepiciela ospy*, na *dozorcę publicznych miłośnic*, przepatrującego je od czasu do czasu,

czy nie zostały zarażone; na *czuwacza około aptek*, ażeby w dobrym znajdowały się stanie. Jest to nauka *administracyi i policyi* lekarskiej.

III) JATRODYKASTYA, od *διασπτης* judex, jest nauką dla lekarza, mającego urzędować przy sądzie, a w przypadku zabójstwa, otrucia, nagłej śmierci, lub znalezienia nieżywego dziecka, słowem jakiejś prawdopodobnej zbrodni, czynić *obzór*, lub obdukcją, *rozpląt*, lub sekcją, i *opis rzeczy*, lub visum repertum. Jemu zaufuje w takich razach sprawiedliwość narodowa, a od sprawozdania jego zależy oskarżonej osoby żywot, lub śmierć. Ileż królewskości w tém powołaniu i jaka sumienność, sprawiedliwość, zacność tu potrzebna! Jest to tak zwana *medicina forensis*, lub umiejętność lekarskiego *sądownictwa*.

Tak tedy nauki lekarskie, kończąc nauką prowadzactwa, rządu, administracyi, sądownictwa, przeprowadzają nas przewidzieć w kraj nowój, wielkiej nauki, na następujący konar naukowego drzewa, t. j. do *prawnictwa*.

*

*

*

Młody lekarz, opuszczając umiejętną, otrzymuje od mistrzów swych jeszcze jedną, do systemu już nie należącą, ale od przyjaźni i osobistej życzliwości zawisłą naukę.

Fatroksezya, od *ἔσις*, politura, jest tą nauką. Przedmiotem: jej stósowne obcowanie, postępowanie i życie lekarza, tak z chorymi, jak ze zdrowymi. Są to serdeczne przestrogi moralne na doświadczeniu oparte. Oto niektóre z nich: „Okazuj przy łożu chorego żywe spółczucie i podzielaj boleść jego, jak przyjaciel i człowiek z sercem; ale nie bierz zbyt do duszy jego biedy i nędzy! Nie bądź, jako twardy i martwy kół, ale płakać i rozpaczać ci nie wolno! Gdybyś to czynił, przeraziłbyś chorego i rodzinę jego, przyspieszyłbyś mu śmierć. Sam wreszcie, zajęty li cierpieniem ludzkości od rana do nocy, gdybyś miał wszystko to, co widzisz i sły-

szysz, czuć za głęboko, przepaliłbyś się ogniem litości, utraciłbyś zdrowie i nie byłbyś pożytecznym społeczeństwu. Nie prorokuj przy lekach, bo gdy się pomylisz, lub gdy natura przewycięży nad twe spodziewanie, postradasz ufność! Bądź jako anioł, który milczy, lecz wywołuje błogą otuchę! Kochaj umiejętność lekarską i zawód twój; pracuj około udoskonalenia się w sztuce twój nieprzestannie; czyn w niej postępy i dawaj tego dowody! Inaczéj głos pospolity osądzi, iż zostałeś lekarzem, nie z powołania, ale dla pieniędzy i chleba! O, nie bądź chciwy złota; nie staraj się o bogactwo; bo to brzydkie duch żydowski! Acz powinienes być dobrym synem kościoła i obywatelem, nie trudnij się zbyt ani wiarą, ani polityką; nie przywiąż się, jako żołdak, do żadnego obozu! Ludzie bowiem powiedzą, iż lepszym jesteś n. p. demokratą, lub ultramontalnym rycerzem, niż lekarzem. Co gorsza! Chorzy stronnictwa przeciwnego umrą raczéj bez pomocy lekarskiej, a nie wezmą cię do siebie. Lekarz ma być, jako ksiądz, zarówno dla wszystkich! Nie grywaj w karty, nie wdawaj się w pijatyki i burdy, nie bądź pacholkiem panów, lecz nieś pomoc także biedakom! Natrafiwszy na tajemnice rodzinne, które musiano ci powierzyć, umiej *milczeć*! To moralna twa powinność. Pełnij obowiązki gorliwie, równie w dzień, jak w nocy; pełnij je rzetelnie, a czy spotka cię nagroda, lub nie, każdemu jednako! Bez *kapłaństwa*, polegającego na poświęceniu siebie samego i na mnogich ofiarach, nie zasłyniesz i nie uczynisz wiele dobrego. Bądź ubrany nie wykwintnie, lecz zawsze czysto! Nie bądź, ani lekki, jak Francuz, ani ciężki, jak Niemiec! Z kobietami sprawuj się, jak świątobliwy ksiądz! Wielu z lekarzy utracą szacunek z powodu że są *materyalistami*! Znaj tedy i coś wyższego nad materią! Wierz w Boga i duszy nieśmiertelność! To pomnoży ufność ku tobie i upewni ci powszechny szacunek.

Już na początku okazało się udzielne nauk lekarskich stanowisko. Niniejsze ich całkowite obejrzenie dowodzi stanowiska tego na nowo. Zupelnie inny ma tutaj umiejętność

charakter, niż w naukach przyrodzonych, acz dalszym jest tychże ciągiem: a więc i inne stanowi ogniwo w ogólnym nauk łańcuchu. Niezbędności nauki i sztuki lekarskiej nikomu, kto nie marzy z Russem, a był chory i winien lekarzowi ozdrowienie, lub życie, dowodzić nie trzeba. Powołanie lekarza jest wyniosłe, święte, sakramentalne. Poświęca się dzień i noc dla bliźniego i nieraz spiesząc doń z pomocą nauki swój i sztuki, staje się sam obowiązku swego, dobrowolnie przyjętego ofiarą. Śmierć piele w ogrodzie człowieczeństwa, wyrrywając, nie tylko chwasty, ale i najnadobniejsze kwiaty. Otóż ocalić narodowi króla, ministra, wojennego wodza, sławnego mędrca, wieszczą, sztukmistrza, obywatela, ach, jak wielka to zasługa i jak niewypowiedziane szczęście wewnętrzne! Gdyby lekarzy nie było, ginęlibyśmy marnie, jak podle muchy. Bóg daje, a lekarz ocala życie. Eskulap téż policzon został pomiędzy Bogów i otrzymał ołtarze. Dziś także lekarz dzielny i sławny robi cuda. Ledwie, że stanie przed chorym, spojrzy nań i przemówi doń, już go uzdrowi. I łączą to do pojęcia. Z księdzem ukazuje się przed łóżem boleści *tamten świat* i straszliwe *widmo śmierci*, które zabija życie gasnące, a z lekarzem jawi się *nadzieja*, która krzepi i ożywia. Strach wypędza duszę z ciała, a nadzieja, to kościan Samuelowy! co nieboszczyków wskrzesza! Jan Kochanowski woła: „Kto tak mądry, że zgadnie, co jutro nań przypadnie?” Zaiście, nikt tego nie potrafi. Lecz każdy wie, że może już jutro zachorować i umrzeć, a lekarz przełamuje chorobę i śmierć, o ile to w mocy ludzkiej. Godzi się zatem szanować go i kochać.

C.

NAUKI PRAWNICZE.

XXXVI.

Zagajenie i podział rzeczy.

Nauki lekarskie podniosły się aż do tak wysokiego stanowiska, iż troszczą się *urzędowo* o zdrowie, nie tylko pojedynczych ludzi, ale narodu i człowieczeństwa. Zdrowie to atoli odnosi się dopiero do *ciała*. Co ciało? Martwa bryła, nie więcej. Dusza je ożywia i utrzymuje. Od *zdrowia duszy* zależy więc zdrowie ciała. Starać się przeto wypada o *zdrowie duszy*, nie tylko w pojedynczych ludziach, ale w narodzie i człowieczeństwie. Oto zadanie *prawnictwa*.

Już patologia lekarska wyrzeka, jako ostatnie słowo, że *człowiek wewnętrzny* w nas sprawcą jest równie zdrowia, jak choroby, a terapia prawi o *psychiatrie* i *frenietyce*, t. j. o chorobie i dyetetyce *duszy*. Cała jatryka polega na *duszy* i przeprowadza nas do *duszy*. Od ciała też do *duszy* przejście jest konieczne. Ale *dusza* wybieża już za lekarski zakres. Co tedy lekarz upuszcza, podnosi *prawnik* i robi powołania swego kresem.

Jednakże ani lekarz, ani prawnik nie mają jeszcze za *duszę właściwą*. Dusza ich nie jest wcale *czystym myśleniem*, jak w metafizyce, ani *wewnętrznym człowiekiem*, jaźnią *nieśmiertelną*, jak w wierze i filozofii. Dla lekarza *pierwiastek ożywiający i utrzymujący ciało*, a dla prawnika *pierwiastek ożywiający i utrzymujący społeczeństwo* zowią się duszą. Dla tego jak jatryka, tak i prawnictwo nie jest *psychologią*, *pneumatologią*. Prawnikowi idzie li o tę duszę, której braknie mocy moralnej i woli silnej, a która oddawszy się zmysłowości, dopuszcza się przestępstw i zbrodni. On żąda osnuć ją tak prawami przymusowemi, nagrodami i karami, mocą urzędową, iżby jeżeli nie z wewnętrznej potrzeby, to z zewnętrznego gwałtu i strachu, szła *prawą drogą*. Nie niebo, lecz *ziemia*, nie tamten, ale *ten świat* jeszcze tu duszy i umiejętności zadanie.

Baczy się tu na to jedynie, ażeby społeczeństwo było moralnie krzepkie za pośrednictwem karnego sprawiedliwości miecza, ażeby naród kwitł w skutek ustaw sprężystych i rozumnych; ażeby wszędy było bezpieczeństwo dla osoby i własności, a złoczyńca drzał przed ogółem człowieczeństwa, który obrazil. Stan społeczński ma tutaj być *moralny*, nie przez moc moralności, która jest wolna i wyjawia się z wewnętrznej ducha potrzeby, ale przez zewnętrzną moc urzędującej i czującej władzy. Społeczński stan moralny, by też i w skutek panującego przymusu, to *zdrowie* narodu i człowieczeństwa, o które troszczy się prawnictwo.

Któż nie widzi tutaj, że nauki lekarskie wstępują w prawnictwie na najwyższy, i dla tego w inną już umiejętną dzielnicę przerzucający się szczebel; że tedy przedmiot Encyklopedyi naszej nie zmienia się wcale, lecz przeradza się zwolna i w końcu w co innego przepływa?

Prawnictwo ukazuje się zatem trzecią i ostatnią *nauk realnych*, a świata tego tknących się krainą. Jest jeszcze *empirya*, lubo już w ducha wkraczającą, a przez to zbliżającą się zwolna ku spekulacyi. Jako zaś empirya tkwi w pierwszej części *stereognostyki*, a stanowi dalszy *kosmopei* roz-

dział. Sadzi się teoretycznie na *naturze ludzkiej*, atoli już przedniejszej, bo nie cielesnej, lecz dusznej; praktycznie zaś na *ustawach* z natury téj wysnutych i rządowém rozporządzeniem, lub uchwałą sejmową *uświęconych*. Jest przeto ze strony teoretycznej *jatryką* wewnętrzną i nauk lekarskich dzieckiem, a ze strony praktycznej powolnym do *opierającej się na ustawach i powadze teologii* powrotem. Właśnie *powrót ten do teologii* wskazuje, że to z nauk realnych ostatnia.

Prawnictwo, równie jak teologia, fizyka i jatryka, wyczyniło się umiejętnością twierdzącą, chleb dającą, silnie staloną, lub tak zwaną *scientia positiva*. Powaga panuje tu jeszcze. *Corpus juris* zabiera miejsce *człowieczego ciała, przyrodzenia i ksiąg świętych*, które piastowały dotychczasowe w łańcuchu umiejętności *wielkie ogniska*.

Otóż *wtóra*, rozległa nauk kraina, patrząca *li człowieka*.

*

*

*

Nauki lekarskie miały na celu zewnętrzną człowieka, lub *ciało*. Prawodawstwo zaś, które za każdym zapadłych ustaw obwieszczeniem przeobraża się w prawnictwo, a które dobiera się, nie do praw cielesnego trawienia, ani do praw krew rumieniającego oddechu, ale do praw społeczeńskiego postępowania, zanurza się w wewnętrzną człowieka, lub w duszę. Przejście od ciała do duszy, zaczęm również od nauk lekarskich do nauk prawnych, ukazuje się tedy i naturalne i loiczne.

Prawnictwo wyczynia się jeszcze jako umiejętność *twierdząca i chleb dająca*, a przynależy do nauk *realnych*, do *empiryi*; albowiem gruntuje się na *powadze kodeksów, statutów, ukazów*; strzeże ustaw obowiązujących, a grożących zmożeniem, musiem i gwałtem; zniewala do posłuszeństwa karą, więzieniem, mieczem. Że zaś ma już za przedmiot *du-*

sze ludzką; że wysnuwa się z prawodawstwa, lub z apriorycznej przędzy i czysto idealnych teorii; że uprawia ideę prawości; że dopuszcza dyalektycznej sacy, to jest rozprawa pro i contra; że urodziło rzeczników; przeto stanowi ostatnią z nauk realnych, prowadzącą z wolna myśl w powiaty idealne. Na niem precudnie piękny przykład, jak empirya przeobraża się we spekulacyą, a jak koniec materji staje się początkiem ducha.

Jatryka poznała ciało człowiecze i z zewnątrz i z wewnątrz, t. j. tak co do materji, jak co do siły i dynamicznej potęgi; nie znalazła w niem przecież duszy, nieśmiertelności, sumienia, zawraca w końcu zawsze do bazarów i jatek materializmu. Gdyby ostatnią i najwyższą była nauką, człowiek żyłby, wykrzykując za każdym winą kielichem: „*Edite bibite, commilitones! Post mortem nulla voluptas*“. I nicby go od trujących żywot prawdziwy kanarów tego świata wstrzymać nie mogło, wyjąwszy chyba higieniczna rada pamięci o cielesnem zdrowiu, już dla tego, by dłużej uciechy ziemskiej używać. I nie królestwo Boże, ale królestwo zwierzęce utwierdziłoby się pod słońcem. Popelnianoby zbrodnie bez najmniejszych szkrupułów, a ludzkość zamieniłaby się wnet w trzodę. *Prawo* tedy wystąpić musiało na widowni świata, by zdrowego wprowadzić, ale w cielesnictwie zatopionego człowieka dzierżyć na wodzy i w granicach przeznaczonj mu od Boga Bożo-obrazowości. Po jatryce następuje tedy słusznie prawnictwo.

Prawnik powinien uczyć się jatropolicyi, jatrofilacyi i jatrodyskatyi, t. j. trzeciego urzędowego nauk lekarskich oddziału, już dla tego, ażeby sam znał się nieco na téj rzeczy, a najdując się n. p. przy rozplataniu zamordowanego, mógł przeświadczyć się, ażali lekarz nie został przekupion od obwinionych i napisał sprawozdanie z prawdą zgodne. Lekarskie prawnictwo jest tedy dlań nauką propedeutyczną i sprząga nauki prawnicze z naukami lekarskiemi. — Atoli jest jeszcze węzeł, a krom tego stanowczy, między prawnictwem, a *lekarskiemi i przyrodzonemi* naukami. Węzłem tym *prawo przy-*

rodzone, lub zakon Boży, w piersiach wszelakiego człowieka złożony, duszy jego ręką Boga od wieków wryty, na sumieniu oparty, a ciągle świeżem prawodawstwa źródłem tryskający, i jako obaczy się zaraz, początkiem prawnictwa będący. Prawo *przyrodzone* jest także *naturą*; lubo wyższą, wewnętrzną. Przez nie tedy łączy się przedmiot niniejszy z ogniwem nauk lekarskich i przyrodzonych.

Z tego, co rzekło się właśnie, nie wynika wcale, ażeby prawnictwo, wysączając się z nauk lekarskich, dopiero wtedy powstać mogło, gdy nauki te rozwiły się w pełni i zakwitły. O, nie! prawnictwo jest równie stare, jak jatrika, bo nie tylko zdrowie, ale majątek i prawo społeczne obchodziło zawsze zbyt mocno ludzi; równie stare, jak teologia, bo księgi święte były długo najpierwszemi *kodeksami prawa*. Chodziło nam powyżej li o znaczenie umiejętnego wywodu prawnictwa i związanie go z naukami już wyłożonemi, nie zaś o historyczność. Jako w istocie człowieka *wszystkie władze duchowe*, tak w świecie umiejętnym, będącym ich dzieckiem i uroblem, *wszystkie nauki główne* ukazują się od razu, skoro duch ludzkości się rozbudził i pracować począł. Okoliczność ta przecież nie znosi w całokształcie nauk wcześniejszości jednych, a późniejszości drugich, tudzież umiejętnego ich rodowodu, stanowiska i znaczenia.

Prawodawstwo, będąc prawnictwa ciągle świeżym i nigdy nieustającym źródłem, a spoczywając na *prawie przyrodzonem*, w istocie człowieczeństwa wiecznie żyjącem, objawia się we wszystkich narodach w całkowitej pełni, a przyczyną jest jednakich, jeżeli nie co do treści, to przynajmniej co do formy, objawów prawnictwa. Jest to system prawnictwa *istnego*, najrzetelniejszego, krajowego. Prawnictwo to przeto występuje jako pierwsza prawnictwa ogólnego część.

Że zaś prawnictwo istne wyczynia się, nie jedynie dzisiaj przez wszystkie kraje i narody, ale wyczyniało się od wieków po całej ziemi i przechodziło w obowiązujące kodeksa, a kodeksa te nabyły powagi, wsławiły się i są jeszcze panującym prawem, uczyć się więc ich koniecznie trzeba. Istne

prawnictwo tedy, w księgach powszechnie czczonych i obowiązujących spisane, zowie się prawnictwem *dziejowém*, lub *historyczném*, i jest drugą ogólnego prawnictwa częścią.

Kodeksa stare nareszcie, a nawet nowe, ułożone są w językach obcych; potrzeba tedy być filologiem i lingwistą, archeologiem i hermeneutykiem, ażeby umieć je rozumieć i wykladać. Krom tego, acz prawodawstwo, na prawie przyrodzoném ugruntowane, było, jest i będzie wszędy jedno; urobiło się, stósownie do nieba, ziemi i rozlicznych stosunków innych, w rzeczywistości *prawnictw* tyle, ile narodów. Zgoła najdziksze ludy mają rodzime prawa. Otóż rzeczą umiejętności jest, prawnictwa te wszystkie poznać i porównać, a wydobyc z nich, nie teorią, ale praktyką wyświęcone *znaczenie prawa*. Tak tedy rodzi się prawnictwo *naukowe*, jako ogólnego prawnictwa część trzecia.

Zaczém prawnictwo w ogóle składa się z trzech głównych części następujących:

- 1) Prawnictwo *istne*, *krajowe*, *narodowe*,
- 2) Prawnictwo *dziejowe*, *europęjskie*, *klasyczne*,
- 3) Prawnictwo *naukowe*.

Pierwsze jest prawnictwem, *ustawicznie się rodzącém* ciągłym porodem ogólnoludzkościowego prawa przyrodzonego i wszechnarodowego prawodawstwa; drugie prawnictwem już *wyczynioném* i *utwierdzoném*, a za wzór prawnictwu dalszemu, rodzić się mającemu podaném; trzecie *uczoném*, a kodeksa wszystkie *porównywającém*. Pierwsze zatem jest *teoretycznej*, drugie *praktycznej*, a trzecie *synetycznej* natury. Loiczna zasada podziału nie zmienia się więc tu wcale, lecz wyjawia się w innéj i do innego przedmiotu zastosowanej postaci.

XXXVII.

Prawnictwo istne, krajowe.

Jest *Zakon Boży* w piersiach każdego człowieka ręką pańską wyryty. Stworzyciel świata tchnął w ostatnie swe dzieło *własne tchnienie*. Co tchnienie to? *Boskość* z Boga w człowieka przelana. A co *Boskość* ta? Prawda, piękność i cnota, świętość, wolność i *prawo*. Jest prawo Boże w nas i dla tego mamy usposobienie do prawa. Usposobienia tego brankie zwierzętom. Gdyby istota ludzka nie zamykała w sobie prawdy, piękności i cnoty, świętości i wolności, nie mielibyśmy o rzeczach tych z niebios ani wyobrażenia. Podobnież, gdyby prawo nie było jaźni naszej przyrodą, nie istniałoby wcale na ziemi.

Ludzie zawiązują się w narody. *Prawo Boże*, będące każdego człowieka istotą, żyje więc zbiorowo we wszelakim narodzie. I wszelaki naród, mocą tkwiącego w sobie tego *prawa*, usposobion jest do *prawodawstwa*. A prawodawstwo to wyczynia się jako *prawnictwo* narodowe. Prawnictwo to zaś jest dla narodu główne i zowie się *istne*. On się niém rządzi, niém wślawia, uzacnia i uszczęśliwia.

Prawnictwo *istne*, to tedy pierwsza całkowitego prawnictwa część. Co ono? Rodzące się wciąż dziecię *wiecznego prawodawstwa* w każdym pojedynczym udzielnym narodzie; dziecię *prawa Bożego*, które tkwi i dysze w tym narodzie; a w końcu dziecię *zakonu pańskiego*, wypisanego w piersi wszelakiego człowieka.

W prawnictwie istném, podług tego, co przełożyło się właśnie spostrzedz można dwie gałęzie całkowicie różne od siebie: *Prawodawstwo* narodowe i *prawnictwo* narodowe. Prawnictwo *istne* składa się przeto, na miejscu tém i w ogóle, z dwu części: *Prawodawstwa* i *prawnictwa* narodowego.

Że zaś prawodawstwo polega na *prawie Bożém*, lub *zakonie pańskim*, wszelakiemu człowiekowi danym; więc zo-

wie się zwykle *prawem przyrodzoném*. *Prawo przyrodzone* zatem, to pierwsza prawnictwa istnego część.

Z części téj wyrasta natychmiast część druga, która rozstepuje się wnet we dwie części, a to tak, że prawnictwo istne rozprysnie w trzy części.

Prawo przyrodzone albowiem, acz źródłem jest wszech prawnictwa, nie obowiązuje nikogo, gdyż obowiązujące prawo musi być ustanowione, a ono ustanowioném prawem nigdy nie było, nie jest i nie będzie, ani być może. Ono tak się ma do ustanowionych praw, jak n. p. filozofia do wszystkich nauk pospolitych, czyli jest *umiejętną ich krynicą*. Prawo przyrodzone przeto jawić się musi w prawach *ustanowionych*, które jedynie są obowiązujące, a które okażą się zaraz jako dwojakie. — Ztąd wynika, iż jakie niektórzy naród urobił u siebie o *prawie przyrodzoném* pojęcia, takie mieć będzie prawodawstwo i prawnictwo; iż do dobrych, lub złych praw ustanowionych i obowiązujących dochodzi się li w miarę wysokości, lub nizkości tych pojęć; iż tedy biada tam, gdzie nie uprawia się umiejętnie teoryi przyrodzonego prawa, będąc *filozofią prawnictwa* i wszech prawodawstwa matką.

Prawa ustanowione i obowiązujące, które z *prawa przyrodzonego* płyną, są, jako się już rzekło, *dwojakie*. Czemu? Ponieważ odnoszą się albo do *osób pojedynczych*, do *obywateli*, albo téż do *ogółu*, do *narodu*; to zaś wiedzie do *prawa obywatelskiego*, lub *prywatnego* i *prawa pospolitego*, lub *publicznego*.

Zaczém prawnictwo *istne* zawiera w sobie trzy części, które są:

- 1) Prawo *przyrodzone*,
- 2) Prawo *obywatelskie*, lub *prywatne*,
- 3) Prawo *pospolite*, lub *publiczne*.

Oba ostatnie będąc ustanowione i obowiązujące, tworzą we wszelakim kraju *prawo narodowe*, *corpus juris nationalis*, który sporządza wszędy prawnictwo główne.

*

*

*

I) PRAWO PRZYRODZONE jest pierwszą prawnictwa istnego częścią. To ciągle nowy mesyasz społeczeńskiego świata, mleczna droga i święte jaśła prawodawstwa, najfilozoficzniejsza i najgłówniejsza dla myślącego prawnika umiejętność, a węzeł, jako już zna się, prawnictwa z lekarskimi i przyrodzonymi naukami. Acz prawo przyrodzone, równie stare, jak człowieczy ród, jest odwieczne, a było już kagańcem z niebios dla prawniczej mądrości Mojżesza, Solona, Likurga i innych starożytnych prawodawców; acz pisał o nim już Plato, Arystoteles i każdy prawie filozof grecki: wszelakoż występuje dość późno, jako urobiona należycie i niepodległa, udzielna umiejętność. *Hugo Grocyusz*, który wydał w roku 1625 dzieło: „*De jure belli et pacis*“, uważan bywa za stwórcę i ojca dzisiejszego prawa przyrodzonego. *Samuel Puffendorf* zaś wsławił się urobem umiejętności téj tak dalece, że powołano go w roku 1661 do Heidelberga i utworzono dlań nową przyrodzonego prawa uczelnią. Odtąd wykłada się młodym prawnikom prawo przyrodzone po wszystkich umiejętniach. Prawo to znalazło huk znakomitych uprawiaczów. Tu najcelniejsze imiona: *Hoepfner*, *Schauman*, *Klein*, *Bouterweck* i *Schmalc*, oraz filozofowie *Kant*, *Fichte* i *Hegel*, ostatni w dziele: „*Philosophie des Rechts*.“

Nauka prawa przyrodzonego ma na celu wywiedzenie prawnictwa całego a priori t. j. z istoty ludzkiej, a okazanie go w czystości i pełni niebiańskiej. Prawa występujące tu na widocz, nie są wcale obowiązujące i nie mają żadnego znaczenia dla urzędującego, a podług kodeksu sądzącego o wszystkim prawnika; ale sporządzają nieocenioną umiejętność dla prawodawcy, wystawiając mu wszędy ideał z tamtego świata, który on powinien do serca przytulić, ciepłem i życiem rozgrzać własnem, przenieść na rzeczywistości piersi, a w nowych ustawach zastosować do narodu, wieku i ducha ludzkości.

Cel nauki téj jest wielki i zasługuje na uwagę każdego ukształconego człowieka, tém bardziej zaś obywatela, pragnącego zostać sejmowym posłem, lub prawnika, sposobiącego

się do najprzedniejszych urzędowań, n. p. na członka ustanowionego od rządu prawodawczego ciała. Ponieważ królowie bywają prawodawcami, przeto prawo przyrodzone jest umiejętnością *istnie królewską*. Udzielać się go też zwykło, przy nauczaniu, młodym królewiczom.

Prawo przyrodzone rozstępuje się w trzy pokrewne sobie i często mieszane z sobą udzielne prawa, któremi są: prawo *natury*, prawo *rozumu* i prawo *człowieka*. Obejrzenie bliższe trzech tych praw da nam jakie takie o prawie przyrodzonym w ogóle pojęcie.

a) PRAWO NATURY jest pierwszy przyrodzonego prawa rozdział. Zowie się tak nienależycie, błędnie. Natura bowiem jest, nie jedynie zwierzęca, ale i ludzka, Bożo-obrazowością brzemienna. Tutaj zaś ma się na baczeniu li naturę pierwszą. Imię więc dla prawa tego właściwe powinno być prawo *zwierzęce*, podług którego rządzą się zwierzęta i ludzie, o ile są jeszcze zwierzętami. Ma się tu na oku stan społeczeństwa *zwierzęcy*, zwany od Russa i pospolicie stanem *natury*. Przeznaczeniem więc prawa tego, uważać człowieka li jako dziecko natury, lub jako dwunożnego zwierza, i wskazać przyrodzone mu ze strony tej przynależności. Wypowiada się ono przez następujące trzy prawa stanowcze:

a) *Prawo do wszystkiego na świecie*. Zwierzę, dziecko i człowiek dziki nie znają własności. Im się wydaje, iż cała ziemia do nich przynależy; iż zgoła wszyscy ludzie są ich poddańcami, a stósować się mają do ich woli i dziwactwa. Jest to samolubstwo, sobolubieźność, sobkostwo, widzące li w sobie ognisko wszechświata i niezdolne jeszcze uznać niko go z sobą na równi. Tu każdy *najjaśniejszy Pan, ziemski Bóg*; tu wszystko *moje*. Wolno mi gwałtem wydierać złoto bogaczom, skoro go potrzebuję i mam ku temu siły. Na stanowisku tém stoi rozjuszony żołnierz podczas wojny i wśród nieprzyjacielskiego kraju. Łupieże, grabieże, gwałty i bezprawia ich są prawem natury. Do powiatów tych odnosi się mądrość przespołeczniaków francuzkich i brzechajłów naszych, co pragną dóbr, a nawet żon spólności; co ogłaszają, iż ludz-

kość zasiadać powinna do ogólnych stołów, jak było niegdyś w Landemonie, a kuncmistrze, poeci, uczeni skrobać mają ziemniaki do kuchni narodowej; co z Furyerem radziby poburzyć miasta i sioła, a na miejscu ich założyć komunistyczne folwarki. Prawo to ma dotąd za sobą mnogie, ciemne. a łupu chciwe rzesze i wypowiada się głośno w czasach rozburzy krwawych.

β) *Prawo mocniejszego.* Lew panuje nad królestwem zwierząt, a orzeł nad mieszkańcami powietrza, dla tego jedynie, że mocny. Lew ma prawo pozrzeć konia, wołu i samego człowieka, a orzeł porwać cielę, kozę, lub dziecię ludzkie, bo mocniejszy od łupu. Tak myślił Sezostrys, Kambizes i Aleksander wielki, Timur-Chan i każdy zdobywca sławny w dziejach; tak myśli i dzisiaj niejeden duch, chciwy podboju. Te a nie inne przekonania miał każdy graf rabuś z feodalnych czasów, wyciągający ze zbrojną czernią z zamczyska, położonego warownie na wysokości górze, i zagrabiający bogaty towar kupcowi, jadącemu gościńcem. To, a nie co innego, wywodzi na widocz Rynaldo-Rynaldynich, Abellinów, Mazeppów, wszystkich rozbójników wśród gór i lasów, Bohaterami tu są Farys, plądrujący wśród piaszczystej pustyni i korsarz na morzu. Tutaj łup rzeczą główną, życie ludzkie niczem, a pałka w potężnej pięści berłem świata. Tu należą owi, o których Jan Kochanowski tak pieje: „Zbójce, niestety, zbójce nas wojują, którzy ani miast, ani wsi budują, pod kotarzami tylko w polach siedzą, a nas nierządnych, ach, nierządnych jedzą!“ Prawo to *iscie zbójckie* jawi się przez cały świat niższego żywota. Tygrys n. p. rozdziera wilka, wilk psa, pies kota, kot szczura, a szczur wszystko

γ) *Prawo odwetu*, jus talionis. Człowiek przemocą ukrzywdzony szuka zemsty. Zemsta jest prawem natury i największą drapieżnego serca rozkoszą. Tak sądzi dotąd Czarnogórzec, Druz, każdy dwunożny zwierz. Na prawie odwetu polegały dawniejsze zajazdy, mszczące się wyrządzonej obelgi, polegają dziś jeszcze wojny odporne, tudzież ustawy karne w Turcyi i innych krajach wschodnich. Zasadą ich: utnij rę-

kę temu, kto rękę ci uciął; zabij tego, kto brata, przyjaciela ci zabił!

Pod prawo odwetu podciągają się wszystkie *rewolucye*. Że n. p. władza królewska w przeszłowiecznej Francyi, za pomocą duchowieństwa i szlachty, dopuściła się nadużyć; przeto zrokoszowany lud posłał na gilotynę króla, księży i panów.

Człowiek w stanie natury rządzi się powyższemi trzema prawami głównemi, z których wysączają się podobnych, ale już podrzędnych praw strumienie. I do stanu tego *Russo* zachęcał nas tak gorąco, a wymownie! I do zwierzęcości téj zbójeckiej, rozwiązującej społeczeństwo nasze, tysiąckroć od niej wyższe, zmierzają w końcu wszystkie dzisiejsze socyalne teorye. Królem myśli i uczuć w powiecie tym jest *Prudon*.

b) PRAWO ROZUMU jest drugim przyrodzonego prawa rozdziałem. Zowie się również niewłaściwie. Niemcy mianują je lepiej od nas przez *Vernunftrecht*, co znaczy prawo *umysłowe*. Rozum bowiem, najwyższe zmysłowości ognisko i empiryi pan, należy jeszcze do natury. Ściśle rzecz biorąc, prawa natury są prawami rozumu, którego nie braknie i zwierzętom, lecz który u zwierząt nosi imię instynktu. Tutaj zaś chodzi o przeciwieństwo prawa natury, t. j. o *prawo ducha*. Pod prawem rozumu rozumie się tedy prawo ducha, a zatrzymuje się nazwę, jako już upowszechnioną i ogólnie przyjętą. Prawo rozumu jest równie, jak prawo natury, naszym prawem *przyrodzonem*, albowiem do składu istoty naszej przynależy, nie jedynie natura, ale i duch; nie jedynie zwierz, ale i anioł.

Człowiek nie jest bydlęciem, lecz istotą, panującą nad ziemią poddanką i wszystką jęj dziatwą. Różnimy się od zwierząt *rozumem* i córą jego mową. Królujemy, nie tylko żywiołom i całemu wszechświatowi, lecz także lwu, orłowi i wielorybowi, onych królom zwierzęcości, również *rozumem*. Zostawmy więc prawo natury zwierzętom, a trzymajmy się raczej prawa *rozumu*! Prawo to rozstępuje się w trzy następujące prawa główne:

a) *Prawo własności.* Kto rzecz pewną posiada z jakiego bądź powodu, czy dla tego, że wśród stanu natury pierwszy przywłaszczył ją sobie; że ją ulepszył i do niejakiego stopnia doskonałości doprowadził, a siebie samego w nią przelał; czy też, że otrzymał ją w spadku po rodzicach, lub pozyskał sam pilnością i pracą; ten jedynie, a nikt inny, ma do niej prawo. Własność jest święta i nietykalna. Byłoby nierozumem, ażeby próżniak wydzierał pracowitemu owoce trudu i mokołu. Naonczas rozwiązałby się stan rozumny ludzkiego społeczeństwa w nierozumny i zwierzęcy stan natury. Ztąd zbrodniarzem jest, kto własność obcą zagrabia gwałtem, podstępem, lub pieniactwem; kto żyje z rozboju, kradnie i oszukuje. Nie mniejszym zbrodniarzem jest i ten, co wykrzykuje za Prudonem: „La propriété c'est le vol.“ O, własność, to nie kradzież, lecz główna *stanu rozumu* w społeczeństwie ludzkim posada! Znieś ją, a społeczeństwa nie będzie!

β) *Prawo sprawiedliwości.* Człowiek, lub naród cały, jak n. p. polski, skrzywdzony od rabusia, złodzieja, łotra, ma prawo skarżyć się *przed całą społecznością ludzką*, albo też przed ustanowionym ku celowi temu sądem, i zawezwać pomocy jego. Krzywda, jednemu wyrządzona, jest krzywdą dla wszystkich, bo „*hodie mihi, cras tibi.*“ Krzywda, obojętnie od innych, nie ukrzywdzonych ludzi, lub ludów cierpiąca, dowodzi, pomimo wszech nauk i przemysłu cudów, wewnętrzniego ich barbarzyństwa. Sąd dźwizy od społeczeństwa udzieloną sobie władzę. Pozywa więc przestępcę prawa i wydaje nań wyrok. Wiadomość i uczucie tego, że chociaż mnie kto skrzywdzi, sprawiedliwość wymierzona mi będzie, daje mi zasnąć spokojnie. Znam, że przebywam pomiędzy *ludźmi*. Sprawiedliwości bowiem nie otrzyma się w stanie natury, ani na łonie *zwierząt*, lub *dzikiego ludu*. Ona córą i prawem *rozumu*.

γ) *Prawo karania.* Na niewiele przydałaby się wymierzona ukrzywdzonemu sprawiedliwość, gdyby nie ukarano przestępcy praw rozumu. Przestępcę nieukarany byłby jako wilk społeczński, który, choć go odpędzą, rzuci się znowu

w szczęśliwszej chwili na owcę. Bez ukarania przestępcy, nie byłoby społeczeńskiego bezpieczeństwa. Człowiek, nie szanujący praw rozumu i postępujący sobie, jak drapieżny szakal, nie różni się wcale od bezrozumnego zwierza. Rozum nie może uświęcać nierozumu, a zwierz szkodliwy nie jest człowieka bratem. Przestępca to nie bliźni nasz, nie człowiek, ale zwierz. On, dokonaną zbrodnią, wyłączył się z towarzystwa ludzkiego sam i wyzuł się dobrowolnie z korzyści pogwałconych od siebie społeczenskich praw. Rozum ma prawo do panowania i władzy nad nierozumem, a człowiek do ukrócania srogości zwierza. Rozum przeto nakazuje ścigać przestępcę, jak ściga się szkodliwego zwierza; ułowić go i zamknąć w więzieniu, a nawet, w razie nieodzownej potrzeby, t. j. gdy ostradało się nadziei polepszenia go moralnie, zabić, jak złego tygrysa, lub krwiożerczą hienę. Prawo karania złoczyńcy, to tyle, co prawo karcenia szkodliwego zwierza. Nie karze się człowieka, ale *zwierza w człowieku*. Prawo to jest prawem rozumu. I rozum zdrowy nie zgodzi się z dzisiejszymi humanistami chorowitego ducha, co pragną bezwarunkowo wypędzić z prawnictwa kij i miecz karny. Oby nie potrzeba było nigdy używać kija i miecza! Każdy przyjaciel ludzkości ma to życzenie. Ale, gdy kij i miecz, których używa zwierz dwunożny przeciwko wyższym od siebie ludziom i ludom, okaże się jedynym środkiem do wypędzenia zwierza z człowieka, do zrobienia zbrodniarza nadal nieszkodliwym, to użyć ich trzeba! Inaczej panowałby wnet *drapieżny zwierz* nad ludźmi, a *nierozum* nad rozumem.

Prawo rozumu ukazuje się przeto zupełnem prawa natury przeczeniem. Prawo *własności* znosi prawo do wszystkiego na świecie; prawo *sprawiedliwości* ruguje prawo mocniejszego, a prawo *karania* nie dopuszcza odwetu i zakazuje rewolucyi. Zgodzić się można na *reformę*, ale precz z *rewolucją*! Prawo natury i prawo rozumu, stanowiąc krańce w polarności przyrodzonego prawa, okazują, że między niemi być musi i jest umiejętna różnojednia.

c) PRAWO CZŁOWIEKA jest trzecim i ostatnim prawem przyrodzonego rozdziałem. Celem jego zjednoczenie prawa natury z prawem rozumu i podniesienie człowieka, lub narodu, a nawet człowieczeństwa całego do wysokiej godności, jaką mu Bóg, stwarzając go, przeznaczył. Również tu mają miejsce trzy rozstępy:

a) *Prawo osobistości*. Jedynie rzecz jest poddanką, naczyniem, posiadłością. Osoba zaś, której Bóg dał rozum, wolną wolę i sumienie, ukazuje się panią. Jako Bóg sam, tak obraz i wizerunek Jego w człowieku ma być uznan, uwielbion i uczczon na ziemi, Bóg w poddaństwie, niewoli, bydlęcym zesromoceniu, to bezsens! Podobnymże bezsenssem osoba ludzka w rzecz zamieniona, z bydlęciem zrównana i w jarzmie czyjśm chodząca. Osoba ludzka może być li osobie Bożej poddana, względem zaś innych osób ludzkich powinna być, równie jak one, wolna i niepodległa. Obrazą Boga i wizerunku Jego jest, chcieć osobę zaprzędz na całe życie do pługu swego, jak kłacz, lub jałowicę. Dla tego, precz z poddaństwem i wszechhelotyzmem! Dla zwierząt, ale nie dla ludzi niewola! Jak każdy z nas równy jest przed Bogiem, tak równy powinien być i przed prawem. Osobistość we wszelakim człowieku, jako światłość z tamtego świata i boskość wcielona, ma być święta, nietykalna. Przynależy więc na czele praw położyć główne prawo: *Habeas corpus!* Tak, ciało nasze naczyniem jest li osoby naszej. Gdy stanie się naczyniem cudzym; to i osoba nasza ściśle z nim związana, będzie tém naczyniem. Otóż uznanie wysokiej godności każdego człowieka, lub narodu, i obchodzenie się z nim, jak z dziecięciem Bożem, a zapewnienie mu równości przed prawem; to *prawo osobistości*, śliczne i czcigodne.

Podług prawa tego powinno być zniesione wszechnie-wolnictwo na ziemi. Hańba, sromota tym narodom i czasom, co kupują i sprzedają ludzi na jarmarku, jak bydlęta, by téż ludźmi tymi byli i murzyni! Tu należy także stosunek dziedzica do kmiecia, o ile ten drugi własnością jest pierwszego.

Gdzie zatryumfowało prawo osobistości; tam krocie *niewolników* przeobraziło się w krocie *obywateli*, królestwo Boże wyczyniło się na ziemi, kraj zyskał na godności, na wartości wewnętrznej. Gdy Gallowie weszli do Rzymu i patrzyli na siedzących przed domami, zostawionych w mieście starców; sądzili, że to są narodowi Bogowie. Daj obywatelstwo wszystkim, a naród składać się będzie natychmiast z Bogów! I ojczyzna pójdzie w górę, bo *zwszechmocnie* siła jój moralna.

Rzekło się, że osoba jest święta, nietykalna. Czy znaczy się to bezwarunkowo? Tak jest. Ukrzywdzić osobę, to zawsze najstraszliwsza zbrodnia. A co zrobić, gdy osoba jaka dopuści się złego? Oddać ją pod sąd! Gdy sąd uzna, iż zgwałciła prawo, poniżając się do samowolnego zwierza; iż więc wyzula się z własnej iścizny niebieskiej i wyparła się sama z siebie; wtedy, nie społeczeństwa, ale jój wina, iż odbierze się jój najpierwsze prawo człowieka. Kara, którą zasłużyła, nie jest jój skrzywdzeniem, ale raczej chęcią społeczeńską przywrócenia jój godności i czci uronionej.

W prawie osobistości kojarzą się prawo natury *do wszystkiego na świecie*, i prawo rozumu *własności*. Osoba, jako istota z niebios i córa Boża, ma, zaiście, prawo *do wszystkiego na ziemi*. Że atoli osoba ta nie jest tu sama jedna, jako Bóg we wszechświecie, lecz znajduje podle siebie osób innych, sobie równych i to samo prawo mających krocie; więc *prawo to* pomiędzy krocie osób rozdzielone być musi. I ztąd rodzi się konieczność uznania prawa *własności*. Co większa! Osoba na ziemi o tyle jedynie jest *osobą* i ma za sobą *prawo osobistości*, o ile uznaje *osoby* inne i *własność* ich.

Najdoskonalszém wyrażeniem prawa osobistości są dwa krótkie, tytułem swobód angielskich zrobione i przytoczone już słowa: *Habeas corpus!*

β) *Prawo dowolnej pracy*. Nie dość, iż wypuszcza się osobę na wolność. Na co przydałaby się jój ta wolność, gdyby nie dopuszczono jój oddać się zatrudnieniu, jakie się

jój podoba i jakie sama sobie obierze? Niech będzie mędrce, wieszczem, malarzem, gęźbiarzem, księdzem, żołnierzem, rzemieślnikiem, kupcem, rolnikiem, kto czuje w sobie do tego powołanie! Niech każdy wyczyni się swobodnie tém, co najlepszego Bóg sam uczynił istotą jego! Zniwolić go do zatrudnienia i stanu innego, to tyle, co gwałcić wolę Bożą w nim wyrażoną, a robić z jenuzu, lub talentu, pewnego rodzaju mierność i nędzotę. Dla tego daj prawo dowolnej pracy, lub to, co nazwaćby można: *Habeas animum!* Wyzwól w obywatelu każdym nie jedynie ciało, ale i ducha!

Jeżeli pierwsze prawo człowieka, prawo osobistości, znosi niewolę i poddaństwo; to drugie prawo człowieka, prawo dowolnej pracy, usuwa *kasty* starożytne, średniowieczne i dzisiejsze, wymagające, ażeby dzieci szewca uczyły się szewiectwa, a syn żołnierza, kapłana, urzędnika został żołnierzem, kapłanem, urzędnikiem. Nie zatrudnienie rodzicielskie, ale powołanie wewnętrzne i posłannictwo Boże, w sobie samym uczute, ma być pochodnią przy oborze zawodu na całe życie. Grzeszą przeciwko temu prawu najczęściej rodzice, zniewalając syna do stanu, który zewnętrznemu jego usposobieniu jest przeciwny.

Jako *habeas corpus* przeobraża niewolników w obywateli i podnosi państwo w wysokości moralne; tak *habeas animum*, dawszy każdemu duchowi swobodę, otwiera szerokie wrota dla przemysłu, sztuki pięknej i umiejętności wszelakiej, dla rękodziel, fabryk i wszech przedsięwzięć, dla zbawiennego, bo w dobrym kierunku dążącego postępu. Takie państwo pomnoży wnet swą potęgę i zaprzoduje innym, a bogactwo narodowe, mocy politycznej główna podstawa, wzrastać będzie w nióm widocznie.

W prawie tém kojarzą się znowu prawo *mocniejszego* i prawo *sprawiedliwości*. Czemu? Kto *najmocniejszy* jest w nauce lub sztuce jakiej, a celuje nią nad innymi, to téż i *sprawiedliwa*, że otrzyma stósowne do usposobienia swego urządowanie. *Najdzielniejszy* tu zwycięża; a że tak się dzieje, to bardzo *sprawiedliwie*.

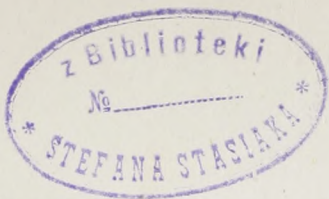
r) *Prawo dowolnego kształcenia się do najwyższego stopnia w obranym zawodzie.* Godzi się każdemu być tak wielkim filozofem, jak Sokrates, Plato, Kant, lub Hegel; tak wielkim poetą, jak Homer, Aryost, Mickiewicz; tak wielkim mówcą, jak Demostenes i Chryzostom; tak wielkim bohaterem, jak Cezar i Bonaparte, jeżeli tylko siły i wolę ma po temu! Wolno mu przewyższyć pędzlem Rafaela, smyczkiem Paganiniego! Wysokość stoi otworem dla wszystkich. Niechaj ją zdobędzie, kto ma potężne skrzydła! Dąż, usiłuj, kuś się każdy, jako i o co chcesz! Słowem, *Habeas te ipsum!*

Jeżeli prawo człowieka pierwsze wyswobodzi ciało, a drugie *ducha*; to trzecie i niniejsze *jaźń*. Jak pierwsze daje krajowi obywatelów, a drugie skrzętnych przemysłem, sztuką i nauką pracowników; tak trzecie i niniejsze otwiera szerokie szranki dla wszech Bożo-obrazowości. Naród, który uznał i uświęcił u siebie to prawo, zasłynie wnet mężami wielkimi, świetnością i potęgą.

Powstrzymać trzeba wszędy wolność kłamu, brzydoty, złego, bezprawia, wszechnieprzystojności, lub wolność czerwienią, krzywo pojętą, nie ludziom, lecz zwierzętom miłą. Ale wolność prawdy, piękności, dobrego, wszechboskości ziemskiej niech przystępna będzie dla wszystkich! Ona zbawia królów i narody. To ojczyzny chwała.

W trzecim tém prawie człowieka kojarzą się prawo *odwetu* i prawo *kary* iście po bosku. Człowiek wielki albowiem daje *wet za wet* człowieczeństwu, bo jeżeli otrzymał odeń wiele, to odpłacił mu zasługą swą również wiele. On *karze* człowieczeństwo, którego niedostatki, słabości i przywary uczuł głęboko, tém, że miłuje szczerze je, poświęca się zań i kończy, pracując około zniesienia go, na krzyżu!

Mysłący czytelnik dostrzeże, iż w prawie natury tkwi prawa *przyrodzonego*, w prawie rozumu prawa *prywatnego*, a w prawie człowieka prawa *publicznego* zaród i nasienne ziarno. Z macińca tego zradza się całe prawnictwo.



W powyższych dziewięciu rozstępach prawa przyrodzonego mieści się już wszelaka treść dalsza prawa tego, dozwalając się zawsze pod jeden z rozstępów tych podciągnąć.

Chcąc dać czytelnikowi jaśniejsze jeszcze o trzech głównych częściach prawa przyrodzonego wyobrażenie, przytacza się, co następuje: Według prawa *natury* usprawiedliwia się prawo mężczyzny do wszystkich niewiast, lub dzikie, co chwila inne małżeństwo, tudzież pokrewne z niém, lubo już nieco prawem rozumu ograniczone, wielożeństwo. Prawo *rozumu* zaś bierze w opiekę bezżeństwo sakramentalne, lub celibat kapłański. Kto żyć chce dla niebios, a nie dla ziemi; dla umiejętności, sztuki, lub dobroczynnego, wielkich ofiar wymagającego powołania; ten poświęca rad żonę, jako istotę, przywiązującą go zbyt do świata i żywota pospolitego. Prawo *człowieka* nareszcie stanowi jednożeństwo, w którym mężczyzna i niewiasta stają na równi i dopełniają się wzajem. — Że mężczyzna zmysłowy nosi jarzmo ukochanej kobiety i chodzi w podwice, to prawo natury. Któryż samiec zwierzęcy, lub ptaszy nie łąsi się przed samicą? Satrapia władza męża nad żoną wynika z uczutego głęboko prawa rozumu. Zrównoważenie zaś władzy męża i żony staje się w skutek uznania prawa człowieka.

Gminny, gburowaty ton i układ niedźwiedzia, to prawo natury; etykieta salonowa prawo rozumu, i ugrzecznienie się zewnętrzne stosowne, do wewnętrznego usposobienia, prawo człowieka. — Wolność, której szuka zbój i wszechzłoczyńca, jest prawem natury; panowanie nad zwierzętami prawem rozumu, a wyzwolenie myśli i sumienia prawem człowieka.

O prawie przyrodzonym przełożyło się tu rzecz dość szeroce. Czemu? Ono wszech prawnictwa kamień węgielny, a jest narodowi dzisiejszemu niemal całkowicie nieznanie.

*

*

*

II) PRAWO OBYWATELSKIE, lub *prywatne*, jest drugą prawą *istnego* częścią, a pierwszym prawą przyrodzonego zastosowaniem, pierwszym prawem ustanowioném i obowiązującym, co naród i kraj inném.

Od niepamiętnych czasów dzielą prawo ustanowione na *prywatne i publiczne*, gdyż podział ten, zwłaszcza po usunięciu na bok prawa przyrodzonego, jako nie obowiązującego, wynika z rzeczy saméj. Digesta n. p. de just. et jure, lib. I. §. 2. uczą: „Hujus studii duae sunt positiones: *privatum et publicum*. Privatum jus est, quod ad *singulorum* utilitatem spectat, publicum, quod ad statum *reipublicae*.“ Pierwsze tedy jest *obywatelskie*, drugie *pospolite*, a obadwa *narodowe i istne*.

Prawo prywatne odnosi się do osób pojedynczych, do różnych stosunków obywatelskich, do stanów, zgromadzeń, cechów i ciał zbiorowych. Wyrazem jego są ustawy uchwalone, uświęcone, zaprowadzone i obowiązujące, których spis zwać się zwykł kodeksem prawa prywatnego, statutem praw obywatelskich, księgą praw dla każdego. Jako gdzie prawo przyrodzone, tknące się osób pojedynczych, urobiono i do sądowej praktyki zastosowano; tak dobre, lub złe, tam prawo prywatne. Gdzie obywateli nie ma, tylko niewolniki; tam prawa obywatelskiego nie potrzeba. Prawo to przeznacza się, nie dla *prawodawców*, jak przyrodzone, ale dla urzędujących *prawników*, którzy, czy chwalą je, lub ganią, powinni dzierżyć się go ślepo. Również to prawo rozstępuje się w trzy oddziały: Prawo *cywilne, policyjne i kryminalne*. W końcu czyni się tutaj o prawie *postępowania sądowego*.

a) **PRAWO CYWILNE** jest pierwszy oddział prawa prywatnego. Celem jego głównym ustawy, ściągające się do trzech przedmiotów prawnych: do *osoby, rzeczy i zobowiązania się wzajemnego*. Ztąd trzy cywilnego prawa następujące rozczłonia:

a) *Prawo osoby*, jus personarum, oznacza i porządkuje wszystkie postanowienia, tknące się praw osób, a to w najrozliczniejszych położeniach i przygodach życia. Tu mowa o równości każdej osoby, bez względu na stan, wiek i płeć,

przed prawem, lub, gdzie równości téj nie ma, o prawach i przywilejach każdego stanu; o nietykalności osoby w ogóle, a, jeżeli prawo przekroczyła, o jéj uwięzieniu i śledztwie; o obelgach, o pojedynkach, o małżeństwie, o obowiązkach małżonków, rodziców i dzieci; o opiekuństwie nad sierotami i niepełnoletnimi; o testamentach, lub ostatniej woli umierającego, o ważności lub nieważności téj woli; o podarunkach, które sąd uznaje, lub nie. Jakkolwiek urządzi się gdzie społeczeństwo, zawsze będą, w skutek pracy, dzielności i zasługi z jednej, a próżniactwa, niezdolności i gnuśności z drugiej strony, pomiędzy ludźmi różnice, które w końcu uświęcone bywają prawem. Otóż przywodzi się tu prawa, odnoszące się do różnic tych, jako n. p. o osobach rządu, sądu i wojska, oraz o czci i posłuszeństwie, które się im powinno, o osobach stanu duchownego, szlacheckiego, mieszczańskiego i chłopskiego, tudzież o prawach, których używają; o nauczycielach, uczonych, sztukmistrzach, rzemieślnikach, wyrobnikach. Słowem, wszystko tu przynależy, quod ad *subjectum* juris, scil. ad *personam* spectat.

6) *Prawo rzeczy*, jus rerum, ma na celu przedmioty nieosobiste, będące własnością osób. Tu występują ustawy, tknące się posiadłości, nabycia i sprzedaży dóbr, wynajęcia mieszkań, wiosek, pól i ról, dzierzawy wszelakiego rodzaju, dziesięciny kościelnej i podatków rządowych, do własności przywiązanych, czynszu i pańszczyzny, wszech ciężarów, majątek gniotących. Tu należą prawa hipotetyczne, kupieckie i bankierskie, prawa kambierskie, lub wekslowe, przewozowe, okrętowe, drożne, słowem wszystko, quod ad *objectum* juris, scil. ad rem spectat.

7) *Prawo zobowiązania się wzajemnego*, jus actionum, sive obligationum, ma za przedmiot, urzędowo lub własnoręcznie napisane układy i ustne ugody. Digesta lib III. de obl. et act. mówią: „Obligationum substantia non in eo consistit, ut aliquid corpus nostrum, aut servitute nostram faciat, sed ut alium nobis obstringat ad dandum aliquid, vel praestandum. Tu mowa o układach małżeńskich przed słu-

bem, o przyjęciu na siebie wychowania cudzych dzieci, o stosunkach sługi do pana i odwrotnie, o majstrach i czeladnikach. Tu należą omnia pacta, omnes conventiones, słowem wszystko, quod aequè ad subjectum, ac ad objectum juris spectat.

b) PRAWO POLICYJNE jest drugi oddział prawa prywatnego. Daje przepisy dla urzędników, czuwających około ogólnego bezpieczeństwa i porządku, jako postępować mają, ażeby prawo cywilne nigdzie od nikogo i pod żadnym względem naruszone nie zostało. Policya, to urzędowa strażnica prawa cywilnego. Pojęcie i orzeczenie to jęj jest jedynie prawdziwe. Ona ma nie tylko chwytać na gorącym uczynku przestępujących prawo cywilne, lecz także starać się oddalać przestępstwa. Do nięj więc odnosi się pewne prawodawstwo, od miejsca i okoliczności zawisłe; karanie osób, moralność, czystość, lub publiczny porządek obrażających; osadzanie w kozie pijaków, zawadyaków i ludzi podejrzanych; śledzenie ukrywających się złoczyńców. Żandarmy stanowią część policyi, zostającęj w służbie prawa kryminalnego. Jest-to zakład wielce pożyteczny, szczególnięj po wsiach i gościńcach, gdzie policyantów nie ma.

Odróżniać trzeba między policyą zwyczajną i policyą tajną, śpiegostwem i donosicielstwem zajętą, a zawsze zły stosunek pomiędzy rządem i ludem oznaczającą. Dzisiejsze policye europejskie, w skutek reakcyjnych rządów, polują bardzięj na zacnych patryotów, niż na złoczyńców.

c) PRAWO KRYMINALNE jest trzeci oddział prawa prywatnego. Ponieważ najdują się osoby, które postępują bezrozumnie i gwałcą prawo cywilne, a policya nie podola gwałtom tym zapobiedz; więc potrzeba za większe wykroczenia, szczególnięj za zbrodnie, naznaczyć surową karę. Prawo powinno działać silnie; działać zaś silnie nie zdoła bez nagrody dobrych, a karcenia złych, w miarę zasługi. Człowiek zacy nie potrzebuje, zaiście, ani nagrody, ani kary; ale dlań także rząd i sąd niepotrzebny. On czyni dobrze, bo tak nakazuje mu głos wewnętrzny i uczucie godności swojęj. Prze-

cież nie wszyscy są zacni i nie wszyscy tak myślą. Ztąd nagroda i kara ważne lewary moralne w ręku prawodawcy. Czy uważa się karę, jako *prawo rozumowe i dziecię sprawiedliwości prawowite*, lub jako gorgonią głowę, odstraszącą od przestępstw i zbrodni, lub jako odwet za uczynioną krzywdę, — mniejsza tu o to; dość, że w ludzkim społeczeństwie, gdzie pełno gminu, a bardzo daleko od postradanego raj, *potrzebna*. Prawo kryminalne oznacza tedy bliżej różnego rodzaju przestępstwa i zbrodnie, tudzież karę im odpowiednią. Ciekawe w prawie tém jest stopniowanie występków i kar.

Nie dość, że zna się już potrójne prawo prywatne, lub obywatelskie. Potrzeba znać jeszcze drogę sądową, którą idąc, dojdzie się do otrzymania sprawiedliwości. Kto weźmie się źle do sprawy, przegra ją, by téż była najlepsza. Z tych powodów zaprowadza się jeszcze wszędy:

Prawo procesowe, lub prawo sądowego postępk, czyli procederu, prawo procedury. Tu dają się przepisy, jak ma się skarżyć i przed którym sądem; jak poczynać sobie dalej, ażeby trafić nareszcie do końca, bo druga strona broni się i kręci rzeczą za pomocą rzeczników. Gdzie prawnictwo, tam wnet i pieniactwo. Formalności postępowania sądowego są zatem niezmiernie ważne i konieczne. Tutaj mowa jest także o obowiązkach sędziego, adwokata, notaryusza i obu stron, prawujących się wzajem.

Są trzy rodzaje prywatnego prawa, zaczęć i trzy rodzaje sądów. Sądy *policyjne* dotyczą się drobnych przestępstw, a powierzone bywają burmistrzom i wójtom gminnym. Sądy *cywilne* karzą już większe przestępstwa, przecież dopóki te nie noszą jeszcze imienia zbrodni. Sądy *kryminalne* nakoniec rozstrzygają los ciężkich złoczyńców.

Prawo prywatne, lub obywatelskie, to prawnictwo najważniejsze, najistotniejsze i najprzedniejsze. W niem szczególnie biegły ma być wszelaki sędzia i obrońca; w niem czytać się ma nawet zwyczajny obywatel, bo nie omość prawa nie usprawiedliwia nikogo, a prawo to tknie się każdej niemal codziennéj czynności. Prawo prywatne jest, zaiście,

w każdym kraju inne; wszelakoż ono wszędy sprawiedliwości grunt. *Treści* jego nie roztacza się tutaj szerzej, bo to byłoby już nauczanie prawnictwa, o którym dać się tu ma li wyobrażenie.

*

*

*

III) PRAWO POSPOLITE, lub *publiczne*, jest trzecią i ostatnią prawnictwa *istnego* częścią, a drugim prawa przyrodzonego zastosowaniem. Przeznaczone zostaje, nie dla urzędującego prawnika i sądu, ale dla członka sejmu, lub innego prawodawczego ciała, tudzież dla posła, wyobrażającego rząd krajowy przy dworze obcym za granicą. Prawo przyrodzone stosuje się tutaj do państwa, do wielkich jego czynników, którymi są rząd i lud, a wreszcie do związków i spraw jego z państwami innemi. Jest to *jus constitutum*, quod ad statum reipublicae spectat.

Wstęp do prawa tego jest wielce ważny i ciekawy. Oznaczają się tu bowiem prawnie, a stanowczym i obowiązującym sposobem, trzy władze w państwie: *prawodawcza*, *wykonawcza* i *sądownicza*. Dają się zasady, tknące się władzy *najwyższej*, wszystkie władze w sobie ogniskującej i nad wszystkiemi przełożonej. Dalej mówi się, nie już naukowo, ale kodeksowo o *świętości moralnej*, przywiązującej się do osoby, która piastuje najwyższą władzę; o obowiązku posłuszeństwa rządowi i żywota dla dobra ogółu, a szczęścia ojczyzny; o potrzebie walczenia, poświęcenia się bez granic i umierania w obronie kraju; o hańbie zdrajcy sprawy narodowej. Wszystkie te stosunki, ryczałtowe i publiczne, w każdym narodzie, w miarę biegłości jego w prawie przyrodzonym, inaczej pojęte i ukartowane, a z resztą od różnorodnych położzeń i okoliczności zrodzone, odprawują się tu w ustawach wstępnych, gruntem pospolitego prawa uczynionych. — Przystępuje się nakoniec do szczegółów. Wtedy rozpada się rzecz, przez

względ na trzy główne stosunki: rządu do ludu, ludu do rządu, i narodu do narodów innych, w trzy rozdziały następujące:

a) PRAWO RZĄDU, jus imperii, trudni się oznaczeniem stosunku rządu do ludu. Państwa są albo monarchiczno-despotyczne, albo monarchiczno-arystokratyczne, albo monarchiczno-konstytucyjne, albo republikańskie. W każdym z nich inne ma rząd prawa i w innym stoi stosunku do ludu. I tak w państwie monarchiczno-despotycznym tylko król jest rządem. Od woli jego wszystko zależy. Rozkazy jego są prawem. Urzędnicy i wojsko, księża i obywatelstwo, to sługi jego, których obowiązkiem ślepe posłuszeństwo. W państwie monarchiczno-arystokratycznym rozdziela się władza pomiędzy króla i panów, a prawo oznacza, co do jednej, a co do drugiej przynależy strony. W państwie zaś konstytucyjnym tak mniej więcej kształtują się stosunki: Osoba królewska, przed Bogiem tylko odpowiedzialna, nieodpowiedzialna jest przed ludem. Za wszystko odpowiedzialni są ministrowie. Rozporządzenia królewskie nie są obowiązujące bez podpisu którego z ministrów. Król mianuje ministrów, a sejm wgląda w ich czynności, oświadcza im, lub cofa swoje zaufanie. Ministrowie nie posiadający zaufania tego, składają urząd. Rząd powinien czuwać nad dobrem ojczyzny zewnątrz i dla tego utrzymywać posłów w obcych krajach, starać się o przyjaźń sąsiednich mocarstw, o cześć narodu i polityczne jego znaczenie; ma kierować tak państwa rydwanem, ażeby światło, umiejętność i sztuka, przemysł, handel, rolnictwo, bogactwo krajowe, potęga i świetność, pomyślność i chwała były dla ludzkości całęj oczywiste. Ma prawo do wybierania, przesadzania i odprawiania urzędników, władania siłą zbrojną, zarządzania krajowemi dochodami, zakładania szkół, poczt, domów sierot, kary i poprawy, podawania sejmowi projektów do prawa, starania się wszystkiemi siłami o dzielność i sprężystość swęj władzy, a szczególnie o zyskanie ufnosci powszechnęj. — W państwie republikańkiem rząd bywa prostym sługą ludu i ma te jedynie prawa, które nadać mu podobalo się ludowi.

b) PRAWO LUDU, *jus populi*, oznacza znowu stosunek ludu do rządu. W republikańskich krajach lud ma wszystkie te prawa, które posiada gdzie indziej król jedynowładny; w krajach zaś monarchiczno-despotycznych i monarchiczno-arystokratycznych jedynie to prawo, ażeby obchodzono się z nim po ojcowsku, a przynajmniej po ludzku. A jakie są prawa jego w krajach konstytucyjnych? Lud nie ma prawa ani do *wszechwładztwa*, o którym marzą wicherzyciele, ani nawet do *uchwały i sankcyi praw*, albowiem na łonie jego gnieździ się motłoch najobrzydliwszy, którym lada jezuita, lada łotr, zgoła wróg ojczyzny zakieruje łatwo; motłoch, który nie posiadając ani politycznego ukształcenia, ani jednozgodności z sobą, ani stateczności niezachwianej, dziś stawia ulubieńcowi swemu ołtarze, a jutro go kamionuje, lub z kraju wypędza. Prawo ludu najglówniejsze i najprzedniejsze jest, *w ważnych bardzo razach*, mianowicie, gdy chodzi o *los całego narodu*, dać poznać swą wolę, co dzieje się przez *po-wszechne głosowanie*, le suffrage universel; zresztą zaś polega jedynie na *dowolnym wyborze pewnej liczby namiestników własnych*. Ci naznaczają i wyprawują *posłów* na sejm, którzy wyobrażają i *namiestników ludu i lud sam*. Na *sejm* tedy przelewa się cała władza i wszelkie prawo ludu. Sejm zaś ma prawo przyjmować, lub odrzucać, rządowe pomysły do ustaw nowych, rozstrzygać pomiędzy wojną a pokojem, przepatrywać sprawozdania finansowe, t. j. dochody i rozchody państwa; zezwalać, lub nie, na podatki, tudzież na kredyt nadzwyczajny i zaciągnięcie długu narodowego; zabezpieczyć ludowi wolność politycznych posiedzeń i religijnych zbiorów, wolność myśli, mowy i druku, jawność spraw urzędowych i sądowych; gromić rząd za nadużycia, lub słabość; nadać mu kierunek inny, a pomnożyć, lub umniejszyć władzę. Zgoła w rzeczypospolitej, nie lud sam, ale *sejm* stanowi i *prawodawstwo i rząd krajowy*.

Prawo rządu i ludu, razem wzięte, zowie się *konstytucją* która ani powstać, ani zmienić się nie powinna, bez wzajemnego porozumienia się i zezwolenia stron obu, t. j. rządu

i sejmu. Inaczej następuje jednostronność, za którą idzie albo rządowa, albo ludowa samowola. Długo widziano w konstytucyi najdoskonalszy wyraz prawa publicznego. Dziś przeświadczone się, iż ona jest mechanizmem, niewiele wartym. Rząd ma tu ręce związane przez sejm, a sejm znowu przez rząd, i ani jeden, ani drugi nic ważnego, nic pożytecznego, uczynić nie może. Jest to *ciągle pasowanie się dwu olbrzymów z równemi siłami*, osłabiających się wzajem ku szkodzie ogólnej. Jaki więc może być na przyszłość prawa publicznego grunt? Nie inny, tylko *cnota obywatelska całego narodu*, tylko *moralność i etyka*, na której już Plato opiera rzeczpospolitą, a która sama jedna podola urzeczywistnić królestwo Boże na ziemi. *Służba cnocie*, to tedy najprzedniejsza służba królowi i ojczyźnie. Ona złą nawet konstytucyą zrobi *pożyteczną*.

c) PRAWO NARODÓW, *jus gentium*, oznacza pomiędzy-narodowe stosunki, lub stosunek narodu do narodów innych. Pomiędzy narodowe stosunki, stanowiące trzeci i ostatni rozdział prawa publicznego, uporządkowane bywają warunkami pokoju, zawartego po długiej wojnie, porozumieniami się wzajemnemi jednego kraju z drugim, a wreszcie kongresami monarchów, lub ich posłów, jako n. p. sławny kongres wiedeński i traktaty paryżkie, będące jego poprawą dalszą. Występują tu wreszcie na widocz niektóre, starożytnością osiawiałe i wszędy uświęcone prawa, jako n. p. następujące:

Wydać potrzeba ościennemu krajowi kryminalnego zło-czyńcę, ale nie politycznego wychodźcę. Nakazuje to ogólne rodu ludzkiego uczucie. Cudzoziemca, siedzącego w kraju bezpiecznie i ztąd zawichrzającego politycznie własną ojczyznę, nie wyprawia się wprowadzić w ręce wrogów, ale albo wypędza się go od siebie, albo też odbiera się mu wszelką moc szkody. Odkrywszy spisek na łonie państw twoich, ku zgubie sąsiedniego rządu uknuty, doniesiesz rządowi temu całą rzecz bez ogródki, lub przestrzeżesz go o grożącym mu zamachu. Posła narodu innego, nawet nieprzyjacielskiego, szanować będziesz i niedopuszczysz, ażeby uczynił mu kto krzywdę, albowiem w osobie jego obraziłoby się naród cały, któ-

rego on wyobraźnikiem. Z brańcami wojennymi obchodzić się trzeba po ludzku i szanować w nich święcie prawo osobistości. Choć walczyli z nami zawzięcie; to cześć im, bo spełnili względem ojczyzny swój obowiązek. Traktaty polityczne i umowy handlowe z obcemi krajami mają być święte. Wymaga tego własnego narodu cześć. Pieniądze bić będziesz, mające wartość realną, bo nakazuje tak rzetelność publiczna. Wreszcie sam stracisz na złych pieniądzach, gdyż rządy sąsiednie porozumieją się z sobą i odmówią monecie twój iścizny. Dasz pomoc i opiekę ojcowską w każdej potrzebie cudzoziemcom, kraj zamieszkującym, lub zwiedzającym, i obchodzić się z nimi będziesz podług praw gościnności. Monarchom zaś obcym, do kraju przybywającym, każesz oddawać królewskie uczczenia. Gdybyś ufność ich zawiódł i którego uwieźił, okazałbyś się barbarzyńcem.

Prawa takie i podobne istnieją od wieków, a zgoła przed chrześcijaństwem usadziły się na chrześcijańskiej zasadzie: „Nie czyn tego drugiemu, czego nie chcesz, ażeby tobie czyniono!“ Do uświęcenia praw, na zasadzie téj opartych, zniewoliła ludy wzajemna potrzeba. Cóż ztąd? Powyżej konstytucya, a teraz prawo narodów gruntuje się w końcu na *cnotcie*. Jest to znak, że całego prawnictwa ojcem i piastunem jest pierwiastek *etyczny*.

Prawo *przyrodzone*, *prywatne* i *publiczne* sporządza samo w sobie już, nawet pod filozoficznym względem, całokształt prawnictwa pełen, doskonały i okrągły. Prawo przyrodzone jest bowiem ciągłą prawa możebnością, lub prawem in potentia, pierwostanem prawa; prawo prywatne zaś, które rodzi się i przeistacza z każdym ukazem rządowym, lub z każdą nową sejmową uchwałą, ukazuje się prawa rzeczywistością, prawem in actu, żywostanem prawa; prawo publiczne na koniec, dotycząc się mniej więcej niezmiennych praw konstytucyi i wiecznego prawa narodów, sporządza prawa konieczność, prawo in sempiterno, bożostan prawa.

Tu kończy się *prawnictwo istne*, a z niem każde *narodowe* i *ojczyste*, najbardziej i głównie obowiązujące. Był to

rys prawnictwa ogólny bez względu na różnice i właściwość miejscowych treści. Postąpiło się tutaj tak z prawnictwem, jak niegdyś z teologią, t. j. dając *umiejętność samą*, ale nie zapuszczając się w przedmiot jój bliżej oznaczony, a wszędy odmienny.

Z prawnictwem *istném* kończy się już właściwie prawnictwo całe, lecz tylko *dla narodowego i zwyczajnego prawnika*.

XXXVIII.

Prawnictwo dziejowe.

Człowiek, biegły w prawnictwie *istném*, które przełożyło się właśnie, t. j. w prawnictwie *narodowém, krajowém*, może być rzecznikiem i sędzią, ale tylko we własnej ojczyźnie. Jeżeli zaś wyjdzie za granicę, przestanie być prawnikiem; albowiem wszędy ma się inne prawo narodowe, którego uczyć się trzeba. Prawnik hiszpański, angielski, pruski, austriacki, szwedzki, i t. p. trzyma się każdy innego prawnictwa narodowego, a więc inne ma wyobrażenia o *prawie w ogóle*. Oni porozumiećby się z sobą nie podołali, gdyby pomiędzy nimi nie było *węzła spólnego*. Węzłem tym, co być może? Nic innego, tylko prawnictwo jakie uznane ogólnie za najlepsze i wzorem wszech europejskiego prawnictwa zrobione, lub kilka prawnictw takowych, słowem, prawnictwo *historyczne, dziejowe*.

Wszelaki naród związany jest z człowieczeństwem i sporządza pewną jego postać. Co większa! Duch człowieczeństwa stanowi grunt i istotę jego ducha. Człowieczeństwo zaś jest stare i nadawało sobie prawa od wieków. Prawnictwo samo, jako polegające na zapadłych i uświęconych pewnego czasu ustawach, *tkwi w przeszłości* i oderwać się od niej nie może. Przeszłość posiadała prawa, które wpływały silnie na dzisiejszość, a nawet ją obowiązują jeszcze. Potrzeba tedy,

ażeby prawnik znał prawa przeszłości, mianowicie zaś takie, na których oparło się, i do których odwołuje się w razie nie jednym wszech prawnictwo narodowe, lub istne. Oto powód, że uczyć się każą prawnictwa *dziejowego*, i że prawnictwo to występuje, jako *druga i wielka prawnictwa całkowitego część*.

Czy prawnictwo w ogóle byłoby możebne, gdyby nie tkwiło w przeszłości i nie wybieżało z niej? Czy podobnaby nam było usprawiedliwić majątek, a nawet imię rodzinne, gdybyśmy nie mieli prawnych dowodów, spadłych na nas po przodkach? Całe prawnictwo tedy, to wielka po dziadach i ojcach spuścizna. Słuszną przeto, że *prawo dziejowe* uznane zostało za wszech prawa podstawę i dźwignią.

Wiara chrześcijańska rozszerzyła się po Europie, a z nią otrzymały powszechne uświęcenie dwa zakony, stary i nowy. W starym znajdują się *prawa Mojżeszowe*, które Hebrajczyk czcił i szanował, jako prawa, przepisane mu od samego Boga. A ponieważ był on ludem wybranym i żył pod teokratycznym rządem, uważał je, nie tylko za religijne, lecz także za polityczne i narodowe, istne. Okoliczność ta stała się powodem, że kościół chrześcijański, uznający zakon stary za święty i obowiązujący, chciał zebrać *prawa Mojżeszowe*, pogodzić je z *przykazaniami Chrystusowemi*, zlać to wszystko w jeden kodeks, ogłosić za *prawo Boże* i uczynić dla chrześcijańskich narodów prawodawstwa krajowego zasadą. Tym sposobem urodził się pomysł *prawa Bożego*, jako najpierwszego dziejowego. A prawo to Boże, jako w piersi wszelakiego człowieka wyryte, uchodzić poczęło za prawo *przyrodzone*. Wielki tu błąd w pojęciach! Prawem przyrodzonem być może ta światłość, każdemu z ludzi dana, której Jan Chrzciciel niósł świadectwo; prawo zaś Mojżeszowe i Chrystusowe jest *objawieniem*, jak kościół sam naucza; zaczęć prawem przyrodzonym nazywać się i nigdy z niem mieszać być nie powinno.

Przekonanie, że przepisy obu zakonów wiarowych powinny mieć moc i powagę prawniczą, urobiło się podług wszech

prawdopodobieństwa w siódmym wieku, a wkroczyło po raz pierwszy w prawnictwo świeckie w *Fustyniańskich Nowellach*. Tu czyta się (Nov. 83. cap. 1.) ustawę: „Secundum sacras et divinas regulas, quas etiam nostrae leges non dedignantur, sequi“.

W wieku dziewiątym *Benedykt Lewita* umieścił w zbiorze tak zwanych kapitularyów *biblijne przepisy*, jako prawniczo obowiązujące. I Papież przepisy te uświęcił. *Alfred* wielki, ogłaszając swe prawodawstwo, wyprawił naprzód najcenniejsze *przepisy ksiąg świętych*, jako prawa zasadnicze. W starym szwabskim praw zbiorze występują *biblijne przykazania* pod nazwiskiem *jus naturale*. *Durandi*, który żył w trzynastym wieku, dzieli w *speculum juris* prawnictwo całe na sześć odrębnych praw, które są: *lex naturalis*, *mosaica*, *prophetica*, *evangelica*, *apostolica* et *canonica*. Tu tedy prawo kościelne połączyć chce świeckie i nie zostawić dlań ani piędzi miejsca. Jeszcze w przeszłym wieku, w roku 1756 król Duński zażądał od prawniczego wydziału w Kopenhadze odpowiedzi na pytanie: czy *prawo Boże* zezwala na ulaskawienie takiego mordercy, co zabił bliźniego przypadkiem, t. j. bez woli i zamiaru?

Ogłaszano nieraz *prawo Boże*, a wykonywano często i długo tak zwane *sądy Boże*, okazujące niewinność próbami ognia i wody, torturami, pojedynkiem. Wszelakoż wyznać potrzeba ku czci europejskiego człowieczeństwa, że, pomimo wszystkich usiłowań duchowieństwa, prawo Boże nie stało się nigdzie i nigdy wyłącznie i jedynie prawniczym kodeksem.

Dziś takie jest prawników o rzeczy téj zdanie: „Z *prawnictwem*, jako to tkwi już w samémże jego pojęciu, rządowy i świecki przymus, a w końcu katowski miecz zwykl chodzić w parze; przepisy zaś religijne opierają się na wierze osobistój i dobrej woli każdego, na wolności przekonania i swobodzie sumienia. Wiare, a z nią i przepisy religijne odmienić można, albowiem prawo świeckie tego nie zabrania; lecz prawo krajowemu posłusznym być musisz. Inaczej spo-

tka cię kara. Trzymamy przeto z Justynianem: „Leges sacras et divinas non dedignamur, t. j. nie znosimy i nie potępiamy, jednakże nie robimy ich artykułami naszego prawa. Mają tyle jedynie u nas znaczenia i powagi, o ile umieszczone zostały w *praw obowiązujących zbiorze*. Jak trybunał sądowy nie jest kościołem, tak i odwrotnie kościół nie może być trybunałem sądowym. Są to dwa światy całkowicie inne, jeden drugiemu nie podległe.“

Prawo Boże nie znalazło tedy prawniczego uznania i uświęcenia. I Bogu dzięki, gdyż przez nie utwierdziłoby się na ziemi *sądy kapłańskie*, a z niemi *inkwizycją świętą*, i Europa nie różniłaby się duchem od *Azji*.

Inaczej atoli stało się z tak zwanem prawem *kanoniczném*, które zaprowadzili i uświęcili papieże. Przez całe wieki średnie Rzym był stolicą chrześcijańskiego świata, a Ojciec święty królem królów. Ustawy więc jego, zwłaszcza tknące się rzeczy ziemskich, mogły mieć i mają charakter polityczny, świecki, prawniczy. Prawo kanoniczne, które zaprowadzone zostało wszędy, gdzie tylko dosięgła moc Rzymu, a które obowiązuje dziś jeszcze po katolickich krajach, to pierwsze prawo *dziejowe*, wszystkie narody europejskie kojarzące, którego prawnik uczyć się powinien.

Żle stałoby z prawnictwem *dziejowém*, gdyby gruntowało się jedynie na prawie kononiczném, które nie na narodowe, ale na *kościelne* baczy wciąż cele, a utwierdza *hierokracją*, lub panowanie księży; które nareszcie urabiało się przez mnogie wieki, ogłaszane było przez wielu papieży, a nie ma w sobie ustrojności żywotnego całokształtu. Krom tego, obok prawa *kościelnego* stać powinno prawo *świeckie*, które dla prawnika, z istoty rzeczy saméjże, więcej ma wagi i znaczenia. Do prawa kanonicznego przyłączyło się naprzód prawo *rzymskie*, a później *francuskie*; pierwsze kodeksem Justyniana, a drugie kodeksem Napoleona uświęcone i za najlepsze uznane.

Trzy są tedy prawa *dziejowego* rozstępy:

- 1) Prawo *kanoniczne*,
- 2) Prawo *rzymskie*,
- 3) Prawo *francuzkie*.

Nauka trzech praw tych nie jedynie teoretyczną i umiejętną, lecz także praktyczną i żywotną ma wartość. Prawa te albowiem obowiązują wszędy w Europie w takowych razach, gdzie prawa narodowe milczą i czego innego nie stanowią. Tak pojęte i rozszykowane prawnictwo *dziejowe* jest zaiście podwalą prawnictwa ogólnego, a nadaje prawnikom wszystkich krajów pewne tożsamości piętno.

*

*

I) PRAWO KANONICZNE, czyli tak zwany *corpus juris canonici*, jest pierwszém prawém dziejowém, które dziś jeszcze mniej, lub więcej obowiązuje, a przeznaczone zostało za przedmiot nauki dla każdego prawnika. Są to ustawy papieskie i kościelne dla prawowiernych, tak dla duchowieństwa, jak lajów. Acz najslawniejsi prawnicy w Niemczech, jako n. p. *Amman*, *Morstadt*, pierwszy we Frejburgu katolickim, drugi w Heidelbergu protestanckim, prawa kanonicznego profesor, oświadczyli, że prawo to jest zbiorem dzikich, średniowieczném barbarzyństwem tchnących ustaw; że przypomina często ustawy kasty bramińskiej w Indyach i kapłańskiej w starym Egipcie; że nie wytrzymuje umiejętnego poglądu oświaty dzisiejszój; że szkoda czasu i pracy na bliższe się z niém zapoznanie: poświęca się mu przecież kilka wyrazów. Ma ono bowiem, jeżeli nie umiejętną, to wiarową wartość, mianowicie dla tak średniowiecznie-katolickiego narodu, jako nasz. O podziale prawa tego *ściśle loicznym* myśleć nie można, bo nie występuje ono wcale jako organiczna i jednozgodna z sobą całość. Tu są tylko przypadkowe i tabellaryczne różnice, dziejami kościelnými uświęcone. Przegląda się je ninie:

a) CANONES APOSTOLICI zawierają w sobie najpierwsze ustawy chrześcijańskiego kościoła. Początek ich nie wiadomy. Sądzą, że jakiś „*pater*“ t. j. zakonnik, zbierał je dla siebie i ciekawości własnej. Później przypisano je apostołom i nadano im od nich nazwisko. Ustawy te mają dwa wydania. Pierwsze składa się z 50, a drugie z 85 rozdziałów. Przybyszowe 35 rozdziałów wydania wtórego mieszczą w sobie postanowienia pierwszych soborów, poczynszy od Nicejskiego. Były początkowo w języku greckim napisane, albowiem pierwsze sobory odbyły się na wschodzie. *Dionysius parvus* przełożył je w r. 525 na język łaciński. Kościół rzymski *przetworzył* je podług potrzeb i widoków własnych, uznał za obowiązujące i uświęcił. Papież Adryan ofiarował je w jednym odpisie Karolowi Wielkiemu. Ztąd nazwa ich późniejsza: *Codex Hadrianacus*, który przez pewien czas był jedynym prawem kanonicznym, a dziś stanowi do prawa tego wstęp.

Canones Isidoriani grały dość długo znakomitą rolę obok powyższych apostolskich. Zebrać i uporządkować je miał Izydor biskup Sewilski, trzymając się ściśle autentyczności i krytyki historycznej. Kościół rzymski uznał je z początku; poznawszy zaś *niekorzyść własną*, odrzucił i wykłął, jako niby pseudo-Izydoryańskie. Spomina się je tutaj, bo były i są powodem do zaciętych waśni w prawie kościelnym i dają oręż odszczepieństwu przeciw Rzymowi.

Dzieło Dionysii parvi, świadczące, iż w Rzymie *falszowano dzieje*, tudzież *canones Isidoriani*, dla tego odrzucone, że *ściśle historyczne*, są dotkliwą dla kościoła raną.

b) DECRETUM GRATIANI winno początek Gracyanowi, pewnemu mnichowi klasztoru Benedyktyńskiego w Bolonii, który, od S. Bernarda zachęcony, wziął się około r. 1140. do pracy i ułożył prawo kanoniczne w całokształt piękny, z Justyniana kodeksem praw świeckich mierzyć się mogący. Dzieło jego: „*Concordantia discordantium canonum*,“ później: „*Corpus decretorum*,“ wreszcie: „*Decretum Gratiani*“ zwane, uznane zostało od kościoła i służyło za urzędową zasadę na-

uki prawa kanonicznego. Dzieło to składa się z trzech części: Pierwsza zamyka 101 rozdziałów, czyli *Distinctiones*. Druga wywodzi 36 przypadków, lub *causae*, i rozstrzyga je w duchu kościelnym. Trzecia prawi *de consecratione*, a dzieli się, jak pierwsza, t. j. in *distinctiones*. Uwagi własne, które autor czynił, zowią się *dicta Gratiani*. Dekret ten sprawił, że nauka kanonicznego prawa, od czasu tego w Bolonii i Paryżu uprawiana, stała się gruntem nauki prawniczej.

c) DECRETALES GREGORII NONI zajmują same papieżkie ustawy, które Grzegorz IX. kazał zebrać i uporządkować *Rajmundowi Pennaforti*, kanclerzowi, co stało się około roku 1234. Dzieło to ma pięć rubryk osobnych, które zowią się: *Judex*, *Judicium*, *Clerus*, *Sponsalia* et *Crimen*. Papież je uświęcił, a rozkazał umieścić obok Gracyanowego dekretu, uważać za drugą część kościelnego prawa i uczynić nauki akademickiej przedmiotem.

d) LIBER SEXTUS ET CLEMENTINAE zawierają ustawy papieżkie po czasach Grzegorza IX. Papież *Bonifacy VIII.* kazał je zebrać do roku 1298 i nazwał *liber sextus*, uważając to za dalszy ciąg dekretaliów Gregoriańskich, na pięć części podzielonych. *Klemens V.* polecił spisanie ustaw soboru, w czasie tym przypadłego, i własnych bulli, a następca jego *Jan XXII.* w roku 1317 wcielił je do corpus juris canonici. — Liber sextus i Clementinae stanowią niejako appendix do wtórej części tego kodeksu.

e) EXTRAVAGANTES JOHANNIS XXII., et EXTRAVAGANTES COMMUNES są trzecią częścią prawa kanonicznego. Jan XXII wydał moc ustaw, ale wcielenie ich do prawa kanonicznego zostawił następcom. Ci nie myśleli o tém i także sami prawa wydawali. Zbierano zatem ustawy te prywatnie, lecz nie śmiano przyłączać je do kodeksu, który sam zabraniał tego wyraźnie. Do takich rzeczy potrzeba było sankcyi papieżkiej. Ztąd imię Extravagantes. Dopiero Grzegorz XIII. wkwaterował je do corpus juris canonici i rozkazem watykańskim nową księgę w nim uświęcił. Lecz po nim znowu powstawały i powstają *extravagantes communes*.

Oto wykaz treści prawa kanonicznego. I któż nie przewiduje, iż to coś podobnego do *zbioru ukazów carskich* ze wszystkich czasów; iż to las istny, trudny do przebycia? Prawnik potrzebuje ogromnego mozolu, ażeby uporządkować materyały te w pewną całość i ułożyć nowe *concordantia discordantium*. Praca to trudna i niebezpieczna, a ściąga na się zazwyczaj prześladowanie kościoła. Choćby się i udała, mieć nie może *umiejtnej wartości*, albowiem pełno tu dzikich, średniowiecznych, fanatyzmem kościelnym i niesprawiedliwości nacechowanych ustaw. Prawnictwo kościelne leży więc dziś jeszcze w materyałach *burym odmećtem*, a trapi uczniów wydziału prawniczego niesłychanie.

*

*

*

II) PRAWO RZYMSKIE, jest drugim prawem *dziewowém*, w części obowiązującym, a stanowi dotąd najgłówniejszy nauki prawniczej przedmiot. Jest to *radix jurisprudentiae positivae*. Justinian, cesarz wschodni, jedyny tu papież i kodeksu ojciec. Że zaś wszystkie jego prawa dotyczą się niemal wyłącznie prawa cywilnego, przeto kodeks ten nosi imię: *Corpus juris civilis*. Prawa te odwołują się nieraz do praw starorzyskich. Ztąd prawa decemwirów, czyli 12 tablic, *leges Reipublicae*, *senatus consulta* et *plebiscita*, *edicta magistratuum*, *praetor peregrinus* et *jus gentium*, sprawiają bogaty wstęp. *Corpus juris civilis* składa się z następujących części:

a) **CODEX CONSTITUTIONUM**. Justinian polecił w roku 528 zebrać i uporządkować wszystkie cesarskie ustawy, poczynawszy od Augusta, i przeznaczył pracę tę dziesięciu uczonym prawnikom, między którymi celowali *Tribonianus* i *Teofilus*. Ci zgromadzili w przeciągu roku jednego przerzeczono ustawy w dwunastu księgach pod imieniem: *Codex Justinianeus*. Kodeks ten, jeszcze raz później przerobiony, doszedł do nas i zagaja prawo rzymskie.

b) PANDEKTA, lub DIGESTA. Justinian, wydawszy kodeks, upoważnił wyżej pomienionego Tryboniana, jednę z najcelniejszych, najuczciwszych i najwszechstronniejszych owego czasu głów, do wybrania sobie dowolnego pomocników i do zrobienia umiejętnie uporządkowanego wyciągu ze wszystkich, dotąd istniejących pism prawniczych, mianowicie zaś takich, co w praktyce sądowej umiały zjednać sobie powagę. Tym sposobem powstał zbiór uczonych objaśnień prawa, zwany *jus enucleatum*, który składa się z *siedmiu* części głównych, *pięćdziesięciu* ksiąg szczególnych, oraz mnóstwa pojedynczych tytułów, a znany jest pod nazwą pandektów. Obwieszczenie urzędowe dzieła tego nastąpiło w roku 633. Odtąd pandekta są uświęconém powszechnie źródłem dawnego cywilnego prawa. Jest to *stary zakon* dla prawników, mający na czele każdego rodzaju imię jednego proroka, z którego pism uczyniono najważniejsze wyjątki; pewien rodzaj *wypisów*, *Cours de la literature*, *Selecta totius jurisprudentiae*. Okrom nieocenionėj wartości naukowej, miały i mają pandekta moc obowiązującą w razach, gdzie kodeks Justyniański żadnego nie obejmuje prawa.

c) INSTITUTIONES. Pod nazwiskiem tém Justynian nadał moc obowiązującą całokształtowi prywatnego prawa, sporządzonemu od *Gajusza*. Pracę tę sławnego prawnika przerobiono tylko o tyle, ile związek jēj z kodeksem i pandektami, czyli duch jednozgodności całkowitego dzieła, wymagał tego koniecznie. Instytucye dzielą się na cztery księgi, które zamykają w sobie 98, lub 99 tytułów. Tu znajduje się jedno postanowienie, wedle którego akademiczna nauka prawa rozłożona została na lat pięć, a pandekta zrobione były głównym jēj przedmiotem. Ustawa ta trwa *veteri more et ritu* aż dotąd. Smutna to pod umiejętnym względem dla prawników, lecz oni temu niewinni; albowiem żelazne to konieczności jarzmo dla wszystkich nauk, co po teologicznemu *codices et auctoritatem sequuntur!*

d) QUINQUAGINTA DECISIONES. Prawnicy, którzy pracowali około ułożenia pandektów, należeli pięćdziesiąt przy-

padków, trudnych do rozstrzygnięcia. Każdy z nich miał inne zdanie i odwoływał się do innej znakomitej powagi. Przełożono tedy przypadki te Justynianowi z prośbą pokorną, ażeby, jako cesarz, zaczął najwyższą sądową instancją, rzecz rozstrzygnąć; co też on uczynił. Te przypadki i cesarskie wyroki są właśnie treścią księgi, o której tu mowa.

e) NOWELLE zawierają w sobie po większej części rozporządzenia, które wydał Justynian. Są to pojedyncze, w pewnym porządku ułożone cesarskie ukazy. Nowelle odpowiadają kanonicznym Extravagantes. W nich znajduje się także niejednen dawniejszych cesarzów ukaz, którego w kodeksie nie zamieszczono.

Pięć powyższych głównych oddziałów sprawują corpus juris civilis. Ile prawo to rzymskie jest ważne i głęboko rozmyślane, dowodzi już sama okoliczność, że dziś jeszcze dla prawników droгим jest mądrości skarbcem; że przez tyle wieków było nauki prawniczej podstawą; i że teraz nawet w pewnych razach obowiązuje. Nie jest prawnikiem, kto nie był w nióm biegłości.

Prawo *kanoniczne i rzymskie* były bardzo długo wszechprawnictwa europejskiego słupami. Do nich odnosi się stary tytuł akademicki: *Doctor utriusque juris*.

*

*

*

III) PRAWO FRANCUZKIE lub **KODEKS NAPOLEOŃSKI** sprawuje trzecie prawo *dziewicze*, będące w Europie po wszystkich umiejętnościach nauki przedmiotem. Jeżeli kodeks justyniański starym, to kodeks napoleoński nowym jest dla prawników zakonem. Początek jego taki:

Przed wielką rewolucją Francya nie miała prawa cywilnego, cały kraj zarówno obowiązującego. Dzielila się pod tym względem na krainy, posiadające prawo pisane, pays du droit écrit, i na krainy, rządzące się według praw dawnego zwyczaju, pays du droit coutumier. Prawo pisane było po większej części rzymskie, a prawo zwyczajowe wszędy inne, a nie-

raz barbarzyńskie, zbyt średniowieczne. Był to istny gościec na głowie narodu, który spletał się jeszcze bardziej z rewolucyi wybuchem. Czuć się dała powszechnie gwałtowna potrzeba ogólnie obowiązującego i wszędy jednakiego prawa cywilnego. *Towarzystwo konstytucyjne*, na czele rewolucyi stojące, położyło zatem w nowej konstytucyi dla przyszłej Francyi artykuł: „Il sera fait un Code des lois civiles, communes à tout le royaume.“ *Towarzystwo prawodawcze*, które miejsce konstytucyjnego zajęło, wbrew nazwisku i postanowieniu swojemu, nie myślało bynajmniej o prawie cywilnem. Dopiero *Konwent narodowy* zabrał się do tego dzieła. *Cambacérès*, późniejszy konsu drugi obok Napoleona, odczytał dnia 9. Sierpnia 1793 rzut ogólny prawa cywilnego; lecz praca jego nie zadowolniła bynajmniej. I rzecz zaległa. *Cambacérès* przerobił rzut swój, w miarę poczynionych mu uwag, i podał go znowu dnia 24. Prair, an IV. pod sąd *radę pięciuset*, lecz z również niepomysłnym skutkiem. *Bonaparte* wreszcie, zostawszy pierwszym konsulem, utworzył Ciało prawodawcze i porucił mu ułożenie prawa cywilnego. Członkami ciała tego zostali: *Tronchet*, *Portalis*, *Bigot de Préameneu* i *Maleville*. Przewodniczyli zaś obradom raz jeden *Bonaparte*, drugi *Cambacérès*. I to właśnie gmatwało jednomyślność rodzącego się prawa. Ciało prawodawcze po czterech miesiącach ukończyło pracę. I projekt jego wydrukowan został IX. an. Atoli odsyłano go od jednej władzy do drugiej, które go to przyjmowały, to odrzucały, to przemieniały. Majaczono z nim dopóty, aż Napoleon został cesarzem, a wola jego była najwyższą i jedyną wolą. Cesarz tedy przejrzał projekt on, porobił w nim wielkie odmiany, przymnożył go sporo, ochnął jednym duchem i nadał mu d. 21. marca 1804 moc obowiązującą, pod imieniem: *Code de Napoleon*.

Kodeks ten rozszerzył się wraz ze zwycięstwami i imieniem Napoleona po całej Europie. Później prawo krajowe wyparło go wszędy. Dziś jednakże jest on jeszcze prawem Francyi, a w innych krajach obowiązuje każdego razu, gdy prawo krajowe okaże się niedostateczne. Uczą się go po umieję-

tniach obok prawa kanonicznego i rzymskiego. Częściami jego głównemi są:

a) CODE CIVIL jest księgą prawa cywilnego, a składa się z 2281 artykułów. Titre préliminaire, art. 1—6 mówi o prawie w ogóle, o jego obwieszczeniu i obowiązującej mocy. Teraz następują trzy księgi główne. Pierwsza ma tytuł: *Des personnes* i ciągnie się od art. 7 do 515; druga: *Des biens et des différentes modifications de la propriété*, art. 516—710; trzecia: *Des différentes manières, dont on acquiert la propriété*, art. 711—2281.

b) CODE de PROCÉDURE CIVIL ma na celu prawidła postępowania prawnego w sądach pokoju, w sądach pierwszej instancji i apellacji, a składa się z dwu części. Jedna zajmuje ksiąg *pięć*, druga *dwie* księgi, obie ofiarują 1042 artykułów. Tutaj są przepisy dla notaryuszów, adwokatów i sędziów, tudzież sądowej wymowy.

c) CODE de COMMERCE zawiera w sobie prawa handlu lądowego i morskiego, a składa się z 648 artykułów. — Widoczne w nim są dwie części: zastosowanie praw cywilnych do handlu żywcem i bez przemiany, oraz zastosowanie ich z pewną, rzeczy odpowiednią przemianą.

d) CODE d'INSTRUCTION CRIMINELLE obiera się prawidłami postępowania sądowego w sprawach kryminalnych.

e) CODE PENAL wystawia prawa i kary kryminalne.

Napoleoński kodeks nie jest bez mnogich usterków i wielkich błędów; jednakże prawnicy wszystkich krajów uwielbiają w nim dzielność ducha i jedność myśli, a zaledwie pojąć mogą, jak podobna było dzieło, tyle wartości rzetelnej i doskonałości w sobie zawierające, ukończyć w tak krótkim czasie. Pomysł tu główny jest taki: „Wszyscy obywatele, bez różnicy i wyjątku, równi są przed prawem. Prawu cywilnemu i kryminalnemu nadaje się całkowitą niezależność, a wyzwala się je od biblii i prawa kanonicznego. Osobistość jest święta i nieetykalna. Jedynie prawo ma nad nią moc. Zapewnia się wolność i bezpieczeństwo każdemu. Bierze się własność pod opiekę. Zabrania się wszelkich ustaw prywatnych, kuszących się

o naruszenie ogólnej równości obywatelskiej. Znosi się przywileje i wszystkie do nich przywiązane prawa.“ — Co za postęp! Wyraźny tu już duch nowożytny. Zaprawdę, owoc to najsmaczniejszy z usiłowań ośmnastego wieku.

XXXIX.

Prawnictwo naukowe. Zakończenie rzeczy o prawnictwie w ogóle i o naukach realnych.

Prawnictwo *naukowe* jest trzecią i ostatnią całkowitego prawnictwa częścią. Nie bywa już wykładane po umiejętnościach i dla uczniów, nie obowiązuje nikogo, a tknie się właściwie profesorów wydziału prawnego, lub ludzi, poświęcających się nauce prawa rozlegle, umiejętnie, teoretycznie. Urobem jest dobrej woli, gorliwości i pracy prywatnej. Daje się w kilku wyrazach o niém wyobrażenie. Są tu trzy części:

I) HERMENEUTYKA, KRYTYKA i EGZEGETYKA PRAWNICZA czyni około zrozumienia i wykładu prawa *dzisiejszego*, zaczętem kanonicznego, rzymskiego i francuzkiego. Tu potrzeba znać dobrze prawną łacinę i francuzczyznę, a być doskonałym filologiem i lingwistą. Nie jedynie prawnik uczony; każdy rzecznik i sędzia znać się na umiejętności téj powinien, bo tłumaczenie kodeksu w języku narodowym może być czasami błędne, lub nie dość wybitne. Zajrzeć więc wypada do oryginału. Od tego zależy nie raz wygranie, lub przegranie sprawy. Jeżeli zaś ma się na celu wykład praw starożytnych, lub średniowiecznych, to zapoznać się trzeba z językami, w których były napisane, a więc np. z greckim różnego narzecza, z romańskim, germańskim, anglo-saksońskim, skandynawskim, duńskim, rusko-cerkiewnym i słowiańskim, w tak wielką rozmaitość bogatym. Prawo narodowe każdego kraju, nie tylko dawne ale i dzisiejsze, jeżeli żąda się je poznać, wymaga biegłości w obcych językach.

II) ARCHEOLOGIA PRAWNICZA pracuje około po-

znania starożytności, mających związek z prawnictwem, np. praw Egiptu, Solona, Likurga, Mojżesza, wiar, wywierających wpływ na prawodawstwo, obyczajów i zwyczajów zagających ludów, które niegdyś prawodawca musiał szczerzyć i mieć na baczniu. Wszystko to potrzebne prawnikowi do historii prawa, tudzież do należytego ocenienia prawodawstw, występujących w niej na widownią. Tu należą również pyłem wieków okurzone prawodawstwa krajowe, np. dawne polskie statuta, prawda ruska, średniowieczne prawa niemieckie, francuzkie, angielskie. Maciejowski jest jako prawnik, archeologiem takim pod względem Słowian.

III) NOMOLOGIA bawi się około *porównywania praw* u narodów starych, średniowiecznych i dzisiejszych, np. praw angielskich, francuzkich, hiszpańskich, włoskich, niemieckich z polskimi. Celem jej: wydobyć na jaw *ogólnego ducha prawodawczego* z prawnictw szczegółowych i już objawionych. — Chodzi tu więc o pojęcie *prawa przyrodzonego*, nie a priori i filozoficznie, lecz a posteriori i historycznie, tj. w utworach, jakie już spłodziło. Nomologia przepływa zatem w prawo *przyrodzone*, a wiążąc koniec prawnictwa całego z jego początkiem, zaokrągla całokształt nauk prawniczych przewybornie. Najdzielniejszym nomologiem ukazuje się dziś *Welker*.

*

*

*

Z Nomologią kończy się prawnictwo *naukowe*, trzecie i ostatnie. Przełożenie *całokształtu nauk prawniczych* zostało tedy już dokonane.

Związek prawnictwa z naukami, poprzedzającymi je, oznaczyło się już na początku. *Człowiek* tu nauki celem, lecz tylko wewnętrzny, duchowny, lubo jeszcze li tuteczny. Przezeń prawnictwo spaja się z naukami *lekarskimi*, a tem samém i *przyrodzonymi*. Udzielnego stanowiska, jakie prawnictwo dla siebie pozyskać umiało, dowodzi dokonane właśnie rzeczy wyłożenie, a nawet lekki rzut oka w ludzkie społeczeństwo. —

Wszak ma się sądy, sędziów, podsędków, adwokatów i innych prawników! A prawnicy tworzą nie jedno pod naukowym względem, stan osobny. Są bowiem trzy władze w państwie: *prawodawcza, wykonawcza i sędziowska*. Otóż z trzech władz tych pierwsza i ostatnia są *prawnicze*, a środkowa polega na *prawie*. Prawo tedy to słup, na którym państwo stoi.

W przyrodzeniu tkwi *mądrość Boża*, która wymawia się w języku ludzkim przez nauki *przyrodzone*. Ciało człowiecze, to najpiękniejsze i najdoskonalsze przyrodzenie. W niém zamyka się również *mądrość Boża*, wypowiadająca się przez nauki *lekarskie*. Podobnie się ma i z prawnictwem. Sprawiedliwość bowiem jest przymiotem i mądrością Boga. Prawnictwo tedy, którego ostatecznym kresem sprawiedliwość, przedstawia *mądrość Bożą*, urabiającą się w postaci nowej umiejętności udzielnej. Że w prawnictwie drga i gra mądrość Boża, poświadczy to rad każdy, komu w ciężkiej potrzebie wymierzona i oddana była sprawiedliwość. Już tutaj widna, że czém mianuje się teologia wyłącznie i samolubnie, tém jest wszelaka umiejętność, nawet tak jeszcze empiryczna i pospolita, jak przyrodzona, lekarska i prawnicza, czyli *mądrości Bożej wyrazem*.

Jeżeli niesprawiedliwość boli i oburza, to sprawiedliwość goi rany i balsamem jest z niebios. Bożość prawnictwa uznano też od wieków. Już w zaraniu dziejów czyta się, że trzech sławni sprawiedliwością mężowie: *Minos, Radamantes i Eak* zostali po schodzie swoim sędziami na elizejskich polach. Zna się świętość dawnego *Arcopagu* w Atenach. *Temida*, wyobraźnica sprawiedliwości, ma znaczenie bogini. *Chrystus* stanowić będzie o żywych i umarłych na ostatecznym sądzie. Jak księża pogańsko-słowiańscy, tak biskupi pierwotnego chrześcijaństwa, byli *sędziami* i wymierzali *sprawiedliwość*, którą mianowali wolą i łaską Bożą. Dopiero Walentynian cesarz około roku 452 zabronił im tego, wydawszy prawo: „*Eos iudices esse non patimur, quoniam constat, episcopos et presbyteros forum legibus non habere, nec de aliis causis, praeter religionem, posse cognoscere.*“ (Nov. Valent. III. lib. 3. tit. 35.) Świętość pra-

wnictwa ogłasza się także przez *chrześcijaństwa źródło*, które się tak odzywa: „Poganie, nie mający zakonu, z przyrodzenia czynią, co zakon rozkazuje. Tedy ci, co zakonu nie mają, sami sobie są zakonem. Okazują dzieło zakonu na sercach swoich.“ (Rom. II. 14—15.) Tu zakon jest sprawiedliwością Bożą, w piersiach każdego człowieka złożoną, prawem przyrodzonym i prawniczej mądrości źródłem. Mądrość ta pochodzi przeto, jak wszelaka inna, od Boga, a prawnik jest, równie jak ksiądz, sługa Boży. On *sprawiedliwości kapłan*.

Prawnictwo ma wiele podobieństwa do *teologii*. Zajmuje się prawem *kanoniczném*, które ustanowił kościół, a oddał pod opiekę i straż duchowieństwa; posiada *archeologią*, *hermeneutykę*, *krytykę* i *egzegetykę*, które przypominają żywcom nauki teologiczne, a opiera się w praktyce na kodeksie, lub na *pozwagą uświęconej księdze*, równie jak teologia. Prawnictwo atoli, przy całym tém podobieństwie teologią nie jest. W teologii bowiem *Bóg*, a w prawie *człowiek* jest prawodawcą; tam gra rolę *tamten*, tutaj zaś *ten* świat. Prawnictwo okazuje się także bez miary samodzielniejsze od teologii, bo, lubo dźwierży się jurystycznej biblii, gruntuje się przecież na *prawie przyrodzonym*, na ogólném sumieniu człowieczeństwa i uczuciu sprawiedliwości, słowem na *filozofii*, a biblii swojej nie uważa za niezmienną, nieomylną i świętą.

Nauki przyrodzone wybieżają od *kosmogonii*, która tkwi w teologii i jest jeszcze teologią, a nauki prawnicze kończą po *teologicznemu* i spotykają się, jako widziało się właśnie, z teologią. Cóż ztąd? Oto, że *nauki realne*, z trzech ogniw ogromnych, tj. z nauk *przyrodzonych*, *lekarskich* i *prawniczych* złożone, opisawszy wielkie umiejętności koło, wracają wreszcie do przystani, która była ich kolebką. *Koniec* przelewa się tutaj w *początek*. I całość zaokrąglą się umiejętności. Jest to znak, że ukończyło się w tej chwili *nauki realne*, i że nic więcej do nich nie należy i należeć nie może, czyli że *empirya* zamyka się tutaj całkowicie, a z nią pierwsza i najgłówniejsza *stereognosyky* część.. Stoi się zatem w tej dobie na stanowi-

sku *przesilenia umiętnego* w całokształcie wszech-nauk, około układu którego pracuje się od tak dawna. Jeden łańcuch się zamyka, a drugi ma być otworzon. Jaki będzie ten łańcuch drugi? Pierwszemu w prost odwrotny. Po naukach *realnych* śladują nauki *idealne*, a po *empiryi* *spekulacya*.

* Prawnictwo zakończy tedy, jako się widzi olbrzymi, świetny i bez miary bogaty wiec nauk *realnych*, lub *empirya*. Obejrzawszy się daleko w tył i rzucając wzrok na umieszczone pod liczbą. *Drzewo nauk*, odnoszących się do tego świata, lub kosmopeicznych, postrzega się, że nauki *realne* sprawują zaledwie stereognostycznych nauk *treści* początek, a są maluczką w całokształcie *wszech nauk* częścią. Przełkniesz się, zapewne, czytelniku, że po tak długiej, a dość mozolnej podróży przez liczne naukowe lasy, które z nami odbyłeś, daleki wciąż jesteś od upragnionego ci może końca. Obawa twoja atoli okazuje się czeza. Empirya sprawuje bowiem w ogólnym nauk splocie *wszystkość*, która jest *nieprzeczerpana*. I dla tego nauki *realne* są tak mnogie, a zatrzymały nas dość długo. Inne nauki, o których mówić się będzie, wystawiają albo *jedność*, albo *całość*. Rozpływać się więc tyle, co powyższe, nie mogą w pojedyncze rzeki i strumienie. A chociaż są trudniejsze i ciekawsze, a wymagają z powodu tego szerszych roztoczy; tutaj jednakże ukończyło się już właściwie *najgłówniejszą rzecz*.

Wyłożyło się nasamprzód *teologią*, a teraz nauki *przyrodzone*, *lekarskie* i *prawnicze*. Cztery te ogromne drzewa naukowego konary i pierwsze główne Panteonu tego ołtarze sporządzają, jako już ze wstępu wiadomo, podwal *czterech akademickich wydziałów*, istniejących dotąd po europejskich umiętniach: *teologicznego*, *filozoficznego*, *lekarskiego* i *prawniczego*. Pod filozoficznym wydziałem rozumie się zwykle nauki *przyrodzone*, lubo przyłączają doń także nauki i sztuki piękne, historią, matematykę, nawet filologią. Tak tedy w *filozoficznym* wydziale ma się wszystko a wszystko, wyjąwszy *filozofią* samą, od której się on nazywa, a która tylko w Niemczech posiada akademickie uczelnie. Tak uporczywie odpycha ludz-

kość od siebie to, co zbawia ją jedynie i czém był ukochany od niej Chrystus, t. j. niepodległe, rzetelne *światło*!

Miedzy czterema wydziałami akademickimi, zaczęm i między wszystkimi, dotąd przełożonemi naukami, postrzeżę się pewien organiczny związek, pewną całość, pewne pokrewieństwo. I tak, teologia przedstawia Boga i tamten świat, lubo jeszcze oderwany i czczy w sobie, jako *światło przedwieczne*; — fizyka zaś, to światła tego czasowy *pierwot*, jatrika *żywot*, a prawnictwo *bożot*. Zresztą cztery te drzewa naukowego gałęzie są zarówno *scientiae positivae* i dają uprawiać swym chleb. Inne nauki przynoszą li *chwałę*. Pomimo *czwórki*, którą widzi się w gruncie wyłożonych dotąd nauk, panuje w nich właściwie *trójca*, gdyż nauki *przyrodzone i lekarskie* odnoszą się zarówno do *natury* i są w końcu *umiejętnością jedną*. Przedmiot także sam w sobie jest tu tylko *trojaki*: Bóg, natura i człowiek. *Boga* sławi teologia i fizyka, *naturę* fizyka i jatrika, *człowieka* zaś jatrika i prawnictwo. Natura przeto ukazuje się, równie tutaj, jak wszędzie, rozdzielona pomiędzy Boga i człowieka, nie przestając przecież występować dla siebie, lub odrębnie, i tworzyć węzła pomiędzy początkiem a końcem wszechistnienia.

Jedynie *teologią* przełożyło się po murzyńsku, po niewolniczemu, t. j. trzymając się nauk jej bezdusznie i ściśle, a nie zmieniając w niej niczego. Jest ona i tutaj tém, czém urobiła się sama i czém zostać pragnie na wieki. — Ale już *nauki przyrodzone* w inném tu występują świetle, niż zazwyczaj i u siebie w domu. Nie troszczą się one same bynajmniej o Boga, jako coś, co nie należy do natury i przedmiotem doświadczenia nie jest; nie mówią wcale ani o nim, ani o stworzeniu świata; odpychają od siebie i teologią i kosmogonią, a dzierzą się wyłącznie przyrodzenia, jako to im jest dane. Tutaj zaś, o ile to stać się mogło bez odmiany właściwego ich zakresu, znaczenia i charakteru, otchęło się je *Bogiem osobistym i tamtym światem*, już pojętym, jako świat tego gruntu, a postawiło się je na znaném ze wstępu sta-

nowisku naszém. Wykład ich nasz daje się przeto uważać za *filozofią natury*, lubo jeszcze, jak się to w kosmozofii jasno wyświeci, li w *empirycznej dzielnicy*, za którą mu wychodzić, bez zamienienia wszystkiego w *filozofią transcendentną*, nie było wolno. — Nauki *lekarskie* zaś okazały się trudniejsze do filozoficznego przedstawienia. Dało się więc tylko *somatologii* w ogóle, pod względem wielkiego znaczenia ludzkiego ciała, i *patologii*, wprowadzając do niej pierwiastek wyższego rzędu, nieco filozoficznego namaszczenia. — Prawnictwo wreszcie, które pozostać musiało przy empirycznej swjej treści, t. j. przy potrójném prawie: *kanoniczném*, *rzymskiém* i *francuzkiém*, — osadziło się przynajmniej na *prawie przyrodzoném*, ze stanowiska naszego urobioném, które jest jego *filozofią*. — Tak tedy podniosło się i uzacniło tu wszystko, czego się tylko tchnęło, o tyle, o ile *rzecz była tego zdolna*.

Rozwinąwszy już w pełni kręgi całokształtu nauk *realnych*, przystępuje się do nauk *idealnych*. Żegnaj *empiryo* zatém, a witaj *spekulacyo*!

DRUGI
WIELKI STEREOGNOSTYCZNY ŚWIAT.

SPEKULACYA,
SPEKULACYA,
LEC

NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, UPRAWIAJĄCE TREŚĆ
TEGO ŚWIATA IDEALNĄ.

K O S M O P E I D U C H.

Rzeczą spekulacji jest idea, myśl czysta, umyslowość, duch lub to, co zowie się, podług liczby V. we wstępie, *podmiot*. Ztąd od początku do końca *przedmiot* znaczy tu *podmiot* i stoi wciąż w miejscu *podmiotu*. To jako ogólna, a do gruntowniejszego zrozumienia i oceny osnowy spekulacyjnej potrzebna *przestroga*.

XL.

WSTĘP DO RZECZY I PODZIAŁ JÉJ,
LUB

FENOMENOLOGIA DUCHA.

Na łonie dotychmiałowej empiryi było się w świecie *materyi*, który tak jest bez granic, tak bez początku i końca, jak wszystko ogromne istnienie. Teraz zaś wstępuje się w świat ducha, który, jako *dusza materyi*, jest również nieogarniony, a wypełnia sobą także wszechistnienie całe. On wszech materyi piastun; on jój siła i potęga, jój prawo Boże, zowiące się zwykle koniecznością, jój Paracelsowy Archeusz, jój *przyrodzenie wewnętrzne*.

Duch ogólny, sprawujący duszę materyi we wszechistnieniu, a działający i władający w niém wszechmocną swą konieczności siłą, rozwijający i utrzymujący je bezprzestannie, nie opuszczający go ani na chwilę, należy — do *tego świata*. *Kosmopeja* przeto nie ustaje tutaj, lecz przerzuca się w powiat swój dalszy. Materya stanowi *zewnętrzną* i *zmysłową*, a duch *wewnętrzną* i *umysłową* świata tego iściznę. *Stereognostyka* zatem nie staje tu także, lecz przenosi się w oddział swój drugi. Opuszcza ona *realną*, a ima za *idealną* bytu Bożego *treść*. Słowem, tu kończy się tylko *empirya*, a natomiast poczyną się *spekulacya*.

Zawołasz tu może z szyderczym uśmiechem i z dumną zarozumiałością, na uprzedzeniu starém opartą: „*spekulacya!* *spekulacya!!!* A preczże mi z nią! To dziedzina niemieckich mrzonek i umideł, kopalnia czczych, niepotrzebnych, na nie nieprzydatnych oderwań; utopia, ideologia, wierutne głupstwo!” — Odpiera się na to: Mylisz się bardzo drogi rodaku mój i bracie! Nie jedynie w Niemczech, ale już w starożytnój jeniałnej Grecyi, tém bardziej zaś w nowożytnój Italii, Francyi, Anglii, wszędy *duch* został uznany za wielką, świętą i nieomylną prawdę, a uczyniony umiejętności wyższych przedmiotem. Przynajmniej tyle powinienbyś przyznać, że bez *duszy* nie ma ciała; że zatém *duch* jest, jako *dusza materji*, równie *rzeczywisty*, jak *materia* sama. On, nie mara mózgu niemieckiego, ale Boży *byt rzeczy wewnętrzny*, od bytu ich zewnętrznego bez miary przedniejszy. On głębsza i niezawodniejsza od *materji* *prawda*.

Jako gorliwy katolik, musisz przecie na to, co następuje, zwrócić uwagę: Zbawiciel nie daje ci wcale *materji*, ale wprowadza cię w *świat ducha*. Czy temu zaprzeczysz? Czyli to niemieczyzna? On cię upewnia, że, nie litera, która jest także *materją*, ale *duch* przynosi żywot i zbawienie. Wiesz wreszcie, co znaczy religijnie *stworzenie świata*. Bóg wyrzekł *Słowo wszechmocne*, a słowo to stało się ciałem. Pomyśl tylko, rozważ i rozpoznaj, co tkwi i dysze w tém *słowie*! Jako w ludzkim, tak i w Bożym *słowie* są konieczne dwie rzeczy: *Brzmienie zewnętrzne* dla zmysłu i *myśl wewnętrzna*, lub pojęcie dla umysłu, *res et nomen*. Otóż brzmienie słowa stwórczego staje się ciałem, lub *materją*, zmysłową *empirją*, a *myśl* słowa tego sporządza *duszę* w tém ciele, obwija się w nie, przenika je, żyje i działa w nim, lub staje się jego *duchem*. *Duch* ogólny, szczególny, pojedynczy i wszelaki, to wszędy i zawsze *myśl Boża*, utajona w rzeczach, a będąca ich *wewnętrznością* i wiekuistém prawem. — Powiedzże mi teraz, czy, jako katolik, podolasz *ducha* i *spekulacyą*, lub *Bożą myśl*, piastującą *wszechświat*, nazywać *chimerą*, i czyli to tylko niemieczyzna? Nie przeczysz *materji*, li dla tego, że

nosem, językiem i palcem jój dotykasz; lecz przecyzysz ducha, który nie jest przedmiotem *zmysłów*! Czy atoli nie dał ci Bóg *umysłu*? Wstydź się! Prawisz, jak *mądry stoń* może, ale nie, jak *duchem obdarzony człowiek*.

Kochasz Francuzów, a przejmujesz rad od nich często mądrość, lecz częściej głupstwo. Musisz więc wiedzieć, że we Francyi uprawia się *spirytualizm* bardzo starannie, któremu ludzie kazalnicy, oreża i pióra zawdzięczają swą wielkość. Otóż, co we Francyi zowie się *spirytualizmem*, to w Niemczech nosi imię *spekulacyi*. Jak spirytualizm, tak spekulacya jest *we świecie Bożym*, a więc i w umiejętności ludzkiej rzeczą konieczną, ważną i niewątpliwą.

Wołasz: „Ale, kto myśli tam o spekulacyi? Mężowie najwyższego rzędu nie trudnili się nią, nie potrzebowali jój, nie o nią nie wiedzieli. Ona, by téż była i na pewnej prawdzie ugruntowana, ukazuje się pustą i próżniaczą łamigłówką.“ — Odpowiadam: Zaiste *empiryą uprawiają* wszędy w Europie, nawet w Azji i Afryce, a *spekulacyą* rzadko kto. Ale, cóż ztąd? to jedynie dowód biedoty ludzkiej. Dla *materyi* mają wszyscy oczy, nawet gęby otwarte, ale rzadko kto jest *Platonem*, a widzi ducha i wkracza w *idealny świat*.

*

*

*

Poznało się już trzy ogromne, a niezmiernie bogate konary kosmopeicznego drzewa naukowego, sprawujące pyszną *realności umiejętnęj* dzielnicę. Gdy pojrzy się na nie w téj chwili; postrzeże się w nich jednostronność zbyt wielką. Bawią się bowiem około realności, lecz gubią całkowicie *idealność*, która jest w niej myślą Bożą i wewnętrznością wszechświata. I tak *nauki przyrodzone* nic nie wiedzą o *duchu*. *Nauki lekarskie* odwołują się w patologii niekiedy do *duszy*, lecz rozumieją pod nią li pierwiastek, ożywiający i utrzymujący ciało, coś nakształt soli i saletry, zachowującej je od

zepsucia, li siłę galwaniczną w mięsie, — nie więcej! *Prawnictwo* wreszcie zna *duszę*, lecz dopiero zwierzęcą, — samowoli, krewkościom i namiętnościom, żądz i chuci hołdującą, którą krępuje się zewnętrznemi ustawami, karą, więzieniem i mieczem, ażeby nie dopuszczała się złego i nie szkodziła ludzkiemu społeczeństwu. Prawodawca myślący znać może duszę wyższą, istotną; lecz prawnik pospolity dzierzy się li postanowionego już, a przeciw duszy najniższego rzędu obróconego prawa. Gdyby więc, podle nauk *realnych*, nie sadyli się nauki *idealne*, których przedmiotem *duch*, *dusza*, *czyste myślenie*; to umiejętność nie wybieżałaby wcale za zwierzęce zmysłowości krańce, a byłaby, nie boską, jako być powinna, ani nawet ludzką, lecz, iż tak rzekę, *faunową*. Nie opuściłaby nizin i rozdołów ziemskich; nie wydobyłaby się z twarogu robaków; nie wyszłaby z kapuścianego liścia ślimaków; ani też ze stajni, owczarni, obory; — nie uleciałaby nigdy *ku niebu*. A *duch* człowieczy okryłby się sromotą. Tak tedy obok empiryi urodzić się musiała siostra jej niebiańska, *spekulacya*, do której przystępuje się właśnie.

Są ludzie i to wcale niepospolici, co uglądają li w *duchu* byt rzeczywisty, a w *materyi* pozór, nicestwo. Już w Grecyi starożytniej, obok szkoły Jońskiej, fizyce oddanej, urobiła się szkoła Eleatów, nauczająca, że gruntem zmysłowego świata jest świat umysłowy, a obok realnego Sokratesa zasłynął idealny Plato. W nowszych czasach wyrzekł Kartezjusz: „*Cogito, ergo sum*,“ a uczyniwszy to zdanie umiejętności pierwiastkiem, podniósł *myślenie* do wysokiej godności *jedynie prawdziwego bytu*. Utworzyła się wreszcie słynna spekulacya niemiecka, której bohaterami najgłośniejszymi są: Kant, Fichte, Szelling, Herbart i Hegel; a której posadą: *umysłowość*, *czyste myślenie*. *Idealizm* ugruntował się równie krzepko, a roztoczył treść swoją równie bogato i świetnie, jak realizm. On sporządza realizmu, który zajmował nas aż dotąd, *odurotność* i ukazuje się jego *duszą*. Encyklopedia nauk przeznacza tedy dlań stósowne miejsce.

Co przełoży się w całym tym drugim, tknącym się idealnych nauk oddziale, będzie to słowo, nie nasze, lecz obce. My podamy je tu w treści i wyrazimy w języku własnym. Za podstawę posłuży nam *Hegel*, jako ostatni powiatów tych naukowych mistrz; ale przetworzy się go *podług myśli polskiej i z pełną ducha swobodą*. Pomimo woli i zamiaru potrzeba tu być nieco obszernym, bo przedmiot ten dla ogólniejszej części czytelników jest *terra ignota*, w pełni znaczenia wyrazu tego.

Otóż *duch spekulacyjny* tak naucza:

„Co daje mi szkoła, umiejętnia, wszystek świat uczony? *teologią i empiryą*. Teologia gruntuje się na *wierze*, a empirya na *doświadczeniu*.

„Czy wiara może być umiejętnością istniejącą podwałą? Nie!! Ona wyklina *rozum* i zowie go technieniem szataniem, rozum, mówię, którym ludzie różnią się od zwierząt, a o *umyśle i samodzielności jego twórczej* nie wie. Już przez to samo otwiera szerokie wrota dla najgrubszego zabobonu. Wierzyć można, nie jedynie w prawdę, ale i w najsprośniejszy kłam, a każdy niemal z ludzi wierzy w co innego. Pojrzyjmy na wielkie i ogólne wiary! Ten woła, że *Budda*, ów, że *Fo*, *Brama*, *Hermes Trismegistos*, inny, że *krokodyl*, *wąż* lub *ropucha*, jest Bogiem! Wiara ukazuje się, zaiscie, niezłomną ducha potęgą, wiodącą nieraz narody do zwycięstw i chwały, a ludzi pojedynczych na krzyż i stós płomienny; ztąd atoli nie wynika, że *przedmiot* jój jest *prawdą*. Widzi się tak często na polu tém fanatyczne walki i zgony za wierutne głupstwo. Wiara *uszcześliwia*, *zbawia* osobę; lecz jeżeli głupstwo jakie jest jój przedmiotem, głupstwo to nie staje się przez to mądrością. W wierze, acz odwołuje się ona do słowa Bożego, nie ma *wiedzy*, na swobodnym badaniu polegającej, nie ma *umiejętności*. Ztąd spekulacya, równie jak empirya, nie może uznać teologii, ani się poddać jój *po scholastycznemu*, lecz odpycha ją od siebie, jako treść zbyt surową, dla dzieci tylko i niewiast stósowną

Jéj chodei o *mądrość wiedzy*, nie zaś o *mądrość niewiedzy* o *umiejętność*, a nie o *nieumiejętność jawną*.

„A co *doświadczenie*? Pod umiejętnym względem nie wiele ono lepsze od wiary. Doświadcza się albowiem zawsze tylko téj, lub owéj rzeczy, lecz nigdy *ogółu istnienia*, ani nawet rozległego jego odłamu. Z doświadczenia o *niezmierzonym wszechświecie* wnioskować nie można, a jeżeli się pod tym względem coś czyni; to daje się same przypuszczenia, lub hipotezy, które potępia ścisła umiejętność. Widzi się téż w naukach przyrodzonych, mianowicie zaś w astronomii i geognozyi, huk najdzikszych urojeń i mrzonek. Całość obejmuje się tutaj, nie doświadczeniem, bo to niepodobna, ale *fantazją, poezją*. Wreszcie, co ważyć może taka nauka, która nie podola ująć umiejętnie *nic ogólnego*? — Nie dość! Doświadcza się li tego, lub owego, ale nie wszystkiego; li tego, co blizkie i obecne, nie zaś co dalekie i niedostępne. Ztąd wiedza tu zawsze *ułamkowa i przypadkowa*. Jeżeli zaś żądam niedostatek ten usunąć; to odwoływać się muszę do świadectw badaczyw innych, to jest przeprowadzić doświadczenie w *wiarę*, empiryą w *teologią*! — Doświadcza się li tego, co jest, nie zaś co było i będzie; li tego co bywa, ale nie, *dla czego* ono bywa i *czemu inaczej być nie może*? Wiedzy powiatów tych schodzi więc *na umiejętną konieczności*, bez której nie ma przekonania. — Doświadcza się li *zjawisk*, ale nie istoty rzeczy; li *łupiny*, ale nie jądra świata. Umiejętność zaś istna rzuca łupinę, a troszczy się o jądro. — Doświadcza się li rzeczy *zmysłowych*. Zaczém niknie i przepada tu świat umysłowy, świat ducha, który sam jeden wy-czynia się jako świat prawdziwy. Wszelaki z ludzi na jednym i tymsamym przedmiocie dobiera się do doświadczeń innych. Nawet dziecko czyni doświadczenia, które dlań są bardzo rozumne. Każdy wiek ma doświadczenia sobie właściwe. Inna pleć, i inne doświadczenia. Ztąd na polach tych *wieża Babilońska* i *pomieszczanie języków*. — Jeżeli widzi się tutaj coś iście prawdziwego i wielkiego, powinno się to nie doświadczeniu, ale spekulacyjnemu umysłowi, n. p. Kopernika,

Newtona, Laplaca. — Z powodów tych spekulacya daje odprawę także empiryi, której treść i nauka *nieumiejętna*.

„Biedotą ducha ukazują się tedy ludzkie nauki. Nie wiary, ani doświadczenia, ale *wiedzy*, i to wiedzy *rzetelnej, istnej, bezwzględnej* nam trzeba. Jeżeli nie zdobędzie się tej wiedzy, wszystek kram uczoności naszej nie wart szeląga.

„Co daje teologia? Księgi święte. A co empirya? Przyrodzenie, ciało człowiecze, kodeksa. Są to same *rzeczy*. Nie *rzecz*, która być może li zjawiskiem i znikomością, ale *myśl* jest wewnętrznością, istotą wszystkiego. Nie *materya*, ale *duch* sporządza rdzeń świata. Nie wierzenie, ani doświadczenie, lecz *myślenie*; nie zmysł, lecz *umysł* uściela drogę do prawdy.

W każdej, zgoła najpośledniejszej nauce jest zaiście myślenie, ponieważ bez myślenia żadna z nauk nie byłaby możliwa. Myślenie to atoli ukazuje się nędzne, mdłe, niedoskonałe. Spekulacya zaś podnosi myślenie na najwyższy potęg jego szczyt. Ona opiera się na czystym, od wszech zmysłowości, od wszech urojeń wyzwolonym myśleniu i robi je swym przedmiotem. A myślenie to wyświęca się w końcu *istotą badającego człowieka i istotą badanej rzeczy*, lub bezwzględną prawdą i bezwzględną wiedzą. Precz zatem ze zwyczajnych nauk taborem! W *spekulacyi* mądrość i umiejętność jedyna.

„Co było li rzeczą wiary, zabobonem, przesądem, wierutnym głupstwem, lub występowało jako marzenie, wyobrażenie, uczucie ślepe, przeistacza się na łonie spekulacyi w jasną, słoneczną, duchową *myśl*. Uluda, która władała człowieczeństwem długo, pierzcha wreszcie ze wstydem, a miejsce jej zabiera rzeczywistość; kłam cofa się przed prawdą. O ile w naukach pospolitych wypowiedziały się myśli, a myśli istne, o tyle mogą one zaiście wejść do spekulacyi, i stać się osnowy jej wątkiem. Z tej strony spekulacya ogarnia wszystek świat naukowy, lecz przetwarza go po swojemu, tj. zamienia w świat wiedzy.

„Myślenie spekulacyjne żyje sobą, jako duch, i nie potrzebuje brać w siebie nic obcego. Ono sobie przedmiotem. Wysnuwa rzecz swoją z siebie i zdradza tym sposobem umie-

jętność. Myślenie tworzy swój świat, a świat ten jest umiejętnym powszechnego świata wyrazem. Nie dość! Myślenie nie tylko pracuje, ale i dogląda swój pracy, a kieruje nią do jednego kresu. Ztąd tworzy ono nie jedynie *treść*, ale i *formę* własną; nie jedynie *osnowę*, ale i *ucz* jój, lub *metodę*. A jako osnowy, tak i uczy tój znamieniem *umiejętna konieczność*. Da się tu krótki rys tój osnowy, ale nie *uczy wyobrażenie*; bo to wiodłoby nas za daleko w rzecz.

„*Duch bezwzględny*, tenże sam, co stworzył powszechny świat, tkwi i żyje na dnie człowieczego ducha. On myśli, tworząc świat, a myśli jego przeobrażają się w rzeczy; myśli także w człowieku, przeobrażając tu napowrót rzeczy w myśli. I *myśli w rzeczach*, oraz *myśli ludzkie* są zarówno *myślami jego*. Umiejętności zadaniem jest *myśleć*, nie *myślami* ducha jednostkowego, twojego, mojego, lub w ogóle czyjego, ale *myślami ducha bezwzględnego*. Naonczas *myśl w człowieku* i *myśl w rzeczach* spotkają się z sobą; wymówią się umiejętnie, będą prawdą samą.

„Spekulacyi przedmiot, to tedy *myślenie bezwzględne w człowieku i we wszechświecie*, które na obu tych przystaniach musi być *jedno i to samo*. Przedmiotem tym wydziela się spekulacya od nauk pospolitych, a kładnie się jako umiejętność odrębna, jedynie prawdziwa, która rozwiązuje w sobie wszystkie nauki i wydobywa ze wszystkich *istotę, prawdę, wiedzę wiekuiłą*.

*

*

*

„Każdy tu widzi, jak wyniosłe jest spekulacyi przeznaczenie i zadanie. Jakże to trudna myśleć, nie myśleniem względnym, lecz myśleniem bezwzględnym; myśleć, nie *myślami* swojego ducha, lecz *myślami ducha bezwzględnego*, które stają się w świecie rzeczą, a w człowieku rzeczy tój wiedzą!

„Ażeby umieć tak myśleć, przynależy stanąć na najwyższym stanowisku myślenia. Ale już stanowisko to, jako najwyższe, okazuje, że wiele jest stanowisk niższych i niedostatecznych. Jakoż zaprawdę, długa jest Jakóbowa drabina do

niebios rzetelnej wiedzy i pełno w niej szczebli, a tylko na ostatnim, najgórniejszym przemieszkują prawda. Cóż ztąd? Ponieważ niepodobna skoczyć od razu na szczebel ducha najwyższy, potrzeba zacząć od najniższego i kroczyć wyżej, coraz wyżej, aż do samego szczytu. Droga ta, po której myślenie ludzkie szczebluje zwolna w górę, aż stanie się наконец myśleniem bezwzględnym; droga, pełna *głębokich utrud i zjawisk duchowych*, a kończąca się wreszcie prawdą i istotą, zowie się *fenomenologią ducha*. Wypada tutaj z fenomenologią tą zapoznać się nieco bliżej, bo inaczej zwyczajny czytelnik nie zdobyłby spekulacyjnego stanowiska i niczegoby nie zrozumiał.

„Biedota nauk pospolitych, o której się już mówiło, pochodzi ztąd jedynie, że patrzą li *przedmiot*, a nie troszczą się wcale o *kmiot* i stosunek jego do przedmiotu. Kmiotem jest badacz sam, a właściwie duch badacza, to, co zowie się, jako już wiadomo, po łacinie *subjectum*. Jeżeli badacz nie usposobion jest należycie do poznania prawdy, lub stoi na stanowisku niskim, z którego dojrzeć jej niepodobna, to popadnie na syrenie piersi uludy, zjawisk, kłamu. Rzecz to jasna i stara, a przecież nie przyszła dotąd nikomu do głowy. Dopiero w tej chwili podnosi się ją tutaj, jako coś nowego i niesłychanie ważnego.

„Daje się pokój na miejscu tém teologii, którą oburza i mierzi wszech umiejętnie badanie. Pogląda się li na empiryę. Co czyni tu badacz? Oto przed nim *przedmiot pewien*. On go ogląda, wacha, smakuje i waży, rozkłada chemicznie na pierwiastki; wreszcie opisuje własności, które w nim odkrył. Cały jest *przedmiotem* zajęty; gubi się sam w nim i nie myśli wcale o sobie. Chce, żeby nie on, ale przedmiot sam prawil, i bierze to sobie za wielką zasługę. I dla tego nie wie on bynajmniej, co sam skutek ostrych lub tępych zmysłów, szerokich lub ciasnych pojęć swoich, przedmiotowi przypisał, a czego w nim nie ma; co on technął i włożył weń, a co znalazł w nim istotnie. Spekulacja zaś patrzy, nie jedynie na rzecz, ale i na wiedzenie badacza o niej, na usposobienie, stanowisko i postępowanie jego, słowem, ma nie przedmiot sam,

ale i *kmiot* na baczeniu, a usiłuje przyprowadzić obie te strony do bezwzględnej jedni z sobą.

„Badając przedmiot, nawracaj myśl ciągle ku sobie samemu, a przejdziesz szczeble fenomenologii ducha szczęśliwie! Nie jedno w *rzeczy*, w *tobie* także tkwi prawda. Ty pogodzić masz prawdę w *rzeczy* z prawdą w *tobie*. Wtedy wzniesiesz się do *kmiot-podmiotowości*, która stanowi szczebel w fenomenologii ducha ostatni i jest prawdy, oraz wiedzy znamieniem.

„Wiedzenie twoje i rzecz są z sobą zawsze na równi, bo ile najdajesz w czém, tyle przenosisz w twe pojęcia. Cóż ztąd? Im dzielniejsze i wyższe twe usposobienie duchowe, tém bogatszy, pełniejszy i prawdziwszy przedmiot twój; jako też odwrotnie, im trudniejszy i głębszy jest przedmiot, tém potężniejszego i wprawniejszego wymaga od ciebie ducha. Fenomenologiczne stopnie wewnętrznego usposobienia *kmiotu* są tedy stopniami kształcenia się twego, coraz przedniejszego. Idąc przez nie, rozszerzasz własnego ducha.

„Co rzecz dla ciebie, dla ducha twojego? *Wiedzenie* twoje o niej, nic więcej. Świat cały znasz o tyle, ile on doszedł w tobie do świadomości własnej. Co większa! Świat istnieje dla ciebie li o tyle, o ile zanurzył i rozłonecznił się myślą w tobie. Masz zawsze przedmiot tylko taki, jaki pojąć podobasz. *Rzecz staje się tobą, a ty stajesz się rzeczą*, o ile zdolność twa tego dopuści. Masz światło i mądrość, na jakie cię stać. *Wiedzenie tedy twoje i przedmiot*, to jedno i to samo. Ale, skoro sam uznajesz, iż myślenie twoje i rzecz, którą badasz, *różnią się od siebie*, iż przedmiot zamyka w sobie więcej, niżeli ty to wiesz, wtedy przekonywasz się, że stałeś na niskim stanowisku, a zarazem szukasz stanowiska wyższego i przerzucasz się na nie; wtedy badasz na nowo i tak długo, aż *rzecz i wiedzenie twoje zleją się w jedno*. Powtarza się to tylekroć, aż między rzeczą a tobą nastąpi w końcu *bezwzględna jednia*. Co tedy fenomenologia ducha? *Równoważenie kmiotu z przedmiotem* tak długie, aż najdzie się duchową, obopólną im iściznę, która zowie się i jest *Wiedzą*.

„Badając rzecz, idziesz wciąż ze stanowiska niższego na

wyższe, lub od zjawiska do zjawiska. które co krok mniej jest zjawiskiem i zbliża się bardziej do istoty. Nareszcie otrzymujesz *prawdę bezwzględną*. Walka ze zjawiskami i zwycięztwo istoty, to *fenomenologia* kształcącego się spekulacyjnie ducha.

„Dopóki pomiędzy rzeczą a wiedzeniem o niej Twojem, zachodzi różnica, nie wiesz, co jest *rzecz sama w sobie*, ale bierzesz ją tak, jako się ona ci podaje, lub jaką się być *zdaje*. Masz o niej *zdanie*, ale grunt jej ci nieznan. Jest to może prawda pewna, cząstkowa, ale nie całkowita; względna, nie bezwzględna. Prawda rzetelna, to *jedność kmiotu z przedmiotem*.

„Poznać należy to pasowanie się ducha ludzkiego z rzeczą, lub kmiotu z przedmiotem, ażeby utwierdzić się na stanowisku prawdy i wiedzy bezwzględnej, a zdobyć umiejętność istną.

„Gdy pogładasz z góry i a priori na stosunki możebne kmiotu do przedmiotu, odkrywasz tu bez trudu trzy powiaty. *Naprzód*: kmiot z przedmiotem w walce i różnicy; *powtóre*: kmiot z przedmiotem w jedni, ale cząstkowej, ułomnej, względnej, acz niekiedy bardzo ogromnej; i *potrzebie*: kmiot i przedmiot w jedni bezwzględnej, duchowi bezwzględnemu właściwej. Tylko w powiecie ostatnim może być wiedza rzetelna. Ztąd fenomenologia ducha rozstępuje się w trzy części:

1) „*Przeświadczenie*, w którym przedmiot wdziera się do duszy kmiotu, lecz ukazuje się wciąż od niej różny. Jest to powiat obiektywizmu naukowego.

2) „*Świadomość*, w której przeświadczenie robi samo siebie przedmiotem swoim, a rzecz właściwa niknie. To subiektywizm.

3) „*Wiedza*, w której kmiot i przedmiot najdują na dnie swoim ducha bezwzględnego, a przezeń jednoczą się bezwzględnie. To subjekt-obiektywizm, lub spekulacyjna prawda najwyższa.“

Przegląda się ninie bliżej trzy te fenomenologii ducha powiaty.

*

*

*

I) PRZEŚWIADCZENIE W OGÓLE stanowi i sporządza pierwszy fenomenologii ducha powiat. Rozbierając wewnętrzne *przeświadczenia* znaczenie, ugląda się w niem, na-przód: *świadomość*, do osoby badacza przywiązaną, a powtó-re: *rzecz*, o której badacz nabywa wiedzy. Przeświadcza się bowiem zawsze *ktoś* i przez *coś*. Jest tedy *dwójca* w przeświadczeniu. Rzecz tu *panią*, wiedza moja jój służebnicą, od niej całkowicie zależną. To *kmiot*, usiłujący zjednoczyć się z przedmiotem, lecz uglądający zawsze nakoniec różnicę pomiędzy nim a sobą. Gdy dwójca ta przewyciężona będzie, *przeświadczenie* poda tył, a miejsce jego zabierze *świadomość*.

Może tu być wiele fenomelologicznych szczebli, ale trzy tylko okazują się główne:

a) **PRZEŚWIADCZENIE ZMYŚLOWE** jest najpierwszym przeświadczenia w ogóle kształtem i fenomenologii szczeblem.

Człowiek ma *zmysły*, które okazują się zwierciadłami rzeczy. Rzecz przegląda się za pomocą zmysłów w duszy naszej i zostawuje tam obraz swój zwierciadlany, lub *wrażenie*. I wiemy o rzeczy, o kształcie i barwie, oraz o innych jój własnościach *bezpośrednio*, a wiemy z *pewnością taką*, iż żadna wątpliwość miejsca tu mieć nie może. Otóż wiedzenie to zowie się przeświadczeniem zmysłowym.

Przeświadczenie to patrzy na rzecz i przenosi w siebie, by w najwierniejsze zwierciadło, rzetelny jój obraz; słyszy jój brzmienie, dźwięczenie lub szumienie, i jednoczy je z sobą; wącha ją, smakuje i dotyka, łącząc się z nią. Tu wrażenia stoją na równi z przymiotami rzeczy, a są czystym, dagierrotypowym jój w duszy odbłaskiem; tu myśl nasza nie nie przydała i przydać nie mogła. Osoba posiada tu *rzecz samę* iście i wiernie, a przedmiot zlewa się z kmiotem w jedno. Tak doskonała, tak dotykalna i jawna dwu tych stron jedność rozdyma pychę zmysłowe przeświadczenie. I ono woła: „U mnie wiedza i bezpośrednia wiedzy pewność.“

Wiele trzyma o sobie i żyje w niesłychaném zarozumieniu to przeświadczenie, dopóki patrzy li na *rzecz*, lub na *przedmiot*, a nie pomyśli nigdy o sobie. Ale, gdy ono zastanowi się samo nad sobą, wnet postrzeże w sobie niedostatki grube i zarumieni się od wstydu.

Rozpoznaje tu bowiem tylko *jeden* człowiek, na *jedném* miejscu i w *jednym* czasie; rozpoznaje *jednemi*, li jemu właściwemi, nieraz bardzo miernemi i słabemi zmysłami, a rozpoznaje *rzecz jedną*, na *jedném* miejscu i w *jednym* czasie będącą, która ma *jedne*, lub sobie właściwe przynależności. A wiedzenie jego i *rzecz*, równie jak on sam, ukazują się *jednostkowością* najściślejszego znaczenia. Ogólności tu nie ma, która niezbędnym jest wiedzy warunkiem. Wiedza prawdziwa należy, nie do mnie wyłącznie, ale do wszystkich. Jako zaś dać tu coś komu, co jest nierozłącznie *li moje*? Człowiek stoi tu odosobnion i samotnie, nie mając żadnego związku z ludźmi innymi; *rzecz* także wydzielona jest od innych *rzeczy*. Co też on wie, to nie ma żadnej wartości dla ludzi innych. Gdyby przynajmniej inni mieli takie samo, jak on, zmysłowe usposobienie, a mogli badać *rzecz* tę samą! Ale tak nie jest. Każdy tu inny, niż on, i poznaje *rzecz* inną. Co tedy on twierdzi, inni przeczą. Co zatem wiedzenie takie? Zmysłowa mara, senna ułuda. Co *rzecz* sama, *rzecz* w sobie? O, wcale co innego, niżli to, co on o niej wie, a właściwie, co ślimaczemi różkami zmysłowości swój *czuje*!

Zmysł nie jest ani wyobraźnią, ani pamięcią, ani rozumem, żadną duchową władzą. On nie porównywa *rzeczy*, nie dochodzi do ogólnych ich znamion, nie urabia pojęć. Bierze coś po zwierciadlanemu, jako się mu coś podaje. Gdzie atoli jak n. p. na dnie zwierciadła, nie ma pojęć; tam braknie i słów. Zmysł otrzymuje li *wrażenie*, które czuć, ale nie wypowiedzieć można. Przeświadczenie to posiada przeto, biorąc *rzecz* ściśle, wiedzę *niewypowiedzialną*. Podobne wrażenia i podobną wiedzę mają także zwierzęta, które dla tego jedynie mówić nie umieją, że wiedza ich *li zmysłowa*.

Pytam się i proszę, jakaż to u zwierząt istnieje umiejętność? Przeświadczenie zmysłowe stoi tak nisko, że godzi się nazwać je bez krzywdy przeświadczeniem *zwierzęcém*.

Co wrażenie czysto zmysłowe bez wszech rozumowych odróżnień i znamion? to *odmęt* istny, *odmęt* w sobie. Zmieniają się rzeczy, zmieniają się i wrażenia, a dla duszy pozostaje po nich li odmęt pstry. Wrażenie tu nie świadome jest siebie, bo jego treść nieduchowa, bezmyślna. W końcu każde wrażenie okazuje się wszystkim innym, zgola wprost przeciwnym wrażeniom równe, bo to wciąż jeden i tenże sam bury panoramiczny odmęt. Cóż stąd? Oto, choć zmysłowemu przeświadczeniu wydaje się, że ono ma rzecz czystą, bez przydatków ze strony myślenia; ono samo, tudzież wrażenie i rzecz jego ukazują się w końcu największém, bo czczém i głuchém, zewnętrzném i bezduszném *oderwaniem*.

Czy *urażenie*, które otrzymuję od rzeczy, i *rzecz*, mogą być jedno i to samo? O, nie! co innego wcale jest n. p. osoba, która przegląda się we zwierciadle, a niemy, przelotny, choć niby wierny obraz jój zwierciadlany! Jedność więc kniotu i przedmiotu okazuje się tu grubém omanieniem. *Fa* tutaj co innego, a *rzecz* co innego, i wielka między nami różnica.

Jak obrazy zwierciadlane, tak i wrażenia, które otrzymuję, znikają natychmiast, gdy rzecz się oddala. Sama tu nie dająca się niczém powstrzymać wrzekoma i dzika *przelotność*, a nie statecznego. Jest to kraj, nie wiedzy, ale zjawisk, podobnych do fata morgana. A nawet ze zjawiskami na stanowisku tém połączyć się ściśle i umiejętnie nie mogę. Jak zwierciadło, tak zmysły moje nie podolają bowiem rzeczy w sobie zadzierżyć i rzecz na zawsze uwieźć.

Przeświadczenie zmysłowe, któremu hołdują miliony ludzi, jest tak czcze w sobie, tak chrome i bezwładne, tak wszech wyższego przedmiotu próżne i celu swego niewiadome, tak duchowo niedołężne, a obcego paska potrzebujące, że porusza się w końcu końców teologii i ślepój wierze, a służy jój potulnie, gorliwie, bezmyślnie. Nie dziwi! Bezwarunkowe poddanie się kapłaństwu, głoszącemu słowo z niebios o rze-

czach wyższych, wychodzących za zmysły, jedynie możebne dlań zbawienie! Tutaj wyjaśnia się powód, czemu na ziemi wiara tak wielką odgrywa rolę.

Poznając tak surowe niedostatki zmysłowego przeświadczenia, już wznoszę się nad nie, już je opuszczam. I przerwam się na stanowisko wyższe. Wiem nawet ogółowo, jakie być musi to stanowisko. Jako ja albowiem, tak *każdy z ludzi*, ma zmysły, będące rzeczy zwierciadłem. Zaczém, co dzieje się we mnie, gdy przeświadczam się zmysłowo o rzeczy, to dzieje się we *wszystkich* ludziach, w *całym człowieczeństwie*. Podobnież się ma z przedmiotem. Badam rzecz, a rzeczą tą jest *wszystko*, *cały niezmierzony świat*. Wiedzenie moje, to tedy w gruncie wiedzenie wszystkich, lub *ogół*, i rzecz moja także *ogół*. Co większa! Badając rzecz i chcąc oznaczyć jej *jednostkowość*, wołam: „Ona jest *tutaj*, *teraz*.” Ale na każdym miejscu, wszędy jest *tutaj*, a w każdym czasie, zawsze *teraz*. To również *ogół*. Mnie się dotąd wydawało, że rozpoznaję jako człowiek *jednostka*, i mam przed sobą rzecz *jednostkę*; a widzę nakoniec, że ja sam i rzecz moja *ogół*. Zaiście, ogół ten jest i po jednej i po drugiej stronie czyzy, głuchy, pusty, bezmyślny, nie dający się nawet wyrazić, ale nie przestaje być *ogółem*. Zmieniły się więc całkowicie strony. *Jednostka* we mnie i za mną przeobraziła się w *ogół*. Stanowisko więc moje nowe będzie takie, że po jednej stronie stanie *ogół kmiot*, a po drugiej *ogół przedmiot*, bezmyślne zaś *wrażenie* musi się stać *myśleniem*.

Idzie teraz o bliższe stanowiska tego oznaczenie. Opuuszczam *zmysły*, jako źródło mego widzenia, które okazało się złudzeniem, i żądam podnieść się wyżej. Na czém się mam oprzeć? *Wyobrażenia* może przedniejsza jest od zmysłów? Nie, ona ukazuje się *wewnętrzném zmysłów ogniskiem*, w którym wrażenia przeistaczają się w *wyobrażenia*. A wyobrażenie, to jeszcze obraz zwierciadlany rzeczy. Oddawszy się więc wyobraźni, nie wybieżałbym jeszcze za krańce zmysłowego przeświadczenia. Może też *pamięć* da mi stanowisko, którego szukam? Także nie. Pamięć jest *stężala we mnie wyobra-*

źnia, kędy wyobrażenia stają się *przypomnieniami*. I jęj posadami głównęmi są *zmysły*, *wrażenia*. Widzę tedy, iż uciec się mi wypada, nie gdzie indziej, jedno pod skrzydła *rozumu*. Zmysły, wyobrażenia i pamięć mają także zwierzęta, lecz rozum własnością jest li ludzi. Rozum, to władza duchowa, *wszystkim nam* dana i jedna w sobie, a *pojęcia*, w które on rozwiązuje przypomnienia, wyobrażenia, wrażenia i rzeczy, są *ogólne*. Ogólnieje tu kmiot i przedmiot. Jest to znak, iż stanowisko nowe zdobyłem.

b) PRZEŚWIADCZENIE ROZUMOWE jest drugim przeświadczenia w ogóle kształtem i fenomenologii ducha szczeblem.

Tutaj ja staję na stanowisku rozumowém i widzę się *rozumem*, który własnością jest wszystkich ludzi, zaczm nieskończonym w sobie *ogółem*, a badam, porównywając moje, oraz obce wrażenia, wyobrażenia i przypomnienia, oczyszczając je od przypadkowości miejsca i czasu, nadając im charakter duchowy, słowem, zamieniając je w *pojęcia*, z których każde nieskończonym w sobie jest *ogółem*. I stanowisko moje ukazuje się, zaiście, wyższe. Dawniej po obu stronach odgrywała rolę *jednostkowość*; teraz *ogólność*. Tam była li dotykalmność, a z nią niewypowiedzialność; tu *pojęcia* rozbrzmiewują jako *słowa* i tworzą *umiejętność*.

Między wiedzeniem mojem i rzeczą zachodzi jedniam. Jam *rozum*, a rzecz *pojęcie*. Rozum i pojęcie, to tażsama *rozumowość*. Biorąc z rzeczy pojęcie i przenosząc je w siebie; przyswajam je sobie i łączę z sobą. Rzecz przestaje być, czem była dla zmysłów, a jest tém, za co ją, pospołu ze wszystkimi ludźmi, uznaję i jak ją duchem widzę. A pojęcie moje przyrasta znowu do rzeczy, staje się jęj wewnętrznością, myślą, duchowym wyrazem.

Przeświadczenie rozumowe utworzyło wszystkie znane nam już *nauki realne* i rozlało je szerokim oceanem, który się przeżęgłowało. Przyniosło rodzajowi ludzkiemu wiele pożytku i otoczyło się niepospolitą chwałą. Pokonało średnio-wieczną teologią, wyzwoliło umiejętność i ugruntowało czas

nowy, przemysłem, sztuką i nauką, wynalazkami wszelakiego rodzaju potężny. Z tych powodów przeświadczenie to, mając rzeczywiste i wielkie zasługi, obwiewa się dymem zarozumiałości i buty, a prawi często, jakby z trójnoga delfickiej wyroczni. Ale i ono upokorzone zostaje, gdy odwróci się od przedmiotu, a pojrzy na kmiot, gdy skieruje uwagę na siebie i zapozna się z sobą bliżej.

Przeświadczenie rozumowe odwołuje się do *doświadczenia* i utworzyło *empiryę, fizykę*. Wszystkie więc niedostatki doświadczenia, empiryi, fizyki, o których mówiło się na początku tej rozprawy, są przywarami jego.

I tak, ani przedmiot, ani kmiot, nie jest tu wcale ogółem, za który się podaje. Pojęcie ukazuje się wprawdzie ogólnością, lecz tylko pod względem *wrażenia*, które jest jednostkowe. Jednak to nie ogół rzetelny. Wszakże ma się tyle *pojęć* w głowie i *słów* na języku, ile jest *rzeczy* i *przedmiotów* ich w świecie. Pojęcia, to dopiero *duchowo uogólnione pojedynczości*. Czy ogół wszechświata, lub ogół istny, przystępny dla doświadczenia? Podobnież się ma z kmiotem. Gdyby kmiot był tutaj, nie pozornie tylko, lecz rzeczywiście ogółem, to wszyscy badacze przyrodzenia zgadzaliby się z sobą. Tymczasem każdy z nich naucza inaczej, stósownie do osobistości swojej, i inne ma widoki. To tedy nie ogół sam, ani nawet consensus gentium, ale uogólniająca się za pomocą rozumu ogólnego *jednostka*. Ile ludzi, tyle i doświadczeń, tyle i rozumowych mądrości.

Z przyczyny, iż przeświadczeniu temu braknie ogólności istnej, choruje ono na *ułamkowość* i *przypadkowość* wiedzy, a nie do dzielnicy jego przynależy *umiejtna konieczność*. Tu jeszcze, nieraz głęboka i ciężka, lecz w końcu zawsze czcza *gadanina*.

Przeświadczenie to mniema, że samo jest duchowe i że ma przedmiot duchowy. Gdzie tam! Czy przedmiot *istnie duchowy* może być doświadczenia rzeczą? Duchowość istna jest *jedną myślą*, lub *jednością w sobie*, a przedmiot tu nie ma tej jedności. On, to zawsze *zbiór*, naprzód rzeczy, oraz ich

własności, a potem moich, tudzież obcych wrażeń, wyobrażeń i przypomnień różnych; zawsze *zestaw jakiś mnogości*, ale nie jedna myśl w sobie. Krom tego ma się tu *pojęć*, zaczęć jedności różnych tyle, ile rzeczy. To *nieskończona wielość*, ale nie jedność. Widzi się zatem wewnętrzną sprzeczność w przedmiocie takim, ponieważ on ma być jednością, a nie jest nią. Co taki przedmiot? On się pokazuje, nie jako jest sam w sobie, w istocie rzeczy i duchowo, lecz tylko jako *zjawisko*. Jądro, rdzeń jego znika, przepada, a pozostaje po nim li skorupa. — I z kmiotem dzieje się to samo. Gdyby on był iście duchowy, czy odwoływałby się do *doświadczenia*, które opiera się na *zmysłach*? Także on, nie jedność wewnętrzną, ale *zbiór* różnych władz empirycznych, pamięci, wyobraźni i pięciu zmysłów. Osoba tutaj, to *snop władz zmysłowych*, prowiąsłem *rozumu*, będącego ostatniem zmysłów ogniskiem, przewiązany. Zresztą, ile ludzi, tyle i takich snopów. Jedność tu ułudą, omamieniem, a duch jeszcze *rzeczowością*.

Pomiędzy kmiotem i przedmiotem, osobą i rzeczą, jednia tu także li pozorna. Pojęcie moje, nieraz bardzo dalekie od prawdy, a rzecz sama, to cale co innego. Co za różnica pomiędzy *nomen et res*! Na różnicy téj usadzili się w scholastyce średniowiecznej nominaliści i realiści. Zresztą, robię tu *pojęcie moje* mym przedmiotem i biorę je za rzecz samą; posiadam więc li pojęcie moje, lub samego siebie, ale nie rzecz. Ażali to wszystko jedno, mieć n. p. tylko pojęcie tysiąca dukatów w głowie, lub téż tysiąc dukatów w kieszeni?

Zkąd pochodzą tak mnogie ułomności rozumowego przeświadczenia? Że nie uwolniło się jeszcze od zmysłów. Już scholastyka wyrzekła: *Nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu*. Tak, pojęcie spoczywa w końcu końców na *wrażeniu i rzeczy*, a rozum, to *król zmysłów*, *zmysł wewnętrzny*, nie zaś duch sam.

Poznawszy to wszystko, opuszczam stanowisko rozumowe i przerzucam się znowu na inne, bez miary wyższe. Idzie mi teraz li o to, bym je znalazł i oznaczył bliżej.

Co jest w istocie ludzkiej *pierwiastkiem duchowym*? Nic innego, jedno *um*, zwany z łacińska imaginacją, a z grecka fantazją. On, to twórca, zaczął duchowa w nas potęgą. Ale, cóż tworzy on? Albo *ideały*, albo *umidla*, tj. albo pierwowzory dla sztuki pięknej, albo mary. Otóż *ideal*, który zawsze jest jeszcze pewną, w myśli naszej tkwiącą, pięknie ukształtowaną *cielesnością*, i potrzebuje do urzeczywistnienia swego pewnej *materii*, korzeni się we *zmysłowości* i powstaje dla *zmysłów*. Jąć się go nie mogę, bo on nie wywodzi mię za kraje zmysłowe. Wreszcie szlakuję tu umiejętność, a nie sztukę piękną. Z *umidlami* zaś nie chcę mieć nic do czynienia. Um przeto nie podola mię wyżej posunąć.

Co znowu wyższego i bardziej duchowego jest w nas od umu? *Rozsądek*, lub władza sądenia, duchowi naszemu dana. Ale rozsądek ocenia li utwory umu i wyrokuje albo między ideałem i oddaniem jego w dzieło sztuki, albo też między umidłem i rzeczywistością. Wielkie są zaiście jego zalety i zasługi. On wyzwala ród ludzki od brzydoty w sztuce nadobnej i od przesądów w życiu. Szczęśliwy, kto posiada zdrowy rozsądek! Ale władza ta potrzebna jest głównie krytykom i recenzentom, sędziom sztuk pięknych, i postępowania naszego w przedsięwzięciach, historykom, politykom i dyplomatom. Jój przedmiot jest jeszcze coś danego i zewnętrznego, zaczął w końcu końców *zmysłowość*. Rozsądek zatem nie podola umieścić mię na stanowisku, którego szukam.

Co wreszcie wyższego i bardziej duchowego jest w nas od rozsądku? Nic innego, tylko *umysł*, twórca idei, myśli czyistych, umysłowości wszystkich, on duchowy w nas król.

Rzecz sama w sobie, lub przedmiot duchowo ujęty i iście ogólny, a od wszech zmysłowości wyzwolony, nie może być ani mniej, ani więcej zmysłowy; musi więc być *umysłowy*. — Badacz znów uwolnić się ma całkowicie od wszystkich władz ducha, na zmysłach opartych, lub z niemi jakimbyś sposobem związanych, a stać się czystym *umysłem*. Wtedy będzie po jednej stronie badający *umysł*, a po drugiej badana *umysłowość*.

I jednia pomiędzy kmiotem a przedmiotem ukazuje się możebna.

Rozum, to potęga *względnej różni*, odkrywająca wszędy odwrotności, lecz nie umiejąca ich kojarzyć: umysł zaś potęga *bezwzględnej jedni*, wiążąca zgoła takie przeciwstawy, jak ciało i dusza, byt i nicestwo. Umysł zatem otwiera mi stanowisko, na które godzę. Tylko pod przewodem jego myśl moja i rzecz, zdobyć mogą na dnie swoim jedną i tę samą duchową iściznę, a kmiot z przedmiotem ukażą się w końcu bezwzględną jednią.

c) PRZEŚWIADCZENIE UMYSŁOWE jest ostatnim przeświadczenia w ogóle kształtem, a trzecim fenomenologii ducha szczeblem. Cechą jego jest *przedmiot zewnętrzny*, z którym kusi się połączyć daremnie.

Tutaj znam, że sam *umysłem*, a przedmiot mój *umysłowością*; że we mnie i za mną musi być jedna i ta sama *myśl czysta*, iście ogólna, od zmysłowości całkowicie wyzwolona; że pomiędzy mną, kmiotem i przedmiotem moim najdzie się nakoniec rzetelna jednia. Chodzi li o to, jak oznaczyć bliżej umysłowość dla umysłu, lub przedmiot dla kmiotu. I zagaduję: Co *umysłowość*, co *myśl czysta* we mnie i za mną?

Rzecz tutaj nie to, czém się ona dla zmysłów podaje, nie zjawisko, ale umysłowa jój istota; nie coś dotykального, ale *idea*, która sprawuje grunt jój i wewnętrzność; słowem, nie skutek, który widzę oczyma ciała, ale *przyczyna*, którą widzę duchem, a która jest myślą i dla myśli.

Co może być przyczyną zewnętrznych skutków i istotą zjawisk? Co gruntem wszechzmysłowego widma? Odpowiedzi tu coraz głębszych, wewnętrzniejszych, a *różne przeświadczenia tego stopnie* oznaczających, jest wiele. Bierze się li najgłówniejsze.

Umysł poczynający i jeszcze w myśleniu czystém nie za-prawny należycie, odrzeka: „Podstawą wszystkiego jest *Siła*. Siła, to duchowy rdzeń rzeczy.“ I poglądając umysłowo na świat, widzi się w nim rzeczywiście ustrój, oraz grę sił. Naj-

dował się na stanowisku tém *Kant*, gdy pisał: „die Metaphysik der Natur“, w której świat jest i stoi *siła*.

Rzecz niknie tu i przepada, a miejsce jój zabiera siła. Siła to grunt i trzon bytu, a odmiany jój co chwila inne; to różne rzeczy, lub różne zjawiska. Siła przyczyną, a rzecz skutkiem. Jest tu między istotą i zjawiskiem jednia, albowiem jaka przyczyna, taki i skutek.

Stanowisko to wydaje się być silne, prawdziwe, lecz tylko tak długo, dopóki nie pojrzy bliżej samo na siebie. *Siła*, to jeszcze coś *zmysłowego*! Dowodem tego już to, że grę sił, n. p. w pierwszej lepszej fabryce z kotłami parowymi, widzieć, słyszeć, czuć, doświadczać można. Czy empirya nie prawi o siłach? Jednością jest duchowość, a w sile nie ma jedności. Wszędy albowiem widzi się siły *dodatne i ujemne*, lub dwa bieguny siły, dwa jój przeciwieństwa. To nie jedność, ale bojujące z sobą odwrotności. Jeżeli wreszcie rzecz tu siłą, to i przeświadczenie moje musi być siłą, gdyż inaczej nie byłoby pomiędzy niemi jedni. Ale przeświadczenie, jako *siła*, myślećby nie mogło. Siła działa, ale nie myśli. Ma pomiędzy kmiotem i przedmiotem zachodzić jednia. A tutaj są w przeświadczeniu bezsilne myśli, w rzeczy zaś bezmyślne siły. Myśl wyczynia się zaiście siłą, ale i czémściś więcej, niż siłą, bo myśl jest sobie świadoma, a siła nie wie nic o sobie, Umysłowość tedy musi być czémściś bez miary wyższem, niż siła.

Teraz pójdzie się rąco przez dalsze, a coraz wyższe przeświadczenia tego stopnia.

Może umysłowością i istotą rzeczy jest *prawo konieczności*, któremu ulega wszelaka siła, lub *prawo zjawisk*, *prawo* w ogóle? Gdy rozpoznaję to dokładniej, przekonywam się, że tak nie jest. Namienię tutaj to jedynie, że jeżeli w rzeczach, to i w umyśle moim istotą byłoby prawo. Ale umysł mój *prawo świadome siebie*, a rzecz *prawo nieświadome*; tam krom tego widzi się prawodawstwo swobodne, a tu li *martwe prawo*. pomiędzy kmiotem i przedmiotem nie ma więc jedni. Z powodów tych umiejętność przyrodzenia Fichtego, na stanowisku tém oparta, utrzymać się nie mogła.

Może jądrem wszystkiego, jak sądzi Szelling, jest *nieskończoność*, kryjąca się pod skorupą skończoności? Także nie. Nieskończoność, to nieprzeczerpana wszech różnic i przeciwieństw studnia. Braknie tu więc tak przedmiotowi, jak kmiotowi wewnętrznej jedności. Wreszcie jest we mnie nieskończoność *istna*, w rzeczy zaś *li pozorna*. Ja mogę np. myśleć pełną nieogarnioność i wieczność, w świecie zaś widzę miasto nieogarnioności przestrzeń, mającą być bez granic, a okazującą wszędy granice, i miasto wieczności, czas, mający być bez początku i końca, a będący wciąż początkiem i końcem. We mnie tedy jest nieskończoność *prawa*, w rzeczy *wardawa*, a pomiędzy kmiotem i przedmiotem nie ma tu jedni.

Jest li może ostateczną kmiotu i przedmiotu iścizną, jako sądził Stefens, *żywoł*, lub jak sądzi Franciszek Baader, *dusza*? Nie! Pominąwszy to bowiem, że w żywocie rozpadającym się w płeć *męską i żeńską*, a w duszy, będącej *siłą i myślą*, nie ma jedności, zaczęm i treści iście duchowej; żywoł we mnie jest *żywy*, a w przyrodzeniu *martwy*, dusza moja *świadoma siebie*, a dusza świata bez wiedzy o sobie. I oto kmiot uro-
nia tu jedność z przedmiotem.

Daj mi znaczenie *umysłowości*, jakie tylko wymyśleć zdołasz, a zawsze dopóki mi dajesz przedmiot *zewnetrzny*, *nie będący mną samym*, okażę ci bez trudu, że nie ma tu pomiędzy kmiotem i przedmiotem jedni, która niezbędnej jest rzetelnej wiedzy warunkiem.

Co więc począć? Skoro *istota przedmiotu* nie daje się na żaden sposób, jako widziało się dotąd, zrobić istotą kmiotu; to potrzeba postępowanie swe umiejętnie *odwrócić*, tj. przenieść *istotę kmiotu* w istotę przedmiotu, i zawołać: *przeświadczenie* zjednoczyć się iście nie może z żadnym innym przedmiotem, wyjawsz samo z *sobą*, lub z *przeświadczeniem*.

Przeświadczenie tedy kmiot, i *przeświadczenie* przedmiot! Pomiedzy takim kmiotem i przedmiotem zachodzi *tożstwo*, zaczęm tém pewniej najdzie się szukana jednia. Przeświadczenie poznaje ninie, iż wewnętrznością rzeczy, ogniskiem, jądrem i istotą jój jest *ono samo*. Ono samo bada i najduje *siebie* na

dnie rzeczy. Przekonywa się, że samo, jako kmiot, i samo, jako przedmiot, jest w jedności kmiotu z przedmiotem.

Atoli odwróciły się i zmieniły ninie wszystkie dotychczasowe stosunki. Dawniej *rzecz* była prawdą, a przeświadczenie zwierciadlanym rzeczy wizerunkiem; teraz *przeświadczenie* jest prawdą, a rzecz zwierciadlanym prawdy téj odbłaskiem. Fenomenologiczny pochód opisał koło, a koniec jego zawrócił z *odwrotnej strony* w początek. Przedmiotowość przemagała dotąd nad kmiotowością i była jéj celem; teraz kmiotowość pożera, trawi i zamienia w siebie przedmiotowość. *Obiektywizm* przeistacza się w *Subiektywizm*.

Cóż stąd? Oto *przeświadczenie samo*, zawsze do rzeczy przywiązane i przenoszące ją w siebie, przestaje być przeświadczeniem i kończy tutaj fenomenologiczny swój zawód. Jakoż przeświadczenie, mające za przedmiot *przeświadczenie*, a widzące w rzeczy *samo siebie*, jest już czém inném, niż przeświadczeniem, które przeświadcza się zawsze przez *coś*; jest *wiedzą siebie* tak w sobie, jak za sobą, lub *świadomością*. *Umysł i umysłowość* nie ustępują tu z pola bynajmniej, lecz opuszczają powiat przeświadczenia i wciąż zewnętrznego przedmiotu jego, a wchodzą w powiat *świadości*, jako wiedzy siebie w sobie i za sobą, tj. na drugie, wyższe i prawdziwsze stanowisko swoje.

*

*

*

II) ŚWIADOMOŚĆ, pojęta jako wiedza siebie samego i w sobie i za sobą, jest czwarty fenomenologii ducha szczebel, a drugi wielki, *przeświadczeniu* w ogóle wprost przeciwny, jéj powiat.

Co świadomość? Stan ducha taki, w którym przeświadczenie moje kładnie się samo za sobą, jako rzecz; lub treść kmiotu sadzi się jako treść przedmiotu. Rzeczy tu nie ma właściwie. *Jam* sobą samym i rzeczą. Rzecz istnieje, o ile

ja tkwią w niej i samego siebie w niej znajduję. Jam byt jedyny, a rzecz bezemnie nicestwo. Otóż stanowisko Fichtego w dziele *die Wissenschaftslehre*, w którym *jaźń* kładnie się za sobą jako *niejaźń*, mająca na dnie swoim *jaźń* i będąca w gruncie jaźnią. Świadomość, gdziekolwiek się rozwinie, jest tak usposobiona i potężna, że człowiek nic innego uznać nie może za sobą, jedno *samego siebie*, i woła: „Jam słońce i ognisko wszechistnienia; rzeczy, a nawet światy, to zależne odemnie i światłością myśli mej świecące trabanty. Nie przedmiot ten i ów, ale Ja sam początek, środek i koniec, wszystko.“ Nie jest stan ducha taki ani sztuczne urojenie, ani skutek pychy, ale i owszem *pierwiastkowy* to wyraz! Objawia się on bowiem we wszelakiem dziecku, dzikim człowieku i zwierzu. A przecież on bez miary wyższy nad przełożone już trzy przeświadczenia stopnie.

Świadomość, to przeświadczenie moje, stające się przeświadczeniem świata. Jam *świadomy siebie* li wtedy, gdy nie potrzebuję przeświadczać się o sobie przez coś za sobą, lecz wiem siebie, tak w sobie, jak za sobą. Jedność kmiotu i przedmiotu, będąca tożstwem, istnieje tu od początku i z góry.

Przeświadczenie odnosiło się zawsze do rzeczy obcej sobie, różnej od siebie, dla tego też zjełnaczyć się z nią nigdy nie mogło; świadomość zaś, będąc przeświadczeniem, mającém za przedmiot przeświadczenie, odnosi się sama do siebie, jako do rzeczy swojej, a treść jój, jest treścią wszystkiego.

Przedmiot tu nie może być dany, naleziony, podający się sam, jako był dla przeświadczenia. On musi wypłynąć ze mnie i być utworem moim. Świadomość też wysnuwa rzecz z siebie, tworzy ją sobie, a jest jój rodzicą, mistrzynią i panią. Wstępuję więc w kraje twórczości i samodzielności, lub w dzielnicę istnego ducha.

Świadomość wylewa się z siebie za siebie i tym sposobem daje sobie sama rzecz swoją. Kmiot przenosi z siebie za siebie treść własną i uznaje w niej przedmiot swój. Ztąd

wyrasta, że chcąc poznać tu bliżej, co *rzecz, przedmiot*, rozpoznać muszę bliżej, co *świadomość, kmiot*?

Co może być dla mnie na stanowisku tém przedmiotem? Nic innego, tylko *własna ma świadomość*, zaczęć myśli i uczucia, żądze, popędy i chuci, życzenia, skłonności i uczynki moje, wszystko, co sporządza wewnętrzną mą ośnowę. Gdym ośnowę tę zgłębił i do wiedzy méj podniósł; gdym tajemnicę dna mojego odkrył i Sfinksa w sobie odsłonił: poznałem siebie samego. A poznawszy siebie, usposobiłem się do poznania ludzi i rzeczy. Jest to umiejętność niezmiernie wielkiej wagi. Już głęboka starożytność wyrzekła, a mysterye egipskie i greckie uczyniły wstępnią, lub ucznia zadaniem tę prawdę, że *Nosce te ipsum* rzetelnej mądrości początek. Zgoda! Przednia to już umiejętność, ale będąca dopiero *wiedzy początkiem*.

Czemu? Widzi się na stanowisku tém, zaiście, jedność kmiotu z przedmiotem, bo równie wiedzeniem mojem, jak rzeczą moją, jestem *ja sam*. Ale przedmiot tu li pozorny, nieprawdziwy, Przedmiotem tu nie *przedmiot*, jako być powinno, ale *kmiot*. Po jednéj i po drugiéj stronie stoi tu jeden i tenże sam kmiot, jedno Ja moje. Biorąc tedy kmiot za przedmiot, dopuszczam się nieloicznej zamieszki, *qui pro quo* zwanéj, a utracam przedmiot. I poznaję, że postępek mój nie był umiejętny.

Przedmiotem świadomości mojej ma być *świadomość*, ale, jako okazało się właśnie, nie moja, zaczęć *obca mi, druga, mojej odwrotna*. Słowem, *świadomość innych ludzi* staje się teraz świadomości méj rzeczą. I świadomość moja podnosi się na stanowisko drugie, wychodzi z siebie za siebie.

Świadomość, która poznała już siebie, jest *świadomością siebie*, a tém samém *poczuciem siebie, uznaniem siebie*. Uznaje siebie za ognisko, wolę i myśl świata, za kmiot jedyny, a przedmiotem jéj świadomość druga. Świadomością zaś tą drugą jest wszelaki człowiek, odemnie inny. Ponieważ przód wyjawia się wola i działanie, niż umiejętność, przeto widzę teraz w każdym człowieku *rzecz moję, naczynie moje*, bydlę

moje i wołam doń: „*Czyń, jako Ci każe, albo Cię ubiję!*“ I rozkazuję ludziom, jako Bóg stworzeniu, a gdy posłuszni nie są, rwę się do kija i miecza. Mnóstwo ich, którzy nie mieli takiej świadomości siebie i takiego poczucia się sobą, jak ja, ulegli się mnie i poddali się méj woli. Naonczas ja *pan*, oni me *niewolniki*. Tu początek wszech poddaństwa na ziemi, które powstało dobrowolnie w skutek tchórzostwa. Nalazł się atoli jeden, drugi i dziesiąty, który ma świadomość siebie i czuje się sobą równie potężnie, jako ja, a wykrzykuje do mnie z szyderstwem: „*Ja tak dobry, jako ty!*“ Ja mu rozkazuję, a on mi rozkazuje. Chwytam za kij, miecz, on podobnie. I stanęło dwu *panów* przeciwko sobie, z których każdy chce drugiego mieć za *niewolnika*. I rozpoczyna się pomiędzy nimi walka na zabój. Tu źródło duchowe wszech wojen. Zwyciężyłem i przeciwnik legł u stóp mych martwy. Patrząc na zwłoki jego, tak myślałem: „I ja mógłbym tak paść, jako on. Nie duch mój, ale los mnie oszczędził. Człowiek ten wołał zginąć, niż się mi poddać i uznać mię za pana. Miał więc świadomość siebie i czuł się sobą, jako ja, a był mi całkowicie równy. — Przynależało się nie zabijać go, ale *uznać*, jak samego siebie, podać mu dłoń przyjacielską i zawrzeć z nim, jako z sąsiadem, pokój.“

Toż samo słowo w słowo dzieje się, gdy nie już pod zewnętrznym, społeczeńskim, ale pod umiętnym względem ujarzmić chce świadomość drugą, lub, co znaczy jedno, uczynić ją świadomości méj przedmiotem. Wypowiedziałem silnie me religijne, polityczne lub filozoficzne przekonanie, i wołam do każdego, kto mnie słuchał: „*Myśl jako ja, albo Cię ubiję!*“ Byli tacy, co dzielili me przekonanie i poddali mi się dobrowolnie; inni zaś ulegli się méj groźby i poszli pod chorągiew moją z braku odwagi, lub przez duchową niedołężność. I oto ja *mistrz*, oni uczniowie, lub zwolenniki moje. Tu źródło wysłańców niebios i ślepowierców, wszech religijnego i naukowego muzulmaństwa; źródło stronnictw politycznych i wszech sekcjarstwa. Nie najmędrszy, ale najzuchwalszy człowiek, bywa tu naczelnikiem i duszą wszystkich. Lecz nalazł się jeden,

drugi i dziesiąty, który urobił w sobie równie silne, jak ja, ale zupełnie inne przekonanie i nie chciał być mojego ducha kukawką. Nie uwierzył we mnie i idzie swą drogą niepodległe. Obróciłem przeciwko niemu me siły, wyprowadziłem nań krucyatę wojujących mieczem i piórem mych zwolenników; oddałem go inkwizycyi świętej, na tortury i stós płomienny. On zaś skonał wśród męczarni, a nie odstąpił przekonania swego. Patrząc na zwłoki jego, tak myślę: „Człowiek ten był równie mistrz, jako ja. Przynależało się, nie prześladować go i niweczyć, ale *uznać*, jak siebie samego, i zawrzeć z nim sojusz.

Gdy przeto jedna *świadomość siebie* ma za przedmiot drugą *świadomość siebie*, wtedy widzi się walkę, a w końcu potrzebę *uznania się wzajemnego*. Ale, gdy jedna *uzna* drugą i będzie od niej sama *uznana*, to zmienia się stosunek. I jedna i druga ukazuje się bowiem *osobą, kmiotem*, a rzeczowość, przedmiot, przepada całkowicie. Jam tu *kmiot*, on także *kmiot*, równy mi i odemnie uznany. Postradałem więc *przedmiot*.

A przedmiot stracony odzyskać mi trzeba; inaczej popełniłbym duchowe bankructwo. Przedmiotem zaś tym w moc stanowiska, na którym stoję, może być tylko *świadomość siebie*. Co mam teraz uczynić i jako sobie postąpić? Obejrzeć rzecz moją i samego siebie raz jeszcze, a dociec, ażalim się w czém nie pomylił.

Dla czego moja świadomość siebie popaśdź musiała z drugą świadomością siebie w bój na gardło, a w końcu uznać ją za sobie równą? Bo ani jedna, ani druga nie usposobioną była do jedni z sobą. Istniała pomiędzy niemi różnica, a nawet sprzeczność. To rzecz jasna. Zkąd wzięła się ta różnica i sprzeczność? Z *jednostkowości zmysłowej*, która tkwiła jeszcze i w jednej i w drugiej, lub z odmiennych *osobistych* usposobień. Ani jedna, ani druga nie miała w sobie nic *ogólnego* i *obopólnego*, zaczęła i nie *prawdziwego*; złać się więc z sobą nie mogły.

Co jednostkowość moja i druga? To jeszcze *materya*,

empirya. Duch ogólny bowiem *jednostkowiec*, gdy obleka się w ciało moje, lub drugie.

Świadomość siebie, moja i druga, były *jednostkowe*, zaczęciem cielesne, odmiennym myślom, uczuciom, skłonnościom, namiętnościom i zamiarom hołdujące; walczyć więc z sobą musiały. I jedna i druga ma uwolnić się od treści téj jeszcze zmysłowej, lub od jednostkowości swój, a stać się *duchową ogólnością*, wtedy nastąpi pomiędzy niemi jednia.

Co jest we mnie i w drugim człowieku *duchową ogólnością*, o którą mi chodzi, lub, co właściwie mają i bliźniego mego *istotą*? Nic innego, tylko jako w tym, który należę do pewnego narodu i jestem jednym jego wyrazem, *duch narodowy*, a jako w tym, który należę do ludzkości całej i jestem na wielkiem drzewie jój jednym listkiem, *duch ludzkościowy*. Odkrywszy tę prawdę, odzyskuję uroniony przedmiot, a świadomość moją podnoszę na *trzecie*, jeszcze wyższe stanowisko.

Teraz jam *kmiot*, a duch narodowy, ludzkościowy *przedmiot*. I po jednej i po drugiej stronie ukazuje się tu zarówno świadomość siebie, oraz uczucie własne; ale we mnie zachodzi to *jednostkowo*, w narodzie zaś i w ludzkości *ogólnie*. Jeżeli więc żądam wejść z przedmiotem mym w jedność; to muszę sam wypracować się do świadomości siebie narodowej i ludzkościowej, lub stać się ducha narodowego i ludzkościowego wiernym, pełnym wyrazem. Jakim sposobem? Odgarniając od siebie to wszystko, co wyłącznie mojego, co jedynie do osoby méj należy, co robi mię jednostką. Wyzuwszy się zaś z samego siebie, jako z jednostki, lub jako ze zmysłowego jestestwa, jestem tém, co pozostało się jeszcze i jedynie ze mnie, a co ukazuje się mym gruntem, mojem Ja nieśmiertelném, tj. jestem sam duchem narodowym, ludzkościowym. I widzę, że kiedym się z jednostkowości méj odzierał, nie malałem bynajmniej, lecz olbrzymiałem w ogół; a kiedym wyzwał się niby z siebie, stawałem się najwłaściwiej sobą.

Gdym nalazł się, poczuł i uznał duchem narodowym, ludzkościowym, duch ten przelewa się we mnie całym oceanem swoim. Jam ogół taki sam, jako on. On moja treść,

a ja jego ognisko, świadomość, wyraz. I oto myślę myślą narodu i ludzkości, a czuję ich uczuciem. Skłonności, chęci, życzenia i nadzieje moje są, nie jedynie moją, lecz także ich istotą i kresem. Występuję jako bohater i porywam za miecz, w imię pospolitego dobra. I teraz nikt się przeciwko mnie nie obraca, jak to było powyżej; lecz wszyscy idą za mną dobrowolnie, uznają mię za wodza, a broniąc mię, bronią siebie i sprawy swojej. Kto tu się przeciwi, uchodzi za wyrodka i zdrajcę. Jako ja we wszystkich, tak i odwrotnie wszyscy we mnie widzą siebie. I zostaje potężnym świata mocarzem, Pochodem mym same zwycięstwa, a przedemną i za mną idzie błogosławieństwo wszystkich. Stawiają mi ołtarze, a chwała moja sięga do niebios.

Jeżeli zaś wystąpię, jako mistrz słowa, pieśniarz, lub powieściarz narodowy lub ludzkościowy; jeżeli nawet zagram gędbą dusz wszystkich, z którymi się zjednoczyłem, czyta lub słucha mię świat z nadziemskim zapalem, uczy się słów, lub dźwięków moich na pamięć, lubuje i rozkoszuje w nich, uznaje za własne. I oto ze mnie gwiazda jedna narodu i ludzkości, a słońce wieku swojego. Słowo me porusza miliony. Jam duchowy mocarz.

Tutaj świadomość siebie staje na najwyższym szczyśle i wyżej już wznieść się nie podola. Kto zapalił ją w sobie, i potrafił się na wyniosłości tej wciąż dzierżyć, stał się wielkim mężem, a narodu i ludzkości chlubą. Przed nim uderza się kolanem i czołem. Tak, on wielki *mąż*, ale nie *mędrzec*! On zna *ludzi* dopiero, lecz nie zna istoty *rzeczy*, i nie dobrał się do stanowiska wiedzy rzetelnej. Stanowisko to jest jeszcze do zdobycia.

Zdziwiony tu jesteś wyrokiem i nie pojmujesz go może. Słuchaj więc, co ci wypowiem! Gdyś ducha twojego zjednoczył z duchem *narodu i ludzkości*; wkroczyłeś już w kraj *prawdy i wiedzy bezwzględnej*. I dla tego poszedłeś tak w górę, a imię twoje rozległo się nieśmiertelną chwałą. Tak, wkroczyłeś już w kraj *prawdy i wiedzy bezwzględnej*, ale dopiero w jego *granice, progi, przedsienia*! Duch narodu

i ludzkości bowiem nie jest jeszcze duchem pełnym i całym, duchem tym, co stworzył wszechświat, naród i ludzkość samą, nie jest mówię *duchem bezwzględnym*. Ty jeszcze stoisz za duchem tym, nie znasz go wcale, nie jesteś nim. Dla tego téż nie dotarłeś do kresu, do którego godziłeś tak długo, tak usilnie i przez tyle szczebli.

Pojrzyj tylko ninie na siebie, i wyznaj szczerze, czém jesteś, a przekonasz się, iż tak się ma nie inaczej. Co duch narodu i ludzkości, z którym zlałeś się w jedno? Czy przedmiot to istny? Nie, to także *kmiot*. Narod, ludzkość, to *osobistość*, *świadomość*, lubo zbiorowa i niejednostkowa, lecz w gruncie taka, jako ty sam. Zaczém, ty po jednéj, a *naród*, *ludzkość* po drugiej stronie; to właściwie: *kmiot i kmiotowość*, lubo innego znaczenia, niż we wstępie do tego dzieła. Znając naród, ludzkość, nie znasz jeszcze *przyrodzenia świata*. Zostałeś wyrazem ludzi, ale nie *rzeczy*. Słowem, utraciłeś *przedmiot*. A jako dawniej, gdyś był przeświadczeniem, w obiektywizmie, tak teraz, gdyś został świadomością, w *subiektywizmie* popadłeś po uszy i masz wydobyć się z tych głębokich *jednostronności*, a więc i błędu trzęsawisk!

Jak wydostać się masz z tak trudnego położenia? Przedmiotem twoim musi być *świadomość siebie*, ale nie *kmiotowa*, tj. nie w ludziach, będących jeszcze *kmiotem*, lecz *przedmiotowa*, tj. w *rzeczach*, sprawujących przedmiot rzetelny. Atoli rzeczy ukazują się jako nieświadome siebie. Tak jest, wszelakoż li dla *przeświadczenia*, nie zaś dla *świadomości*, tak wysoko już stojąc, jak twoja!

Czy wiedziałeś, że duch narodu i ludzkości jest istotą twoją? Nie. Poznałeś to dopiero na ostatniem twém stanowisku, tj. gdyś się z duchem tym zjednoczył. Czy wiesz nie, że nie znasz jeszcze należycie gruntu twój istoty? Tak, ty go nie znasz. Gruntem istoty twojej, równie jak gruntem istoty narodu i ludzkości jest duch, który ciebie, naród, ludzkość i wszystkie rzeczy stworzył, tj. *duch bezwzględny*. Jeżeli ty sam nie miałeś aż dotąd téj wiedzy, jakże się dziwić możesz, iż rzeczom, których ty jesteś świadomością, wiedzy téj

braknie? Ale duch bezwzględny jest *świadomością siebie bezwzględną*. On wie i zna dobrze, co uczynił, co pomyślił, gdy stwarzał ciebie i rzeczy.

Jako poznałeś, co naród i ludzkość, gdyś zjednoczył się z duchem narodu i ludzkości; tak teraz poznasz, co uczynił i pomyślił duch bezwzględny, stwarzając świat, t. j. poznasz *istotę rzeczy*, gdy się z duchem tym zjednoczysz. Wiedz to, co on wie, a zgruntujesz wszystko! Duch bezwzględny, to ostatni przedmiot twój, który lubo sam jest także kmiotem, zamienia się w rzeczach, od siebie stworzonych i będących jego wcieleniem, widowym wyrazem, w przedmiot rzetelny. Świadomość twoja niechaj stanie się *świadomością bezwzględną*, którą on posiada, a spadnie bielmo ostatnie z twych oczu duchowych i obaczysz wielką łyskawicę, wiekuistą *światłość*, t. j. *istotę rzeczy*.

Gdy się to atoli już stało; przestajesz być *świadomością*, którą dotąd byłeś, a występujesz, jako *wiedza*. Bywszy *świadomością*, przenosiłeś siebie za siebie; teraz zaś zastępuje ci drogę znowu *rzecz*, z którą zjednoczyć się masz *bezwzględnie*, za pośrednictwem mieszkającego w tobie i w niej *bezwzględnego ducha*, ale nie popadając już w obiektywizm i powiaty przeświadczenia. Widzisz się na stanowisku zupełnie nowém. I oto przenosisz się w oddział fenomenologii ducha ostatni.

*

*

III) WIEDZA jest trzeci i ostatni fenomenologii ducha powiat, a piąty wielki jój szczebel. Tu także *umysł* ma przed sobą *umysłowość*, ale już najwyższą. Kmiot robi tu *ducha bezwzględnego* przedmiotem swoim, a zjednoczywszy się z nim, który w sobie jest również kmiotem, myśli i działa z nim pospołu, tworzy z nim świat, sadzi się jako *istota rzeczy* i pozyskuje rzetelny, sobie samemu równy

przedmiot. A pomiędzy nim i przedmiotem tym wyczynia się *bezwzględna jednia*, lub jednia ostatecznego szczytu, prawdziwa.

Duch mój *zogólniał* już na ostatnim świadomości stopniu tak dalece, że stał się duchem człowieczeństwa. Duch człowieczeństwa, tkwiący we mnie, to tedy *kmiot*, którego cechą nieskończona ogólność, a duch bezwzględny, będący jego i rzeczy istotą, oraz treścią, *przedmiot*. Gdym atoli sam *zogólniał* jeszcze bardziej i zanurzył się w siebie do dna mojego i skojarzył się wreszcie z duchem bezwzględnym we mnie, uznaję, iż duch ten jest *kmiot*, równie jak ja. Uronilem tu przedmiot, lecz stałem się przez to sam *duchem bezwzględnym*. Uronilem tu przedmiot, lecz przez to pozyskałem go najprawdziwiej i najpełniej, bo przedmiotem moim staje się przedmiot samego ducha bezwzględnego, t. j. *wszechświat, rzecz* istna! I widzę jasno, że rzecz jest mną samym, jako duchem bezwzględnym, i zewnętrznym istoty mej odbłaskiem, a jam rzeczą, w myśl i pojęcie, we wnętrze swe uogniskowaną.

Jam tedy, jako duch bezwzględny mojego gruntu *kmiot*, a przedmiotem moim *przedmiot bezwzględny*, świat. I myślę ninie myślami ducha bezwzględnego, a myśli moje sadzą się jako tajemnicze wnętrze i jądro, lub istota rzeczy. Ja myśląc, tworzę. On stworzył świat; ja zaś stwarzam świadomość świata dla siebie i dla ludzi, lub umiejętność, to słowo, które stało się ciałem. Myślenie moje i stwarzanie świata jego, to jedno, bo rzeczy są w istocie swój myślami jego i mojemi. Ja wiem, co on wie; jam jego myślą i językiem. I mam prawo wyrzec o sobie, jako ten, któremu wszyscy oddajemy cześć tak wysoką, i zawołać: „Jam *światłość*, jam *prawda*!” Jeżeli ten, co zjednoczywszy się z duchem narodu i ludzkości, stał się ich wyrazem, jest wielkim, nieśmiertelnym mężem; to ten, przez którego wypowiada się duch bezwzględny sam, jest półbogiem, światłością i prawdą wcieloną. Jedyne na tym słupie obło-

ków, na szczycie wszech szczytów przemieszkuje mądrość istna.

Jako we mnie, tak i w rzeczach jest wiedza ducha bezwzględnego w stanie uśpienia. Jam się wiedzą tą rozbudził; czuję się więc nią, a jestem nią i w sobie samym i w rzeczach. A wypowiadając wiedzę moją, wypowiadam wiedzę rzeczy.

Jam umysł, którego dnem jest umysł ducha bezwzględnego, lub umysł bezwzględny. Rzeczy są umysłowością, którą umysł bezwzględny wylał z siebie za siebie. Jednocześnie więc z tą umysłowością i wypowiadam ją bez trudu, bo ona *moja*.

Umysł bezwzględny jest we mnie, nie dla tego, iżby on odemnie zależał, ale i owszem dla tego, iż ja odeń zależę. Umysł ten jest także w rzeczach, które odeń zależą. Gdy tedy on ocknie się we mnie; ocyka się przez to samo i w rzeczach. Myśląc o rzeczach, spotykam się z nim w rzeczach i czuję się w nich sobą. A myśli moje i rzeczy same, to jedno.

Umysłowość jest we mnie; *umysłowość* jest wszędy za mną. Ona, to rzeczywistość, istota wszystkiego. Ztąd prawdą jest, co wyrzekł Hegel: „Alles was wirklich ist, ist *vernünftig*.“ Ale pod *vernünftig* nie można myśleć rozumny, bo wiele rzeczy nierozumnych jest pomiędzy ludźmi rzeczywiście. *Vernünftig* znaczy *umysłowy*. Tak jedynie *umysłowość* jest *rzetelny byt*. Co nieumysłowego, to nie istnieje, nie jest prawdziwie. Istnieje, jest ono, zaiscie, lecz tylko znikomo i przechodowo, tak n. p., jak wszystkie niższe fenomenologii ducha stopnie. „Nihil est in *sensu*, quod non fuerit in *ratione*,“ bo zmysłowe widmo *skutek*, a umysłowa myśl w rzeczy *przyczyna*. Czego nie wiem i nie znam, a co istnieje rzeczywiście; to zaisć może li wtedy, gdy o tém jeszcze, pospołu z duchem bezwzględnym we mnie i w rzeczy, nie pomyślałem. Ale, dość mi pomyśleć, a będę to wiedział i znał.

Duch tworzy *myśli*. Myśl jest czynnością i dzieckiem jego. Duch bezwzględny zdradza myśli bezwzględne we mnie

w rzeczach. Gdy myślę myślami jego, widzę istotę rzeczy, przelewam się sam w nie i przenoszę je w siebie. Jam i świat, jedno.

Jak duch bezwzględny tkwi i drga w człowieku, choć człowiek o tém nie wie; tak obecny jest on i w rzeczach, choć rzeczy o tém nie wiedzą. On istota wszystkich ludzi i wszystkich rzeczy. Gdy tedy on we mnie nabierze wiedzy o sobie, wiedzą tą wiem istotę ludzi i rzeczy. I wiem to tak dobrze, jako on. A wiedza moja już nie *poznanie*, lecz *znanie*. Wypowiadam *prawdę bezwzględną* i *wiedza* moja jest *bezwzględna*.

We mnie pracuje duch *kmiotowy*, lub siebie samego świadomy, a za mną, lub w rzeczach, duch *przedmiotowy*, nie wiedzący o sobie; lecz po obu stronach jeden i tenże sam duch *bezwzględny*, który zna siebie i wie, czém jest, oraz co uczynił. Gdy się więc z duchem bezwzględnym połączyłem, rozumiem siebie i świat, równie dobrze, jako on.

Gdy człowiek odgarnie od siebie wszystko, co do osoby jego, do narodu i ludzkości, do przyrodzenia przynależy, a odezwie się ducha bezwzględnego mową, ducha tego, który sam jeden wtedy pozostaje na jego dnie; głos jego nie będzie już głosem osobistym, ni narodowym, ni ludzkościowym, ale głosem prawdy samój; będzie słowem, które jest wieczne, a od wieków na wieki utaja się i działa w rzeczach, jako tajemnicza ich istota. I słowo to, acz jego jest słowem, sprawuje byt i grunt świata.

Jeżeli chodzi ci o prawdę i wiedzę istną; wyzuj się z samego siebie i świata, z osobistości własnej, narodowej i ludzkościowej; wyzuj się ze wszystkiego, wyjąwszy grunt sam twój istoty! Sięgnij do rzdenia w sobie, a najdziesz tam ducha bezwzględnego! I umysł twój będzie umysłem bezwzględnym, który zna umysłowość, od siebie stworzoną, a stanowiącą grunt i piastę wszechświata.

Mądrość jest, jako *miłość*. To *znalezienie siebie samego za sobą* w pierwiastku bezwzględnym.

Jesteś ślepe naczynie ducha bezwzględne tak długo, dopóki się sam nim nie uznasz. Gdy się zaś sam nim uznależ, wola twoja i wola jego spotykają się z sobą. I jesteś *wolny*, *prawdziwie wolny*, jako on sam. Jest to *wolność aniołów*, których wolą wola Boża.

Jedność kmiotu i przedmiotu jest na stanowisku tém *bezwzględna*; bo równie moją, jak rzeczy istotą okazuje się tenże sam duch bezwzględny. Ja tutaj w rzeczy, a rzecz we mnie znajduje siebie. Jest to *Subjekt-Objektywizm*, lub spekulacya istna, tak w umiejętności, jako i we świecie.

Duch bezwzględny we mnie i w rzeczach, to nie już *zjawisko zmysłowe*, ale *istota*. Duch mój żegna się tedy ze światem zjawisk raz na zawsze i przenosi się w dzielnicę istoty. Dla tego też kończy się dlań *fenomenologia*. Zdobył on stanowisko siebie godne, a poglądając zeń na rzeczy, da umiejętność rzetelną.

* * *

Rozpisało się tutaj o *fenomenologii ducha* dość obszernie, bo inaczej nie dałoby się przygotować czytelnika do *spekulacji*. Nie stanąwszy *sam* na stanowiku jój, nie mogłby o nią pozyskać należytego wyobrażenia. Choć obszerność tu jest nie mała, przecież to li *ściśnięcie* tego, co Hegel w ogromném z 765 stronnic złożoném dziele napisał! Przedmiot ten wiąże się nie tylko z rozwojem każdego ducha pojedynczego, lecz z rozwojem ducha ludzkości i rozjaśnia nam wewnętrznie rodu naszego dzieje. Tu główne połyski dla *historyzofii*. Wszystko to atoli pominąć się musiało, bo rzecz urosłaby w rozmiary olbrzymie.

Utwierdziwszy się już krzepko na stanowisku *bezwzględném*, które zdobyło się wreszcie, pogląda się na przedmiot dalszy téj encyklopedyi, t. j. na *nauki idealne*, i daje się ich podział. I widzi się tutaj już łatwo trzy rozstępy następujące:

A) Spekulacya ma na celu nasamprzód i przedewszystkiém, przedstawić ducha bezwzględnego *we wszechświecie*. I oto rodzi się *metafizyka*, dusza fizyki, a *nauk przyrodzonych* iście umiejętny, ostateczny wyraz.

B) Spekulacya bada, powtóre, ducha bezwzględnego w *pojedynczym człowieku*, lub w tak zwanéj *duszy*. I oto powstaje *psychologia*, *nauk lekarskich* dusza i istota.

C) Spekulacya śledzi, po trzecie, ducha bezwzględnego we wszystkich ludziach, lub we świecie człowieczym, w *społeczeństwie*. I oto bierze początek *antropologia*, *nauk prawnych* dusza i istota.

Teraz obejrzyć trzeba bliżej trzy te spekulacyi gałęzie.

A.

METAFIZYKA.

XLI.

Zagajenie rzeczy, podział metafizyki.

Umiejętności téj osnową *duch bezwzględny*, będący gruntem, wewnętrznością i istotą, stwórcy i panem, światomością i ogniskiem wszech istnienia. Nie chodzi tu o przyrodzenie, jako ono podaje się zmysłom, ale o *myśl wielką i wiekuiłą*, która w przyrodzeniu żyje, drga i działa, a raczej o *umysł najprzedniejszy*, którego utworem jest ona myśl i wszystko. Ztąd metafizyka ukazuje się fizyki, lub nauk przyrodzonych odwrotnością i spekulacyjnym przeciwstawem. To wewnętrzna, czysto umysłowa, nie około rzeczy i sił, ale około podstawy ich wiekuiłej bawiąca się fizyka.

Duch mój, który w fenomenologii dobrał się do ostatecznego gruntu swojego i uznał się na koniec duchem bezwzględnym, jest tutaj kmiotem, duch zaś bezwzględny sam przedmiotem. A pomiędzy kmiotem a przedmiotem tym zachodzi rzetelna jednia. Ja zrastam się tu z duchem bezwzględnym, myślę jego myślami i pracuję pospołu z nim. Widzę, jako on zdradza wszechświat, i czynię o tém umiejętny poczet.

Duch bezwzględny, to myślenie stwórcze, prawda i wiedza bezwzględna. Gdy on wylewa treść swoją z siebie za

siebie i roztacza się sam za sobą, tworzy świat. Jam przy dziele tém obecny, bo on jest we mnie, a ja w nim. Jako on roztacza się w świecie, tak roztacza się i w myśli méj świat. Co tedy metafizyka? Roztaczanie się ducha bezwzględnego, jako we wszystko, tak i w umiejętność ludzką.

Że na polach tych nic nie najdzie się dla zmysłu, ani dla empirycznego rozumu, rzecz jasna. Pracuje tu umysł bezwzględny, a dziełem jego umysłowość wszechmocna, będąca tak rzeczy, jak wiedzy ludzkiej isticzną.

Umiejętność tu nie ulatuje wcale gdzieś za krańce przyrodzenia i w mistyczny *tamten świat*, jak dzieje się to w teologii. Ona wie, że duch bezwzględny przemieszkuje we wnętrzu *tego świata* i sporządza jego istotę. *Wnętrze* jest, wprawdzie, za zewnątrzem, ale przynależy doń nierozdzielnie. Ztąd nie przepada tu bynajmniej *fizyka*, lecz staje się *metafizyką*. I świat, nie *tamten*, który sam wybieża rad za umiejętność spekulacyjną, ale *ten*, wyjaśnion zostaje w głębinach wiekuistej swój istoty.

*

*

*

Zna się, że duch bezwzględny jądrem jest wszystkiego i że dość znaczenie jego rozesnuć umiejętnie, ażeby zdobyć metafizykę. Jako zaś znaczenie ducha tego rozesnuć? Potrzeba spojrzeć w *wewnętrzne jego różnice*. Gdy dokona się tego pełno, całkowicie, przez wszystkie szczegóły, pozyska się metafizykę; gdy zaś tylko w pierwszym i ogólnym rzucie, *podział metafizyki*. Tutaj idzie li o podział ten.

Duch bezwzględny jest istotą wszystkiego. A co jego samego istotą? Oto najpierwsze pytanie metafizyczne, które tu rozwiązać trzeba. Z rozwiązania zaś tego wypłynie już sam przez się metafizyki podział, którego szukamy.

Jako mojego i wszelakiego, tak téż bezwzględnego ducha istotą jest *kmiotowość*. Czemu? Do kmiotu przywiązuje się

przeświadczenie, świadomość i wiedza, wolna wola, przyczynowość, twórczość, słowem wszystko, czém być może i jest duch. A bez przynależności tych swoich, z sobą zrosłych i od siebie nieodłącznych, duch przestaje być duchem. Duch bezwzględny jest tedy na dnie swoim i w istocie własnej, lub nasamprzód, duchem *kmiotowym*.

Bezwzględny duch kmiotowy, to stwórciciel i budownik świata. On wylewa z siebie treść swoją i przenosi ją za siebie, a myślenie jego staje się istotą rzeczy. W istocie tej, która jest za nim, przestaje być kmiotem, a przeobraża się w równy sobie *przedmiot* swój. I oto z ducha kmiotowego rodzi się duch *przedmiotowy*. Duch bezwzględny zatem jest, powtóre, duchem *przedmiotowym*.

We wszechświecie, w rzeczach, duch bezwzględny urynia kmiotowe własności swoje, lub przeświadczenie, świadomość i wiedzę, wolną wolę i przyczynowość. On tu li przedmiot. Bo boli go i niepokoi. Ztąd przyrodzenie wszystkie wzdycha i tęskni za kmiotem, którego mu braknie. Duch bezwzględny widząc, iż wielkie dzieło jego we wszechświecie nie zostało dokonane, uwieńcza je ostatnim, najpiękniejszym samego siebie wyczynem i tworzy człowieczeństwo. Człowiek, będący jestestwem przyrodzonym, oblekający się w ciało i przynależący do świata, jest *przedmiotem*, jak każda rzecz; ale duch jego, świadomy siebie i wolny, a własny świat na łonie powszechnego świata stwarzający, to już *kmiot*. A jako wszechświata, tak i człowieka gruntem jest duch bezwzględny sam. I oto duch bezwzględny okazuje się, potrzebie, duchem *kmiot-przedmiotowym*.

Jakie zatem widzi się w istocie ducha bezwzględnego najpierwsze i główne wewnętrzne różnice? Że jest duchem: *kmiotowym*, *przedmiotowym* i *kmiot-przedmiotowym*.

Poglądając na ryczałtowe to i w ogóle treści bezwzględnego ducha roztoczenie, widzi się, iż metafizyka zamyka w sobie trzy części, które są:

I) ONTOLOGIA, jako umiętny rozwój kmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten ukazuje się tutaj czysty

i sam w sobie, a jest twórcą i krynicą istoty rzeczy, lub najrzetelniejszym *bytem*. Sądzi się, jako ono myślenie, które zostaje posadą świata i jest światem in potentia, lub przedświatem. Myśli jego, to wiekuiste pierwowzory i modły rzeczy. Duch bezwzględny nie wyraża się tutaj żadną rzeczą, żadnym przedmiotem, bo on czysty i kmiotowy, lecz wyczyinia się sam przez się jako myśl bezwzględna, rozlewająca się morzami myśli względnych, a wszędy siebie świadoma, twórcza, zasadnicza, stanowcza.

II) KOSMOLOGIA, jako umiejętny rozwój przedmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten przenosi się z siebie za siebie, odpada od siebie, jako od kmiotu, i przelewa się w *innobyt* swój, w przedmiot, w *świat*. I świat staje się metafizyki celem. Myśli i pierwowzory ontologiczne przeobrażają się tu w rzeczy, a umysłowość we zmysłowość. Tutaj powstaje świat in *actu*, świat właściwy, przyrodzenie.

III) PNEUMATOLOGIA, jako umiejętny rozwój kmiotopredmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten, będąc zarówno kmiotowym i przedmiotowym, ukazuje się duchem rzeczywistym i pełnym w sobie. Ztąd umiejętność ta jest w najwłaściwszym znaczeniu *umiejętnością ducha*. Czyste myślenie, podróżujące po kręgach wszechświata, zawraca tu do siebie i staje się myśleniem ludzkim. Duch tutaj tkwi jeszcze w jestestwach przyrodzonych, ale jestestwa te mają świadomość i myślą, a są nie jedynie przedmiotem, lecz także kmiotem. Jest to świat in sempiterno, in aeterno, in gloria coelesti, lub *świat umiejętności*.

Duch bezwzględny w ontologicznej dzielnicy jest rzetelny, od wszystkiego odgarniony, lub sam w sobie, zacząć *oderwanie*; w kosmologicznej dziedzinie zaś ubiera się w przyrodzenie i jestestwa *rzeczywiste*, ale nieświadome siebie i nie myślące, a w pneumatologicznych powiatach występuje jako istota ludzka, której zewnętrżnością *świat*, a wewnętrżnością *on sam*. Widzi się przeto, że pneumatologia sprawuje ontologii i kosmologii jedność, a ostateczny i najpiękniejszy metafizyki wyraz.

Ponieważ dało się tutaj wewnętrzne ducha bezwzględnego różnice najgłówniejsze, lub takie, które są wszystkich innych jego różnic zasadą, gruntem i piastą; przeto we wszystkich różnicach późniejszych, lub podziałach rzeczy dalszej, utajając się będzie na dnie wciąż: *kmiotowość*, *przedmiotowość*, *i kmiot przedmiotowość*, *ontologiczność*, *kosmologiczność* i *pneumatologiczność*. Zwraca się na to uwagę naprzód i z góry, ażeby czytelnik, widząc rozwój metafizyki przez wszystkie szczegóły, uczuł radość z powodu jednostajnego, a ciągle z sobą zgodnego jój pochodu.

ONTOLOGIA, METAFIZYKI CZĘŚĆ PIERWSZA.

XLII.

Wstęp do ontologii.

Umiejętność ta, nazwana od τὸ ὄν, ὄντως, ens, entis, ma na celu byt *prawdziwy* i *rzetelny*, którym jest wewnętrzna rzeczy istota, tajemnicza świata podstata.

Co jest takowym bytem, tą istotą i podstawą? *Bezwzględny duch kmiotowy sam w sobie*. Duch ten wydobywa tu z siebie treść i ośnowę własną, a roztacza ją umiejętnie. Zaś treścią i ośnową tą jest *czyste myślenie*, tkwiące w rzeczach i we mnie, a sprawujące *świat in potentia*, *słowo stać się mające ciałem*, *rdzeń i posadę świata*, *przedwieczny przedświat*.

Bezwzględny duch kmiotowy sadzi się jako *myślenie ontologiczne*, stając się bytem. A myślenie to jest także myśleniem mojem. Mając je i umiając mówić, wypowiadałam tu prawdę, tworzącą i utrzymującą świat.

Wkraczam w umiejętność, której rzeczą *myśl bezwzględna* i roztocz jój spekulacyjna, tak za mną, jako i we mnie.

Ja i myśl ta, jedno. Ona siedzi mi na języku i prawi przezemnie. Tutaj bezwzględna myśl sama poznaje siebie, a poznając się sama roztacza treść swoją. To pani i mistrzyni, jam tylko jój naczynie, piastun i kapłan. Ona świadomością wszechistnienia. Zaczém wypowiada się przezemnie wiedza rzetelna.

Ontologia zanurza się do samego calca bytu, w najgłębsze i najbezdenniejsze istoty rzeczy topiele. Zadaniem jój, ująć *myśl*, która żyje, gra, pracuje i tętni na tle wszelakiego jestestwa; myśl, która prześwieca sobą ciemne szaty przyrodzenia, wie się w człowieczeństwie, a snuje się w dziejach powszechnego świata, która zdradza ludzkie nauki i sztuki, wszystko. Poznanie téj myśli rozwiązuje zagadki i odsłania tajemnice najbardziej utajone.

Teraz wypadałoby uczynić *podział ontologii*. Że zaś to mąciłoby głowę czytelnikowi wstępniemi wywodami; przeto daje się pokój téj rzeczy. Podział ten odsłoni się sam śród roztoczy dalszój i będzie jasny. Tutaj poczyną się bezpośrednio od tego, co najłatwiejsze i najpierwsze. Dalsze ogniwa wyczynią się na swém miejscu, jako rzeczy samój następstwo.

Przełożyć się ma tutaj *treść i osnowa* bezwzględnego ducha kmiotowego. Co może być ona? Treścią i osnową *ducha* tego, jak wszelakiego innego, jest *duchowość*. Rzecz to tak jasna i prosta, tak bezpośrednia i pewna, iż nie wymaga dalszych rozjaśnień. Duchowość tkwi na dnie wszech bytu i jest jego istotą. Ona więc najpierwsze i najlepsze treści ontologicznój oznaczenie, a zarazem najpierwszy i najgłówniejszy saméjże ontologii rozdział.

XLIII.

Duchowość, jako ontologii rozdział pierwszy.

Duchowość jest pierwszy i najbezpośredniejszy bezwzględnego ducha kmiotowego ontologiczny odsłon. Co ona? Duch

bezwzględny sam, wzięty w kmiotowej treści swój i osnowie, którą jest bezwzględne myślenie, myśl czysta, sama siebie myśląca, myśl wiekuista w jądrze wszelakięj rzeczy.

Bezwzględny duch kmiotowy sam, jako stwórcy i sprawca wszystkiego, jest, zaiście, jeden i jedyny; ale myślenie jego składa się koniecznie z myśli, które stają się rzeczami, a których liczba nieskończona. W duchowości zatem, która jest jednego jedynego w sobie bezwzględnego ducha kmiotowego treścią i osnową, są wewnętrzne różnice mnogie. Chciawszy różnice te odsłonić i oznaczyć bliżej, zapytywać się trzeba przy wszelakim ontologicznym przedmiocie: „*jaka* jego duchowość? *ile* w nim téj duchowości? co za w nim duchowości téj *miara*?” I oto zdobywam trzy wielkie duchowości dzielnice, któremi są: *jakość*, *ilość* i *miara*.

I) JAKOŚĆ jest dzielnica duchowości najpierwsza i najbepośredniejsza. Pierwéj albowiem idzie pytanie, *jakie* jest coś, o którym się czyni, niż pytanie, *ile* to coś waży. *Fakłość*, pod którą rozumieją się własności i przymioty czegoś, ukazuje się bardziej duchowa i wewnętrzna, niż *ilość*, która oczywiście jest już czémciś cielesném. Jakość jest bardziej pojedyncza w sobie, jako czysta myśl, a ilość jest złożona, jak materya. Z tych powodów, bacząc na przedmiot nasz, którym jest ontologiczna i wyżej oznaczona duchowość, daje się jakości przed ilością przód.

Czém jest duchowość pod względem jakości? To nie rzecz, nie zjawisko, które przemija, lecz istota rzeczy wewnętrzna, która od wieków i na wieki *istnieje*, która nieprzemienne i prawdziwie *jest*. Duchowość co do jakości, lub w odróżnieniu swém od nieduchowości, od świata zwalisk, ukazuje się tedy naprzód i przedewszystkiém *bytem*.

a) BYT, das Sein, Ens, jest pierwsza duchowości jakość. Duch bezwzględny kmiotowy, jako twórca wszyźkiego, co jest, i najpierwotniejszy zdroj bytu, jest *bytem*. Duchowość, jako treść i osnowa tego ducha, a wszech rzeczy, lub wszech bytu istota, jest *bytem*. Byt odnosi się, nie jedynie do ducha stwórcy, który *jest*, najprawdziwiej *jest*, i do duchowości

wości, będącej jego treścią i osnową, a rzeczy istotą, która także *jest*, iście *jest*; ale do wszystkiego, co tylko *jest*. On tkwi we wszelakięj rzeczy, we wszelakim człowieku, i we mnie. Nie zamyka się w tym, lub owym przedmiocie, ale jest przynależnością wszechświata. To najogólniejsza ogólność. Byt, to tedy najpierwsze, najbezpośredniejsze i najprostsze duchowości orzeczenie i najwłaściwsza *ontologiczność*. — Czy można mniej powiedzieć, niż to, iż coś *bytuje*, iż coś *jest*? Byt téż, właśnie dla tego, iż mieści się w nim jeszcze tak mało, dobry jest na początek. Że wie się ninie, iż duchowość jest *bytem*, to, zaiście, nie wiele. A przecież umiejętny tu zysk ogromny. Byt bowiem, to rzecz główna, stanowcza. O tém, co *nie jest*, mówić nawet nie można. Zdobyło się więc tutaj ontologiczną treści dalszój posadę.

Czyli byt jest bezwzględna i jedyną ontologiczną prawdą? Nie! to jedynie prawda, główna i stanowcza zaiście, lecz dopiero początkowa, wstępna, przemijająca. Wszystko bowiem *bytuje* i wszystko *jest*, ale nie a nie nie jest samymże *bytem*. Byt odnosi się do wszystkiego, sam atoli, to ogólne pojęcie, czcze oderwanie, puste *nie*. Byt tedy sam w sobie wzięty i od wszystkiego odgarniony, to *nicestwo*. I duchowość, ona treść i osnowa wewnętrzna wszystkiego, okazuje się także *nicestwem*.

Zdaje się, że byt nie może być *nicestwem*, ani *nicestwo* *bytem*. A przecież jako się tu widzi, byt i *nicestwo*, *nicestwo* i byt, to w gruncie jedno. Cóż to znaczy? Są to dwa przeciwieństwa, dwie ostateczności, dwa oderwania, które są zarówno czcze w sobie, lecz z których złoży się coś trzeciego, rzeczywistego.

Jakoż tak się ma istotnie. Duchowość okazuje się raz jeden *bytem*, a drugi *nicestwem*, zaczęm wewnętrzną sprzecznością w sobie, która powinna być przełamana i usuniona. Co tedy ona? Jest to coś, co jest *bytem* i *niczem* pospołu co powstaje i znika w jednejże chwili, słowem *znikomość*.

Znikomością więc jest duchowość, a bezwzględny duch kmiotowy i myślenie jego sadzić się muszą, jako coś dociesnego i przechodniego. A *znikomość*, jako jedność bytu i ni-

cestwa, to byt, stający się w każdej chwili niczem, i nic, stające się w każdej chwili bytem. Co więc znikomość, byt? Co duchowość? jest to Boże *Fiat!* — jest to *stawanie się* wszystkiego ciągle, rzeka falami płynąca i wszędy wirująca. Wszystko tu, nie *bytuje*, nie *jest*, lecz *staje się*, t. j. powstaje i znika. Byt i nic, to oderwana dwulicowa wieczność, znikomość zaś to czas, a jako wieczność, tak i czas jest duchowości *jakością*. Widzi się tutaj, jak duchowość, którą oznaczyło się ontologicznie bytem, przelewa się w kosmologiczność, w świat, i sadzi się wreszcie jako najgłówniejsze jego prawo.

Duchowość, która wyczyniła się znikomością, ciągle ruchliwą i płynną, lub stawającą się z bytu niczém, a z niczego bytem, która raz jeden powstaje, a drugi znika, która więc *jest*, lecz tylko przez pewien czas, to nie byt sam, ale pewne jego wyjawienie, lub *pobyt*.

b) POBYT, po niemiecku *das Dasein*, jest wtóra główna duchowości jakość. Gdyby na łonie znikomości byt zamieniał się niepowrotnie i stanowczo w nic, tudzież gdyby nic nie przedzięgało się w byt; to nie byłoby wcale *pobytu*. Ale byt, który, choć staje się niczém, wydobywa się z niczego natychmiast bytem, przewycięża wreszcie nic. Jednakże on przewycięża tylko nic, ale nie znosi go wcale. Nic znowu się wzmoże i odniesie nad nim zwycięstwo. Ztąd *pobyt* jest jedynie byt doczesny, pozorny, przemijający.

Jeżeli byt i nie są jeszcze puste oderwania, to pobyt, którym jest wszelaki byt znikomy, a którym wyczynia się tu duchowość, jest już coś rzeczywistego, istnego.

Prawda bezwzględna, wszechświat, ogół, słowem duchowość sama *jest* zawsze, nigdy nie powstaje i nigdy nie przemija. Tutaj ma miejsce *byt*, nie zaś *pobyt*. Atoli wszystko, co w ogóle tym szczególnego, lub pojedynczego, ma początek i koniec, przemija. Do wszystkiego więc odnosi się właściwie, nie byt, ale pobyt. Co zatem duchowość, jako pobyt? Zawsze coś pojedynczego, lub *jednobyty*.

c) JEDNOBYT, który dla tego, iż w nim coś bytuje samo dla siebie i w oddzieleniu od innego coś, nazywaćby się mógł *sobiebytem*, a po niemiecku zowie się *das Fürsichsein*, jest trzecia i ostatnia duchowości jakość.

Jest to byt jeden, od bytu drugiego odróżniony i dla siebie samego, lub sobie bytujący. To *jedynek*, *osóbnik*, *pojedynczość*. Jednobyt bytuje sam dla siebie, t. j. w oddzieleniu od jednobytów innych; jest sobie rad i sobie pan; ma początek i koniec; a bytowanie jego jest, nie *byt*, lecz *pobył*.

Jednobytem jest wszelakie coś. Jedno coś nie jest drugim coś, wyróżnia się odeń i sadzi się samo sobie. Nie chce być czém inném, tylko tém, czém jest, t. j. sobą. Jednobyt, to tedy wszystkiemu, co tylko pojedynczeje, właściwe sobkostwo, lub bytności *sób*, po niemiecku *die Selbstheit*, *das Selbst*. Jeżeli coś żąda utrzymać się przy sobie i dla siebie, a nie powrócić do ogółu, z którego wyszło, lub do bytu; to musi hołdować sobkostwu i być li sobą, sobem. Co *sób*? Skończoność, granica pewna. Jednobytami takimi są wszystkie myśli bezwzględnego ducha kmiotowego, stające się pojedynczemi rzeczami. A duchowość co do jakości ukazuje się ostatecznie jednobytem.

Wszystko jest jednobył. Jednobytów zatem jest tyle, ile rzeczy i atomów, wchodzących do ich składu. Wreszcie, gdzie jest jednobył, tam koniecznie drugobył, trzeciobył, stobył i tak dalej bez końca. Przez jednobył zatem duchowość przechodzi z jakości w *ilość*.

Co tedy duchowość na stanowisku jakości? Jest to *byt*, *pobył* i *jednobył*. Bytem jest ona na wieczności łonie, pobytem na piersiach czasu, a jednobytem w uściskach przestrzeni.

Tutaj duchowość oznaczona zostaje wszechstronnie, jako różnoraka *bytność*.

*

*

*

II) ILOSC, jest dzielnica duchowości druga. Powstaje wszędy tam, gdzie duchowość rozłożyła się w jednobyty, których liczba nieskończona. Ona, to jakość rozdrobniona. Ogół duchowości jest ilością, bo składa się z lasu jednobytów, ale i każdy jednobyty ukazuje się ilością, bo jest w sobie złożony, Tylko liczba *jeden* jest pojedyncza, wszystkie zaś inne n. p. 2. 5. 10. 100. są złożone. Pewien odłam ilości zowie się *ilostką* lub *likiem*, quantum. — Roztaczając ilość, którą stała się na miejscu tém duchowość, lub istota rzeczy, i w której uwieźło ontologiczne myślenie, widzi się trzy przystajnie:

a) **JEDNOŚĆ** jest pierwszą ilości przystajnią. Wszelaka ilość, by téż najbardziej złożona, np. tysiąc, milion, jest w sobie i na dnie swym jednością. Jedność tedy, to grunt, istota, wewnętrzność ilości. Tylko przez nią ilość staje się tém, czém jest, czyli udzielną, dla siebie istniejącą liczbą. Jednobyty pod względem jedności, zowie się *jednostką*.

b) **WIELOŚĆ** jest drugą ilości przystajnią. Ona się rodzi przez kilkakrotne jedności powtórzenie, np. w liczbie 7. powtarza się liczba 1. siedm razy. Wielość jest albo *ciągła*, albo *krotna*, albo *nieskończona*. Jednobyty staje się tutaj *wielostką*, bo lubo jest jeden, składa się z wielu części.

Mając wzgląd na jedność, widzi się we wszechświecie i rzeczach *pojedynczość*, mając zaś wzgląd na wielość, uznaje się wszędy *złożoność*. Tutaj wyjaśnia się stara nauka, podług której duch jest w sobie pojedynczy, niepodzielny, a materya zawsze złożona i podzielna. Ale i duch jest złożony i podzielny, bo składa się z mnogości myśli, uczuć i chęci, a materya niezłożona i niepodzielna w gruncie swęj istoty, bo gruntem tym jest duchowość. Wszystko tedy jest zarówno wielością, jak jednością.

Jak jedność duszą, tak wielość ciałem ilości.

c) **CAŁOŚĆ** jest trzecią ilości przystajnią. Jedność okazała się wewnętrznością, a wielość zewnętrznością ilości, którą jest każda duchowość. Wewnętrzność i zewnętrzność zaś przynależą do siebie i stapiają się z sobą. Jedność tedy i wielość przenikają się nawzajem, kojarzą się z sobą i są całością. We

wszelakięj całości jest koniecznie jedność i wielość. Liczba np. 3. jest taką całością. Całością jest zarówno ogół świata, jak najdrobniejsza rzecz. Jednobył, który okazał się już jednostką i wielostką, staje się tutaj *całostką*, a całostka, to najpełniejsza nazwa tego, co rozumie się pod *individuum*.

Całość, to już *ustrój*, lub to, co nosi imię organizmu. Układa się tu bowiem jedność i wielość w pewien spłot piękny, do żywotnego utworu podobny. W ustroju wszystko jest należycie rozszykowane, wykończone, stósowne. Wszędy tu *miara*. Całość tedy przelewa się w nowy duchowości powiat.

*

*

*

III) MIARA jest dzielnica duchowości trzecia. Tutaj jakość i ilość, lub wewnętrzność i zewnętrzność, dusza i ciało, są i w ogóle i we wszystkich szczegółach tak usposobione, że przystają do siebie i przesiakają się wzajem. Całość taka, w której wszystko doskonale jest wymierzone, zowie się *miarą*, ma w sobie *miarę* i sama jest *miarą*.

Co jedno jest, odznacza się tak co do jakości, jak co do ilości najściślejszą miarą. Jak chemicznie w soki swe usposobion i umalowan, jak matematycznie rozmierzon i narysowan jest np. każdy liść na drzewie! Miara, to wielkie wszech duchowości prawo, uzewnętrzniające się na rzeczach. Duch bezwzględny dzierży w rękę wagę, cyrkiel i węgielnicę, a rozgarniając duchowość swą w jednobyty, wymierza wszystkiemu treść i postać. Za krańcami miary widzi się li bezmiar, lub potworność. Człowiek trzymać się ma miary tak w myśleniu, mówieniu i uczynku, jak w użyciu, a strzedz się wszech niedosady lub przesady, bo to potworność, szkodząca mu bardzo. Jako duch bezwzględny wymierza wszystko, tak i ty wszystko wymierzaj, a będziesz mądry, dobry, doskonały!

Również w dzielnicy téj są trzy przystajnie:

a) **TRWAŁOŚĆ** jest pierwszą miary przystajnią. Wsze-

laki jednobyty, każdy ustrój, który raz jeden powstaje, a drugi znika, jest tak wewnętrznie usposobiony, iż trwać może przez pewien, ściśle oznaczony czas. Trwałość, to miara rzeczy wewnętrzna, duchowa napiętość. Tkwi w niej, nie byt sam, lecz pobyt. Tylko w ogóle duchowości widzi się trwałość *wiekui-
stą*, wszędy indziej zaś li *doczesną*.

b) OBJĘTOŚĆ jest drugą miary przystajnią. Tutaj jakość i ilość tak są wymierzone, iż ofiarują zmysłom pewien, pięknie i mądrze urządzony całokształt. Objętość, to miara rzeczy zewnętrzna, przestrzeniowa ich rozpiętość. Wszystko, co ma zewnętrzną, ma i objętość, a w objętości miarę.

c) STOPIEŃ jest trzecią miary przystajnią. Nie dość, że jakość i ilość posiadają miarę na wewnątrz i na zewnątrz, a są trwałością i objętością pewną. W każdym jednobyty jest większa lub mniejsza saméjże duchowości, lub istoty rzeczy, samego bezwzględnego ducha kmiotowego miara, która okazuje się najrzetelniejszą i wiekui-
stą jego iścizną. Miara téj duchowości i tego ducha w czémsiś, to tego coś *stopień*. Rzeczy różnią się od siebie, nie jedynie trwałością i objętością, lecz także stopniem udzielonéj sobie istoty świata. Stopień ukazuje się wreszcie trwałości i objętości, jakości i ilości najwyższą jedni-
ą, a ostatecznym miary wyrazem.

Duchowość, która urobiła się co do jakości w byt, po-
byt i jednobyty, co do ilości w jedność, wielość i całość, a co do miary w trwałość, objętość i stopień, jest podobna do prochu, który dość zapalić, ażeby porwał się sam płomieniem. To *potęga ontologiczna* i przygotowanie do wyjawu. Co bowiem jest in potentia, musi stać się in actu. Duchowość była do-
tąd li ontologiczném oderwaniem, lecz wyjawiając się na ze-
wnątrz, przejdzie w kraje ontologicznój rzeczywistości. Jako z nasienia roślina, tak ze *stopnia* najwyższego duchowości ka-
żdój wydobywa się, wyrasta i wykwituje *jaw*. I oto wkracza się w nową ontologii część.

XLIV.

Jaw, jako ontologii rozdział drugi.

Jaw jest drugim bezwzględego ducha kmiotowego oznaczeniem i wyczynieniem, a drugim wielkim ontologii i stworzenia świata rozdziałem. Duchowość, która tylko była, jest i będzie, która więc ukazuje się li *bytnością*, rozwija się teraz, dalej, pełnię i widomię, bo przystępuje do *jawu*. Ona, ze wszystkiem, co do nięj przynależy i co roztoczyło się w poprzedzającym ustępie, to dopiero litewska bogini *Brekszta*, znacząca *sennosć*, *noc*, *możebnosć*, stan in potentia. Brekszta litewska przeobraża się w *Welonę* i *Metę*, wieczność i czas, istotę rzeczy i zjawisko. Podobnie duchowość ma przestać być czczem, ontologicznem oderwaniem, którą była dotąd, sen-nem marzeniem, możebnością samą, a wyczynić się jako odsłoni samęj siebie, ocknięcie się i świąteczny dzień, stan in actu, tj. jako uroczysty i wielki *jaw*. Jaw ten nie przestaje być duchowością, lecz przyprowadza ją z możebności w rzeczywistość, z potęgi w *obecność*. On sadzi ją na wyższy rozwoju szczebel.

Jeżeli duchowość jest *bytem*, to jaw ukazuje się *innobytem*, lub tém, co zowie Hegel *das Anderssein*. Jest to duchowości byt inny. Tutaj *duchowość* wychodzi z siebie za siebie, odpada od samęj siebie, staje się *nieduchowością*. Ztąd jaw jest *duchowością* i *nieduchowością*. Duchowość usadziła się jako *bytnosć*, a bytnosć jest *ontologiczne twierdzenie*. Jaw tedy ukazuje się twierdzenia tego *przeczeniem*. Co jawi się, to *jawi się*, ale nie *jest*. Że zaś w jawie tkwi duchowość i nieduchowość, twierdzenie i przeczenie, że to. co jawi się, jest i nie jest, więc zawiązuje się tutaj dwójca, sprzeczność z sobą, walka odwrotności i przeciwieństw. W jawie téż, w którym drga już świat, bojują z sobą same przeciwy, światłość i ciemność, dodatność i ujemność, dobre i złe.

Bezwzględny duch kmiotowy i bezwzględne myślenie jego, wszystka duchowość i rzeczy istota stają się jawem. W oznaczeniu tém rzeczy utaja się także dwójca. Duch, myślenie, duchowość, będąc jawem, ukazują się bytem i innobytem, istotą i pozorem, czémsiś i marą. Ztąd i tutaj przywiązuje się do jawu dwójca, będąca jego znaczeniem i wszechświata prawem. To zawsze istota rzeczy i odsłon jój znikomy, lub na dnie *stnienie*, a na powierzchni *istnienie*. Jaw tedy, że pocznie się tutaj od jego gruntu, jest nasamprzód:

I) STNIENIE, po niemiecku das Wesen, lub bezwzględny duch kmiotowy sam, ze wszystką swą duchowością, który utaja się na dnie jawu, pracuje we wnętrzu rzeczy i stanowi wiekiustą ich iściznę. Duch ten *stnieje*, lub bytuje wiecznie, jako podstata nieprzemienna wszystkiego, co jest, a właściwie co bywa. Stnienie, to nasienne ziarno, ontologiczny pierwiastek istnienia, wszystko to, czém brzemienna jest duchowość poprzedniego rozdziału, lub ono słowo, które stać się musi ciałem. Stnienie zamyka w sobie trzy przystanie:

a) IDEALNOŚĆ jest pierwszą stnienia przystanią. Stnienie jest idealnością na dnie wszechświata, lub myśleniem ducha bezwzględnego w rzeczach. Idealność i myślenie widzą się tutaj, nie czyste, lecz takie, które brzemienne są nieidealnością i niemyśleniem, a na których dnie dysze i pracuje dwójca: *myśl i rzecz*. Myśl tu jest możebnością rzeczy, lub rzeczą in potentia. Ztąd *walka* tu wewnętrzna aż *potrójna*, którą wnet obaczy się bliżej; walka praca duchowość, lub idealność z wewnątrz na zewnątrz, z siebie za siebie.

We wszystkiém drga i każdój rzeczy gruntem jest pewne stnienie, lub pewna bezwzględnego ducha kmiotowego myśl. A myśl ta ukazuje się jądrem rzeczy, rzeczą w sobie, rzeczą samą. Między myślą a rzeczą, rzeczą w sobie i rzeczą za sobą, tkwi tedy na łonie stnienia *bezwzględna jednia*. Wszelaka rzecz jest pewną myślą, to tyle, co wszelaka rzecz jest sobą. Myśl i rzecz jest jedno i toż samo. A est A. I oto wyczynia się tutaj pierwsze loiczne prawo, lub zasada *jedno-*

zgodności, principium identitatis. Grunt zasady téj jest, jako się widzi, ontologiczny.

Jednakże myśl i rzecz, to niezupełnie toż samo. Jedność tu li *umysłowa*, lecz *rozum* czynniki jój rozdziela. Myśl nie jest rzeczą. Pomiedzy myślą a rzeczą w stnieniu ukazuje się tedy *względna różnica*. A non est B. I oto zachodzi nam drogę drugie loiczne prawo, lub zasada *sprzeczności*, principium contradictionis, której grunt także ontologiczny.

Myśl i rzecz, to zatem bezwzględna jednia i względna różnia, jednozgodność i sprzeczność. Jako wydobyć się z takich, równie ugruntowanych przeciwów? Jednia, jednozgodność jest tutaj *grunt*, a różnia, sprzeczność, *następstwo*. To tedy *różnojednia*, lub trzecie loiczne prawo, zasada *dostatecznego powodu*, principium sufficientis rationis, której grunt również ontologiczny.

Cóż ztąd? Nie ma myśli bez rzeczy zgoła na łonie wiekuistego stnienia, w gruncie wiekuistym jawu, lub w myśleniu bezwzględnego ducha kmiotowego, jak nie ma powodu bez następstwa. Jaw tedy opuszcza tu powód, stan swój in potentia, stnienie czyste, a przerzuca się do następstwa, do stanu swego in actu, do stnienia bardziej rzeczowego, a idealność przelewa się w *realność*.

b) REALNOŚĆ jest drugą stnienia przystanią. Ona myślenie bezwzględne, zamieniające się już na łonie stnienia w świat. Jako w idealności pomiedzy myślą i rzeczą, tak znowu w realności pomiedzy rzeczą i myślą, ukazuje się bezwzględna jednia i względna różnia, lub różnojednia, a walczą i wreszcie jednoczą się z sobą przeciwy. Realność rodzi się w bezwzględnym duchu kmiotowym i *stnieje* przódy, niż *istnieje*. Jest to innobyt idealności, którego gruntem idealność. Realność tu, jako drugi kształt stnienia, jest czysta, ściśle ontologiczna.

Jako idealność jest myśleniem, rozplywającym się w myśli, tak realność ukazuje się rzeczowością, złożoną z rzeczy. Jaw przeto rozstaje się teraz z realnością, a przeobraża się w *rzecz*.

c) RZECZ jest trzecią stnienia przystanią. Że tutaj pod rzeczą rozumie się *rzecz w sobie*, lub Kantowskie *das Ding an sich*, to jawna. Rzecz na łonie stnienia, to myśl, która atoli staje się myślą realną, a rzeczy właściwej pierwociem będącą. Rzecz ta, czysto umysłowa i rzecz zmysłowa, która będzie jój odslonem, stoją z sobą w stosunkach bezwzględnej jedni, względnej różni i różnojedni. Czém jednobył w obec ogólnego bytu, tém rzecz w obec rzeczowości, lub realności stniejącej. Realności rzeczywistością jest rzecz.

Stnienie, lub istota świata, wyczynia się tedy jako *idealność*, *realność* i *rzecz*, ale to dopiero, jako *wiekuisty przedświat*, stający się jądrem i rdzeniem rzeczywistego świata. *Przedświat* ten, to możebność świata. Ale przedświat staje się światem, a możebność rzeczywistością. Stnienie więc przeobraża się w istnienie. Jaw tedy jest, powtórę:

*

*

*

II) ISTNIENIE, jako odslon i wyczyn stnienia, po łacinie apparitio, po niemiecku die Erscheinung. W istnieniu widziało się idealność, realność i rzecz w sobie; tu przeobrażają się one w *zjawisko*, a umysłowość występuje jako zmysłowe widmo, którego prawda jest utajona, a mara odkryta. Wszystko tu pozór, próżność, skorupa. Jest to druga kraina jawu, w której jaw przestaje być jawem in potentia, a sadzi się jako jaw in actu. A jaw ten duchowości i bezwzględnego ducha kmiotowego promiennica, wierna odświećla, zwierciadlana postać. Są tutaj trzy przystajnie:

a) WSZECHŚWIAT, lub istnienie nieskończone, pełne, całkowite. Jest wszechświat niezawodnie. Atoli on, jako całość istnienia, ukazuje się jeszcze oderwaniem, idealnością, myślą. Krom tego jest on bezmiarem, lub nieskończonością wrzkomą, wardawą, pozorną. Co tedy prawdą i realnością świata? Zbiór wielki, nieprzecerpany, powszechny słońc, ziem, komet i rzeczy zmysłowych, lub zbiór zjawisk. Zbiór ten, to także całość istnienia, ale z samych całości złożona, więc

treści realnej pełna. Nie dość! Jak całość istnienia, lub wszystek świat, tak i każda całośćka, lub każda rzecz zmysłowa jest pewnym jednobytem, sobiebytem, osobnym ustrojem, maluczkim światem. Wszechświat składa się tedy ze światów i świecików bez liku, a stanowi olbrzymi wyjaw ogólnego istnienia, na którego dnie stnienie. W istnieniu odsłania się duchowości *wielosć*, a w stnieniu tai się wewnętrzna wielości tej *jednosć*. Istnienie bez stnienia byłoby abra-kadabra, tohu va bohu, ogromnym, burym odmętem.

b) DWÓJCA, której ostatecznemi czynnikami są *treść* i *forma*, stanowi drugą istnienia przystanię. W stnieniu jest jednia, w istnieniu dwójca. Stnienie jest wszędy na dnie istnienia, jako jego *istota*, a w istnieniu widzi się *treść* i *formę*, które bojują z sobą i sprawują nieprzerwane przeobrażania się wszystkich rzeczy. Istotą jest pewna myśl wiekuista, będąca istnienia gruntem; treścią innobyt tej myśli, odpad jēj od samej siebie, jēj zeświatowienie, bezmyślność, niemyśl, lub materya; a formą zewnętrzny i widomy wygląd myśli tej z materyi. W treści myśl gaśnie, w formie rozelsniewa, lecz tylko znikomem światłem. Między treścią i formą jest konieczna walka, bo treść zabija, a forma wskrzesza istotę rzeczy. Istota okazuje się to treścią, to formą. Nie ma treści bez formy, ani formy bez treści. Treść przelewa się koniecznie w formę, a forma w treść. I dzieje się to ustawicznie. Ztąd ciągle we wnętrzu rzeczy praca, a w zewnątrz jēj przemiana.

c) STOSUNEK jest trzecią istnienia przystanią. Treść i forma tak w całym istnieniu, jak w każdym pojedynczym jestestwie, stają w pewnym stosunku do siebie. I następuje układ całości, rozszykowanie jēj części. Całość *stosować* się ma wszędy do części swych, a część do całości. Całość ukazuje się *treścią* części i jest z części złożona, a części są *formą* całości i szczegółowym jēj wyrazem. Części różnią się pomiędzy sobą, lecz każda z nich ukazuje się pewną całością w sobie i dla siebie, z innemi całościami z sobą jednoswornemi związaną i całość ogólną kształtującą. Całość, to odsłon potęgi wewnętrznej, istoty; a części objawianie się na ró-

żnych przystajniach walki treści z formą. Co przemieszkuje na dnie istnienia, wypłynąć ma na biały dzień, ustroić się w uroczę barwy i kształty, rozczłonkować się wdzięcznie, jak kwiecie, wyrosłe z ciemnej łodygi. A we wszystkich czynnikach wykwitu tego jest i musi być pewna loika, lub pewien mądry stosunek.

Gdy istnienie posadziło się już jako wszech świat, będący nieskończonym zbiorem rzeczy widomych; gdy zapaliło na łonie swoim, w skutek wyjawu swęj istoty, dwóję, lub bój pomiędzy treścią i formą, gdy wreszcie ukształtowało między całością i częściami wszystkie, rodzące się z boju tego stosunki: natenczas widzi się przed sobą *rzeczywistość*. Jaw tedy jest potrzebie:

*

*

*

III) RZECZYWISTOŚĆ, jako jedność stnienia i istnienia. W rzeczywistości tkwi stnienie, którego ostatecznym wyczynem rzecz w sobie; tkwi także istnienie, jako zewnętrzny odbłask tej rzeczy. Wszakże rzeczowość w sobie i rzeczowość za sobą, lub we własnym, światowym wyjawie, stanowią to, co zowie się rzeczywistością. Rzeczywistość jest jeszcze jawem, lubo już ostatniego szczebla. Ztąd na łonie jęj widzi się również dwóję. Dwójęą tą jest podwójna jęj istota: *stnienie* i *istnienie*. Że zaś czynniki dwójcy tej stanowić muszą bezwzględną jednią, względną różnią i różnojednią; przeto na piersiach rzeczywistości odgrywują rolę następujące trzy stosunki:

a) **PODSTATA** i **PRZYPADŁOŚĆ**, lub po łacinie: *substantia et accidens*. Na łonie rzeczywistości stnienie jest podstatą, a istnienie przypadłością. Bezwzględna podstata, i przypadłości jednia ukazuje się *możebnością*, względna ich różnia *rzeczywistością* samą, a różnojednia *koniecznością*. Co możebność? Podstata od przypadłości niewyróżniona, lub sama w sobie. Co rzeczywistość? Podstata, która stała się przypadłością. A co konieczność? Podstata, ustrojona w przy-

padłości własne i występująca pospołu z niemi, jako uroczy całokształt.

b) PRZYCZYNA i SKUTEK. Podstata, jako rzeczywistości grunt, ukazuje się przyczyną, a przypadłość skutkiem.

Miedzy przyczyną i skutkiem zachodzi również jednia, różnia i różnojednia. To powód, że jaka przyczyna, taki i skutek, oraz odwrotnie.

c) DZIAŁANIE i ODDZIAŁYWANIE. Miedzy przyczyną, będącą stnieniem, która jest *czynna*, a skutkiem, będącym istnieniem, który jest *bierny*, zachodzi li *działanie*. Tutaj przyczyna *działacza*, a skutek jój *dzieło*. Ale inaczej się ma zupełnie, gdy przyczyna odnosi się, nie do skutku swojego, ale do przyczyny drugiej, od siebie niezależnej, która jest także *działaniem*. Na on czas jedna przyczyna *działa*, a druga opiera się działaniu temu, lub *oddziaływa*. Otóż działanie i oddziaływanie na piersiach rzeczywistości, które jest walką dwu stniień w istnieniu.

Co zaszło właściwie na ostatniem tém stanowisku jawu? Działanie i oddziaływanie są zarówno przyczyną, stnieniem; skutek zaś, a z nim istnienie, cofa się, kona i znika. Przyczyną jest podstata, a podstatą kmiotowość bezwzględne go ducha. Podstata tryumfuje tu zatém nad przypadłością, a kmiot nad przedmiotem. Duch bezwzględny kmiotowy, który utkwiał w istnieniu i rzeczywistości, a oddzielić się od nich nie może i nie powinien, występuje tu jako ich pan i mocarz, zarówno działając, jak oddziałując; skutek zaś, rzecz“ to dzieło jego. Tu tedy jaw ustaje, zostawując miejsce swe działającemu i oddziałującemu swobodnie duchowi bezwzględ-nemu, który, tkwiąc w przedmiocie, czuje i zna się kmiotem, a który sadi się nareszcie jako *prawda*. I jaw przepływa tu w *prawdę*. I oto wkracza się w nową ontologii część.

XLV.

Prawda, jako ontologii rozdział trzeci.

Prawda jest trzeciém bezwzględno go ducha kmiotowego oznaczeniem i trzecią, najważniejszą ontologii roztoczą. Co ona? Jedność duchowości i jawu, lub obu powyższych ontologicznych dzielnic, a jedność siebie samój świadoma i pewna. Prawda jest duchowością, jest jawem, bo ona i duchowości i jawu wykwit ostateczny, oraz ziarno nasienne, które wyraża zarówno koniec, jak początek. Tutaj duch stwórca świata powraca z za siebie do siebie, a nie przestając być światem, staje się sobą, zna i czuje się sobą.

Co prawdą najpierwszą i najbezpośredniejszą? Pytanie to znaczy tyle, co następujące: co prawdą bezwzględno go ducha kmiotowego, odsłaniającego się ontologicznie, najpierwszą i najbezpośredniejszą? Nic innego, tylko *kmiot*. Prawda przeto jest nasamprzód i przedewszystkiém:

I) KMIOT, jako duch bezwzględny we wszechświecie działający i oddziałujący, a działania swego świadomy. Duch ten powraca tu z krain duchowości i jawu do siebie, lecz nie opuszcza świata, tkwi w nim i wypowiada się sam przez myślące myśleniem jego i mówić umiejące jestestwa. *Duch bezwzględny kmiotowy*, który świat stworzył in potentia, staje się tutaj duchem człowieczym, również in potentia, a *prawda* ludzkiej umiejętności żywym wiekuistym zdrojem.

Kmiotem tu myślenie ducha bezwzględno go w myśleniu ludzkim. Myślenie to zaś jest, nasamprzód:

a) **POJĘCIE**, które ukazuje się myślą i rzeczą w sobie zarazem, a jest każdego jestestwa i zjawiska prawdą. Ile jest myśli i rzeczy na dnie rzeczywistości, a zjawisk we wszechświecie; tyle 'jest pojęć w duchu człowieka i imion w mowie jego. Jako jestestwa, tak i pojęcia są olbrzymie, mierne i małe. Rodzaje i gatunki jestestw stają się rodzajami i gatunkami pojęć. Świat zjawisk przeobraża się w świat

pojęć i wjeżdza w człowieka; staje się nim samym i mową jego; a jako niegdyś słowo, stało się ciałem, tak ninie ciało staje się napowrót słowem. Świat nasz pojęć, to rozwiązany w myśli świat rzeczy.

Ale, jako między jestestwami, tak i między pojęciami zachodzą różne stosunki, różne związki, jednie, różnie i różnojednie, różne położenia i stany; a jak jestestwa, tak i pojęcia kojarzą się w pewne jedności, lub przeciwieństwa. Skojarzenia takie pojęć zowią się *zdaniami*. Myślenie więc człowiecze jest, powtóre:

b) ZDANIE, które ukazuje się związem myśli, a raczej pojęć, związem rzeczy w sobie, a wszelakiego związku jestestw, lub zjawisk prawdą. Ile jest, lub być może związków myśli i rzeczy na dnie rzeczywistości, a związków zjawisk we wszechświecie; tyle ma się zdań w duchu i mowie człowieka. Jaka w przyrodzeniu sił gra, taki w języku ludzkim zdań taniec. Rodzaje i gatunki stosunkowości między jestestwami przeobrażają się w rodzaje i gatunki zdań. A jako pojęć, tak i zdań naszych grunt jest ontologiczny, wieczny.

Ale, jak z dwu stosunków z sobą związanych między jestestwami rodzi się stosunek trzeci, będący ich następstwem, tak z dwu zdań, z których jedno podciąga się pod drugie, wyrasta zdanie trzecie, zowiące się *wynikiem*. Myślenie więc człowiecze jest, po trzecie:

c) WYNIK, który ukazuje się następstwem dwu myśli, lub dwu rzeczy w sobie, a wszelakiego następstwa z ruchu i działania, lub z gry sił dwu jestestw i zjawisk prawdą. Jak jestestwa rozmaicie się łączą, zamieniając się w coś trzeciego, miedź i cyna n. p. w mosiądz; w coś trzeciego, będącego połączenia ich następstwem; tak rozmaicie łączą się pojęcia w zdania, a zdania w wyniki. Ile połączeń i następstw takich we wszechświecie; tyle wyników w głowie i mowie ludzkiej. Rodzaje tych połączeń i następstw stają się rodzajami wyników. W wynikach jawi się prawda kniotu ludzkiego najpełniejsza.

Co na dnie jawisk i jawu w ogóle? Rzecz. Co na dnie pojęć, zdań i wyników? Rzecz. Co tedy na dnie kmiot, którego treść roztoczyło się właśnie? Przedmiot. Kmiot bez przedmiotu byłby czcze oderwanie. Kmiot tedy przelewa się koniecznie w *przedmiot*. A prawda jest, powtóre:

*

*

*

II) PRZEDMIOT, jako duch bezwzględny we wszechświecie działający i oddziałujący, a siebie samego, nie jedynie w człowieku, ale i w rzeczach świadomy. Myślenie ludzkie, które w pojęciach, zdaniach i wynikach było li kmiotowe, uznaje się teraz za myślenie, tkwiące w rzeczach, lub przedmiotowe. Co człowiek, będący duchem bezwzględnym w sobie, myśli, musi być myślą rzeczy; a co wie kmiot taki, jest istotą przedmiotu i samymże przedmiotem w najściślejszym słowa znaczeniu. Pojęcia, zdania i wyniki tu przedmiotowieją, t. j. przenoszą się z istoty ludzkiej w istotę rzeczy. A jaka w głowie ludzkiej gra, taki w wnętrzu rzeczy taniec. Co w kmiocie, to i w przedmiocie.

Gra pojęć, zdań i wyników, wychodząc z głowy człowieka i stając się istotą rzeczy, utracą wolność i swobodę kmiotową, jest przedmiotowym *mechanizmem*. Przedmiot zatem jest, nasamprzód:

a) **MECHANIZM**, jako wyrażająca się w *siłach przyrodzonych* myślenia ludzkiego gra. Uprzedmiotowanie myślenia tego jest najgrubsze, całkowicie zewnętrzne, najściślej cielesne. Jak człowiek myśli loicznie, tak przyrodzenie działa mechanicznie. Mechanizm, to loika rzeczy. Czém dla loiki awożność, lub z łacińska konsekwencya, tém dla przyrodzenia mechaniczna konieczność.

Jeżeli mechanizm ukazuje się uprzedmiotowaniem ducha ludzkiego dopiero zewnętrzném; to musi być także uprzedmiotowanie jego wewnętrznem. Przedmiot więc jest, powtóre:

b) **CHEMIZM**, jako uprzedmiotowanie myślenia ludzkiego wewnętrznem. Jak pojęcia, zdania i wyniki, tak różne rzeczy,

pierwiastki i siły zlewają się z sobą w wewnętrzne jedności. Co w głowie ludzkiej, to i w chemicznym tyglu. Co dla myślenia rozumnie, to dla rzeczy chemicznie. Chemizm jest mechanizmem wewnętrznym, mechanizmu duszą.

Atoli chemizm, acz zamienia mechanizm w czynność bardziej wewnętrzną i duchową, daleki jest jeszcze bardzo od wizerunku swobodnego myślenia ludzkiego na łonie świata. A wizerunek ten istnieć musi. Myślenie ludzkie powinno na piersiach przyrodzenia naleść swoją zwierciadlaną postać, swój daggerotyp. Ani mechanizmowi, ani chemizmowi nie można odmówić przedmiotowego myślenia, lecz pierwszy okazuje się myśleniem tém dopiero *zmysłowo*, drugi zaś dopiero *rozumowo*. Także myślenie *umysłowe* wyrazić się ma w rzeczach. A wyrazem tym jest powszechna we świecie *celowość*. Przedmiot więc jest, potrzebie:

c) TELEOLOGIA, jako uprzedmiotowienie myślenia ludzkiego umysłowego, czystego, spekulacyjnego. Przedmiotem jęj *celowość*, którą widzi się umysłem ludzkim wszędy w przyrodzeniu, a która stoi umysłowi bezwzględne go ducha, tworzącemu świat, za świadka.

W teleologii myślenie człowiecze spotyka się z myśleniem we świecie, a oba te myślenia ukazują się jedném i témże samém myśleniem, tu kmiotowém, tam przedmiotowém, a w gruncie bezwzględném. Teraz kmiot stoi na zupełnej równi przedmiotu, a przedmiot na równi kmiotu. I pomiędzy kmiotem a przedmiotem wyczynia się jedność.

Z wyczynem atoli jedności téj, przedmiot przestaje być czém był, t. j. przedmiotem, a przeobraża się w kmiot-przedmiot, lub w *ideę*. Prawda tedy jest, potrzebie:

*

*

*

III) IDEA, jako jedność kmiotu i przedmiotu, a spólny obudwu wyraz. Ona dzielnica prawdy trzecia i ostatnia. W niej widzi się jedność wszystkich celów i środków, powo-

dów i następstw, przyczyn i skutków, myśli i rzeczy, wszystkich kmiotów i przedmiotów. Sama jest wszechduchowością, wszechjawem i wszechprawdą, całą i pełną ontologicznością. Na co siły się daremnie wszystkie poprzednie części téj metafizyki stopnie, mianowicie zaś ostatnie, jako n. p. mechanizm, chemizm i teleologia; to urzeczywistnia i sady się tu samo. Idea przenosi się z siebie za siebie i stwarza świat, a co było tu w kmiocie, staje się istotą przedmiotu. Ona przedmiot swój wysnuwa z siebie i zradza, a jest z nim w jedni bezwzględnej.

Idea tkwi we wszystkiém, co tylko jest, a we wszystkiém ukazuje się myślą i rzeczą pospołu. Wszystko, co jest, jest ideą przez ideę i w idei. Idea więc, to prawda prawd, prawda najprzedniejsza, jedyna. Gdy idea ocknie się w duchu moim i poczuje się w nim sama sobą; w tedy świadomość moja staje na równi i w jedni ze świadomością ducha bezwzględnego w rzeczach, a przezemnie wypowiada się ducha tego wiekuista wiedza.

Idea nie jest jedynie w spekulacyjnej głowie mojej. Ona dno i tétno wszechświata. Długo daremnie starała się wydobyć na wierzch z ontologicznych głębin, aż oto wypłynęła wreszcie. I wyczynia się teraz jawnie w trzech następujących, a przynależnych do siebie przystajniach:

a) ŻYWOT jest pierwszą idei przystajnią. Już w przyrodzeniu martwém widziało się myśl i rzecz w jedni. W żywocie zaś widzi się duszę i ciało we wzajemném przeniknięciu. Żywot ten uzacnia się zwolna i stopniowo, aż nareszcie w człowieku pozyskuje słoneczną swą pełnię. Tutaj dusza jest siebie świadoma, wolna, umiętana. Ona kmiot, a ciało jój przedmiot. Ciało, to dusza na zewnątrz odsłonięta i widoma, a dusza ciało w gruncie istoty swój utajone i niewidome. Ciało dusza dla zmysłu, a dusza ciało dla umysłu. Oboje są na dnie rzeczy jedno i tożsamo. Tu tedy kmiot i przedmiot sprawują żywą jednią bezwzględną, a idea jawi się prześlicznie, chodzi, mówi i działa, okazując oczy-

wiecie, iż sama nie jest li myślą, lecz najrzeczywistszą rzeczywistością.

b) POZNANIE jest drugą idei przystajnią. Widziało się w fenomenologii ducha, że przez wszystkie szczeble przeświadczenia, świadomości i wiedzy kmiot i przedmiot szukają jedni z sobą, lub szukają idei. I idea ta znajduje się na samym końcu, gdy zdobywa się wreszcie spekulacyjne stanowisko, a poznanie nabiera charakteru znania. Któż w samymże ontologii zarysie, który dało się tutaj, nie postrzega jedności kmiotu i przedmiotu, a następnie wyczynu idei od początku do końca?

c) IDEA BEZWZGLĘDNA jest trzecią idei w ogóle przystajnią. Idea jawi się, zaiście, i w żywocie i w poznaniu ludzkim, lecz także *sama istnieje dla siebie*, jako prawda, przesiąkająca i piastująca wszystko, a będąc objawów swoich przyczyną, wyróżnia się od nich, jako od skutku swojego. Taką ideą jest bezwzględny duch sam, który wszystko stworzył, a wszystkiego ostatecznym ukazuje się gruntem.

Hegel mówi: „Idea, jako jedność wszech kmiotowej i przedmiotowej idei, okazuje się pojęciem idei, w którym idea sama zamienia się w przedmiot; okazuje się pojęciem przedmiotowym, pełnym, wszystkim warunkom pojęcia najwyższego odpowiadającym. Pomiedzy pojęciem takim a rzeczą samą nie ma tu różnicy. Tutaj bezwzględna jedność, bezwzględna wiedza i prawda, dla siebie samej istniejąca; tutaj idea, myśląca samą siebie, idea jako myślenie kmiotowe i przedmiotowe, idea ontologiczna.“

*

*

*

Duch bezwzględny kmiotowy, roztoczywszy treść swoją w całkowitej pełni, znajduje nakoniec samego siebie i widzi, że sam jest ideą bezwzględną. Idea ta, to *duchowości*,

jawu i prawdy ostateczny szczyt. Tutaj więc kończy się ontologia.

Co koniec? Zorza zapadającego dnia, choćby pod dniem rozumiało się li umniejszą światłość. A co zorza? To samo, co jutrenka, bo zorza nasza jest jutrenką dla całego zachodu. W końcu tkwi zawsze jakiś początek, wyjąwszy chyba sam koniec bezwzględny. Otóż duch bezwzględny, obaczywszy się przy końcu ontologii ideą bezwzględną, która jest kmiotem i przedmiotem, potwierdza to, co uznał już przy końcu fenomenologii, że nie dość dlań na roztoczeniu treści swęj kmiotowej, lecz że mu potrzeba roztoczyć się także treścią swą przedmiotową. I z ontologii wygląda oto i wydobywa się na gwałt *kosmologia*.

Nie jedynie kosmologia, lecz zgoła pneumatologia tkwi w ontologii widomie. Ontologia daje pierwiastki wszelakiego, zaczęć także kosmologicznego i pneumatologicznego bytu. Jakoż nauka o duchowości, będącej posadą wszech bytu, jest sama jedna ontologią czystą i właściwą. Nauka zaś o jawie daje już kosmologii, a nauka o prawdzie pneumatologii *ontologiczne* pierwiastki. W ogóle wszystkie pierwsze, by też najdrobniejsze rzeczy niniejszój rozcłonia, jako n. p. *być*, były ontologiczne, rozcłonia zaś drugie, n. p. *pobyć*, kosmologiczne, a trzecie n. p. *jednobyć*, pneumatologiczne.

KOSMOLOGIA, METAFIZYKI CZĘŚĆ DRUGA.

XLVI.

Wprowadzenie do rzeczy.

„Le monde est un système de choses
invisibles, manifestées visiblement.“ Ron-
zier — Joly.

Kosmologia, zwana od κόσμος, mundus, jest spekulacyjną światą umiejętnością, metafizyką przyrodzenia i drugą metafizyki w ogóle częścią.

Już w fonomenologii ducha i w ontologii, jak znawca przedmiotu mógł to zauważyć, poprawiało się nieraz Hegla, ulepsząc myśl jego. W kosmologii zaś kładnie się go całkowicie na stronę. Trzymał się on na polu tém zbyt *ontologicznych* pojęć, a nie umiał dotrzeć do *materyi rzeczywistej*; łącno tedy okazał, że na dnie pojęć takich drga i żyje duch. Ale pojęcia jego i świat sam są daleko od siebie. Nie znał się on téż dobrze na naukach przyrodzonych. Krom tego nauki te uczyniły już po nim znakomite postępy. Gdyby się go więc tutaj ślepo trzymało, rzecz o świecie *fizyczna*, pod nazwą *nauk przyrodzonych* niegdyś przy empiryi wyłożona, miałaby wyższą bez miary umiejętną wartość, niż ninie

rzecz o świecie *metafizyczna*. Poda się tu zatem osnowę podług planu własnego, a przywłaszczy się tylko pogląd na nią spekulacyjny.

Duch bezwzględny jest, jako już wiadomo, istotą i gruntem wszystkiego. A duch ten, jak również wiadomo, ukazuje się *kmiotowy i przedmiotowy*. Otóż, jak roztoczenie treści *kmiotowego* ducha bezwzględnego spłodziło ontologią; tak roztoczenie treści *przedmiotowego* ducha bezwzględnego zrodzi kosmologią.

Co *przedmiotowy* duch bezwzględny? Jest to niezmierzony wszechświat sam, nie ze strony widomych zjawisk, lecz ze strony niewidomój *istoty rzeczy*, nie we zmysłowej lupinie, lecz w umysłowém *jądrze*, lub, nie empirycznie, lecz *metafizycznie* uważany. Na dnie wszechświata obecny jest, pracuje i działa bezwzględny duch *przedmiotowy*, a na dnie ducha tego utaja się duch *kmiotowy*, będący jego istotą. Przedmiot nasz tedy nie zmienia się tu bynajmniej, lecz przerzuca się na dalsze swe stanowisko. Duch bezwzględny, który był *kmiotem* i spłodził ontologią, posady wiekuiste bytu, staje się teraz *przedmiotem* i rzadza kosmologią, rzeczywisty świat.

Jaka jest przyczyna bytu świata? Duch bezwzględny, kmiot byłby czczém oderwaniem, marą bez rzeczywistości, gdyby nie sadił się sam za sobą, jako przedmiot rzetelny. Wszystko co jest li w sobie, musi wyjść z siebie i położyć się widomie za sobą. Jak sztukmistrz z ideału, który utworzył i nosi w głowie, a który jest arcydziełem *in potentia*, urobić ma dzieło *in actu*, dzieło rzeczywiste, jeżeli chce być nie *in spe*, ale *in re* sztukmistrzem; tak duch bezwzględny kmiot przeobrazić się musi w duch bezwzględny przedmiot, lub w duch świat. Tego wymaga loika i wewnętrzna rzeczy konieczność.

Wiadomo z katechizmu, iż Bogiem jest, nie tylko Ojciec ale i Syn, a Syn ukazuje się Ojca wcieleniem. Podobnież się ma i tutaj. Ontologiczny duch, lub bezwzględny kmiot, to ojciec a kosmologiczny duch, lub bezwzględny przedmiot, nie widoma wszech przedmiotowości posada, syn. Jako syn wychodzi

z ojca i równy jest ojcu, tak i duch przedmiot wychodzi z ducha kmiotu, a równa się mu całkowicie.

Działalnością i treścią ducha w ogóle jest *myślenie*. Otóż, jak w ontologii bezwzględny duch myśli myśleniem *kmiotowém*, lub czystém, prawdziwém, siebie świadomem; tak w kosmologii i we świecie duch ten myśli myśleniem *przedmiotowém*, lub nieczystém, nieprawdziwém nieświadomém siebie, w rzeczach zdrętwiałém i obumarłém. Jest to myślenie to samo, co dotąd, ale skostniałe, stężone, zamarzłe. Płynność eterowej fali myślenia zamienia się tu w lodu stałość, a żywa wewnętrzność w martwą zewnętrzną. Słowo staje się ciałem. Świat, oderwanie uważany, to wielki *nieboszczyk* ducha. On żyje atoli, lecz żyje o tyle, o ile duch w nim działa i tętni, lub o ile on sam w istocie swój jest duchem. Myślenie ducha bezwzględnego w świecie, choć niby bezmyślne, widzieć się też daje w wysokiej i nieporównanej mądrości, która świat stworzyła i utrzymuje, a wyjawia się w prawach przyrodzenia tak głębokich, tak rozumnych, i przemawia do nas szczytnie, zgola wśród dzikiej burzy żywiołów.

Przy końcu ontologii bezwzględny duch kmiotowy ukazał się *bezwzględną ideą*. Otóż bezwzględny duch przedmiotowy sam i ciało jego, lub świat, jest *uprzedmiotowanie idei tej w rzeczach*, uwidocznienie jej dla oczu, odsłon jej dla zmysłów. Ona tu ubiera się w ciało, będące własnym jej uroblem. Świat, to płaszcz i szata idei.

Hegel pisze: „Świat, to idea w formie własnego *Innobytu*. Ponieważ idea w tej formie staje się przeczeniem siebie samą, czémścié sobie obcą i zewnętrzną, lub nieideą; przeto świat w obec tej idei, w obec kmiotowej jej istoty, nie jest zewnętrznością jej samą, lecz zewnętrznością, która stanowi dalsze, ściśle z ideą związane i od niej nierozłącznie rozwoju jej oznaczenie.“ We świecie więc nie ginie i nieprzepada idea, lecz rozwija się na zewnątrz. Ona wre na jego dnie, jako grunt, a wypływa na wierzch jego i faluje bałwanami własnego przeczenia siebie. Na tle innobytu jest byt,

a byt w roztoczy dalśzėj musi stawać się innobytem, t. j. czemścis różném od samego siebie. Oto znaczenie świata!

Na łonie przeczenia i innobytu idei, na oceanie zewnętrzności zmysłowej, myślenie otrzymuje pozór bytu bezmyślnego obojętnego, przypadkowego. Lecz to jedynie pozór, bo myślenie, zgoła w kształcie bezmyślności, n. p. w książce martwej, jest w gruncie myśleniem, jak senne marzenie, acz bezmyślne, oderwać się nie może od myśli. Zewnętrzność wreszcie stoi na wewnętrzności, która jest jēj istotą i przyczyną.

Świat, jako przeczenie i innobyty idei, jest duchem nieduchem, myśleniem niemyślącym. On tedy urynia kmiotowe własności ducha, świadomość i wolność. Miejsce ich zabierają brak wiedzy i konieczność. Ale, jak nieduchem jest w gruncie duch, a innobytem byt, tak też na dnie konieczności i niewiedzy znajduje się wolność i wiedza. Nie konieczność i niewiedza, około których bawi się fizyka, ale utajona w nich i podstatą ich będąca wolność, wiedza; to metafizyki świata, lub kosmologii zadanie i cel. Spekulacya nie zrywa nigdzie z duchem.

Ponieważ duch przedmiotowy jest i musi być w istocie swój duchem kmiotowym, a przeczenie oderwać się nie może od twierdzenia, ani innobyty od bytu; przeto świat ukazuje się wyjawioną i nierozwiązaną idei sprzecznością w sobie. On, to tyle, co *nonens*, na którego dnie jest *ens*. Zowią go też słusznie odpadem bytu od samego siebie, zaćmieniem światłości wiekuistej, którą jest idea, myślenie, świadomość. Jedynie dla zmysłowego przeświadczenia materia est *primum existens*. Umysł widzi w duchu *primum*, a w materji *secundum existens*. Jakoż świat, równie jak zmysł sam, nie jest co innego, tylko widoma promiennica ducha, rozblask umysłu na zewnątrz.

W świecie, jako w widomém kryształowaniu się ducha i lodowaceniu się idei, wielka jest rozliczność i przypadkowość form. Ponieważ atoli w gruncie tleje tu wszędy bezwzględny duch, który, uprzedmiotowiając się nieskończenie, nie przestaje byś kmiotem i dąży wciąż do kmiotu; przeto całe to mo-

rze form światowych wylać się musi w formę żywota i człowieka, w której kmiot, on raj świata utracony, odzyskan zostaje. Jako więc gruntem, istotą i pierwiastkiem świata, tak ostatecznym jego celem jest siebie samego świadomy i wolny, lub kmiotowy, rzetelny duch.

Są w świecie różne rodzaje i gatunki materji, różne ciała i różne siły. Mówi téż o nich kosmologia. Ale materja, ciało, siła nie sporządza wcale istoty świata. W nich i przez nie uprzedmiotowia, uzewnętrznia, lub wyjawia się tylko ta istota. A co ona sama? Duch bezwzględny i myślenie jego. Myśl uprzedmiotowiona, lub przedmiotowiąca się, to duchowa materji, ciała i siły podstata. Kosmologia przeto pozostawia materję, ciało, siłę zwyczajnym naukom przyrodzonym, a sama ima za tło i dno ich wiekuiste, za *myślenie przedmiotowe*.

Świat, przyrodzenie, to, zaiście, nieskończony szereg szczebli rozwoju nieprzestannego, z których jeden zdradza drugi, a drugi trzeci i tak dalej bez końca. Jeden wybieża tu z drugiego koniecznie. Przecież nie świat sam, lecz duch bezwzględny, idea idzie tu przez mnogie rozwoju szczeble. Metamorfoza, palingenezyza, wszech przeobrażenie się, każdy pochód, wzrost i ruch, nie świata, nie materji, ani siły, ale ducha samego, lub myśli, jest przynależnością. Gdy myśl się rozwija i posuwa dalej, widzi się to na następującej w skutek tego przemianie świata.

Ponieważ we świecie myśl staje się rzeczą, pojęcie rozciągłością, duch nieduchem, bezwładną materję; przeto idea popada tu w letarg, w śpiączkę martwą, w sen, który jest bratem śmierci. W stanie tym ona nie myśli, lecz marzy. Człowiek tylko, będący sam na piersiach świata duchem na jawie, rozumie te marzenia i przeobraża je w myśli. W skutek marzenia sennego, które jest pracą wszechświata, przyrodzenie wydaje nieraz poczwary. Oto grunt i początek wszechpotworności. Potworność, to loiczny błąd pracującego w przyrodzeniu myślenia.

Bezwzględny duch przedmiotowy sadzi się nasamprzód w świecie sam, wszystek, w całkowitej swój pełni; później

dopiero roztaczać się on będzie przez szczegóły i odsłaniać pojedyncze swe części. Ztąd *świat powszechny* jest najpierwszym światem i kosmologii rozdziałem.

XLVII.

Świat powszechny, jako kosmologii rozdział pierwszy.

Zna się już z ontologii, że treścią i osnową, najpierwszą dzielnicą bezwzględnego ducha kmiotowego jest *duchowość*. Jako bezwzględny duch kmiotowy sam, tak treść i osnowa, najpierwsza dzielnica jego, lub *duchowość* przedmiotowieje na łonie świata. Bezwzględny duch kmiotowy staje się *przedmiotowym*, a *duchowość światem powszechnym*, który widzi się w nieskończonej ilości światów na niebie, a do którego należy także ziemia jako jedno z niebieskich ciał. Co tedy powszechny świat? *Uprzedmiotowiona duchowość*, uzewnętrzniona i uwidoczniiona treść bezwzględnego ducha.

Hegel zowie pierwszą część kosmologii *mechaniką*. Zaiscie, w powszechnym świecie czynność ducha bezwzględnego ukazuje się, nie myśleniem, ale *mechanizmem*. I ugląda się mechanizm ten w urządzeniu słonecznych światów, w obrocie ciał około słońca i własnej osi. Wszelakoż i na dnie mechanizmu tego, w którym mądrość stwórcza jest tak jawna, tkwi myślenie. Jest to myślenie *uprzedmiotowione* w swym rozwoju.

Teraz rozłożyć się ma treść powszechnego świata, jako duchowości uprzedmiotowionej. Od czego tu zacząć? Od treści *pierwiastkowej*, która już przez to samo jest początkowa.

I) TREŚĆ ŚWIATA PIERWIASTKOWA składa się z duchowości najpierw, lub bezpośrednio uprzedmiotowionych, i dla tego z duchem bardzo pokrewnych, wielce doń podobnych. Każda z duchowości tych, im późniejsza, tém cieśniej. Widzi się tutaj pracę ducha, snującego włókno z samego siebie i tkającego sobie szatę. Trzy są tu przystajnie:

a) *Czas* ukazuje się najpierwszą duchowością uprzedmiotowioną i treścią świata pierwiastkową. Co czas? Nic innego, tylko *ruch przedmiotowego ducha*, lub myślenie, pracujące wciąż dalej a dalej na łonie świata. Jako w myśleniu myśl następuje po myśli, tak w czasie chwila płynie po chwili. Jestto jedna i tażsama *jednopo drugość*, *successivitas*, która w myśleniu wyczynia się wewnętrznie, a w czasie zewnętrznie. Wewnętrzność i zewnętrzność należą tutaj, jak wszędy, do siebie i stanowią jedno. Czas jest ciałem myślenia, a myślenie duszą czasu.

Duchowość jest wieczna. Ztąd, jako myślenie, lub duchowość wewnętrzna, tak i czas, lub duchowość zewnętrzna, nie ma początku ni końca.

Gdy duchowość roztacza treść swoją, ukazuje się bytem in potentia, in actu et in sempiterno, lub możebnością, rzeczywistością i koniecznością. Ztąd trzy powiaty czasu, lub duchowości uprzedmiotowionej. *Przyszłość*, to duchowość in potentia, możebność; *teraźniejszość* duchowość in actu, rzeczywistość, i *przeszłość*, duchowość in sempiterno, konieczność.

Jako śród umiejętnego rozwoju wszelaka myśl, którą się daje, zamyka w sobie wszystkie myśli następne i już wypowiedziane; tak we wszelakię płynącej czasu chwilce zwiija się cała przyszłość i cała przeszłość. Co dzisiaj sieje się, to będzie jutro, a było wczoraj żniwem. Teraźniejszość chłonie w sobie i przyszłość i przeszłość. Grecy podali, że Chronos pożera własne dzieci; co znaczy, że teraźniejszość niweczy przeszłość. Chronos pożera także własnych rodziców, t. j. przyszłość, stającą się wciąż teraźniejszością. Tak! czas, który jest *przyrodzonym wieczności wyjawem* i jak wieczność nie ma początku i końca, ukazuje się przecież wciąż *jedną obecną chwilką*. Co znaczy ta płynąca obecność; lub ten czas, zawsze skupiający się w jedną chwilkę? Nic innego, tylko duch, szukający ogniska swego. Teraźniejszość, obecność, bieżąca chwilka, to uprzedmiotowiająca się *świadomość* bezwzględnego ducha na łonie świata.

Czas który nie ma początku ni końca, a mieści się

zawsze cały i wszystek w jednej obecnej chwili; to przyrodzona *siła dośrodkowa*, lub *przyciąganie*. Co tedy dośrodkowa siła, przyciąganie? Czas, ściągający się w obecną chwilę, duchowość, godząca do ogniska swego, do świadomości. Duchowość szuka tu przez wszystkie swe rozwoje światowe ciągle, acz daremnie, tego ogniska i tej świadomości, aż ją na koniec znajduje w człowieku.

Mówić się zwykło, że czas bieży, płynie, leci. Nie czas to czyni właściwie, ale myślenie uprzedmiotowione w rzeczach i ludziach, którego pochod wyraża się w postaci czasu.

Jak Chronos grecki jest ojcem Bogów, będących siłami przyrodzonymi, tak czas jest ojcem wszystkiego na świecie, lub światem w pierwociu. A każdy już widzi, że istotą jego duch, myślenie. Ztąd jawna, że świat wszystek, jako syn czasu, jest również duchem, myśleniem.

b) *Przestrzeń* ukazuje się drugą duchowością uprzedmiotowaną i treścią świata pierwiastkową. Jeżeli już w czasie duchowość staje się zewnętrzną, to w przestrzeni zewnętrzność ta wzrasta do drugiej potęgi i jest już całkowicie jawna. Czas bowiem, to oczywiste myślenie, duchowa napiętość, a przestrzeń już rozciągłość, cielesna rozpiętość. Czas ma się do przestrzeni, jak dusza do ciała. Jeżeli czas jest przedmiotowy duch sam, to przestrzeń już materya w zawiązku.

Jako czas, tak i przestrzeń jest na dnie duchowością, myśleniem. W czasie objawia się *jednopo*drugość, a w przestrzeni *jednoprzy*drugość myślenia, *simultaneitas*; to cała różnica. Ale w obu tkwi i pracuje myślenie. Rozjaśnia się rzecz na przykładzie. Mowa ustna jest myślenie w formie czasu. Myśl tu płynie po myśli, co sprawuje, że jedna chwila płynie po drugiej. Mowa zaś pisana jest myślenie w formie przestrzeni. Pisze się tu słowo przy słowie i oto powstaje strona jedna, druga, dziesiąta, tysiączna, cała księga, słowem, rozległa przestrzeń. Wszystko tu *przy* sobie. Dość spojrzeć w dzieło, a widzi się od razu jego początek, środek i koniec, każdy rozdział i każdy wiersz. Ale, ak mowy ustnej i pisaniej, tak czasu i przestrzeni w ogóle

podstawą jest myślenie. Duch bezwzględny sadzi się tak przestrzeniowo w świecie, jak duch mój w książce. A świat zowie się nie bez przyczyny księgą, którą Bóg napisał. Jednakże, jak mowa ustna mniejszém, a mowa pisana więk-szém; tak podobnież czas mniejszém, a przestrzeń więk-szém jest ducha uprzedmiotowieniem. Czas, to myślenie, rozlewa-jące się wzdłuż, nakształt płynącej rzeki, a przestrzeń myślenie, rozlewające się wszecz, nakształt morza.

Nie sam czas, także przestrzeń ma trzy rozmiary, lub trzy przystajnie. Co dla czasu przyszłość, teraźniejszość i przeszłość, to dla przestrzeni *długość*, *szerokość*, i *grubość*. Czas jest, iż tak rzekę, nieskończona linia, ten najdoskonalszy *jednoprzestrzennego* wyraz, a przestrzeń kształtująca się z linii tej kula, ten najdoskonalszy *jednoprzestrzenny* wyraz. Linia zwija się tu w tysiące kół, będących pasami odbieguno-wými i równoleżnikami, a stanowiących pospołu kulę. W kuli tej średnica, idąca od wschodu na zachód, jest dłu-gością, średnica zaś od południa ku północy, szerokością, a średnica od zenitu do nadyru, lub od góry do dołu, gru-bością. I oto się ma kulę świata. Kula ta, acz przestrze-niowa i rozciągła, jest duchowością jawną. Ona powstaje *matematycznie*, lub a priori, a środek jój, to uprzedmioto-wione *świadczenia* ognisko, zatrzymana przestrzeniowo płynąca czasu chwilka.

Czas jest duchem przedmiotowym, rozsnuwającym się w kształcie nici, a przestrzeń powstającą z nici tych tkanką. Czas rozsnuwa się arytmetycznie, jak liczba po liczbie, a przestrzeń geometrycznie, jak figura przy figurze. Czas wymierza byt świata, a przestrzeń przykrawa dlań ciało. Czas, to ojciec Chronos, który zapładnia duchem, a przestrzeń matka Rea, która ubiera duch w materią. Przestrzeń jest umate-ryalizowany czas, materia in potentia.

Jako czas siłą dośrodkową, przyciąganiem, tak przestrzeń jest siłą *odśrodkową*, *odpychaniem*. Przestrzeń, to rozstrzał linii czasu we wszystkie strony. Czas skupia się w chwilkę, na której dnie wieczność, a przestrzeń rozlatuje się w bez-

miar, na którego dnie nieogarnioność, nieskończoność. Jak między dośrodkową a odśrodkową siłą, przyciąganiem i odpychaniem, wiecznością i nieogarnionością; tak między czasem a przestrzenią jest przeciwieństwo. Przestrzeń tedy to odwrotność, przeczenie, świat, innobyć czasu.

Hegel prawi o przestrzeni pierwój, niż o czasie. Jest to wcale niespekulacyjnie. Czas jest duchowniejszy, a tém samym i pierwotniejszy od przestrzeni. Nie czas przestrzeni, ale przestrzeń czasu jest przeczeniem, cieleśnieniem.

c) ETHER ukazuje się trzecią duchowością uprzedmiotowioną i treścią świata pierwiastkową. Jest to już *materya*, ale najpierwsza, najduchowniejsza. Eter nie ma ciężkości i należy do płynów beżwazkowych, a jest rodzicem ich i pierwiastkiem. On tak duchowy, iż nie udało się dotąd chemikom, ułoić go i zamknąć we flaszcy. To beżwzględny duch sam w pełni uprzedmiotowiony, lub grecki *Zeus*, który ma znaczenie eteru, a jest duchem.

Jako Zeus jest Saturna i Rei synem, tak eter rodzi się z czasu i przestrzeni. Czas i przestrzeń są właściwie formami istnienia jego, ale on sam ich podstata i grunt. Czas wewnętrzna, a przestrzeń zewnętrzna bytu jego forma. On, to duch przedmiotowy i beżwzględny sam, który staje się światem, a którego skrzydłami czas i przestrzeń.

Ponieważ eter jest czasem i przestrzenią w obopólnym im podstawie materyjalno-duchowej, więc siła dośrodkowa i odśrodkowa, przyciąganie i odpychanie pracują na łonie jego. Siły te działają w odwrotnych kierunkach, a skutkiem tego jest *wirowanie*. Eter przeto *wiruje* we wszystkich punktach, a wirowanie to jego sprawia, iż czas staje się zawsze pewną *obecnością*, a przestrzeń wszędzie pewnym *miejscem*, lub co jedno i tożsamo, iż eter środkowi, zsiada, zgęszcza się na mnogich punktach i daje przez to początek pojedynczym niebieskim ciałom.

Jako czas *jednopo*drugością, a przestrzeń *jednoprzy*drugością, tak eter jest *jednoz*drugością. Tutaj czas jest w prze-

strzeni, przestrzeń w czasie, czas i przestrzeń w eterze, a eter w przestrzeni i czasie. Światy wreszcie, które kształtują się przez ogniskowanie, a tém samém zsiadanie się eteru, tkwią w eterze. Jednozdrogłość zatém tu jawna. On, to już świat rzeczywisty.

Treścią świata pierwiastkową, lub duchowością światorodną są tedy *czas*, *przestrzeń* i *eter*. Jako ontologiczna *duchowność* w powszechnym świecie, tak ontologiczna *jakość* uprzedmiotowiła się w pierwiastkowej świata treści. Mówię *jakość*, nie ilość, i dla tego treść ta jest jeszcze tak *duchowa*. Czas jest tedy kosmologiczny *byt*, który i tutaj wy-czynia się *nicestwem*, *znikomością*, *stawaniem się nieprze-stan-nem*; przestrzeń zaś, która jest wszędy pewnym *miejs-cem*, to kosmologiczny *pobyt*, a eter kształtujący w nieskończenie mnogie ciała niebieskie, kosmologiczny *jednoby-t*. Ciał niebieskich, lub jednoby-tów takich jest nieprzeczerpana liczba. Zaczem i tutaj *jakość* przelewa się w *ilość*, której wyrazem i nazwą ciała niebieskie.

*

*

*

1) CIAŁA NIEBIESKIE są uprzedmiotowaną duchowością co do *ilości* i drugim wielkim powszechnego świata rozdziałem. Eter kształtuje się też w mnogie *jednobyty*, lub pojedyncze światy. I tutaj trzy rozstępy:

a) **SŁOŃCE** wyraża wszędy śród powszechnego świata *jedność*. Ono albowiem ognisko, dusza każdego słonecznego świata. Że słońce jest w gruncie *eterem zsiadłym*, lub *duchownością*, okazuje to już gęstość jego, która, w przyrównaniu do planet, jest zbyt mała; okazuje to również jego światłość, która niecielesna, acz widoma, tudzież to, że ono wszędy środkiem, lub uprzedmiotowaną świata swojego *świa-domością*. Słońce, to *czas* bez początku i końca, uogniskowany w jedną światłą *obecność*, siła *dośrodkowa*, *przycią-*

ganie, zmysłowe *jądro* swojego świata. Jest słońce tyle, ile słonecznych światów. Każde z nich atoli ukazuje się swojego, a tém samém i powszechnego świata jednością. Jako jedność sama, tak i słońce jest wewnętrznością, duchem. To egipski *Ozyrys*.

Słońce, jako wirująca eteru kula, *obracać się musi około swej osi*. Ono *przyciąga* zależne od siebie światy, które ciążą tak ku niemu, jak wszystko na ziemi ciąży ku jój środkowi. Ze słońca wyczynem sadzi się tedy *prawo powszechnego ciążenia*. Obrót niebieskich ciał około własnej osi i powszechne ciążenie, są zatém siłą słońca i mają początek w słońcu.

b) PLANETY, KSIĘŻYCE, PIERŚCIENIE I KOMETY wyrażają na łonie ilości powszechnego świata *wielość*. We wszelakim świecie słonecznym słońce jest jedno, a planet i planetarnych ciał różnego rodzaju wiele. Między ciałami temi jest różnica, jednakże one, razem wzięte, ukazują się odwrotnością i przeciwieństwem, przeczeniem słońca, a większą bez miary odeń cielesnością. Słońce jest jeszcze duchowością widomą, światłością; ale w ciałach tych duchowość gęstnieje i ciemnieje, a światłość gaśnie. To czarne i grube ziemie. Słońce ma się, jako dzień, a każde inne niebieskie ciało, jako noc. Tam jeszcze bezwążkowy duch, tu ciężka materya.

Ciała niebieskie ciemne, o których tu mowa, są zewnętrznością każdego świata. Jak słońce ciałem środka, tak one ciałami zewnętrznego obwodu. Jak słońce płonący duchem czas, tak zawisłe odeń i wydalone zeń inne ciała niebieskie w różne *miejsca*, ukształtowana i rozdrobiona przestrzeń. Słońce to eter dodatny, jaśniejący; inne ciała eter ujemny, zagaszony.

Planety, księżyce, pierścienie i komety są dziećmi słońca. Słońce wyrzuciło je z siebie za siebie, jak myślenie kmiotowe wyrzuca z siebie za siebie myślenie przedmiotowe, lub świat. One są trabantami słońca, przwiązane doń siłą jego i własną. Jako w słońcu siła dośrodkowa, przyciąganie, tak w nich jawi się siła odśrodkowa, odpychanie. Mocą siły téj

są daleko za słońcem, a choć słońce je pociąga, połączyć się z niemi nie mogą, i istnieją jako odrębne światy.

Trabanty te słoneczne obracają się około własnej osi, ruch ten atoli powinny nie sobie, lecz słońcu. Oznacza on, że tkwi i żyje w nich słoneczność, eter. Słońce, z którym stanowiły niegdyś jedną całość, obrot ten im nadało. Jakoż obrot ich około osi własnej jest taki sam, jak w słońcu, t. j. od zachodu na wschód. Ale trabanty słoneczne mają obrot sobie właściwy, a obrotem tym są drogi, którymi bieżą na okół słońca. I drogi te ich zależą od słońca, bo chodziły one po nich, gdy nie odstrzeliły się jeszcze od słońca, będącego słońcowiskiem. Drogi te, to w gruncie obrot słońca około własnej osi.

Że planety, księżyc, pierścienie i komety, acz tak grubo cielesne, są w gruncie *duchowością*, okazuje to matka nasza ziemia, z której duch wszędy wygląda, a wreszcie w postaci człowieczeństwa i umiejętności jawnie wykwiata.

c) MLECZNA DROGA wyraża na łonie ilości powszechnego świata *całość*. W objęciach mlecznej drogi widzi się tysiące słońc ze wszystkimi przynależącemi do nich światami ciemnymi. Takich dróg mlecznych jest wiele. Zna się je pod postacią odległych kropekami złotemi upstrzonych i gwiazdy mnogie przedstawiających światlanych obłoczków. A każda z mlecznych dróg jest jeden nieskończenie wielki świat powszechny, jedno gwieździste niebo, do naszego podobne, jedna całość. W mlecznych drogach wyjawia się pełna, nieprzeczerpana ilość bezwzględnego ducha przedmiotowego, lub wszechświat bez granic.

Jako słońce *czasu*, a światy planetarne *przestrzeni*, tak mleczne drogi *eteru*, lub materii pierwiastkowej, poczynającą przedmiotowieć się duchowości, są w powszechnym świetle najdoskonalszym i najpełniejszym wyrazem. W mlecznych drogach eter *wiruje* dotąd i tworzy wciąż nowe słoneczne światy. Duchowość przedmiotowa, równie jak kmiotowa, jest nieprzeczerpana.

Poznało się już na łonie kosmologii naprzód wyjaw ontologiczną *jakość*, a powtóre wyjaw ontologiczną *ilość*. Teraz następuje wyjaw ontologiczną *miary*. Co stanowi tę miarę? Nic innego, tylko *trwałość*, *objętość* i *stopień* duchowości każdego z niebieskich ciał, t. j. przywiązana doń i wydobywająca się zeń zewnętrznie *wewnętrzna dzielność*.

*

*

*

III) WEWNĘTRZNA CIAŁ NIEBIESKICH DZIELNOŚĆ ukazuje się uprzedmiotowioną duchowością co do *miary*, i trzecim wielkim powszechnego świata rozdziałem. I tutaj widzi się trzy rozstępy:

a) **ŚWIATŁO** jest wewnętrzną dzielnością słońca. Co światło? Uprzedmiotowiona wielkiej i potężnej, uogniskowanej i siebie świadomej myśli jasność. Gdyby myśl nie świeciła z siebie i przez siebie, nie byłoby widomego światła. Jako myśl świeci dla oczu ducha, lub wewnętrźnie, tak światło świeci dla oczu ciała, lub zewnętrznie. Światło, to świadomość w złotej zewnętrzności swój szacie. Słońce jest środkiem świata swojego. W niém pracuje bezwzględny duch sam, który świat ten tworzy i odsłania. Dzielność słońca, lub światłość doń przywiązana, jest tedy wielka.

Uwidomiony czas jest światło. Jako czas toczy się linią, tak światło bieży promieniem. Od słońca zależy czas planet, ich rok i dzień. Światło znaczy siłę dośrodkową, przyciąganie. Jak oko sięga daleko i wzrokiem swym przyciąga do siebie rzeczy, kształty, barwy; tak słońce sięga aż do krańców świata swojego i światłem swém dzierzy planety. Mniema się pospolicie, że światło wybieża ze słońca. Tak nie jest. Słońce było niegdyś słońcowiskiem, lub światlaną kulą eteru tak ogromną, jak wielki jest dziś słoneczny świat. Gdy od słońca oddzieliły się planety, księżyce i komety, a słońce skurczyło się w środek i ognisko swojego świata, ostała się

dzielnosc jego wewnetrzna ta sama w obrebie, który zajmowało, będąc słońcowiskiem. Jest wreszcie między słońcem i planetami *eter*, którego wiasnością światłaność. Światło tkwi, zaiście, w słońcu, jako w swém główném ognisku, *lecz obecnie jest we wszystkim słonecznym świecie*. Widzi się to zgola *w całych mlecznych drogach*, lub światlanych obłoczkach, gdzie złote gwiazdeczki, lub słońca, kąpią się w morzu światłości.

Gdy ziemia obróci się ku słońcu, rozjaśnia się około niej oblewająca ją światłość, która ogniskuje się już dla oka naszego w słońcu. To dzień. Gdy ziemia odwróci się od słońca i zaćmi własnym cieniem oblewającą ją światłość, popada w ciemność. Noc nie jest bez światła, które znajduje się wszędy. Jest to raczej światło, walczące z cieniem ziemi, ale nie ciemność istna, bezwzględna. Wreszcie co ciemność? Ujemnia światła, zaczęm małe wprowadzić, lecz przecież światło. Jak na dnie rzeczy utaja się myśl, tak też i wszędy utaja się światło. Tak! Światło słoneczne, to nie odśrodkowa, ale *dośrodkowa* siła. Ono przyciąga, nie zaś odpycha, a godzi *ku słońcu*, nie *od słońca*!

W świetle wyraża się ontologiczna *trwałość*. Dopóki światło jest w słońcu, a słońce w przynależnym do siebie świecie, póty świat ten *trwa*.

b) CIEPŁO jest wewnętrzną dzielnoscą niebieskich ciał ciemnych. Jak światło słońca, tak ciepło ziemi, naszej i wszelkiej, jest duchem. Ciepło tak się ma do światła, jak uczucie do myśli, a planeta do słońca; jak serce do mózgu. Jako na dnie uczucia, tak i na dnie ciepła utaja się i pracuje duch. Gdy ciepło odejdzie z ciała umierających, odchodzi zeń i dusza. Ciepło, to przestrzeń, siła odśrodkowa, odpychanie. Ono też rozlewa się i wzrasta nie w liniach, ale kulisto. Gdy światło działa na planetę i pociąga go ku słońcu; planeta oddziaływa, czyni opór i wydobywa z siebie ciepło. Ciepłem odpycha on moc słońca i utrzymuje moc własną. — Ciepło wyraża ontologiczną *objętość*. Im więcej ciepła w planecie, lub rzeczy, tém większa i duchowości jego objętość.

c) GIEŃ jest wewnętrzna dzielność mlecznej drogi. Co on? Światło i ciepło w połączeniu; to, co zowie się na ziemi naszej złotym i gorącym *słonecznym blaskiem*. Jest to ogień in potentia, albowiem gień skupiony w soczewce szklanej zapala ciała palne. Gień wyobraża eter i wirowanie, a ukazuje się najpilniejszym pracownikiem w wielkim dziele stworzenia świata. On urabia wśród mlecznych dróg słońca, planety i komety, a wśród pojedynczych niebieskich ciał wszystkie wewnętrzne skarby tajemniczego ich brzusca. Wygląda zeń jawnie potęga kosmogoniczna, duch stwórcy, płodzące świat myślenie. Gień rozpina i napina ciała, a nadaje każdemu odpowiedni wewnętrznej iściej, lub duchowości *stopień*.

Duch bezwzględny, który uprzedmiotowił się już w powszechnym świecie na niebie, lub w ogóle świata, pracuje dalej i uprzedmiotowia się *w rozwoju wnętrza niebieskich ciał*, lub w świecie szczegółowym, nieżywotnym, nieorganicznym.

XLVIII.

Świat nieorganiczny, jako kosmologii rozdział drugi

Świat nieorganiczny, który tkwi wewnątrz niebieskich ciał, stanowi dalszy bezwzględny ducha przedmiotowego rozwój. Jako na łonie ontologii, tak i na łonie kosmologii, *duchowość* przeobraża się w *jaw*. W świecie powszechnym duchowość uprzedmiotowiła się jako *ogół*. W świecie zaś nieorganicznym uprzedmiotowi się ona, jako wewnętrzny ogółu tego rozkład, jako jego anatomia, jako odsłon przynależnych doń *szczególów*. Co urobiło i dzieje się w tajemniczym brzuscu światów, przyjdzie tu do *jawu* i rozłoży się przed nami.

Jaw ukazuje się nasamprzód, jako już wiemy, *stnieniem*. Co może być stnieniem na łonie świata nieorganicznego? Co

tutaj grunt i istota? Nic innego, tylko to, co zowie się *fizycznością*, lub *siłą*. Siła bowiem jest fizyczność myśli.

1) FIZYCZNOŚĆ jest pierwszym wyjawem ducha bezwzględnego, przedmiotowiącego się na łonie nieorganicznego świata, a znaczy światotwórczą siłę. W niej żyje i pracuje świata tego stnienie. Jak ontologiczne stnienie, tak kosmologiczna fizyczność wyczynia się *idealnością*, *realnością* i *rzeczą w sobie*. Ztąd trzy rodzaje sił i trzy fizyczności dzielnice:

a) **ELEKTRYCZNOŚĆ** jest pierwsza fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. W niej dysze nieorganicznego stnienia *idealność*. Elektryczność téż utaja się tak na dnie wszystkich rzeczy ziemskich, jak idealność na dnie realności. Jak z realności idealność, tak z rzeczy elektryczność wydobywa i łyśka światłością. Że elektryczność jest *duchem bezwzględnym*, uprzedmiotowionym wprawdzie i mającym kształt siły, lecz rzeczywistym, ukazuje to jój bezważkowość i szybki bieg, do lotu myśli podobny. Jest to *światło*, na dnie rzeczy ukryte i wyzwajające się z nich natychmiast, gdy je potrzebujesz, lub gdy dozwolą tego przyjaźne okoliczności. Jako światło, elektryczność jest przeniesione w łono ziemi słońce i pracujący w łonie tém czas, siła dośrodkowa, przyciąganie.

Widziało się w ontologii na łonie stnienia dwóję, myśl i rzecz. I tutaj wyczynia się dwójca. Są bowiem dwie elektryczności, które walczą z sobą, a uprzedmiotowiają pięknie na przyrodzenia piersiach bezwzględną jednią, względną różnią i różnojednią

b) **MAGNETYZM** jest druga fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. W nim dysze nieorganicznego stnienia *realność*. Ponieważ realność jest idealności zewnętrżnością; więc magnetyzm i elektryczność są w gruncie jedno i to samo, a różnią się tylko tak od siebie, jak zewnętrżność od wewnętrzności, ciało od duszy. W magnetyzmie elektryczność tak *staje i nieruchomieje*, jak w rzeczy myśl. Że w magnetyzmie działa duch bezwzględny sam, okazuje to olbrzymi, a tak duchowy stosunek słońca do ziemi i stosunek dwu biegunów do siebie, na każdym ciełe niebieskiem. Magnetyzm, to ciepło

przestrzeń, siła odśrodkowa i odpychanie na łonie nieorganicznego świata. I tutaj wyczynia się dwójca. Magnetyzm, bowiem ma dwa bieguny, między którymi zachodzi jednia, różnia i różnojednia.

c) CHEMIZM jest trzecia fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. On, to ontologiczna *rzecz w sobie* na łonie nieorganicznego świata, która tu zwolna zamienia i kształtuje się w rzeczy właściwe. Jemu powinno się wszystkie ciała stałe, płynne i ulotne, wszystkie tworzywa we wnętrznościach ziemi. Jak rzeczy w sobie *idealność i realność*, tak chemizmu *elektryczność i magnetyzm* są czynnikami. Jak elektryczność światła, a magnetyzm ciepła, tak chemizm *gnia* przeobrażenie. Jest to, zaiste, *duch stwórczy* uprzedmiotowiony i na łonie nieorganicznego świata czynny, eter, wirowanie wewnątrz wszelakięj rzeczy. I tutaj są przeciwieństwa, które zowią się powinowactwem i nieprzyjaźnią, składem i rozkładem ciał, lub dwoma chemizmami, a które to godzą się, to walczą z sobą rozmaicie.

Poglądając na fizyczność ogółowo, widzieć można w dwu elektrycznościach bezwzględną jednią, w dwu magnesowych biegunach względną różnią, a w dwu chemizmach różnojednią.

Jak w ontologii stnienie *istnieniem*, tak w kosmologii fizyczność staje się *geologicznością*. Tutaj *duch siła* ubiera się w nieorganiczne *ciata*.

*

*

*

II) GEOLOGICZNOŚĆ jest drugim wyjawem ducha bezwzględnego, uprzedmiotowiającego się na łonie nieorganicznego świata, a znaczy różnoraką światą tego *cielesność*. W niej wyczynia się nieorganiczny świat sam. Elektryczność, magnetyzm i chemizm przestają tu być stnieniem, a kształtują

się w *istnienie*, t. j. w świat podziemny, bogactwa i cudów pełny. Trzy są fizyczne potęgi: elektryczność, magnetyzm i chemizm; zaczęć trzy także potęg tych dzieła, lub geologiczne kraje:

a) ŚWIAT KRUSZCÓW jest pierwszą geologiczną dzielnicą. W świecie tym tęższe, twardnie, zamienia się w ciało stałe elektryczność, która ze stnienia stała się istnieniem, a z siły ciałem. Widzi się to na serpentynie i turmalinie. Dość je rozegrzać, a wylewają z siebie elektryczność. Żelazo i wszystkie kruszce są dobrými przewodnikami elektryczności, bo elektryczność śpi na ich dnie i sporządza ich istotę. Że kruszce są urobami i wyjawem bezwzględnego ducha, pracującego pod postacią elektryczności, téj pierwszej światotwórczej siły, we wnętrzościach ziemi, znali to już Grecy, którzy wyprowadzili na widocz Cyklopów, Kabirów, oraz innych *duchów*, kujących złoto i srebro w czeluściach Orku.

b) ŚWIAT KAMIENI jest drugą geologiczną dzielnicą. W świecie tym znowu tęższe, twardnie, zamienia się w ciało stałe magnetyzm. Co kamień? Nic innego, tylko magnetyczność, która ze stnienia stała się istnieniem, z siły ciałem. Widzi się to jawnie na kamieniu magnecie. Wszystkie kamienie, razem wzięte, stanowią różne punkta jednej, wielkiej, podziemnej igły magnetycznej. Granit w środku ziemi, od północnego do południowego jej bieguna rozpostarty jest również tą igłą. Że w kamieniach pracuje pod postacią siły magnetycznej duch bezwzględny, dowodzą tego n. p. dyament, szafir, szmaragd, rubin, których kryształowanie się jest tak światlane, tak matematyczne i umysł nasz zdumiewające. Wiara ludów przyczytuje pewnym kamieniom duchowe własności i robi je talizmanami. Któż nie słyszał o celtyckich kromlechach? Posągi i kościoły Bogów robią się z kamieni. Duch jest wieczny, a kamień wiekuiste jego mieszkanie. Sławne jest słowo Kagliosty, który na zagadnienie, gdzie mądrości jego cudotwórczej źródło, odrzekł: „In verbis, herbis et lapidibus.“

c) ŚWIAT ZIEM WSZELAKIEGO GATUNKU jest trzecią geologiczną dzielnicą. W świecie tym nareszcie tężeje, twardnie, zamienia się w ciało stałe chemizm. Co pewna ziemia, n. p. glinka, kreda? Nic innego, tylko porób chemiczny, w danej chwili zatrzymany. W gatunkach ziem pracuje dotąd chemizm, a w *ile* poczyną on nabierać własności organicznych. Że w ziemi gatunkach przebywa duch bezwzględny, dowodzi tego już czarna *rędzina*, rozwijająca w sobie nasiona roślinne, jak gdyby była macierzyńskim ich żywotem. Podług pisma Bóg ulepił z *gliny* ciało Adamowe i tchnął w nie swe *technienie*. Powtarzają nam przy pogrzebie: „Z *prochu* powstałeś i w *proch* się obrócisz.“

Jeżeli przymierzysz geologiczność do ontologicznego istnienia, obaczysz tu także *wszechświat*, *dwóję* i *stosunek*. Wszechświatem ukazuje się tutaj wielki świat podziemny, z siedmiu warstw Wernerowych ułożony, a całe niebo w kruszczach, kamieniach i ziem gatunkach przedstawiający. *Dwóję* zaś są, oprócz dwu elektryczności, dwu biegunów magnetyzmu i dwu chemicznych działań z sobą sprzecznych, *saletroród* i *węgloród*, jako dwa krańcowe, lub ostatecznie wyrażone, a przeciwne sobie pierwiastki mineralogicznego świata. *Stosunek* wreszcie wyczynia się tu bardzo bogacie, bo kruszec, kamień i gatunek ziem każdy przedstawia pewien saletrodu do węglorodu stosunek, który stężał i stanął raz na zawsze.

Że kruszce, kamienie i ziem gatunki odpowiadają słońcom, planetom i mlecznym drogom powszechnego świata, dość na wzmiance. Ten sam duch, co tworzył niebiosy, tworzy i ziemi wnętrzości, będące nieba odslonem, a wyjawia się sam, jako na górze, tak i na dole.

Duch bezwzględny, który uprzedmiotowił się już w kruszczach, kamieniach i ziem gatunkach wewnątrz niebieskiego ciała, wydobywa się na jego powierzchnię i przedmiotowi się *meteorologicznie*. W geologiczności uprzedmiotowienie się jego jest *najgróbsze*, *najmateryalniejsze*, *najbardziej rzeźmowe*. Teraz następuje wreszcie *przesilenie* i przedmiotowość

zdradzać znów pocznie dyszącego pod *ulotniejszą* jój oponą ducha.

*

*

*

III) **METEOROLOGICZNOŚĆ**,⁴ lub świat żywiołów, jest trzecim wyjawem ducha bezwzględnego, przedmiotowującego się na łonie nieorganicznego świata. W niej wyczynia się ontologiczna świata tego *rzeczywistość*. Elektryczność, magnetyzm i chemizm opuszczają tu wnętrzości ziemi i kształtują się na powierzchni jój w trzy następujące wielkie dzielnice:

a) **POWIETRZE** jest pierwszą meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w nim *elektryczność*, z wnętrza ziemi, lub z kruszców wyzwolona i powierzchnią ziemi oblewająca. Ztąd staje się ono środowiskiem dla gry łyskawic i piorunów. Powietrze jest, dalej, *światło* ziemskie, lub nieorganiczne, światło nieczyste, zaćmione. Istota jego światłana widzieć się jeszcze daje w sprężystości i przezroczystości mu właściwej. Jak światło słońca, tak powietrze ziemi jój promiennicą, świecą, atmosferą. W powietrzu też światło równie rozszerza się i buja, jak elektryczność. — Co do chemicznego znaczenia, powietrze jest, iż tak rzekę, *wodorodem* palnym, czekającym na zapalenie się od kwasorodu, lub ogniem in potentia. Że pod płaszczem powietrza utaja się duch bezwzględny, okazują to już podania stare o Sylfach i Sylfidach, które się tutaj przytacza miasto spekulacyjnych wywodów, ku daniu li wyobrażenia o rzeczy. Mojżesz przypisuje duchowi kształt *wiatru* i mówi przy stworzeniu morza: A *duch Boży* unaszał się po nad wodami. Zgoła chrześcijańskie pismo donosi, że Duch święty zstępuje na apostołów w postaci *wiatru*, a prawi częste o *powietrznych* duchach.

b) **WODA** jest drugą meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w niej *magnetyzm*, z wnętrza ziemi, lub z kamieni, z granitu środkowego wyzwolony, a powierzchnią ziemi

w kształcie oceanów, mórz, rzek i chmur obejmujący. Woda też magnetyzuje, ma galwaniczne własności. Ona przedstawia dalej światło zagaszone, lub *ciepło*, które jest duszą planety. Co do chemicznego zaś znaczenia, woda, to wodoród od kwasorodu spalony, zaczęm popiół po powietrzu, ogień in sempiterno, lub ogień pogrzebany. Że pod opończę wody dysze i działa duch bezwzględny, okazują to Nimfy, Ondyny, Rusalki i inne duchy wodne. Pismo wyprowadza na widocz trójcę światową, którą mianuje: „*Duch*, woda i *krew*.“ Tak, w wodzie tkwi duch, tkwi także krew, lub świat organiczny, żywot. Wenera też rodzi się z piany morskiej.

c) OGIEŃ jest trzecią meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w nim *chemizm*, z wnętrza ziemi, lub z gatunków ziem na powierzchnię ziemi przeniesiony i tutaj dalej pracujący. On, to *gień* palący się, gień, z mlecznych dróg na ziemię sprowadzony, ikra z niebios, od Prometeusza ukradniona. Że ogień jest gniem, okazuje już to samo, że gień stanowi jego do słonecznego blasku podobną promiennicę. Ogień to wodoród z ciała palnego za pomocą chemicznego porobu wydobywany i od kwasorodu palony, lub ogień in actu. On tedy znaczy palące się powietrze i chemiczny urób wody. Także pod forgami ognia kryje się i działa duch. Nie bez głębokiego spojrzenia w istotę rzeczy powstały Salamandry, Wulkan i inne duchy ogniowe. Jeżeli woda okazuje się ziemskim organicznego świata zarodkiem; to ogień jest niebieskim jego pierwiastkiem, lub *iskrą żywota*. Ztąd widna, iż kończy się tutaj nieorganiczny, a poczyną organiczny świat.

Rzekło się, iż meteorologiczność jest ontologicznej *rzeczywistości* wyrazem. Jakoż fizyczność i geologiczność, przedstawiające idealność i realność ontologiczną, kojarzą się tu z sobą w żywotne całości. Powietrze jest, iż tak rzekę, żeniący się kruszec z elektrycznością, lub roztopiona i z elektrycznością zmieszana kruszcowość; woda zaś żeniący się kamień z magnetycznością, a ogień żeniący się *chemizm* z ziem gatunkami, n. p. z siarką, fosforem. Kruszec, kamień i ziem gatunki są ciałami stałymi; elektryczność, magnetyzm i che-

mizm ciałami bezważkowými, uleciami eterycznými, siłami. Powietrze, woda i ogień, to w pośrodku pomiędzy jedną i drugą nieorganicznego świata trójką stojące płyny.

W ontologicznej rzeczywistości widzi się trzy stosunki: podstaty i przypadłości, przyczyny i skutku, działania i oddziaływania. Trzy te stosunki ukazują się tu w walce wodorodu z kwasorodem potrójnej. Z podstaty tej rodzi się powietrze, jako przypadłość, a z przyczyny tej woda, jako skutek, z działania zaś tego ogień, jako oddziaływanie.

Jakie jest ostatnie słowo kosmologii tego powiatu? Od czasu aż do ognia wszystko tu jest innobytem kmiotu, duchem przedmiotowym, rzeczowiacem się myśleniem. W kruszczach, kamieniach i ziem gatunkach, duch staje się nieduchem najwyższego stopnia, ale zgoła *w nieduchu* tym jest on jeszcze *duchem*. Materya tedy, zgoła taka jak złoto, dyament, glina, ukazuje się ludzącą marą, szatą zmysłową, czczym dymem, a duch przedmiotowy, istny, rzeczywistością świata.

XLIX.

Świat organiczny, jako kosmologii rozdział trzeci.

Świat organiczny jest trzecim i najpiękniejszym bezwzględnego ducha przedmiotowego wyczynem. Co w powiatach ontologicznych *prawda*, to tutaj świat, w który wkracza się właśnie. Jakoż *istoty żywe* są najwyższym szczytem, lub prawdą przyrodzenia całego. W świecie powszechnym odśłonił się bezwzględny duch przedmiotowy jako *ogół*, a w świecie nieorganicznym jako rozwój *szczegółów*. Tutaj następują wyjawy jego, będące *pojedynkami*. Wszelaki pojedynek zamyka w sobie całego ducha bezwzględnego, równa się tak nieorganicznemu, jak powszechnemu światu całemu, a sprawuje i sporządza na łonie wszechświata bytujący, dla siebie samego utworzony *świecik*. Ile istot żywotnych, tyle i świecików takich. Świat nieorganiczny tkwił w brzuścu ziemi.

Jak gońce przedniejszego świata, powietrze, woda i ogień, tak ninie świat ten sam wydobywa się z wewnątrz ziemi naszej i wszelakićj, a kładnie się na jćj powierzchni.

Prawda jest, jako już zna się z ontologii, nasamprzód *kmiotem*. Kmiotowość tedy, budząca się wreszcie na piersiach powszechnego świata, musi być pierwszą powiatów tych częścią. Co tą kmiotowością? *Żywotny świat*.

1) ŻYWOTNY ŚWIAT jest pierwszą organicznego świata dzielnicą. Duch bezwzględny przedmiotowi się tutaj w jestestwach żywych, o których czyni tak zwana *historja naturalna*. Widzi się tutaj wydobywanie się *kmiotów* coraz wyższych i niepodleglejszych z łona przedmiotowości światowćj, które dają wyraźne świadectwo, że jako *żywotne kwiecie samo*, tak i całe drzewo przyrodzenia jest i musi być *duchem*. Żywotny świat rozstępuje się w trzy wielkie królestwa:

a) ROŚLINY są pierwszém żywotnego świata królestwem. Przez nie wyrasta z łona ziemi, lecz oderwać się od nićj jeszcze nie może kmiotowość. Od palmy i dębu, aż do fiołka i trawki, wszelaka z roślin to *kmiot*, który urabia sobie pewien cielesny ustrój i sadzi się w nim, jako jedno uprzedmiotowane ontologiczne *pojęcie*. Że w roślinach pracuje duch bezwzględny, zaświadcza to już prześliczność ich liścia, kwiecica i owocu, ich wzrost i rozwój, tudzież tajemniczy i cudów pełny ich żywot. Wiara ludów, opierająca się na rzetelném przeczuciu prawdy, przypisuje każdćj roślinie cichą, niewinną duszę. Ztąd urocze powieści o Drzewiankach, lub Nymfach mieszkających w rdzeniu drzew, o Dafnie, przeobrażającćj się w wawrzyn, o Narcysie i t. p.

b) ZWIERZĘTA, a właściwie żywięta, obejmujące w sobie wszystko, co tylko żyje, są drugićm żywotnego świata królestwem. Tutaj kmiotowość, nie jedno wystrzela z łona zemi, lecz odrywa się od nićj i pozyskuje główne swobody ducha znamię, *dowolny ruch*. Od słonia i lwa, aż do motylka i chrząszczyka, wszelakie żyjątko, to *kmiot* wartości różnćj, odziany wprawdzie w przedmiotowość i z nią zrosły, lecz od potęgi jćj, będącćj bezwładzą, już wyzwolony, i sta-

jący się w pewnej mierze jej panem. Dusza zwierzęca wyjawia się już tak niewątpliwie, iż ma się psychologie, odnoszące się do niej wyłącznie. Nie zbywa zwierzętom zgola na rozumie, który atoli zowie się jeszcze *zmysłnością*, lub instynktem.

c) LUDZIE są trzeciém żywotnego świata królestwem. Tutaj *kmiot* jest już tak jawny, tak pewny siebie i silny, że każdy człowiek wymawia słówko *ja*, a ma rozum i wolę wolną, którymi różni się od zwierząt; że każdy jest bezwzględnego ducha wizerunkiem i wyrazem. Ludzie, to odsłon bezwzględnego ducha przedmiotowego, który nareszcie po milionowych próbach różnostonniowych, na roślinach i zwierzętach, *ukmiotował* się c. ħkowiecie i po długiej podróży przez świat zawrócił wreszcie do samego siebie, t. j. do kmiotu, sprawującego w nim istotę.

Kmiot ontologiczny składa się, jako już wiadomo, z *pojęć, zdań i wyników*. Rośliny, zwierzęta i ludzie są kosmologicznym światem *pojęć*, nieskończenie bogatym i rozlicznym. Dwie płci, które wyjawiają się we wszystkich trzech żywotnego świata królestwach, a które wiążą się tak rozlicznie w małżeństwa; to pojęcia kojarzące się z sobą, lub *zдания*; a następstwo kojarzeń takowych, lub dzieci pokolenia nowe, są powiatów tych *wynikami*.

Czém na widnokręgu gwiazdy, a w brzuścu gwiazd kruszce i kamienie, tém na powierzchni niebieskich ciał rośliny, zwierzęta i ludzie. Lecz jako wszędy, tak i tutaj nie dość jest obaczyć całość; potrzeba rzucić okiem także w jej *wnętrze*. Ztąd rodzi się dalsza treść kosmologiczna rozdziału tego.

*

*

*

**II) SKŁAD WEWNĘTRZNY ŻYWOTNYCH JE-
STESTW** jest drugą organicznego świata dzielnicą. Duch

bezwzględny *przedmiotowi* się tutaj w ciele roślin, zwierząt i ludzi. Jak żywotne jestestwo samo przedstawia tu ontologiczny *kmiot*, tak ciało jego ontologiczny *przedmiot*. W powiecie tym ma się trzy osobne przystajnie:

a) ANATOMIA roślin, zwierząt i ludzi, lub anatomia porównawcza. Tutaj występują *mózg* z pacierzowym szpikiem, nerwami i muszkulami, *serce* z cewami i żyłami, *wątroba* ze wszystkimi archipelagami sokiem płynących gruczołów, jako trzy wielkie posady żywotnego ustroju u ludzi i zwierząt, a nawet, lubo w postaci inniej i pod odmienną nazwą, u roślin. Układ wewnętrzny wszelakiego ciała żywotnego, tak dziwnie piękny i rozum nasz zdumiewający, to kosmologiczny odsłon ontologicznego *mechanizmu*, lub *grawitacya niebieskich światów* w mnogich i maluczkich świecicach ziemskich.

b) FIZYOLOGIA roślin, zwierząt i ludzi, lub fizyologia porównawcza. Tutaj duch bezwzględny wyraża się w czynnościach żywotnych organicznego ciała każdego, któremi są n. p. branie pożywienia, trawienie, przeobrażanie się potraw w krew, lub roślinne soki, oddychanie, wzrost, i t. p. Jest to na łonie kosmologii wyjawiony ontologiczny *chemizm*.

c) ARCHITEKTONIKA, lub organika roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego ciała. Wszystkie części wewnętrzne, tudzież zewnętrzne tego ciała tak sztucznie są utoczone i rozszykowane, jak kółka, walce i sprężyny zegaru coraz innego, a całość jest piękna, uroczą, budząca podziwienie. Duch bezwzględny ukazuje się tu nieprzeczerpanym w pomysły budownikiem, który nie czyni nic daremnie, nic bez dobrze rozmyślonego *celu*. Tu wyświeca się kosmologicznie ontologiczna *teleologia*.

*

*

*

III) ODNOSŁOŚĆ JESTESTW ŻYWOTNYCH DO OGÓLNEGO ŚWIATA

jest trzecią organicznego świata dzielnicą. Roślina, zwierzę, człowiek wystawione są na rozliczne wpływy otaczającego je świata. Świat na nie działa, one nań oddziałują. One są *kmiotami* różnego stopnia i znaczenia, a świat *przedmiotem*. Pomiedzy kmiotem i przedmiotem istnieje tu różnica, a w każdym kmiocie dążność za jedną z przedmiotem. Wyczyni się więc tutaj kosmologicznie ontologiczna *idea* z trzema powiatami swymi.

a) PORUSZLIWOŚĆ jest pierwszą odniosłością jestestw żywotnych do ogólnego świata. Przez nią wyjawia się przemieszkujący w jestestwach tych duch. Trzy są poruszliwości rodzaje: *cierpiętlliwość*, lub *czuлотliliwość*, sensibilitas, która jest bierna, a przywiewuje się do nerwów; *oburzlliwość* irritabilitas, która jest czynna, a przywiewuje się do muszkułów, i *odrodliliwość*, vis reproductionis, która za pomocą pokarmu i będących skutkiem jego rozwojów dalszych, odradza ustawicznie ciało i przenosi je nareszcie w płodzie z siebie za siebie, a która przywiewuje się do gruczołów. Czuлотliliwość, oburzlliwość i odrodliliwość okazują się już w roślinnym świecie, mianowicie zaś w tak zwanych czulkach i żywokrzewach; panują w całym zwierzęcym świecie, a wykwitują w człowieku jako *uczućcie*, *myślenie* i *wolna wola*. Otóż ontologiczny *żywot*, lub pierwszy kształt idei w kosmologicznym wyczynie.

b) ZMYSŁOWOŚĆ jest drugą odniosłością jestestw żywotnych do ogólnego świata. Rośliny niektóre czule są na dotknięcie, a wszystkie objawiają zmysłowość przy zapłodnieniu i zarodkach owocowych w kielichach kwiecia; zwierzęta zaś i ludzie mają zmysłowość w całym ciecie i zowią się zmysłowemi istotami. Zmysły stają się okienkami duszy w ogromny świat. Przez nie przepływa świat w duszę, a dusza w świat. Tu jeszcze wyraźniejszy stosunek kmiotu do przedmiotu. Królem zmysłów jest u zwierząt instynkt, a u ludzi rozum. Zmysłowość tedy, to wyczyniające się w powiatach tych ontologiczne *poznanie*.

c) UMYSŁOWOŚĆ jest trzecią odniosłością jestestw ży-

wotnych do ogólnego świata. Nie mają jój ani rośliny, ani zwierzęta. Ona rozwija się jedynie u ludzi. Dzielę jój rzetelna kniotu i przedmiotu jedność. Tu tedy sadzi się kosmologicznie ontologiczna *idea bezwzględna* i pozyskuje swą *świadomość*. Jest to znak, że bezwzględny duch przedmiotowy dotarł tu do ostatecznego kresu swojego. W umysłowości bowiem, która wyjawia się i jest czystym myśleniem, przestaje on być duchem *przedmiotowym*. Kosmologia téż zostaje tu całkowicie dokonana.

Przebiegło się rąco wszystkim świat cielesny, przyrodzeniem zwany i całe pstre koło różnorodnych jego nazwisk. Od stopnia do stopnia, jakby pod czarnym długiego tunelu stropem, naprzód ciemniała w coraz grubsza cielesność, a potem rozjaśniała się nam myślą, coraz widoczniejszą, droga. W téj dobie jesteśmy znowu pod światlanymi niebiosami ducha. Świat cielesny leży już za nami. Stanęliśmy na najgórniejszym jego czubale, gdzie umysłowość wykwituje, a duch *kniot przedmiotowy* ma gniazdo i stolicę. Kremer woła na tém miejscu: „Człowiek oddycha teraz piersiami całemi, boć on jest tutaj u siebie. Pod nim pełza i czołga się świat zmysłowy, a nad nim rozpina się płomieniste niebo. Tutaj już niedolatuja orły. Słońca, gwiazdy i księżyce chodzą tu po przestrzeni niebiańskiej i śpiewają hymny, a są nie nad głowami, lecz pod stopami naszymi.“ Tak! Pieśń niebieskich ciał dolatuje ucho zwierzęce i zwyczajne od góry, lecz ucho nasze już od dołu. Stanęliśmy daleko za gwiazdami i za eterem wszechświatów. Człowiek na wysokości téj słyszy duchem hejnał Serafinów. Co hejnał ten? Bezwzględny duch *kniot-przedmiotowy*, lub metafizyki część trzecia, ostatnia.

PNEUMATOLOGIA, METAFIZYKI CZĘŚĆ TRZECIA.

L.

Wstępne słowo.

Co pneumatologii przedmiotem? Bezwzględny duch *kmiot-przedmiotowy*. Ponieważ w ontologii sadzi się bezwzględnego ducha *kmiotowość*, a w kosmologii *przedmiotowość*, tutaj zaś jedna i druga obopólnie zlewając się z sobą w żywotną i świadomą siebie całość; przeto pneumatologia jest metafizyki najgórniejszy szczyt, najpiękniejszy nastrój i najbogatsza pełnia. Duch kmiot-przedmiotowy jest *wszystek i cały*. On tedy niebędzie ani głuchém oderwaniem, jak w ontologii, ani martwą rzeczowością, jak w kosmologii, lecz duchem żywym, rzetelnym, wszechstronnym. W nim metafizycznej treści *całkowitka*.

W jakich powiatach bytu króluje, wyjawia się i toczy swe światy bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy? Na czubalach istnienia i wierzchu niebios, kędy Bóg zasadził sobie stolicę, t. j. w *człowieczeństwie*, nie jedynie ziemskiem, ale i wszechświatowém. Człowiek ma w gruncie istoty swój *bezwzględnego ducha* i sam jest tym duchem. On wyczynia się *kmiotem*, ponieważ mówi o sobie słówko „ja,” a myśli, czuje i działa osobiście, ma świadomość siebie i wolną wolę. Jako zaś, z powodu ciała swojego, z przyrodzeniem, rzeczowością i światem nierozłącznie spojony, ukazuje się także *przedmiotem*. Będąc kmiotem i przedmiotem w jedni, staje się on bezwzględnego ducha kmiot-przedmiotowego przybytkiem, ogniskiem, gniazdem, piastunem i wyrazem. On i duch ten, to jedno.

Kosmologia zamyka się, jako już wiemy, *umysłowością*, umysłowość zaś wykwituje i wymawia się dopiero w *człowieczeństwie*. Czém kosmologia kończy, od tego poczyną pneu-

matologia, gdyż inaczej niepodobnaby było wznieść się i ulecieć w wyższe ducha bezwzględne kregi. Pneumatologii przedmiotem jest tedy *umysłowość* przez wszystkie stopnie jój rozwoju, a umysłowość ta tkwi, dysze i pracuje *w człowieku*.

Że bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy jest, jako się już okazało, *człowieczeński*, i umysłowość, około której czynić się tu będzie, ukazuje się również *człowieczeńska*; przeto *człowieczeńskość* znaczy nam tyle, co bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy i umysłowość. Miasto więc używać ciągle tych wyrazów, będzie się mówiło: duch *człowieczeński*. Oto duch pneumatologiczny i nowy przedmiot nasz.

Duch *człowieczeński*, to pierwiastek, podstata, iścizna ducha mojego i twojego, każdego z ludzi, tak na ziemi, jako i we wszystkich światach gwiazdzistego nieba. Wstępuje się tu zatem do ojczyzny swój najmilejszój, do błęgiego domu swojego, do siebie samego. Przedmiot, *którym jesteśmy sami*, powinien tedy obchodzić nas żywo i gorąco.

Ontologiczny duch, jako sam przez się istniejący i przedwieczne wszech bytu źródło, jest, zaiste, najpierwszy, a przeto najprzedniejszy, najważniejszy. Bezeń nie byłoby mnie i ciebie, nie byłoby niczego. On stworzył świat i tkwi we wszystkiem. . Jako kmiotowy ma on świadomość siebie i zna, co robi; lecz nie będąc człowieczeńskim, wypowiedzieć tego nie może. Jego myśl przeobraża się natychmiast w rzecz, a słowo jego w ciało. — Kosmologiczny duch znowu jest tenże sam duch, co powyżej, lecz w rzeczach odkmiotowiony, lub uprzedmiotowiony, zaczętem zmartwiał, w cielesności powszechnój obumarły, w świat widomy zamieniony. Nie ma on świadomości siebie, nie myśli i nie czuje. Prawem jego panująca w przyrodzeniu konieczność i bezwładza. — Pneumatologiczny duch wreszcie jest zmartwychpowstaniem ducha ontologicznego na piersiach świata i człowieczeńskim jego przeświadczeniem, myśleniem, słowem. Ma on świadomość siebie i wiedzę, a myśl i słowo jego stają się umiejętnością, nauką, sztuką, utworem i światem ludzkim. Jeżeli duch ontologiczny, jako *początkowy i zasadniczy*, to

duch pneumatologiczny, jako *koniec i szczyt całego rozwoju*, jest najprzedniejszy i najważniejszy. W ogóle koniec zawsze lepszy od początku.

Duch bezwzględny ontologiczny jest sam z siebie i przez siebie, jest istny i czysty, lecz jeszcze nie rozwinięty. Jego przeznaczenie, dążność i wartość, wyjść z siebie samego za siebie. Gdy zaś to czyni, staje się kosmologicznym i pneumatologicznym duchem, lub światem i człowieczeństwem. On sam, świat i człowieczeństwo; to trzy dzielnice jego istoty, trzy kręgi jego rozwoju, lub trójca w nim.

Bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy drga i żyje w każdym człowieku. Ale człowiek długo o tém nie wie. Tak długo trawi on potrawy także, nim odkryje fizjologiczne prawa trawienia. Ludzie są kwieciami przyrodzenia i należą do świata. Największa ich część przeto biedzi się około *rzeczy*, nie zaś około *siebie*, a duch znany im ledwie z imienia. Pracują na kawałek chleba, dążą za pożytkiem i pieniędzmi, za wygodą, zamożnością i zbytkiem, za użyciem i zabawą; pytają się li oświat i żyją dla świata, a jeżeli pomyślą o przedmiotach zamysłowych, to sądzą, iż one wybieżają za zakres rozumu ludzkiego, co jest zaiste, przynajmniej w obec nich i dla nich, niezawodną prawdą: nie wiedząc zaś nic o umyśle i duchowej jego potędze, uciekają się pod chorągwie wiary i pod rozum duchowieństwa. Rozum ich, jak każdy inny, wymaga tu obcego paska i cudownej powagi. Jest to *sen ducha wielki, a twardy, śpiączka śmiertelna acz zbawiająca*. Człowieczeński duch atoli powinien ocknąć się, poczuć i poznać się mistrzem; rozwinąć się w pełni świadomości, a działać twórczo, niepodległe, samodzielnie. Jak? Za pomocą *umysłu*, który jest jego światłością, a dan mu nie napróżno i nie bez wielkiego celu.

Ruch i rozwój człowieczeńskiego ducha polega na tém głównie, ażeby pokonał zmysłowość, a usadził się umysłowo. Nie przestając być kmiotem, t. j. jednostką, duszą, powinien rozszerzyć się w przedmiotowy ogół myślenia, tak w przyrodzeniu jak w ludzkości, i zrobić się duchem. A jako duch

zjednoczyć się ma on z duchem bezwzględny, który sam jeden jego istotą, gruntem i prawdą. Nie chodzi tu wcale o złoto i srebro ziemskie, ale o klejnoty i perły duchowe, o wszystek Indostan wiekuisty, stanowiący istoty naszej rdzeń.

Człowieczeński duch w każdym z nas uczuć się powinien, iż w gruncie jest tym samym duchem, który stworzył przyrodzenie i rozłożył się we wszechświecie, a który poznaje samego siebie i wymawia się przez ludzi. Jemu przystoi, nie niewolnikiem i zmysłowym jeńcem być rzeczy, ale królem ich i umysłowym panem. Jako duch bezwzględny, tak i on ma być stwórcą swojego świata i przedmiotu. Od tego jedynie zawisła jego doskonałość i pokrewność z duchem wszechduchów.

Roztoczyć się ma ninie bogatą i wielce ciekawą treść człowieczeńskiego ducha. Duch ten jest, naprzód, w istocie swój i wewnątrznie *kmiotowy*; powtóre, tak w ciełe, jako i w dziełach swoich, lub zewnątrznie *przedmiotowy*; a potrzebie, w pełni swój i całkowitości *kmiot-przedmiotowy* lub *bezwzględny*. Pneumatologia rozstępuje się zatem w trzy części, z których każdej poświęci się ustęp osobny.

LI.

Człowieczeński duch kmiotowy.

Duch, o którym rzecz, to bezwzględny duch sam, ontologicznie uważany, a w człowieka wcielony i w nim myślący, czujący, działający, jako kmiot. On byt w nas wiekuisty, grunt nasz, podstata i iścizna z niebios. Kształtuje sobie z materji światowej ciało, w które ubiera się, jak w suknią doczesną, a które czyni zwierciadlanym własności i usposobień swych obrazem. Czynnością jego są: poznawanie, myślenie i tworzenie, tak sztuki, jak umiejętności; działanie; wszelakiego rodzaju robota; najgłówniejszą zaś cechą *wolność*. W nim ocyka się przeświadczenie świata, świadomość siebie

i wiedza. Jako duch bezwzględny ontologiczny przeobraża myśli w rzeczy; tak duch ten przeistacza napowrót rzeczy w myśli. Przezeń słowo, które stało się ciałem, rozebrzmiewa znów, jako słowo. — Człowieczeński duch kmiotowy ogniskuje się zawsze w ciele; nabiera tu znaczenia *osoby*, a ograniczony jest przestrzenią i czasem. W tém oszańcowaniu, zawarowaniu i więzieniu zowie się *duszą*.

I) Dusza, to najpierwszy i najbezpośredniejszy człowieczeńskiego ducha kmiotowego kształt. Jest to człowieczeński duch sam, duch rodu ludzkiego, ale uogniskowany i ściśnięty w jednej osobie, lśniący w drobnej iskiecce, upojedynczony. Gruntem zaś tu naprzód *duch ziemi i świata*, a w końcu *bezwzględny duch ontologiczny*. Dusza, to nie empirycznie danego, co do wagi, potęgi i stopnia ściśle obliczonego, jak przynależne do niej ciało i wszelaka rzecz. Ona jest przyczyną w nas, a działalnością wzrasta w ducha bezwzględnego, daje i kształtuje się sama. Stanie na miejscu i pokój grobowy nie jest bynajmniej jej własnością. Ona znajduje się w ciągłym ruchu i rozwoju, a duch człowieczeński i bezwzględny, jako pierwiastkiem, tak i ostatecznym jej kresem. Wychowanie waży wiele, zgoła wszystko, ale jedynie dla leniwiej, półzwierzęcej duszy. Człowiecza zaś dusza, godna imienia tego, wychowuje się sama, t. j. unosi się ze szczybla na szczybel coraz wyżej, a wyżej. — Jak człowiek sam, tak i dusza ludzka tkwi w przyrodzeniu i wyrasta zeń, a uwalnia się od niego zwolna i stopniowo. Nim dusza wychyli się z opon światowych jako ludzka, przebieża *niższe przystajnie*, na których zwolna dojrzewa i gotuje się do ostatecznego powołania i przeznaczenia swego. *Dwa rodzaje duszy* idą przed duszą ludzką i torują dla niej drogę. Trzy są tedy tu rozstępy:

a) **DUSZA RZECZOWA**, lub **PRZYRODZONA**, ukazuje się najpierwszym i najniższym duszy w ogóle wyjawem. Jest to duch ontologiczny w twardej nocy przyrodzenia, lub w pojedynczych rzeczach zamknięty i tamże pracujący, duch kmiotowy, stanowiący istotę wszystkiego. Duchowi temu,

w łomach i atomach świata zmartwialemu, schodzi na świadomości. Bezwzględny duch ontologiczny, jak gubi się i rozpływa zwolna w przyrodzeniu, tak też wydostaje się z przyrodzenia i zawraca do siebie samego, do kmiotowości swój, również po maleńku. Nim zostanie duszą ludzką, lub rzeczywistą, jest duszą przyrodzoną, lub rzeczową różnego, a wielce rozlicznego rodzaju i stopnia. Każda rzecz udzielna ma duszę, która ją przy udzielności tej trzyma. Dusza ta znaczy ducha, jednostkowiącego się *ilościowo*. Ona urabia proch ziemski w kamień, skałę, górę, nadając im byt osobny i kształt pewien; tworzy szmaragdy i dyamenty, wszechpojedynczość, bryłę i kłodę nieorganicznego świata. O niej, a nie o duchu ogólnym, rozstrzelającym się w nieskończoność, a sprawującym bezwzględną jedność, powiedziano, iż tęskni ona i wzdycha za synostwem Bożem na ziemi, t. j. za świadomością i wolną wolą człowieczeńską. Oto *nasienne ziarno* duszy naszój, tkwiące w ziemi i wszystkim przyrodzeniu, a usiłujące wyrość i rozkwitnąć.

b) DUSZA ZMYŚŁOWA, lub CZUJĄCA jest duszą rzeczową, z ziemi wyrastającą i wyzwoloną już nieco od martwości, duszą drugiej przystajni i potęgi, a przemieszkującą tak w roślinach, jak w żyjątkach różnego rodzaju, gatunku i znaczenia. Zwolna rozbudza się tutaj zmysłowość, lecz świadomość siebie śpi jeszcze, jeżeli nie północnym, jak w duszy rzeczowej, to przynajmniej porankowym, blizkim ustąpienia snem. Postrzega się w powiatach tych już wyobraźnią i pamięć, a nawet coś nakształt rozumu, a wszystko nazywać się zwykło instynktem, lub zmyślnością. Dusza ta umie lepiej bez miary urabiać *jednostkowość*, niż powyższa, której dziełem były, nie postaci takie, jakie widzi się w roślinnym i zwierzęcym świecie, dla siebie nastrojone i udzielne, lecz okruczy i kawalce. Ona stoi w pośrodku między rzeczową i człowieczą duszą, a praca jej ukazuje się nam często ze strony rzewnej i bardzo ciekawej. We wszelakiem ziółku, drzewku, żywiątku działa dusza tajemniczo i sennie, nakształt Nimfy lub Sylfa.

Tak rzeczowa, jak zmysłowa, każda dusza jest bezwzględna jedną we względnej, nieskończonej i rozlicznej w sobie różni, zowiącej się *ciałem*. Jako bezwzględna jedna staje się ona wszechjестestwa ogniskiem, pierwiastkiem i iścizną. Pomimo i naprzekór tej jedni, chłonie ona w sobie tém więcej niższych stopni, im wyżej stoi im pełniej rozwija się sama. I tak, w duszy zmysłowej tkwi także dusza rzeczowa, a w duszy człowieczej dusza i rzeczowa i zmysłowa. Duszą rzeczową w nas ukazują się ta dusza, która np. trawi potrawy i przeobraża je w krew; która przyczyną jest wzrostu i wszech rozwoju cielesnego, a której działanie jest nam jawne i widoczne, ale nieświadome. Nieczujemy wcale pracy tej duszy. Duszą zaś zmysłową w nas jest dusza zwierzęca, która zapala chuć i pogrąża w sosach cielesnego żywota. Obie te dusze wyróżniają się od duszy naszej istotnej, a wiążąc ją z przyrodzeniem, stoją pod jej rozkazami, przynajmniej zaś stać powinny, i sporządzają bezwzględną z nią jedność. — Oto przyczyna, że, lubo mówi się tutaj o *człowieczęńskim* duchu kmiotowym, czyni się przecież o duszy rzeczowej i zmysłowej, a nawet poczyną się od nich. I słuszną to zupełnie. Wszakże okazać trzeba, jak z kosmologii wydobywa się i wyrasta pneumatologia.

Dusza zmysłowa nie ma jeszcze ani przeświadczenia o świecie, ani świadomości siebie, lecz czuje się już sobą, jako odrębne jestestwo, jako jednostka, jako osobny świecik. Uczucie to wyjawia się obroną siebie samego od rozplywu w całości wszechświata; oporem, czynionym przedmiotem od siebie różnym; dążeniem do udzielności własnej. Jest to oddziaływanie uwięzionego w pewnej materii i pracującego w niej kmiotu.

c) DUSZA MYŚLĄCA, lub RZECZYWISTA, LUDZKA, jest trzecim duszy w ogóle wyrazem i najwyższym jej stopniem. Ona zna już, że różni się sama od świata i wszelakiej rzeczy, a świadoma jest siebie, bada i rozpatruje otaczające ją przedmioty, czyni doświadczenia, urabia sobie pojęcia, zdania i wyniki, tworzy naukę i sztukę, rzemiosło i kupiectwo, świat własny na piersiach powszechnego świata. W niej rozwija się *rozum*, a w końcu *umysł*. Myślenie i mowa ukazują

się jej własnością, wewnętrzną potrzebą i stanowczą cechą. To kmiot, nie już będący li wewnętrznym rzeczy jeniuszem, lub aniołem stróżem żywota, lecz istotą człowieczego jestestwa i jaźnią w nim.

Dusza ta czuje się w różnicy od swojego ciała i dwu, poznanych wyżej dusz jego, ale zna przytém, iż ciało to jest jej własnością, a stanowi z nią jedność. Wie, że ciało tak się ma do niej, jak zewnętrżność do wewnętrżności; że ciało jest duszą widomą, a dusza ciałem niewidomém, w myśl rozwiązaniem. Przekonana, iż ciało sporządza zrosłe z nią, od świata pożyczone, jej naczynie, rozkazuje mu, dzierży je pod władzą swoją i czuje się jego panią, a biada, biada jej, gdy sama stanie się niewolnicą jego! Widzi w nim urób i zewnętrzny kształt własny. Tylko tak usposobiona dusza jest iście człowiecza.

Czuąc to głęboko, że sama jest kmiotem, subjectum, a ciało jej li omówcą, praedicatum; poznaje, że materya w ogóle nie różni się od jej ciała i sporządzać powinna zależną od niej, a posłuszną jej służebnicę. Jak z własném ciałem, tak i ze wszystkim zewnętrżnym światem chciałaby wejść w bezwzględną jedność, a stać się jego ogniskiem, mistrzynią i panią. Tak usposobiona dusza przerzuca się na drugi, bez miary wyższy pneumatologiczny stopień. — Tu kończy się metafizyczna *psychologia*, a poczyną się metafizyczna *fenomenologia*.

*

*

*

II) DUSZA DUCH, lub *dusza, stojąca się duchem*, jest duszą, usiłującą wyjść z ciasnego obrebu jednostki, wydostać się z upojedyniczającego ją więzienia i rozszerzyć się aż do nieskończonej pełni ogólnego i bezwzględnego ducha. Tutaj kmiot ludzki walczy z przedmiotem, którym jest świat a żąda zjednoczyć się tak z nim, jak z własném ciałem; stać się jego przeświadczeniem i panować nad nim, jak nad jeń-

cem i niewolnikiem. Ztąd trzy znane nam już ze wstępu do spekulacji fenomenologiczne powiatu tego stopnie:

a) PRZEŚWIADCZENIE, to dusza duch, jednostkowy kmiot, łamiący się z przedmiotem wciąż inaczej, a zawsze bezskutecznie. Chce przyprowadzić go na gwałt do jedności z sobą, ale on ukazuje się w końcu zawsze od niego różny, za nim będący, niepodległy mu i nieposłuszny. Przeświadczenie jest, jako już wiadomo, *zmysłowe*, *rozumowe* i *umysłowe*. Są to trzy szczeble usiłującego zjednoczyć się z przedmiotem, lecz zawsze popadającego w jego moc kmiotu; trzy barwy naukowe ludzkiej umiejętności zwyczajnej.

b) ŚWIADOMOŚĆ jest przeświadczenie, do spekulacyjnych krain wkraczające. Tu dusza duch, nie mogąc zjednoczyć się z żadnym zewnętrznym przedmiotem, wyrzeka, iż *kmiotowość* jest właściwym i jedynie prawdziwym *kmiotu* przedmiotem. Kmiot jest tu po jednej, a kmiotowość po drugiej stronie i ukazuje się w końcu rzetelna pomiędzy nimi jednia. Tutaj dusza duch rozszerza się w ogólnego ducha, naprzód narodowego, a później ludzkościowego.

c) WIEDZA jest przeświadczenie, zawracające wreszcie od kmiotowości do istoty przedmiotu, i widzące w niej samo siebie. Dusza duch na stanowisku świadomości przekonała się wreszcie, że przedmiot jej nie był właściwy przedmiot, który jest zawsze zewnętrzny i od niej różny, ale duch człowieczeński, zaczęł ogólny kmiot; że tedy popadła w subiektywizm, lecz niedotarła aż do dna obiektywizmu. Pogląda teraz w wiekuisty grunt przedmiotu i znajduje tam ontologicznego ducha. Duch ten jest *kmiotowy*. Kmiot człowieczeński wchodzi więc w jednię z kmiotem ogólnym, a dusza staje się *duchem bezwzględnym*. Gdy się duchem tym poczuła i uznała; dostaje się w kraj wiedzy rzetelnej, a wylewa z siebie i tworzy spekulacyjną umiejętność.

Dało się fenomenologią ludzkiego ducha dość obszernie na początku tego rozdziału. Zna się ją już dobrze. Tutaj widzi się to tylko, że ona nie jest rzeczą wstępną i przygoto-

wawczą, jak się to zdawało, lecz drugim wielkim pneumatologii metafizycznój powiatem. Żegna się więc tu przedmiot, jako już wyłożony, i kroczy się wyżej, dalej.

*

*

*

III) DUCH, nie ogólny i właściwy, ale nasz, jest duszą człowieczą z duchem bezwzględnym zjednoczoną, jego myślą myślącą, a wiedzę jego przyswajającą sobie. Tu osoba i ogół, dusza i duch zlewają się z sobą, przenikają się wzajem i są jedno.

Prawdą, istotą, i treścią duszy jest duch, a podstawą i żywotem ducha wiedza. Dusza przeto, która stała się duchem, oddaje się nasamprzód i przedewszystkiem wiedzy. Znając zaś, że wiedza zależy od zjednoczenia się z duchem bezwzględnym, kojarzy się z duchem tym co doba ściślej i usiłuje myśl jego czynić myślą własną. Ztąd następująca, najpierwsza ducha naszego postać:

a) **DUCH TEORETYCZNY** śledzi prawdy rzetelnej, nurtuje w bezdennych głębinach i otchłaniach ducha bezwzględnego, wydobywa wreszcie z toni tych perły, korale i bursztyny wiedzy. Poznanie istoty rzeczy, lub onego słowa, które stało się w nich ciałem, onój myśli, która wiekuistą jest ich krynicą i piastą; to jedyny jego kres. Dopóki widzi on tajemnice w wierze, przyrodzeniu i umiejętności, zasnąć nie może, a dzień i noc poświęca rozmyślaniu. Jak dręczy go wszelka niedocieczona zagadka; tak rozwidnienie prawdy upewnia mu radość, wesele i niebo. Nie ceni wiele w ludziach dobrego serca, ani dobrej woli, ani nawet dobrego uczynku, lecz jedynie wysoką zdolność umyslową. Ten mu wielki, dzielny, jaśniejący promieniną geniuszu mąż, kto wypowiada myśli nowe, niepospolite, jemu dotąd nie znane. Otwórz mu kopalnie złota, srebra i kamieni drogich; poprowadź go do angielskiej fabryki jakiej, zdumiewającej rozum: patrzy na

to wszystko obojętnemi oczyma wilka. Ale daj mu, tylko *myśl wielką*, a obaczysz na twarzy jego zapalenie i w oku góroletnie słońce. Rozwiąże się mu język i serce będzie w słowach. Obiecuj mu wysoką dostojność, blask, wygodę, władzę; on nie dba o nie. Ale na *jedno słowo umiejętne*, topnieje światłem i ciepłem. Woli ideę, niż wygrany na loteryi milion; woli książkę postępową, niż wieś z pałacem i ogrodem, a dochodami znakomitymi. Goreje żądzą wiedzy i nie ma pokoju tak długo, aż ją nareszcie zdobędzie.

Duch ten, dobrawszy się już do wiedzy i zadowoliwszy samego siebie, patrzy na prostaczków pracą pospolitą zajętych z wysokości słońca i z politowaniem. Boi go, że w głowie ich głucho, pusto, ciemno. Usiłuje więc udzielić im słonecznego światła i ciepła, które zdobył z wielkim mozołem, a po długiej liczbie lat wytrwałości i poświęcenia wszech potrzeb, wszech uciech żywota zwyczajnego. Niepodobna zaś wlać mądrości tak w nikogo, jak wina do butelki próżnej. Potrzebuje się ku temu pewnego planu i rozwoju osnowy, pewnej teoryi i uczy, pewnego systematu. Pracuje więc on około umiejętności i wyklada ją światu to ustnie, to piśmiennie. Umiejętność i robota około jój wyczynu, to główny życia jego cel i jedyna jego *praktyka*. Innéj praktyki nie zna, nie żąda i nie ceni. Kto oddał się praktyce zwyczajnego znaczenia, ten w oczach jego *biedak duchowy*.

Przez pewien czas duch ten potrafi stać na wysokim słupie obłoków i zarobić sobie na ogólny szacunek. Tworzyciel i uprawiacz myśli nowych staje się pochodnią świata; ubija mu drogę do postępu i wiedzie go w lepszą przyszłość. Ztąd owiewa go chwała. Lecz nie długo odmienia się ten stosunek. Jak od zbytniego jadła ciało, tak od zbytniego myślenia dusza buja. Duch teoretyczny dostaje się łatwo na słoneczny wóz szalonego Faetona, który zapala świat. *Ogni-sta zawierucha i gorącej krwi morze*; to dzieło jego. A, by się téż tego i uchronił; to pozostaje przez całe życie tém, czém stał się raz jeden. Roztacza system swój wciąż dalej, pełniej, wszechstronniej; wyświeca ideę, którą świat zna już

od dawna, a która wreszcie go nudzi. Uczniowie téż jego, stanąwszy na barkach mistrza, pozyskali widoki rozleglejsze, świeże, bardziej urocze. Słowem naród postąpił; on zaś jak stanął, tak stoi. Szyderca ten lub ów daje mu to nakoniec uczuć. Duch teoretyczny, przeświadczywszy się, że ludzkość go wyprzedziła i w ziemię wparła, że on przeżył się za życia; popada w rozpacz, ciska pióro i marnieje. Jeżeli zaś umiał odeprzeć od siebie tak bolesnego móła; to żył ma się i gniewa, a starając się rozgromić zbrojnych harcerzów, rozpoczyna ze światem wojnę i staje się w końcu smutną jej ofiarą. A jeżeli nachyla się ku temu, czego nowy czas wymaga; to zostaje, jak n. p. Szelling, sobie samemu niewierny i traci na poszanie.

W ogóle duch ten choruje na pedanterią. Sługa np. wiebieża do pokoju i donosi, że pożar w domu. Pan zaś, stojący przy pulpicie i pracą tak zajęty, że nic nie widzi, nic nie słyszy, odpiera mu z gniewem: „Idź do pani! To do niej, a nie do mnie należy!“ Teoretyk téż bywa niewiast i dzieci naigrzaniem. Zapomina się co chwila względem przystojenstwa; nie ma na nic baczenia, a więc nikogo nie uczi, jako przynależy; zamiesie lak do kuchni i położy go na gorącej blasze, a zapaloną świecę zamknie w pulpicie i pożar spowoduje. Z tego względu krąży o nim wiele śmiesznych anegdot. Chciał być półbogiem i oto zeń puszczyk. Słowo jego arcymądre, lecz żywot i postępek niedorzeczny. Żona, córka, lub gospodyni ma go za pomiotło, a on mniema, że gwiazdą jest na umiejętności niebie.

b) DUCH PRAKTYCZNY jest druga, a powyższej wprost odwrotna ducha naszego postać. Widzi on bez trudu tak zalety jak ułomności teoretycznego ducha. Pierwsze żąda sobie przywłaszczyć, a drugich strzeże się i unika. Za młodu czyta on teorie i uczy się umiejętności, usiłując opanować skarby duchowe. Ale, gdy dopiął już celu, rzuca w kątek naukę i książki, stawia się na swobodzie i tak rozprawia: „Cenię umiejętność, jak cenię światło słoneczne, i czynię imieniu jej uczciwość, ale nie poświęcę jej mojego żywota. Dobra ona

jako środek, nie zaś jako cel. Co życia ostateczny kres? Nie wiedza, ale *użycie*; nie nauka, ale *pożytek* z niej i ze wszystkiego; nie myśl i mądre słowo, lecz *szczęście na ziemi*. Niechaj teoretyk urabia i kształtuje umiejętność! Nie mam nic przeciwko temu. I owszem! Cieszę się, że on głupi i korzyść będę z jego mozołu. Mądry nie sadzi i nie szczepi drzewa mądrości, lecz pożywa zeń owoce. Co za nierozum, z czczemi pasować się myślami! Czy to ja Don Kiszot! Wolę ładną kobietę, niż najslawniejszą, najjenialniejszą teorią; wolę butelkę szampana, niż ideę najbardziej nektarową; wolę mieszkanie piękne, niż najwszechstronniejszy filozoficzny system.“

Kiedyś tam uczył się duch ten nauk przyrodzonych, matematyki, filologii, prawnictwa, sztuki lekarskiej, strategii, teologii, czego tylko chcesz, a otrzymawszy świadectwa, że przedmiot swój umie, został nauczycielem, rzecznikiem, lekarzem, żołnierzem, księdzem. Teraz nie uczy się on już więcej, lecz wykonywa naukę, lub *praktykuje*. Umiejętność nie była mu nigdy boginią; rad więc, iż stała się mu Andumblą dojną. Nie tuczy jęj, lecz ona go tuczy. Mniejsza mu o hesperyjskie sady; byle miał złote jabłka na stole. Nie pracując zaś wcale około naukowego przedmiotu swego i nie czyniąc w nim ciągłych postępów, naprzód staje na miejscu, a później, przepominając rzeczy szkolne coraz więcej, cofa się widocznie w tył. Lecz *urzęduje* za to gorliwie. Na czém polega to urzędowanie? Na *formalizmie*, który jest także pedanterią, lubo praktyczną. Duch ten brał wzorki z teoretyka i dawał mu szydercze przezw. Teraz zaś popadł sam w śmieszność i nosi imię *nieuka*.

Jeżeli praktyczny duch widzi, iż umiejętność nie daje mu dostatecznego dochodu; porzuca ją bez żalu i skrupułu. Zostaje fabrykantem, otwiera sklep i mierzy na łokcie bławaty; szynkuje wino, wódkę, piwo. Obojętna mu, czém się ma zatrudnić i około czego pracować; byle miał zarobek spory i skory. Zmienia stósownie do okoliczności sposób myślenia i charakter, byle mu ludzie, których podskubuje, byli życzliwi. Krzyżem leży w kościele, choć w Boga nie wierzy.

Zmyśla wiarowego zagorzałca, skoro tak nakazuje roztropność. Pochlebia, smaruje i jedzie.

Praktyczny duch wykrzykuje do teoretycznego: „Ty śpisz i marzysz w ideologii łożu. Słupy mądrości twój są już zwątlone, a ty nie widzisz tego bynajmniej. Oddawszy się teorii; utkwileś w niej, jako gwóźdź w ścianie. Zasnąłeś w sen twardy, nieockniony. Świat tymczasem postąpił i nachylił się oto ku *praktyczności*. Nie ty, ale jam człowiek *postępowy*.” — Zapewne, lecz chyba z powodu, że *majątek twój postępuje!*

Wszystką ducha praktycznego treścią okazują się te słowa: „Pieniądze, uciecha, to mi grunt, dokądem żyw; a starać się o nie, by też herkulesową pracą, to mi najprzedniejsza cnota.”

Tak tedy duch ten, od początku do końca *samolub*, zanurza się wreszcie łatwo w *kał podłości*, który atoli umie on zawsze przyodziewać szkarłatnym i wonnym dobra ogólnego płaszczem. Zawoła tu obrażony praktyk jaki: „Co, duch praktyczny ma być zawsze samolubem? To *oszczerstwo!* O, nie! Duch praktyczny jest taki, co nie cierpiąc ideologii, ima wciąż za rzeczy pożyteczne i służy niemi, nie sobie samemu, lecz bliżniemu, narodowi, dobru ogólnemu.” Odpiera się: Duch praktyczny ma na oczach *pożytek*, a, lubo uwzględniać może *pożytek innych*, już jako dobrze zrozumiany pożytek własny; to zawsze ukaże się mu *pożytek własny* jako *najpraktyczniejsza praktyczność* i ostateczny mądrości jego wyraz. On służąc dobru ogólnemu, służy właściwie sobie; *jeżeli zaś zapomina o sobie rzeczywiście*, to ustaje być duchem praktycznym, a przenosi się już na stanowisko ducha nowe, do którego zbliżyliśmy się właśnie:

c) DUCH OBYWATELSKI, lub WOLNY jest trzecią naszego ducha postacią. Przekonania jego są takie: „Teoria i praktyka ukazują się sobkostwem. I tak, duch teoretyczny oddaje się umiejętności li z powodu, iż ona jest wewnętrzną, do głodu i pragnienia podobną jego potrzebą, którą on chce zaspokoić; iż ona przynosi mu zadowolenie, szczęście, niebo.

Godzi więc zatém, co, nie ludzkość, nie świat, ale jego samego, jego lube Ja raduje, zachwyca i zbawia. Oddaje się wewnętrznej uciezce, duchowej rozkoszy własnej, bez najmniejszego oględu na bliźniego. Nie jestli to jawna, acz bardzo biała i niebiańska, sobolubieźność? — Duch praktyczny zaś, to samolub, nie już duchowy, lecz zgola cielesny. Sobolubieźność jego jest już czarna i piekielna. Precz tedy i z jednym i drugim duchem takowym! Nie dla siebie, ale dla bliźniego żyć, pracować i poświęcać się trzeba. Jeżeli się jest zacnym i prawdziwie wielkim; ma się na celu, nie uposażenie głowy własnej, ani zbogacenie swój kieszeni, ale dobro ogólne, szczęście narodu i ludzkości. Żyjąc dla innych, nie potrzeba bynajmniej wyzuć się z samego siebie, przestać być sobą, wyrzec się osobistości własnej i poddać się z pokorą ślepią *jakiejś tam zasadzie*, mającej powiązać ludzi w jedno ciało, któreby było posłuszne jednej głowie, bo wtedy przysposobiłoby się na wyborne Jezuitów *naczynie duchowe*. I owszem! Rozwiń się w osobistość wielką, samodzielną, stojącą o własnej sile i oddaj się dobru ogólnemu! Inni skupią się około ciebie, a ty staniesz się ich głową i sercem. Im więcej będzie ducha bezwzględnego w tobie, tém potężniejszą okażesz się osobistością. — Znać i uprawiać trzeba wciąż teorią, bo myśl jest przyszłości klucznicą i wiedzie świat naprzód. Także praktyce hołdować trzeba, boć musi się samemu czémś być, coś znaczyć i mieć, aby mózgi być pożytecznym dla drugih. Połączyć więc należy w życiu i postępowaniu teorią z praktyką. Na połączeniu tém stoi duchowa wolność i obywatelska cnota, a szczeblowanie coraz wyższe do niebios na ziemi. Poświęcę teorią, którą najbardziej umiłowalem, i stłumię w sobie przekonanie najgłębsze, ilekroć szkodziłoby to dobru ogólnemu. Nie powiem tego dziś, co uznaję za prawdę, skoro nie czas jeszcze na to i skoro przez to staćbym się mógł pomocnikiem wroga krajowego. Powiem to jutro może, a dziś patrzę zadania *na dzisiejszy dzień*. Dzierżyć się żadnej umiejętności nie mogę, jak ślepy płot, bom nie ślepy, nie pedant. Ale poświęcę

również praktykę, by téż najkorzystniejszą, bo sromota i maluczkość to robacza, żyć dla własnego mieszka. Mądrością moją, znać się na teorii i na praktyce, a stać w nich wyżej zgoła, niż inni, ale być niepodległym ich mistrzem i panem. Teoretycy i praktycy, to moja ręka prawa i lewa, potulne mi narzędzia, bom wszechstronniejszy od nich. Nie mogę mieć ani ciasnego widnokregu profesora niemieckiego, uprawiającego jedną umiejętność, ani téż jeszcze ciasniejszego widzenia rzeczy po kupiecku. To duchowa parafiańszczyzna. Ja muszę poglądać na świat *ze stolicy Boga* i widzieć wszystko *z wysokości niebios*. Wiedza i uczynek, mądrość i pieniądz są dobre wtedy jedynie, gdy służy się niemi świętej sprawie publicznej. *Żyć dla sprawy tej*, to najpiękniejsze i najtrudniejsze zadanie, a *umierać za nią* największa zasługa i chwała.

Teorya, dla której człowiek cierpi rad zgoła prześladowanie i najdotkliwszą nędzę, a czasem oddaje i gardło, ma się tak do praktyki, upewniającej nam w końcu zawzdy dyamentową grzędę, jak stoicyzm do epikureizmu. Ani w jednej, ani w drugiej nie ma moralności istnej i chrześcijańskiej, która polega na pracy *około dobra drugich i na poświęcenie siebie za bliźniego*.

Duch obywatelski, który miłuje, nie samego siebie, lecz *dobro ogólne*, a przenosi się rad z siebie *za siebie*, przeprowadza nas prześlicznie ze stanowiska ducha kmiotowego na stanowisko ducha *przedmiotowego*, a otwiera nam drugi i rozległy pneumatologii rozdział.

LII.

Człowieczeński duch przedmiotowy.

Jak ontologiczny duch bezwzględny, a kmiotowością będący pracuje, ażeby wyszedł z siebie i położył się za sobą, lub stał się przedmiotem; tak i człowieczeński duch kmiotowy godzi za uprzedmiotowaniem samego siebie. Jak duch tamten

przedmiotowi się w przyrodzeniu, tak duch ten w *świecie ludzkim*. Co świat ludzki? Jeżeli zanurzysz się myślą w grunt sam; to nic innego, tylko *społeczeństwo* ze wszystkiém, co do niego przynależy.

Są, jak już wiadomo, trzy rodzaje człowieczeńskiego ducha kmiotowego. Któryż z nich przedmiotowi się prawdziwie? Nie teoretyczny, widzący w wiedzy i umiejętności, w urobie teorii, świat swój. Świat jego, nie *przedmiot*, lecz pisana i drukowana kmiotowość. Ani praktyczny duch, którego światem *kmiotowe użycie*. Pierwszy przerabia rzecz w *myśl*, a drugi, jedząc n. p. i pijąc, rozwiązuje ją w *wyzywcy celestne*, w *nic*. Oba, nie tylko nie tworzą istnego przedmiotu, lecz z goła niweczą przedmiot sobie dany. I tamten i ten nie jest *społeczński*. Jedynie *duch obywatelski*, który szuka, niezadowolenia własnego, czy to idealnego, czy realnego, lecz szczęścia bliźnich, który już przez to usposobienie szerokimi bramami i na okół wyjeżdza z siebie samego za siebie, zdola uprzedmiotować się prawdziwie, lub społecznie. Sam, będąc od sobkostwa i idealnego i realnego wyzwolony, stał się duchem *wolnym*. Przenosi więc wolność własną z siebie za siebie. Świat społeczny zbudowany został na wolności, a wolność gruntuje się na tém, ażeby rozwinąć w sobie zdolności, któremi nas nadał Bóg, z niemi zaś samodzielność i osobistość własną, lub wyczynić się z sobą w całkowitą pełnię, a żyć i dbać, nie o dobro swoje, ale o *dobro drugich*.

Mało jest duchów prawdziwie wolnych, a obywatelskości zupełnie i z zabaczeniem o sobie oddanych, lecz one jedynie tworzą, kształtują i dzierżą społeczeństwo. Kto bowiem poświęca się za drugich; staje się łatwo drugich ogniskiem i mistrzem. Duch teoretyczny rozburza społeczeństwo, chcąc nastrajać je na gwałt do swoich idei. Dowodzą tego Prudon, Furer i inni przespołeczniacze francuzcy. Duch praktyczny również rozburza społeczeństwo, bo żyjąc dla samego siebie, odrywa się już przez to samo od społeczeństwa. Świat sobków byłby światem niespojonych i walczących z sobą odętowym sposobem duchów złych, lub światem drapieżnych,

a pożerających się nawzajem zwierząt. Samolub, siebie tylko mając na względzie i godząc za uciechą, dopuszcza się łatwo nieprawości, przestępstwa i zbrodni. Potrzeba więc tak teoretycznych jak praktycznych duchów osnuć węzłami społeczeńskimi żelaznymi, do zerwania trudnymi, i uczynić ich przez to, jeżeli nie pożytecznymi, to przynajmniej nie szkodliwymi dobru ogólnemu.

Duch obywatelski, czy to w jednej przemożnej i królującej osobie, czy też przez ciało zbiorowe, zwane sejmem, bierze się więc do *prawodawstwa*. Tutaj zachodzi uprzedmiotowienie się jego najpierwsze i najgłówniejsze, w którym sam żyć będzie, choć rozstanie się z ziemią, a które zowie się *prawem*.

I) PRAWO jest pierwszym, a bardzo potężnym człowieczeńskiego ducha przedmiotowego kształtem. Duch ten odzywa się tutaj, nie z osoby, lub nie z kmiotu, acz winien mu początek swój, ale z księgi obowiązującej, lub z przedmiotu duchowego, myślenia i mądrości pełnego, a głos jego tak poważny i krzepki, że drżą przed nim zgoła moiżni zbrodniarze. Cześć dla prawa jest przymusowa. Kto nieposłuszny prawu, ukarań zostaje chłostą, więzieniem a nawet śmiercią. Prawo, to najtwardszy i najmocniejszy kit w budowie społecznej, wiążący w jeden gmach wielki niezdołne do trzymania się z sobą razem kamienie i cegły, lub nie towarzyskie sobki duchowe.

Co prawa cel? Upewnić bezpieczeństwo i wolność dla obywateli zacnych, dobrego chcących, a dzierżyć na uwieży i w niemocy złych; podawać dłoń pomocną budownikom społeczeńskiego świata, a grozić mieczem jego burzycielom; dbać o dobry byt całości, o bogactwo, oświatę, potęgę i chwałę narodu, a oddalać odeń tak duchowy i moralny, jak polityczny upadek. Trzy są rozstępy tutaj:

a) **PRAWO WŁASNOŚCI**. Człowieczeński duch kmiotowy zrasta się nasamprzód z przynależącym do siebie ciałem. Ciało to jest pierwszy przedmiot, stający się posiadłością jego. On mówi o niém: *moje*. I ciała tego nie godzi się nikomu

piec żywcem, ani kaleczyć, ani ujarzmić. Należy ono do osoby wolnej, udzielny świecik duchowy sporządzający, i jest oczywistą jej własnością. Ona ma do niej prawo, a prawo to powinno być każdemu święte. Człowieczeński duch kmiotowy zrasta się dalej, acz nie tak już bezpośrednio i nierozdzielnie, z rzeczami, w które włożył pracę, majątność, myśl własną, lub samego siebie; zrasta się z ziemią, którą wziął w posiadłość, gdy nie należała jeszcze do nikogo, którą kupił i uprawia przez mnogie pokolenia; z domem, który sobie zbudował; ze sprzętami, które nabył; ze skarbcem, w który zgromadził zarobione od siebie pieniądze. A własność ta jest święta, bo jako w ciele naszém, tak i w posiadanej od nas rzeczy tkwi osoba, lub kmiot-przedmiotowy, bezwzględny, najprzedniejszy duch, który nad nią panuje. Wola właściciela jest wolą własności. I nikt inny nie ma prawa do podciągania gwałtem jej pod moc woli swojej, lub innej.

Jak w ciele ludzkim, tak i we własności przedmiotowej duch nasz kmiotowy. Im rozleglejsza własność, tém i rozleglejsza władza kmiotu nad przedmiotowością, tudzież tém potężniejszy środek, który on posiada do pożytecznej dobru ogólnemu służby. Im kto bogatszy, tém więcej ma powinności dla bliźniego. Nie samo szlachectwo, ale i bogactwo *obowiązuje*.

Własność zlewa się tak ściśle z osobą samą, że stanowi z nią, równie jak jej ciało, duchową jednią. Naruszenie własności obcej, to więc tyle, co zniewaga i gwałt osoby samej. Jeżeli więc osoba, to i własność musi być na łonie społeczeństwa nietykalna i święta. Na szanowaniu własności stoją narody i państwa. Kto podkopuje prawo własności, które jest w końcu zawsze *osobiste*, lubo z ojca na dzieci przepływające, ten nie *przespolecznia*, lecz *rozspolecznia* ludzkość.

Bierze się własność zatém pod opiekę prawa, a głos prawa tego, to wyjaw przedmiotowego ducha człowieczeńskiego.

b) PRAWO UGODY. Obywatel, poświęcając się np. nauce, sztuce pięknej, służbie narodowej, lub czemu innemu, co odnosi się do górniejszych kręgów żywota, niechce i nie

może uprawiać roli, a pracować około posiadłości swojej. On nie wyrzeka się własności, upewniając mu byt niezależny, lecz żąda zrobić z niej stosowny do zamiaru i celu swojego użytek, a więc ją albo sprzedaje, albo wydzierżawia. W obu razach następuje pomiędzy dwiema osobami *ugoda*, w skutek której jedna, pod pewnymi warunkami, wyrzeka się woli, tknącej się własności swojej, a druga, pozyskując tę wolę dla siebie, bierze na się pewne zobowiązania. Nie dość! Jeden człowiek ma tyle posiadłości, iż nie podoła sam ani jęj utrzymać, ani uprawiać, i szuka pomocy obcej; drugi zaś niema nic, wyjąwszy ręce do pracy; która go żywi. Obaj więc potrzebują siebie nawzajem. Zaczem ma miejsce pomiędzy nimi *ugoda*, w której zobowiązuje się jeden do pracy, drugi do nagrody za pracę. Krom tego są i inne, nader rozliczne stosunki społeczne. Jeden urabia, drugi sprzedaje, trzeci kupuje towar; ten pisze, tamten tezcionkuje, a inny nabywa książki. Gdzie pojrzysz, widzisz wydawców, handlarzy i spożywaczy. Zachodzą więc mnogie pomiędzy nimi ugody. Każda ugoda jest tak święta, jak własność i osoba sama, albowiem kartują się tu rozlicznie prawa jednéj i drugieję, przepływając z ludzi na ludzi.

c) PRAWO PRZECIW BEZPRAWIU. Są ludzie źli, którzy żyć chcą ze szkody bliźniego. Ten czatuje na cudzą własność, i kradnie ją pokryjomu, lub zgrabia gwałtem. Ów grzeszy co do ugody, garnąc do siebie otrzymane z niej korzyści, a niedopełniając, ku czemu zobowiązał się sam. Inny używa podstępu i oszukuje. Inny podnosi świętokradzką rękę zgoła na osobę i zabija ją zdradziecko. Pokrzywdzeni mają prawo przyrodzone do odwetu i zemsty. Ale odwet i zemsta ukazują się barbarzyństwem. Nie godzi się bezprawia zwalczać bezprawiem. Ma się tedy prawo przeciw bezprawiu, które nakazuje powołać przestępcę do sądu, a gdy wyrok nań zapadnie, oddać go w ręce wykonawczej władzy. Na prawie przeciw bezprawiu stoi *sprawiedliwość*, która ukazuje się oświatą, szczęściem i chwałą narodów.

Przedmiotem sądów bywa nie samo bezprawie. Czasami

prawo do własności było niedobrze ugruntowane, a ugoda źle napisana i dwuznaczności pełna. To znowu niedopełniono prawnych przepisów przy sprzedaży, lub umowie, a rzecz, lubo stała się istotnie, nie nie waży prawnie. Wtedy następują procesa obywatelskie i sąd orzeka, po której stronie, stósownie do woli kodeksu, jest prawo.

Bardzo rozliczne i mnogie widzi się stosunki ludzkie, a mataczów i piniaczy wszędy ma się dość. Prawo musi tedy wchodzić w szczegóły i drobiazgi, ażeby każdemu mogła być wymierzona sprawiedliwość. Ztąd rozległa i trudna jest nauka prawa. Samo nawet postępowanie sądowe podczas procesu musi być ściśle oznaczone i stanowić prawo osobne.

Ale najbystrzejsza mądrość prawodawców nie podola zaradzić złemu i zabezpieczyć odeń społeczeństwa. I zbrodniarz ma rozum przebiegły, a przemyśla nieraz długo, jako podejść i oszukać nie tylko bliźniego, lecz zarazem i samo prawo, a tak postawić się w obec sądu, iż podług kodeksu wygrana przypadnie na jego stronę. Jak kupiec na giełdzie, tak on w sądowej izbie korzystne sobie czyni spekulacye. Pieniacz kradnie i rozbija, a wszelakoż przystąpić doń prawnie nie podobna. Ubezpieczył się naprzód na wszelki możebny przypadek i pewny jest swego. Otrzyma się więc nieraz wyrok, stósowny do panującego prawa, lecz dozna się w gruncie krzyczącej i bardzo bolesnej niesprawiedliwości. Co *praunego*, nie zawsze jest zarazem i *prawe*. Jak rzeczone już: „*summum jus, summa injuria*“, tak czuje to niejedyn pokrzywdzony naprzód od łotra, a później od sądu, że *unumquodque jus quaedam injuria*. Skądże to pochodzi? Prawo jest tylko *zewnętrzne* i dla tego niedostateczne. Trzeba, ażeby sprawiedliwość ugruntowana została, nie tylko w kodeksach, ale i w sercu ludzi, w duszy ich, lub wewnątrznie. Bez takiego ugruntowania sprawiedliwości prawo staje się łatwo bezprawiem i pomaga bezprawiui. Jak gruntuje się sprawiedliwość w tym rodzaju? *Moralnością*. To przewodzi nas na szczybel człowieczeńskiego ducha przedmiotowego nowy.

*

*

*

II) MORALNOŚĆ jest drugim człowieczeńskiego ducha przedmiotowego wyczynem i kształtem. Jako we wszelakim pojedynczym człowieku, tak w całym rodzaju ludzkim, i to tém pełniej, tém potężniej, żyje i działa bezwzględny duch. On, to prawda, piękność i cnota, świętość, wolność i miłość, mądrość, gorące uczucie i zająca chęć, wszystko, co dobrego, a co zowie się zwykle *sumieniem*. Co sumienie? Światłość, każdemu z nas dana, wiedza przyrodzona, lub, mówiąc umiejętnie i ściśle, *świadomość siebie ducha bezwzględnego w nas*. Sumienie oświeca każdego, jako ma poczynać sobie, ażeby był dobrym człowiekiem, i wskazuje mu powinność, a wyznaczając się na łonie ludzkości jako głos ogólny, jako ono sławne *vox populi, vox Dei*, sadzi się pod nazwą *moralności*. Moralność ważniejsza jest od prawa, albowiem obowiązuje nas, nie zewnątrz, lecz *wewnątrz*, a przykazy jej są, nie obce i narzucone nam wyższą mocą światową, lecz *nasze własne*, najprawdziwiej i najrzetelniej *nasze*. Ona jest także milejsza nam od prawa, bo przykazy jej popierane są, nie od zewnętrznego przymusu, nie od żandarmów, więzienia i miecza karnego, lecz od wewnętrznego przekonania własnego i poczucia godności człowieczeńskiej a pokrewieństwa z duchem bezwzględnym w sobie. Moralność jest *dobrowolna*, a otwiera nam błogie *wolności* kraje. Ztąd wielka jej potęga. Któż za kodeks Justyniański, lub Napoleoński, lecz każdy człowiek zany, ażeby tylko nie splamić się moralnie, pójdzie na stós płomienny. Kto przez miłość do jakiego statutu, a każdy człowiek lepszy przez moralność wyrzeka się wielkich korzyści, przywiązanych do ofiarowanej sobie nieprawości. Człowiek moralny nie potrzebuje znać prawnictwa w obcym, a nawet we własnym kraju i wszelakoż sprawować się będzie dobrze. Wyższość moralności od prawa okazuje się już przez to, że praw jest tyle, ile krajów, a moralność wszędy jedna i tażsama; że można działać *prawnie*, a przecież *nieprawie*, lecz kto działa *moralnie*, działa wciąż *prawie*. Gdzie tedy rozbija się i kończy moc prawa, tam poczyną się moralności moc.

Jaka jest najprzedniejsza, naczelna, główna moralności zasada? „Postępuj sobie we wszystkiém tak, ażeby wyjawiał się z ciebie, lub z samodzielnej i niepodległej osobistości twojej, nie duch jednostkowy, ale *duch bezwzględny*, a uczcić i ukochać cię mógł cały, zawsze zacny i piękny, *duch człowieczeński!* Czyń dobrze, nie oglądając się ani na światową nagrodę, lub karę, ani na religijne niebo, lub piekło, bo to jeszcze sobkostwo, ale *przez najczystsza miłość dobrego i obowiązku!*“ Żyj i działaj tak, ażebyś nieuczuł nigdy dla siebie samego pogardy!“ Dzierżąc się bacznie zasad tych, które uznaje ludzkość cała, a które wyrte są w twém sercu, nie zbłądzisz i będziesz miał sumienie czyste.

Moralność ukazuje się kolebką i piastą wolności istnjej. Co wolność? Polega ona jedynie na tém, ażeby każdemu z ludzi dopuszczono było wyrobić się na takiego mędrca, jak Sokrates, na takiego bohatera, jak Epaminondas, na tak dobrego i zanego obywatela, jak Arystydes, na takiego malarza, jak Rafael, na takiego śpiewcę, jak Mickiewicz. Każdemu godzi się być tak wielkim, wszechstronnym i świętym, jak bezwzględny duch, lub tak doskonałym, jak Ojciec nasz w ontologiczném niebie. Wolność *we wszystkiém dobrem* jest wolnością jedyną i rzetelną. Wolność zaś *we złém*, a choćby i w brzydkim, lub nieprzystojnym; to już, nie wolność, ale *swywola*. Wolność i moralność są tedy bardzo bliskoznaczne, prawie jednakie pojęcia. Człowiek, lub naród, kochający wolność, znać przeto powinien, że do wolności idzie się tylko przez cnotę i świętość, przez poświęcenie wszech dóbr świata i pokuszeń, wabiących nas do złego, lub przez najszczytniejszą, surową, twardą, lecz upewniającą nam z wewnątrz uczucie zbawienia, a z zewnątrz powszechną cześć, czystą i świętą moralność.

a) ZAMIAR ukazuje się pierwszym moralności sprawcą i piastunem. Jest to chęć uczynienia czegoś wielkiego, a przynajmniej zanego, tak zwana dobra wola. Zamiar powinien być ducha bezwzględnego w nas godny, zacząć ku dobru ogólnemu zwrócony, mądry, roztropny, a nadewszystko czysty.

Będzie on taki, gdy nie nosi na sobie najlżejszej nawet plamki sobkostwa. Zamiar sam bywa już niepospolitą człowieka zaletą, zgola zasługą. Człowiek powinien chcieć dobrego i starać się o nie wszystkimi siłami, ale wypadki usiłowań jego nie zawsze zależą odeń. Dobra wola jest w mocy naszej, ale nie udanie się dobrego dzieła. Może być zamiar dobry, a uczynek dobru ogólnemu szkodliwy. Nie wszystko dobre, co się powiodło, a bardzo wiele jest dobrego, choć źle wypadło. „Cum victoribus tenuere Dii, sed cum victis Cato.“ Starajmyż się tedy głównie o zamiary zacne, a nie smućmy się zbyt, gdy rozbijają się one o przeszkody, silniejsze od mocy naszej! Chciej dobrego, to rzecz najpierwsza i główna! Na tém stoi cześć twoja i to, co zwać się zwykło z łacińska *honorem*.

b) UCZYNEK jest drugim moralności powiatem. Nie dość mieć zamiar piękny. Potrzeba go dokonać i przyłożyć rękę do dzieła. Dopiero przez uczynek wyświeca się chęć zająca i dobra wola. Zamiar bez uczynku, równie jak wiara bez uczynku, płaci nie wiele, albo nic. Zamiar bez uczynku to tyle, co myśl malarza, nie przelana w obraz; co słowo, niestające się ciałem. Jako duch bezwzględny jest tém, czém jest, jedynie przez to, iż tworzy świat; tak téż on w tobie być powinien, czém jest, czyli wyjść z zamiaru i sprawić uczynek. Zamiar, nie poparty uczynkiem: to niedołęstwo.

W zamiarze wyjawia się moralnej istoty *cel*, w uczynku zaś *środek* do dopięcia tego celu. Nie dopnie się celu bez środka; ztąd i zamiar czczy bez uczynku. Tak bezwzględny, jak człowieczeński duch ogólny, lub przedmiotowy uznaje, że nie tylko cel, ale i środek powinien być zacny, uczciwy, piękny. Ztąd wyrasta, że nie godzi się dobrego zamiaru urzeczywiszczać uczynkiem niedobrym. Jako zamiar sam, tak i uczynek ma być tedy bezwzględnego i człowieczeńskiego, ducha w nas godny. Lepsza, iż uczynek nasz nie dopnie celu, niżli, iż będzie niecny. Wystaw się raczej na śmieszność, niż na podłość! Wszakże, nie zły, lecz dobry uczynek jest zasługą naszą.

c) DOBRE I ZŁE kładnie się, jako trzeci moralności powiat. Jeżeli w zamiarze *cel*, a w uczynku *środek* do tego celu, to w dobrém, lub złém, które się wykonało, wyczynia się nasze *dzieło*. — Co dobre? Jest to *zadne dzieło*, będące zacnego zamiaru i zacnego uczynku owocem; takie, które pochwali i bezwzględny i człowieczeński, względem nas przedmiotowy duch. — A co złe? Jest to coś, czego się dokonało, a w czém sumienie ogólne i nasze ugląda, albo niecny zamiar, albo niecny uczynek, albo niecne dzieło, albo nareszcie niecne z nich dwoje, lub wszystko troje. W ostatnim przypadku złe staje się już, nie tylko występkiem, zbrodnią, lecz szatańskością. — Kto wykonywa dobre, doznaje powszechnej czci i chwały, a czuje wewnątrz własném niebiańską szczęśliwość; kto zaś dopuszcza się złego, potępion zostaje od wszystkich, a w końcu i od własnego sumienia. *Najlepszego* spotyka moralnej wysokości tron, a *najgorszego* katowski miecz, lub sromotna szubienica.

Bywają położenia, w których złe tryumfuje, a dobre doznaje krwawego prześladowania. W takowych razach powinnością moralną jest, iść do więzienia, na stós płomienny, na krzyż i wszystkie męczarnie, a nieodstąpić od dobrego. Lepsza zerwać z panującym szatanem, niż z człowieczeńskim i bezwzględnym duchem, który jest istotą naszą wiekiustą, a od którego odpaść byłoby *bezwarunkowém zatraceniem siebie*. Wytrzymaj czasowe piekło, ażebyś nie popadł w wiekiuste!

Oto nauka moralności, którą wypowiada z każdego człowieka bezwzględny duch, a którą uświęcił człowieczeński duch przedmiotowy. Nauka ta stała się żywotnym ludzkości oddechem i panuje nad nami jako wewnętrzne, wrodzone i święte nam prawo.

Moralność uświęcona jest, zaiście, od człowieczeńskiego ducha ogólnego i przedmiotowego, stoi atoli zupełnie w mocy osób pojedynczych i zależy od dobrej, lub złej woli kmiotu. Człowiek zaś skłonny jest bardziej do złego, niż do dobrego, miłuje swywołę, a o wolności istnej nie ma, lub nie chce mieć

prawdziwego wyobrażenia. Sumienie jego zbacza, głuchnie, zasypia. Pomimo powszechnego panowania moralności, wiele ma się ludzi złych, a tak mało dobrych. Ztąd potrzeba *wewnętrzną* moralność przenieść na *zewnątrz*, a otoczyć społeczeńskimi i trudnemi do rozerwania sieciami, t. j. przeobrazić ją w *obyczaj*, który jest tak zwaną *drugą w nas naturą*.

*

*

*

III) OBYCZAJ jest trzecią człowieczeńskiego ducha przedmiotowego dzielnicą. Tutaj *dobrze* zrasta się z ogólnym ludzkości żywotem i staje się taką człowieka potrzebą, jak jadło, lub picie; wchodzi w modę; zowie się przystojenstwem, lepszym wychowaniem, wyższym tonem. Obyczaj gruntuje się na moralności, a umacnia ją zewnętrzną towarzyskiej ogłady i powagi potęgą. Jest to *wolność*, ale przedmiotowa i ogólna, a *przez* to nad swywołą kmiotu panująca. Złe nie może tu być cierpiane, nie jedynie z powodu, iż jest niemoralne; lecz także, iż jest nieprzyzwoite, gminne. Dobry obyczaj, to tyle, co utwierdzona i uświęcona ogólnym żywotem cnota. Człowiek podejrzanego obyczaju nie zostaje wpuszczon do towarzystwa, ceniącego się nieco. Już to samo staje się zewnętrznym do dobrego przymusem, który nie przełamuje się tak łatwo. Obyczaj ma trzy powiaty:

a) **RODZINA** jest najpierwszym i najważniejszym obyczaju powiatem. Tutaj *dobrze* staje się pierwiastkiem i zasadą, nie już pojedynczego człowieka, ale całego rodu jednego, który czyni je domowém swém technieniem, a uświęca najsilniejszymi krwi i miłości przyrodzonej wstęgami. Mąż bierze żonę, a żona męża dość często w skutek zmysłowego pociągu. Ale, zaledwie zjednoczyli się świętą małżeństwa stulą, która związała ich dogonnie, a nawet wiekuiście, myśleć i życzyć sobie muszą, ażeby miłość ich nie ustała rychło, lecz utwierdziła się pomiędzy nimi stale, niewzruszenie, nieprzełomnie. Nie mogą oprzeć jęj ani na młodości, ani na urodzie,

które uchodzą wnet, na żadném dobru światowém, jako nie-trwałém; więc ją sadzą na dobru wiekuistém. Jakie ono? Moralność, cnota i wyrastające z nich domowe niebo. Mąż wyrzeka się tedy sobkostwa i żyje dla żony, a żona przepomina siebie i żyje dla męża. Jedno i drugie poświęca tu siebie, a oddaje się służbie bliźniego, co ich rychło uzacnia. Ofiara samego siebie, zawsze wielka, staje się tutaj matką wszystkiego dobrego. Przychodzą wreszcie dzieci na świat. Rodzice, dbając o ich szczęście, wychowują je tylko w dobrém. Technienie ich domowe staje się technieniem niebios. Nie tylko słowem, ale i przykładem wskazują im cnotę, jako jedyną na ziemi rzecz czcigodną. Ojciec jest dziatkom wyobraźnikiem Boga, matka ziemskim aniołem, a dom ich rodzicielski rajem. A cóż dopiero, gdy dorosła panna jest w domu! Jaka świętość otaczać ją powinna, ażeby mogła ona być nakształt niebianki! Tutaj bezwzględny duch przedmiotowy zakłada zamek i twierdzę dla siebie, a błogo nam, jeżeliśmy warownią jego niedoskoczoną. — Na łonie rodziny żona i córka, a w ogóle białogłowy odgrywują piękną i niepospolitą rolę. Są bowiem wcieleniem dobrego obyczaju, czystości, niewinności, słodyczy, wszech nieba na ziemi. Sama ich obecność technie i w gości i w służbę coś z tamtego świata, coś z ontologii ducha bezwzględnego kniotowego, a wpływa na ogólny obyczaj wszechwładnie.

b) NARÓD jest drugim i bardzo ogromnym obyczaju powiatem. Tysiące, krocie rodzin składają się w naród. Nie tylko jeden język, ale i jeden obyczaj wiąże je z sobą w olbrzymi świat. Cnoty rodzinne więc stają się cnotami narodowymi. Tutaj dobre wyrasta z rodziny w naród, a rzeka moralności wzbiera i rozlewa się morzem. Potęga morza tego równa się wszechmocy. Zły i podły człowiek, jak czuje się to najżywiej za granicą, hańbi naród, do którego należy, i oto wszyscy hydzą się nim. Uczucie, że się jest pogardzanym od własnych rodaków, bywa tak bolesne, że śmierć sama nie zadaje sroższego cierpienia. Duch narodowy dzierży więc moc ludzi, do złego pohopnych przy cnocie. Narody, to

pasmo gór moralności, w których wewnątrz *kopalnie złota i dyamentów z niebios*. Kto miłuje naród swój, jest zacny koniecznie. Zdrajca narodu, choćby zasłonił się najjenialniejszą teorią jaką i upewniał, że stoi wyżej od wszystkich; to tyle, co szatan, frymarzący Bogiem.

c) PAŃSTWO jest trzecim obyczaju powiatem. Naród, z mnóstwa rodzin złożony, a czasem i kilka narodów, chcąc zabezpieczyć byt swój od napaści wrogów i mieć znaczenie w świecie, zawiązują się w jedną polityczną całość, która zowie się państwem. Jakie zadanie państwa? Strzedz ducha narodu, opierającego się na duchu rodziny, zacząć strzedz obyczaju, moralności, cnoty; strzedz dobrego. To téż źródło najpewniejsze władzy jego na wewnątrz, a potęgi, znaczenia i chwały na zewnątrz. Duch narodowy i rodzinny potępia złe, lecz nie ma nad niem bezwarunkowej mocy. Państwo urabia się w tę moc. Urządza się ono w ustrojne ciało wielkie, które ma powagę i siłę. Płaci wojsko i urzędników, którym rozkazuje, a wola jego święcić się musi. Szafuje obywatelską czcią i nagrodą dla dobrych, a hańbą i karą dla złych. Cel jego ostateczny *utwierdzenie panowania światłości i cnoty*.

Państwo ma rząd, a rząd zwykle jednego człowieka na czele. Człowiek ten, jakie bądź jego imię, czy konsul najpierwszy, czy król, jest osobą jedną, wyobrażającą naród cały. On, to osoba, której iścizną miliony ludzi. Jest to już człowieczeński *kmiot-przedmiotowy*, zacząć iście bezwzględny duch w powiatach tych, który otwiera nam trzeci i ostatni wielki pneumatologii rozdział.

LIII.

Człowieczeński duch bezwzględny.

Duch ten, jak wszelaki inny bezwzględny, wyraża się jednością kmiotu i przedmiotu, lub osoby i rzeczy. Są to już najwyższe kręgi duchowe i najgórniesze niebios stopy,

jakich człowiek osiągnąć zdoła. Stać się duchem bezwzględnym, a myśleć, tworzyć i działać, jako on, to tyle, co wyrobić w sobie boskość, nacechować się jej piętnem i owiać wiekuisłą światłości jej promiennicą. Wszyscy ludzie są do tego bugaju duchowego wezwani, ale mniej jeszcze, niż gdzieindziej, ma się tu wybranych. Mnóstwo tu wchodzi, lecz rzadko kto pozostaje. I niedziw! Jest to dzielnica duchowego bohaterstwa, heraklesowej pracy, bożoczłowieczeństwa, do którego niejeden miałby ochotę, lecz nie posiada ani dość jenuzu, ani dość odwagi, ani dość wytrwałości i nadziemskiego poświęcenia. I tutaj, jak w poprzedzającym rozdziale, kresem, do którego prowadzi się innych za sobą, jest *cnota*, *świętość*. Półbóg ziemski, z duchem bezwzględnym zjednoczony, staje się ludzkości słońcem. Sam idzie lśniąco niebiańskim światłem koleją, a moc ludzi tańczy na okół niego, jako zależne odeń trabynty. Chwała ducha bezwzględnego jest w powiatach tych widoma. Napotyka się tu trzy arcyważne rozstępy:

I) SZTUKA jest pierwszą człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. Sztukmistrz stwarza tak dzieło, jako duch bezwzględny świat. Jego myśl staje się rzeczą. Śród kmiotu rodzi się tutaj przedmiot w postaci ideału, lub idei, a w przedmiocie tkwi i zanurza się kmiot. Między kmiotem i przedmiotem ukazuje się tu jednia. Sztukmistrz sam różni się, zaiście, od dzieła, które uczynił; jednakże, jak dzieło to było w nim przódy, nim było, tak później on sam jest w dziele. Co król w państwie, to mistrz w krainach sztuki. Jeżeli pierwszy ma zewnętrzną, to drugi wewnętrzną władzę. Sztukmistrz waży moralnie nawet więcej. Król albowiem rodzi się królem i jest nim, nieraz bez pracy i zasługi; sztukmistrz zaś wyrabia się własnym jenuzem i mozołem na ludzkości gwiazdę. Sztukmistrz ma też i rozleglejsze panowanie. Za pięknnością idzie się łatwiej i radniej, niż za rozkazami politycznej władzy. Wreszcie król panuje li za życia, a sztukmistrz długo jeszcze po śmierci, dopóki dzieła

jego istnieją. Ztąd wyrasta, iż sztukmistrze są mocarzami bardzo wysokiego znaczenia i rzędu. Trzy są rodzaje sztuki:

a) SZTUKA PIĘKNA. Tutaj kmiot, tworząc przedmiot swój i przelewając się wń, dosięga obopólnej ich jedności i staje się duchem bezwzględny pierwszej potęgi. On, lubo bierze kamień, farbę, lub inny materiał z powszechnego świata, stwarza świat swój, jako Bóg, a staje się sam jego istotą i piastą. A świat jego jest równie piękny, jak Boży, a nawet piękniejszy, albowiem w świetle Bożym widzi się czas, zepsucie i śmierć, w świetle sztuki zaś sadzi się li wiekiistość, li krasa istna, nieśmiertelna. Świat zwyczajny, to *ziemia*, a świat sztuki *niebo na ziemi!*

Są sztuki piękne, w których duch bezwzględny przechyla się ku *kmiotowi*. Główną ze sztuk takich jest *gędźba*. W każdej operze Mozarta np. słyszy się nieomylnie wdzięczne gędzenie bezwzględnego ducha ontologicznego, tworzącego świat harmonii, lecz poznaje się i mistrza, który dzieło to utworzył, a odróżnia się go wnet od mistrzów innych. Toż samo dzieje się z dziełmi Rossyniego, Belliniego, Betowena, Mo-niuszki. Przemaga tu nad przedmiotowością kmiotowość. Gędźba, to śpiew *jednopręgi*, lub czarodziejska mowa *czasu*. Zachwyt jój wielki. Porywa nas ona na skrzydła serafinowe i unosi do niebios. Pod wpływami jój czuje się zbawienie.

Są znowu sztuki piękne, w których duch bezwzględny przechyla się ku *przedmiotowi*. Należą tu *architektura*, *rzeźbiarstwo* i *malarstwo*, tudzież *taniec*, o ile tenże jest żywem, ruchawem i nakształt bystro płynącej rzeki falującym malarstwem. Tutaj oczarowan zostaje, nie słuch, ale wzrok ludzki. W architekturze widzi się świątnice ducha, z których każda stanowi obraz Bożego świata; a w rzeźbiarstwie i malarstwie człowieczeństwo. Rzeźbiarstwo ma na celu formy same, które wykuwa w okrągłej i całkowitej pełni na kamieniu, a malarstwo, nie zaniedbując form tych, lecz dając je bardziej optycznie, niż rzeczywiście, zwraca się ku farbom, których zadaniem żywot, dusza, charakter. W tańcu kojarzy się rzeźbiarstwo

i malarstwo, a baletniki są, jak posągi postaci pełnej i jak malowidła z optyką i farbami. Jak w gęźbie czuje się, tak w sztukach tych, wyjąwszy taniec, który jest ściśle z gęźbą związany, zapomina się sztukmistrza; jak tam przeważa kmiot, tak tutaj przedmiot. Architektura, rzeźbiarstwo i malarstwo, to śpiew jedno*przy*drugości, lub czarnoksięska mowa *prze-strzeni*. Zachwyt ich podobny do zachwytu, w który wprowadza nas przyrodzenie.

Są wreszcie sztuki piękne, w których równoważy się kmiot z przedmiotem. Tutaj należą *wymowa*, *poezja*, *śpiew*. Poznaje się w każdej odzie tak samego wieszczą, jak w każdej sztuce muzycznej kompozytora; a przecież rzecz nas porwuje i unosi, że zapominamy o jej twórcy. W powiatach tych pojęcie wyłonia się, nie już w gwarzących młotach, ale niezrozumiałych tonach, jak w gęźbie, ani w niemych, acz pięknych i wymownych obrazach, jak w architekturze, rzeźbie, malarstwie i tańcu, ale w ludzkim, wszystkim zrozumiałym, a czarującym słowie. Tutaj duch bezwzględny staje się bratem naszym, tuli nas do gorącej piersi i unosi z sobą do niebios, a zachęca nas do podróży tej mową, która jest duszy naszej wyrazem i własnością. Sztuki te, jako najprawdziwiej kmiot-przedmiotowe, są najprzedniejsze. Przez nie odzywa się najpełniejszym głosem duch bezwzględny. One, to śpiew jedno*wd*drugości, lub cudowna, niewypowiedziane wdzięczna mowa Boża.

Nie jedynie w rodzajach sztuki, także w różnych jej charakterach przeważa to kmiotowość, to przedmiotowość, to równanie się jednej i drugiej. I tak np. w romantyczności przeważa duch, myśl, osobistość wieszczą, lub kmiotowość, a w klasycyzmie rzecz, lub przedmiotowość. I co do tego względu najlepszy jest sztukmistrz taki, co kojarzy romantyczność z klasycyzmem, myśl z rzeczą, a siebie z przedmiotem tak, iż oddzielić ich od siebie niepodobna. Wtedy osobistość chłonie dzieło, a dzieło osobistość i nareszcie widzi się w obu jedno.

Prawią nam oddawna już uprzedliwie, że sztuka jest

naśladownictwem przyrodzenia, zwierciadłem rzeczywistości. Orzeczenie to, acz stało się ogólną wiarą, jest błędne i sztuce bardzo szkodliwe. W sztuce powinien widomy być *kmiot*, a z nim i Boży *twórczy dech*, czego w naśladownictwie przyrodzenia i odzwierciadlaniu rzeczywistości nie ma. W sztuce wyjawia się, nie jedynie duch przedmiotowy, jak w przyrodzeniu, ale i duch *kmiotowy*, przedewszystkiém zaś *bezwzględny*. Gdyby sztuka miała być tylko wiernym rzeczywistości odbłaskiem, to portrecista, dający wyborne jój kopie, stałby wyżej od najjenialniejszego malarza twórczego, a daguerrotypista i fotograf byliby dzielniejszymi sztukmistrzami od Apellesów i Rafaelów. Kto umiałby gwizdać jak słowik, lub szczygieł, byłby lepszym śpiewakiem od pani Katalani i Mickiewicza. Wiara, iż sztuka jest naśladownicą przyrodzenia, wywołała piśmiennictwo, przedstawiające rzeczy równie piękne, jak bezecne i haniebne. Jak niemoralne, jak nieświęte są dzisiejsze dzieła teatralne i romanse! O, nie! sztuka piękna nie odzwierciadla przyrodzenia, nie małpuje rzeczywistości, w których widzi się tyle plugactwa, lecz bierze z przyrodzenia to jedynie, co w niém wiekuistego, zaczęm świętego i Bożego, przeistacza ziemię w niebo, a nadewszystko *tworzy*, powtarzam, *tworzy* sobie świat własny, od wszystkiego, co jest, wyższy, piękniejszy, zacniejszy. Bez twórczości ona biedna, nędzna, cikliwa. Tak, nie brzydkość, której tyle napotyka się wszędy, lecz krasa nadziemska, nie występki, lecz cnota i świętość powinny być jój gwiazdą przewodnicą. Zostawuje zgniliznę zwierzętom, robakom, satyrykom i dziennikarzom, sama zaś ima za wiekuisty, lub zdrowy byt, a małuje, nie tak, jako *coś jest*, ale jako *być powinno*. Nie tylko forma, ale i treść dzieła ma być piękna. Zły to sztukmistrz, co obiera sobie przedmiot szkaradny i przedstawia go prześlicznie. To zachęta do złego, do rozkoszowania w kale, byle podanym we złotój czarze; to siew zepsucia i praca na korzyść piekieł. Sztukmistrz jest kapłanem pańskim i nie godzi się mu ani sztuki swojej, ani innych, ani siebie kłaść obrzydliwością. Jeżeli chwyta gdzie za czarną ziemię; to jedynie dla

tęgo by tém lepiej *uwydatnił* nią słońce. Ale i *cieniowanie* to ma być nieba godne, a chmura ziemską nabrać barw jutrzeńki, zorzy, lub tęczy.

W dziełach sztuki pięknej pracuje i jaśniej *duch bezwzględny*, który jest *Boży*. Od wieków to znano i uznawano, a tak dalece, iż długo na piersiach człowieczeństwa natrafiało się na gęźbę, śpiew i taniec, posągi, rzeźby i obrazy tylko po świątnicach pańskich. Oddawano niemi cześć Istocie najwyższej. Dziś nawet przyozdabia się kościoły architekturą, rzeźbą i malowidłami, a gęźba i śpiew wchodzi do religijnego obrzędu. Że przeniesiono na koniec sztuki piękne z kościoła do pałaców, teatru, kawiarni i ogródków, ucieśze poświęconych, nie jest to bynajmniej sponiewieranie pięknoty. I owszem, ukazuje się tutaj uczciwa chęć podnoszenia człowieczeństwa we wszystkich położeniach jego żywota *do bezwzględnego ducha* i do częstej, uzaecniającej je z nim jedni. Jest to *eucharystya* w swoim rodzaju.

b) SZTUKA PAŃSKA. Duch kniot, zjednoczywszy się z duchem przedmiotowym człowieczeństwa, lub narodu swego, a przynajmniej pewnej jego części, włada nim dowolnie; objawia mu posłannictwo jego we świecie i wskazuje żywota kres; puszcza go pewnym torem i daje mu silne uderzenie, które trwa, prze, pracuje wciąż przez mnogie wieki. Jest to *duch bezwzględny*, w osobę *jedną wielką wcielony* i przez nią na drugich działający. Celem jego uszczęśliwienie tych, nad którymi osoba ta ma władzę. Oto *sztuka pańska* i jej znaczenie. — Sztuka niniejsza, zwana także *królewską*, polega na tém, iż sztukmistrz umie być powszechnie lubionym i słuchanym; iż nauczył się być *panem*. Materyałem jego, nie rzeźbiarski kamień, ani malarskie płótno, nie struna gęśli, ani głos śpiewaka, lecz *żywa ludzkość*. Z niej buduje architektoniczne swe dzieło. Błogo narodowi, w którego dziejach raz przynajmniej zjawił się sztukmistrz taki i podrzucił go silnie na pewien wielkości stopień! Sztukmistrzami takimi byli np. Likurg, urządzający, a właściwie tworzący Spartę, Mojżesz u Żydów, Karól W. i Ludwik XIV.

we Francyi, Alfred W. w Anglii, Piotr I. w Rosyi, Frydryk II. w Prusach dzisiejszych. Człowiek taki, choć pójdzie do grobu, nie umrze. Duch jego zmartwychpowstaje, a odzian nieśmiertelną zasługą światłą panuje w długie czasy. Są sztukmistrze tego rodzaju, których dzieła materyałem stała się ludzkość nieomal wszystka. Należy do nich np. papież Grzegorz VII., właściwy twórca rzymsko-katolickiego kościoła. Lecz są sztukmistrze pańscy i bardzo ciasnego, acz niemniej ważnego i cziłgodnego obrebu. Do nich odnosi się np. dziedzic włości żyjący dla szczęścia poddanych i umiejący podnosić w nich godność osobistą, oświatę i cnotę; do nich liczy się także ojciec familii, ochmistrz, lub inny wyborny wychowywacz młodzieży i ksiądz, jako gorliwy kształciciel i opiekun ludu. — Nie zawsze mistrzem bywa tu król. Nieraz minister jest nim; nieraz poseł sejmowy. Ale ktokolwiek nim został, ukazuje się wielkim mężem, duchowym mocarzem, panem, w najszlachetniejszym wyrazu tego znaczeniu. Umie on odkryć dla narodu swojego dobro prawdziwe i tak go owładnąć, iż pójdzie on rad za jego głosem i przyjmie wskazany sobie cel z wdzięcznością, a dążyć za nim nigdy nie przestanie. — Że sztuka pańska ważniejsza, trudniejsza i bez miary przedniejsza jest od sztuki pięknej, a robi człowieka silniej, wyraźniej *duchem bezwzględny*m, każdy to przyzna.

c) SZTUKA BOHATERSKA. Ludzkość nie jest tak bierna i cierpliwa, jak kamień, płótno, lub papier. Nie przyjmuje rada modły, które zażąda nadać jej sztukmistrz pański, a lubuje w starych, by też najbardziej opleśniałych wyobrażeniach, zwyczajach i postępowaniach. Czyni opór gwałtowny zgoła wtedy, gdy wiedzie się ją ku lepszemu, ku najjaśniejszemu szczęściu. W takowym razie sztukmistrz pański nie powinien rozpaczać i opuścić rąk, lecz zagoreć żądzą poświęcenia samego siebie za naród swój, a gotować się na wielkie całopalenie z osoby i istoty własnej, później zaś zabrać się do boju z nieswornemi rzeszami i umieć je zmocować, rozbroić, do posłuszeństwa sobie zniewolić. Taki sztukmistrz staje się *bohaterem*.

Co bohater? *Wojak w służbie ducha bezwzględnego*, utwierdzający tam panowanie prawdy, piękności i cnoty, wszystkiego dobrego w końcu mieczem, gdzie słowo i mądra wrada nie skutkują. Sztuką, wielkością i chwałą jego, *umieć wciąż ofiarować samego siebie*, iść ochoczo na śmierć i pokonywać twarde zastępy; być bóstwem i wyobrażeniem szczęśliwej wojny. Dopóki bohater dzierży się ducha bezwzględnego; to i duch ten jest z nim, a popiera go jawnie. Wtedy idzie on od zwycięztwa do zwycięztwa. Wóz jego tryumfalny toczy się po ziemi i wszyscy biją przed nim czołem, by przed wcielonym Bogiem. Jeżeli zaś bohater, by też najślawniejszy, od ducha bezwzględnego odpadnie, a nie dobro ludzkości, lecz dobro własne pocznie mieć na celu; jeżeli porwie go osobista duma i nędzne sobkostwo: naonczas opuszcza go los. Odwraca się odeń duch bezwzględny i duch ludzkości. I runie on z niebios chwały w padóły płaczu, a zakończy, jak np. Napoleon na wyspie Ś. Heleny.

Bohater nie zawsze prowadzi za sobą wojenne tłumy. Nieraz musi wojować sam, jak np. każdy filozof polski, w sprawie światłości niepodległej, a krajowi tak bardzo potrzebnej, przeciwko wszystkim. Chłuba mu tém większa, jeżeli ma ku temu moc i odwagę! Ponieważ żaden postęp człowieczeństwa nie uda się, niestety, bez namaszczenia go krwią ludzką, krwią właśnie tych, którzy go popierają najmężniej, najgoręcej, najsumiennie, i ponieważ jeden człowiek, by też w nim drgał i grał bezwzględny duch, ulegnie przemocy fizycznej: przeto bohater samotny idzie na krzyż, na stós płomienny, a choćby i na szubienicę. Śmiercią zapieczętowany żywot, dobru i szczęściu ogólnemu poświęcony. Otwierają się wreszcie oczy wszystkim. I oto najdują się wnet jego obrońcy, zwolennicy, przyjaciele gorliwi. Krew jego była *chrztem rzeczy*. On zmartwychpowstaje duchem i rozpoczyna walkę na nowo, która trwa niekiedy długo jeszcze, a kończy się zawsze zwycięstwem. Jaka sztuka tego sztukmistrza? Znać prawdę i umieć za nią *umierać!*

Imiona bohaterów przenoszą pomiędzy gwiazdy i wyma-

wiają ze czcią przez tysiącolecia. Szczęśliwy naród, który ma ich choć trochę!

*

*

*

II) OBJAWIENIE RELIGIJNE jest drugą, wielką i bez miary od sztuki wszystkich trzech rodzajów wyższą człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. — Sztuka tak piękna, jak pańska i bohaterska, aczkolwiek ściągnęła jej i techniem ducha bezwzględny, niebo, kmiot-przedmiotowa idea na ziemi, gubi się snadno w rzeczach doczesnych, światowych, nieczystych, a nawet w sobkostwie i szkaradzie. A widownia, tak w teatrze jak w dziejach, miasto być przybytkiem cnoty i świętości, staje się targiem, frymarczącym oprawnemi w złote piękności ramy zdrożnościami. Duch bezwzględny, który panować powinien wszechwładnie na ludzkości piersiach, ukazuje się jeszcze daleki od takiego berła, a ostateczny człowieczeństwa kres nie został dopięty. Widzi to jasno i czuje żywo wszelaki człowiek, który umiał choć w części stać się kmiot-przedmiotowym duchem i ocknąć się duchem bezwzględnym. Jak oddalić złe od ludzi, a przełamać je stanowczo, zwyciężko, trwale? Jak rozdeptać leb piekielnemu węzowi? Po gruntownym rozmyśle téj rzeczy, taką otrzymuje się odpowiedź: „Nie inaczej, tylko przez to, gdy zabierze głos i przemówi do ludzi *duch bezwzględny sam*, t. j. potrzeba wystąpić jako *wysłaniec niebios*, lub *Bóg wcielony*, dać *objawienie nadziemskie*, przykazać *wiarę* i obiecać wierzącym tak doczesne, jak wiekuiste *zbawienie*. I byli tacy, co wzięli to przed się i wykonali. Połączywszy się z duchem bezwzględnym, uwierzyli naprzód sami w siebie i wysokie swe posłannictwo, otrzymane z niebios, a później przelali przeświadczenie to w innych. Krzepcy *duchem bezwzględnym* stali się światłością i prawdą wcieloną; czynili nawet cuda. Świat uwierzył w nich, a przyjąwszy ich naukę,

podług przykazań jój żyć począł. Był to zawsze *wielki tryumf ducha bezwzględnego w umyśle ludzkości* i dobrego na ziemi. — Są trzy rodzaje i treści religijnego objawienia:

a) JEDYNOBÓSTWO, lub monoteizm. Wysłaniec niebios przechyła się tu przeważnie ku *kmiotowości* bezwzględnego ducha, lub ku duchowi ontologicznemu, który jest wszystkiego stwórcą, piastunem i panem, a ukazuje się jako świadomy siebie, wszechmocny, wielki, tajemniczy, święty i jedyny. On jest, który jest, a który był i będzie. W nim źródło bytu i żywota. Pomyślany jest jako kmiot, zaczętno jako duch osobisty. Tutaj należą nauka Moscha u Fenicyan, Mojżesza u Żydów i Machometa u Saracenów. Główną jój zaletą i wadą, że prawi o Bogu jednym i jedynym. Nie podolając atoli bliżej Go oznaczyć, a oznaczając Go albo zbyt oderwanie, albo też zbyt na wzór człowieka, uronia Tróję Przenajświętszą, a z nią wszystkie głębokości i tajemnice przedwiecznej prawdy.

b) WIELOBÓSTWO, lub politeizm. Wysłaniec niebios przechyła się tu jawnie ku *przedmiotowości* bezwzględnego ducha, lub ku duchowi kosmologicznemu, który ukazuje się *wielością*, w nieskończenie mnogich rzeczach i siłach przyrodzenia uwidomioną. Ztąd przyjęcie Wielobóstwa. Stoi tu wprowadzie na czele wszędy Bóg Bogów, Bóg jedynie istny, utajony, niepodobny do bliższego oznaczenia, niemający miana, a jeżeli je ma, to zabraniający, ażeby je wymawiano, t. j. bezwzględny duch ontologiczny. Taki Bóg atoli należy do teogonii i kosmogonii, do tajemnic stworzenia świata, do mysteryi. We świecie zaś samym i dla przeświadczenia ludowego wyczyniają się Bogowie, Boginie, rozliczne Bóstwa niebios, piekieł i wód, lub siły przyrodzone ogólnego, nieorganicznego i organicznego świata, słowem duch kosmologiczny w mnogich swych przystajniach. Tutaj mieszczą się wszystkie mitologie od greckiej i egipskiej aż do słowiańskiej i czudzińskiej.

c) BOŻO-CZŁOWIECZEŃSTWO. Tutaj wyczynia się *kmiot-przedmiotowość* bezwzględnego ducha, lub duch pneuma-

tologiczny, najpełniejszy, najwszechstronniejszy, ostatni. Bóg jest jeden i jedyny, jako duch bezwzględny, ale tkwi w istocie jego Trójca. On ukazuje się Ojcem, jako duch kmiotowy, lub *ontologiczny*; Synem, jako duch przedmiotowy, lub *kosmologiczny*; a Duchem świętym, jako duch kmiot-przedmiotowy, lub *pneumatologiczny*. Czasami duch pneumatologiczny, jako człowieczeński, bran bywa za Syna, a duch kosmologiczny, światowy, unaszający się w kształcie wiatru po nad wodami, za Ducha świętego. Trzy te osoby w Bogu stanowią jednego i jedynego Boga, bo w każdej z nich żyje jeden i tenże sam duch bezwzględny, a wyjaśniają tajemnicę stworzenia świata. W Ojcu albowiem, który jest Bogiem rzetelnym, tkwi syn i duch święty, t. j. człowieczeństwa i przyrodzenia pierwiastek. Ojciec jest Stworzycielem świata i zostaje zawsze na niebie, t. j. w dzielnicach ontologii, będących istotą rzeczy, ale Syn wciela się w człowieka, który żyje na ziemi, daje ludziom naukę z niebios, lub objawienie, i przyobiecuje tym, co za nim idą, zbawienie wiekuiste. Gruntuje on kościół i przelewa nań moc swoje. Na kościół, lub na duchowieństwo spływa z niebios Duch święty. I kościół króluje na ziemi, wskazując światu niebo, jako ojczyznę i ostateczny kres. Tutaj należą Buddaizm i Fohizm w Azji a chrześcijaństwo w Europie. Że w chrześcijaństwie ma się objawienie jedynie prawdziwe, uznaje to i wiara i umiejętność europejska.

*

*

*

III) SPEKULACYA jest trzecią wielką, najwyższą i już ostatnią człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. — Wiara było, jest i będzie niesłychane mnóstwo, a każda z nich zamyka w sobie odrębne sekty i kościoły. Więc, jeżeli kto zechce policzyć, najdzie się wiar, niż filozoficznych systemów i szkół na ludzkości łąnie. A wszelaka z wiar, odwołując się do głosu Boga żywego, do danego sobie słowa z niebios,

do objawienia, twierdzi stanowczo, silnie, uparczywie, fanatycznie, iż ona sama jest prawdziwa, a woła z mieczem w ręku do innych wyznawców: „Uznaj mię, albo Cię zabiję!“ Wyłączają się więc wiary i nienawidzą się wzajem, a każda z nich, jako na jednej i téj samej pewności Bożego Objawienia ugruntowana, jest jednako w twierdzeniach i uroszczeniach swych uprawniona. Powstają więc w *imię Boga pokoju* wojny i rzezie, a w *imię Boga miłości* nienawiści religijne. Któż podola osądzić i wyrzec bezstronnie a zasadnie, która z tych wiar stoi duchowo najwyżej, a już z tego powodu jest najprawdziwsza? Nie wiara, która twierdzi to i chwali się samolubnie w każdym wyznaniu; lecz niepodległa, po nad wszystkie wiary ulatująca, a prawdę znająca umiejętność.

Krom tego wszelaka wiara, dzierząc się Słowa Bożego, przed wieki wypowiedzianego, a odpychając od siebie słowo ludzkie, jako niedołężne i błędne, lubo z początku, dopóki wieje z niej wielka myśl nowa, ogromną bywa potęgą, której piekielne bramy nie złamą, staje się z upływem czasów li mocą zachowawczą i wsteczną, wszech światłu i postępowi nieprzyjaźną. Ludzkość wtedy martwieje duchowo, jak widzi się to np. dziś w Azyi i w machometanśkim świecie. Kto tedy ma w takowym razie ludzkość ożywić i odrodzić? Kto ująć się za światłem i postępem, przeciw zachowawczości chińskiej; za wolnością ducha przeciw tybetańskiej jego niewoli? Nikt inny, tylko pracująca ciągle i idąca wciąż naprzód z pochodnią w ręku umiejętność.

Nie dość! Są ludzie, a ludzie wyżsi i lepsi, co wierzyć ślepo nie umieją, nie mogą i nie chcą, lecz pragnęliby rozumieć rzeczy religijne. Któż zatem podola objaśnić im objawienie i okazać, iż każde słowo jego rzetelną jest prawdą? Kto podniósł wiarę chrześcijańską na tak wysoki światłości stopień, iż stała się mądrością europejską i będzie, gdy spełnią się czasy, na wszystkiej ziemi panowała sama jedna? Nie kto inny, tylko niepodległa, a prawdę i świętość wszędy uznająca umiejętność.

Nie koniec! Najdują się ludzie, którzy szydą z wiary, acz ta jest rzeczywiście prawdziwa i czcigodna. Dość przytoczyć tu Woltera i Edgarda Bauera, Prudona i Feuerbacha. Tacy ludzie podkopują budowę społeczeńską i wiodą ludzkość w rewolucyjne burze. Któż bronić może wiary, gdy ksiądz utracił już wpływ wszelki? Kto przyprowadzić libertynów i bezbożników do Boga? Nie kto inny, tylko niepodległa, duchem bezwzględny brzemienią, a nie w imię wiary, lecz w imię umysłu przemawiająca umiejętność.

Takową umiejętnością wyświeca się i jest par excellence *spekulacya*. Jest to trybunał człowieczeńskiego ducha najwyższy, albowiem tu przesiaduje i sądzi *duch bezwzględny, ciągle pracujący i świeży*. — Że są różne spekulacyjne, od różnego zjednoczenia się ducha kmiotowego z duchem przedmiotowym zależne kierunki i szkoły; to nie umniejsza bynajmniej praw umiejętności. Jakim albowiem sposobem przeświadczyć się można o prawdach religijnych, w które się nie wierzy? Nie inaczej, tylko stanąwszy na tejże samej wysokości, na której był i z której czerpał światłość swą niebios wysłaniec, t. j. stawszy się, jako on, *duchem bezwzględnym*. Kto przedmiotowego ducha chce zgłębić, niechaj sam będzie równym mu duchem kmiotem i bada sumienie. Kto nie wierzy, powinien przekonać się sam. Innego sposobu na to już nie ma i być nie może.

Oprócz wszystkich zalet spekulacyi powyższych, wynikających ze stosunku jéj do objawienia, ma ona, jak to widziało się już dostatecznie, przedmiot swój własny, ciekawy i oświecający, który sama sobie tworzy i uprawia. A trzy są przedmiotu tego powiaty:

- a) METAFIZYKA, której treścią duch bezwzględny we wszechświecie,
- b) PSYCHOLOGIA, czyniąca o duchu bezwzględnym w pojedynczym człowieku,
- c) ANTROPOLOGIA, szlakująca ducha bezwzględnego na łonie i w istocie człowieczeństwa.

Przypomina sobie czytelnik, iż dało się taki sam podział

spekulacji pod liczbą 40, gdzie był wstęp do niej i wykład fenomenologii ducha. Koniec więc zawraca tu do początku. Jest to znak, że zamyka się tu *metafizyka*, a otwiera *psychologia*, lub spekulacji część wtóra.

LIV.

Zakończenie o metafizyce.

Metafizyka bardzo starą jest nauką. Już Arystoteles ją wyłożył, a jako przeciwstaw *fizyki* wprowadził do umiętnego świata. Zawsze téż celem jęj była właściwie fizyka nadmysłowa, lub umysłowa, jak zaświadcza to sama już jęj nazwa, t. j. wewnątrz przyrodzenia, ogólny duch. — Za średnich wieków pracowano pilnie około metafizyki, nadając jęj scholastyczną, kościelnym twierdzeniom ślepo uległą cechę. — Słynęła wielce na początku nowszych czasów. Uprawiali ją *Wolf* i *Federer* w Niemczech tak szczęśliwie, iż długo podług nich urządzano wykład jęj po umiętniach i wyższych szkołach. — *Kant*, ogłosiwszy dzieło: „*Kritik der reinen Vernunft*“, rozburzył ją i zabił. Odtąd niewydawano dzieł *metafizyką* nazywanych, ale pisano o przedmiocie jęj, który, jako wiekuisty, nie zaginie nigdy. Mianowano ją różnie, np. systemem filozofii czystej, nauką umiętności istnej, nauką o absolucie i pierwiastkach świata, nauką o podstacie i istocie rzeczy, encyklopedyą filozoficznych nauk, i t. p.

Przedkantowska metafizyka niosła treść taką. W *ontologii* zastanawiała się nad tém, co jest byt prawdziwy, rzeczywisty, wiekuisty, czysty. Oglądając rzeczy i własności ich, przekonywała się, iż to, nie byt sam, ale przypadłości i wyjawy jego znikome. Przypuszczała więc, iż materya, nie ta lub owa, w pewnych rzeczach wyrażona, ale ogólna, bezważkowa, duchowa, musi być bytem. Jednakże materya ukazywała się wszędy jako złożona, zaczęm pochodna, nieczysta. Szlakowano przeto materyą niezłożoną, pierwotną, tanto-

światową. I wyświeciło się, iż materią taką jest *duch*. Co tedy bytem rzetelnym? *Duch*. Na wypadku tym przedstawiała pierwsza metafizyki część. — *Pneumatologia* tam poczyną, gdzie ontologia kończy. Treścią i osnową jęj, jak domyśla się każdy, był *duch*. Odsłaniała więc istotę i własności ducha, a prawila wiele o niematerialności i nieśmiertelności jego. Wjechała wreszcie w powiaty wolności. Tu utworzyły się dwa stronnictwa: *Fataliści* twierdzili, że wolności ducha nie ma, ale jest w duchu uwołność, następstwo myśli, loiczność, wewnętrzna konieczność, fatum; *Liberaliści* zaś, przyznając mus w krainie myślenia, lecz bacząc na dzielnice woli ludzkiej, okazywali, że *duch* jest wolny. Walka dwu tych metafizycznych obozów trwała dość długo, bo aż do Kanta, a prowadzona była żarliwie. Wsławilo się nią wiele imion. — *Kosmologia* wreszcie miała za przedmiot świat, jako złożenie różnorodne i uwidomienie ducha. Podawszy ogólne pojęcie i cechy świata, polegające na zlewie materji i ducha w jedno, popadała w naukę o *optymizmie*, której było wypadkiem, iż świat taki, jaki jest, ukazuje się ze wszystkich możebnych światów najlepszy i najdoskonalszy; iż właśnie dla tego jest on jeden, jedyny, a bez początku, końca i granic. Rozpoznawano wreszcie *teleologią*, wykazując i podziwiając wszędy we świecie *mądrą celowość*. — Z czego znać, że pneumatologia, nie trzecią, lecz drugą sprawowała metafizyki część, a szła przed kosmologią, i że czyniła, nie o człowieczeńskim, jak u nas, lecz o ogólnym duchu.

Dawna metafizyka składała się, nie z trzech, wyżej oznaczonych i już nam znanych, lecz z *czterech* części. Czwartą jęj częścią, po ontologii, pneumatologii i kosmologii następującą, była tak zwana *teologia racjonalna*. Doskonałość i wielka celowość świata, sprawiedliwie oceniona, wiodła koniecznie do przypuszczenia mądrego budownika, który świat uczynił. Poruczywszy się przypuszczeniu temu, zamieniano je zwolna w umiejętną pewność. Dawano dowody bytu Boga. Badano wreszcie *Istotę Bożą*, rozpisując się szeroco o *Przymiotach Bożych*, a podnosząc je do najwyższego doskonałości

szczytu, lub stopniując *per viam eminentiae*. Długo metafizyczna teologia ta dzierżyła się ściśle nauki kościelnej; później występowała niepodległe. Celem jej było, okazać, czego dosięgnąć zdoła umysł ludzki pod względem poznania Boga, nie odwołując się do objawienia. — Kant wyświecił teologii téj niedorzeczność, a Hegel wypędził ją bez miłosierdzia z systemu swojego, odsyłając ją do wiary i kościoła. Ona téż daje się dziś napotkać tylko po seminariach, sprawując wstęp do teologii właściwej, a zowie się metafizyką, lub filozofią *świętą*.

Najprzedniejszym metafizyki mistrzem był za niedawnych czasów Hegel. Ale on, nie chcąc okazać się mędrce staroświeckim i pachnąć scholastyką, zatrzymał wprawdzie rzecz, lecz pozmieniał jej nazwy. I tak metafizykę dawną zamianował *spekulacyjną filozofią*. Ontologia zowie się mu *spekulacyjną loiką*, dającą nam, nie formy myślenia, jak loika zwyczajna, lecz myśli same, a wiekuiste, które stają się później rzeczami; kosmologia zaś *filozofią natury*, a pneumatologia *filozofią ducha*. My przywróciliśmy w przełożeniu naszym stare nazwiska, ponieważ nie chodziło nam wcale o filozofią Heglowską, ale o *spekulacyę i metafizykę* ostatniego urobu. Krom tego nie uznajemy wcale tego, ażeby w Heglowskiej encyklopedyi filozoficznych nauk naleść się miało *filozofią istną*. Tam napotyka się tylko *spekulacyę*, tylko *metafizykę*, tylko przeciwieństwo *fizyki*. Hegel, jak i wszystka spekulacya niemiecka, co okaże się na miejscu, nie daje wcale *filozofii*, która bawi się głównie *około Boga i tamtego świata*, lub około istoty rzeczy. Treścią tu *duch ogólny*, lub *świata tego* *myśl i wewnętrzność*.

Metafizyka Hegla, którą przełożyło się tutaj, acz dość rozlegle, przecież li w osnowie głównej, li we *spisie rzeczy* i rozwitym nieco *treści wykazie*, a to odpychając od siebie wszystkie drobniejsze szczegóły i poszukiwania, nie zapuszczając się w wywody i oderwania zbyt spekulacyjne, pomijając zgoła sławną *ucz i sacz*, lub metodę i dyalektykę, która jest mądrości téj zamkiem, twierdzą nie dobytą i epoką nie-

wzruszoną; metafizyka ta jest, jak każdy to już dostrzegł, niesłychanie ważna, bogata, ciekawa i zajmująca. Warto było przepolszczyć ją w miarę usposobień i właściwości narodowego ducha; ulepszyć w ontologii, a *przerobić całkowicie* w kosmologii i pneumatologii, lub w ogóle przetworzyć i przełożyć troszka troskliwiej, a szerzej, jako się téż to i uczyniło.

Polski czytelnik, któregoby obchodziła żywiej metafizyka i spekulacja, zabierze z nią znajomość dokładną w dziele *Józefa Kremera*, mającém napis: „*Wykład systematyczny filozofii, obejmujący wszystkie jej części w zarysie.*“ Kremer zrobił narodowi niepospolitą dziełem tém przysługę. Jak niegdyś Petrycy *starożytnego*, tak on *nowoczesnego Arystotelesa* przelał w ojczyzną mowę i przystępnym zrobił dla wszystkich, a lubo dziś, częścią utrzymywane od duchowieństwa i światowych władz uporeczywie *niemowlęctwo*, częścią zaś *lenistwo* i *niedotężstwo* ducha ogólnego, bajeczki i powiastki lubiącego, nie bardzo w pracach takich smakuje; to kiedyś przecie duch ten podrośnie, zmężnieje i spoważnieje, jak to było za Zygmuntowskich czasów. Wtedy tém wdzięczniejsze nastąpi prac takich uznanie.

Tylko dwa pierwsze tomy Kremerowskiego wykładu filozofii przedstawiają metafizykę właściwą i spekulacją Hegla. Kremer przyobiegał *teozofią* w tomie trzecim. Będzie to już własne i samorodne jego dzieło. Kremer czuł głęboko, że we spekulacyi Hegla nie ma *osobistego* Boga i usiłuje zdobyć Go na gwałt; czuje, że mądrość taka, jako nie katolicka, a nawet nie chrześcijańska, nie będzie nigdy filozofią naszą narodową. Wprowadza więc w nią Boga takiego, jakiego my uznajemy i czcimy od wieków, zawracając tym sposobem do *metafizyki starój*, kończącej się *teologią racjonalną*. Kremer, zrobiwszy krok taki, przewodzi spekulacją Hegłowską w dzielnicę *filozofii*, a teozofia jego będzie, nie już spekulacją, ale *filozofią istną*. I loika, filozofia natury i filozofia ducha jego jest już *filozofią*, albowiem, jeżeli nie *pierwiastkiem*, to *wypadkiem* jej *osobisty Bóg*. Za obrot ten rzeczy przynależy się mieć wielką w obec Kremera wdzięczność. On

z téj strony tak wyższy od Hegla, jak *Bochwic*, mający pierwiastek własny, od *Cousina*, gubiącego się w *eklektyzmie*. Heglowi atoli nie chodziło wcale i chodzić nie mogło o *teozofię*, którą on odprawił z tłumoczkiem na plecach do teologii. Jemu ciąży na sercu poznanie *jądra natury*, które empirya, łupiną natury zajęta, upuszcza i uronia, o zgłębienie istoty, nie tamtego, lecz *tego* świata. Istotą taką jest w spekulacyi *bezwzględny duch*.

Tutaj trzymało się, nie Kremera, lecz samego Hegla. Czemu? Wszakże, jak uznało się właśnie, Kremer wyższy jest od Hegla, jak ono *vinum in Hungaria natum, Cracoviae educatum*. Wyłożyło się już na początku, lub w teologii, nauki, tknące się *tamtego* świata. Teraz zaś jest się śród wykładu nauk, tknących się świata *tego*, a po przedstawieniu już ich *realności*, wyświeca się ich *idealność*. Nie Kremer zatem, jako wkraczający w *tamten* świat, lecz Hegel, li idealnością *tego* świata, lub metafizyką zajęty, był na miejscu tém i do potrzeby naszej stósowny.

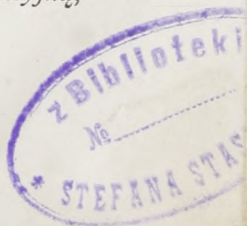
B.

PSYCHOLOGIA, SPEKULACYI CZĘŚĆ WTÓRA.

LV.

Przy metafizyce wypadło zadzierżyć się dłużej, albowiem ona jest *spekulacją* właściwą, pełną i całkowitą, a w kraju naszym nie uprawianą, o której przełożenie chodziło nam w tej części dzieła. Polacy lękają się, niestety, myślenia, a tém bardziej umiejętnego, niepodległego, czystego. Wiedzą dobrze, jaki pożytek przynosi rola, wół, koń, szabla, wszelaka rzecz, lecz pytają dotąd, na co przyda się *duch*? Usiłowało się przeto dać im o duchu i pracach jego jakie takie wyobrażenie. — Na miejscu tém atoli zna się już spekulacją, a chodzi tylko o *zastosowanie* jęj do jednego przedmiotu danego, do *duszy ludzkiej*. Nie będzie tedy roztaczało się szeroco osnowy, która tu również bogata, lecz *wskaże* się ją jedynie. Im szczodrzj poświęciło się dość miejsca i czasu metafizyce; tém więcj teraz obowiązku, zawrócić do rozmiarów encyklopedyi pobieżnej i być krótkim.

Przedmiotem psychologii *duch bezwzględny* w pojedynczym człowieku, lub tak zwana *duśa ludzka*. Juź przy metafizyce przełożyło się krótko *psychologią spekulacyjną*,



lub właściwą, główną. Stało się to w pneumatologii, gdy wyprowadziło się na widocz *duszę w ogóle*, a pospółu z nią duszę przyrodzoną, zmysłową i myślącą. Spekulacyjnej psychologii cel jest okazać, iż na dnie wszelakięj duszy tkwi *bezwzględny duch*, jako jęj grunt, istota i prawda, tudzież, iż równie dusza z duchem tym, jako on z nią, kojarzyć się mają i sporządzać jedno. Dusza bez ducha czeze nic.

Później psychologia prawi o tak zwanych *władzach duszy*, o zmyśle, wyobraźni (*sensus communis et centralis*), pamięci i rozumie, (*intellectus*); o umie (*imaginatio, vel phantasia*), rozsądku (*vis judicandi, die Urtheilskraft*) i umyśle (*ratio*); o myśleniu, uczuciu i działaniu, o wolnej woli krewnościach (*affectus*) i namiętnościach (*passio*); o przeświadczeniu, świadomości i wiedzy, o własném uczuciu, słowem o wszystkięj treści fenomenologicznęj. Tutaj wyświeca się, że twórcą i piastunem władz duszy, równie jako nięj samęj, jest ciągle jeden i tenże bezwzględny duch; że on ma jednę tylko władzę, będącą nim samym, t. j. *umysł*, którego rozwoju stopnie niższe otrzymują pozór władz udzielnych; że dusza, li zewnętrznie, lub empirycznie uważana, zamyka w sobie takie różnice, jak np. zmysł, rozum, umysł, lecz sama i w gruncie swoim jest jednością rzetelną, jako bezwzględny duch.

Śród dalszego ciągu psychologia przenosi się w powiaty empiryi i pogląda na duszę ze stanowiska doświadczenia. Jest to zboczenie spekulacyi, lecz konieczne, bo idzie tu, nie o umiejętność ścisłą, ale o jęj zastosowanie. Tutaj ma miejsce rzecz o duszy męskięj i żeńskięj, o duszy młodzieńca i dziewicy, męża i żony, ojca i matki, dziecka i starca, — o duszy rolnika, mieszczanina, szlachcica, pana, żebraka, żołnierza, księdza, uczonego, wieszczą, rzemieślnika, wyrobnika i t. p.; o duszy ras ludzkich w białym, czarnym, żółtym i czerwonym ziemi mieszkańcu; o duszy sangwinika, melancholika, flegmatyka i choleryka, jeniusza i nieuka, poety i prozaika, teoretyka, praktyka i obywatela, trzeźwego i pijanego, wesołego i smutnego, szczęśliwego i rozpaczającego, szczerego

i chytrego człowieka. Daléj tłumaczy się ideosynkrazą, lub sympatyą i antypatyą. Wreszcie czyni się poczet o tém, co sen, przecucie, deuteroscopia, lub sobowtór, lunatyczność i somnambulizm, lub sennowłóctwo, mezmeryzm, jasnowidzenie, pomieszanie zmysłów, obłąkanie, szaleństwo, waryactwo, mania, bzik, wiła i inne choroby duszy. Jak obfita i piękna treść!

Psychologia zapuszcza się nakoniec w dzielnicę nauk lekarskich, stając się spekulacyjną ich odwrotnością, duszą i ideą, istotą i iścizną, a wystawia taki dla patologii pierwiastek: „Choroba ukazuje się rozstrojem pomiędzy duszą i gruntem jéj, bezwzględny duchem, a powstaje, gdy albo dusza przemaga nad duchem, albo téż on nad nią. Choroby duchowe rodzą się, gdy duch przygnębia i niweczy duszę, a choroby cielesne, gdy dusza odpadłszy od ducha, staje się służebnicą ciała i zwierzęcych jego usposobień.

Spekulacyjną psychologią odznaczyli się Eschenmeier, Szubart, Heinroth, Herbart i Rosenkranz, a empiryczną i zastosowaną do szczególnych ludzi, położeń i wypadków lekarze Burdach, Heusinger, Leupold, Carus i mnóstwo innych. Francuzi znają li psychologią empiryczną. Jest to nauka bardzo ciekawa, lekarzom mianowicie potrzebna, jeżeli pragną niepopaść w brody cielesnictwa najobrzydliwszego. Wielka to szkoda, że w Polsce, w skutek upowszechnionego i bardzo zgubnego, bardzo nędznego przesądu, że co tylko pachnie filozofią, jest kacerstwem, bezbożnością i niemczyzną, nie uprawiano dotąd nauki tak ślicznej, jak religijnie i politycznie niewinnej. Psychologią pisze i czyta się, jak romans, a wszelakoż można nauczyć się z niéj wiele. Jak żądać, ażeby powieściarze zajmować nas mogli prawdziwie, a charaktery ich bohaterów posiadały rzetelną wartość, skoro nie uprawia się psychologii? Długoż jeszcze tak będzie, iż najslawniejszym naszym *mistrzom słowa* nie przydaje się ninacz, nie tylko psychologia, ale i wszech głębsza umiejętność, wszech wyższe myślenie?

C.

ANTROPOLOGIA, SPEKULACYI CZĘŚĆ TRZECIA.

LVI.

Przedmiotem znowu umiejętności téj *duch bezwzględny* na piersiach i w istocie człowieczeństwa. Także antropologią spekulacyjną zna się już z pneumatologii metafizycznej. Jak bowiem ustępy o duszy w ogóle i duszy, stającą się duchem, są *psychologią*; tak człowieczeński duch, na którego dnie dysze i działa duch bezwzględny, wyczyniając się duchem teoretycznym, praktycznym i wolnym, prawem, moralnością i obyczajem, rodziną, narodem i państwem, sztuką, objawieniem i spekulacją, stanowi najwłaściwszą *antropologią*. Pod spekulacyjnym względem mogłoby się zatem powyższą uwagę czytelnika zaspokoić, w tył odesłać i przedmiot ten opuścić. Upewniłoby się tylko, że antropologia naucza, jako już każdy wie, iż istotą i gruntem człowieczeńskiego ducha *bezwzględny duch*. Ale, jak psychologia, tak i antropologia porzuca wnet spekulacyjne kręgi i staje się nauką pospolitą, mającą praktyczny charakter i cel. Z téj strony wypada zabawić się jeszcze przy niej trochę.

Znaczenie antropologii zwyczajnej jest dotąd tak niestałe, i rozmaite, iż każdy prawie z jęj uprawiaczów rozumie pod nią co inszego. Od znaczenia tego atoli zawisły treść jęj i podział. Lekarze dzielą ją na trzy części: na *somatologią*, *psychologią* i *energematologią*, rozpisując się w nich o ciele, duszy i dzielności człowieka w ogóle. Pierwsza część rozprawia o wszystkiém, co odnosi się do anatomii, fizjologii i higieny, należy zatem do *nauk lekarskich*, a nie do antropologii. Druga jest znowu *udzielną i właśnie odprawioną* umiejętnością. Trzecia wreszcie, rozwodząca się o dzielności duszy, jest jednym z rozdziałów drugięd. — Podług Kanta antropologia rozpada się w trzy dzielnice: pierwsza czyni o władzach poznania, druga o uczuciach, trzecia o działaności. Głowę, serce i rękę ma się tu na baczeniu. To także *psychologia*. — Hegelianie, np. Michelet, uważają *antropologią* jako naukę o duszy, o poznawaniu i żądaniu. Co zatem, gdyby tak było, znaczyłaby *psychologia*? — Antropologia nie jest ani somatologią, ani psychologią, ale wyróżnioną od nich, całkowiec inną nauką, której celem: *teoretyczna i praktyczna znajomość ludzi*. Antropolog patrzy w twarz przez kilka chwil, słucha kilku zdań, zważa na jedno obojętne postępowanie, na suknie i rodzaj życia, na sposób wydatkowania, lub zarobku, — i oto odgaduje człowieka. — Nauka ta składa się z następujących trzech części:

a) FIZYOGNOMIKA jest pierwszą antropologii częścią. Celem jęj poznanie duszy człowieka z twarzy, z czoła, z oczu, nosa, brody, z całej zewnętrznej postaci. Dusza kształtuje sobie ciało i czyni je zwierciadłem swoim, a wygląda z każdego rysu oblicza. Idzie więc o to, ażeby, spojrzawszy komu w twarz, odgadnąć jego usposobienia wewnętrzne i cały charakter. Nie człowiek chory, lecz zdrowy tu badania celem. — Fizyognomika nie jest ścisłą, pewną siebie i nieomylną umiejętnością, albowiem, znając duszę, rozumie się łączno ukształtowane od nięd ciało, ale z ciała wnioskować o duszy, to zawsze gra samych domysłów i przypuszczeń. Dusza jednością, a rysy twarzy wielością. Rozumiejąc tu,

równie jak w arytmetyce, jedność, a wiedząc, iż ona znaczy np. talara, dukata, rozumie się wszystkie złożone z niej liczby; ale z liczb danych odgadnąć jedność nieznaną, to zawsze zagadkowe x , nie dające się tak rozwiązać, jak algebraiczne. Wszelakoż można mieć oko, umiejące czytać z twarzy. Nie rozumem, lecz uczuciem widzi się tu tajemnice obcego wnętrza, a patrząc komu w oczy, zawołać można: „Jeżeli to nie uczciwiec, nie łotr; to Bóg pisze ręką nieczytelną!“ Między zewnętrżnością i wewnętrżnością panuje najściślejszy związek, a pierwsza drugiej wiernym jest wyrazem. Już sympatya i antypatya nie mylą za zwyczaj. Czemuż więc nie badać twarzy i nie wnioskować z niej? Wszak stary stróż rogatek miejskich, acz prosty człowiek, poznaje na pierwszy rzut oka podejrzanego przechodnia, a właściciel gospody godność i stan kieszeni gościa! — O fizyognomice pisali: Arystoteles, Galenus, Polemon, Adamancyusz, Jan B. Porta i inni, lecz *Lavater* przewyższył tu wszystkich i dotąd ma na polu tém wielką powagę.

Dla dania o nauce téj bliższego wyobrażenia, czyni się następujący z niej wypis: „Ogromna głowa z małym, w trójkąt prawie urobioném czołem, oznacza brak rozumu. Czoło szerokie i otworzyste, jak płaszczyzna ziemi polskiej, przepowiada spokojność duszy; zmarszczkami pokrajane świadczy o namiętnościach i cierpieniach; wzgórzami pokryte znamionuje wulkaniczne usposobienia duszy, burzliwość i gwałtowność; żyłą niebieskawą, ku górze zwróconą i zdala widomą nacechowane zwiastuje niepospolitą myśli ruchliwość i wysokie zdolności. Cieniutkie brwi są lenistwa duchowego, a brwi potężne, szorstkie, niesworne mocy wewnętrznej i odwagi znakiem. Wielkie, mięsiste wargi zapewniają, że człowiek jest skłonny do zmysłowych uciech, a szczelnie ściśnięte piętnują kutwę.“ — Kobiety powinnyby bawić się około fizyognomiki, gdyż ona odpowiada najwyborniej wszystkim usposobieniom ich duszy.

b) PSYCHOGNOMIKA, której nie miészaj z psychologią, jest drugą antropologią częścią. Tu idzie o poznanie człowieka

z wyjawów duszy jego, np. z rozmowy chwilowej, ze sposobu myślenia o pewnej rzeczy. Znowu przytoczenie, jako przykład: „Sumienie dręczy zbrodniarza utajonego, zniewala go zatém, by szukał jakiej pociechy i uniewinnił się sam przed sobą. Widzi więc w człowieczeństwie samych złych ludzi. Cnota wydaje się mu udaniem, obłudą, kłamem zręcznym. On w nią nie wierzy. Rad opowiada o brudach moralnych; chce wmówić w siebie samego i w innych, że zepsucie jest rzeczą powszechną i przyrodzonym człowieka stanem. Jeżeli mu przeczysz, odrzecz: Mój Panie! Nie znasz ludzi i świata. — Iść prostym i bitym gościńcem do niebios nie mają ci ani ochoty, ani czasu, co go naprawiają. Kto latarnią przed drugimi nosi, łacniej się potyka i w dół upała, niż ci, którym przyświeca. Nie dziw przeto, iż tak mało duchownych jest tém, czém być powinni. — Potrzeba być albo ślepo szczęśliwym i nie doznać nigdy boleści, albo téż umieć znieść wszystko spokojnie, nawet hańbę i piekło, jeżeli pragnie się utrzymać duszę w świeżości kwiecie. — Im słabszy polot ducha i im krótsza kolej przyszłej świetności występującego na widocz człowieka, w tém piskliwsze i głośniejsze dmie on multanki. Tak krótkie i cienkie piszczałki wydają tony wysokie, a organowy flet gruby i długi odzywa się niskim, poważnym głosem. — Świetłą jeniusza bywa skromność, a mierności najpewniejszą oznaką zarożumiałość. — Mało tam religii i cnoty, gdzie ślepowierczość i fanatyzm. — Drobniej szlachciurze dość na wilczurze, lecz Pan Podstoli pragnie soboli.“

c) EGOGNOMIKA jest trzecią antropologii częścią. Przedmiotem jéj poznanie człowieka z jaźni jego, z wyjawów osobistości, z uczynków. Tu również urywek ku daniu wyobrażenia o rzeczy: „Stary człowiek znudził się jednostajnością żywota, a pragnie śmierci już dla tego, iż byłaby mu stanów i położenia jego odmianą. Znużył się trudami i kłopotami tak dalece, że grób wydaje się mu rajem, t. j. miejscem odpoczynku i spokoju. Świetli się rad w blasku księżyca, który odbija promienie słońca przeszłości zagasłej, t. j. krzepi się

wspomnieniami z młodości swój czasów. Dlań nastąpiły stany ułomności, tak cielesnej, jak duchowej. Ztąd wierzy i twierdzi, że świat się pogorszył. — Jedném niebaczniém słówkiem podłaz zakrwawić serce ci życzliwe, lecz najdłuższą mową złotoustych nie zagoisz rany, którą bliźniemu zadałeś językiem. Język kaleczy boleśniej od miecza, a szkodzi nam bardziej od uczynku złego. Piękna mowa warta jest tylko srebra, a milczenie warte zawsze złota. — Cierpienie moralne, co wielkiego męża powaliło, jest jako piorun, który roztrzaskał świątynią Jowiszową. Tu nawet łomy i gruzy są szczytne i zasługują na podziwienie. — Jeden maluczki wyrzut sumienia sprawuje zaćmienie słońca w blasku radości, a zaćmienie księżyca śród nocy cierpienia. Jest to on smok, co napastuje i gasi wszech światło niebieskie, a który sam pływa po niebie i należy do niebios. Sumienie, to nie asbest. Żadnym ogniem nie wypalisz zeń kału. — Jeniusz dąsa się nieraz, iż tak mało ludzi znajduje się na ziemi, mających uczucie i usposobienie do rzeczy, co są istotnym żywota chlebem. Nic dziwnego! Potrzeba być niebianinem, ażeby mieć upodobanie w niebie. — Mierność, obcując z jeniuszem, szydzi zeń zwykle, i sądzi, że on pozostał w tyle, a ona wybieżała przed nim daleko na swaty. Im kto nędzniejszy, tém bardziej uszczęśliwia go miłość własna. — Jak błogo temu, co dla pogodzenia się z losem nowym nie potrzebuje wyzuć się z całej swój istoty dawniejszej! Dobrze pieje Jan Kochanowski: „Jeżeli będzie szczęście swego chciało; dbaj, by wždy z tobą twego coś ostało.“

Każda z tych trzech części antropologii rozpada się w pewne rozstępy i przegląd: karty człowieczeńskiego żywota, rozciskując na okół łyskawice najpiękniejszych i najciekawszych pomysłów, lub spostrzeżeń. Antropologia potrzebna jest każdemu z ludzi. Uczy albowiem poznawać samego siebie przez innych, a innych przez siebie. Stare słowo Apollinowej wyroczni: *Nosce te ipsum*, ostateczny jój kres. Antropologicznych pism znachodzi się w Niemczech niesłychane mnóstwo.

Najlepsze są dotąd, które wydali Platner, Kant, Fries i Hillebrand.

Jedna tu jeszcze uwaga, a raczej wiadomość. Część antropologii, bliżej zaś egognomiki, czyniąca o moralnej wolności człowieka, nazywana bywa *eleuteronomią*.

Nie jedno praktycznie, także spekulacyjnie wysoko stoi antropologia. Feuerbach, sławny uczeń i następca Hegla, uznaje w antropologii spekulacją i filozofią całą, wszech umiejętności szczyt. Wszakże i przedstawiona w dziele tém metafizyka wylewa się na koniec w *człowieczeńskiego ducha*, t. j. w antropologią. Na antropologii przeto kończy się pod wszelakim względem spekulacya.

Poglądając minie za siebie, widzi się, że jak metafizyka fizyki, lub *nauk przyrodzonych*, a psychologia *nauki i sztuki lekarskiej*, tak antropologia *prawnictwa* jest przeciwstawem, duszą i dopełnieniem. Prawnik potrafi łącznie zastosować prawo pisane do każdego przypadku, lecz ono nie dopomóż mu bynajmniej do bystrego poglądu w wewnątrz człowieka i do rozpoznania, ażali on winny, lub nie winny, czy prawdę mówi, lub kłamie. Ku temu nie zbędna jest antropologia, jako *scientifica speculatio iuristica*. Uznano też to już dość ogólnie, poruczając w trudniejszych razach rozpoznanie winowajców, nie prawniczym, li wyroki podług kodeksu dawać umięjącym, lecz antropologicznym, na sumieniu opartym trybunałom, lub tak zwanym *sądom przysięgłych*.

LVII.

Ocenienie i odprawa spekulacyi.

Spekulacya przyjmuje rada miano *filozofii*, a Niemcy, którzy urobili i podnieśli ją do najwyższego stopnia, chlubią się głośno, że u nich jedynie kwitnie i panuje *filozofia*; że oni sami są *filozoficznym* narodem, od Boga wybranym. Hegel, który rozślawił się jako najprzedniejszy mocarz i król

spekulacyi, uchodzi u nich za najgłębszego *filozofa*. Tego wszystkiego świat zaniemiecki nie uznaje. Przeciwno temu my także bijemy z całą przekonania mocą. Jak empirya, chociaż po umiejętnościach stanowi tak zwany wydział *filozoficzny*, tak i spekulacya, acz prawi ciągle o *filozofii*, filozofią nie jest i być nie może. Jak Wolter, Wolnej, Dyderot, Russo, i inni encyklopedyści przeszłowieczni, a St. Simon, Furver, Prudon i inni przespoleczniaarze we Francyi, Ruge zaś, Bruno i Edgar Bauer, Feuerbach, Grün i inni myśliciele czerwoni w Niemczech, którzy są ateuszami; tak Hegel sam i każdy niemal z nowszych umiejętności niemieckiej mistrzów, filozofami nie są. To tylko bohaterowie spekulacyjni, nowocześni eleaty, a nawet czasami, jak Napoleon ich nazwał, ideologi. Zachodzi tu *nadużycie imienia filozofii* ku wielkiej, niestety, jej szkodzie!

Jeżeli filozofii, na co wszyscy ludzie, zgoda Niemcy, przystają radzi, przedmiotem i celem jest poznanie *istoty rzeczy*, i jeżeli tą istotą, na co również powszechna zgoda, ukazuje się *Bóg i tamten świat*, to ani Hegłowska, ani niemiecka w ogóle spekulacya filozofią nie jest. W Heglu i spekulacyi niemieckiej, zwłaszcza najnowszej, bo np. Kant stanowi piękny pod tym względem wyjątek, nie najdzie się ani szczeliny, ani dziurki toczka we zrębie, którąby można pojąć w tamten świat. Tamten świat należy do starych zabobonów wiarowych. A co Bóg? Nie mówi się tu o *Bogu*, lecz o *idei Boga*, która, jak rozumie się samo przez się, jest głowy ludzkiej utworem i tylko w niej ma być. Nie występuje tu bynajmniej osobisty i żywy Bóg, jak w chrześcijaństwie i filozofii, ale bezwzględny duch kmiotowy, lub ogólny duch ontologiczny, który świat stworzył i w świecie się odsłania. Duch ten ma niby przeświadczenie, świadomość siebie i wiedzę, albowiem ukazuje się ich pierwiastkiem i źródłem, — a rozlewa w przyrodzeniu mądrość wysoką. Ale, czy przeświadczenie to, świadomość, wiedza i mądrość ta są takie, jak w człowieku, t. j. *osobiste*? Nie! Duch ontologiczny i światotwórczy nie wyczynia się jako osobisty, a tak

zwana kmiotowość jego jest pozorna. To nie kmiot, lecz właściwie *podmiot*, t. j. duch ogólny, stojący *pod* kmiotem i władzą jego. A kmiotem takim jest tylko osobisty człowiek. Bezwzględny duch ontologiczny i kosmologiczny, lub kmiotowy i przedmiotowy, o których prawi spekulacya, pozyskują dopiero w człowieku ognisko swoje osobiste, pojęcie i słowo. Ztąd wypada, iż Bóg, równie jak powszechny świat, wie o sobie tylko w człowieku i przez człowieka; że człowiek tedy jest, jako od powszechnego świata, tak i od Boga przedniejszy bez miary; że on tworzy sobie *ideę Boga*, jest przeto, nie stworzeniem, lecz *stworcą Boga*; że następnie on, jak twierdzi to Feuerbach, gdy uznaje Boga osobistego, to popada w złudzenie, t. j. przenosi siebie za siebie i zowie tego sobowtóra swego, ten cień własny Bogiem; hołdując zaś temu Bogu, hołduje w gruncie sobie samemu, a pomiarkowawszy fenomenologiczne to kuglarstwo zwierciadlane, wykrzykuje za Stirnerem: Jam, a nie kto inny, Bóg! W ogóle najnowsza szkoła tak zwaną filozofii niemieckiej jest najdzielniejszą Hegla i spekulacji krytyką. Tutaj widzi się jawnie jej *jednostronność* i *niedorzeczność*.

Szelling szukał *absolutu* mozolnie i pisał o nim wiele, a Hegel rozprawia o *absolutnym* duchu i umyśle, o *absolutnej* idei i wiedzy, o *absolutnym* myśleniu. A wszelakoż ani Szelling, ani Hegel nie zna *absolutu*. Co nim? Nie realność i idealność, materya i myśl w jedni, jak u Szellinga, ani bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy, jak u Hegla, żaden ogół, żadna idea, lecz *osobistość*, *jaźń*. Ona sama i jedna jest *z tamtego świata* i zasadniczą wszystkiego prawdą. Będąc w Bogu i w człowieku, lub na początku i na końcu wszech istnienia, jest alfą i omegą bytu, a tkwi na dnie przyrodzenia, które, jak mówi pismo, wzdycha i tęskni za Synowstwem Bożem, lub żąda stać się na koniec świadomością, osobą. Tylko osobistość jest pod słońcem święta i czcigodna; tylko ona *istota rzeczy* i filozofii przedmiot. A spekulacya niemiecka nie zna jej i nie ceni.

Czemu więc czyniło się o spekulacji tak długo, skoro

ona bezbożna, błędna i nie nie warta? O, również ona jest w całokształcie nauk jednym łańcuchem wielkim, a okazuje się ważna i niezbędna! Wszakże, jeżeli o to chodzi, i empirya jest bezbożna, błędna, nie nie warta, gdy bierze się ją w oddzieleniu od nauk innych! Jak Hegel mógłby powiedzieć: „Przewędrowałem wszystkie dzielnice myślenia, które samo jedno jest rzetelnym bytem; przewędrowałem je od ontologii aż do pneumatologii i ostatnich jej krawędzi, lecz ani Boga osobistego, ani tamtego świata nie znalazłem nigdzie;“ — tak Franklin, jako już zna się, wyrzekł: „Przejrzałem gwiaździste niebo całe i znam wszystkie słońca, wszystkie światy, zgoła obłoczki światlane, lecz przez żaden teleskop nie wypatrzyłem Boga!“ Zaprawdę, jak empiryczne, tak i spekulacyjne niebo nie jest Boga przybytkiem świętym i nie zamyka w sobie tamtego świata, a przecież, jak empirya, której winniśmy nauk i wynalazków tyle, tak i spekulacya, matka idei, nadzwyczaj ważną i potrzebną, acz li do *tego świata* odnoszącą się jest umiejętnością. Obie, to potęga, bogactwo, dzielność i chwała dzisiejszej Europy.

Spekulacya ma wysoką i rzetelną wartość. Jaką? Empirya poznaje *zewnątrzność i łupinę tego świata*, a spekulacya *wewnętrzność jego i duchowe jądro*. Pierwsza uprawia umiejętnie ogólną materią, lub ciało świata, a druga ogólnego ducha, lub duszę świata. Obie upewniają człowiekowi panowanie nad światem i robią go wszechwładnym półbogiem ziemskim, lecz nie nie wiedzą o *transcendentalności* o *Bogu i tamtym świecie*. Dla tego też nie należą do nauk, odnoszących się do *tamtego* świata, lub teologicznych, ale do nauk, odnoszących się do *tego* świata, lub nie teologicznych, zwyczajnych. Któżby potępiał empiryę, która przyniosła nam koleje żelazne, telegrafy elektryczne i wszystkie dobrodziejstwa przemysłu? Choć ona Boga nie zna, zna za to tyle rzeczy tak ważnych i potrzebnych. Nie potępiajmyż więc i spekulacyi, która w podobnymże znajduje się przypadku! Mamyż może dać pokój empiryi dla tego, że ona jest francuska i że ją lepiej znamy, a wyklinać spekulacyę dla tego,

że ona niemiecka i mało nam znana? Byłby to przesąd i wyrok niesprawiedliwy. Wszystko jest dobre, co odpowiada celowi swemu. Nie jedynie Bóg i tamten świat, jak to było w średniowiecznej scholastyce; także świat ten, tak zewnętrzny jak wewnętrzny, lub tak empiryczny jak spekulacyjny, są poznanie i nauki kresem, a czynnikami oświaty naszej. Spekulacja jest umiejętnością wewnętrznego, idealnego, umysłowego świata, a tém samém empiryi pochodnią. Z téj strony godna ona czei naszej.

*

*

*

W całokształcie nauk i umiejętności, odnoszących się do tego świata, widzi się tedy na miejscu tém po stronie jednej *empiryą*, a po drugiej *spekulacją*. Umiejętność w ogóle popadła tu z sobą w rozbrat wewnętrzny, w polarne, do biegunów magnesowych podobne krańce. — Empirya téż i spekulacja bojują z sobą zawzięcie. Empiryk widzi w uprawiaczach spekulacji roicieli, mrzonkami i czczemi, na nic nie przydatnemi ideami zajętych, bałamucących głowy młode, a nie tylko że nie pożytecznych, lecz zgoła szkodliwych nauce istnéj; — człowiek zaś spekulacyjny pogląda na empiryka z góry, z litością i z uśmiechem, zowiąc go *zmysłowém przeświadczeniem*, *zjawisk studnicą*, tuzinkowym duchem. Podobnież Francuz realista szydzi z niemieckiej, a Niemiec idealista z francuzkiej mądrości. Obok empiryi sady się spekulacja, a obok spekulacji empirya. Są to *Norwa Zemla* i *Polinezja*, lub dwa światy, między którymi nie ma żadnego związku i żadnych porozumień. Tu tylko przeciwieństwo i wojna!

Pisarz niniejszego dzieła, przybywszy do Niemiec za młodu i oddawszy się umiejętności, a kochając już wtedy wszechstronność, uderzon został silnie tą *dwójką*, w którą rozdarła się człowieczeńska wiedza. Usiłując ją pokonać i znieść, napisał: *die Grundlage der universellen Philosophie*, tudzież: *die Vorstudien zur Wissenschaft der Natur*. Chodzi

w obu dziełach tych, nie o Boga i tamten świat, ale o *złanie empiryi i spekulacyi, realności i idealności w jedno*. Czy w skutek tych dzieł ustala empirya i spekulacya? Czy ustąpiła nieszczęśliwa dwójca? Nie, albowiem we świecie tym *jednostronności* są równie potrzebne i wiekuiste, jak *wszechstronność*. Przez nie idzie się do pełnej prawdy. Ale skutkiem tych dzieł było, że już *w chowaniu i w myślini* występuje obok dwu starych światów umiejętnych *świat trzeci*, który tutaj ukazuje się *transcendentalnym*; że odkryło się wreszcie drogę do filozofii istnej; że pogodziło się w końcu wiarę z umiejętnością, a na umiejętności łonie wszystkie przeciwy. Walka więc, równie tutaj, jak wszędzie, przyniosła zdobycz nie małą.

Znajdzie się może czytelnik, któryby zapragnął już w téj chwili zapoznać się bliżej z filozofią, różniącą się od empiryi i spekulacyi, a kojarzącą w sobie obiedwie, jako i inne, światowe, oraz naukowe przeciwstawy. Prosi się go tutaj o cierpliwość! Jeszcze ku temu zawczasie. Ludzkość, acz widzi dobrze, iż umiejętność rozpadła się w empiryą i w spekulacyą, nie stara się wcale godzić je z sobą na gwałt i niewolić do sojuszu; lecz pozostawia je obojętnie na tych rozdrożach, a sama idzie dalej prosto i naprzód, przystępując do nauk, odnoszących się, nie już do materyi tylko, ani do ducha samego, ale do obu zarazem, lub do *rzeczywistości*, sprawującej stereognostyczny świat trzeci. We świecie tym zachodzi coś podobnego do kojarzenia empiryi ze spekulacyą, lubo dzieje się to jeszcze słabo i li zewnątrz. Celem Panteonu wiedzy ludzkiej są nauki *wszystkie a wszystkie*. Zanim więc przystąpi się do ostatecznego nauk szczytu, do *filozofii*, przebiecz nam potrzeba *resztę nauk*, z empiryi i spekulacyi wydzielonych, które się już wyczyniły *de facto* na człowieczeństwa piersiach, a tutaj same zastępują nam drogę.

*

*

*

Jakie mogą być te nauki? Mniejsza o dalsze, byleby się poznało najbliższą, a zaraz po spekulacji następującą. Ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, że w stereognostyce po treści *realnej* i *idealnej* idzie treść *człowieczeńska*, a po empiryi i spekulacji *humanistyka*. Zaczém od przyrodzenia samego i ducha bezwzględnego w niém, przejdzie się na wielką, gorącą i świętą *ludzkości pierś*.

„Ale, zawołasz tu może, czy będzie to rzetelny umiętności postęp? Wszakże fenomenologia okazuje, na stanowisku drugiem, lub przy świadomości, że duch narodowy i ludzkościowy stanowią li przechodnie we wschodach do świątynicy ducha bezwzględnego stopnie, a są odeń bez miary niższe. One, to jedynie podnoże u tronu jego. Przejście od spekulacji do humanistyki zatém jest tyle, co lewo w tył od *wiedzy bezwzględnej* do *świadomości*, lub tyle, co *zwrot*, a nie postęp.“

Dziękuję za tak bystrą uwagę. Pomimo téj atoli fenomenologicznej nauki, — która wreszcie przewodząc myśl od mniejszego do rozleglejszego ogółu spekulacyjnego, jest arcyloiczna, — gdy pojrzy się na rzecz z innéj strony, czyli *transcendentalnie*, obaczy się snadno, że duch *człowieczeński* ma tysiąckrotnie iścizny i wartości więcéj od ducha *bezwzględnego*. Czemu? Duch bezwzględny, ten najmożniejszy olbrzym metafizyczny, jest tylko *duchem przyrodzenia*, a nie wiele wart więcéj od empirycznej materyi. Duch ten, acz niby stwórcyiel świata, jest *bez świadomości*; — acz stanowi niby krynicę wiedzy bezwzględnej, *nie wie sam o sobie*. On biedniejszy, nie tylko od jednostkowego ludzkiego, lecz nawet od zwierzęcego ducha, w którym jest przecie coś z przeświadczenia! — Duch *człowieczeński* zaś, to wcale co innego! Duch ten wydobywa się z ducha ogólnego, a tém samém i bezwzględnego, jako niebiańskie kwiecie, i jest jego przeświadczeniem. Człowieczeństwo, jako ze wstępu wiadomo, rozpościera się w pośrodku pomiędzy człowiekiem i Bogiem. Ono *wielka osobistość*, która jednoczy i wiąże *osobę twoję* z *osobą Bożą*. Ono, właśnie dla tego, że ogółem jest mniejszym,

ciaśniejszym, zaczęć i osobistym, a siebie samego świadomym, bliższe jest *absolutu*, lub *Boga osobistego*. Transcendentalnie tedy idzie się od bezwzględnego do człowieczeńskiego ducha, od demiurga do ludzkości, albowiem to jedyny gościec do spotkania się w końcu z osobistym Bogiem, lub z prawdą najprzedniejszą, ostatnią, jedyną. Rzecz się ma więc wprost odwrotnie. Duch bezwzględny jest u tronu ducha człowieczeńskiego podnożem!

Spekulacja sama stoi powyższym słowom naszym za świadka i potwierdza je zupełnie. W fenomenologii albowiem stawia ona wprowadzie ducha bezwzględnego wyżej od ducha człowieczeńskiego; ale czy dzierży się tego w metafizyce? Nie! Duch bezwzględny urabia tylko najniższą część prawdy, tylko *bytność*, tylko *ontologią*, lub same czysto loiczne, czerce oderwania. Co to za niemoc! Już *natura* wyższa od niego bez miary, bo tutaj *myśli* jego zamieniają się *w rzeczy*, a on sam pozyskuje *realność*. Ztąd kosmologia śladuje za ontologią i zabiera górniejszy, dalszy rozwoju jego szczebel. A jest już ważniejsza i ciekawsza. W pneumatologii wreszcie duch bezwzględny, usiłując dostać się do szczytu swojego i do wiedzy o sobie, staje się sam — *człowieczeńskim duchem*. Ażali to nie uznanie jawne, iż duch ten odeń przedniejszy? I Feuerbach miał słuszność, robiąc duch człowieczeński ducha bezwzględnego następcą. Plan do spekulacyjnej metafizyki i pochod jęj cały okazuje wyraźnie, że człowieczeństwo wyższe od ducha bezwzględnego, a stanowi iścizny jego koronę.

Przez duch człowieczeński idzie się w fenomenologii do ducha bezwzględnego, a przez duch bezwzględny w metafizyce do ducha człowieczeńskiego! To oczywista sprzeczność i obłądne kółko! Jakim sposobem spekulacja, będąca przedewszystkiem loiką, dopuścić się mogła tego zatoru? Oto ztąd, że ducha bezwzględnego, który jest tylko *wielką przyrodzenia duszą*, lub tylko spirytualnym, mahometańskim *Allachem*, tylko eleackim *Bożochem*, bierze mylnie za Boga samego. Zaiste od osoby ludzkiej do osoby Bożej, od człowieka jednostki do Boga, idzie się przez *wielką osobistość*, przez *człowieczeństwo*.

I uznaje to metafizyka. Ztąd pochod jój od loiki do natury, a od natury do antropologii. Ale Bóg, to nie duch bezwzględny! Duch ten może być, nie Bogiem samym, ale najwięcej główną i ogólną *myślą Bożą* we wszechświecie. Myśl ta zaś wyższa jest od myśli ludzkiej, lecz wymawia się w końcu przez myśl ludzką. *Inde illa ratio rationi opposita!*

*

*

*

Lecz nie dość! Jest jeszcze coś bardzo ważnego, co czyni humanistykę wyższym od spekulacji w rozwoju umiejętności stopniem.

W empiryi, biorąc rzecz ściśle, nie ma *kmiotu* właściwego. Bada tu rzeczy li człowiek zmysłowy, materyalny, realny, empiryczny, zaczęć *przedmiotowy*. Empirya, to tedy *przedmiot-podmiotowość*. Niezawodna, iż na dnie empirycznego, lub przedmiotowego człowieka jest jaźń z niebios, lub kmiot istny, jako przeświadczenia źródło, lecz nie ma tu o tém ani myśli, ani mowy.

Spekulacji także brak *kmiotu*, choć ona rozprawia o nim tak wiele. Myśli tu li człowiek umysłowy, spirytualny, idealny, spekulacyjny, zaczęć *podmiotowy*. Duch we mnie i duch za mną to jednak *podmiot*. Spekulacja więc jest *podmiot-podmiotowość*. Jest także na dnie podmiot-podmiotowości téj kmiot, jako transcendentálny jój grunt i piastun, lecz ona o tém nie wie i nie mówi.

Ponieważ ani w empiryi, ani w spekulacji nie ma areny dla istotnego *kmiotu*; przeto na łonie ich znika i osoba badacza i Bóg osobisty. Ogół materyalny, lub duchowy, rzecz lub idea chłonie tu w sobie i ludzką i Bożą osobistość, a z nią absolut i najwyższą prawdę. Spekulacja zatem ani na włos nie lepsza od empiryi. A jak jednéj, tak drugie j daleko do filozofii.

Humanistyka zaś nie ma niedostatku tego, i to właśnie

sprawuje rzetelną jej wyższość. Nie braknie jej wcale kmiotu. I owszém, panuje w niej *kmiot-kmiotowość*, od początku do końca, nie tylko, jako wiedza, ale jako wola i czyn. Po stronie jednej stoi tu *kmiot twój*, lub *mój*, pojedyncza osoba ludzka, a po drugiej *wielka kmiotowość*, z milionów osób złożona, lub osobistość zbiorowa, człowieczeństwo. Prosi się o przypomnienie sobie tego, co przełożyło się we wstępie pod liczbie V. Chociaż kmiot-kmiotowość ta nie jednoczy nas jeszcze z Bogiem; przecież przewodzi nas z wolna do *kmiotu Bożego*, który jest ostatecznym wszech poznania kresem.

Dotąd zaprzętał nas, albo *tamten świat* zagwiazdowy, albo *ten świat*, bądź realny, bądź idealny, lecz zawsze *ogólny*. Teraz przenosimy się całkowicie w świat *człowieczeński*. Wszystkie nauki i umiejętności wtórej Panteonu księgi, wyjąwszy tylko matematykę i loikę, jako dopełnienia empiryi i spekulacyi, odnoszą się téż do rzeczy i spraw człowieczeńskich. Dotąd było się albo za bezmiarem wszechświatowym, lub w teologiczném niebie, albo téż w bezmiarze tym, lub we wszechnicy rzeczy. Duch nasz rozpękiwał wciąż w nieskończoność, jak światotwórcza siła rozstrzału. Teraz zajeżdżamy wreszcie do ludzkości, zaczém do własnego domu, do siebie. Przedmiot staje się nam bliższy i droższy, a tém samém ciekawszy. Jeżeli już w księdze pierwszej podołało się zająć umysł czytelnika; to dalsze dwie księgi przyniosą mu nieomylnie zachwyty i błogości wiele.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZÉJ.



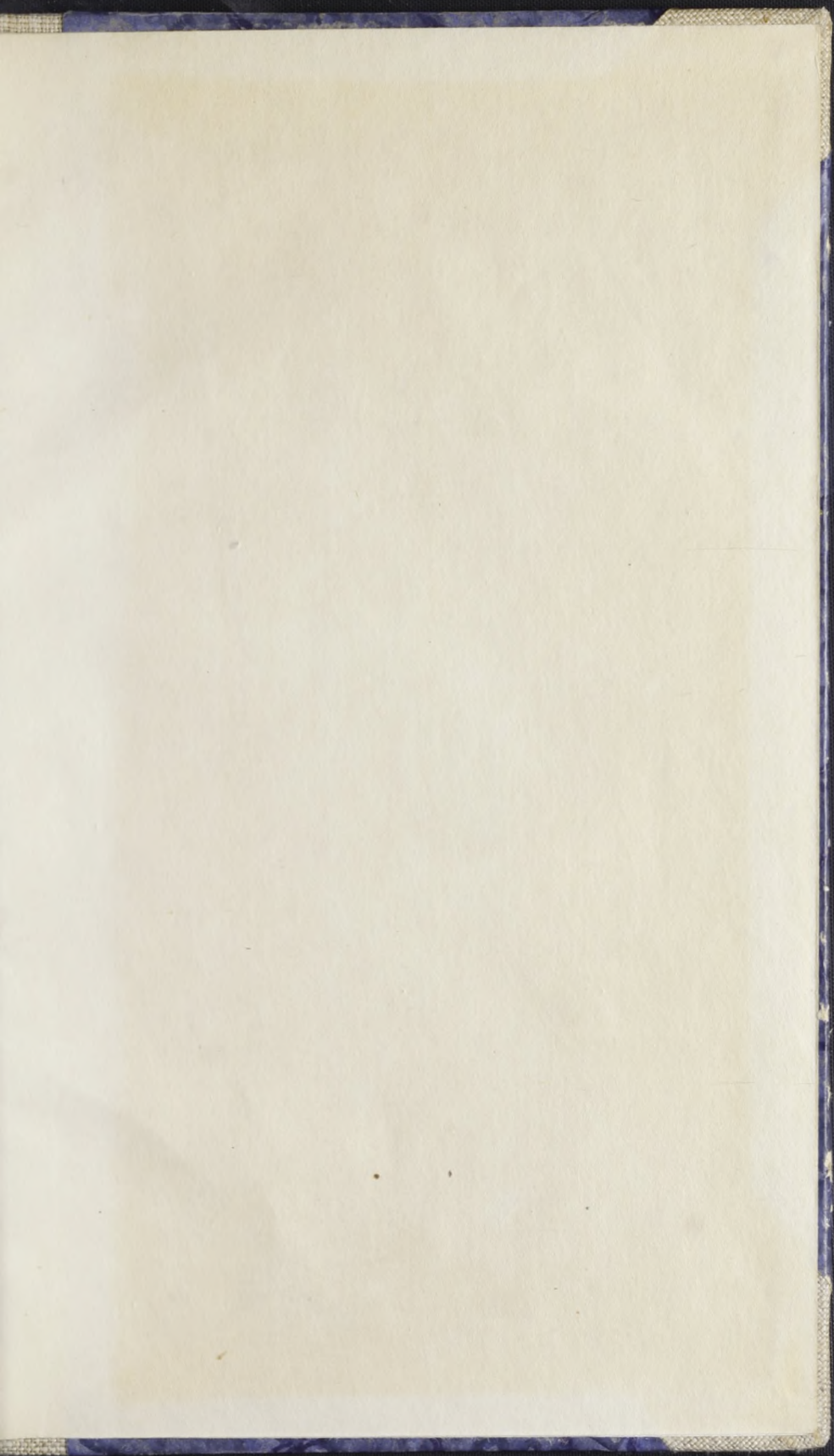
Just. Ouent.
Nwa
15. XI. 66.

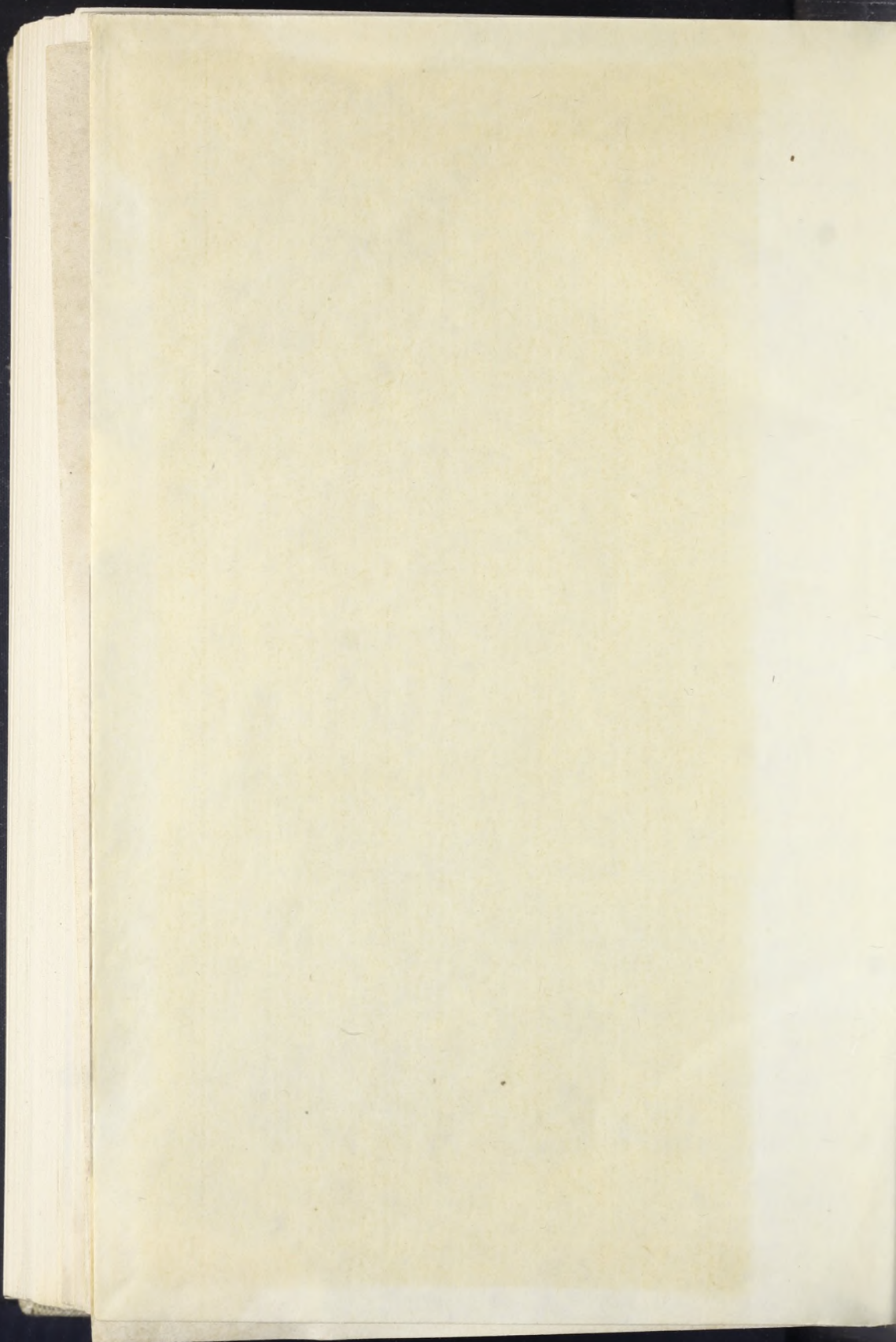
Wedle prospektu w kilku tysiącach egzemplarzy
rzuconego w świat, Panteon składać się będzie z 30
poszytów pięcioarkuszowych, wychodzić mających co dni
15. — Poszyt każdy kosztuje 12½ sgr. Przy odbio-
rze poszytu I. i II. płaci się za III. i tak następnie —
ostatni jako zapłacony naprzód, odbiorą Szanowni Pre-
numeratorowie bezpłatnie.

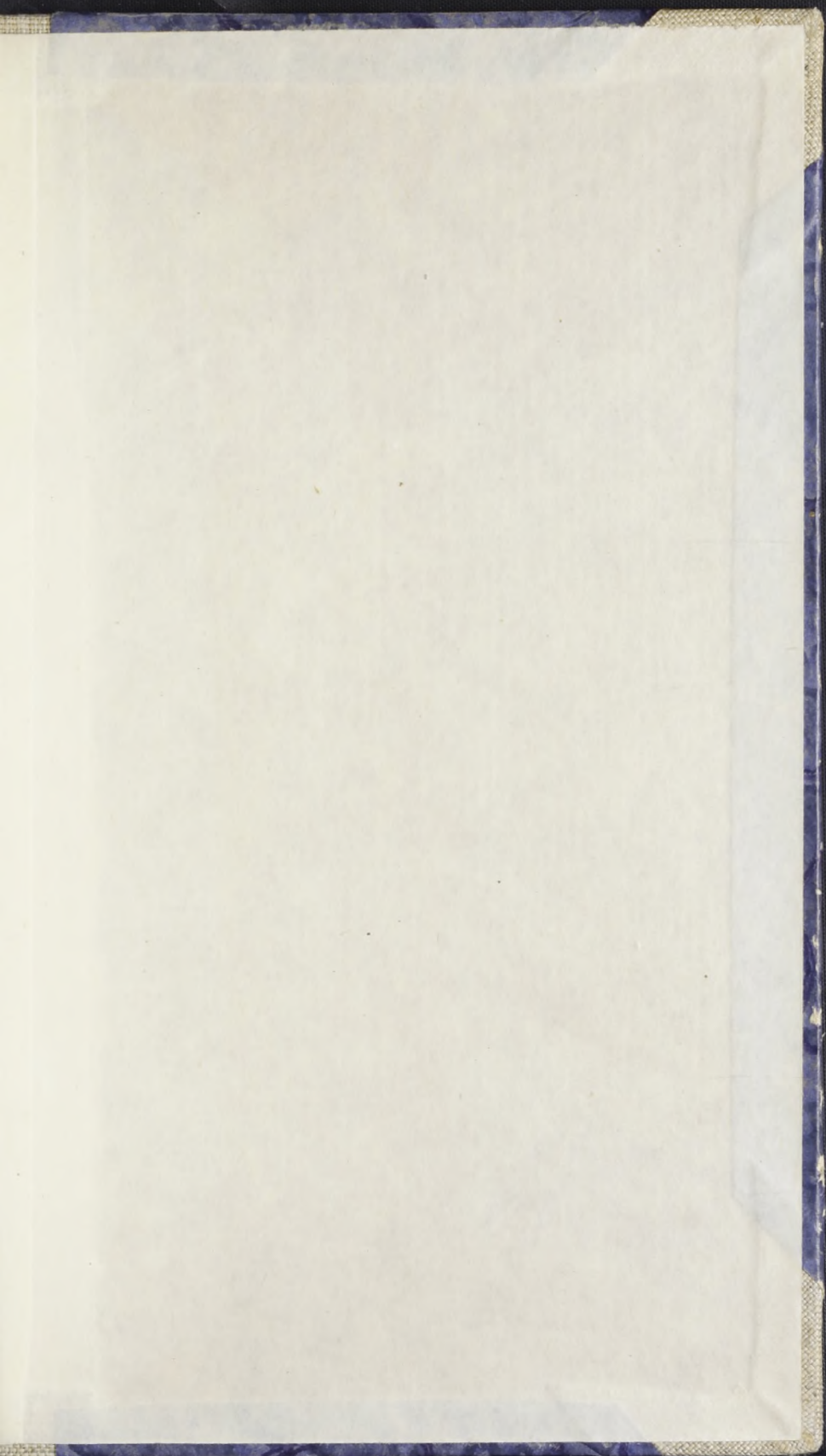
Księgarnia Nakładowa J. K. Żupańskiego.

DS2

20









193065

t.1

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001019235118